



# MASKARADA

Agata Mojner

**Agata Mojcner**

**Maskarada**

*Jeśli znasz siebie i swego wroga, przetrwasz pomyślnie sto bitew. Jeśli nie poznasz swego wroga, lecz poznasz siebie, jedną bitwę wygrasz, a drugą przegrasz. Jeśli nie znasz ni siebie, ni wroga, każda potyczka będzie dla Ciebie zagrożeniem.*

*Kiedy nieprzyjaciel atakuje, cofamy się; kiedy nieprzyjaciel zatrzymuje się, nękamy go; kiedy nieprzyjaciel chce uniknąć bitwy, atakujemy; kiedy nieprzyjaciel uchodzi, następujemy za nim.*

— *Sun Zi*

## Prolog

*Toruń, Polska*

Zegar ratuszowy wybijał właśnie drugą w nocy, gdy samotna postać przemierzała wąskie, brukowane uliczki Starego Miasta. Szła szybkim krokiem, trzymając się mniej oświetlonych miejsc, by skutecznie wtopić się w ciemność. O tej porze roku większość ulic była wyludniona, co stanowiło zupełne przeciwieństwo tego, co działo się tu latem. Choć z natury była samotniczką, pomyślała, że właśnie teraz przydałby się jej tłum, z którym mogłaby się mieszać. Bez niego było ją widać jak na tacy. Nie mogła jednak nic na to poradzić, bo nie ona stawiała tu warunki.

Nie tym razem.

Oczywiście doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że nic nie było tu przypadkowe. Wybrał wszystko z rozmysłem, począwszy od pory roku, pozbawiając ją osłony; poprzez niby *losowo* wybrane miasto, aż do samego miejsca spotkania. Z trudem powstrzymała chęć zazgrzytania zębami ze złości. Wiedziała, jakie były zasady i że oboje musieli się ich trzymać, lecz wyraźnie grały na jego korzyść, nie jej. A wszystko przez ten cholerny ranking.

Na placu Rapackiego minęło ją trzech pijanych chłopaków, nieco młodszych od niej. Mieli szczęście, że nie próbowali jej zaczepiać. Nie, żeby ją to obchodziło; nie znała też polskiego. Była po prostu w takim stanie napięcia nerwowego, że nie ręczyła za siebie i swoje reakcje, a tej nocy miała zginąć z jej ręki tylko jedna osoba.

Powoli zbliżała się do celu. Znała miasto dość dobrze, bo w dzieciństwie często odwiedzała z rodzicami jednego z kolegów ojca, który od trzydziestu lat mieszkał w Toruniu. Jednak Siergiej nie wiedział nic o jej dzisiejszej wizycie. Prawdę mówiąc, poza jej wrogiem, tylko najbliższy i w zasadzie jedyny przyjaciel dziewczyny miał pojęcie, gdzie jej szukać. Zapewne umierał ze strachu, czekając na wiadomość w której miała oznajmić mu, że wciąż żyje. Mimowolnie uśmiechnęła się do siebie kwaśno. Powiedziała Igorowi o dzisiejszym pojedynku tylko dlatego, by wiedział skąd ewentualnie ma sprowadzić jej ciało. Biedak pewnie zużył już kilka ziołowych tabletek uspokajających, jednak równie dobrze jak ona wiedział, że nie mogła nie podjąć wyzwania. Takie były zasady. Gdy ktoś znajdujący się w rankingu wyżej niż ty wyzywał cię, nie istniało coś takiego jak prawo odmowy. Pakowałeś manatki i jechałeś w wyznaczone miejsce. I tyle.

Dotarła do końca długiej, gęsto oświetlonej latarniami alei i skręciła w mroczny wjazd, prowadzący do kilku opuszczonych, starych kamienic. Doskonale znała topografię terenu, co było wielką zasługą Igora, który jako

pierwszorzędny haker wykradł dla niej plany architektoniczne budynków z najbliższej okolicy. Była doskonale przygotowana i wiedziała o tym. Nie pozostawało do zrobienia już nic więcej. Nic poza jednym — przeżyciem tej nocy.

Skontrolowała, czy wszystkie elementy uzbrojenia znajdują się tam, gdzie powinny i skierowała się ku wejściu do obdartego budynku. Jak na ironię była pełnia, a światło księżyca padało dokładnie na częściowo wyrwane z zawiasów drzwi. Czyżby i ta iluminacja została zaplanowana? Nie przyjechała tu jednak podziwiać ani piękna natury, ani starego budownictwa. Starając się zachować niezmaconą ciszę, podeszła do jednego z zasłoniętych tekturą okien, które znajdowały się w mroku. Nie zamierzała mu niczego ułatwiać.

Dostanie się do środka nie stanowiło żadnego problemu, w końcu robiła bardziej skomplikowane rzeczy i to setki razy. Bez przeszkód dotarła do klatki schodowej i zachowując wzmożoną czujność zaczęła wspinać się na górę. Umówili się na dachu o drugiej trzydziści. Była druga dwadzieścia pięć, a więc nadszedł najwyższy czas, by założyła kominiarkę.

Jej przeciwnik już na nią czekał. Oparty swobodnie o jeden z kominów z rękoma założonymi na piersi, wyglądał niemal nonszalancko. Ubrał się podobnie jak ona — czarny, dopasowany strój, kominiarka. I broń, oczywiście. Podczas pojedynku wolno im było używać tylko noży, pistoletów z tłumikiem oraz własnego ciała. Jakiegolwiek ulepszenia — rzutki shuriken czy azjatyckie miecze chociażby — były zakazane. Kto by pomyślał, że płatni mordercy mają swój kodeks honorowy? Cóż, owszem. Mieli. Przynajmniej ci najlepsi, do których grona oboje należeli.

— Przed czasem — zaśmiał się — A myślałem, że dziewczyny mają w zwyczaju się spóźniać.

— Nie ja — ucięła, płynnie przechodząc na angielski. Na szczęście już dawno pozbyła się charakterystycznego dla swoich rodaków akcentu — Trochę się różnię od innych dziewczyn. Mamy inne definicje zabawy.

— Skoro tak twierdzisz, numerze dwa. Czy może wolisz: Meduzo?

— To nieistotne, *Seth* — powiedziała z naciskiem. Prędzej rzuciłaby się z dachu, niż nazwałaby go *numerem jeden*. Oczywiście doskonale o tym wiedział — Nie mam ochoty na jałowe gadki. Lepiej przejdźmy do rzeczy.

— Pewnie — wzruszył ramionami — Chciałem tylko nieco rozluźnić atmosferę zanim cię zabiję.

— Dzięki za chęci, ale zamierzam się z tobą uwinąć jak najszybciej. Wiesz, umówiona jestem — odparła z zimnym uśmiechem i wyciągnęła nóż. Natychmiast poszedł w jej ślady.

— Nie martw się. Usprawiedliwię twoją nieobecność — rzekł uprzejmie i wyprowadził cios.

Spodziewała się wyrównanej walki, w końcu dzieliła ich tylko jedna pozycja

w rankingu. Była jednak i realistką. Znała reputację Setha. Pojawił się w branży stosunkowo niedawno, co nie przeszkadzało mu piąć się po kolejnych szczeblach hierarchii z prędkością błyskawicy. Bali się go nawet starsi mordercy, zwłaszcza ci, którzy znajdowali się przed nim w rankingu ogólnym; do tego stopnia, że gdy wyzywał ich na pojedynek, odwlekali konfrontację jak najdłużej się dało. Niestety, ona sama nie miała takiej możliwości, lecz mimo wszystko ani myślała się poddawać. Jak umierać, to z honorem. A nie zamierzała jeszcze odchodzić z tego świata.

Wymienili kilka szybkich uderzeń, jednak żadne nie spowodowało u drugiego większej szkody. Ponownie starli się na środku dachu, porzuciwszy noże. Więc mimo wszystko mieli coś wspólnego — ona również wolała walkę bez dodatkowej broni. Wyprowadziła parę kopniaków, dokładnie tak, jak uczył ją jej mentor, lecz przeciwnik był na to przygotowany i z łatwością je blokował. Nie musiała długo czekać na kontratak. Broniła się długo i zaciekle, ale w końcu jeden z ciosów dosięgnął jej twarzy i runęła na ziemię, czując jak jej skroń ostro pulsuje a materiał kominiarki staje się wilgotny. Najwyraźniej rozwalił jej łuk brwiowy.

Nie było jednak czasu na kontemplację. Natychmiast po upadku zerwała się na równe nogi, w ostatniej chwili unikając kolejnego ataku, tym razem mającego ostatecznie ją znokautować.

— Niezły refleks, mała — pokiwał głową z uznaniem — Kto cię uczył? Chciałbym wiedzieć, komu złożyć kondolencje.

— Mój mentor nie żyje — odparła lodowato — Niebawem do niego dołączysz. Zrób coś dla mnie i pozdrów go, jeśli się spotkacie.

Rzuciła się w przód, wyciągając zza paska drugi nóż i celując w jego brzuch. W ostatniej chwili zdążył się uchylić, lecz ostrze drasnęło mu ramię; nie powstrzymało go to jednak przed złapaniem jej w pól i przygwoźdzeniem do ziemi. Nie wiedziała jak to się stało, ale sekundę później trzymał własny scyzoryk przy jej gardle, a jego usta wykrzywiał wyjątkowo okrutny uśmiezek.

— Musisz się jeszcze wiele nauczyć. Wielka szkoda, że nie zdążysz, bo masz potencjał.

Zacisnęła usta w wąską kreskę, sztyletując go wzrokiem. Musiała wybrnąć z tej sytuacji, zanim poderżnie jej gardło. Problem leżał w tym, że nie bardzo wiedziała jak to zrobić. W tym momencie księżyc oświetlił ich niczym gigantyczny reflektor i dostrzegła lodowaty błękit jego oczu, dotąd skrytych w cieniu. Widziała w nich wyłącznie spokój oraz wyrachowanie i nie miała wątpliwości, że zegar ratuszowy właśnie odliczał ostatnie sekundy jej życia. Zdała sobie sprawę, że oboje wstrzymują oddech i wtedy postawiła wszystko na jedną kartę.

Płynnym ruchem zrzuciła go z siebie, czując jak ostrze rozcina jej skórę na szyi. Była świadoma, że krwawi, jednak nie zwracała na to uwagi. Musiała działać szybko. Wyprowadziła kopniak z półobrotu celując prosto w rękę, w której nadal

trzymał nóż. Broń upadła z brzękiem na beton, a jej wróg z wściekłością ponownie ruszył do walki. Wymienili całą serię uderzeń, lecz jej głowę wypełniała tylko jedna myśl — musiała to szybko skończyć, bo traciła coraz więcej krwi. Powoli zaczynała odczuwać zawroty głowy, jednak z całych sił walczyła o zachowanie koncentracji, uparcie ignorując narastającą wilgoć okalającego jej szyję golfu.

Wtedy wydarzyło się kilka rzeczy naraz. Po pierwsze, jego kopniak sprawił, że się zachwiała. W normalnych okolicznościach natychmiast odzyskałaby równowagę, ale teraz była dość osłabiona, co pogłębiała każda dodatkowa sekunda wysiłku. Po drugie, próbując stabilnie stanąć na nogach niebezpiecznie zbliżyła się do krawędzi dachu. Niestety, zapomniała o występie oddzielającym gzyms. Jak w zwolnionym tempie zobaczyła wyziewającą zza niego czarną pustkę, która zbliżała się do niej nieubłaganie.

*A więc tak to się skończy. Umrę, stoczywszy się z dachu,* pomyślała z ironią, po czym zaczęła spadać. Nie miała nawet szansy chwycić się gzymsu — był zbyt daleko. Z ust mimowolnie wyrwał się jej krótki krzyk.

Nagle poczuła na swoim przedramieniu mocny, pewny chwyt. Zawisła w powietrzu, dwadzieścia parę metrów nad ziemią, ze zdumieniem spoglądając w górę. Dostrzegła tam postać w kominiarce, wpatrującą się w nią intensywnym, nieodgadnionym wzrokiem. Przez chwilę żadne z nich nie wykonywało najmniejszego ruchu, aż zaczęła się zastanawiać, czy zamierza ją puścić. Wtedy jednak wzmocnił uchwyt i zaczął ją wciągać z powrotem na dach.

Kiedy ponownie poczuła pod plecami stabilną powierzchnię, odetchnęła z ulgą. Lecz nie na długo. Miejsce ulgi zastąpiła nienawiść, gdy zobaczyła swojego przeciwnika zbliżającego się do niej z pistoletem.

— Chyba sobie jaja robisz — warknęła — Po jakie licho mnie ratowałeś, skoro...

— Nie lubię łatwych rozwiązań — wruszył ramionami i bezceremonialnie uderzył ją w głowę, natychmiast pozbawiając przytomności.

## Rozdział 1

### Sny

*Każdy sen, ten czarowny i piękny,  
zbyt długo śniony zamienia się w koszmar.  
A z takiego budzimy się z krzykiem.*

— *Andrzej Sapkowski*

*Nowosybirsk, Rosja; rok później*

W jednej chwili wpatrywała się w jego błękitne tęczy, a w następnej poczuła dziwne potrząsanie. Niby kto miałby nią potrząsać? Przecież na dachu byli sami. I dlaczego ktoś wykrzykuje jej imię, u diabła?! Co, jeśli on usłyszy? Przecież musiała pozostać anonimowa...

— Nina! Nina, obudź się! — krzyk stawał się coraz wyraźniejszy i ustał dopiero, gdy gwałtownie otworzyła oczy, siadając na łóżku wśród rozrzuconej pościeli. Spojrzała ze zdziwieniem na Igora, który wpatrywał się w nią ze skrajnym przerażeniem.

— I czego mną trzęsiesz? — burknęła, rozmasowując sobie ramię, za które musiał ją trzymać — To był tylko głupi sen.

— *Głupi sen*. Pewnie, Nina. Wrzeszczałaś jak opętana i prawie wybiłaś mi zęby, kiedy próbowałem cię obudzić, ale co tam. To tylko głupi sen — zakpił.

Widziała, że jest zły, ale co miała na to poradzić? Każdy miał czasem koszmary; niektórzy częściej niż reszta.

— Nic mi nie jest, Igor — uśmiechnęła się i poklepała przyjaciela pocieszająco po ramieniu — Ale dzięki za troskę. Która godzina?

— Parę minut po piątej.

— Świetnie — wygramoliła się ze skotłowanej pościeli, unikając jego wzroku. Miała świadomość, że się o nią martwi; oczywiście zupełnie niepotrzebnie — Pora na kawę.

Zeszła do kuchni i uruchomiła ekspres, wybierając caffè latte. Minutę później dołączył do niej Igor, zamawiając jak zwykle waniliowe cappuccino. Wystarczył rzut oka na jego twarz by zrozumiała, że jeszcze jej nie odpuścił.



— Wiesz, że to nie jest normalne — powiedział, przełamując ciszę — Minał już rok. Nie możesz tak żyć.

Westchnęła ciężko, podając przyjacielowi kubek z parującą kawą. Nie miała ochoty na kłótnie z rana i to z jedyną osobą na całym świecie, która była jej przyjazna. Odgarnęła więc swoje blond włosy z twarzy i odparła:

— Owszem. Ale oboje wiemy też, że nie mogę pójść z tym do specjalisty. Poza tym, nie zamierzam otumaniać się lekami. Jeśli znajdę jakiś odpowiedni sposób, by pozbyć się tych koszmarów, niezwłocznie z niego skorzystam. Obiecuję.

Chłopak tylko pokiwał głową, niechętnie przyznając jej rację. Nina Konstantinowa, jego najlepsza przyjaciółka od zawsze, miała tylko dwa koszmary. Pierwszy z nich dotyczył nocy, w czasie której zginęła jej matka. W dodatku z ręki jej ojca, który uniknął odpowiedzialności za swój czyn z braku wystarczających dowodów. Wszystkim co go obciążało, były zeznania jedyne go naocznego świadka całego zajścia — ośmioletniej Niny. Igor doskonale zdawał sobie sprawę z tego, jak bardzo wpłynęło to na dalsze życie dziewczyny. Aleksandr Konstantinow był najbardziej wpływowym człowiekiem w całym Nowosybirsku, co również pomogło mu uniknąć więzienia, choć do dziś zarzekał się, że jest niewinny. Nina odcięła się od niego zaraz po procesie, jednak w pełni usamodzielniała się, gdy miała piętnaście lat. Wtedy właśnie jej ojciec kupił nową posiadłość, do której przeprowadził się wraz z drugą żoną i jej synem, zostawiając córcę do dyspozycji rodzinnej willi. Z chwilą osiągnięcia pełnoletności Nina stała się jej wyłączną właścicielką; ponadto jej konto zasilił dość pokaźny spadek po matce. Chcąc nie chcąc, mianowano ją także zastępczynią ojca w jego firmie, lecz stanowisko to sprawował obecnie w jej imieniu zaufany pełnomocnik. Jedynym powodem, dla którego nie zrezygnowała dotąd z pełnienia jakiegokolwiek funkcji w przedsiębiorstwie był fakt, że swoje stanowisko również odziedziczyła po matce, jego współzałożycielce. Wewnętrznie czuła, że jej rodzicielka nie chciałaby, żeby Aleksandr położył swoje łapy na wszystkich aspektach dotyczących firmy i dziewczyna nie zamierzała do tego dopuścić.

Drugi koszmar wiązał się natomiast z pracą Niny. Igor długo nie mógł pogodzić się z faktem, że jego przyjaciółka, a od sześciu lat współlokatorka, zdecydowała się zostać płatną morderczynią. Obwieściła mu to, gdy oboje mieli po szesnaście lat i początkowo myślał że żartuje, lecz mówiła jak najbardziej poważnie. Dziś, w wieku dwudziestu trzech lat, była jedną z najlepszych na świecie w swoim fachu. Biorąc pod uwagę, że Igor był znakomitym hakerem, wspólnie stanowili swojego rodzaju dream team; to jednak nie znaczyło, że w pełni akceptował jej zajęcie. Bardzo martwił się o Ninę i stan jej psychiki, zwłaszcza po tym co przeszła rok temu, kiedy jej najgroźniejszy rywal wyzwał ją na pojedynek do teraz śniący się dziewczynie po nocach. Wbrew wszelkim regułom oboje

przeżyli spotkanie, co nie miało prawa się wydarzyć. Seth, największy wróg Niny, uratował jej życie, gdy nieomal spadła z dachu. Następnie ją ogłuszył, opatrzył jej ranę na szyi i zostawił na polu walki całkowicie żywą, choć strasznie osłabioną. Mimo, że minął już rok, wciąż nie mogła uwierzyć, że tak po prostu jej odpuścił i żyła w ciągłym strachu, że podczas gdy była nieprzytomna zdjął jej kominiarkę, przez co mógł ją z łatwością zidentyfikować. Igor momentami dostrzegał znamiona paniki przemykające przez jej twarz, gdy ktoś obcy dzwonił do drzwi. O tak, Nina Konstantinowa jak każdy miała swoje demony — byli nimi jej ojciec oraz Seth. Poza tym niewiele było w stanie wytrącić ją z równowagi i właśnie dzięki temu wyćwiczonemu wyrachowaniu była znakomita w tym, co robiła.

Igor rozdmuchał piankę w swoim cappuccino, po czym zapytał nonszalancko:

— Jakie masz plany na dziś?

— Po południu wybieram się na aukcję — odparła spokojnie — Chcesz iść ze mną?

— Nie dam rady, robota czeka. Ale mam nadzieję, że upolujesz coś fajnego.

— Ja też. Mam nawet cel — uniosła rękę na znak, by chwilę zaczekał i wyszła z kuchni, po minucie wracając z laptopem. Przez moment czegoś szukała, aż w końcu odwróciła komputer w jego stronę — Metaloryt z 1460 roku. Jedyne w swoim rodzaju.

— Całkiem, całkiem — pokiwał głową z uznaniem. Nina była historykiem sztuki i miłośniczką grafiki. Gdy już natrafiła na jakiś okaz, niewiele mogło ją powstrzymać przed zdobyciem go. Igor uważał to za jej skrzywienie zawodowe, tak samo jak swoje uzależnienie od programowania i ciągle inwestycje w sprzęt.

— Mało powiedziane — uśmiechnęła się — To jeden z niewielu zachowanych do dzisiaj egzemplarzy. Niedługo jego wartość...

Jej słowa przerwał znajomy sygnał dzwoneczków, sygnalizujący powiadomienie z *portalu zabójców*, jak Igor zwykł go nazywać w myślach. Skryty w odmetach darknetu, pozostawał niemożliwy do wykrycia dla osób nieupoważnionych — nawet on miałby problem z namierzeniem tej strony, gdyby nie wiedział, gdzie dokładnie jej szukać. Portal nie miał nazwy, jednak wcale jej nie potrzebował. Kiedy Nina wprowadzała Igora w temat, zażartowała, że to taki Facebook dla najlepszych morderców. I faktycznie, wszyscy liczący się zabójcy na zlecenie mieli tu konto.

Najważniejszą zaletą oferowaną przez stronę była anonimowość. Każdy użytkownik posiadał swój unikatowy nick, a jego profil zawierał niezbędne minimum informacji — płeć, cennik usług, liczbę zlikwidowanych celów i pozycje rankingowe zabójcy, a więc wszystko to, czym najczęściej kierowali się zlecniodawcy przy wyborze mordercy do wynajęcia. Zwykle im wyższa pozycja rankingowa, tym bardziej się ceniono — to właśnie względy finansowe, poza

prestizowymi, stanowiły główny powód pojedynków między zabójcami.

Rankingi istniały dwa. Pierwszy, ogólny, uwzględniał wszystkich zarejestrowanych na portalu, niezależnie od wieku. Drugi miał kilka podkategorii, wydzielonych na podstawie tego właśnie kryterium. Nina należała do grupy *do trzydziestu lat* i już od roku była jej wiceliderką. Poza tym istniały dwa inne przedziały wiekowe: od trzydziestu jeden do pięćdziesięciu lat oraz pięćdziesiąt jeden lat plus. Głównym kryterium, które decydowało o pozycji rankingowej była liczba zlikwidowanych celów. Każde przyjęte zlecenie skrupulatnie zapisywano w bazie danych, a po potwierdzeniu przez zleceniodawcę jego zrealizowania — dopisywano do licznika danego zabójcy. Dzięki temu unikano fałszerstw i innych manipulacji.

Z każdym zarejestrowanym można było skontaktować się na dwa sposoby: poprzez przycisk *zatrudnij* przeznaczony dla zleceniodawców lub drugi, opatrzony napisem *wyślij wiadomość*. Za pomocą pierwszego z nich przesyłano szczegóły zlecenia, a zabójca potwierdzał lub nie jego przyjęcie i w razie potrzeby uzgadniano potrzebne detale. Druga opcja umożliwiała zaś komunikację bezpośrednią między zarejestrowanymi mordercami. Jednak nie oznaczało to, że w wolnym czasie rozmawiali ze sobą jak na czacie; obowiązywały bowiem pewne reguły, do których należało się stosować.

Kontakt nawiązywać można było tylko i wyłącznie wyzywając kogoś na pojedynek i uzgadniając jego szczegóły, jeśli wyzwanie zostało przyjęte. Pojedynki były popularną formą walki o miejsce w rankingu, szeroko praktykowaną. Można było wyzwąć osobę znajdującą się bezpośrednio przed lub za sobą, mając na uwadze, że temu, kto plasuje się wyżej przysługuje możliwość dwukrotnej odmowy stanięcia do walki. Za trzecim razem musiało dojść do starcia, ale na warunkach osoby zajmującej lepsze miejsce w rankingu. Rzadziej wyzywano kogoś plasującego się niżej, chyba, że był ku temu ważny powód. W takiej sytuacji detale pojedynku również ustalał ten, kto zajmował wyższą pozycję w hierarchii. Wyzwanemu nie przysługiwało też prawo do odmowy — to właśnie miało miejsce, gdy Seth zdecydował się zmierzyć z Niną. Do dziś zastanawiała się, czy uznał ją za zagrożenie i chciał się jej pozbyć zanim ona wyzwałaby jego, czy raczej zrobił to dla rozrywki? Nie mogła jednak do niego napisać i zapytać o to wprost, w stylu: *Hej, Seth, zastanawiałam się jakie były twoje motywacje, gdy zdecydowałeś się na walkę ze mną. Może przy okazji wyjaśnij mi jeszcze, dlaczego nadal żyję.*

W zależności od sytuacji, zwycięzca pojedynku awansował o pozycję zwolnioną przez przegranego i podnosił swoją liczbę zlikwidowanych celów o jeden lub tylko zwiększał wartość swojego *licznika*, podczas gdy na miejsce pokonanego awansował ten, kto dotychczas plasował się tuż za nim. Nina i Igor określali takie sytuacje mianem dyskwalifikacji, jak w sporcie. W ciągu ostatnich kilku lat wypracowali cały system określeń, których prawdziwe znaczenie

rozumieli tylko oni. Na przykład, gdy Igor pytał dziewczynę czy sprawdza Facebooka, tak naprawdę chodziło mu o tajny portal zabójców.

Zasady klasyfikacji i pojedynków dotyczyły tak rankingu ogólnego, jak wiekowego. Nie, żeby Ninie robiło to wielką różnicę — w obydwu pozycję przed nią zajmował Seth, a nie miała ochoty na kolejną konfrontację z nim.

— Co tam? Nowe zlecenie? — zapytał Igor, zaglądając jej przez ramię.

— Nie — pokręciła głową — Awansowałam o jedno miejsce w głównym. Seth wyeliminował Lady Makbet. Teraz jest światową dziewiątką.

— A ty dziesiątką — uniósł kubek w geście toastu — Gratki, siostró.

Nina jednak się skrzywiła.

— Niewielka w tym moja zasługa. Cóż, jeśli uda mu się wyróżnić jeszcze tych ośmiu, to zostaną dwójką. A wtedy pewnie wyzwie mnie ponownie.

— Zrób to pierwsza, należy ci się rewanż. Może kiedy Seth opuści ziemski padół, wraz z nim znikną twoje koszmary?

— Nie zamierzam tego robić w najbliższym czasie. Jest za dobry — mruknęła z oporem. Nie lubiła przyznawać, że ktoś był w czymś od niej lepszy i robiła to bardzo rzadko — Poza tym chcę jeszcze trochę pożyć. Wolę już dobrze znane koszmary niż kolejne manto.

— To może napisz mu, że śnisz o jego błękitnych oczach — zażartował Igor, za co otrzymał solidnego kopniaka.

— Najlepiej z emotikonką serduszka — wywróciła oczami i zamknęła laptop — Dzięki, ale nie.

— Może zszedłby na zawał i miałabyś go z głowy? — zamyślił się chłopak — Powinnaś spróbować, mówię ci.

— Miło, że starasz się pomóc, ale dobrze wiesz, że nie lubię łatwych rozwiązań. Dlatego wykończę go własnoręcznie — dopiła kawę i wstawiła kubek do zlewu, uśmiechając się kwaśno — Jednak wszystko w swoim czasie.

## Rozdział 2

### Duchy przeszłości

*Na cienie trzeba uważać. Bo inaczej mogą im  
wyrosnąć zęby. Naprawdę mogą. A czasem,  
kiedy chcesz zapalić światło żeby je odpędzić,  
nagle okazuje się, że nie ma prądu.*

— *Stephen King*

Nina zaparkowała przed domem aukcyjnym. Bez trudu znalazła wolne miejsce dla swojego kremowego fiata mini, bo jak to miała w zwyczaju, przyjechała na miejsce prawie czterdzieści minut przed rozpoczęciem licytacji. Nienawidziła się spóźniać, podobnie jak nie tolerowała spóźnialskich. Wysiadając, owinęła się ciasniej płaszczem i chwyciwszy torebkę ruszyła w kierunku wejścia.

Znajome wnętrze działało kojąco na jej nerwy. To tutaj odbywała swoje studenckie dwumiesięczne praktyki, które uważała za jedno z najlepszych doświadczeń w swoim życiu. Zza biurka pomachał jej Michał, podstarzały portier, z którym lubiła toczyć długie dyskusje o średniowiecznej broni.

— Nina! Dobrze cię widzieć. Rekreacyjnie, czy coś sobie upatrzyłaś? — zapytał, wskazując ruchem głowy wejście do sali aukcyjnej.

— Upatrzyłam — uśmiechnęła się — I to duże coś, bo metaloryt z piętnastego wieku. Nie mogę się doczekać licytacji.

— Powodzenia w takim razie — portier uniósł ręce, by pokazać jej zaciśnięte kciuki — Przyjdź na kawę, jak będziesz miała czas. Dawno nie gadaliśmy, trzeba wymienić ploteczki.

Nina parsknęła śmiechem.

— Jasne, gdy tylko znajdę chwilę. Ostatnio mam dużo roboty, ale postaram się wpaść — odparła i skierowała się w stronę półotwartych drzwi.

Sala była wypełniona mniej więcej w jednej czwartej, więc od razu zajęła miejsce w pierwszym rzędzie i zaczęła dla zabicia czasu przeglądać dobrze znany katalog. Pozostali uczestnicy aukcji zaczęli się schodzić w miarę upływu kolejnych minut. Kiedy wybiła szesnasta na podium wyszedł inny jej znajomy, Borys, który tego dnia miał prowadzić licytację.

— W imieniu naszego domu aukcyjnego pragnę powitać państwa na pierwszej licytacji w tym roku! — oznajmił entuzjastycznie — A że nowy rok należy zacząć wyjątkowo, to i w naszej ofercie znalazły się unikatowe przedmioty. Życzę wszystkim udanych zakupów! A oto pozycja numer jeden, cena wywoławcza dwieście dolarów...

Nina odprężyla się i ze spokojem śledziła przebieg wydarzeń. Jej metaloryt był dwudziesty piąty w katalogu, więc przy dobrym układzie powinna wrócić do domu przed Igorem. Może ugotowałyby coś na kolację? Wiedziała, że chłopak martwi się o nią bardziej, niż to pokazuje i wypadałoby mu to jakoś, choćby częściowo, wynagrodzić. Tak, może zrobi jego ulubione ravioli ze szpinakiem...

— Pozycja numer dwadzieścia pięć. Wyjątkowo rzadki metaloryt z 1460 roku. Grafika pochodzi zapewne z książki dewocyjnej. Bardzo dobrze zachowana, nieliczne pęknięcia na brzegach. Cena wywoławcza osiem tysięcy dolarów.

Nina czekała, cierpliwie obserwując rozwój sytuacji. Oprócz niej dwie osoby okazały się być zainteresowane grafiką; reszta zebranych nie włączyła się do licytacji.

— Dwadzieścia tysięcy dolarów po raz pierwszy, po raz drugi...

— Dwadzieścia pięć tysięcy — odezwała się, nie mogąc powstrzymać uśmiechu. Drugi licytator rzucił jej złe spojrzenie, po czym uniósł ręce w geście kapitulacji. To było łatwiejsze niż przypuszczała.

— Panna Konstantinowa, dwadzieścia pięć tysięcy dolarów. Po raz pierwszy, po raz drugi... po raz trze...

— Trzydzieści tysięcy — wtrącił w tym momencie męski głos.

Dziewczyna zamarła, czując jak budzi się w niej paląca wściekłość. Nie musiała się odwracać, by wiedzieć kto wszedł jej w paradę. Zanim Borys zdążył cokolwiek powiedzieć, odparła zdecydowanie:

— Trzydzieści jeden tysięcy.

— Trzydzieści jeden po raz...

— Trzydzieści pięć tysięcy — przerwał Borysowi głos. Nina zamknęła oczy, walcząc z wybuchem.

— Trzydzieści osiem — wiedziała, że w jej głosie słyhać wściekłość.

— Czterdzieści — rozbawienie w głosie drugiego licytatora działało na nią niczym płachta na byka.

— Pięćdziesiąt tysięcy — warknęła, odrzucając pozory. W sali zaczęły rozbrzmiewać szepty, ale nie dbała o to. Ten metaloryt był jej. Nawet Borys wyglądał na spoconego z emocji.

— Po raz pierwszy, po raz drugi...

— Sto tysięcy.

Na sali zapadła głucha cisza. Nina czuła na sobie ciekawskie spojrzenia sąsiadów, ale tylko zacisnęła zęby. *Myśl racjonalnie. To się nie opłaca. Opuść,*

usłyszała w myślach głos rozsądku. *Nie wygrasz, zawsze cię przebiję.*

— Sto dwadzieścia — oznajmiła, zaciskając pięści tak mocno, że aż zbieleły.

— Sto pięćdziesiąt — mężczyzna po raz kolejny nie czekał na reakcję Borysa.

Dziewczyna wysłała w myślach soczystą wiązaną przekleństw w kierunku przeciwnika, lecz nawet ona wiedziała, kiedy należy się opamiętać. Poczła złość zmieszana z rezygnacją. Powinna się tego spodziewać, w końcu zawsze wszystko jej odbierał. Matkę, poczucie bezpieczeństwa, resztkę dzieciństwa. A teraz nawet i cholerną grafikę.

— Sto pięćdziesiąt tysięcy dolarów po raz pierwszy, po raz drugi... — Borys rzucił niepewne spojrzenie w jej kierunku, jednak nie zareagowała — Po raz trzeci. Sprzedane panu Konstantinowowi.

Nie zważając na znaczące szepty i spojrzenia zebranych, Nina wstała i patrząc prosto przed siebie wyszła z sali, przechodząc bez słowa obok stojącego w drzwiach ojca.

\*

Igor pracował w kawiarence internetowej, jednej z niewielu jakie się ostały po rozpowszechnieniu dostępu do sieci. Interes kręcił się bardzo dobrze, głównie dzięki temu, że w lokalu oferowano też usługi poligraficzne i wysmienitą kawę. Rzecz jasna chłopak nie musiał pracować, by się utrzymać — jako haker zarabiał wystarczająco dużo — mimo to lubił chociaż na parę godzin wyrwać się z domu, by poczuć się jak normalny człowiek. Właśnie nalewał jednemu z klientów czarną kawę z mlekiem, gdy drzwi kawiarenki otworzyły się gwałtownie i do środka weszła zarumieniona od zimna Nina. Wystarczył mu rzut oka na jej twarz, by wiedzieć, że coś jest nie tak. Jego przyjaciółka wyglądała jak chmura gradowa. Z hukiem położyła torebkę na ladę i gwałtownym ruchem rozpięła płaszcz.

— Widzę, że ktoś potrzebuje dużej, mocnej kawy — stwierdził z niepokojem, obserwując jej zachowanie.

— Nawet nie wiesz, jak bardzo — mruknęła, rzucając mu ponure spojrzenie.

— Jechałaś w takim stanie? Mam nadzieję, że nie spowodowałaś żadnego wypadku.

— Uwierz, że bardzo chcę w tym momencie *przeprowadzić* pewien *niewypadek*.

Chłopak zmarszczył brwi.

— Co się stało? Jak aukcja? Grafika okazała się fałszywką?

— Nie. Po prostu wpadł mój kochany tata — oznajmiła kwaśno, biorąc duży

łyk kawy.

Igor z wrażenia upuścił ścierkę do naczyń. Zdawał sobie sprawę, że Nina i jej ojciec w jednym pomieszczeniu to katastrofa gwarantowana. Z tego właśnie powodu obydwójce unikali się, jak tylko mogli. Przynajmniej zazwyczaj.

— I co? Znowu próbował z tobą gadać?

— Nie. Sprzątnął mi grafikę sprzed nosa — burknęła i streściła przyjacielowi przebieg aukcji — Cokolwiek bym nie zrobiła i tak zaoferowałby więcej. Oczywiście wszystko wyłącznie po to, żeby doprowadzić mnie do szału — zaśmiała się gorzko — Przecież on nie znosi sztuki! Jestem przekonana, że wrzuci ten metaloryt do piwnicy, gdy tylko dostanie go w swoje brudne łapy.

— Pewnie tak. No nic, nie załamuj się. Niedługo trafi się jakaś inna fajna okazja.

— Tak, masz rację — zgodziła się z nikłym uśmiechem i zapatrzyła się w okno — Wiesz, tak sobie myślałam... Może zrobić na kolację ravioli?

— Z podwójnym szpinakiem! — zgodził się entuzjastycznie.

— Dobra — parsknęła z rozbawieniem — Może być i potrój... — w tym momencie gwałtownie urwała i wypuściła z rąk szklanke, która z hukiem uderzyła o posadzkę, rozbijając się w drobny mak.

Chłopak spojrzał na nią ze strachem.

— Nina? Dobrze się czujesz? — z rosnącym przerażeniem wpatrywał się w jej pobladałą, kredowobiałą twarz.

Ignorując jego wołanie, zerwała się z krzesła i wybiegła na zewnątrz. *To niemożliwe*, pomyślała gorączkowo. *Musiało mi się zdawać*. Przesunęła wzrokiem po twarzach ludzi idących obiema stronami ulicy. Kilka osób mruknęło coś niemilego pod jej adresem, lecz nie dbała o to. Zmrużywszy oczy jak kot na polowaniu, ponownie przeskanowała tłum. I wtedy ją zobaczyła, zaledwie kilkanaście metrów przed sobą. Nie namyślając się długo zaczęła biec, z łatwością wymijając kolejnych przechodniów, nawet ich przy tym nie potrącając.

— Proszę pani! — zawołała, gdy od kobiety dzieliły ją jakieś cztery metry — Proszę zaczekać!

Jednak ta nie reagowała. Nina przyspieszyła i gdy znalazła się tuż za jej plecami, złapała ją za ramię. Poskutkowało. Kiedy nieznajoma odwróciła się ze zdziwionym wyrazem twarzy, dziewczyna poczuła jak jej ciało sztywnieje. *To zdecydowanie* nie było możliwe.

— To nie może być prawda — wyszeptała, czując jak chwilowy paraliż stopniowo ustępuje miejsca czystej zgrozie.

— Przepraszam — odezwała się kobieta po angielsku — Nie rozumiem pani, nie znam rosyjskiego. O co chodzi?

Ninę dosłownie zatkało. Szybko jednak odzyskała zimną krew i odpowiedziała płynną angielszczyzną, starając się zachować pozory uprzejmości:



— To ja przepraszam, że tak na panią napadłam. Mówiłam, że to niemożliwe.

— Co jest niemożliwe? — zapytała zdziwiona nieznajoma.

— Wygląda pani dokładnie jak... jak moja mama — wyjaśniła, przetykając ślinę. Z nerwów zaschło jej w gardle. Zwykle była przygotowana na wszystko, ale czegoś takiego nigdy w życiu by się nie spodziewała.

— Och — zamrugła z zaskoczeniem jej rozmówczyni, nieco skonsternowana — No cóż, może jesteśmy po prostu podobne, to się zdarza...

— Nie — Nina pokręciła głową — Nie rozumie pani. To nie jest zwykłe podobieństwo. Proszę poczekać, mam jej zdjęcie — wyjęła z kieszeni portfel, dziękując niebiosom, że nie zostawiła go w torebce — Proszę. To ja i mama osiemnaście lat temu. Miałam wtedy pięć lat — rzekła, podając kobiecie zdjęcie. Ta wzięła je z wahaniem i przyjrzała się mu z nieodgadnioną miną, by po dłuższej chwili je oddać.

— Rzeczywiście ma pani rację, ale jak mówiłam to się zdarza. Podobno każdy z nas ma sobowtóra — uśmiechnęła się przepaszająco — Nie mam żadnej siostry ani kuzynki podobnej do mnie, tym bardziej w Rosji. Jestem Amerykanką, pochodzę z Sacramento, a tu przyjechałam pierwszy raz. Sama pani widzi, że nawet nie znam języka. To po prostu zbieg okoliczności; chociaż nie dziwię się pani reakcji, bo podobieństwo naprawdę jest uderzające. Proszę pozdrowić mamę.

Nina zamknęła oczy. Jak mogła być tak głupia i myśleć, że jej zmarła matka przechadza się ulicami Nowosybirskaja jakby nigdy nic? Chyba żyła w zbyt wielkim stresie i zaczynały się pojawiać tego efekty.

— Moja matka nie żyje. Zmarła, kiedy miałam osiem lat — wyjaśniła.

— Och, przepraszam. Bardzo mi przykro — kobieta lekko się zmieszała — Nie chciałam...

— Nic nie szkodzi — powiedziała szybko dziewczyna. Nie cierpiała, gdy ludzie zaczęli jej współczuć — Przepraszam, że panią zatrzymałam.

— Nic się nie stało — nieznajoma posłała jej niepewny uśmiech — Miłego dnia.

— Dziękuję, wzajemnie — skinęła jej głową Nina, odwracając się w stronę, z której przybiegła.

Nie zamierzała jednak odpuszczać. Poczekała chwilę, pozwalając by utworzył się między nimi bezpieczny dystans i ruszyła za kobietą, wmieszawszy się w tłum. Coś tu nie grało i nie byłaby sobą, gdyby tego nie sprawdziła. Kilkadziesiąt metrów dalej jej rozmówczyni wsiadła do samochodu zaparkowanego przed jednym ze spożywczaków i odjechała, lecz Ninie udało się zapamiętać numery rejestracyjne. Szybko wróciła do kawiarenki, gdzie czekał na nią zdenerwowany Igor. Na jej widok głęboko odetchnął.

— Boże, Nina, co...?

— Mam dla ciebie robotę — rzekła krótko — Musisz mi sprawdzić rejestrację i odciski palców, najszybciej jak się da. Wszystko opowiem ci w domu, okej?

— Jasne — zgodził się wciąż zaniepokojony, czego wcale nie krył — Będę za godzinę z kawałkiem. Nadal chcesz robić ravioli?

— Pewnie — odparła, choć myślami była zupełnie gdzie indziej — Z potrójnym szpinakiem?

— I dodatkowym serem — dodał — Muszę przecież jakoś odzyskać kalorie, które właśnie spaliłem. Słowo daję, kiedyś wpędzisz mnie w nerwicę.

— Przecież już ją masz — prychnęła dziewczyna i wyszła, kierując się do samochodu.

Igor westchnął ciężko i pomyślał, że najwyraźniej czeka go kolejna bezsenna noc.

\*

Takie właśnie było życie z Niną: zupełnie nieprzewidywalne, jak ona sama. Igorowi dużo czasu zajęło przyzwyczajenie się do jej trybu funkcjonowania: ciągłych wyjazdów, z których mogła nie wrócić, choć do tej pory zawsze wracała; do kilku dni jakie spędzała samotnie po każdym powrocie, zamknięta w swoim pokoju. Wreszcie, do niepisanej zasady, by nie poruszać tematu zleceń. Chociaż czasem korciło go, żeby zapytać o przebieg jej pracy, jakieś szczegóły, zawsze powstrzymywał się w ostatniej chwili. Nina nie lubiła o tym rozmawiać, co sama pewnego razu mu powiedziała. Gdy dostawała zlecenie jechała na miejsce, wykonywała robotę i wracała, nie zamierzając nigdy więcej roztrząsać sprawy. Igor podejrzewał, że to jej sposób na radzenie sobie z ewentualnymi wyrzutami sumienia, choć oczywiście nie odważył się jej tego otwarcie zasugerować. Szczerze mówiąc, mimo że znał prawdę na temat przyjaciółki od siedmiu lat, nie był w stanie wyobrazić sobie Niny krzywdzącej kogokolwiek. Niny–morderczyni. Widział w niej nadal tę samą dziewczynę, z którą przyjaźnił się od wczesnego dzieciństwa, z którą chodził do szkoły. Swoją najlepszą przyjaciółkę, której wiele zawdzięczał. Była dla niego jak siostra i wydawało mu się, że zna ją na wylot, przynajmniej jeśli chodzi o tę stronę osobowości, którą przywdziewała na co dzień.

Doskonale pamiętał dzień, w którym zdecydowała się wyjawić mu prawdę o swoich planach. Byli wtedy w szkole średniej i uczyli się wspólnie do sprawdzianu z matematyki.

— Nie mogę się doczekać studiów — westchnął wtedy Igor — Wreszcie mógłbym robić coś pożytecznego i ciekawego, a nie wałkować to, co już umiem.

Szkoła jest nudna.

— Powiedz to reszcie naszej klasy — roześmiała się Nina, przygryzając ołówek — Większość z nich nie potrafi wykonać w pamięci prostego działania, a ty mówisz, że się nudzisz. Z dwojga złego chyba lepsza taka nuda niż skrajny debilizm, co nie?

— Niby tak, ale wiesz... Mam ochotę robić coś większego niż *to* — wskazał ruchem ręki stos podręczników — Gdybyśmy mieli więcej informatyki...

— ...to i tak nic by ci to nie dało — dokończyła rzeczowo — Nie z tym nauczycielem, Igor. Błagam, jak już pójdziesz na tę swoją informatykę to naprawdę studiuj, a nie udawaj, że studiujesz. Czasem mam wrażenie, że Bielcow umie tylko rysować koślawe bałwanki w Paincie.

— Coś ty taka krytyczna dzisiaj, co? Ja przynajmniej wiem, co chcę w życiu robić.

Nina zagryzła usta, lecz nic nie odpowiedziała. Chłopak natychmiast zreflektował się, że popełnił duże *faux pas*.

— Przepraszam, nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało... — mruknął, czując się niezręcznie.

Jego przyjaciółka miała problem ze sprecyzowaniem tego, kim chce być w przyszłości. Podejrzywał, że gdyby nie posiadała wszechstronnych uzdolnień i była genialna tylko w jednej konkretnej dziedzinie, nie miałyby tego problemu. Tak było w jego przypadku.

— Nie szkodzi — odparła, zamykając książkę i odkładając ją na bok — Prawdę mówiąc jest coś, o czym chciałam ci powiedzieć i to chyba dobry moment.

— Nie mów, że się na coś zdecydowałam! — Igor spojrzał na nią z entuzjazmem.

— Zdecydowałam — pokiwała głową z lekkim uśmiechem — I powiem ci, co zamierzam, ale pod jednym warunkiem. Nie staraj się mnie od tego odwieść.

— Okej — zmarszczył brwi — To twoje życie, ty decydujesz. Co wymyśliłaś?

Dziewczyna wzięła głęboki oddech i rzekła:

— Po zakończeniu semestru wyjeżdżam na rok.

— Co? — Igora zatkało — Niby gdzie? A szkoła?

— Oficjalnie będę na zwolnieniu lekarskim — wyjaśniła spokojnie — Kiedy wrócę, będę pisała egzaminy z obu opuszczonych semestrów, więc dołączę do ciebie z powrotem na ostatni rok w liceum.

— Gdzie się wybierasz? Na jakiś kurs? — dociekał.

— Można tak to ująć — skinęła głową — To przyspieszone, dwunastomiesięczne szkolenie. Facet, który zgodził się mnie uczyć, jest jednym z najlepszych i zwykle nauka u niego trwa minimum dwa lata. Zrobił jednak dla mnie wyjątek i zdecydowaliśmy się na nieco skompresowaną formę.

— Jest jednym z najlepszych w czym?

Przyjaciółka spojrzała na niego z powagą.

— W zabijaniu.

Igorowi niebezpiecznie zadrgały usta i w efekcie nie zdołał powstrzymać wybuchu śmiechu, lecz widząc jej minę, zeszywniał.

— Czekał... Ty chyba nie mówisz poważnie?

— Śmiertelnie poważnie.

Przetrawienie tej informacji zajęło mu kilka minut, podczas których siedzieli w ciszy.

— Okej. Więc tymczasowo zawieszasz szkolną karierę, żeby szkolić się na mordercę... U mordercy.

— W przybliżeniu... Tak, tak to wygląda — potwierdziła — Twierdzi, że mam talent i powinnam opanować większość rzeczy w rok. Potem, znając podstawy, będę mogła nad sobą pracować samodzielnie lub w konsultacji z nim; zależnie od tego, jak będzie mi szło.

Chłopak obserwował ją w milczeniu, po czym stwierdził krótko i dobitnie:

— Oszalałaś.

— Igor...

— Nina, wiesz na co się piszesz? Możesz być kim chcesz, masz wszechstronną wiedzę i umiejętności, znasz biegle dwa języki obce... A ty zdecydowałaś się zostać płatnym mordercą?!

— Właśnie dlatego. Wszechstronność oraz wiedza to cechy dobrego zabójcy. I to nie tak, że nad tym nie myślałam. Zastanawiałam się tygodniami, czy to dobra decyzja. Dokładnie przeanalizowałam plusy i minusy...

— Widać, że niewystarczająco dokładnie — prychnął ze złością.

Zapadła głęboka cisza. Nina zacisnęła wargi z irytacją wypisaną na każdym milimetrze kwadratowym twarzy.

— Trudno — warknęła — To mój wybór, nie potrzebuję twojej zgody.

To powiedziawszy wyszła, trzaskając drzwiami.

Dwa miesiące później wyjechała bez słowa, wciąż skłócona z Igorem, który nie mógł pogodzić się z jej decyzją. Wróciła po roku, już nie taka sama, ale on też się zmienił. Czekał na nią na lotnisku. Gdy go zobaczyła, nie udało jej się zamaskować zdziwienia.

— Co ty tu robisz? — zapytała, siląc się na chłodny ton.

— Przyjechałem po ciebie — odparł, wzruszając ramionami.

— Skąd wiedziałeś...?

— Nie ty jedna przeszłaś szkolenie — uciął, rzucając jej wyzywające spojrzenie.

Po jej minie widział, że zrozumiała, co miał na myśli. Nie powstrzymała się przed posłaniem mu cynicznego uśmiechu.

— Wiesz, na co się piszesz? — zakpiła.

— Tak, wiem — parsknął — Poza tym sądzę, że przyda ci się pomocna dłoń, panno Bourne.

Przez moment patrzyli na siebie w milczeniu, by w końcu paść sobie w objęcia.

— Tęskniłem za tobą, siostrze.

— Ja za tobą też, bracie — odparła, wydając z siebie westchnienie ulgi.

Miesiąc później zamieszkali razem w domu Niny, który stanowił obecnie ich centrum dowodzenia. Igor, wpatrując się w monitor i czekając na wyniki wyszukiwania z bazy odcisków palców pomyślał, że rok bez przyjaciółki był jednym z najdziwniejszych okresów w jego życiu. Z zamyślenia wyrwał go odgłos jej kroków.

— Znalazłeś coś? — spytała, stawiając przed nim kolejny talerz ravioli.

— Na razie nic. Spokojnie, odszukamy ją — rzucił jej pokrzepiające spojrzenie.

— Mam nadzieję. Muszę mieć potwierdzenie na papierze, że nie mam omamów — westchnęła, opadając na wolny fotel.

— Wiesz, mogę o tobie wiele powiedzieć, ale na pewno nie to, że jesteś wariatką. Wierzę ci, nie musisz się o to martwić. I teraz wcale się nie dziwię, że wyglądałaś jakbyś miała zemdleć. Gdyby moja matka lub jej sobowtór nagle wyrósł przede mną, pewnie dostałbym zawału.

Nagle laptop Igora wydał z siebie serię charakterystycznych pisków i oboje zerwali się na równe nogi.

— Odcisków nie ma w bazie — mruknął chłopak z zawodem — Widać nie była notowana, to chyba dobry znak. Za to sprawdziłem rejestrację, którą mi podałaś. Samochód należy do wypożyczalni, ale dokopałem się do informacji, że godzinę temu został zwrócony przez niejaką Michelle Fitzgerald. Mam jej dane z dowodu osobistego, więc zaraz będziemy mieć także zdjęcie — szybko wpisał kolejne polecenie wyszukiwawcze i wcisnął enter. Po około dziesięciu sekundach na ekranie wyświetliło się prawo jazdy stanu California i oboje skamienieli.

— O kurwa — wydusił z siebie Igor — Nie wierzę.

— Mówiłam ci — odparła dziewczyna — To nie jest zwykłe rodzinne podobieństwo. Ona wygląda *dokładnie* jak moja matka. Zupełnie jak...

— ...jej siostra bliźniaczka — dokończył, przenosząc wzrok na przyjaciółkę — To chyba jedyne rozsądne wyjaśnienie, skoro twoja matka nie żyje.

— Wcale nie jest takie rozsądne — mruknęła Nina podchodząc do jednej z szafek, za którą ukryty był sejf. Wyciągnęła stamtąd cienką szarą teczkę, a z niej pojedynczy arkusz papieru — To akt urodzenia mojej matki. Poza fizycznym podobieństwem nic się tu nie zgadza, spójrz — wręczyła mu dokument.

— W dacie urodzenia jest różnica dwóch lat — zauważył Igor — Zupełnie

inna narodowość, to jasne, dane rodziców... Może któraś z nich, twoja mama albo ta Michelle, została adoptowana?

— Albo któraś nie jest tą, za którą się podaje — rzuciła mu pochmurne spojrzenie — Znajdź coś więcej o tej Michelle. Adres mamy na prawie jazdy, więc szukaj informacji o jej pochodzeniu. Chcę wiedzieć wszystko o jej rodzicach, dzieciach, dziadkach i ciotkach. Potem wszystko co znajdziesz wydrukuj, łącznie ze zdjęciem.

— Jasne, szefie. A ty?

— Przeszukam dokumenty i rzeczy matki, może coś znajdę. Nigdy nie przeglądałam ich jakoś dokładnie, mogę o czymś nie wiedzieć. Na strychu są dwa pudła z jej szpargałami, więc chyba od tego zacznę.

Igor zaaprobował plan skinieniem głowy i zabrał się do pracy. Nina z kolei, rzuciwszy ponure spojrzenie na zdjęcie Michelle wyszła z pokoju, w myślach kierując do kobiety proste i zarazem trudne pytanie.

*Kim jesteś?*

### Rozdział 3 Katharsis

*Co jest prawdą dziś, okazuje się fałszem jutro.*

— *Monteskiusz*

Następnego ranka, po raptem dwóch godzinach snu, Nina i Igor spotkali się w kuchni.

— Dziś bez koszmarów? — zapytał, unosząc brwi.

— Najwyraźniej. Chyba nie miałam sił na kolejną dawkę adrenaliny — odrzekła, rozmasowując sobie czoło.

— Udało mi się zebrać trochę informacji. Myślę, że parę rzeczy może cię zainteresować.

— Najpierw śniadanie — ziewnęła — Muszę mieć energię, żeby myśleć — zajrzała do lodówki i zaklęła — Z tego wszystkiego zapomniałam zrobić zakupy. Chyba jesteśmy skazani na tosty.

— Lepsze to, niż nic. Szczerze mówiąc, nie mam apetytu. Ta cała sprawa, nie obraź się, ale jak dla mnie strasznie śmierdzi. Uważam, że jeśli zaczniemy ją bardziej rozgrzebywać, to zacznie naprawdę cuchnąć.

— I dobrze. Nie mogę tak po prostu o tym zapomnieć, a nie zamierzam śnić kolejnych koszmarów. Rozwikłam to, tak czy inaczej — Nina wrzuciła pieczywo do tosterka i ziewnęła po raz drugi. Wyglądała jak cień samej siebie.

— *Rozwikłamy* — poprawił Igor, kładąc jej rękę na ramieniu — Znalazłaś coś na strychu?

— Nic godnego uwagi, ani podejrzanego; same stare ubrania oraz jakieś dziesięć zdjęć ze mną i tatą. Dokumenty też niewiele mówią. Najgorsze, że cały czas mam wrażenie, że coś przegapiam — jej frustrację było widać gołym okiem, choć niewypowiedzianym zdaniem Igora sytuacja ta stanowiła swojego rodzaju szczęście w nieszczęściu; dziewczyna bowiem przynajmniej na chwilę przestała myśleć o Secie.

Zrobiwszy wystarczająco okazałą stertę tostów, zeszli do piwnicy. Igor, jak przystało na hakera, zorganizował tam swoje małe prywatne centrum informatyczne. Nina usiadła na kanapie i ugryzła pierwszego tosta.

— No więc, co znalazłaś? — spytała, nawet nie starając się maskować nerwów.

Chłopak wyświetlił przez rzutnik zdjęcie Michelle. W powiększeniu, na

białej planszy, podobieństwo do matki Niny było jeszcze bardziej wyraźne.

— Michelle Elaine Fitzgerald, czterdzieści siedem lat, urodzona dwudziestego drugiego marca 1969 roku w Los Angeles. Rodzice to Elizabeth Travers i Jacob Travers; ma jednego, młodszego o trzy lata brata, Jasona. W 1990 wyszła za Matthew Fitzgeralda, z którym ma dwójkę dzieci: Louisa, urodzonego w 1995 roku i Kennetha, trzy lata młodszego. Szczęśliwa rodzinka zamieszkuje dom przy 1221 Monte Vista Way, tak jak widać na prawie jazdy.

— Co z jej rodzicami?

— Mieszkają w Los Angeles. Elizabeth ma siedemdziesiąt pięć lat, a Jacob osiemdziesiąt dwa. Chcesz ich adres?

— Na razie nie — pokręciła głową — Jakiś ślad po zagnionej siostrze?

— Żadnego — westchnął Igor — Jedynym rodzeństwem Michelle jest Jason. I nie, nie miał operacji zmiany płci, to też sprawdziłem. Wyglądają na normalną, idealną rodzinę.

— Nic nie jest idealne. A każda rodzina ma jakiegoś trupa w szafie — rzuciła kwaśno Nina.

— Skoro Michelle nie ma siostry, a wygląda jak twoja matka... — zawahał się chłopak — Nina, a co jeśli to jedna i ta sama osoba? Wyglądałoby to na jedyne rozsądne wyjaśnienie. W dodatku jej przyjazd do Nowosybirsk...

— Nie sądzę. Wiem, jak to wygląda, ale kłamcę rozpoznam z daleka, dobrze wiesz. Ona naprawdę była zdziwiona tą rozmową. Był jednak moment, gdy się zawahała, ale dość szybko odzyskała rezon. Wtedy, kiedy spojrzała na zdjęcie. Ale to z pewnością nie jest moja matka. Wiedziałabym o tym, Igor. Wygląd to nie wszystko.

— Co w takim razie ta cała Michelle robiła w Nowosybirsku? Poza tym, urodziłaś się w 1993 roku, więc istnieje możliwość...

— Nie, nie istnieje. Zapominasz, że moja matka mieszkała tutaj przez cały czas. Zwykle nigdzie nie wyjeżdżała beze mnie lub ojca, pracowała w firmie. O ile nie umiała się teleportować, to niemożliwe żeby żyła równolegle tu i w Sacramento, w dodatku rodząc dwójkę dzieci bez wiedzy mojego kochanego tatusia.

— Racja, przepraszam. Kiedy zacznę wdawać się w szczegóły, zapominam o oczywistościach.

Na moment zapadła cisza.

— Muszą być spokrewnione — mruknęła Nina, przeżuwając tosta.

— Co do tego jesteśmy zgodni.

— Zostaje nam jedno do sprawdzenia. Zajrzyj do karty medycznej Elizabeth. Jeśli urodziła jakieś mniej lub bardziej sekretne dziecko, powinna być tam informacja na ten temat.

— Właśnie miałem to zasugerować — uśmiechnął się Igor — Zaraz biorę się



do roboty.

— Dzięki. Jeśli coś znajdziesz, daj mi znać — dziewczyna dokończyła swoje śniadanie i wstała, strzepując okruszki.

— Gdzie się wybierasz? — zdziwił się jej przyjaciel.

Zawahała się na moment, przygryzając usta.

— Skoro prześwietlamy Michelle i jej rodzinę, wypadaloby zrobić to samo z moją matką. Niestety, wiem o niej bardzo mało. Podobno nie miała rodzeństwa, a jej rodzice nie żyli już od kilku dobrych lat, kiedy brała ślub z moim ojcem. Na akcie urodzenia jest informacja, że przysłała na świat w Petersburgu...

— Zamierzasz tam polecieć i pogrzebać w aktach?

— Nie, przynajmniej jeszcze nie. Najpierw muszę porozmawiać z kimś, kto znał mamę dłużej i zapewne lepiej niż ja.

Igor zrozumiał, dokąd wybiera się Nina.

— Nie rób tego. Przynajmniej sama. Pójdę z tobą, ale...

— Igor, dam sobie radę. Zwykle robię dużo gorsze rzeczy od rozmowy z ojcem. Ty sprawdź Elizabeth i dzwoń od razu, jak na coś wpadniesz.

— Co mu powiesz? — zapytał z oporem chłopak, niechętnie dając za wygraną.

— Prawdę — westchnęła ciężko — I liczę, że choć raz w zamian dostanę to samo.

\*

Aleksandr Konstantinow był prezesem firmy EnerSibirsk, największego dostawcy energii elektrycznej na Syberii. Nina, mimo że nie rozmawiała z nim od lat, dobrze wiedziała, że jest pracoholikiem; postanowiła więc najpierw poszukać go w siedzibie przedsiębiorstwa. Zaparkowała z piskiem opon na parkingu zarezerwowanym dla pracowników i wyszła z samochodu, ściskając w ręku teczkę z wydrukowanymi informacjami na temat Michelle. W firmie ostatni raz pojawiła się osobiście pięć lat temu, gdy przekazywała pełnomocnictwo do reprezentowania swoich interesów jednemu z zaufanych ludzi; miała więc świadomość, że jej dzisiejsza wizyta nie przejdzie bez echa. Nie, żeby ją to obchodziło.

Z niesmakiem rzuciła okiem na nowoczesny, wielopiętrowy budynek, który zawsze przywodził jej na myśl wielką szklankę i szybkim krokiem ruszyła do wejścia. Znudzony portier zmierzył ją podejrzliwym wzrokiem, nakazując gestem, by podeszła się wylegitymować.

— Pani w jakiej sprawie? — zapytał gburowato.

— Nina Konstantinowa, wiceprezes firmy — pokazała mu identyfikator,

który jakimś cudem odnalazła w jednej z szuflad. Mężczyzna wyprostował się niczym uderzony biczem.

— Och — wytrzeszczył oczy — Oczywiście, przepraszam, ja...

— W porządku — machnęła ręką — Miłego dnia — i pewnie skierowała się do windy. Czuła na sobie zaszokowany wzrok portiera i była święcie przekonana, że gdy tylko zniknie w kabinie, facet zaalarmuje resztę pracowników o jej niespodziewanym przybyciu. Bez wahania wybrała guzik z numerem dwanaście, na którym to piętrze mieściły się biura zarządu, prezesa i wiceprezesa oraz sala konferencyjna. Chwilę przed zasunięciem się metalowych drzwi zobaczyła jak — zgodnie z przewidywaniem — portier chwyta za słuchawkę stojącego na biurku telefonu. Westchnęła teatralnie. Zupełnie jakby stanowiła jakieś zagrożenie.

Podczas gdy winda cicho sunęła w górę, Nina pomyślała ponuro że lepiej, by ojciec był w biurze. Konieczność odwiedzenia go w domu nie za bardzo przypadała jej do gustu.

Znalazszy się na korytarzu dwunastego piętra, zobaczyła sekretarkę ojca, Irinę, która właśnie odkładała telefon. Wyglądała na zdenerwowaną, a na widok niespodziewanego gościa aż podskoczyła.

— Nina! — wydała z siebie fałszywie zdziwiony okrzyk — Miło cię widzieć. Co tu robisz?

— Wpadłam tylko na moment — dziewczyna uśmiechnęła się chłodno, rzucając jej drwiące spojrzenie — Nie musisz się spinać. Zastałam ojca?

— Niestety nie — odparła kobieta, nerwowo wykręcając ręce — Jest na urlopie, wraca do pracy dopiero w przyszłym tygodniu. Ale jeśli masz sprawę do zarządu...

— Nie, nie chodzi o firmę — przerwała jej Nina, niezadowolona z takiego obrotu wydarzeń — Po prostu... Nieważne. Miłego dnia — odwróciła się, wciskając przycisk przywołujący windę.

— Powinien być w domu — odezwała się z oporem sekretarka, ważąc każde słowo — Nie miał zamiaru nigdzie wyjeżdżać.

— Wiem. Wczoraj go widziałam — stwierdziła sucho dziewczyna, wchodząc do kabiny. Czuła na sobie wzrok Iriny, dopóki nie zniknęła za drzwiami.

Kiedy wychodziła z budynku, portier odprowadzał ją uważnym spojrzeniem aż do momentu, gdy znalazła się poza jego polem widzenia. Dobrze wiedziała, że nie jest tu mile widziana, lecz nie przeszkadzało jej to. Wyjeżdżając na ulicę mimowolnie zaczęła się zastanawiać, co tak naprawdę pracownicy wiedzą o jej konflikcie z ojcem. Znając życie, historia została zniekształcona i ubarwiona do granic możliwości. Prawda była taka, że po ich ostatniej rozmowie, która miała miejsce pięć lat temu gabinet Aleksandra wyglądał jak po przejściu huraganu. Poszło oczywiście o to, że Nina wyznaczyła swojego pełnomocnika, mówiąc otwarcie, że nie ma zamiaru działać w rodzinnej firmie inaczej niż z domowego

zacisza. Ojcu nie za bardzo się to spodobało i za wszelką cenę próbował przekonać ją do zmiany decyzji, co szybko przerodziło się w awanturę. Irina, wówczas już pracująca dla Aleksandra, doskonale pamiętała tę wymianę zdań. Zapewne musiała też posprzątać cały bałagan jaki pozostał w biurze po wyjściu Niny, więc jej dzisiejsze zdenerwowanie nie było dla dziewczyny niczym dziwnym.

Jednak to nie Irina stanowiła powód jej zmartwienia. Nina zacisnęła usta, zatrzymując się na czerwonym świetle. Najgorsze w całej sytuacji było to, że musiała odwiedzić ojca w domu. Nigdy jeszcze nie miała okazji tego zrobić, lecz nie stanowiłoby to problemu, gdyby nie nieuchronność spotkania z żoną ojca, Tatianą i jej synem Nikołajem. Do tej pory miała z nimi ograniczoną styczność i była z tego powodu bardzo zadowolona. Nikołaj, dwa lata starszy od niej, uwielbiał ją drażnić, kiedy była w pierwszej klasie liceum. Mijając ją na korytarzu, często rzucał kpiące komentarze w stylu *cześć siostrzyczko*, co doprowadzało ją do białej gorączki. Na szczęście wszystko ustało, gdy tuż przed wyjazdem na szkolenie złamała mu nos — ku ogromnej uciechu Igora, który choć z nią wówczas nie rozmawiał, nie mógł się powstrzymać przed uniesieniem kciuka do góry w geście aprobaty.

Skręciła w mniej uczęszczaną ulicę, kierując się do nowej dzielnicy uważanej powszechnie za osiedle bogaczy. Oczywiście, jej ojciec nie mógłby mieszkać gdzie indziej. Mijała kolejne posiadłości, wzrokiem poszukując miejsca do zaparkowania. W końcu zatrzymała się kilkadziesiąt metrów od bramy prowadzącej do willi ojca i zamknęła oczy, starając się przywołać wewnętrzny spokój. Żeby ta rozmowa nie skończyła się kolejną katastrofą, musiała odsunąć od siebie gniew i skupić na celu. Rzecz jasna, łatwiej było to powiedzieć niż wykonać, ale wiedziała, że musi wydobyć od Aleksandra tyle informacji, ile się da; nawet jeśli będzie musiała wspiąć się na wyżyny opanowania, by zachować względną uprzejmość.

Stała przed bramą i zdecydowanym ruchem wcisnęła guzik domofonu. Po kilkunastu sekundach z głośnika dobiegł doskonale znany jej głos.

— Tak, słucham.

— Hej, Paolo, tu Nina. Mogę wejść? — zapytała, odruchowo się uśmiechając. Paolo był kucharzem, którego jej ojciec zatrudnił odkąd pamiętała. To on nauczył ją gotować. Po wyprowadzce Aleksandra to właśnie Włoch był tym, kogo najbardziej jej brakowało.

— Nina?! — entuzjazm w głosie mężczyzny był wręcz zabawny — Jasne, już cię wpuszczam... o ile nie masz zamiaru zrobić kolejnej zadymy — zakpił.

— Nie dziś, maestro — prychnęła i po chwili usłyszała dźwięk otwieranej bramki.

Znalazła się na wyłożonym kostką chodniku, prowadzącym do drzwi rozległej posiadłości w kremowym kolorze. W małym ogródku rosło kilkanaście

iglaków i parę mniejszych krzaczków, o które zapewne również dbał Paolo. Nie zdążyła jednak dokładnie przyjrzeć się otoczeniu, bo gdy była w połowie chodnika drzwi wejściowe otworzyły się i stanęła w nich Tatiana, patrząc na nią z dystansem.

— Ładny dom — powiedziała Nina, stając na progu.

— Co tu robisz? — zapytała rzeczowo jej macocha.

— Muszę porozmawiać z ojcem. Zastałam go?

— Nie, pojechał z Nikołajem na zakupy.

Przez moment obie mierzyły się wzrokiem.

— Wpuścisz mnie do środka, czy będziemy tak stać do ich powrotu? —

Nina uniosła szyderczo brwi.

— To zależy.

— Od czego?

— Czy zamierzasz zdemolować mi salon.

— Jak powiedziałam Paolo, nie dziś. Nie jestem w nastroju — odparła chłodno dziewczyna.

Tatiana zawahała się przez moment, jednak odsunęła się, by ją przepuścić.

— Niedługo powinni wrócić — oznajmiła, wskazując pasierbicy wieszak na płaszcze.

— W to nie wątpię. Irina pewnie już zawiadomiła ojca o mojej wizycie w firmie. Założę się, że już tu jedzie.

Przeszły do salonu. Nina usiadła w fotelu, a jej macocha na sofie, idealnie naprzeciwko niej.

— Napijesz się czegoś? — zapytała z oporem Tatiana.

— Nie, dziękuję. Nie rób sobie kłopotu.

— Żaden kłopot. Paolo na pewno chętnie coś ci przyniesie. Paolo! — zawołała.

Kucharz zjawił się w mgnieniu oka, co dało dziewczynie pewność, że podsłuchiwał.

— Nina, dobrze cię widzieć. Słowo, piękniejesz z każdym dniem — ukłonił się ironicznie.

— Zabawne, dokładnie to samo powtarzam sobie co rano przed lustrem — parsknęła w odpowiedzi.

— Wzywała mnie pani? — mężczyzna przeniósł wzrok na Tatianę.

— Tak, pomyślałam, że mógłbyś przynieść nam coś do picia — uśmiechnęła się kobieta.

— Pewnie — Paolo spojrział na Ninę i strzelił palcami — Koktajl truskawkowo-bananowy?

— Nie musisz się fatygować, naprawdę. Ja tylko na moment — odparła z rozbawieniem.

— Ależ żaden problem! Moment momentem, ale z moim koktajlem będzie znacznie miłszy — to powiedziawszy, pospiesznie opuścił salon, zapewne udając się do kuchni.

Zapadło niezręczne milczenie.

— Dlaczego nie jesteś z nimi? — zapytała Nina, patrząc na macochę. Nigdy nie przyglądała się jej dokładnie, jednak miała wrażenie, że od ich ostatniego spotkania przybyło jej wiele zmarszczek.

— Och, nie za dobrze się czuję i wolałam zostać w domu — wzruszyła ramionami Tatiana — Mogę spytać, o czym chcesz porozmawiać z ojcem?

— Nie obraż się, ale to raczej prywatna sprawa.

— Chodzi o aukcję? — kobieta nie zamierzała odpuścić.

— Nie, nie o aukcję. Przy okazji... Wiesz, co zrobił z tą grafiką? Jeśli wrzucił ją do piwnicy to radziłabym ją stamtąd szybko zabrać — Paolo wrócił z koktajlem i dziewczyna wymamrotała serdeczne podziękowania — To metaloryt z połowy piętnastego wieku. Nie powinien leżeć w jakimś zawilgoconym kartonie...

— Z tego co zauważyłam, oprawił go i powiesił na ścianie w swoim gabinecie. Ostatnio przechodzi jakąś fazę retro — roześmiała się Tatiana, widząc jej zdeglustowaną minę.

— Och — zdziwiła się Nina — To dobrze. Już myślałam, że...

— ...że kupiłem go tylko po to, żeby zrobić ci na złość? — wtrącił rozbawiony głos. Jej ojciec stanął w drzwiach salonu, nadal w płaszczu, a tuż za nim pojawił się Nikołaj, który rzucił jej zimne spojrzenie i zniknął na schodach — Możesz wierzyć lub nie, ale to był zwykły przypadek.

— Miło, że wreszcie wyrabiasz sobie gust — odparła bez cienia uśmiechu. Wstała, w jednej ręce ściskając w połowie wypity koktajl, a w drugiej torebkę.

Przez długą chwilę po prostu na siebie patrzyli, aż w końcu Aleksandr zdecydował się przerwać ciszę.

— Irina mówiła, że chciałaś się ze mną widzieć — stwierdził.

— Tak. Musimy porozmawiać. Masz chwilę? — utrzymywanie z nim kontaktu wzrokowego wymagało większego wysiłku, niż myślała.

— Coś się stało?

— Niezupełnie.

— To o czym chcesz rozmawiać?

— O kim, jak już — poprawiła odruchowo, zagryzając usta — Chodzi o mamę.

Widziała, że jest zaskoczony, ale gdy chciał coś odpowiedzieć przerwała mu, unosząc rękę.

— Nie, nie zamierzam krzyczeć, klócić się, ani robić mega demolki. Nie mam na to ani czasu, ani ochoty. Po prostu potrzebuję kilku informacji, których

*niestety* tylko ty jesteś w stanie mi udzielić. I nie, nie jest to nic nieistotnego, wręcz przeciwnie. Na pewno zdajesz sobie sprawę, że z byle jakiego powodu bym tu nie przysłała.

Ojciec przez moment mierzył ją badawczym wzrokiem, po czym skinął głową.

— W porządku. Chodźmy na górę, do mojego gabinetu — odparł, zdejmując płaszcz i pokazując, by poszła za nim.

Zostawili milczącą Tatianę w salonie, po czym weszli po schodach na drugie piętro. Drzwi na końcu korytarza były półotwarte i jak się okazało, prowadziły do dużego gabinetu połączonego z biblioteką. Nina od razu dostrzegła metaloryt z licytacji wiszący na ścianie między regałami.

— Jest wiele wart, co? — Aleksandr pochwycił jej spojrzenie.

— Nie tak wiele, za ile go kupiłeś. Ale i tak dość dużo — usiadła w fotelu przed biurkiem, czując się bardziej jak interesantka niż córka stojącego przed nią mężczyzny.

— Zjesz coś? — zapytał, starając się być uprzejmy.

— Nie, dzięki. Koktajl od Paolo wystarczy — uniosła szklankę w ironicznym geście.

— No dobrze — zajął miejsce w fotelu naprzeciw niej i utkwiał w niej wzrok — Co chcesz wiedzieć?

Nina wzięła łyk napoju i zastanowiła się przez moment nad najlepszym pytaniem do rozpoczęcia tej rozmowy.

— Co wiesz o rodzinie mamy? — odezwała się w końcu.

— Niewiele. Kiedy się poznaliśmy jej rodzice już nie żyli, a rodzeństwa nie miała.

— Wspominała ci kiedyś o jakiejś ciotce, babce, wuju...?

— Nie, nigdy — pokręcił przecząco głową — Była bardzo samotna pod tym względem. Podobno jej rodzina była ze sobą skłócona i nie utrzymywali ze sobą kontaktu od pokoleń, tyle wiem. Poza rodzicami nie miała nikogo.

— Pochodziła z Petersburga, prawda? — dziewczyna potarła czoło w zamyśleniu. Na razie chciała z niego wyciągnąć jak najwięcej bez poruszania tematu Michelle.

— Tak, tam się urodziła i chodziła do szkoły. Po studiach, gdy jej rodzice zmarli, przeprowadziła się tutaj i krótko po tym się poznaliśmy.

— A jej znajomi, koledzy ze szkoły, z dzieciństwa, ze studiów... Znasz kogoś z nich? — drążyła dalej.

— Poznałem jedynie jej przyjaciela, Wasilija. Był świadkiem na naszym ślubie. Jeśli nadal masz zdjęcia, powinien na nich być — stwierdził ojciec.

— Tylko on? Nie wspominała o nikim innym?

— Nie. Większość osób obecnych w naszym życiu poznała dopiero tutaj.

To byli nasi wspólni znajomi.

— Nie wydaje ci się to trochę dziwne? — zapytała Nina, patrząc mu w oczy — W twoim życiu zjawia się dziewczyna, o której tak naprawdę nic nie wiesz, nie ma rodziny ani znajomych, no poza jednym...

— Oczywiście, że się nad tym zastanawiałem. Zanim o to zapytałem, uprzedziła mnie i udzieliła mi odpowiedzi.

— Jakiej?

— Że przeprowadziła się do Nowosybirsk, by zacząć wszystko od nowa. Z tego co rozumiałem, jej rodzina była prześladowana w Petersburgu, bo jej ojciec zadarł z wysoko postawionym urzędnikiem i miała z tego powodu problemy. Zostawiła więc wszystko za sobą i przyjechała tutaj. I nie, nie wiem o co chodziło z tym zatargiem. Mama nie lubiła o tym rozmawiać, a ja jej do tego nie zmuszałem. Wystarczyło mnie jej zapewnienie, że nie chodzi o nic nielegalnego, przez co moglibyśmy mieć kiedykolwiek kłopoty — Aleksandr zmierzył córkę wzrokiem — Czy teraz ja mogę o coś spytać?

— Jasne.

— Dlaczego zadajesz mi te pytania, Nina?

Dziewczyna zamknęła oczy, starając się myśleć racjonalnie. Przyszła tu po prawdę, a jeśli miała zamiar ją otrzymać, sama również musiała ją wyznać.

— Nina, co się dzieje? Coś się stało, prawda? — ojciec pochylił się w jej stronę, nieco zaniepokojony.

— Obchodzi cię to? — warknęła, nie mogąc się powstrzymać. Od razu wiedziała, że popełniła błąd — Przepraszam — wzięła głęboki oddech — Po prostu nie wiem, jak to ująć.

— Wiem, że między nami nie jest dobrze, ale możesz powiedzieć mi wszystko.

Spojrzała na niego, również się pochylając.

— Myślisz, że mama mogła mieć siostrę?

Nawet nie krył zaskoczenia.

— Siostrę? Nic mi o tym nie wiadomo — zmarszczył brwi — Skąd ci to przyszło do głowy?

Nina przełknęła ślinę i powiedziała to, o czym myślała od początku ich rozmowy.

— Uważam, że mama... Że mama cię okłamała. Co do wszystkiego. Mam na myśli to, że nie była tym, za kogo się podawała.

Oboje patrzyli na siebie, milcząc. Wreszcie Aleksandr zamknął oczy, jakby podejmował jakąś ważną decyzję. Dziewczyna z kolei zastygła w bezruchu, gdyż nagle zrozumiała.

— Ty już o tym wiesz, prawda? — wyszeptała, patrząc na niego z niedowierzaniem — Wiesz, że wciskała ci banialuki, a przed chwilą mimo

wszystko próbowałaś wcisnąć je i mnie.

— Nina...

— Nie — uniosła rękę — Przestań. Myślałam, że usłyszę od ciebie prawdę, choć ten jeden raz. Najwyraźniej się myliłam — wstała i ruszyła do wyjścia. Kiedy miała już rękę na klamce, zatrzymał ją głos ojca.

— Chcesz prawdę? — zapytał — Jesteś tego pewna, Nina? — odwróciła się, by na niego spojrzeć — Prawda może zrobić większą krzywdę niż kłamstwo.

— Nie jestem pewna, czy cokolwiek jest jeszcze w stanie zrobić mi krzywdę.

Przez twarz Aleksandra przemknął cień ponurego uśmiechu.

— Cóż, jeśli faktycznie tego chcesz, to opowiem ci co udało mi się ustalić — ponownie wskazał jej fotel — Wyłącznie prawdę, przysięgam.

Chociaż miała ochotę wyjść i nie wracać, zwyciężyła jej ciekawość.

— Oby. Mam dość kłamstw — odparła, siadając — Zamieniam się w słuch.

— Po pierwsze, musisz zrozumieć, że skłamałem żeby cię chronić. Nie chciałem, żeby twoje wspomnienie o mamie zostało zastąpione tym... Tym, co prawdziwe. Chciałem, żebyś przynajmniej o jednym z nas miała dobre zdanie. Przykro mi, że tak nie będzie — westchnął ciężko — Po drugie, musisz uwierzyć, że nie zabiłem twojej matki. Bez tego nie pójdziemy dalej.

— Nie chcę się znowu o to kłócić, ale chyba zapomniałaś, że to widziałam — warknęła.

— Co dokładnie widziałaś? *Dokładnie*, Nina.

— Kłóciliście się o coś. Strasznie krzyczeliście — powiedziała zimno, przypominając sobie noc sprzed piętnastu lat — Zamknęliście się w sypialni, ale nie wiedzieliście, że schowałam się pod łóżkiem żeby zrobić wam niespodziankę. Zatykałam uszy, więc nie wiem o co poszło. Wiem natomiast, że chwilę później mama upadła na podłogę. Miała dziurę w głowie, była cała we krwi. Zobaczyła mnie, a potem dostała drgawek. Umarła, patrząc mi w oczy. Tylko ty byłeś w pokoju, tato. Nikt inny nie mógł jej zabić.

— Słyszałaś strzał?

— Co?

— Czy słyszałaś strzał? Czy widziałaś, że miałem broń?

— Miałaś ją w sejfie...

— Czy trzymałem ją tamtej nocy, kiedy wyciągałem cię krzyczącą spod łóżka? — zapytał dobitnie.

Nina zamknęła oczy.

— Miałaś dość czasu, żeby ją schować — wycodziła.

— Może. Ale czy słyszałaś strzał?

— Mogłaś założyć tłumik.

— Wiesz dobrze, że po twoich zeznaniach dokładnie sprawdzili mnie i moją



broń. Kula znaleziona w ciele twojej matki do niej nie pasowała.

— Mogłeś mieć inny pistolet, który schowałeś lub wyrzuciłeś.

— Na miłość boską, Nina! Dlaczego tak bardzo chcesz, żebym to był ja?! — zawołał, wyraźnie sfrustrowany — Naprawdę myślisz, że zabiłbym żonę na oczach własnej córki? Za kogo ty mnie masz?

— Nie wiedziałeś, że jestem pod łóżkiem — w przeciwieństwie do ojca mówiła cicho i spokojnie.

— Skarbie, nie zabiłem twojej matki. Wiem, że bardzo chcesz w to wierzyć, ale nie zrobiłem tego. Nigdy nie zabiłbym człowieka, rozumiesz? Niezależnie od tego, czym by zawinił. Wiem też, dlaczego ślepo torpedujesz wszystkie moje argumenty. Bo to najłatwiejsze wyjście. Byłaś tylko dzieckiem, przerażonym dzieckiem, niewiele rozumiałaś... Nigdy nie miałem ci tego za złe. Ale teraz? Dlaczego nie potrafisz dopuścić możliwości, że to wcale nie było tak, jak na to wyglądało?

Nina ukryła twarz w dłoniach. Nie wiedziała, co o tym myśleć. Cały czas ufała swoim wspomnieniom, bo na nic innego w życiu nie mogła liczyć. Ale co, jeśli jej dziecięcy mózg rzeczywiście coś pomiął? Może kto inny zabił jej matkę? W końcu sama była zabójcą, powinna wiedzieć najlepiej jak pozoruje się morderstwa, prawda? Co jeśli ktoś chciał, żeby wina spadła na ojca? Zrobiło się jej niedobrze.

— Okej — powiedziała wolno kiwając głową i starając się opanować torsje — Powiedzmy, że ci wierzę. To nie ty zabiłeś mamę. W takim razie kto? I dlaczego? — podniosła na niego wzrok.

— Zaraz ci wyjaśnię — Aleksandr opadł ciężko na fotel — Po tym, jak oddalili zarzuty wobec mnie, zabrałem się za śledztwo. Nie będę opowiadał, jak zdobyłem informacje, które posiadam; musisz mi zaufać na słowo. Moje sposoby dotarcia do prawdy okazały się skuteczne i tylko to się liczy. Ustaliłem, że mama naprawdę nazywała się Natalie Crawford. Urodziła się szóstego kwietnia 1969 roku w Miami, a kiedy miała dwadzieścia lat zwerbowała ją rządowa agencja szpiegowska.

— Mama była... szpiegiem? — nawet nie próbowała kryć szoku.

— Tak. A ja byłem jednym z jej pierwszych zadań.

— Dlaczego miałyby cię szpiegować? — zdziwiła się Nina.

— To akurat nie jest do końca jasne. Myślę, że podejrzewano mnie o nielegalny handel bronią, co oczywiście było nieprawdą. W każdym razie zdecydowano się obserwować moje poczynania z bliska i wtedy w moim życiu pojawiła się twoja matka. Zdobyła moje zaufanie, wzięliśmy ślub. Donosiła na mnie każdego dnia; udało mi się zdobyć kilka jej raportów. Jej szefowie starali się dowiedzieć, skąd mam fundusze na rozwój firmy. Nie wierzyli, że można się szybko wzbogacić w sposób całkowicie legalny, jednak gdy nie znaleźli na mnie

żadnego haka, postanowili odpuścić. Ale wtedy pojawiły się komplikacje.

— Jakie?

— Ty, Nina — zaśmiał się ojciec bez cienia wesołości — Cięży twojej matki nie było w programie. Z tego co wiem, nie zgodziła się na aborcję; zdecydowała się ciebie urodzić, ale wbrew poleceniom pracodawców nie chciała też cię ze mną zostawić, ani cię porwać. Przez osiem kolejnych lat zlecali jej więc inne zadania w rejonie Nowosybirsk i ogólnie w Rosji, lecz gdy nadal nie decydowała się na powrót do USA, zaczęli się irytować. Miarka się przebrała, kiedy chciała z tym skończyć. Jak wiesz, gdy raz wejdzie się do takiej organizacji, nie ma czegoś takiego jak wyjście. W rezultacie postanowili ją zlikwidować. Jak na ironię, wyrok najprawdopodobniej wykonał Wasilij.

— Wasz świadek?

— Ten sam — Aleksandr skinął głową — Niestety, nie udało mi się ustalić jego prawdziwej tożsamości.

— O co w takim razie kłóciliście się tamtej nocy? — spytała Nina, nieco przytłoczona nadmiarem informacji.

— Nakryłem ją, gdy próbowała włamać się do mojego sejfów. W środku nie było niczego, co by należało do niej, same moje dokumenty. Kłóciliśmy się, bo nie chciała powiedzieć, czego tam szukała — wyjaśnił spokojnie — Naprawdę mi przykro, skarbie.

Dziewczyna wstała i podeszła do okna. Czuła niesamowitą pustkę, choć z drugiej strony i smutną satysfakcję, że wszystko się wyjaśniło.

— Więc pozwoliłeś mi wierzyć, że ją zamordowałeś, bo nie chciałeś żebym uważała was oboje za zło wcielone?

— Dokładnie.

— Jesteś popaprany, wiesz?

— Z tego co słyszałem, nie mniej niż ty — odwróciła się i zobaczyła, że jego usta lekko drżą — Skoro już znasz prawdę, powiesz mi wreszcie skąd to pytanie o siostrę mamy?

Nina sięgnęła do torebki i podała mu teczkę.

— Otwórz ją — powiedziała. Ojciec rzucił jej zaintrygowane spojrzenie i zrobił co kazała, momentalnie zamierając, gdy jego wzrok padł na zdjęcie Michelle.

— Co, do...?

— Wierzę ci na słowo, jeśli chodzi o to, co mi opowiedziałeś. Teraz ty musisz uwierzyć mnie. Możesz to zrobić? — spytała rzeczowo.

Aleksandr tylko skinął głową, wciąż wpatrzony w fotografię. To jej wystarczyło.

— Ta kobieta nazywa się Michelle Fitzgerald. Podejrzewam, że jest siostrą mamy. Biorąc pod uwagę to, że są niemal identyczne, obstawiam siostrę

bliźniaczkę.

— Jak, u licha, ją znalazłaś? — spojrzał na córkę ze zdumieniem.

— Nie znalazłam. Spotkałam ją na ulicy.

— Kiedy?

— Wczoraj — streściła mu spotkanie z sobowtórem matki — Jak dowiedział się Igor, wyleciała już z powrotem do Stanów. Zdobyliśmy ogólne dane na temat jej rodziny, ale do tej pory nie trafiliśmy na żaden ślad zaginionej siostry. Michelle ma tylko brata.

Nina klapnęła na fotel, patrząc jak ojciec stopniowo otrząsa się z szoku.

— Myślałam, że zwariowałam, gdy zobaczyłam ją przez okno — powiedziała — Przez chwilę byłam pewna, że to mama. Ale to nie może być ona, to pewne; nie tylko dlatego, że nie żyje. W każdym razie muszą być spokrewnione.

— Tak — zgodził się Aleksandr — Nie ma co do tego wątpliwości. Tylko zastanawia mnie jedno...

— Co takiego?

— W dokumentach twojej matki, mam na myśli te prawdziwe, nie było wzmianki o adopcji.

— U Michelle też nie — Nina zmarszczyła brwi — Ale skoro są bliźniaczkami, to któraś z nich musiała zostać adoptowana, prawda?

W tym momencie rozległ się dzwonek jej telefonu.

— To Igor. Miał mnie poinformować, gdyby coś znalazł — odebrała połączenie — Igor, jestem z ojcem. Dam cię na głośnik.

— O, jak miło — usłyszała niepewny głos przyjaciela — Wszystko okej?

— Na razie wszyscy żyją — rzuciła z ironią — Co się dzieje?

— Znalazłem coś o Elizabeth, matce Michelle — zawahał się, jakby niezdecydowany, czy może mówić dalej.

— Opowiadaj, jesteśmy już na bieżąco — powiedziała spokojnie dziewczyna.

— Dobra, no to tak. Przejrzałem hm, parę *źródeł*, skupiając się na 1969 roku. I okazuje się, że mamy rację. Dwudziestego drugiego marca urodziła dwie córki, bliźniaczki. Z tym, że jedna z dziewczynek zmarła od razu po porodzie.

Nina siedziała jak ogłuszona.

— Więc Michelle nie kłamała. Nie ma siostry, bo ta rzekomo nie żyje — stwierdziła, ważąc kolejne słowa.

— Albo rodzice jej o niczym nie powiedzieli — zasugerował Igor — Mogli utrzymywać, że urodziła się jako jedynaczka.

— Lub — wtrącił się ojciec — Jest inne wyjście. Choć nieco rodem z kryminału.

— Jakie? — zapytali równocześnie.

— Skoro mamy dowody na to, że obie przeżyły, a podczas porodu

stwierdzono zgon jednej z nich... Sądzę, że rzekomo zmarła dziewczynka, twoja matka...

Nagle Nina zrozumiała.

— Myślisz, że została porwana — dokończyła.

— Albo sprzedana — dodał ponuro Aleksandr, kiwając głową.

## Rozdział 4 Zagrożenie

*Kto kocha niebezpieczeństwo, zginie w nim.*

— przysłowie

Zbierając się do wyjścia, Nina jeszcze raz spojrzała na ojca. W jej oczach widać było dystans pomieszany z ostrzeżeniem.

— Zaufałam ci na słowo. Obym tego nie pożałowała — oznajmiła, wsuwając teczkę z danymi Michelle do torby.

— Nie mam powodu, by cię okłamywać — odparł spokojnie Aleksandr.

— Mam nadzieję. Bo jeśli okaże się, że mnie oszukałeś, zabiję cię. I jeśli choć trochę mnie znasz, to wiesz, że mówię cholernie poważnie.

— Jestem tego świadom — poczuła, że świdruje ją wzrokiem — Spokojnie, takie rozwiązanie nie będzie konieczne. Co zamierzasz teraz zrobić?

— Z zaginioną rodziną matki, która okazała się być szpiegiem? Nie mam pojęcia. Muszę to dobrze przemyśleć — wzruszyła ramionami — Czasami są rzeczy, które lepiej zostawić tak, jak się je znalazło; może to jedna z nich. W każdym razie nie zrobię niczego, dopóki nie dowiem się o tej sprawie więcej i nie uznam, że w ogóle należy w jakikolwiek sposób działać.

— Słuszna decyzja — zgodził się ojciec, odprowadzając ją do drzwi.

— Te informacje o mamie, o których mi mówiłeś... Masz je wydrukowane?

— Niektóre tak — potwierdził — Mogę przesłać ci skany, jeśli chcesz.

— Byłoby dobrze, dzięki — skinęła mu głową na pożegnanie i wyszła myśląc, że paradoksalnie była to najdłuższa i najnormalniejsza rozmowa, jaką kiedykolwiek przeprowadzili.

\*

— Bez jaj — podsumował Igor, wytrzeszczając oczy — Twoja matka była amerykańskim szpiegiem?!

— Jeśli wierzyć mojemu ojcu, to tak — mruknęła, sadowiac się w fotelu z laptopem na kolanach.

— Wniosek jest prosty. Niedaleko spada jabłko od jabłoni — roześmiał się.

Nina zmierzyła go wzrokiem bazyliuszka.

— Nie jestem szpiegiem — uniosła brwi.

— Wiem, ale wybrałaś... *pokrewny* zawód, powiedziałabym.

Ograniczyła się do wywrócenia oczami, nie odrywając wzroku od ekranu.

— Coś nowego na fejsie? — zapytał Igor.

— Nie, na szczęście. W sumie to dobrze, bo mam dość sensacji na jeden dzień — zamknęła komputer — Chyba powinnam zrobić sobie od tego chwilę wolnego — dodała po namyśle.

— Od czego? Od zabijania? Czyżby budziło się w tobie sumienie?

— Nie, głupku — prychnęła — Mam na myśli ten portal. Zaczyna mnie denerwować. Może jeśli zrobię sobie od niego parę dni przerwy, bez sprawdzania rankingów i nowych zleceń, mój umysł odpocznie i zacznę się wysypiać — zastanowiła się.

— Dobry pomysł. Każdy potrzebuje urlopu — zgodził się Igor — Sugerowałbym co najmniej tydzień.

— *Najwyżej* tydzień. Mimo wszystko, muszę być na bieżąco — ziewnęła.

— Proponowałbym dwa. W końcu co ci szkodzi? Jeśli ktoś cię wyzwie, masz dwa tygodnie na odpowiedź, nie? Czyli akurat. Jak szaleć, to szaleć, Nina. W tym czasie zrelaksuj się, zajmij się przyziemnymi rzeczami...

— Dobra, dobra — uniosła ręce w obronnym geście — Łapię. Zobaczymy, jak to wyjdzie.

— Swoją drogą, co z tobą i ojcem?

— Co z nami? — spojrzała na niego, zdziwiona.

— Mam na myśli... Teraz, kiedy wszystko się wyjaśniło...

Nina w mig pojęła, o co mu chodzi.

— Nie licz na jakieś łzawe pojednanie — stwierdziła kategorycznie — To, że wyznał *rzekomą* prawdę, nie równa się z tym, że mu wybaczyłam. Nadal faktem jest, że latami mnie okłamywał.

— Może naprawdę starał się ciebie przed tym chronić? — zasugerował jej przyjaciel.

— Może. Ale raczej nie wyszło to na dobre. Tak czy inaczej sędzę, że istnieje między nami przepaść, której nie da się zasypać.

— Zawsze można spróbować — odparł Igor.

Ona jednak tylko westchnęła ciężko i pokręciła głową.

— Idę spać — potarła oczy — Będiesz jeszcze tu siedział?

— Tak, mam małą robotę — uśmiechnął się, zacierając ręce — A co?

— Ojciec miał mi dziś wysłać skany dokumentów matki. Jak skończysz, mógłbyś sprawdzić, czy to zrobił?

— Nie ma problemu. Dobrej nocy — spojrzał na nią ostrożnie.

— Tak. Dobrej nocy — posłała mu zmęczony uśmiech, kładąc swój laptop

na jego biurku.

\*

Minęły trzy kolejne dni. Niestety ani Nina, ani Igor nie znaleźli żadnych nowych informacji, którymi mogliby uzupełnić swoją wiedzę na temat przeszłości Eleny Konstantinowej, czy jak kto woli — Natalie Crawford. Aleksandr zgodnie z obietnicą przesłał im to, co zgromadził, a więc kopię aktu urodzenia Eleny, który oczywiście był fałszywy; fragmenty raportów, jakie składała jako Natalie; kilka podrobionych szkolnych świadectw, wybrane informacje z karty medycznej oraz ogólne dane jej prawdziwych rodziców. Igor poświęcił jedno popołudnie na sprawdzenie karty Rosemarie Crawford, by zweryfikować akt urodzenia Natalie, lecz nie znalazł żadnych nieprawidłowości. Rzecz jasna, o niczym to nie świadczyło. Jeśli faktycznie odbyła się jakaś nielegalna podmiana dzieci lub cokolwiek innego, osoba za to odpowiedzialna najprawdopodobniej postarała się, by zatrzeć wszystkie możliwe ślady.

Nina była strasznie sfrustrowana tym, że utknęli w martwym punkcie. Czwartego dnia ponownie udała się do kawiarenki, żeby dotrzymać towarzystwa przyjacielowi. Ruch był wyjątkowo mały, więc mogli spokojnie porozmawiać.

— I co, jakieś nowe pomysły? — powitał ją chłopak.

— Żadnych. Poza oczywistymi, czyli lotem do Stanów i przyjrzeniu się temu z bliska.

— Przez co rozumiesz wjazd na chaty Traversów i Crawfordów i zmuszenie ich do gadania?

— Dokładnie tak — rzuciła mu ponury uśmiech — Ale nie będę działać pochopnie. Może przyjdzie mi do głowy jakaś alternatywa.

— Może włamać się na serwer tej agencji? — podsunął Igor.

— Nie, to nic nam nie da. W końcu nie szukamy informacji o jej pracy — pokręciła głową Nina — W dodatku moglibyśmy sobie ściągnąć na głowy amerykańskich tajniaków, a to akurat ostatnie, czego nam potrzeba.

— Racja. Czyli na razie wietrzymy umysły?

— To chyba najlepsze wyjście — dziewczyna ugryzła kawałek francuskiego rogalika — Wiesz, ten pomysł z urlopem od fejsa nie był taki zły. Mam wrażenie, że się wyspałam.

— Faktycznie lepiej wyglądasz — zauważył.

— Ja *zawsze* dobrze wyglądam — rzuciła mu na wpół rozbawione, na wpół groźne spojrzenie. Chłopak tylko uniósł ręce w obronnym geście, powstrzymując śmiech.

— Więc, urlopowiczko, jakie plany na dziś? Jest jedenasta, tak że cały cudowny, wolny dzień przed tobą — wykonał gest przywodzący na myśl faceta z prognozy pogody.

— Cóż, skoro nie muszę przeglądać listy zleceń, pomyślałam że wpadnę do domu aukcyjnego. Odwiedzę Michaiła, podobno ma dla mnie nowe plotki.

— Już myślałem, że chcesz wyłudzić jakąś nową grafikę — parsknął Igor.

— Kolejna licytacja dopiero za miesiąc — przypomniała mu Nina, celnym rzutem umieszczając serwetkę w koszu. Wstała, ubierając płaszcz i skierowała się do wyjścia — Do zobaczenia wieczorem.

— Pozdrów ode mnie Michaiła! — zawołał za nią przyjaciel, myśląc w duchu, że powinna już na zawsze wziąć sobie wolne od świata morderców.

\*

Dom aukcyjny Makarow istniał w Nowosybirsku od lat pięćdziesiątych XX wieku. Założył go Stiepan Makarow, kolekcjoner dzieł sztuki, który w testamencie zapisał budynek oraz zbiory miastu. Obecnie placówka handlowała antykami i dziełami sztuki, organizując aukcje kilkanaście razy w roku. Nina uwielbiała ten budynek z powodu panującej w nim atmosfery. Niezależnie od tego, jak bardzo była zdenerwowana, tutaj zawsze się uspokajała. Czasem myślała, że gdyby wybrała normalne, spokojne życie, to właśnie tutaj chciałaby pracować.

Jednak jej życie było dalekie od normalności.

Michaił jak zwykle niezmiernie ucieszył się na jej widok, a jego radość jeszcze się powiększyła, gdy zobaczył, że przyniosła mu ulubioną kawę.

— Z pozdrowieniami od Igora — uśmiechnęła się, siadając i rozdmuchując piankę na swoim latte.

— Ma facet gest, podziękuj mu ode mnie. Odkąd dopadły mnie paskudne bóle kręgosłupa, rzadko bywam w tamtej okolicy i tęsknię za ich kawą jak diabli.

— Myślałam, że przeszedłeś operację — zdziwiła się Nina — Nadal masz problemy?

— Na początku było lepiej, nie powiem. Ale teraz wszystko wróciło i to z jeszcze większą siłą. Mówię ci, ciesz się młodością, póki możesz. Starość jest okropna, zwłaszcza kiedy coś ci się przyplącze.

— To na pewno. Więc, co się tu działo od naszej ostatniej rozmowy? — zapytała wesoło.

Michaił czym prędzej zaczął żywiołowo streszczać najważniejsze wydarzenia. Nina miała nieco na pieńku z dyrektorem Makarowa, więc portier skupił się głównie na opowiadaniu o jego najnowszych fanaberiach.



— Jakiś tydzień temu wpadł na pomysł reorganizacji zespołu — powiedział, upijając łyk kawy — Biedny Borys myśli, że go wyleje.

— Niby dlaczego miałby zwolnić właśnie jego? — zmarszczyła brwi — Przecież jest jednym z najlepszych pracowników — znała dobrze Borysa, był w końcu jej kolegą ze studiów. Nikt nie robił notatek szybciej od niego.

— Pewnie właśnie dlatego. Iwanow uważa ponoć, że Borys podważa jego autorytet.

— I może jeszcze, że ma ochotę go wygryźć? — zakpiła Nina — Na pewno nie Borys. Rozmawiałam z nim parę miesięcy temu i mówił, że obecna praca jest dla niego idealna. Iwanow jak zwykle wszystko wyolbrzymia. Gdyby tylko umiał czasem przyznać, że nie ma racji, świat byłby o wiele lepszym miejscem.

Nagle drzwi wejściowe otworzyły się i oboje z zaskoczeniem spojrzeli w ich kierunku.

— Tata? — zdziwiła się dziewczyna na widok Aleksandra — Co ty tu robisz?

— Igor mówił, że cię tu znajdę. Kiedy nie zastałem nikogo z was w domu, podjechałem do kawiarenki — wyjaśnił.

— Coś się stało?

— Nic takiego, po prostu znalazłem coś na strychu... kilka zdjęć, o których rozmawialiśmy — podał jej kopertę — Pomyślałem, że może chciałabyś się temu przyjrzeć.

— Jasne, dzięki — Nina wzięła od niego kopertę i dopiła kawę, po czym zerknęła na zegarek. Była pierwsza dwadzieścia.

— O rany, trochę się zasiedziałam — westchnęła — Będę lecieć, Michaił.

— Pewnie. Wpadaj częściej, zawsze miło z kimś pogadać.

— Zrobię, co w mojej mocy, choć i tak wiem, że chodzi ci przede wszystkim o kawę — zaironizowała i pomachała mu w geście pożegnania, po czym razem z ojcem ruszyli do wyjścia.

— To zdjęcia moje i mamy jeszcze sprzed ślubu. Myślałem, że wszystkie ci zostawiłem, ale najwyraźniej kilka pominąłem. Na paru z nich jest Wasilij — rzekł Aleksandr.

— Przydadzą się — pokiwała głową Nina — Przeszukałam te, które mam i nigdzie nie znalazłam zdjęcia, na którym by się pojawił. Igor się ucieszy, to zawsze jakiś punkt zwrotny. Powiem mu, żeby przeszukał policyjną bazę danych, może facet był notowany... — myślała głośno, aż nagle zamilkła, przerażona. Czyżby właśnie wydała swojego najlepszego przyjaciela? Jak mogła być tak nieostrożna? Jednak ojciec tylko się uśmiechnął, widząc czysty terror malujący się na jej twarzy.

— Nie martw się — powiedział, otwierając przed nią drzwi — Wiem, czym

zajmuje się Igor.

Wyszli na mroźne powietrze i stanęli na schodach. Nina poczuła konsternację.

— Naprawdę? Niby skąd?

— Patrząc wnikliwie na waszą dwójkę i dodając jego obsesję na punkcie wszystkiego, co związane z informatyką, trudno nie dostrzec, że przez większość czasu coś knujecie — zażartował — Poza tym istniał tylko jeden sposób, w jaki mógł zdobyć tak szczegółowe informacje na temat tej Michelle. Po prostu połączyłem fakty.

Już miała wygłosić jedną ze swoich firmowych sarkastycznych uwag, gdy wydarzyło się kilka rzeczy naraz.

Na dachu pobliskiego budynku dostrzegła błysk. Po latach treningu dobrze wiedziała, że nie był to zwykły refleks promieni słońca na szybie, jednak zareagowała odrobinę za późno. W momencie, gdy usłyszała charakterystyczny świst kuli, ojciec przesunął się nieznacznie w jej kierunku, zapewne chcąc poklepać ją po ramieniu i nagle jego twarz wykrzywił grymas bólu. Jej spóźniona o parę ułamków sekundy reakcja spowodowała, że oboje upadli na schody. Aleksandr krzyknął z bólu, a Nina zobaczyła ciemną plamę krwi rozrastającą się wokół jego obojczyka.

Natychmiast przeskanowała wzrokiem budynek, z którego oddano strzał, lecz nikogo nie zauważyła. Nic dziwnego; dobrze wiedziała, że strzelec musiał być już w trakcie ucieczki. Przeniosła spojrzenie na ojca, słysząc komentarze zaniepokojonych przechodniów, którzy zdążyli ich już otoczyć. Kątem oka zobaczyła, że zdziwiony hałasem Michaił wyszedł z budynku i na widok rozgrywającej się przed nim sceny momentalnie zbladł jak ściana.

— Niech ktoś zadzwoni po karetkę! — krzyknęła, rozpinając płaszcz Aleksandra.

Wystarczył jeden rzut oka, by mogła ocenić, że sytuacja nie wyglądała za dobrze. Krwawienie było silne; kula musiała wejść dość głęboko. Ojciec oddychał szybko, krzywiąc się z bólu. Nie namyślając się długo, zdjęła swój biały szalik i zwinęła go ciasno, tworząc prowizoryczny tampon, po czym przycisnęła materiał do krwawiącej rany.

— Karetka już jedzie — usłyszała głos Michaiła tuż za swoimi plecami. Zdołała tylko skinąć głową w podziękowaniu.

— Nina... — wyszeptał Aleksandr — Nina, posłuchaj... Musisz...

— Nic nie mów — ucięła ostro — Oszczędzaj siły i się nie ruszaj, bo przesuniesz kulę.

Zupełnie nie dbając o jej słowa, chwycił ją za ramię i przyciągnął do siebie.

— Musisz na siebie uważać... — wycedził przez zaciśnięte zęby — Na siebie, Igora, Tatianę i Nikołaja. Obiecuję...

— Nic im nie będzie — odparła spokojnie — Tobie też. Rana nie jest śmiertelna, szybko dojdiesz do siebie.

*O ile ta przekłeta karetka się pospieszy*, dodała w myślach i jakby na zawołanie usłyszała odgłos nadjeżdżającego pogotowia ratunkowego.

— Tak — jego usta wykrzywił nikły grymas przypominający cień uśmiechu — Przecież ty znasz się na tym najlepiej.

To powiedziawszy, stracił przytomność. Nina zastygła, uciskając ranę i trwała tak aż do momentu, gdy ratownicy przejęli inicjatywę. Cała akcja przebiegła sprawnie, co obserwowała najpierw siedząc w karetce przy boku ojca, a później na korytarzu, przed blokiem operacyjnym. Zadzwoiła już do Tatiany, która była w drodze do szpitala, podobnie jak Igor. Na razie jednak siedziała samotnie na prawie pustym korytarzu, oparta plecami o ścianę, rozmyślając nad tym, co się stało. Kto chciał zabić jej ojca i dlaczego? I co znaczyły jego ostatnie słowa? Czyżby wiedział, czym jego córka naprawdę się zajmuje? Czy było to tak samo łatwe do odgadnięcia, jak prawdziwe zajęcie Igora? Utkwiła wzrok w przeciwległej ścianie. Niemożliwe. Zbyt dobrze się maskowała. Swoją drogą, była przekonana, że nic nie jest w stanie jej zaskoczyć, a właśnie przed paroma chwilami przekonała się, że była w wielkim błędzie.

— Nina! — usłyszała przerażony głos, który przywołał ją do rzeczywistości. Uniosła wzrok i zobaczyła bladego Igora, biegnącego w jej kierunku. Wstała, czując się jak robot i po chwili utonęła w jego objęciach — Nic ci nie jest? — zlustrował ją wzrokiem od stóp do głów, najwyraźniej sprawdzając, czy jest w jednym kawałku.

— Wszystko gra. Ale ojciec oberwał — wskazała głową zamknięte drzwi sali operacyjnej.

— Wyjdzie z tego?

— Tak myślę. Krwawienie było silne, lecz biorąc pod uwagę miejsce postrzału, nie powinno się stać nic złego.

Igor wypuścił powietrze z ust, zamykając oczy. Jego twarz powoli zaczynała odzyskiwać kolor.

— Co się stało? — zapytał w końcu.

— Tak, ja też chciałabym wiedzieć — powiedziała Tatiana, zbliżając się do nich. Jej spojrzenie było utkwione w Ninie — Co się stało? Co z Aleksandrem?

— Operują go. Na razie nie ma żadnych informacji, ale nie sądzę, żeby miało to poważne skutki — odparła rzeczowo dziewczyna — Został postrzelony, kiedy rozmawialiśmy przed domem aukcyjnym. W tej chwili nie wiadomo nic więcej; policja wysłała ekipę, żeby sprawdzili budynek, z którego strzelano.

Tatiana opadła na pobliskie krzeselko i schowała twarz w dłoniach. Wyglądało na to, że takie wyjaśnienie jej wystarczyło, przynajmniej na razie.

— Nina — zasugerował spokojnie Igor — Myślę, że powinnaś umyć ręce.

— Co? — spojrzała na niego półprzytomnie, a potem przeniosła wzrok na swoje dłonie. Miał rację. W całym zamieszaniu zapomniała o tym, że hamowała krwotok i teraz na jej skórze widać było zakrzepłą krew — Och, faktycznie — stwierdziła pustym głosem i powlokła się do łazienki, gdzie spędziła kolejne dziesięć minut starając się pozbyć zaschniętej tkanki.

W lustrze jej twarz była blada, jednak poza tym wyglądała normalnie. Przywykła do takich sytuacji, choć zwykle znajdowała się po drugiej stronie broni. Westchnęła, wycierając ręce i zobaczyła, że Igor zagląda do łazienki.

— Wszystko gra?

— Tak — rzekła, siląc się na uśmiech — Myślę, że całkiem dobrze zeszło — uniosła dłonie do światła.

— Jeśli chcesz o tym pogadać...

— Później, Igor — spojrzała na niego zdecydowanie — Na razie interesuje mnie tylko wynik operacji.

Niechętnie skinął głową i wrócili na korytarz, by usiąść obok Tatiany. Godzinę później drzwi sali operacyjnej otworzyły się i pojawił się jeden z lekarzy.

— Pani Konstantinowa? — zerknął niepewnie kolejno na Ninę i Tatianę.

— Ja jestem jego żoną — odezwała się jej macocha — A to córka Aleksandra. Jak on się czuje?

— Operacja przebiegła pomyślnie, nie ma żadnych komplikacji. Stracił sporo krwi, ale poza tym wszystko jest dobrze. Usunęliśmy kulę, która na szczęście nie wyrządziła większych szkód. Będzie musiał spędzić tu około dwóch tygodni, zależnie od tego, jak będzie się goiła rana. Na tę chwilę tylko tyle mogę paniom powiedzieć. Jutro będzie można go odwiedzić.

Skinął im głową na pożegnanie i wrócił do sali. Na twarzy Tatiany malowała się prawdziwa ulga.

— Cóż, w takim razie wracam do domu — powiedziała — Do zobaczenia jutro.

Nina przytaknęła ruchem głowy i śledziła kobietę wzrokiem, dopóki ta nie zniknęła za rogiem.

— My też powinniśmy wracać — zasugerował Igor — Nic tu po nas.

— Zostawiłam samochód przed domem aukcyjnym — przypomniała sobie.

— Wrócimy moim. Jutro po niego pójdziesz, chodźmy.

Objął ją ramieniem i opuścili szpital. Wracając nie rozmawiali, choć widziała, że przyjaciel rzuca jej co chwilę ostrożne spojrzenia.

— Nie martw się, nie rozsypię się — rzuciła z rozdrażnieniem, gdy weszli do domu a on nadal obserwował ją z troską — Jestem mordercą, pamiętasz?

— Nie o to chodzi — pokręcił głową — Po prostu myślę, że po tym, co stało się z twoją matką, możesz nie najlepiej znosić to, co spotkało dziś Aleksandra.

— Igor, czuję się dobrze. Z nim też jest wszystko okej — westchnęła,

opadając na krzesło w kuchni — Nie roztrząsajmy tego. Jedyne, co czuję w tym momencie, to złość na samą siebie. Mogłam prędzej zareagować; zadziałałam z opóźnieniem i przez to ojciec oberwał. Myślę, że jednemu z najlepszych zabójców na świecie nie powinno się coś takiego przydarzyć. Chyba potrzebuję wzmożonego treningu.

— Nie mogłaś tego przewidzieć! — zaprotestował chłopak gwałtownie — Takie jest życie, to się zdarza. Nikt nie ma oczu dookoła głowy, nikt wychodząc do sklepu nie skanuje całego otoczenia w poszukiwaniu potencjalnego zabójcy, bo by oszalał! Nie da się zauważyć wszystkiego. To niewykonalne, więc przestań się obwiniać.

Nina tylko skinęła głową, obserwując gotującą się wodę.

— Może i tak. Jednak jest coś, co mnie zastanawia — przeniosła na niego wzrok — Kto chciałby zabić mojego ojca? Co takiego zrobił?

— Może jakiś współpracownik lub wściekły wspólnik? — zamyślił się.

— Możliwe. Ale i tak coś mi tu nie gra — zagryzła wargę — Dziwne, że przez tyle lat nikt go nie atakował, a teraz, gdy doszliśmy do kruchego porozumienia, nagle ktoś do niego strzela.

— Muszę przyznać, że nie myślałem o tym w ten sposób — Igor zmarszczył czoło, zalewając herbatę — Lecz nie zmienia to faktu, że w niczym nie zawiniłaś. Sugeruję, żebyśmy pomyśleli o tym rano, okej? Teraz pora ochłonać.

Nina zgodziła się w milczeniu. Igor miał rację. Jeśli mieli coś z tego wszystkiego zrozumieć, trzeba było podejść do sprawy z chłodną głową.

\*

Następnego dnia obudziła się wyjątkowo wcześnie. Była piąta, gdy zeszła na dół, by zrobić sobie śniadanie. Mimo, że spała tylko cztery godziny, czuła się wyjątkowo wypoczęta. Mieszając w zamyśleniu herbatę zastanawiała się, co powinna dziś zrobić. Na razie nie była w nastroju na swój poranny bieg, więc po prostu usiadła w salonie i wyjęła z koperty zdjęcia, które dał jej ojciec. Nie przypominała sobie, by kiedykolwiek wcześniej je oglądała. W sumie było ich trzynaście: sześć ze ślubu i siedem innych. Na trzech z nich udało jej się dostrzec mężczyznę, o którym mówił Aleksandr: Wasilija, ich świadka. Prawdopodobnego mordercę jej matki.

Nie wyróżniał się niczym szczególnym — ot zwykły, szczupły brunet o brązowych oczach; jednak gdy Nina przyjrzała się dokładniej jego mimice, stwierdziła z przekonaniem, że uśmiech widoczny na jego ustach był jakby wymuszony, nienaturalny. Za to jej matka była dużo lepszą aktorką. Patrząc na jej

widoczną na zdjęciu twarz, Nina nie dziwiła się ojcu, że dał się nabrać. Pewnie sama miałaby niezłe kłopoty z rozszyfrowaniem tej kobiety, mimo całego szkolenia w zakresie odczytywania ludzkich emocji, które przeszła pod okiem swojego mentora.

Nie wiedziała, ile czasu siedziała wpatrując się w dwie twarze, z których jedna przez tyle lat wydawała jej się znajoma. Otrząsnęła się z zamyślenia dopiero usłyszawszy kroki na schodach i po chwili ujrzała zaspanego Igora.

— Nie śpisz? — zdziwił się.

— Niedawno wstałam — powiedziała — Przeglądam właśnie zdjęcia, które dał mi ojciec. Ten facet — wskazała Wasilija palcem — To nasz główny podejrzany w sprawie śmierci mojej matki. Myślisz, że w bazie dasz radę coś znaleźć?

— Nie wiem, ale poszukam. Tylko zrobię sobie śniadanie.

— Nie ma pośpiechu — zapewniła pospiesznie, przeciągając się — Pójdę po samochód, a potem pobiegam. Czuję, że moje kości nieco się rozleniwiły.

— W końcu masz urlop — prychnął Igor, kierując się w stronę kuchni — Czego oczekiwałaś?

Kiedy Nina dotarła na niemal opustoszały parking przed domem aukcyjnym, gdzie stał tylko jej kremowy fiat, zaskoczyło ją dziwne uczucie mrowienia wędrujące po całym jej ciele. Zachowywała się jednak naturalnie, tak by ten, kto ją obserwował, nie zdawał sobie sprawy z faktu, że wie o jego obecności. Wsiadając do samochodu dyskretnie rozejrzała się dookoła, ale nie zauważyła niczego podejrzanego. Ze zmarszczonymi brwiami udała, że sprawdza coś w telefonie, podczas gdy jej myśli błędziły gorączkowo w poszukiwaniu powodu, dla którego ktoś miałby ją śledzić. Zwykle przestępca nie wracał w to samo miejsce, więc czy na pewno obserwowała ją osoba, która wczoraj strzelała do ojca? Z drugiej strony, strzelec z pewnością wiedział, że dziewczyna wkrótce wróci po samochód i mógł się tu zacząć.

Tylko po co?

Tknięta nagłym, bardzo złym przecuciem, zadzwoniła do Igora. Odebrał po pierwszym sygnale.

— Problem z autem? — zapytał od razu.

— Nie do końca. Myślę, że ktoś ma na mnie oko. Możesz coś dla mnie zrobić?

— Jasne — wyczuła, że jest gotowy do działania.

— Uruchom ten program, który zainstalowałeś dla mojego samochodu.

— Robi się... — słyszała, jak szybko wprowadza polecenie do komputera —

Dobra, mam. Czego szukać?

— Czy ktoś próbował włamać się do środka?

— Hm... Nie. Drzwi otwierane były ostatnio wczoraj o jedenastej

dwadzieścia sześć.

— Wtedy przyjechałam do Michaiła — poczuła częściową ulgę.

— Coś jeszcze?

— Nie wiem, mam dziwne wrażenie, że coś tu nie gra, Igor. Czemu ktoś obserwuje mój samochód? Gdyby to był zabójca, już dawno by mnie zastrzelił. Śledzenie mnie też nie ma większego sensu, bo informacja o tym, gdzie mieszkam jest dość łatwo dostępna.

— Mogę przeskanować auto. Zamontowałem kilka ekstra czujników, pamiętasz? Możemy sprawdzić, czy ktoś nie grzebał pod maską.

— Super, ile to potrwa?

— Z minutę. Uruchamiam skan — usłyszała, jak chłopak wciska enter. Siedziała w napięciu, czekając na wyniki. Już była przygotowana na stwierdzenie, że wszystko gra, gdy usłyszała wiązkę soczystych przekleństw po drugiej stronie słuchawki.

— Co jest? — natychmiast przestawiła się w swój tryb gotowości.

— Wsiadaj — polecił natychmiast Igor — Ktoś zamontował ci bombę pod maską. Wiej, Nina!

Tego nie trzeba było jej dwa razy powtarzać. Z prędkością błyskawicy wyskoczyła z samochodu i pobiegła w kierunku ulicy.

Nagle ciszę przerwał potężny huk i Nina zapobiegawczo padła na ziemię. Nadal ściskając telefon odwróciła się i zobaczyła, że miejsce jej fiata zajęła płonąca pochodnia.

— Nina! — wydarł się Igor do słuchawki — Jesteś cała?!

— Tak — odparła uspokajająco, podnosząc się z ziemi, po czym stwierdziła z rozdrażnieniem — Cholera, lubiłam ten samochód.

\*

Policja zjawiła się na miejscu dość szybko. Chcąc nie chcąc, Nina musiała odpowiedzieć na serię ich standardowych pytań starając się nie pokazywać, jak bardzo ją to nudzi.

— Samochód był sprawny?

— Całkowicie.

— I nie wie pani, jak doszło do wybuchu?

— Nie mam pojęcia.

— Nagrania z monitoringu pokazują, jak chwilę przed eksplozją wybiega pani z auta.

— Usłyszałam dziwne dźwięki dobiegające spod maski. Byłam w trakcie

rozmowy z przyjacielem, który zasugerował, żebym szybko opuściła samochód; zwłaszcza po tym, co wczoraj spotkało mojego ojca.

— Słyszałem, że został postrzelony.

— Owszem.

Policjant spojrział na nią z zastanowieniem.

— Czy otrzymała pani ostatnio jakieś dziwne telefony, inne pogróżki?

— Nie — zaprzeczyła Nina.

— A pani ojciec?

— Nic mi o tym nie wiadomo. Musi pan jego zapytać. Ewentualnie jego żonę.

— Tak zrobię — przytaknął — Sądzę, pani Konstantinowa, że ktoś podłożył bombę w pani samochodzie. Oczywiście rzecz jest w trakcie ustalania, więc to tylko moje przypuszczenie. Jeśli jednak faktycznie tak było, to czy istnieje według pani możliwość, że ten atak jest powiązany z tym, co przytrafiło się pani tacie?

— Nie jestem śledczym, ale wygląda mi to na dziwny zbieg okoliczności lub zaplanowane działanie. Tak, myślę, że powiązanie jest tu możliwe.

Funkcjonariusz skinął głową.

— Dobrze, to wszystko, co chciałem wiedzieć. Proszę na siebie uważać. Dopóki tego nie wyjaśnimy, radziłbym na wszelki wypadek przemyśleć kwestię zatrudnienia ochrony.

Nina odparła uprzejmie, że tak zrobi, po czym odeszła, mijając ugaszony już wrak swojego samochodu. Uczucie bycia obserwowaną minęło, lecz wcale nie oznaczało to, że prześladowca dał za wygraną. Jej telefon zawibrował sygnalizując słabą baterię, po czym się wyłączył. Igor dzwonił do niej w międzyczasie z dwadzieścia razy, jednak musiał poczekać jeszcze te dziesięć minut, które dzieliły ją od domu. Wiedział już, że wszystko z nią w porządku, więc taka lawina połączeń nie mogła być przypadkowa. Musiał na coś wpaść, zapewne na coś ważnego. Odruchowo przyspieszyła kroku, nadal zachowując potrójną czujność. Miała ponure przeczucie, że bomba i wczorajszy incydent to dopiero początek, ale za nic nie mogła wymyślić powodu, dla którego ktoś miałby atakować ją i jej ojca. Chyba, że chodziło o coś związanego z jej szpiegującą matką. Czyżby Amerykanie po latach zdecydowali się pozbyć również ich dwojga? Może właśnie coś takiego odkrył Igor...

Pierwszy strzał padł dwadzieścia metrów od bramy jej domu. Dziś jednak była w swojej pełnej formie, więc zdołała kątem oka wychwycić charakterystyczny ruch po prawej stronie i natychmiast uskoczyła za słup ogłoszeniowy. Z tego co zdążyła zauważyć, strzelec krył się albo w pobliskich zaroślach, albo w domu naprzeciwko. Niedobrze. Biorąc pod uwagę, że nie miała przy sobie żadnej broni, sytuacja nieco się komplikowała. Zostawało jej tylko jedno.



Policzyła do trzech i zaczęła biec, przypominając sobie słowa swojego mentora: *nigdy nie jesteś bezbronna. Ludzie zbyt często zapominają, że najskuteczniejszą bronią jest ich własne ciało.* Gdy teraz o tym myślała, trudno było jej się z nim nie zgodzić. Nie zastanawiając się długo, wskoczyła w zarośla. Jeśli miała wykończyć tego, kto ją atakował, potrzebowała osłony.

Druga kula przeleciała metr od niej, a potem strzały ustały. Spięta mięśnie i wyteżyła wzrok, skanując pobliskie otoczenie i po chwili była już pewna, że wróg czai się w budynku. Znajomość terenu działała na jej korzyść, więc opracowanie planu nie trwało długo. Ostrożnie, nadal pod osłoną krzaków, przekradła się w stronę garażu starając się nie robić hałasu, ani nie ruszać gałązek. Każdy zły ruch mógł zdradzić jej położenie.

Wyjście na otwarty teren stanowiło ryzyko, lecz nie miała innej opcji. Po wstępnych obliczeniach udało jej się ustalić, że strzelec mierzył do niej z pierwszego piętra południowej strony domu, która wychodziła na ulicę, zaś ona znajdowała się aktualnie na styku stron wschodniej i południowej. Jeśli zadziałałaby szybko, istniała duża szansa na przedostanie się do otwartych drzwi na parterze bez zostania zauważoną. Rzuciwszy ostatnie uważne spojrzenie na dom, ruszyła zdecydowanie w kierunku wejścia i bez większych problemów udało jej się dostać do środka, gdzie panowała ciężka, złowroga cisza. Zapobiegawczo zdjęła buty, by wróg nie mógł usłyszeć odgłosu jej zbliżających się kroków i powoli zaczęła sprawdzać kolejne pomieszczenia. Znajdujące się na parterze kuchnia, łazienka, jadalnia i salon były ciche i puste, co potwierdziło jej wcześniejsze przypuszczenie odnośnie pozycji strzelca. Nagle jej uszu dobiegło głucho łupnięcie z piętra wyżej. Doskonale zdając sobie sprawę z tego, że może być to pułapka lub nieudolna próba rozproszenia uwagi, weszła na górę w każdej chwili gotowa do ataku.

Ku swojemu zaskoczeniu stwierdziła, że zabójca czy kim on tam był, wcale się nie chował. Kiedy zajrzała przez szparę uchylonych drzwi do jednego z pokojów, jakby nigdy nic stał przy oknie, obserwując teren przez lornetkę. Najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy z tego, że była tuż za jego plecami. W ręku trzymał jeden z popularnych karabinów, gotowy do oddania strzału. Nina została na korytarzu, oparta plecami o ścianę, myśląc jak najlepiej to rozegrać. W końcu zdecydowała, że najbardziej odpowiednim sposobem zakończenia tej sytuacji będzie szybkie pozbycie się wroga, nie zostawiając śladów w domu. Nie знаła sąsiadów zbyt dobrze, może dlatego, że mieszkali tu od niedawna, jednak była pewna, że widok nowego domu skąpanego we krwi nie przypadłby im do gustu. Był tylko jeden problem: jeśli zabije faceta szybko i czysto, nie zdoła go przesłuchać. Gdy zaś zacznie bawić się w przesłuchiwanie, na pewno bez kilku dosadnych perswazji nie zmusi go do mówienia, a to z kolei spowoduje niemałe zabrudzenie, którego nie miała ochoty sprzątać. Najlepszym wyjściem wydało się

jej ogłuszenie delikwenta i przesłuchanie go we własnym domu, ale teraz, gdy była bez samochodu, a pora dnia wyjątkowo nie sprzyjała wleczeniu nieprzytomnego faceta po ulicy, nie było to możliwe. Przez moment zastanawiała się nad zadzwonieniem po Igora, by pomógł jej przetransportować nierozważnego strzelca, jednak przypomniała sobie, że niestety jej telefon był obecnie bezużyteczny. Z kolei sąsiedzi najwyraźniej nie posiadali aparatu stacjonarnego, tak więc i to rozwiązanie nie wchodziło w grę. Westchnęła. Oby Igor zdołał zidentyfikować tego gościa po odciskach palców i zdjęciu.

Ponownie zajrzała do pokoju, lecz mężczyzna nie ruszył się z miejsca. Poza nerwowym tikiem stukania małym palcem prawej dłoni o lornetkę, tkwił w kompletnym bezruchu. Tym lepiej.

Drzwi otworzyły się bezszelestnie, gdy lekko je popchnęła. Facet nie zareagował, co dodatkowo zadziało na jej korzyść. Cicho podeszła do niego, stając mu za plecami i nie namyślając się wiele, szybkim ruchem zacisnęła mu rękę na szyi. Z zaskoczenia upuścił broń, a ona ledwie powstrzymała się przed wywróceniem oczami. Amator. Będzie łatwiej, niż myślała.

— Jeden ruch i skręcę ci kark — powiedziała wesoło — Rozumiesz?

Facet wypluł wiązkę przekleństw pod jej adresem, jednak znieruchomiał, gdy zacieśniła uchwyt, chwilowo odcinając mu dopływ tlenu.

— Odpowiesz mi na kilka pytań, a potem postanowimy, co dalej. Oczywiście w każdym przypadku i tak zginiesz, lecz możesz wybrać, czy stanie się to szybko i bezboleśnie, czy wolno i w piekielnych męczarniach. Jak widzisz, wszystko zależy od ciebie. Zaczniemy prosto: kim jesteś i dlaczego chcesz zabić mnie i mojego ojca?

— To nie ja — wysapał, łapczywie chwytając powietrze — Nic do ciebie nie mam, laska.

— Bomba i trzy kulki to nic, według ciebie? — zakpiła.

— Serio, ja cię nawet nie znam, nie jestem stąd — zaczął dyszeć — Koles dał mi robotę, to wziąłem; to wszystko.

— Koles? — uniosła brwi — Jaki koles?

— Nie wiem, przysięgam — zaczął wpadać w panikę, gdyż znowu ścisnęła go mocniej — Przyszedł do mnie, bo narobiłem sobie długów.

— U niego?

— Nie, nie u niego. Nie mam pojęcia, skąd o tym wiedział, ale niedawno zaczepił mnie pod chatą i powiedział, że mnie spłaci, jeśli tylko odwalę dla niego małą robotę. Nie wiem, co do ciebie ma...

— Jak wyglądał?

— Nie mam, kurwa, pojęcia! Babram w wozie, a tu nagle czuję gnata przy głowie. Mówił, że mam się nie odwracać, to się nie odwracałem. Jak skończyliśmy gadać i się ogarnąłem, to już go dawno nie było.

— Młody, czy stary? Tyle to pewnie poznałeś po głosie.

— Młody — sapnął — Raczej młody. Powiedziałbym, że koło trzydziestki. Laska, nie chcę umierać, puść mnie, a już mnie nie zobaczysz!

— Jeśli nie ja, to on cię zabije — stwierdziła dobitnie — Dobrze o tym wiesz. Tyle że postara się, żebyś cierpiał. Może nawet i ty, i twoja rodzina. Ostatnie pytanie: jak się z tobą kontaktował?

— Dzwonił — jego głos był pozbawiony wyrazu — Dzwonił i mówił, co mam robić. Ja tylko wykonywałem polecenia.

— Okej — skinęła głową — Współpracowałeś, więc zrobisz to szybko.

— Nie, nie, poczekaj...

W tym momencie jednym ruchem skrzyła mu kark.

Bezwładne ciało upadło na dywan z głuchym łomotem, obok upuszczonej broni i lornetki. Bez chwili zawahania Nina przeszukała kieszenie faceta, wyjmując z nich portfel i telefon. Schowała je do kieszeni płaszcza, po czym zabrała się za poszukiwanie ładowarki do telefonu. Gdy tylko jej smartfon się włączył, zobaczyła kolejne nieodebrane połączenia od Igora. Bez namysłu wybrała *oddzwon*. Odezwał się po pierwszym sygnale.

— Gdzie jesteś? — jego głos brzmiał dziwnie — Musisz natychmiast coś zobaczyć...

— Cokolwiek to jest, może poczekać — przerwała mu — Potrzebuję twojego samochodu. Podjedź jak najbliżej domu Gafurowów.

— Nina, jesteś w niebez...

— Właśnie je zlikwidowałam. Igor, pospiesz się, mogą lada moment wrócić, a naprawdę nie chcę tłumaczyć, co w ich sypialni robi ciało obcego faceta.

— Zaraz będę — nie próbował się kłócić.

Po około pięciu minutach usłyszała dźwięk silnika na podjeździe. Dobrze, że Gafurowowie nie mieli jeszcze zainstalowanej bramy, bo sprawa znacznie by się skomplikowała. Nina czekała już przy wejściu, zdążywszy uprzątnąć sypialnię i zwlec ciało na dół. Igor pojawił się w drzwiach chwilę później, a na widok martwego faceta zrobił się tak blady, jakby miał zemdleć. Jakimś cudem zdołał jednak wziąć się w garść.

— Nina, jest coś, co musisz zobaczyć... — spróbował ponownie.

— W tej chwili muszę zająć się nim — wskazała ciało ruchem głowy — Nie potrwa to długo, powinnam wrócić najdalej za godzinę. Ty sprawdź, czy nie ma tutaj kamer. Nie chcę żadnych śladów.

Igor skinął głową, zaciskając zęby.

— Kluczyki są w samochodzie. Wracaj jak najszybciej.

— Postaram się z tym uwinąć — odparła i poszła otworzyć bagażnik, do którego wepchnęła nieszczęsnego strzelca. Po chwili odjechała z piskiem opon, a Igor z ciężkim westchnieniem zabrał się do swojego zadania.

Dwie godziny później Nina wróciła do domu i zastała przyjaciela czekającego na nią w kuchni. Był blady i zdenerwowany, a przed nim leżał jej laptop.

— W drodze powrotnej odwiedziłam myjnię. Wyczyściłam też bagażnik — oznajmiła, po czym położyła na stole rzeczy zabrane mężczyźnie.

— Co tam się stało? — zapytał chłopak z oporem.

— Wracałam do domu, gdy ktoś zaczął do mnie strzelać. Na szczęście trafiło na amatora, więc łatwo poszło. To — trąciła portfel i komórkę — znalazłam w jego kieszeniach. Był w miarę rozmowny, ale niczego konkretnego się nie dowiedziałam. Zwykły najemnik z ulicy; nie miał pojęcia, kto go wynajął, jeśli wierzyć jego słowom... — krótko streściła uzyskane informacje — Według prawa jazdy to niejaki Anton Markow z Władywostoka. Chyba będziemy musieli przeanalizować to, co jest w telefonie; wydaje mi się, że to jedyny sposób, by zidentyfikować zleceniodawcę i dowiedzieć się, dlaczego wybrał mnie i ojca za cel... Anton twierdził, że nic o tym nie wie. Co jest, Igor? — zmarszczyła brwi, mierząc przyjaciela skonsternowanym wzrokiem.

Igor przez moment milczał, jakby nie wiedząc, w jaki sposób ubrać myśli w konkretne słowa.

— Twój tata nie jest jego celem, Nina — powiedział cicho, decydując się na nią spojrzeć.

— O czym ty mówisz? — zeszywniała.

— Właśnie dlatego do ciebie dzwoniłem. Coś mi nie pasowało w tym, co wydarzyło się wczoraj i dziś rano, więc postanowiłem poszperać... Myślę, że ten facet to była tylko rozgrzewka — otworzył laptop, ignorując jej zdziwione spojrzenie — To ty jesteś celem, nie twój ojciec. Sądzę, że ta wczorajsza kula była przeznaczona dla ciebie, nie dla niego.

— Niby dlaczego tak uważasz?

Chłopak wziął głęboki oddech.

— Wszedłem na twój zabójczy portal, z ciekawości. Niczego nie znalazłem i już miałem zamknąć stronę, gdy niecałe trzy godziny temu pojawiło się... *To*.

Obrócił w jej stronę komputer, patrząc na nią z grobową miną. Zobaczywszy co znajduje się na ekranie, poczuła zalewającą ją lodowatą grozę.

Na portalu istniały dwa sposoby zlecenia morderstw. Pierwszy, przez przycisk *zatrudnij*, znajdujący się na profilu każdego zarejestrowanego zabójcy. Najczęściej wybierano go, kiedy ktoś miał określone preferencje co do wieku, płci, doświadczenia czy skuteczności mordercy, którego chciał wynająć. Drugi sposób polegał na umieszczaniu danych ofiary na ogólnym forum, gdzie zabójca zainteresowany danym zleceniem sam zgłaszał się do jego wykonania, często na zasadzie *kto pierwszy, ten lepszy*. Ot, taki zabójczy eBay. Z tej opcji korzystali zwykle ci zleceniodawcy, którzy nie mieli sprecyzowanych oczekiwań wobec

wykonawcy lub tacy, którym było wszystko jedno kto zlikwiduje cel, bo liczył się dla nich tylko końcowy rezultat.

Igor pokazał jej właśnie jedno z takich zleceń ogólnych, dodane mniej więcej w chwili, gdy składała zeznania przed domem aukcyjnym. Na ekranie widniało zdjęcie młodej blondynki, wykonane z ukrycia, na ulicy. Pod spodem widniały dane dziewczyny, a także kwota, jaką zleceniodawca proponował za jej zabicie.

Problem w tym, że to było *jej* zdjęcie, a opis głosił, co następuje:

*Nina Konstantinowa, 23 lata*  
*Zamieszkała w: Nowosybirsk, Rosja*  
*Termin wykonania: jak najszybciej*  
*Priorytet: najwyższy*  
*Nagroda: 3 000 000 dolarów*

## Rozdział 5 W potrzasku

*To niesamowite, że można się czuć chronionym  
przez kogoś i jednocześnie być gotowym na wszystko,  
nawet oddać życie, by chronić jego.*

— *Lauren Oliver*

Nina bez słowa gapiła się na monitor. W końcu jednak odzyskała głos.

— Trzy miliony. Wow — pokiwała głową z uznaniem, siląc się na uśmiech — A całe życie myślałam, że jestem bezcenna.

Igor spojrział na nią z niedowierzaniem.

— Ciebie to śmieszy?

— Nie, oczywiście, że nie — natychmiast spoważniała — Po prostu w najśmielszych snach nie przyszłoby mi do głowy, że kiedyś ktoś wyda na mnie zlecenie. To niedorzeczne.

— Myślę, że ten facet to dopiero początek. Może zleceniodawca od razu spisał go na straty...

— Jak już, to po nieudanym zamachu bombowym.

— Zapewne — zgodził się chłopak — Wpis pojawił się dopiero po tym, jak numer z wybuchającym samochodem zawiódł; widać, że ktoś doszedł do wniosku, że musi się tobą zająć zawodowiec. Reasumując, to tylko kwestia czasu, zanim pod domem zjawi się nam banda płatnych morderców — zaśmiał się gorzko, a w jego głosie dało się wyczuć nutę paniki.

Nagle leżący na stole telefon zawibrował. Igor podskoczył, jednak Nina pozostała niewzruszona. Wymienili porozumiewawcze spojrzenia i bez wahania odebrała telefon, przechodząc na tryb głośnomówiący.

— Wykonałeś zadanie? — usłyszeli chłodny, męski głos.

— Tak, myślę, że tak — odparła dziewczyna z rozbawieniem.

— Nina — z głośnika dobiegł szyderczy śmiech — No proszę. Tak myślałem, że zwykły facet z ulicy nie da sobie z tobą rady. Rozumiem, że pozbyłaś się problemu za mnie?

— Właśnie rozmawiam z moim problemem. Ale dzięki za rozgrzewkę — zadrwiła.

— O tak, złotko, będzie ci potrzebna. Niebawem poziom trudności wzrośnie i zobaczymy, czy po następnej rundzie nadal będziesz w tak dobrym humorze.

— Nie wątpię — prychnęła — Ale trzymam za słowo. Jeśli chcesz mnie zabić, to musisz się bardziej postarać.

— Wiem. Nie doceniłem cię. Myślałem, że będziesz łatwym celem, jednak teraz zdałem sobie sprawę, że przejęłaś sporo po matce. Ona też była waleczna.

— Tak, my syberyjskie dziewczyny już tak mamy — zaśmiała się chłodno — Zastanawia mnie tylko, dlaczego wyręczasz się sługusami? Nie łatwiej byłoby przyjść i wykończyć mnie własnoręcznie?

— W obecnej chwili nie jest to możliwe — westchnął mężczyzna teatralnie — Choć żałuję, że nie będzie nam dane porozmawiać twarzą w twarz.

— Tchórz — wycodziła Nina.

— Uważaj na słowa, dziewczyno — warknął — Naprawdę nie chcesz mnie zdenerwować.

— Myślałam, że już to zrobiłam, skoro chcesz mojej śmierci.

— To dość skomplikowane, moja droga. Paradoksalnie, swoją obecną sytuację zawdzięczasz wyłącznie ukochanej matce i jej decyzjom.

— O czym ty mówisz? — uniosła brwi z konsternacją.

On jednak tylko się roześmiał.

— Być może sama ci powie, kiedy już spotkacie się w zaświatach. Miłego dnia, skarbie — stwierdził, po czym przerwał połączenie.

Nina zacisnęła zęby ze złości i ponownie zerknęła na Igora, który pokręcił głową.

— Zablokował namierzenie sygnału. Nie zdążyłem się przekopać przez bariery — rzucił jej przeprasające spojrzenie, marszcząc czoło — O co mu chodziło z twoją matką?

— Nie mam pojęcia — mruknęła — Ale wydaje mi się, że musiała zrobić coś, za co chce odwetu.

— Dlaczego miałabyś płacić za jej błędy?

— Odpowiedź leży w jej przeszłości — westchnęła dziewczyna — A tu utknęliśmy w martwym punkcie.

— Może czas odwiedzić Crawfordów lub Traversów? — zasugerował.

— Nie sądzę. Nie wiemy nawet czego szukać, o co konkretnie ich zapytać. Mogą wcale nie wiedzieć, co takiego zrobiła Natalie, że po latach jakiś typ ściga jej córkę.

— Może to jakiś jej mściwy współpracownik?

— Prawdopodobne, ale nie pewne. Istnieje wiele możliwości; zbyt wiele, żeby je rozpatrywać, gdy ścigają cię elitarni zabójcy — wbiła ponury wzrok w ekran, na którym nadal wyświetlone było zlecenie.

— Co więc zrobimy? — zapytał Igor.

Zapadła długa cisza. Nina starała się myśleć taktycznie, lecz żadna strategia nie pasowała do jej sytuacji. Aktualnie tylko jedna myśl przychodziła jej do głowy.

— Ktoś się zgłosił? — spytała, przysuwając do siebie komputer.

— Na razie nie. Hej, co ty...? — jego źrenice rozszerzyły się do granic możliwości, gdy zobaczył, co robi przyjaciółka — Żartujesz sobie.

— To jedyny sposób odwleczenia w czasie inwazji moich kolegów po fachu — powiedziała, szybko wystukując na klawiaturze odpowiedź na zlecenie — Zyskamy około tygodnia, żeby coś wymyślić. Mamy przewagę — wcisnęła enter.

— Mamy? — zdziwił się chłopak.

— Oczywiście. On nie wie, że ja i Meduza to ta sama osoba. Wezmę zlecenie a potem z niego zrezygnuję, co kupi nam parę dni, których tak bardzo potrzebujemy.

— Obyś miała rację — westchnął, patrząc pochmurnie na odpowiedź Niny. Składała się tylko z dwóch słów.

*Jest moja.*

\*

Dwa dni później sytuacja nadal była nie najlepsza. Nina i Igor zniszczyli telefon Antona, w razie gdyby zawierał podsłuch lub coś równie niebezpiecznego. Tajemniczy zleceniodawca zaakceptował zgłoszenie Meduzy, która wstępnie wyznaczyła termin wykonania zadania na kolejny tydzień. Pod względami taktycznymi niewiele jednak zdołali wymyślić.

Igor zapukał do drzwi pokoju Niny.

— Wybierasz się odwiedzić ojca?

— Nie — pokręciła głową — Dzwoniłam do Tatiany. Powiedziałam, że jestem chora i nie chcę ryzykować, że go czymś zarażę. Odzyskał przytomność i czuje się dobrze.

— To najważniejsze — ostrożnie usiadł na łóżku, poprawiając pluszowy koc — Wpadłaś już na coś?

— Poza upozorowaniem własnej śmierci, nie.

— Przestań tak mówić!

— Spokojnie, to ostateczność. Nie poddam się bez walki, przecież wiesz. Nawet gdyby nasyłał tu kolejno wszystkich moich znajomych z branży. Na szczęście, dzięki tobie zresztą, mieszkamy w fortecy, więc możesz spać spokojnie — posłała mu pocieszający uśmiech — Ten dom jest zabezpieczony lepiej niż niejedna prezydencka chata.



Faktem było że Igor, zawsze przezorny, dwa lata wcześniej stworzył własny, spersonalizowany system alarmowy z wykrywaczami metalu, czujnikami ruchu i innymi niewidocznymi gołym okiem zabezpieczeniami, które zamontował nie tylko w samym domu, ale też przy bramie, a nawet — w ogrodzie.

Jednak w tym momencie mimo wszystko patrzył na nią z niepewnością.

— To tylko technika. Może zawieść.

— Nie zawiedzie — powiedziała stanowczo — Poza tym, całkiem dobrze umiem się bronić.

— Z całym szacunkiem — rzekł z wahaniem — Wiem, że jesteś świetna w tym co robisz, podziwiam twoje umiejętności i w ogóle...

— Ale? — uniosła brwi.

— Ale nawet ty, Nina, nie jesteś nieomylna.

— Co więc proponujesz? Mam się spakować i zwiać na koniec świata? — spojrzała na niego z rozdrażnieniem.

— Myślę, że... Chociaż nigdy sama tego nie przyznasz... Myślę, że potrzebujesz pomocy — stwierdził, ważąc słowa.

Nina roześmiała się.

— Mam iść z tym na policję? Dobry żart. Wystarczy, że węszą już przez tę bombę.

— Nie mam na myśli policji.

— To o co ci chodzi? — Igor zacisnął usta, a odpowiedź wyczytała z jego miny. Już miała się odezwać, kiedy uniosł rękę, by ją uciszyć.

— Potrzebujesz wsparcia, Nina. Kogoś, kto umie to samo co ty, lub nawet jest lepszy. Wtedy jedno z was mogłoby zająć się likwidowaniem wrogów, a drugie tropieniem zleceniodawcy.

— Zwariowałaś. Mam szukać sojuszników wśród zabójców? I co napiszę? *Hej, pomóż mi, ktoś wystawił na mnie zlecenie?* To równoznaczne z ujawnieniem swojej tożsamości, a więc z samobójstwem.

— Nie chodzi mi o *szukanie* sojuszników. Uważam, że powinnaś zwrócić się z tym do Setha.

Twarz dziewczyny stała się kredowobiała i Igor od razu wiedział, że popełnił błąd.

— Nie wierzę, że to powiedziałaś — warknęła.

— Pomyśl o tym. Facet cię nie zabił, chociaż mógł...

— ...bo pewnie chce zostawić mnie sobie na koniec...

— Jak by nie patrzeć, pomógł ci...

— ...co nie znaczy, że zrobi to i teraz...

— Być może wie, jak wyglądasz, więc sądzę, że ujawnienie jemu swojej tożsamości będzie najmniej brzemiennie w skutkach, bo istnieje możliwość, że *już ją zna* — dokończył chłopak ostrym tonem — Powinnaś do niego napisać.

— Nie.

— Twoja duma kiedyś cię zgubi, wiesz?

— Może. Ale na pewno o nic go nie poproszę, więc nigdy więcej o tym nie wspominaj, dobra? — spojrzała na niego lodowato, lecz nie odwrócił wzroku.

— Jak chcesz. To twoje życie — odparł zmęczonym tonem i wyszedł z pokoju, gwałtownie zamykając drzwi.

Nina siedziała przez chwilę w bezruchu, zastanawiając się, czy właśnie doszło między nimi do drugiej w ich wieloletniej przyjaźni kłótni.

\*

Wszystko zdawało się wskazywać na to, że faktycznie tak było. Trzy kolejne dni upłynęły im prawie w całkowitym milczeniu, ale za nic w świecie nie zamierzała ustąpić. Wieczorem trzeciego dnia zapukała jednak do sypialni przyjaciela.

— Co jest? — zapytał bez śladu większego zainteresowania.

— Wyjeżdżam — odparła — Jutro mam zlecenie, lecę do Berlina. Wrócę pojutrze lub następnego dnia, pewnie jakoś po południu.

— Okej — skinął głową — Powodzenia.

Przez chwilę przyglądała mu się w milczeniu. Igor wydawał się dziwnie wycofany, nawet jak na niego. Unikał też jej wzroku, co było wręcz nienaturalne, lecz nie skomentowała tego w żaden sposób i opuściła pokój. Musiała się przygotować do zlecenia, zwłaszcza że zaraz po powrocie miała zrealizować to przyjęte na samą siebie, czyli z niego zrezygnować. Nie miała pojęcia co stanie się później, poza tym, że czeka ją walka o życie; zapewne długa i trudna. Mimo to wiedziała, że przeżyje. Musiała. Choćby oznaczało to wyróżnienie w pień wszystkich zabójców, którzy spróbują jej zagrozić.

Kiedy po wieczornym, pięciokilometrowym biegu wzięła prysznic i kładła się spać, postanowiła, że zaraz po powrocie z Berlina pogodzi się z Igorem. Bycie skłóconą z jedyną osobą na świecie, która cokolwiek dla niej znaczyła, przytłaczało nawet kogoś tak zahartowanego jak ona. W duchu licząc na spokojną noc położyła się do łóżka, ale jej życzenie nie miało się spełnić.

W jednej chwili była w swojej sypialni w Nowosybirsku, w drugiej zaś ponownie na znajomym dachu toruńskiej kamienicy. Tym razem sceneria była inna. Świtało, a ktoś uderzył ją w policzek. Półprzytomna, starała się skupić wzrok na klęczącej przed nią postaci, powstrzymując powieki przed opadnięciem.

— Pobudka, numerze dwa — powiedział Seth, przysuwając twarz do jej twarzy — Będę się streszczał, bo musimy coś sobie wyjaśnić zanim znowu

odleciś. Po pierwsze: nie, nie zdjąłem ci kominiarki. Szanuję zasady, więc nie musisz się martwić o to, że wiem jak wyglądasz. Po drugie, nic poważnego ci się nie stało. Najdalej za parę godzin powinnaś być w stanie stąd odejść. Po trzecie — znowu ją uderzył, bo zaczynał pochłaniać ją sen — To ważne, skup się! *Nie próbuj mnie wyzywać*. Przynajmniej do chwili, gdy będziesz w stanie mnie pokonać lub gotowa na śmierć. Nie myśl sobie, że masz u mnie taryfę ulgową, moja droga. Zaciągnęłaś za to całkiem spory dług, a ja kiedyś zgłoszę się po jego odbiór — nachylił się do jej ucha — Jesteś mi winna jedno życie.

Nagle dach zniknął jej z pola widzenia i ogarnęła ją ciemność. Raz jeszcze ktoś ją uderzył. Tego było za wiele. Czując nagły przypływ sił, zamachnęła się i wyprowadziła cios. Usłyszała cichy jęk bólu i natychmiast się ocknęła, siadając pośród rozrzuconej pościeli. Obok jej łóżka leżał Igor, trzymając się za brzuch.

— Igor? — Nina pobladła ze zgrozy — Nic ci nie jest?

— Powiedzmy — powiedział, zgięty w pół i wciągnął się na łóżko — Właśnie mnie znokautowałaś.

— Gdzie dostałeś? — zapytała z przerażeniem. Mogła mu przypadkowo złamać zębra.

Ale on tylko machnął ręką.

— W brzuch, ale nie aż tak mocno. Chyba w końcu wyrobiłem sobie refleks i zdołałem odskoczyć, zanim zdążyłaś mnie poważniej uszkodzić.

— Tak mi...

— Kolejny sen? — wszedł jej w słowo, obserwując uważnie jej twarz.

Nina skinęła głową, przypominając sobie, co przed chwilą widziała.

— Nowy — oznajmiła cicho — Tego jeszcze nie śniłam.

— Jak to?

— Byliśmy we dwoje na dachu. Ja i Seth. Świtało... Nie wiem, czy to było prawdziwe wspomnienie. Jeśli tak, musiało się schować gdzieś głęboko w mojej podświadomości...

— Co się działo? — wyprostował się Igor.

— Powiedział, że mam go nie wyzywać, chyba że będę w stanie go pokonać lub gotowa na śmierć. I że szanuje zasady, więc nie zdjął mi kominiarki. Mówił też, że... — zawahała się.

— Że co? — naciskał chłopak.

— Że mam u niego dług. Dług jednego życia.

Igor zamknął oczy, pocierając dłonią czoło.

— Może to i lepiej, że mnie nie posłuchałaś — stwierdził ponuro.

— Nie wiem. Już niczego nie jestem pewna — westchnęła, padając z powrotem na łóżko — Dlaczego przypomniałam sobie o tym dopiero teraz?

— Musiałaś to wyprzeć. Byłaś osłabiona i niewystarczająco skupiona; twój mózg pewnie odsunął to na bok. Czytałem, że takie rzeczy zwykle po jakimś czasie

wracają; może miało to miejsce przed chwilą.

Przez moment milczeli, pogrążeni w myślach.

— Przepraszam, że na ciebie naskoczyłam — odezwała się w końcu Nina.

— Nie szkodzi — odparł od razu, rzucając jej blady uśmiech.

— Właśnie, że szkodzi — ponownie usiadła, przysuwając się do niego —

Miałeś pomysł, więc się nim podzieliłeś, a ja doprowadziłam do kłótni. Nienawidzę, kiedy się do mnie nie odzywasz. Mam wtedy wrażenie, jakbym... Jakbym straciła grunt pod nogami.

Gwałtownie chwycił ją za rękę.

— Nigdy mnie nie stracisz — powiedział ostro — Choćby nie wiem co. Rozumiesz?

Skinęła głową, uważnie obserwując jego twarz. Wyglądał inaczej niż zwykle, zupełnie jakby się z czymś zmagał. Co się z nim działo? Nie zdążyła jednak się nad tym zastanowić, bo akurat w tym momencie pochylił się i ją pocałował.

Jej ciało zalał czysty szok. Nigdy w życiu by się tego nie spodziewała. Poczula jak Igor ją obejmuje, przyciskając ją mocno do siebie i odruchowo zrobiła to samo. Był jednocześnie delikatny i zdecydowany, jakby dokładnie wiedział, czego chce. Ale czy ona też tego chciała? Był jej przyjacielem, swojego rodzaju kotwicą, jedynym stałym punktem w jej życiu. Zawsze gdy wracała do domu ze swoich misji, był w domu i czekał na nią. Zawsze mogła na niego liczyć. Teraz, kiedy był tak blisko, czuła się spokojna, choć nie odprężona. I owszem, kochała go, lecz jak członka rodziny. Jak brata.

— Nie — wyszeptała, przerywając pocałunek — Przepraszam, ale... Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł.

Myślała, że spojrzy na nią z wyrzutem, jednak tego nie zrobił. Wręcz przeciwnie, uśmiechnął się.

— Wyjątkowo się zgodzę. To zdecydowanie nie to.

— Więc dlaczego mnie pocałowałeś? — zdziwiła się.

— Bo nigdy bym sobie nie wybaczył, że nie spróbowałem — zaśmiał się — Zawsze się zastanawiałem, jakby to było i czy mamy jakąś szansę. Niestety jest tak, jak przypuszczałem.

— Aż tak źle? — uniosła brwi.

— Nie, Nina — objął ją ramieniem — Po prostu czułem się, jakbym całował siostrę.

Parsknęła śmiechem.

— Widzę, że mamy podobne odczucia — stwierdziła, lekko muskając ustami jego policzek, po czym się zamyśliła.

— Co jest? — spytał, zaintrygowany.

— Myślę, że coś jest ze mną nie tak. Czuję się... Zepsuta w środku.

— Hej. Nie mów tak.

— Ale to prawda. Wiem, że jesteśmy przyciociłmi, w sumie to rodzeństwem z wyboru, ale mimo wszystko... — zawahała się.

— Mimo wszystko co?

— Chyba powinnam coś poczuć, gdy facet mnie całuje, prawda? *Cokolwiek*. A ja nie czuję niczego. Nie chodzi tylko o ciebie, nie zrozum mnie źle. Zawsze tak było — przygryzła usta — Czasami mam wrażenie, że jestem jak robot. Pusta w środku.

Igor przez chwilę milczał, po czym oznajmił tonem znawcy:

— Istnieją dwa wyjścia. Pierwsze: jesteś oziębłą suką bez uczuć. Na szczęście, nie jest to prawda. Gdyby tak było, nie zależałoby ci na nikim i na niczym, a już w ogóle nie miałabyś przyjaciół. Nie mówiąc o nazwaniu mnie bratem.

— A drugie, panie doktorze? — zaironizowała.

— Sądzę, że ze względu na swoją specyficzną pracę nauczyłaś się kontrolować swoje uczucia i emocje do tego stopnia, że odsuwasz je na bok, podobnie jak niektóre wspomnienia. To akurat wskazane, bo morderca i wylewność stanowią raczej niedobraną parę. Może powinnaś oddzielić życie zabójcy i szarą codzienność, przynajmniej w sferze uczuciowej?

— Być mniej zgryźliwa i wyrachowana? — podsunęła Nina.

— To dobry początek — zgodził się.

— I myślisz, że mi to pomoże?

— Jest to wysoce prawdopodobne.

— A jeśli to nie podziała? Mam zostać pustelniczką?

— Nie — przeniósł na nią wzrok — Wtedy poczekaj na kogoś, kto spowoduje, że będziesz *chciała* czuć.

— Mogę się nie doczekać — stwierdziła posępnie, opierając brodę na kolanach.

Igor tylko się uśmiechnął.

— Jestem pewien, że ci to nie grozi — rzekł z przekonaniem i spojrzał na zegar — Lepiej kładźmy się spać, siostró. Nie chcemy, żebyś zawałiła robotę, prawda?

Nina przewróciła oczami.

— Nie ma takiej opcji — odparła i poprawiła pościel, podczas gdy chłopak wstał, ruszając do drzwi.

— Dobranoc — powiedział, znowu przybierając tę dziwną minę, której nie mogła rozszyfrować.

— Dobranoc — posłała mu uśmiech, który spelzł z jej ust, gdy tylko Igor wyszedł.

Coś w jego zachowaniu nadal jej nie pasowało, lecz nie była w stanie

stwierdzić, co. Ponuro pomyślała, że to właśnie dzięki mieszkaniu z mordercą jej przyjaciel nauczył się skrywać większość emocji, tak więc po części sama ponosiła winę za to, że stał się dla niej chodzącą zagadką.

Nie znaczyło to jednak, że nie zamierzała spróbować jej rozwikłać.

\*

Zegar wskazywał szesnastą, gdy jako Anastazja Jurjewa przemierzała ulice Berlina. Czarne włosy powiewały na wietrze w rytm kolejnych stawianych przez nią kroków. Jej dzisiejszym celem był biznesmen z Monachium, Jurgen Mueller. Zgodnie z wytycznymi, jakie dostała od zleceniodawcy, miała go zlikwidować szybko i skutecznie, po drodze zadając dużo bólu oraz — co najważniejsze — nie zostawiając żadnych śladów jego istnienia. Żądanie pracodawcy odnośnie pozbycia się ciała wydawało jej się nieco ekscentryczne, ale całkiem możliwe do wykonania. Oczywiście, jeśli miało się ku temu odpowiednie narzędzia. Z rozbawieniem przypomniała sobie reakcję lotniskowego kontrolera podczas sprawdzania jej bagażu, gdy natknął się na dwadzieścia saszetek pomarańczowej oranżady w proszku.

— Dla siostrzenicy. Ma na jej punkcie obsesję — wyjaśniła pogodnie.

Rzecz jasna, wcale nie była to oranżada. Jednak kontroler nie robił najmniejszych problemów.

Według jej informacji cel miał zatrzymać się w hotelu Axel Berlin w pokoju 212, tak więc dokładnie tam się udała. Zameldowawszy się pod fałszywym nazwiskiem odnalazła swoją kwaterę, znajdującą się idealnie pod tą zajmowaną przez Muellera. Nie zwlekając, rozstawiła sprzęt. Do sufitu przytwierdziła cztery czujniki, po jednym w każdym jego rogu oraz trzy dodatkowe w okolicy żyrandola. Kiedy uruchomiła laptop i włączyła odpowiedni program, na ekranie pojawił się obraz termowizyjny pokoju wyżej, z którego wynikało, że Jurgen pojawił się już na miejscu. Z zadowoleniem udała się do łazienki, by poprawić perukę oraz cielistą maskę mającą za zadanie zmienić kontury jej twarzy. Rzeczywiście, gdy spojrzała w lustro doszła do wniosku, że w niczym nie przypomina Niny Konstantinowej. Dzięki soczewkom jej oczy były aktualnie brązowe, nie zielone; maska z kolei sprawiła, że jej twarz uzyskała bardziej ostre i szczupłe rysy. Dla lepszego efektu włożyła okulary, jednocześnie wyjmując z walizki obcisłą sukienkę uwydatniającą biust. Na koniec zdjęła specjalne rękawiczki, które chroniły ją przez pozostawianiem odcisków palców i zmieniła je na nową parę. Były wykonane z tego samego materiału co maska i niemal nie dało się ich zauważyć gołym okiem — po ich założeniu dłonie Niny wyglądały prawie tak samo, jak

w rzeczywistości. Wsuwając na stopy szpilki, przyjrzała się raz jeszcze zdjęciu Muellera i chwyciwszy torebkę oraz walizkę opuściła pokój, zostawiając na klamce zawieszkę z napisem *nie przeszkadzać*, by powstrzymać obsługę przed wejściem. Zgodnie z planem zeszła do baru na parterze, gdzie zamówiła colę z lodem. Teraz pozostawało tylko czekać.

Jurgen pojawił się około pół godziny później i również usiadł przy barze. Niemal natychmiast pochwycił jej spojrzenie.

— Delegacja? — spytał, taksując ją wzrokiem.

— Niestety — westchnęła, udając znudzenie — Przymusowa. A ty? — zerknęła na niego spod rzęs.

— Tak samo. Szef wysłał mnie w zastępstwie, bo woli siedzieć w swojej willi na południu Francji zamiast dbać o interesy. Jurgen — wyciągnął rękę na powitanie.

— Ana — uściśnęła ją mocno, umyślnie przesuwając palcami po wnętrzu jego dłoni. Widziała, że podziałało. Sposób, w jaki na nią patrzył, był bardziej niż wymowny.

— Po prostu Ana, czy to skrót?

— Skrót. Od Anastazji. Ale nie przepadam za swoim pełnym imieniem — wyjaśniła, przygryzając usta.

— Niepotrzebnie — stwierdził z przekonaniem — Jest piękne. Zresztą pod tym względem całkowicie pasuje do właścicielki.

Zaśmiała się, udając że jego słowa sprawiły jej przyjemność. Co za dureń. Nie minęła nawet minuta, a już owijała go sobie wokół palca.

— Wolne na dziś? — zapytała lekko, pochylając się w jego stronę.

— Niestety nie. Została mi jeszcze jedna sprawa do załatwienia. Ale — spojrzał jej prosto w oczy — Resztę wieczoru mam dla siebie.

— To świetnie — uśmiechnęła się z satysfakcją — Ja na razie ze wszystkim się uwinęłam. Prawdziwa harówka zacznie się jutro. Mój szef jest bardzo podobny do twojego z tym, że wymaga więcej niż sam byłby w stanie zrobić.

— W jakim sektorze pracujesz? — chciał wiedzieć.

— Media. Jutro ma dojść do wielkiego wcielenia jednego z tutejszych wydawców do mojego koncernu.

— Super — pokiwał z uznaniem głową — Ja jestem ekonomistą.

— Widać — posłała mu zalotny uśmiech — Masz wygląd typowego biznesmena.

— Naprawdę? — uniół brwi — Ty natomiast byłabyś świetnym PR-owcem.

— Dzięki, zasugeruję to przełożonemu. Może wtedy przestanę być dziewczyną od brudnej roboty.

— Powinnaś — rzekł, po raz kolejny ukradkowo przyglądając się jej ciału —

Co powiesz na drinka, kiedy wrócę z mojej ostatniej na dziś misji? Powinniśmy wypić za sukcesy zawodowe.

— I upierdliwych szefów — dodała wesoło — Pewnie. Dwudziesta pierwsza ci pasuje?

— Idealnie — wciąż świdrował ją wzrokiem — Gdyby nie było mnie tutaj, znajdziesz mnie w 212.

— Idealnie — powtórzyła za nim, biorąc łyk coli.

Trzy godziny później, gdy tylko zobaczyła że wrócił, zapukała do jego drzwi.

— Ana! Zaraz zejść, zaczekasz moment?

— Prawdę mówiąc — oznajmiła, przysuwając się do niego — Pomyślałam, że możemy zostać tutaj.

— Jak wolisz — rzucił jej przeciągłe spojrzenie, wpuszczając ją do pokoju.

— Musiałam przyjść z tym — wskazała walizkę w swojej ręce — Kiedy wróciłam do pokoju, zastałam sprzątaczkę grzebiącą w moich rzeczach. Odradzam ci zostawianie tu czegokolwiek samopas — udała zbulwersowaną, stawiając bagaż przy wejściu.

— Dzięki za ostrzeżenie — mruknął, nalewając wina do kieliszków — Nigdy nie wiadomo, na kogo trafisz. Ostrożności nigdy za wiele.

— Dokładnie — odparła, przyjmując napój. Udała, że bierze solidny łyk, po czym odstawiła naczynie na stolik i zbliżyła się do Jurgena, popychając go na łóżko. Zobaczyła jego zadowolony uśmiech, gdy nachyliła się, by go pocałować i w myślach zapytała z rozbawieniem samą siebie czy nadal będzie się tak szczerzył, kiedy przejdą do sedna sprawy. Na razie jednak pozwoliła mu na pozorną kontrolę nad sytuacją. Usiadła okrakiem na jego brzuchu i zrzuciła sukienkę. Wzrok mężczyzny przesunął się łapczywie po jej ciele, a za nim podążyły jego ręce.

— Nie tak szybko — wyszeptała do jego ucha, jednocześnie rozwiązując mu krawat i zdejmując koszulę, by następnie chwycić jego nadgarstki i przywiązać je do ramy łóżka. Na koniec pozbyła się także jego spodni.

— Lubisz się zabawić, co? — zapytał ochryłym głosem, patrząc na nią lubieżnie.

— Nawet nie wiesz, jak bardzo — przyznała z lekkim uśmiechem, rozdzierając materiał koszuli na pół. Zauważyła, że nieznacznie zmarszczył brwi, lecz zaniepokoił się dopiero wtedy, gdy bezceremonialnie wepchnęła mu do ust knebel.

— Tak, na twoim miejscu też zaczęłabym się martwić — stwierdziła lodowato, porzucając pozory i wyjmując z walizki nóż. Jurgen, z oczami wielkimi jak spodki, zaczął gorączkowo szarpać więzy — Nic ci to nie da. To jeden z tych świetnych węzłów, których nie da się rozsupłać, skarbie. Wyrывая się, tylko



mocniej go zaciskasz.

Mężczyzna wymamrotał coś niezrozumiałego, jednak dobrze wiedziała że zapytał o to, kim jest.

— Twoją śmiercią — poinformowała go krótko i dobitnie, wyciągając z walizki czarny kombinezon oraz kominiarkę. Kiedy się ubrała, włączyła kamerę — Normalnie bym tego nie filmowała, ale mój zleceniodawca chciał mieć niepodważalne dowody na to, że umarłeś w męczarniach. Kto wie, może w przyszłości dostaniesz Oscara?

Podeszła do łóżka, a Jurgen zaczął wierzgać i szarpać się jeszcze gwałtowniej niż dotychczas.

— Spokojnie — dodała tonem wypranym z emocji — To tylko kilka cięć.

Jednym, płynnym ruchem przesunęła nożem po jego nadgarstkach. Krew zalała twarz krzyczącego na próżno mężczyzny, nie plamiąc jednocześnie ani kawałka ściany. Chwilę później wykonała analogiczne cięcia przy kostkach.

— Boli, prawda? — zapytała cicho — Jeszcze tylko dwa muśnięcia, Jurgen. Miało być cierpienie, ale jednocześnie szybkość wykonania, więc nie będę się bawiła dłużej.

Zdecydowanym szarpnięciem zdjęła mu bokserki, a jego oczy rozszerzyły się w amoku. Szybko pokręcił głową, patrząc na nią błagalnie mimo zalewającej mu oczy krwi. Ona jednak była bezlitosna. Chwilę później jej ofiara zawyła szczególnie głośno, lecz wciąż nie na tyle, by kogoś zaalarmować.

— To już prawie koniec — powiedziała pocieszająco — Zaraz przestanie boleć.

Mężczyzna spojrział na nią pustym, szaleńczym wzrokiem, ciężko sapiąc. By skrócić jego męki, idealnie wyćwiczonym ruchem podcięła mu gardło. Krew biznesmena ponownie zabarwiła pościel na czerwono, a po kilkunastu sekundach jego ciało zastygło w bezruchu. Zatrzymała nagrywanie i bez chwili wahania zaczęła sprzątanie.

Z walizki wydobyla folię, którą rozciągnęła na podłodze i dokładnie owinęła w nią ciało Muellera, po czym zawlokła je do wanny, napuszczając wodę. Następnie przyniosła saszetki z niby-oranżadą i wrzuciła je do środka bez otwierania, niczym sól do kąpieli. Gdy papier nasiąknął a zawartość weszła w kontakt z cieczą, powstała gęsta, musująca piana. W łazience rozniósł się intensywny zapach cytrusów, a zwłoki Jurgena stopniowo zaczęły znikać, roztapiane przez żrącą substancję. Ten proces również nagrała, zgodnie z życzeniem zleceniodawcy.

Wróciła do pokoju, zwijając wszystko, na czym widać było ślady krwi w jeden kłębek, który również wrzuciła do wanny. Czekać aż dowody morderstwa znikną, umyła dokładnie nóż i wyczyściła ramę łóżka. Po dwudziestu minutach w wannie nie pozostało nic oprócz roztworu nieokreślonej barwy, a po

dziesięciu kolejnych woda zaczęła samoistnie spływać do kanalizacji, gdyż płyn roztopił gumowy korek. Nina schowała nóż, kamerę i swoje *robocze* ubranie, ponownie zakładając sukienkę. Jeszcze raz upewniła się, że w pokoju nie ma ani śladu krwi Jurgena, zapobiegliwie wyczyściła kieliszek, którego dotykała, spłukała wannę gorącą wodą i opuściła pomieszczenie z ponurą satysfakcją.

\*

Następnego ranka była już w drodze powrotnej do Nowosybirsk. Z Moskwy, do której przybyła jako Anastazja Jurjewa, wyleciała już jako Nina Konstantinowa, pozbywszy się śladów swojej fałszywej tożsamości na tyłach obokurnego baru na przedmieściach. Wolała być przezorna, to jeszcze nigdy nikomu nie zaszkodziło.

Jadąc do domu znajomymi ulicami czuła, jak ogarnia ją spokój. Powoli przełączała się z trybu Meduzy na tryb Niny, normalnej dziewczyny z Nowosybirsk, choć wiedziała, że zajmie jej to jak zwykle kilka dni. Mimo że nigdy nie odczuwała wyrzutów sumienia po wykonaniu zlecenia, przez jakiś czas po tym potrzebowała czasu sam na sam ze sobą. Igor to rozumiał i zwykle zostawiał ją w spokoju.

Nina miała tylko dwie główne zasady dotyczące zleceń: prawie nigdy nie przyjmowała ich więcej niż jedno w danym tygodniu, nigdy nie szła też na ustępstwa wobec zleceniodawcy: jeśli coś w jego wytycznych jej nie pasowało, a on nie chciał tego zmienić, po prostu nie akceptowała zadania. Poza tym nie miała żadnych hamulców, co cechowało stosunkowo niewielu zabójców. Niektórzy z jej kolegów po fachu zastrzegali na przykład, że nie przyjmują zleceń na dzieci do piętnastu lat. Jednak nie ona. Seth również nie miał pod tym względem obiekcji, choć trzeba przyznać, że zlecenia na dzieci zdarzały się niezmiernie rzadko; zwykle w ramach kary dla rodziców, którzy zaszli komuś za skórę.

Gdy zaparkowała w garażu swoim nowym peugeotem, od razu zauważyła brak auta Igora. Biorąc pod uwagę, że było już po dwudziestej drugiej pomyślała, że to dziwne. Zwykle czekał na jej powrót w domu, a na pewno nie pracował nigdzie na nocną zmianę. W końcu uznała, że pewnie pojechał po coś do sklepu.

Dom wydawał się dziwnie cichy i pusty. Od razu wzięła gorący prysznic, a kolejną godzinę spędziła kątem oka oglądając wiadomości oraz wysyłając zleceniodawcy film dowodowy. Ten odpowiedział szybko, potwierdzając wykonanie zadania, a wartość na jej liczniku morderstw automatycznie wzrosła o jeden. Następnie napisała do swojego prześladowcy informując go, że niestety nie zdoła wywiązać się ze zlecenia ponieważ nabawiła się kontuzji i tym

samym zmuszona jest zrezygnować; na koniec wspaniałomyślnie poleciła mu też wynajęcie kogoś innego. Wysławszy wiadomość, dopiła do końca herbatę i wyłączyła telewizor. Igor nadal nie wracał, co było już *bardzo* dziwne. Spróbowała do niego zadzwonić, jednak od razu włączyła się poczta głosowa. Nina zmarszczyła brwi. Może rozłądował mu się telefon, tak jak niedawno jej? Walcząc ze zmęczeniem, wysłała mu krótkiego smsa, by wiedział że jest już w domu i położyła się spać.

Prawdziwy niepokój poczuła, gdy rano po jej przyjacielu wciąż nie było śladu. Skontaktowała się z właścicielem kawiarenki, lecz ten oznajmił, że Igora nie było w pracy przez dwa ostatnie dni i że również zaczął się martwić, bo chłopak nie uprzedzał go o planowanej dłuższej nieobecności. Tknięta złym przeczuciem, raz jeszcze wybrała numer przyjaciela, z tak samo marnym skutkiem jak wczoraj. Nie wiedząc co robić, zadzwoniła do Tatiany z pytaniem, czy w minionych dniach dostała jakieś wieści od Igora.

— Nie — zdziwiła się macocha — Ostatni raz widziałam go w szpitalu, kiedy twój ojciec miał operację. Coś się stało?

— Nie wiem. Od wczoraj nie mam z nim kontaktu i pytam kogo się da, czy może go gdzieś nie spotkał. Nie ma jego samochodu ani telefonu, więc chyba dokądś pojechał. Zostawił jednak komputer, co jest trochę dziwne w jego przypadku.

— W takim razie na pewno niedługo wróci. Gdyby miał zamiar wyjechać na dłużej zabrałby go, prawda?

— Tak, masz rację — zgodziła się Nina, choć ani trochę się nie uspokoiła i uprzedziła Tatianę, że po południu ma zamiar odwiedzić ojca.

— Pytał o ciebie — odparła kobieta — Przekażę mu, że przyjdiesz.

Tym razem to Nina spędziła przedpołudnie na picciu ziołowych herbatek uspokajających, które zawsze polecał jej Igor. Nie wiedziała skąd takie przeczucie, ale była pewna, że stało się coś złego. Telefon nadal uparcie milczał, a jej przyjaciel pozostawał poza zasięgiem.

Koło godziny czternastej zaczęła się ubierać, by zgodnie z obietnicą odwiedzić ojca w szpitalu. Gdy zakładała buty, rozległ się dzwonek domofonu.

— Tak? — rzuciła obojętnie w stronę urządzenia.

— Nina Konstantinowa? — usłyszała nieznamy męski głos — Tu policja. Możemy porozmawiać?

Nina gwałtownie się wyprostowała, czujna. Wyjrzała przez okno i dostrzegła radiowóz stojący przed swoim domem.

— Tak, oczywiście — oznajmiła ze sztuczną uprzejmością, otwierając bramę i jednocześnie wyłączając alarm.

Chwilę później dwaj funkcjonariusze stanęli na jej progu, po czym weszli do środka, skinąwszy jej głową. Dziewczyna poprowadziła ich do salonu i gestem

wskazała im kanapę.

— Ustalili coś panowie w sprawie incydentu z moim ojcem lub tego z samochodem? — zapytała, nieco zaintrygowana.

— Jeszcze nie — mężczyźni wymienili spojrzenia — Przyszliśmy w całkiem innej sprawie. Czy zna pani Igora Smirnowa? — jeden z policjantów wlepił w nią badawczy wzrok.

— Oczywiście. Jesteśmy przyjaciółmi, mieszkamy razem — Nina zmarszczyła brwi — O co chodzi?

— Bardzo nam przykro, panno Konstantinowa. Pani przyjaciel nie żyje.

## Rozdział 6 Ucieczka

*Można uciekać i uciekać w nieskończoność,  
ale prawda jest taka, że wszędzie tam,  
gdzie się zatrzymasz, dopadnie Cię Twoje życie.*

— *Cecelia Ahern*

Nina wyprostowała się tak gwałtownie, jakby ktoś uderzył ją w twarz.

— To niemożliwe — powiedziała ostro — Musieliście się pomylić.

— Właśnie po to przyjechaliśmy. Potrzebujemy pani pomocy. Według danych z karty medycznej, Igor Smirnow nie miał żadnej bliskiej rodziny i podał panią jako osobę do kontaktu w razie wypadku. Powinna pani pojechać z nami, by dokonać identyfikacji ciała.

— Ciała? — zapytała głucho.

— Tak. Wczoraj wieczorem na obrzeżach miasta znaleziono zwłoki młodego mężczyzny, a przy nich dokumenty pani przyjaciela. Wszystko wskazuje na to, że został zamordowany, lecz konieczna jest identyfikacja.

Nina mechanicznie skinęła głową.

— Oczywiście — odparła i wstała, by założyć płaszcz.

Droga do szpitalnej kostnicy upłynęła w milczeniu. Dziewczyna tępo patrzyła przed siebie, nic z tego nie rozumiejąc. Igor nie mógł być martwy. Niby kto chciałby go zabić? Jednak natychmiast przypomniała sobie jego dziwne zachowanie sprzed kilku dni. A jeśli w coś się wplątał i nie chcąc jej tym obciążać zaczął jej unikać? Zacisnęła zęby. Nie, to na pewno była jakaś pomyłka.

Stojąc w zimnej kostnicy czuła na sobie spojrzenia policjantów, lecz ostentacyjnie je ignorowała. Kiedy dołączył do nich lekarz sądowy, jej ciało odruchowo się spięło. Niemal przez cały czas milczała, odpowiadając jedynie na zadawane pytania, krótko i zwięźle. Chciała już mieć to za sobą. Chciała potwierdzić, że miała rację i to nie jej przyjaciela odnaleziono. Jednak gdy zwłoki wyjechały z gigantycznej lodówki, a patolog odsłonił twarz denata, poczuła obezwładniającą zgrozę.

Igor wyglądał, jakby spał. Był blady jak płótno, ale poza tym jego twarz miała spokojny wyraz. Najgorszy był widok rozcięcia na jego szyi. Ktoś podciął

chłopakowi gardło i Nina była w stanie ocenić, że osoba ta musiała mieć wprawę w posługiwaniu się nożem, bo zrobiła to jednym, szybkim, dokładnym ruchem.

— To on — oznajmiła bezbarwnym głosem, zwracając się do patrzących na nią wyczekująco funkcjonariuszy. Starszy z nich skinął głową i dał znak lekarzowi, który zasłonił twarz Igora i wsunął jego ciało z powrotem do chłodziarki.

— Bardzo nam przykro z powodu pani straty — rzekł młodszy z policjantów — Wiemy, że to trudne, ale czy znalazłaby pani chwilę, by odpowiedzieć na jeszcze kilka krótkich pytań?

— Tak — spojrzała na niego z determinacją — Jeśli to pomoże w śledztwie, to oczywiście.

Usiedli na korytarzu w pobliżu kostnicy, a starszy funkcjonariusz wyjął dyktafon.

— Nie ma pani nic przeciwko? — zapytał.

— Nie, w porządku — wysiliła się na blady cień uśmiechu.

— Kiedy ostatni raz widziała pani Igora Smirnowa?

— Trzy dni temu. Przedwczoraj wyjechałam do Moskwy na jeden dzień, a wczoraj wieczorem wróciłam. Igora nie było w domu, co mnie zdziwiło; o tej porze prawie nigdy nie wychodził.

— Próbowала pani się z nim skontaktować?

— Tak, wielokrotnie, lecz jego telefon nie odpowiadał. Zadzwońłam też do właściciela kawiarenki internetowej, w której pracował i do mojej macochy, ale żadne z nich nie widziało go w ciągu ostatnich dni.

— Więc jest pani ostatnią osobą, która widziała go żywego.

— Zapewne tak — skinęła sztywno głową.

— Czy pani przyjaciel miał jakichś wrogów? Kogoś, kto chciałby zrobić mu krzywdę? Może ktoś mu groził?

— Nic mi o tym nie wiadomo. Jednak Igor nie mówił mi o wszystkim, więc możliwe że coś przemilczał, żeby mnie nie martwić.

Policjant wolno pokiwał głową, uważnie się jej przyglądając.

— Pewnie jest pan zdziwiony, że nie płaczę, prawda? — spytała nagle.

— Szczerze mówiąc, trochę tak — zgodził się, patrząc jej w oczy.

— Zna pan historię mojej rodziny?

— Owszem.

— Więc pewnie pan wie, co spotkało moją matkę, kiedy miałam osiem lat?

— Tak, wiem.

— Od tamtej pory ani razu nie płakałam — uśmiechnęła się smutno — Chyba coś we mnie pękło, gdy zobaczyłam jej śmierć parę centymetrów od siebie. W ciągu ostatnich lat spotkało mnie wiele różnych tragicznych doświadczeń, ale jakkolwiek nie byłam smutna, nigdy nie płakałam; nawet, gdy rozrywało mnie w środku. Wiem, że to dziwnie wygląda, lecz po prostu *nie potrafię* płakać.

— To wcale nie jest dziwne — odparł mężczyzna — Przeżyła pani głęboką traumę i ma to swoje skutki. Tym bardziej mi przykro, że straciła pani kolejną bliską osobę.

Jego słowa zabrzmiały szczerze, więc podziękowała.

— Jeszcze tylko jedno pytanie. Czy Igor miał jakąś rodzinę, którą trzeba by powiadomić?

— Nie — zaprzeczyła — Jego mama zmarła na raka mózgu, gdy miał sześć lat. Ojciec był alkoholikiem, porzucił go trzy lata później, zostawiając go u swojej siostry. Oboje już nie żyją; ciotka Igora zmarła dwa lata temu. Poza mną nie miał nikogo.

*A ja poza nim*, dodała w myślach.

Policjanci zaproponowali, że odwiozą ją do domu, jednak odmówiła tłumacząc, że chce odwiedzić ojca. Kiedy odeszli, ruszyła schodami na piętro, pozwalając by wypełniła ją przytłaczająca pustka.

Igor nie żył. Ktoś go zamordował. Została sama, kompletnie sama. W wielkim, cichym, pustym domu, gdzie nikt już nie będzie na nią czekał i budził z dręczących koszmarów. Gdzie nie będzie nikogo, z kim mogłaby porozmawiać zawsze i o wszystkim. Usiadła na jednym z krzesełek niedaleko sali, w której Aleksandr dochodził do zdrowia i ukryła twarz w dłoniach, czując zawroty głowy. Na myśl o życiu bez przyjaciela ogarnęły ją mdłości.

— Nina? — usłyszała nagle zaniepokojony głos. Uniosła głowę i zobaczyła Tatianę, wychodzącą z toalety — Wszystko w porządku?

— Igor nie żyje — oznajmiła bezbarwnym głosem i nieodwracalność tego faktu uderzyła ją z całą siłą. Nie mogła zrobić niczego, co przywróciłoby go do życia. Nigdy jeszcze nie czuła się tak bezsilna i bezużyteczna.

Tatiana wrosła w ziemię. Przez chwilę po prostu patrzyła na Ninę niepewnie, po czym podeszła i usiadła obok niej.

— Bardzo ci współczuję — powiedziała cicho — Co się stało? Czy mogę jakoś pomóc?

Dziewczyna pokręciła głową.

— Nie sądzę, żeby cokolwiek było w stanie mi pomóc. Chyba, że potrafisz go wskrzесиć — zaśmiała się smutno, zamykając oczy. Poczwała, że macocha ścisła jej ramię.

— Gdybyś czegoś potrzebowała, zawsze możesz do mnie zadzwonić — rzekła — Odwieźć cię do domu? Nie wyglądasz za dobrze.

— Nie, w końcu przyszłam odwiedzić ojca. Przynajmniej się przywitam — odparła, rzucając jej błady uśmiech.

— Na pewno zrozumie, że chciałaś być sama — nie ustępowała Tatiana, spoglądając na nią z niepokojem.

— Nic mi nie jest — stwierdziła spokojnie Nina — Po tym wszystkim

jestem mu winna choć wizytę.

Kobieta z oporem skinęła głową i razem weszły do pokoju ojca, który właśnie czytał gazetę. Na widok córki jego twarz rozjaśniła się w uśmiechu.

— Nina! Miło cię widzieć — wskazał jej krzesło.

— Jak się czujesz? — spytała, siadając.

— Dość dobrze, biorąc pod uwagę okoliczności. Mówią, że miałem sporo szczęścia. Mało brakowało, a pewnie bym...

Urwał, napotkawszy wzrok swojej żony.

— Co się dzieje? — zapytał, od razu poważniejąc.

— Igor... nie żyje — powiedziała Tatiana, cały czas nerwowo obserwując Ninę.

— Co? — zdębiał Aleksandr, którego przerażone spojrzenie wędrowało między żoną a córką — Ale... Jak to?

— Został zamordowany. Ktoś poderżnął mu gardło — wyjaśniła szybko dziewczyna, chcąc jak najszybciej mieć to za sobą. Tatiana zeszytniała — Właśnie wracam z identyfikacji.

W oczach ojca dostrzegła współczucie i żal.

— Boże, Nina. Przepraszam, nie wiedziałem...

— W porządku. Nie mogłeś wiedzieć.

— Jeśli jest coś, co mogę dla ciebie zrobić...

— W tym momencie nie, ale doceniam to — ucięła, zaciskając zęby — Na razie dam sobie radę.

— To był dobry chłopak — rzekł cicho Aleksandr — Wiem, że uważałaś go za brata. I zdaję sobie sprawę, że to dość wyświechtana fraza, ale naprawdę bardzo mi przykro.

Nina tylko skinęła głową na znak podziękowania.

— Kiedy wychodzisz? — zapytała, przerywając posępną ciszę.

— Za kilka dni, jeśli nie będzie komplikacji — widać było, że nadal jest zszokowany.

— To świetnie, cieszę się.

Po około pięciu minutach dziewczyna pożegnała się, tłumacząc że jest zmęczona i musi się położyć. Gdy wychodziła z sali, czuła na sobie spojrzenia Aleksandra i Tatiany, jednak się nie odwróciła. Potrzebowała spokoju, a ich towarzystwo tylko pogłębiało w niej uczucie przeraźliwego osamotnienia.

\*

Nina leżała w łóżku, próbując uspokoić rozbiegane myśli. Jedynym, co



chodziło jej po głowie od kiedy przyjechała do domu, była perspektywa odnalezienia zabójcy Igora i wypatroszenia go żywcem. Nie była w stanie przywrócić przyjaciela do życia, lecz z pewnością mogła go godnie pomścić. Nie zasługiwał na taką śmierć. O tak, wytropi jego mordercę i sprawi, że będzie cierpiał męki tak straszliwe i niewyobrażalne, że w porównaniu z nimi wieczność w piekle wyda mu się wakacjami.

Z kolei jej prześladowca, co było do przewidzenia, nie był zadowolony z rezygnacji Meduzy. W krótkiej wiadomości zwrotnej napisał, że z całą pewnością znajdzie nowego wykonawcę i podziękował za sugestie, które mu podsunęła. Gdy skotłowane myśli Niny biegały od mordercy Igora do człowieka, który zamierzał zlikwidować ją samą, usłyszała dźwięk oznajmiający nadejście nowego maila. Z umiarkowaną ciekawością otworzyła laptop i momentalnie zdębiała. Miała jedną nową wiadomość.

Której nadawcą był Igor.

Nie zwlekając otworzyła list, a jej wzrok padł na dwa krótkie słowa: *obejrzyj film*. I rzeczywiście, w załącznikach dostrzegła plik wideo, który natychmiast uruchomiła. Czekać na załadowanie danych, z niecierpliwością bębniła palcami o klawiaturę. W końcu jednak rozpoczęło się odtwarzanie i ujrzała na ekranie twarz Igora, spokojną i skupioną. Od razu zobaczyła, że nagrał filmik w ich salonie.

— Hej, Nina — powiedział, uśmiechając się słabo — Jeśli to oglądasz, to znaczy, że nie żyję. Wiem, że jesteś wkurzona i że będziesz jeszcze bardziej, gdy obejrzysz to wideo do końca, ale nie żałuję tego, co się stało. Jesteś tak cholernie uparta, że postanowiłem sam zabrać się za to, czego ty nie chciałaś zrobić. Wymyśliłem plan, Nina i to naprawdę dobry; nie powiedziałem ci o nim, bo zaraz byś go storpedowała. Mam pewność, że się powiodł i zaraz wyjaśnię ci, jak to sprawdzić.

— Coś ty zrobił, Igor? — wyszeptwała dziewczyna, gapiąc się w ekran z rosnącym niedowierzaniem.

— Zacznę od tego, że nie chcę byś myślała, że poszedłem tam niczym owca na rzeź. Jest coś, o czym powinnaś wiedzieć, a co ukrywałem przed tobą przez prawie dwa ostatnie miesiące — chłopak westchnął i wziął głęboki oddech — Jestem chory. Pamiętasz te migreny, na które się skarżyłem? Kilka tygodni temu zrobiłem badania. Mam guza mózgu, jak moja mama. Niestety, zgłosiłem się za późno. Rak jest w końcowym stadium, nie do operowania. Zostało mi niewiele czasu i postanowiłem, że odejdę z tego świata robiąc coś dla ciebie. Stwierdziłem, że skoro i tak niedługo umrę, to mogę ci pomóc. Pomóc ci przeżyć — Igor przełknął ślinę, podczas gdy Nina siedziała jak skamieniała, ze wzrokiem wlepionym w jego twarz — Pamiętasz, jak mój pijany ojciec złamał ci szczękę, gdy stanęłaś w mojej obronie? Mieliśmy z siedem lat, twoja mama jeszcze żyła. Od tamtej pory zawsze chciałem być taki odważny, jak ty. I myślę, że właśnie teraz

przyszła pora na to, by być odważnym. Dlatego włamałem się na konto Skorpiona.

— CO?! — krzyknęła Nina, przysuwając twarz do ekranu. Zabójca o pseudonimie Skorpion był numerem osiem w rankingu ogólnym — Ty posrani...

— Zanim zaczniesz mnie wyzywać — odezwał się w tym momencie jej przyjaciel, unosząc rękę — Proszę, wysłuchaj mnie do końca. Jak mówiłem, włamałem się na jego konto, a potem wyzwiałem Setha — Nina zamknęła oczy, walcząc z wybuchem. Skorpion zajmował wyższe miejsce w hierarchii niż Seth, więc odmowa pojedynku nie wchodziła w grę — Zrobiłem to w taki sposób, by Seth myślał, że pisze ze Skorpionem, a prawdziwy Skorpion nie miał pojęcia o naszej małej korespondencji. Nie było to łatwe, łagodnie mówiąc, ale się udało. W efekcie, dzisiejszej nocy spotkam się z błękitnookim na mały pojedynek. Oczywiście wiem, że nie mam szans, nie jestem głupi.

— Serio? — warknęła, zaciskając dłonie na krawędziach laptopa.

— Teraz posłuchaj mnie uważnie — Igor pochylił się w kierunku kamery — Pod żadnym pozorem nie obwiniaj się za moją śmierć, ani nie rozpaczaj. Wszystko czego chcę, to żebyś przeżyła i była szczęśliwa. Mam nadzieję, że udało mi się w tym pomóc. I broń boże nie wiń się za to, że nie zauważyłaś mojej choroby. Brałem specjalne prochy przeciwwymiotne oraz przeciwbólowe; w tak dużych ilościach, żebyś tylko niczego nie zauważyła. Nie chciałem widzieć jak cierpisz, patrząc na moje powolne konanie, rozumiesz? Nie chciałem, abyś zapamiętała mnie jako słabego, schorowanego i niezdolnego do niczego pożytecznego.

Nina ukryła twarz w dłoniach, przez palce śledząc wzrokiem dalszy ciąg filmu.

— Zataiłem to przed tobą całkowicie umyślnie. Mam więc nadzieję, że uszanujesz moją decyzję i choć raz w życiu zrobisz dokładnie to, co mówię. Tak, teraz ja jestem szefem, Nina — uśmiechnął się blado — I zamierzam uratować twój zgrabny tyłek przed tym psycholem, który cię ściga. Do rzeczy. Po pierwsze, w drugim załączniku do tego maila znajdziesz wszystkie hasła, jakich używam do swoich poszczególnych kont oraz programów. Używaj ich mądrze. Po drugie, gdy obejrzysz film do końca włączysz program lokalizacyjny, nad którym ostatnio pracowałem; ma skrót GeoLok i znajdziesz go na pulpicie. W oknie wyszukiwania wpiszesz kod 2585503jh. Pokaże ci się mapa świata, a dzięki wykorzystaniu danych z większości dostępnych satelitów, mniej i bardziej legalnych, będziesz w stanie zlokalizować nadajnik z dokładnością do dwudziestu metrów. To właśnie on doprowadzi cię bezpośrednio do Setha.

Nina skamieniała. *Boże, Igor...*

— Tak, dokładnie. Jestem twoim koniem trojańskim. Jeśli wszystko poszło dobrze, podrzuciłem twojemu kumplowi nadajnik, dzięki któremu go znajdziesz — uśmiechnął się z wyższością — Jeśli nie, to przynajmniej spróbowałem. Myślę, że stosunkowo szybko zorientuje się, że nie jestem Skorpionem; sądzę jednak, że

zdażę podłożyć sprzęt zanim mnie ukatrupi. Pamiętaj tylko, że pluskwa będzie działała góra dwa tygodnie. Wybrałem taką, która miała największe szanse pozostania niewykrytą i ulegającą automatycznej samodestrukcji; roztopia się nie zostawiając śladu po jakichś dwunastu dniach. Dzięki temu istnieje duża możliwość, że Seth nawet nie dowie się o jej istnieniu, a więc i o tym, że go szpiegujesz. I mów, co chcesz, ale wiem jedno: z każdym dniem słabnę coraz bardziej. Nie zdołałbym ci pomóc podczas nalotu morderców na nasz dom. Potrzebujesz kogoś, kto da sobie z tym radę; kogoś takiego jak *ty*, Nina. Nie zaprzeczysz, że facet jest cholernie dobry. Masz go znaleźć i zmusić do pomocy, jasne? Jeśli nie chcesz przez całe życie uciekać, to nie masz innego wyjścia. Kiedy już pozbędziecie się tego palanta, który ci grozi, zrób z nim co chcesz; zabij, wypatrosz, a nawet za niego wyjdź, jak będziesz chciała. Mam nadzieję, że skończy ze mną szybko, ale jakkolwiek bym na to nie spojrzał, zabijając mnie ulży mi w cierpieniu. I tobie również, bo chociaż zgrywasz twardą wiem, że patrzenie na to, jak umieram by cię zniszczyło. Nie mogłem na to pozwolić. Oboje dość w życiu wycierpieliśmy, wystarczy tego. Uwierz że teraz, gdziekolwiek jestem, jest mi lepiej.

Igor wziął głęboki oddech. Nagranie tymczasem nieuchronnie zbliżało się ku końcowi.

— Wszystko co miałem, zapisałem tobie. Mój notariusz sam się do ciebie zgłosi. Raz jeszcze powtarzam: zrób co mówię. Seth jest jedyną osobą, na którą możesz teraz liczyć. W każdym razie, takie założenie to jedyne ryzyko, jakie warto podjąć w twojej sytuacji. Nie ufaj nikomu, dopóki sprawa się nie wyjaśni. Kocham cię, Nina. Proszę, nie załamuj się. Wiem, że to nie wymarzone pożegnanie, ale dobrze, że chociaż takie jest możliwe. Dbaj o siebie, siostró i nie zapominaj, że istnieje życie poza pracą. Spełniaj marzenia, rozwijaj pasję i żyj cholernie długo, a będę szczęśliwy. Poznanie ciebie jest najlepszym, co mi się w życiu przydarzyło. Do zobaczenia kiedyś, mam nadzieję. Jednak nie spiesz się, poczekam.

Z tymi słowami uśmiechnął się i wyłączył kamerę.

\*

Pogrzeb Igora odbył się pięć dni później, gdy lekarz sądowy zebrał wszystkie potrzebne do śledztwa próbki i wydał ciało z kostnicy.

Nina zorganizowała skromną, aczkolwiek ładną ceremonię z pomocą ojca i Tatiany, którzy nalegali, by dała się jakoś wesprzeć. Choć wiedziała, że dwa dni wcześniej ktoś inny przyjął na nią zlecenie, zdawała sobie sprawę, że tym razem ma do czynienia z profesjonalistą, który nie będzie działał pochopnie. Na

dotarcie do Nowosybirsk i zrobienie rozeznania potrzebne było trochę czasu. Jeśli zabójca wyruszył tu od razu, to pewnie aktualnie ją obserwował. Niezależnie od tego, nie mogła opuścić pogrzebu, nawet gdyby miała zostać zastrzelona nad trumną przyjaciela.

Igor spoczął tuż obok swojej matki, Kateriny. Na uroczystości pojawił się między innymi Michaił, portier z domu aukcyjnego; szef chłopaka, Jurij oraz kilku jego kolegów z pracy, a także Tatiana, Aleksandr, który wyszedł tego samego ranka ze szpitala i — o dziwo — Nikołaj, choć raz powstrzymujący się od robienia dziwnych min pod jej adresem. Nina ze smutkiem obserwowała trumnę z ciałem przyjaciela znikającą pod warstwą ziemi. Igor nawet sobie nie wyobrażał, jak bardzo będzie jej go brakowało i wbrew temu co mówił nadal nie mogła pojąć, jakim cudem mogła nie zauważyć ciężkiej choroby tak bliskiej osoby. Doszła do wniosku, że najwidoczniej była zbyt skupiona na sobie.

Kiedy grupka żałobników się rozeszła i dziewczyna została sama, opadła z westchnieniem na ławkę. Na cmentarzu panował niczym niezmacony spokój.

— Znalazłam go — powiedziała cicho, wpatrując się w świeżo zasypany grób — Udało ci się, Igor. To jakieś szaleństwo, ale ci się udało.

Otrząsnąwszy się z szoku po obejrzeniu filmu, natychmiast pobiegła po laptop Igora. Zgodnie z poleceniem włączyła go korzystając z listy haseł, które jej pozostawił i uruchomiła wskazany program. Po wpisaniu kodu nie liczyła na wiele, lecz po około minucie na jej ekranie pojawił się wynik.

Cambridge, Massachusetts. A dokładnie MIT.

Doskonale pamiętała, że Igor chciał tam studiować, jednak nie uśmiechało mu się opuszczać Rosji, dlatego skończył informatykę na miejscowym uniwersytecie. Wszystko wskazywało na to, że Nina zrealizuje wkrótce jedno z jego marzeń i odwiedzi tę uczelnię; oczywiście pod fałszywym nazwiskiem i na pewno nie ze względu na chęć dokończenia się. Przez pięć ostatnich dni wnikliwie obserwowała migającą zieloną kropkę, zwykle przebywającą na kampusie a rzadko poza nim i udało jej się stwierdzić, że Seth był albo wykładowcą, albo studentem informatyki. Mimowolnie zastanawiała się, gdzie Igor podłożył nadajnik, lecz tego nie była w stanie wydedukować. Nie było to jednak ważne — liczyło się tylko to, że znała lokalizację swojego wroga; przynajmniej jeszcze przez kilka dni. Później będzie zmuszona radzić sobie sama, ale wierzyła w to, że rozpozna Seta gdy tylko go zobaczy. Ponuro pomyślała, że głównym plusem MIT jest stosunkowo mała liczba studentów.

— Wszystko gra? — usłyszała za plecami głos swojego ojca. Zdziwiona, odwróciła się i dostrzegła, że patrzy na nią z troską.

— Tak — pokiwała głową — Teraz, kiedy wiem że był chory, cieszę się, że nie musi dłużej cierpieć.

Aleksandr z westchnieniem usiadł obok niej.

— Pewnie masz rację. Pamiętam, jak bardzo męczyła się Katerina, więc z jednej strony to dobrze, że Igor nie musi już się z tym zmagać — odparł.

Nina przez chwilę milczała, po czym stwierdziła krótko:

— Wyjeżdżam.

Ojciec spojrział na nią z zaskoczeniem.

— Co takiego? Dokąd?

— Nie mogę powiedzieć. Chciałabym tylko prosić cię, żebyś od czasu do czasu sprawdził, czy w domu wszystko w porządku. Zostawię ci klucze.

— Skarbie — zaczął łagodnie — Wiem, że cierpisz, ale ucieczka to nie rozwiązanie...

— Nie rozumiesz. Ucieczka to na tę chwilę jedyne rozwiązanie.

— O czym ty mówisz? — zmarszczył brwi, skonsternowany.

Dziewczyna westchnęła ciężko, ale nic nie odpowiedziała.

— Jeśli twierdzisz, że nie rozumiem, to mi wytłumacz — dodał.

— To nie takie proste, tato. Ostatnie, czego mi potrzeba to osądzenie przez ciebie.

— Postaram się tego nie robić.

Nina zamknęła oczy, podejmując trudną decyzję. Była mu to winna, w końcu został postrzelony z jej powodu.

— Ktoś stara się mnie zabić — rzekła ostrożnie — Stąd ten strzał przed domem aukcyjnym i eksplodujące auto.

— Skąd wiesz? — zdziwił się Aleksandr.

— Powiedzmy, że miałam kontakt ze zleceniodawcą. Niestety nie wiem, kim on jest.

— Powinnaś iść na policję — zasugerował, nieco zdenerwowany.

— Nie mogę.

— Dlaczego?

— Bo wtedy, jak przed momentem ty zapytają, skąd wiem że wydano na mnie zlecenie.

— To nie wymówka. Igor nie żyje, Nina. Myślę, że możesz spokojnie wyznać, że to on zdobył tę informację; nie zaszkodzisz mu już. Bo tak było, prawda? Wykradł ją skądś?

— Niezupełnie.

— A więc?

Nina potarła skronie.

— Zlecenie opublikowano na portalu dla zabójców. Wiem o tym, bo sama jestem jedną z nich. Idąc na policję, musiałabym wydać siebie samą — oznajmiła bezbarwnym głosem — A wtedy spotkałby mnie gorszy los niż ucieczka przed jednym człowiekiem, który z jakiegoś powodu chce mojej śmierci.

Ojciec osłupiał.

— Coś ty powiedziała? — spytał z niedowierzaniem.

— Tak, dobrze słyszałeś — spojrzała na niego, znużona — Jestem płatną morderczynią. Mam gdzieś, co o tym sądzisz. Chciałeś wiedzieć, to już wiesz.

— Chryste — mruknął, pocierając dłonią czoło — Ty nie żartujesz.

— Zdecydowanie nie jestem w nastroju do żartów. Nieważne. Istotne jest to, że ktoś chce mnie zabić. Nasyła na mnie moich kolegów po fachu i nie przestanie, dopóki nie będę martwa.

— Podejrzewasz kogoś? — zapytał Aleksandr z oporem.

— Nie. Nie mam pojęcia, kto może mnie nienawidzić aż do tego stopnia. Wiem tylko, że to ma coś wspólnego z mamą i jej przeszłością.

— Niby dlaczego?

— Zleceniodawca sam mi to zasugerował. Gdy kończył naszą jedyną dotąd rozmowę wspomniał, że mogę podziękować swojej matce za to, co mnie teraz spotyka.

Ojciec milczał dłuższą chwilę, zmarszczywszy brwi. Widząc jego szok, podjęła konwersację.

— Jedynym sposobem by to przerwać, jest wyjazd. Przynajmniej dopóki nie dowiem się, kto chce się mnie pozbyć. Nie mogę ryzykować. Poza tym, jak sam widzisz, inni cierpią przeze mnie. To przeze mnie otarłeś się o śmierć. Z mojego powodu cię postrzelono, bo to *ja* miałam być celem. Będąc tutaj narażam nie tylko siebie, ale i wszystkich dokoła. Muszę zniknąć.

Aleksandr zastanawiał się nad jakimiś argumentami, lecz w końcu się poddał i niechętnie skinął głową.

— Rozumiem. Oczywiście będę sprawdzał dom, choć nie powiem, że akceptuję to co robisz, bo tak nie jest.

— Wiem. Dziękuję.

— To twoje życie i nie będę się mieszał. Nie zamierzam też na ciebie donosić, jeśli cię to zastanawia.

— Miło z twojej strony.

— Wiesz — zaśmiał się bez cienia wesołości — Zawsze podejrzewałem, że zajmujesz się czymś nielegalnym. Sugerowałem się zajęciem Igora, przyznaję. Zakładałem, że oboje jesteście hakerami, ale najwyraźniej się myliłem — westchnął — Kiedy wyjeżdżasz?

Nina przygryzła usta.

— Natychmiast — odparła — Kolejny morderca może już tu być; pewnie jestem obserwowana. Trochę potrwa zanim zniknę mu z radaru, dlatego trzeba to zrobić jak najszybciej. Przez samo siedzenie tutaj już ryzykujesz życiem, więc może lepiej wracaj do domu.

— Odezdziesz się, kiedy dotrzesz tam, gdzie masz dotrzeć?

— Odezwę się, gdy wszystko wróci do normy. Jeden telefon może was

niepotrzebnie narazić, jak i zdradzić, gdzie się znajduje. Nic mi nie będzie — położyła mu rękę na ramieniu — Poradzę sobie.

— Wierzę. Powiedz mi tylko... Czy śmierć Igora...?

— Nie, to nie było przeze mnie, bogu dzięki. Igor sam wpadł na szaleńczy pomysł, by mi pomóc i zdecydował się poświęcić. Był przekonany, że lepiej umrzeć szybko niż w tygodniach męczarni.

Ojciec tylko pokiwał głową w zamyśleniu. Nina wstała, a on poszedł w jej ślady.

— Idę dokończyć pakowanie. Podrzucę ci klucze, gdy będę wyjeżdżał.

— W porządku. Powodzenia, Nina. Cokolwiek zamierzasz — uścisnął jej rękę i rozstali się, odchodząc każde do swojego samochodu.

\*

Spakowała tylko najważniejsze rzeczy, przede wszystkim ubrania i sprzęt. Wiedziała, że w broń będzie musiała się zaopatrzyć na miejscu, choć kilka swoich ulubionych noży, pistoletów i innego morderczego wyposażenia zapakowała razem z ubraniami, owinięte w specjalną folię uniemożliwiającą wykrywaczom metalu zobaczenie tego, co jest wewnątrz niej. Wszystko co zamierzała zabrać zmieściło się w dwóch dużych torbach. Zamykając za sobą drzwi domu czuła, jakby właśnie zatrzaskiwała za sobą wrota do przeszłości. Nie miała pojęcia czy kiedykolwiek tu wróci, ale nie zamierzała się nad tym zastanawiać.

Lecąc z Nowosybirsk do Moskwy, przez moment czuła się wolna. Stolica była jednym z najważniejszych punktów na jej trasie — to tu miała na długi czas uwolnić się od tożsamości Niny Konstantinowej. Po przylocie udała się na stację metra i pojechała w losowym kierunku aż na obrzeża miasta. Była pewna, że nikt nie śledził jej fizycznie, ale jednocześnie zdawała sobie sprawę, że ten, kto jej szukał, mógł posiadać dostęp do zapisów z monitoringu, co pozwoliłoby mu na znalezienie jej w niemal każdym miejscu na świecie. Wysiadła na ostatniej stacji, by następnie skorzystać z transportu publicznego do pobliskiego Podolska. W łazience jednego z tamtejszych barów założyła rudą perukę oraz maskę zmieniającą kontury twarzy. Wyjęła też kartę SIM ze swojego telefonu i przełamała ją na pół, spuszczając kawałki w toalecie.

Dwie godziny później była z powrotem na międzynarodowym lotnisku w Moskwie, kupując bilet do Madrytu jako Sophia Ellis, obywatelka Wielkiej Brytanii. Podróż trwała blisko sześć godzin. Zaraz po dotarciu na miejsce pojechała autobusem do Barcelony, skąd następnego dnia, jako ciemnowłosa Margaret Rollins, wyleciała do Waszyngtonu. Tu czekała ją ostatnia metamorfoza, tym

razem nie obejmująca ani peruki, ani masek.

Zameldowawszy się w jednym z hoteli na przedmieściach, zaszyła się w łazience z nożyczkami i farbą do włosów. Godzinę później były one przefarbowane na jasny brąz oraz skrócone o piętnaście centymetrów tak, by sięgały jej nieco za ramiona. Po opuszczeniu hotelu spaliła dotychczasowe fałszywe dowody tożsamości, zostawiając jedynie swoje prawdziwe dokumenty oraz te, których miała zamiar używać przez najbliższy okres. Założyła okulary–zerówki z grubymi oprawkami i uśmiechnęła się do swojego odbicia w lusterku. W niczym nie przypominała Niny Konstantinowej i o to właśnie chodziło.

Przybrawszy tożsamość Caroline Ward udała się na pociąg do Bostonu, mając zamiar rozpocząć nowy, choć tymczasowy etap w życiu.



## Rozdział 7

### Powrót do przeszłości

*Uczymy się nie dla szkoły, lecz dla życia.*

— *Seneka Młodszy*

Na MIT nie dostaje się byle kto; tym bardziej w samym środku roku akademickiego. Nina jednak nie była pierwszą lepszą osobą z ulicy. Czekała na rozmowę z rektorem, Jackiem Littletonem, w myślach dziękowała Igorowi za to, że nauczył ją paru swoich hakerskich sztuczek. Dzięki temu była pewna, że jeszcze w tym tygodniu zacznie zajęcia na uczelni.

Z niecierpliwością stuknęła obcasem o nogę fotela, na którym siedziała, zerkając na zegar. Powiedziano jej, że Littleton spotka się z nią o wpół do jedenastej, a była już dziesiąta trzydzieści pięć. Czekała na niego na korytarzu przed gabinetem, obserwowana przez ciekawską sekretarkę, która uśmiechnęła się do niej, gdy ich spojrzenia po raz kolejny się spotkały.

— Pewnie ktoś go zatrzymał. Zwykle się nie spóźnia — poinformowała ją kobieta.

— Nie szkodzi, mam czas — odparła wspaniałomyślnie Nina — Na pewno zaraz przyjdzie.

I faktycznie, pięć minut później usłyszała kroki spieszącego w jej stronę rektora.

— Pani do mnie, tak? Przepraszam za spóźnienie, jeden ze studentów miał pytania odnośnie zadania na przyszłe zajęcia — uśmiechnął się ze skruchą, wyciągając do niej rękę na powitanie.

— Rozumiem, nic się nie stało — zapewniła, nie zdradzając nawet cienia irytacji i uściśnęła jego dłoń.

— Susan — zwrócił się do sekretarki — Przynieś nam dwie kawy, dobrze? Zapraszam — przeniósł wzrok na Ninę i otworzył przed nią drzwi do gabinetu.

Kiedy oboje usiedli, on za biurkiem, zaś ona naprzeciwko, uruchomił komputer i utkwiał w niej badawcze spojrzenie.

— W takim razie, w czym mogę pani pomóc, panno...?

— Ward. Caroline Ward. Ale proszę mi mówić po imieniu.

— Dobrze, Caroline — skinął głową — Co cię do mnie sprowadza?

— Zamierzam podjąć studia na MIT — odpowiedziała prosto.

— Oczywiście — pokiwał żywo głową — Na pewno chciałyby się

dowiedzieć czegoś więcej przed rekrutacją na nowy rok akademicki, prawda?

— Niezupełnie — założyła nogę na nogę — Chcę zacząć studia natychmiast. Najlepiej jeszcze w tym tygodniu.

Littleton uśmiechnął się przepaszająco.

— Niestety, obawiam się, że jest to niemożliwe. Bardzo rzadko przeprowadzamy rekrutację śródroczną, a nawet jeśli, to odbywa się ona w styczniu. Jak wiesz, mamy luty, więc już dawno po terminie. Niemniej jednak, jeżeli chcesz uzyskać informacje o jesiennym naborze lub rozejrzeć się po uczelni...

— Nie interesuje mnie jesienny nabór — zmrużyła oczy ze znużeniem — Posłuchaj, Jack — pochyliła się, opierając ręce na biurku — Zrobimy tak, jak mówię: przyjmiesz mnie na studia informatyczne w obecnym semestrze. Na drugi rok, konkretnie rzecz ujmując. Zacznę zajęcia najdalej w przyszłym tygodniu — widząc, że otwiera usta, uniosła rękę — Jeśli tego nie zrobisz, twoja żona dowie się, na co przeznaczyłeś pieniądze, które otrzymała w spadku po ojcu. Zapewne nie będzie rada, że utrzymujesz za nie kochankę, prawda? — uniosła pytająco brwi.

Mężczyzna pobałdł, by następnie gwałtownie spurpurowieć.

— To bezpodstawne zarzuty! — warknął — Koniec rozmowy, panno Ward. Proszę natychmiast wyjść, albo pozwę panią do sądu za oszczerstwa pod moim adresem...

— Super, Vivienne będzie wniebowzięta, gdy pokażę jej wyciąg z konta, na którym widnieje informacja o twoim przelewie na konto kliniki aborcyjnej — stwierdziła spokojnie Nina, nie ruszając się z miejsca — Biorąc pod uwagę koszty rozwodu, bo przecież nie macie intercyzy, myślę że bardziej opłaca ci się spełnić moją małą prośbę; wówczas twój sekret będzie u mnie bezpieczny.

Littleton wyglądał jak wulkan przed eksplozją, jednak milczał, przetrawiając jej słowa. Zagryzł przy tym zęby, gorączkowo szukając wyjścia z sytuacji.

— Nawet gdybym przystał na twoje warunki, jest cała procedura przyjęcia na studia. Doskonałe świadectwo i życiorys, rozmowa kwalifikacyjna...

Nina rzuciła mu na biurko teczkę.

— W środku jest wszystko, co potrzebne. Mam bardzo dobre wyniki w nauce, życiorys też niczego sobie. A co do rozmowy kwalifikacyjnej, to właśnie ją przeprowadzasz. Chyba nieźle wypadam, co nie? — uśmiechnęła się, czując smak wygranej. W istocie, rektor wyglądał na pokonanego.

— Moi podwładni będą zadawać pytania... — próbował jeszcze się bronić.

— To na nie odpowiesz. Stwierdzisz, że jestem tak wybitną jednostką, że bez trudu nadrobię wszelkie zaległości. Nawet przy tym nie skłamiesz, bo to nic innego jak fakty.

Littleton utkwiał w niej wzrok.

— Dobrze — skinął głową — Ale jeśli moja żona stanie się choćby trochę

podejrzliwa...

— To ci nie grozi — odparła zimno — Ja zawsze dotrzymuję obietnic. Sama z siebie raczej nie zaczniesz niczego podejrzewać; z tego co wiem, o ile starcza jej na cotygodniowe zakupy u Chanel, nic nie jest w stanie popsuć jej humoru. Więc, mamy umowę?

Westchnął ciężko, pocierając skroń.

— Mamy — burknął, uruchamiając odpowiedni program i zaczął wypełniać niezbędne formularze. Po kilku minutach oderwał oczy od ekranu — Dobrze. Możesz zgłosić się do sekretariatu po legitymację studencką, jednak najprędzej w przyszłym tygodniu. Tutaj masz tymczasowe zaświadczenie o tym, że jesteś studentką tej uczelni — podał jej świeżo wydrukowaną kartkę, którą podpisał w wyznaczonym miejscu — Poproś Susan o pieczętkę, gdy będziesz wychodzić.

— Oczywiście, panie rektorze — oznajmiła wesoło, biorąc od niego dokument — Interesy z panem to sama przyjemność. Proszę tylko pamiętać — dodała — Że ta rozmowa ma pozostać między nami. Jeśli spróbuje pan *czegokolwiek* by mi zaszkodzić, z pewnością dowiem się o tym, a wtedy ujawnię nie tylko pański romans i jego komplikacje. Przypominam, że ma pan do stracenia więcej niż tylko żonę i pieniądze; weźmy choćby pańską pozycję na uczelni. Zanim więc podejmie pan jakieś działania przeciwko mnie, radzę się bardzo dobrze zastanowić.

Twarz Littletona wykrzywiła się w lekkim grymasie wściekłości, lecz ostatecznie zdołał przywołać na twarz fałszywy uśmiech.

— Witamy na MIT, panno Ward — rzekł, skinąwszy uprzejmie głową w jej stronę.

— Miłego dnia, rektorze — powiedziała z szerokim uśmiechem i wyszła, w drzwiach mijając Susan niosącą dwa kubki z parującą kawą.

\*

Załatwiwszy formalności, Nina wróciła do swojego nowego domu przy Lexington Avenue w Cambridge. Zajęcia rozpoczynała za pięć dni, w poniedziałek, więc przynajmniej miała trochę czasu na urządzenie się. Aktualnie utrzymywała się z pieniędzy zgromadzonych na koncie w jednym ze szwajcarskich banków, o którego istnieniu wiedział jedynie Igor. Podejrzewała, że jej podstawowe konto mogło być śledzone i w rezultacie jakakolwiek płatność czy transakcja mogła zdradzić jej położenie, co byłoby wysoce niepożądane.

Zamknęła za sobą drzwi i znalazła się w cichym, prawie pustym domu. Przybyła do Cambridge dwa tygodnie temu, a nieruchomość należała do niej od

tygodnia, tak więc w przerwach między szukaniem haka na rektora MIT, sprawdzaniem portalu i szkoleniem się z zakresu informatyki starała się jakoś wyposażyć to miejsce.

Dom był stosunkowo mały, w porównaniu do jej rodzinnej willi. Na parterze znajdowały się kuchnia połączona z jadalnią, łazienka, salon i pokój gościnny, zaś na piętrze cztery pokoje i dwie łazienki. Budynek miał również strych i jeden całkiem spory balkon. Choć nowe lokum bardzo jej się podobało, czuła się nieco wystawiona na niebezpieczeństwo. Przez te wszystkie lata zdążyła się bowiem przyzwyczać, że poza zwykłym alarmem jej domu strzegł wynalazek Igora, który czynił z willi fortecę. Tu mogła liczyć jedynie na standardowy system bezpieczeństwa, lecz zdawała sobie sprawę, że musi jej to wystarczyć. Zbyt wielka liczba zabezpieczeń mogła niepotrzebnie zwracać uwagę, a ona chciała jak najbardziej wmieszać się w tłum.

Kolejne dni upłynęły jej przede wszystkim na zakupie mebli, nowych ubrań i innego wyposażenia oraz aranżowaniu wnętrza. Mimo że nie wiedziała ile tu zostanie, chciała się czuć dobrze — jak u siebie, a nie obco. Dzień przed pierwszymi zajęciami, późnym wieczorem, padła zmęczona na swój nowy fotel, rozglądając się wokół z satysfakcją. Może gruntowna zmiana otoczenia spowoduje, że jej koszmary odejdą? Miała taką nadzieję.

Przed zaśnięciem przeanalizowała jeszcze raz wszystko, co udało jej się ustalić na temat Setha. Na pewno miał najwięcej trzydzieści lat. Był nieco wyższy od niej, więc szacowała jego wzrost na około metr osiemdziesiąt pięć, a po sylwetce mogła stwierdzić, że jest przeciętnej budowy ciała — ani gruby, ani chudy, ani bardzo muskularny. Doskonale pamiętała też jego niebieskie oczy, z których lubił naśmiewać się Igor, lecz to akurat nie było nic pewnego — mógł bowiem nosić soczewki. Jedynym, co mogło od razu naprowadzić ją na właściwy trop był jego głos, który trudno było jej wyprzeć z odmętów pamięci.

Nieprzypadkowo wybrała też akurat drugi rok studiów. Kiedy nadajnik jeszcze działał, udało jej się ustalić że sygnał pojawiał się najczęściej w skrzydle wschodnim wydziału informatyki. Na podstawie godzin, w jakich pluskwa wskazywała jego lokalizację w tym miejscu zdołała z kolei wywnioskować, że Seth musi być studentem drugiego roku lub — bo istniała też taka możliwość — prowadzi zajęcia z drugim rokiem. Nie było niestety możliwe dokładne ustalenie jego grafiku, ponieważ nadajnik posiadał margines błędu o promieniu dwudziestu metrów, co w budynku mogło oznaczać różnicę wielu sal zajęciowych. Odrobinę frustrowało to Ninę, zwłaszcza gdy zgodnie z zapowiedzią Igora sygnał się urwał. Aktualnie była zdana tylko na swoją intuicję i zmysł obserwacji, przy wykorzystaniu tych danych, które zdołała zgromadzić. Co ciekawe, nigdy nie zauważyła, by zielona kropka opuściła teren kampusu i mimowolnie znów zaczęła się zastanawiać, gdzie dokładnie jej przyjaciel podłożył nadajnik. Początkowo

miała bowiem nadzieję, że wskaże jej on miejsce zamieszkania Setha, co znacznie ułatwiłoby zadanie. Tak się jednak nie stało, ku jej wielkiemu ubolewaniu.

Przeanalizowawszy informacje, z westchnieniem położyła się do łóżka. Jutro czekał ją trudny dzień; nie tylko dlatego, że chciała szybko zlokalizować Setha. Z doświadczenia wiedziała, że pierwsze dni na studiach, a już w ogóle, gdy dołącza się do grupy znieńska, bywały specyficzne. Chcąc nie chcąc, dla otoczenia musiała na nowo stać się normalną dziewczyną, zwyczajną studentką. Była przekonana, że dawno z tego wyrosła i nigdy nie pomyślałaby, że zostanie zmuszona przechodzić przez to jeszcze raz.

Życie jednak, podobnie jak śmierć, miało w zwyczaju zaskakiwać.

\*

Następnego ranka, idąc na drugie piętro gdzie miała odbyć swoje pierwsze zajęcia, Nina z ulgą stwierdziła, że nie odstaje od innych pod względem wyglądu. Nikt nie zwracał na nią uwagi, co niezmiernie ją cieszyło. Tłum powoli się przeredzał, w miarę jak studenci znikali w salach. Przyspieszyła kroku nie chcąc się spóźnić, jednocześnie szukając wzrokiem własnej, oznaczonej w planie jako 217a. Skręciła w boczny korytarz, lecz nagle drogę zastąpiła jej sprzątaczką.

— Nie ma przejścia — rzuciła w jej kierunku — Musisz poczekać aż wyschnie, albo iść drugą stroną.

— Za dwie minuty mam zajęcia — Nina posłała kobiecie swój firmowy, przeprasający uśmiech — To moje pierwsze, nie chcę...

— Trzeba było przyjść wcześniej, a nie na ostatnią chwilę! — burknęła kobieta, machając w jej kierunku mopem — No już, dziewczyno, nie mam całego dnia!

Nina zagryzła zęby, przypominając sobie, że ma nie zwracać na siebie uwagi i szybkim truchtem zawróciła w stronę głównej klatki schodowej. Zbiegła po pustych schodach na pierwsze piętro i ruszyła prosto w stronę sali 117a, za którą znajdowała się jedna z ewakuacyjnych klatek schodowych. Przeskakując po dwa stopnie naraz, wypadła na korytarz na drugim piętrze, tuż obok drzwi oznaczonych tabliczką 217a i zobaczyła obserwującą ją z drugiego końca holu sprzątaczkę, której odruchowo rzuciła złe spojrzenie. Była minuta po ósmej, tak więc była spóźniona. W dodatku wszyscy najwyraźniej zdążyli już wejść do środka.

— Świetny początek — mruknęła do siebie pod nosem i biorąc głęboki oddech, wkroczyła do sali.

W środku panował półmrok, jednak wyraźnie widziała siedzących na miejscach studentów. Była ich zaledwie dwunastka, z nią trzynastka, co stanowiło

całość drugiego roku informatyki. Na pierwszy rzut oka oceniła, że wszyscy są obecni. Ignorując ich zaintrygowane szepty, zwróciła się bezpośrednio do wykładowcy:

— Przepraszam za...

— Wyjdź — uciął natychmiast mężczyzna, patrząc na nią chłodno.

— Słucham? — uniosła brwi, lekko zbity z tropu.

— Nie dość, że się spóźnia, to jeszcze głucha — warknął — Wyjdź, dziewczyno i nie marnuj mojego czasu.

— Przykro mi, że się spóźniłam. Pewnie dostał pan informację, że jestem nowa...

— Oczywiście, że dostałem, inaczej zapytałbym, jakim prawem przerywasz mi zajęcia — utkwiał w niej groźny wzrok — A teraz, bądź tak łaskawa i zrób, co mówię: wyjdź z tej sali i dobrze zamknij za sobą drzwi. Lubią się samoistnie otwierać — w jego głosie czuć było czyste szyderstwo.

Nina zmrzyła oczy jak kot na polowaniu, rzucając mu szeroki uśmiech.

— Jak pan sobie życzy, panie doktorze.

Odwróciła się, ciągle uśmiechnięta, z przesadną dokładnością stosując się do jego polecenia. Może i zamierzała się nie wyróżniać, ale na pewno nie pozwoli, by ktoś nią pomiatał. Ponownie pchnęła drzwi opatrzone tabliczką z napisem *wyście ewakuacyjne*, po czym podeszła prosto do okna. Otworzywszy je, przewiesiła torbę przez ramię, spoglądając w dół. Jej uśmiech poszerzył się jeszcze bardziej na widok małego gzymsu biegnącego wzdłuż całej ściany, raptem pół metra poniżej dolnej krawędzi okna. Niewiele się namyślając wspięła się na parapet, przewiesiła nogi na drugą stronę i zeskoczyła na betonowy występ o szerokości około czterdziestu centymetrów. Chłodny wiatr rozwał jej włosy, gdy powoli zaczęła się przesuwac w stronę sąsiedniego okna prowadzącego do sali, z której ją wygnano. Jak zauważyła wcześniej, było uchylone a z pomieszczenia dobiegał głos doktora Williamsa. Spokojnym ruchem pchnęła jedno z jego skrzydeł i wciągnęła się na parapet, by po paru sekundach zeskoczyć na podłogę w znajomej sali, tuż przed nosem wykładowcy.

Ten przerwał swój wykład w pół zdania, patrząc na nią z niedowierzaniem. Pozostali studenci również znieruchomieli, gapiąc się na Ninę z mieszanką zdumienia i podziwu. Ona z kolei tylko uśmiechnęła się triumfalnie i jakby nigdy nic podeszła zająć jedyne wolne miejsce.

— Co, do...? — nie zamierzał jej odpuścić Williams.

— Miałam wyjść z sali, zamykając za sobą drzwi — stwierdziła wesoło, wyjmując zeszyt na stolik — Jednak nie wspominał pan słowem o oknach, więc uznałam to za znakomitą okazję. Jak to mówią: gdy wyrzucają cię drzwiami... — zrobiła efektowną pauzę i usiadła, rzucając mu ostre, wyzywające spojrzenie — Może pan kontynuować — zachęciła go ironicznym gestem.

Widziała, że zagryzł usta tłumiąc wybuch, lecz ograniczył się tylko do gwałtownego zamknięcia okna i podjęcia przerwanej wątku. Zmierzył ją przy tym zimnym wzrokiem, jakby chciał dać jej do zrozumienia, że ma u niego przerabane. Odpowiedziała mu dokładnie tym samym i zabrała się do robienia notatek.

Nieco ponad godzinę później jako pierwsza opuściła salę, udając się po kawę do automatu. Kolejne zajęcia także odbywały się na drugim piętrze, ale w sali numer 210. Gdy popijając gorący napój powoli szła w jej kierunku, dostrzegła swoich kolegów z roku, żywo o czymś dyskutujących. Na jej widok zamilkli, więc nietrudno było odgadnąć temat rozmowy.

— To. Było. Niesamowite — oznajmił jeden z nich, posyłając jej szeroki uśmiech — Jesteś jakimś ninja, czy co?

— Powiedzmy — parsknęła, rozdmuchując piankę — Takim na pół etatu.

— Jeszcze nikt nie odważył się postawić Williamsowi — kontynuował — To istny postrach tego wydziału. Przy okazji, jestem Jared — wyciągnął do niej rękę.

— Caroline — odparła, ściskając ją — Nie boję się go. Może być postrachem, ale na pewno nie moim.

— Pewna siebie — pokiwał z uznaniem głową.

— Nie chcę nic mówić, ale nagrabiłaś sobie — odezwał się drugi chłopak, niższy i szczuplejszy od Jareda — Niektórzy też próbowali z nim walczyć, ale on zawsze sprawia, że prędzej czy później płacisz za swoje zachowanie.

— Daj spokój, Max — machnął ręką trzeci student, w okularach o grubych oprawkach — Świeżynka utarła mu nosa swoim wejściem smoka, pocieszmy się chociaż przez moment. Dawno nie widziałem u gościa takiej miny.

— Świeżynka? — Nina uniosła brwi z rozbawieniem.

— Co, nie podoba ci się? — odpowiedział jej tym samym.

— Może być. Nazywano mnie już gorzej — prychnęła, mrugając do niego.

— A więc, Świeżynko... Co cię do nas sprowadza? — podjął Jared, utkwivszy w niej zaintrygowane spojrzenie — I to w środku roku?

— Powiedzmy, że jestem nadzwyczaj zdolna i zrobiono dla mnie wyjątek, żebym nie musiała czekać ze studiami do jesieni — wzruszyła nonszalancko ramionami — Zaufali mi, że będę w stanie nadrobić ewentualne zaległości i zdecydowali, że z umiejętnościami które posiadam, mogę spokojnie zacząć od drugiego roku.

— To jakiś ewenement — pokręcił głową okularnik, który według zgromadzonej przez nią dokumentacji nazywał się Michael Connor — No, ale już na pierwszych zajęciach udowodniłaś, że jesteś wyjątkowa.

W odpowiedzi uniosła kubek w geście toastu i stwierdziła z szerokim uśmiechem:

— To dopiero początek.

\*

Po kolejnych zajęciach, które dla odmiany minęły w dobrej atmosferze, Nina miała już pewne rozeznanie jeśli chodziło o jej kolegów z roku. Była jedyną dziewczyną, co nie ułatwiało selekcji mającej na celu zidentyfikowanie Setha. Na razie mogła wykluczyć jedynie chudego i niskiego Maxa — wiele można było zmienić mając odpowiednie narzędzia, lecz nie wzrost. Pozostawało więc jedenastu innych chłopaków, plus ci wykładowcy, którzy pasowali do przedziału wiekowego. Ku swojemu zniesmaczeniu, doktora Williamsa również nie mogła za szybko skreślać; miał bowiem równo trzydzieści lat.

Jej uwagę zwrócił jeden ze studentów, trzymający się raczej na uboczu; tylko on nie podszedł jeszcze do niej, żeby się przywitać. Dostrzegła jednak, że dyskretnie obserwuje otoczenie — parę razy jego wzrok zatrzymał się także i na niej. W przerwie między zajęciami, siedząc przy jednym ze stolików razem z Jaredem, Maxem i Michaeliem zobaczyła go ponownie, stojącego przy jednym z parapetów i zawzięcie piszącego coś na klawiaturze.

— Hej — szturchnęła Jareda w bok — Co to za jeden? — wskazała głową, o kogo chodzi.

— Och, to James — chłopak wywrócił oczami — Nasz ulubiony dziwak. Typowy maniak komputerowy, siedzi w grach i takich tam. Trochę wyobcowany, rzadko się odzywa, ale nikomu krzywdy nie robi, więc większość go ignoruje. Najwyraźniej woli wirtualny świat od rzeczywistego. Poza tym jest nieszkodliwy.

— No, nie wiem — wtrącił Max, patrząc ponuro na Jamesa.

— Tylko nie zaczynaj — ostrzegł go Jared.

— O co chodzi? — Nina zmarszczyła brwi.

Michael wymienił spojrzenia z Jaredem i westchnął.

— Max stworzył na jego temat teorię spiskową — powiedział.

— To nie jest teoria spiskowa! — zaprotestował chudzielec, rzucając mu wściekłe spojrzenie — On ma coś na sumieniu.

— Dlaczego tak uważasz? — spytała z ciekawością.

— Coś jest z nim nie tak. Nie wiem co, ale... Raz widziałem jak miał otwarty jakiś dziwny program. Kiedy zobaczył, że patrzę, natychmiast go zamknął a potem z godzinę mnie obserwował. To było mega przerażające. Te jego oczy... — Max się wzdrygnął.

— Może jest hakerem? — podsunęła dziewczyna.

— Może — skinął głową — Albo szpiegiem, psychopatą lub seryjnym



mordercą.

Nina ponownie przeniosła wzrok na Jamesa i postanowiła, że zaraz po powrocie do domu dokładnie przyjrzy się jego przeszłości.

Sześć godzin później zdołała ustalić tyle, że chłopak mieszka jedynie z ojcem, odkąd jego matka zginęła kilka lat wcześniej w wypadku drogowym. Poza tym wszystko wyglądało normalnie. James nie był karany, podobnie jak jego ojciec. Czyżby więc był zwyczajnym odludkiem? A może miała do czynienia z jakimś socjopatą?

Rozcierając czoło, zamknęła laptop i przebrała się w strój do biegania. Nadszedł moment na wieczorny trucht po okolicy. Choć dotychczas stanowiło to odskocznię dla jej myśli, tym razem nie potrafiła się odprężyć. Cały czas gorączkowo zastanawiała się, czy James rzeczywiście mógł być Sethem. Prawdę mówiąc, mimo że uważnie przyglądała się każdemu ze swoich uczelnianych kolegów, żaden z nich nie wydawał się do niego podobny. Ale to był dopiero pierwszy dzień; uznała więc, że byłoby wysoce podejrzane, gdyby odgadła tożsamość Seta tak szybko i łatwo. Biegając obok szeregu podobnych domów z werandami, postanowiła dokładniej obserwować otoczenie. Co, gdyby każdy dzień poświęciła na analizę jednego z chłopaków? Wydawało się to niegłupim pomysłem; w końcu skupiając się na kilkunastu jednocześnie mogła pominąć wiele istotnych szczegółów. Zdecydowanie powinna więc postawić na dokładność, nie szybkość działania. Czując jak zalewa ją nowa fala motywacji, co działo się zawsze, gdy miała nowy plan, ruszyła z większym animuszem, przyspieszając rytm biegu. Po dziesięciu minutach umiarkowanego sprintu zatrzymała się jednak, skonsternowana i rozejrzała się dookoła. Nie poznawała tej ulicy — widocznie musiała odbiec zbyt daleko od swojej zwykłej trasy lub pogrążona w myślach pomyliła drogi i skręciła nie tam, gdzie trzeba.

*Pięknie, zakpiła z siebie w myślach. Chcę namierzyć Seta, choć nie wiem nawet, którędy wrócić do domu. Chyba powinnam zresetować swój zmysł orientacji w terenie.* Wyjęła z kieszeni telefon, który odmówił uruchomienia aplikacji Google Maps z powodu słabej baterii i zaklęła pod nosem. Gdyby tylko jej mentor ją teraz zobaczył! Jedną z jego naczelnych zasad było to, żeby zawsze wiedzieć, dokąd się biegnie i nigdy nie robić tego na oślep. W jego opinii prowadziło to zawsze do skomplikowania sytuacji i tym samym uzyskania przewagi przez wroga.

— Zgubiłaś się? — usłyszała nagle rozbawiony głos.

Odwróciła się gwałtownie i zobaczyła mężczyznę, starszego od siebie o jakieś kilka lat, wpatrującego się w nią z uśmiechem.

— Aż tak to widać? — westchnęła, zrezygnowana.

— Prawdę mówiąc, bardzo — zaśmiał się, mierzając ją wzrokiem — Mało kto zorientowany w terenie staje nagle na środku chodnika i kręci się w kółko. GPS wysiadł? — spojrzał wymownie na telefon, który nadal trzymała w dłoni.

— Nie całkiem — skrzywiła się — Bateria padła.  
— Chcesz wejść i podładować? — wskazał dom za swoimi plecami.  
— Dzięki, ale sobie poradzę — uśmiechnęła się — Zaraz włączę swój naturalny GPS i się odnajdę — wymownie postukała się palcem w skroń.

Wzruszył ramionami, nadal z wesołym błyskiem w oku.

— Chciałem tylko pomóc. Gdyby jednak twój *naturalny GPS* zawiódł, wiesz gdzie mnie szukać.

Pomachawszy jej ręką na pożegnanie, zniknął we wnętrzu domu. Nina z determinacją ruszyła przed siebie, lecz kiedy żadna z ulic, których nazwy widziała na kolejnych mijanych przez siebie skrzyżowaniach nie wydała się jej ani trochę znajoma, ogarnęła ją irytacja.

W końcu zdecydowała się zawrócić. Gdy ponownie przechodziła obok domu nieznajomego, z werandy dobiegło ją szydercze pytanie:

— Nadal twierdzisz, że nie potrzebujesz pomocy?

Stał oparty o jeden z filarów i patrzył na nią ze szczerym rozbawieniem.

— To nie jest śmieszne — warknęła, demonstracyjnie zakładając ręce.

— Ależ oczywiście, że nie — odparł, zagryzając usta — To raczej tragiczne. Młoda, ładna dziewczyna gubi się w spokojnej dzielnicy podczas wieczornego biegu... Brzmi jak zwiastun thrillera.

— Jeśli dodamy do tego natarczywego, irytującego nieznajomego, który ją zaczepia, to owszem — uniosła brwi z drwiącym uśmiechem.

— Niekoniecznie nieznajomego — podszedł do niej i wyciągnął rękę, by się przedstawić — Jestem Patrick.

— Caroline — uściśnęła mu dłoń i poczuła dziwny, przeszywający dreszcz.

— Świetnie. Więc, Caroline, dokąd cię zaprowadzić? — zapytał, ofiarując jej ramię.

— Lexington Avenue — oznajmiła, wywracając oczami.

Patrick zagwizdał z uznaniem.

— Nieźle cię wyniosło — stwierdził — Ale cóż, wieczorny spacer dobrze mi zrobi. Tędy — wskazał kierunek przeciwny do tego, z którego właśnie przyszła.

W milczeniu pokonywali kolejne metry chodnika. Nina czuła na sobie jego wzrok, choć starał się być dyskretny, ale kiedy pochwyciła jego spojrzenie nie odwrócił oczu.

— Nowa w okolicy?

— Tak — przyznała — Przeprowadziłam się jakieś trzy tygodnie temu.

— Skąd?

— Z Waszyngtonu. Potrzebowałam zmiany otoczenia.

Patrick pokiwał głową.

— Tak, czasem sam się nad tym zastanawiam. Jedyne, co mnie tutaj trzyma, to praca. Nie mam rodziny poza przyrodnim bratem, ale to dupek, więc z chęcią

zostawiłbym go za sobą.

— Dobrze cię rozumiem — odparła — Jedyną prawdziwą rodziną, jaką kiedykolwiek miałam, był mój przyjaciel z dzieciństwa.

— Był?

— Niedawno zmarł. Miał raka — wyjaśniła krótko.

— Och. Przykro mi. Teraz wiem, skąd ta potrzeba zmiany — posłał jej pocieszający uśmiech — A czemu akurat Cambridge?

— Postanowiłam spełnić jedno z jego marzeń. Zawsze chciał studiować na MIT, więc właśnie zaczęłam tu naukę. Pomyślałam, że... Nie wiem, może zabrzmiało to głupio, ale czuję że w ten sposób jakoś go upamiętniam.

— Wcale nie brzmi to głupio — zapewnił — Wręcz przeciwnie, uważam że to bardzo miłe z twojej strony.

Nina była zdziwiona, że tak łatwo przychodzi jej kontakt z nieznanym facetem. Zwykle stroniła od ludzi, nie mając zbyt wielu przyjaciół poza Igorem, który zupełnie jej wystarczał. Teraz, choć nie mogła powiedzieć o sobie prawdy, czuła się dziwnie dobrze mając partnera do rozmowy. Ku swojemu zaskoczeniu, gdy dotarli pod jej dom poczuła lekki smutek.

— No i jesteśmy — westchnął Patrick, zerkając na nią badawczo — Czy oberwę, jeśli odważę się zaprosić cię na kawę?

Roześmiała się, po raz pierwszy od dłuższego czasu zupełnie szczerze.

— Oberwiesz, jeśli tego nie zrobisz — powiedziała, spoglądając mu w oczy i znów poczuła w swoim ciele widmo elektrycznego wstrząsu — Choć właściwie to ja powinnam zaprosić ciebie w ramach podziękowania za eskortę do domu.

— Cała przyjemność po mojej stronie — nie przestawał się w nią wpatrywać — Najlepiej mi podziękujesz, przyjmując zaproszenie. Jutro u mnie, o osiemnastej?

— Idealnie — zgodziła się, z trudem przenosząc wzrok na drzwi — Lepiej już pójdę. Muszę się ogarnąć na zajęcia.

— Powodzenia w takim razie — skinął jej głową — Do zobaczenia, Caroline.

Gdy znalazła się w domu, oddychając z trudem oparła się o drzwi i zamknęła oczy, starając się odzyskać jasność umysłu. Co ona robiła? Miała szukać Seta, a potem wytropić tego, który na nią polował, nie zaś flirtować z facetami.

Nagle przypomniała sobie jednak słowa Igora na temat tego, że kiedyś spotka osobę, która sprawi że będzie chciała czuć. Parę minut wcześniej, będąc z Patrickiem, z całą pewnością *coś* poczuła. Nie przytrafiło się jej to jeszcze nigdy, a facet nawet jej nie dotknął; oczywiście nie licząc standardowego uścisku ręki na powitanie.

Wchodząc pod prysznic podjęła decyzję, że o ile ewentualne sprawy z Patrickiem nie będą zakłócać jej głównych celów, pozwoli im toczyć się dalej —

ze zwykłej ciekawości, co z tego wyniknie.

## Rozdział 8 Komplikacje

*Czasami problemy otaczają kogoś ze wszystkich stron  
i jest ich więcej, niż w ogóle można sobie wyobrazić.  
A gdy zabrniesz w nie dość daleko, nie pozostaje nic,  
jak tylko przedzierać się dalej — byle do przodu,  
żeby dotrzeć na drugi brzeg.*

— *Margaret Stohl, Kami Garcia*

Kolejnego ranka Nina zjawiała się pod salą zajęciową wyjątkowo wcześnie, nawet jak na nią. Nie oznaczało to jednak, że była pierwsza na miejscu; z zaskoczeniem dostrzegła bowiem Jamesa, siedzącego przy stoliku jakieś dziesięć metrów od niej. Był tak pochłonięty tym, co widział na monitorze, że najprawdopodobniej nawet nie zauważył jej przyjścia. Biorąc duży łyk mocnej, czarnej kawy stwierdziła, że nie może przepuścić takiej okazji.

— Hej — powiedziała z uśmiechem, podchodząc do niego — Jestem Caroline. Chyba nie mieliśmy jeszcze okazji się poznać.

Chłopak wyprostował się jak rażony piorunem, spoglądając na nią ze zdziwieniem. Zauważyła, że miał mocno rozszerzone źrenice.

— Nie masz nic przeciwko? — kontynuowała pogodnie, zignorowawszy jego reakcję — Rany, myślałam, że tylko ja przychodzę na zajęcia z tak wielkim wyprzedzeniem.

James ponownie przeniósł wzrok na ekran, nie odzywając się ani słowem. Uśmiech automatycznie spelzł z ust Niny. Musiała spróbować innej taktyki.

— Okej. Jeśli ci przeszkadzam, to możesz powiedzieć, przesiądę się — rzuciła gorzko, chwytając torbę.

— Nie przeszkadzasz — odparł w tym momencie chłopak, a gdy napotkała jego spojrzenie, dodał w ramach wyjaśnienia — Po prostu jestem zdziwiony, że tu usiadłaś.

Uwadze dziewczyny nie uszedł fakt, że jego głos był dziwnie chłodny i opanowany.

— A niby dlaczego miałabym tu nie siadać? — spytała, marszcząc brwi.

W odpowiedzi James roześmiał się, jednak bez cienia wesołości.

— Cóż, po tym co zapewne naopowiadali ci nasi koledzy z roku stawiam, że masz już wyrobione zdanie na mój temat. Stały zestaw? Dziwak, odludek, idiota, kretyn, emo, gej? Czy może zdołali się wysilić dla Świeżynki?

— Nie dbam o to, co mówią ludzie — stwierdziła prosto — Mam własne zdanie; nie potrzebuję cudzych osądów, żeby je sobie wyrobić. Nie oceniam człowieka, dopóki sama go nie poznam. Podsumowując: w dupie mam, co o tobie mówią.

Chłopak przypatrywał się jej przez moment, po czym zdobył się na lekki uśmiech.

— Więc jesteś inna, niż wszyscy. To dobrze. W końcu jakaś miła odmiana — podsumował.

— Nad czym tak siedzisz? — wskazała pytająco na jego komputer.

— Prowadzę bloga o zjawiskach paranormalnych — wzruszył ramionami, obserwując jej reakcję — Szukam materiałów do nowego posta.

— Super — pokiwała głową z entuzjazmem — Mój przyjaciel też się tym pasjonował. Mogę przejrzeć jego komputer i jeśli znajdę coś fajnego, podeślę ci. Oczywiście, jeżeli chcesz.

— Nie będzie miał nic przeciwko grzebaniu w jego rzeczach i w ogóle?

— Nie sądzę. Zmarł miesiąc temu — wyjaśniła Nina spokojnie — Myślę, że by się ucieszył, gdybyś zrobił użytek z jego szpargałów.

James sprawiał wrażenie, jakby się wahał, ale po krótkiej refleksji skapitulował.

— Okej, byłoby super — rzekł, posyłając jej niepewny uśmiech.

— Więc... Przyszedłeś tak wcześnie tylko dla researchu? — spytała, opróżniając kubek z kawy.

— Nie tylko — parsknął — Korzystam z darmowego wifi, bo w domu zepsuł się router. Muszę poczekać, aż ojciec dostanie wypłatę i wtedy kupię nowy.

Nagle opuścił wzrok, jakby zawstydzony tym, że nie ma pieniędzy na natychmiastowy zakup. Wtedy właśnie zrozumiała, że siedzący przed nią chłopak nie może być Sethem. Po pierwsze — kwestia finansów, po drugie — z bliska mogła ocenić, że budowa jego ciała była zbyt drobna, by pasowała do sylwetki jaką zapamiętała. Nawet gdyby Seth przez rok był na ścisłej diecie, nie wyglądałby tak szczupło jak James.

— Wiesz — powiedziała z namysłem — W razie potrzeby zawsze możesz wpaść do mnie. Mieszkam na Lexington Avenue 125.

— Dzięki — odparł, nieco bardziej odprężony — Miło z twojej strony. Przesiadywanie tu przez większość dnia nie należy do przyjemności. A tobie jak się tu podoba?

— Po pierwszym dniu myślę, że nie jest źle — stwierdziła, drapiąc się po nosie — Zobaczymy, jak pójdzie dalej. Jaki jest ten... Morrison? — spytała, spoglądając na plan zajęć. Za dwadzieścia minut zaczęli z nim zajęcia.

James roześmiał się.

— Spoko gość, polubisz go. W przeciwieństwie do swojego przyrodniego brata najwyraźniej dostał w spadku dobre geny.

— Przyrodniego brata? — uniosła pytająco brwi.

— No. Morrison jest przyrodnim bratem Williamsa — wyjaśnił James, krzywiąc się — Aż trudno uwierzyć, że są spokrewnieni.

W tym momencie zaczęli schodzić się inni studenci, a na horyzoncie dostrzegła Jareda i Maxa. Parę metrów za nimi szedł zapatrzony w telefon Michael. Na widok Niny siedzącej w towarzystwie Jamesa cała trójka wytrzeszczyła oczy, ona jednak tylko pomachała im na powitanie, nie ruszając się z miejsca.

— Lepiej idź — rzucił z ironią chłopak — Bo tobie też przypną jakąś łatkę za zadawanie się z dziwakami.

— Nie jesteś dziwakiem — zaprotestowała — To, że nie jesteś taki jak oni...

— ...może nie dla ciebie, panno tolerancyjna, ale dla innych właśnie to czyni mnie dziwadłem — rzekł ze szczerym rozbawieniem — Nie martw się, przywykłem. Z biegiem lat zaczęło to po mnie spływać.

Resztę czasu przesiedzieli w milczeniu. Nina czuła co jakiś czas zdziwione spojrzenia rzucone przez kolegów z roku, lecz ostentacyjnie je ignorowała. Obracając w dłoni papierowy kubek po kawie pogрузzyła się w myślach, na swojej wyimaginowanej liście skreślając Jamesa jako potencjalnego Seta. Zostało więc dziesięciu chłopaków. Tylko dziesięciu i aż dziesięciu. Większość z nich była podobnego wzrostu i budowy, co nie ułatwiało zadania. Zaczęła obmyślać nowy plan wytropienia wroga, gdy z transu wyrwał ją James.

— Hej — pomachał jej dłonią przed oczami — Wchodzimy — ruchem głowy wskazał salę zajęciową.

— Chyba jeszcze nie do końca się rozbudziłam — roześmiała się, wrzucając kubek do kosza.

Grymas rozbawienia obecny na jej ustach zmienił się jednak w uśmiech czystego zdziwienia, gdy znaleźli się w sali. Za biurkiem siedział bowiem nie kto inny, jak Patrick. Pochwycił jej spojrzenie i rzucił jej uprzejmy uśmiech, po czym wrócił do przeglądania papierów, które trzymał w ręku. Zajęła miejsce z tyłu, między Maxem a Jamesem i popatrzyła na wykładowcę z niedowierzaniem; on z kolei przez całe zajęcia starannie omijał ją wzrokiem. Ku swojemu zaskoczeniu, poczuła w żołądku skurecz rozczarowania. A więc to tak. Zapewne dziś dowiedział się, że jest jego studentką i postanowił udawać, że nigdy się nie spotkali. Standard.

Gdy zbierali się do wyjścia, nieoczekiwanie się odezwał.

— Panno Ward? Proszę zostać na moment.

Spakowała się więc i podeszła do niego, zachowując rozsądny dystans. Sala opustoszała, lecz drzwi były półotwarte.

— Naprawdę nie mogłeś mi wczoraj powiedzieć, że mamy wspólne zajęcia? — uniosła brwi, patrząc na niego z wyrzutem.

Patrick rzucił jej ironiczny uśmiech.

— Cóż, zakładałam że gdybym powiedział ci, że jestem twoim wykładowcą, nie zgodziłabyś się przyjść dziś na kawę, prawda?

— Chyba będziemy zmuszeni odwołać nasze spotkanie — oznajmiła, prostując się.

— Niby dlaczego? — zmarszczył czoło.

— Jestem twoją studentką. To chyba trochę niemoralne, co?

— Wspólne picie kawy? — utkwiał w niej drwiący wzrok, aż poczuła ciarki pełnące jej po plecach — Nie sądzę.

Przysunął się odrobinę tak, że dzieliło ich raptem kilka centymetrów. Oboje nie spuszczała z siebie oczu. Nina odniosła wrażenie, że pod wpływem jego spojrzenia miękną jej nogi i ledwo powstrzymała się przed oparciem o ławkę.

— Osiemnasta — rzekł z zadowoleniem obserwując jej reakcję, po czym wyszedł z sali, zupełnie jakby nic się nie stało.

\*

Przed kolejnymi zajęciami napadli na nią Michael, Jared i Max, jednak czynnie zrobili to tylko dwaj pierwsi, bo Max ograniczył swój udział do milczącego uczestnictwa.

— Rozmawiałaś z Jamesem?! To niemożliwe, on się do nikogo nie odzywa! — wytrzeszczył oczy Jared. Sprawiał wrażenie oszołomionego i zirytowanego zarazem.

— Cóż, do mnie tak — rzuciła mu wyzywające spojrzenie — Może i mnie nazwiesz dziwolągiem, co?

— Nie, skąd — uniósł ręce w obronnym geście — Po prostu to dziwne, nawet jak na niego. Nie gada z nami, a co dopiero z kimś nowym.

— Może nie gada z *wami*, bo tylko szukacie pretekstu, żeby sobie na nim poużywać? — zasugerowała chłodno.

— Daj spokój — wtrącił Michael — Sam się o to prosi.

— Czym? — uniosła brwi — Przecież nic złego wam nie robi. Z tego co zauważyłam, stara się nikomu nie wchodzić w drogę.

— Tylko nie mów, że go bronisz — zakpił Jared.

— Nie bronię. Stwierdzam fakty — ucięła, wgryzając się w kanapkę.



— Jak ci się podobały zajęcia z Morrisonem? — zapytał Max, tym samym przerywając wymianę zdań, zapewne by załagodzić sytuację.

— Spoko — uśmiechnęła się — Chyba najlepsze jak dotąd.

— Najlepsze *w ogóle!* — rozentuzjzmował się chłopak — Facet jest genialny...

— Zaraz się posika — mruknął Michael do Jareda i jednocześnie wyrócili oczami.

Przerwa minęła szybko. Max opowiadał jej o tym, jak dotąd wyglądały zajęcia z Patrickiem i wychodziło na to, że facet naprawdę zna się na rzeczy. Miał dwadzieścia osiem lat i był doktorem; wiele razy w roku wyjeżdżał na konferencje naukowe w różnych rejonach świata o których często, jeśli był na to czas, opowiadał studentom na zajęciach. Wyglądało na to, że Max jest jego wielkim fanem i faktycznie, Nina uświadomiła sobie, że podczas ostatnich kilkudziesięciu minut to właśnie on był najaktywniejszym ze studentów.

Wracając do domu była z kolei pewna, że ani Jared, ani Michael nie mogą być płatnymi zabójcami, a to za sprawą ich koordynacji ruchowej, która — łagodnie mówiąc — nie należała do najlepszych, co dało się zauważyć gołym okiem. Jared stale się potykał, głośno przy tym przeklinając, a Michael nie pozostawał pod tym względem w tyle; choćby na ostatnich zajęciach, gdy uderzył głową o okno, które dopiero co zdążył otworzyć. Żaden zabójca nie mógł być tak nieudolny, nie mówiąc już o mordercy — jak by nie patrzeć — ze światowej elity. Nawet gdyby Seth z sobie tylko znanego powodu udawał nieporadnego, nie dorównałby w tej kwestii temu duetowi. Skreśliła więc dwa kolejne nazwiska ze swojej listy; nadal jednak pozostawała ósemka chłopaków do prześwietlenia.

O siedemnastej jej myśli pobiegły w zupełnie innym kierunku. Za godzinę miała spotkać się z Patrickiem, choć nie była pewna, czy to dobry pomysł. To, że był wykładowcą nie miało dla niej znaczenia — po odnalezieniu Setha zamierzała rzucić studia, więc problem uczelnianego romansu rozwiązałby się automatycznie. Sęk w tym, że nie miała pojęcia ile potrwa identyfikacja wroga. Do tego czasu musiała grać i nie była pewna, czy romans z wykładowcą będzie działał na jej korzyść. Raczej nie da się tego długo utrzymywać w sekrecie, co z kolei spowoduje, że jej postanowienie odnośnie nie rzucania się w oczy spali na panewce. Przygryzła usta, przyglądając się zawartości swojej szafy, w końcu jednak zatrasnęła ją z hukiem.

— To tylko kawa — powiedziała do siebie głośno, stając przed lustrem — Żadna cholerna randka.

W rezultacie postanowiła ubrać się zupełnie zwyczajnie, żeby Patrick nie pomyślał, że się dla niego stroi. Włożyła luźną tunikę oraz legginsy i kwadrans przed osiemnastą opuściła dom, zarzucając na ramiona płaszcz. Drogę pamiętała doskonale; pokonała ją szybkim i zdecydowanym krokiem w dziesięć minut,

mijając nielicznych przechodniów. Stanąwszy na progu Morrisona od razu zadzwoniła do drzwi, nie dając sobie czasu na dłuższe rozmyślenia. Otworzył po kilku sekundach i uśmiechnął się lekko na jej widok.

— Przed czasem — pokiwał głową z uznaniem, gestem zapraszając Ninę do środka.

— Coś taki zdziwiony? — uniosła brwi — Ja się nie spóźniam. Nie cierpię spóźniałskich.

— Naprawdę? — usta zadrgały mu, gdy próbował się nie roześmiać — Słyszałem co innego.

Zostawiła płaszcz na wieszaku i wspólnie przeszli do małego salonu.

— Czyżby dotarły do ciebie wieści o incydencie ze mną i twoim bratem w rolach głównych? — zakpiła.

— A jest ktoś na MIT, kto by o tym nie słyszał? — odbił piłeczkę.

Zmrużyła groźnie oczy, jednak on posłał jej tylko kolejny szeroki uśmiech.

— Usiądź. Już przynoszę kawę — to mówiąc wyszedł, by po dwóch minutach wrócić z dwiema filiżankami, cukrem i śmietanką.

— Więc — zagaiła, nadal lekko drwiącym tonem — Często zapraszasz studentki na kawę?

— Nie aż tak często. Jesteś... — udał, że skrupulatnie liczy — Hm, wychodzi na to, że pierwsza.

— Serio? — zdziwiła się.

— Serio. Chyba nie myślisz, że moim głównym celem jest podrywanie podopiecznych?

— Nie wiem — wzruszyła ramionami, upijając łyk kawy — Prawdę mówiąc, wcale cię nie znam.

— Trzeba to zmienić — rzekł, siadając obok niej na kanapie — Co chcesz wiedzieć?

— To zależy.

— Od?

— Od tego, jaki charakter ma mieć ta znajomość — odparła, patrząc mu prosto w oczy.

Roześmiał się, wcale nie speszony.

— Bezpośrednia. Podobasz mi się — powiedział cicho — A jak chciałabyś, żeby nasza znajomość wyglądała?

— A ty? — Nina poczuła, że pod wpływem jego świdrującego spojrzenia zaczyna zasychać jej w ustach, mimo że przed chwilą zdążyła przełknąć spory łyk napoju — Bo jeśli szukasz dziewczyny na jedną noc, albo zaprosiłeś mnie tu z nudów, to powinniśmy zakończyć to na dzisiejszej kawie.

Zdecydowanie pokręcił głową.

— Nic z tych rzeczy. Nie jestem facetem, którego interesują przelotne

romanse, ani takim, który ryzykuje karierę dla pierwszej lepszej poznanej dziewczyny — oznajmił, przesuwając palcem po jej ramieniu, na którym automatycznie pojawiła się gęsia skórka.

— Wydaje mi się, że jestem właśnie taką *pierwszą lepszą poznaną dziewczyną* — zauważyła, z trudem zachowując spokojny ton.

— Nie, nie jesteś — ponownie pokręcił głową — Pewnie słyszałaś to wiele razy, ale... Coś w tobie jest, Caroline. Nie wiem co, ale... Dobijasz mnie. Praktycznie cię nie znam, widziałem cię dotąd tylko dwa razy, a nie mogę przestać o tobie myśleć. Prawdę mówiąc, wcale nie chcę przestawać. I może to zabrzmiało jak wytarta formułka ze słabego filmu, ale nigdy dotąd czegoś takiego nie czułem. To trochę przerażające.

Nina, mimo że daleko było jej do spokoju, dokładnie przyglądała się jego mimice i nie znalazła żadnego śladu nieprawdy. Albo więc mówił to, co rzeczywiście myślał, albo był wybitnym kłamcą.

— Pewnie sądzisz, że mówię to, żeby zaciągnąć cię do łóżka, ale zapewniam, że tak nie jest — dodał, również analizując wyraz jej twarzy.

— Wcale tak nie uważam — westchnęła, nieznacznie się do niego przysuwając — Jeśli to nasz moment szczerości, powinieneś wiedzieć, że czuję się dokładnie tak samo. I też cholernie mnie to przeraża; zwłaszcza teraz, gdy wiem że myślisz podobnie.

— Co więc proponujesz? — zapytał, nadal uważnie się w nią wpatrując.

Nina prychnęła z rozbawieniem.

— Masz na myśli co według mnie *powinniśmy* zrobić, czy co *chcę* zrobić? — prowokacyjnie uniosła brew.

— I to, i to — odparł równie wesołym tonem.

— Cóż. *Powinniśmy* się lepiej poznać, najlepiej na kilku kolejnych randkach. *Powinieneś* kupować mi kwiaty i słodkie misie, zabierać mnie na romantyczne spacerki i inne brednie — zobaczyła, że Patrick walczy z wybuchem śmiechu i rzuciła mu urażone spojrzenie, lecz to tylko pogorszyło sprawę — Ale nie jestem tego typu dziewczyną. Nie żyję w bajkowym świecie, a ty nie jesteś moim księciem.

— Smutne — stwierdził, przesuwając dłonią po jej przedramieniu.

— Ale prawdziwe. Co nie oznacza, że obrażę się, jeśli zrobisz którąś z tych rzeczy.

— Skomplikowana z ciebie dziewczyna.

— Nawet nie wiesz, jak bardzo — mruknęła, zamykając oczy.

— A co *chcesz*, żebyśmy zrobili?

Zawahała się, jednak odpowiedziała szczerze, ostrożnie dobierając słowa.

— Chcę, żebyśmy nie tracili czasu na poznawanie się teraz, tylko robili to stopniowo z dnia na dzień. Zamiast kwiatów i misiów po prostu kupuj coś

dobrego do jedzenia, a w miejsce oklepanych spacerów róbmy razem coś, co będziemy po latach pamiętać, nawet jeśli nam nie wyjdzie.

— Brzmi nieźle. Muszę przyznać, że masz całkiem rozsądne zachcianki — powiedział, lekko przyciągając ją do siebie tak, że się na nim oparła.

— To chyba dobrze?

— Oczywiście. To ogromny plus — delikatnie pocałował ją w policzek — A czego pragniesz teraz?

— Lepiej, żebyś nie wiedział — rzuciła mu rozbawione spojrzenie.

— Ale chcę wiedzieć. I zapewniam, że tak czy inaczej, wyduszę to z ciebie.

— Nie sądzę — prychnęła lekceważąco, a on jednym ruchem uwięził ją w swoich ramionach.

— Mów — szepnął, starając się o groźny ton.

— To skomplikowane.

— Myślę, że sobie poradzę — uniósł brwi wyczekująco, delikatnie gładząc ją po plecach.

— Dobra, skoro tak twierdzisz... — odparła z przesadnie zbolalym westchnieniem, mającym oznaczać kapitulację — W wielkim skrócie: chcę iść z tobą do łóżka, ale jednocześnie nie zniosłabym, gdybyś pomyślał, że jestem łatwa. Bo nie jestem. Jednak po ewentualnej realizacji mojej zachcianki taki epitet wydawałby się uzasadniony. Jak więc widać, sama nie wiem, czego właściwie pragnę.

Przez moment siedzieli w ciszy, oboje zatopieni w myślach.

— Naprawdę myślisz, że po tej rozmowie, nawiasem mówiąc jednej z dziwniejszych w moim życiu, mogłoby mi przejść przez myśl, że jesteś łatwa? — zapytał w końcu, odgarniając jej włosy za ucho.

— Biorąc pod uwagę fakt, że znamy się od niecałej doby i to nasza pierwsza randka... — zawahała się, a on wykorzystał ten moment, by ją pocałować.

Poczuła się tak, jakby trafił w nią piorun. Patrick nie próbował udawać przesadnej delikatności. Pocałunek był tak głęboki i ostry, że wbiła palce w jego kark, starając się powstrzymać gwałtowny jęk, który mimowolnie wydobył się z jej gardła. Starła się myśleć trzeźwo, lecz jej ciało nie chciało słuchać rozumu. Przesunęła dłonie na tors Patricka i zaczęła gorączkowo rozpinać kolejne guziki jego koszuli. Kiedy przyłgnęła do nagiego ciała mężczyzny, lekko ugryzł ją w dolną wargę, aż sapnęła z zaskoczenia. Poczuła, że uśmiechnął się z satysfakcją i po chwili usłyszała jego głos.

— Na tym kończymy, czy chcesz iść na górę? — odsunął się na parę centymetrów, żeby móc lepiej widzieć jej twarz.

Nina się zawahała, co nie umknęło jego uwadze.

— Jeśli nie, to wszystko w porządku — powiedział spokojnie — Mamy czas. Możemy z tym poczekać.

Z ciężkim westchnieniem oparła czoło o jego policzek. I wtedy podjęła decyzję.

— Nie chcę czekać — odparła, muskając ustami jego wargi — Bo, prawdę mówiąc, nie wiadomo ile mamy czasu. Jutro możemy zginąć, a ja nie chcę umrzeć żałując, że tego nie zrobiliśmy.

— Jutro — zapewnił z powagą — Nie będziesz musiała niczego żałować.

\*

Nina obudziła się wcześniej rano i natychmiast powróciły do niej wspomnienia ostatniej nocy. Patrick musiał już wstać, bo leżała w łóżku sama. Ubierając się, ponuro pomyślała, że dzieje się z nią coś dziwnego. Coś, co sprawiało, że traciła nad sobą kontrolę. Nigdy wcześniej nie przeszłoby jej nawet przez myśl, żeby pójść do łóżka z praktycznie obcym facetem i to po mniej niż tygodniu znajomości; nie mówiąc już o dobie. Jednak Patrick miał w sobie coś, czego nie umiała wyjaśnić. Czuła się przy nim spokojnie i bezpiecznie. Rzucając swojemu odbiciu w łazienkowym lustrze smutne spojrzenie była świadoma, że będzie trudno z tego zrezygnować.

A prędzej czy później musiało to nastąpić, wiedziała o tym doskonale. Związek z Patrickiem, wbrew temu, co mówiła ostatniego wieczora, mógł być wyłącznie krótkoterminowy. Pomijając sprawy związane z polującym na nią facetem oraz bałagan z Sethem, kiedyś nadszedłby moment, w którym zaczęłby pytać o jej ciągłe wyjazdy na zlecenia. Nie wspominając już o tym, że żyła pod fałszywym nazwiskiem. Jeśli wyszłoby to na jaw, musiałyby albo powiedzieć prawdę, albo dalej — i lepiej — kłamać. W pierwszym przypadku oznaczałoby to koniec związku, w drugim zaś związek toksyczny. Nina miała wiele wad i była w stanie zrobić naprawdę dużo dla osiągnięcia celu, jednak nawet ona nie chciała okłamywać dobrego faceta, jakim wydawał się być Patrick. Nie zasługiwał na to, żeby zniszczyła mu życie. W pewnym momencie będzie więc musiała zakończyć tę relację dla dobra ich obojga. *Ale jeszcze nie teraz*, pomyślała wychodząc z łazienki i zeszła po schodach na parter.

Patrick siedział w kuchni, pijąc kawę i czytając poranną gazetę. Na jej widok uśmiechnął się szeroko z wyraźnym zadowoleniem. Nina poczuła, jak ogarnia ją ciepło i chwilę później była w jego ramionach, całując go delikatnie.

— Takie powitanie poproszę codziennie — zażartował, sadzając ją sobie na kolanach.

— Chciałbyś — prychnęła, rzucając mu ironiczne spojrzenie i pociągnęła nosem — Co tak pachnie?

— Śniadanie — uśmiechnął się przebiegle — Chciałem cię obudzić, kiedy będzie gotowe. Nie myślałem, że z ciebie taki ranny ptaszek.

— Teraz już wiesz — oparła głowę na jego ramieniu — Umiesz gotować?

— Jako kawaler muszę sobie jakoś radzić — parsknął — Inaczej żyłbym tylko na fast foodach. Ale nie jestem wybitnym kucharzem, będę z tobą szczery. Umiem tylko piec dobre rogaliki. Babcia mnie nauczyła.

— Zgaduję, że to one będą na śniadanie? — spytała z rozbawieniem.

— Dokładnie — potwierdził, przyciągając ją do siebie.

Nina poczuła przyjemne dreszcze, kiedy wsunął dłonie pod jej tunikę, jednocześnie całując jej szyję.

— Wiesz — rzekł, spoglądając na nią wesoło — Zaczynam myśleć, że decyzja o wyjściu z domu akurat, gdy stałaś zagubiona na chodniku, była najlepszą w moim życiu.

— Bez przesady — wywróciła oczami — Jeszcze będziesz miał mnie dość, zobaczysz. Wtedy powiesz raczej, że to była *najgorsza* decyzja, jaką kiedykolwiek podjąłeś.

— Nie sądzę, żeby było to możliwe — odparł spokojnie.

W tym momencie rozległ się dźwięk sygnalizujący koniec pieczenia.

— No dobra — westchnęła Nina, przybierając udręczoną minę — Zobaczmy, jaki z pana cukiernik, doktorze Morrison.

\*

Kolejne dwa tygodnie minęły w bardzo podobny sposób. Nina i Patrick spotykali się prawie co wieczór, często rozmawiając do białego rana. Na uczelni zachowywali się jak studentka i wykładowca — zgodzili się, że afiszowanie się z ich związkiem mogło spowodować więcej złego, niż dobrego. Zajęcia nie sprawiały Ninie poważniejszych problemów. W ciągu ostatnich lat Igor trochę ją doedukował jeśli chodzi o kwestie informatyczne, za co teraz dziękowała mu w myślach przynajmniej kilka razy dziennie.

Jedynym, co tak naprawdę nie szło jej za dobrze, było poszukiwanie Setha. Przez ostatnie kilkanaście dni nie wykluczyła ani jednego chłopaka z listy i powoli zaczynała się irytować. Rozmawiała już z każdym z nich, lecz żaden nawet w najmniejszym stopniu nie przypominał jej wroga. Oczywiście wiedziała, że może być to złudne — spotkali się tylko raz i niewiele mogła o nim powiedzieć; jednak nikt z jej roku nie był nawet odrobinę podobny do tego, jak go sobie wyobrażała.

— Coś cię gryzie — zauważył James, gdy jak zwykle spotkali się wcześniej

rano przed salą zajęciową. Dwa dni wcześniej przesłała mu artykuły na temat duchów, które znalazła na dysku komputera Igora, co pozwoliło chłopakowi napisać długi esej na jego blogu.

— Nie masz pojęcia, jak bardzo — westchnęła — W dodatku automat z kawą się popsuł, więc będę nieprzytomna gdzieś do południa.

— Mogę jakoś pomóc? — spytał, obserwując ją z uwagą.

Nina zamyśliła się. Nie chciała nikogo w to wszystko wciągać, ale gdyby powiedziała tylko część prawdy...

— Mówiłam ci, że przyszedłam tu studiować, by spełnić marzenie mojego zmarłego kolegi, prawda? — James skinął głową — Cóż, nie był to jedyny powód. Szukam kogoś.

— Kogo konkretnie?

— Faceta — przygryzła wargę, ostrożnie dobierając słowa — Spotkaliśmy się na balu maskowym. Nie wiem jak wygląda, ani jak się nazywa. Podawał mi bardzo ogólne informacje.

— Co więc wiesz?

— Że studiuje tutaj. Najprawdopodobniej na naszym roku; nie wiem, czy dobrze zrozumiałam. Na pewno ma góra trzydziestkę, w każdym razie. Wykluczyłam już parę osób, ale utknęłam w martwym punkcie.

— To strasznie mało danych — potarł brodę, analizując to, co powiedziała — Pamiętasz chociaż gdzie i kiedy dokładnie się spotkaliście?

— To takie ważne? — uniosła brwi.

— Zawsze można sprawdzić na Facebooku, czy ktoś nie meldował się w okolicy tego danego dnia — zasugerował chłopak.

— Rany, nie wpadłam na to — zamrużyła, zaskoczona — Może dlatego, że nie mam profilu na fejsie.

— Najprostsze rozwiązania zawsze najtrudniej przychodzą do głowy — pocieszył ją James — Sprawdzić to dla ciebie?

— Nie musisz, nie chcę ci dokładać roboty...

— Daj spokój, pomogłaś mi z artykułem o duchach, to chociaż jakoś się zrewanżuję. Poza tym — zawahał się — Część informacji na fejsie może być niedostępna dla osób spoza grona znajomych i trzeba będzie trochę... *pokombinować* — spojrzał na nią znacząco.

— Nie chcę, żebyś miał przeze mnie kłopoty, James. Naprawdę...

Ale on tylko machnął ręką.

— Nie takie rzeczy robiłem. Tylko nikomu o tym nie mów, okej?

— Jasna sprawa — pokiwała żywo głową — Twój sekret jest u mnie bezpieczny.

— Super — uśmiechnął się z rozbawieniem — To dawaj. Potrzebuję miejsca, godziny i daty.

Nina westchnęła ciężko. Wątpiła, by Seth oznaczył się na Facebooku podczas ich spotkania w Toruniu. Byłoby to bardziej niż głupie. Jednak sprawdzenie profili chłopaków z roku mogło pomóc ostatecznie wykluczyć niektórych spośród nich i na to przede wszystkim liczyła.

— Spotkaliśmy się rok temu, w Toruniu. To takie średniej wielkości miasto w Polsce. Bal trwał od dziewiątej wieczorem do rana, a rozmawiałam z nim około drugiej trzydzieści w nocy. Co do daty, był to czwarty stycznia, a właściwie noc z czwartego na piątego — wyjaśniła, ważąc słowa.

— W porządku — oznajmił James — Jak coś znajdę, zaraz dam ci znać. Nawiasem mówiąc, nieźle was wywiało, aż do Europy. Mogę spytać, dlaczego go szukasz?

— Sama nie wiem — wzruszyła nonszalancko ramionami — Dobrze nam się rozmawiało. Pomyślałam, że zrobię mu niespodziankę.

— Nie łatwiej było zapytać o imię lub numer? — uniósł kpiąco brwi.

— Wtedy o tym nie pomyślałam. Może dlatego, że byłam już trochę pijana. Albo przedstawił się, a ja zapomniałam jego imienia — podrapała się po nosie, robiąc męczęńską minę.

— Dobra, Świeżynko — chłopak zatarł ręce, ignorując jej piorunujące spojrzenie — Znajdźmy tego twojego Romeo.

Kiedy Nina wróciła do domu, była już w nieco lepszym nastroju. Jak mogła nie wpaść na to, żeby prześledzić aktywność chłopaków na portalach społecznościowych? Być może była ostatnio zbyt rozkojarzona. A może za łatwo założyła, że pozna Seta od razu? Gdy teraz o tym myślała, wydało jej się to wyjątkowo naiwne. Był zawodowym zabójcą. Na pewno umiał się kamuflować. Najwyraźniej go nie doceniła, co było błędem, którego więcej nie zamierzała popełnić.

Wchodząc do sypialni, odruchowo rzuciła okiem na nocną szafkę i zamarła. Na laptopie migało światełko sygnalizujące nadejście nowej wiadomości. *Oby to nie było zlecenie*, pomyślała. Nie miała ochoty wyjeżdżać, gdy była zajęta tropieniem wroga. Mogła co prawda nie przyjąć oferty, lecz jeśli będzie to robiła nazbyt często, jej reputacja znacząco ucierpi. Rzuciła torebkę na łóżko i otworzyła komputer, logując się do portalu. Od razu zrozumiała, że powiadomienie nie dotyczyło zlecenia, bowiem w skrzynce miała nową wiadomość. Spochmurniała. Jeszcze tego brakowało, żeby ktoś wyzwał ją na pojedynek.

Jednak gdy otworzyła folder o nazwie *Odebrane*, z jej ust momentalnie wydobył się wściekły syk; nadawcą wiadomości był bowiem nie kto inny, jak Seth. Nie namyślając się długo, kliknęła na list i zaczęła czytać, z każdą kolejną linijką blednąc coraz bardziej.



*Witaj ponownie, Meduzo.*

*Na pewno pamiętasz nasze nietypowe spotkanie nieco ponad rok temu. Mam nadzieję, że przez ten czas poprawiłaś swoje umiejętności. Nie zamierzam jednak wyzywać cię na pojedynek; przynajmniej jeszcze nie teraz.*

*Zapewne przypominasz sobie także naszą małą pogawędkę. Jeśli nie, pozwól, że odświeżę ci pamięć. Oszczędziłem cię nie bez powodu, więc nie myśl że zrobiłem to z dobroci serca. Masz u mnie dług, Meduzo. Dług życia. I nadszedł czas, byś go spłaciła.*

*Wykonasz dla mnie zadanie, którego ja, niestety, nie mogę zrealizować. Przyczyny są nieistotne. Będę osobiście nadzorował twoją pracę, by mieć pewność, że wszystko idzie zgodnie z moimi założeniami.*

*A oto szczegóły. Spotkamy się w holu wejściowym hotelu Hilton w Chicago, jedenastego marca o dwudziestej. Będę czekał przy zegarze. Tego wieczora odbywa się bal maskowy, załóż więc odpowiednią sukienkę i pasującą maskę. Nie musisz się martwić o broń, zajmę się tym. Na liście gości będziesz figurowała jako Catherine Williams. Odnośnie tego, kim i w jaki sposób masz się zająć, poinformuję cię na miejscu.*

*Nie muszę chyba dodawać, że nie przysługuje ci prawo odmowy. Jeśli się nie stawisz, znajdę cię i zabiję. Nawet nie myśl, że to czcza groźba.*

*Miłego dnia, M. Do zobaczenia.*

*Seth*

## Rozdział 9 Za maską

*Może jest prawym człowiekiem, a może nie.*

*Pod maską pięknych słów potrafi się skryć*

*bardzo szpetna dusza.*

— *John R. R. Tolkien*

Nina nie wiedziała czy ma się śmiać, czy płakać.

Z jednej strony, spotkanie z Sethem było jej głównym celem. Na dobrą sprawę nie musiała już dłużej go szukać, mogli przecież porozmawiać w Chicago. Z drugiej natomiast była odrobinę przerażona tym, co mógł dla niej wymyślić. I to już za dwa dni.

— Jesteś jakaś cicha — stwierdził Patrick, przypatrując się jej uważnie — Wszystko w porządku?

— Nie za dobrze się czuję — wyjaśniła lakonicznie, siląc się na uśmiech. Przez Seta i jego wiadomość nie mogła skupić się na rozmowie — Chyba muszę się położyć.

— Idź na górę — powiedział, rzucając jej zmartwione spojrzenie — Pozmywam i zaraz do ciebie przyjdę.

Skinęła głową i powlokła się do łóżka. Nie musiała nawet udawać chorej — naprawdę nie czuła się najlepiej, o czym świadczyła także wyjątkowa bladość jej skóry, szczególnie twarzy. W dodatku odkąd zobaczyła nadawcę wiadomości towarzyszyły jej mdłości.

Patrick wszedł do sypialni dziesięć minut później.

— Co cię boli? — zapytał, dotykając jej czoła.

— Nic — odparła, wzruszając ramionami — Myślę, że jestem po prostu przemęczona. Albo to początek przeziębienia. Może za lekko się ubrałam, gdy poszłam wczoraj biegać. Nie martw się, do rana pewnie mi przejdzie.

— Mam nadzieję — uśmiechnął się pocieszająco i ją pocałował, po czym poszedł do łazienki by wziąć prysznic.

Kiedy wrócił do pokoju udała, że zasnęła. Cicho wsunął się do łóżka, kładąc się obok niej i zgasił światło. Leżała w bezruchu, słuchając jego miarowego oddechu, który stawał się coraz głębszy w miarę jak pochłaniał go sen. Mimo złego

samopoczucia nie chciało jej się spać; była na to zbyt rozkojarzona, a jej myśli krążyły tylko wokół feralnej wiadomości. Ponadto musiała wykombinować jakąś dobrą wymówkę na użytek Patricka, by uzasadnić swoją — zapewne dwudniową — nieobecność.

Rano, przy śniadaniu, zdecydowała się ostrożnie poruszyć temat.

— Wieczorem wyjeżdżam — oznajmiła — Zapomniałam uprzedzić cię wczoraj, przepraszam. Dzwoniła moja ciotka z Chicago; jest w szpitalu, muszę ją odwiedzić.

— Coś poważnego? — spytał Patrick, utkwivszy w niej badawcze spojrzenie.

— Złamała nogę, w dodatku jakoś feralnie i dziś mają ją operować. Będzie potrzebowała kogoś, żeby zabrał ją do domu i zrobił tam małe przemeblowanie. Jestem jej jedyną rodziną, więc spadło to na mnie.

— Jak długo cię nie będzie?

— Pewnie jakieś dwa dni. Będę musiała znieść większość jej rzeczy na parter, bo sama nie wejdzie na górę. Jeśli coś się przedłuży, zadzwonię — uśmiechnęła się do niego.

Skinął głową, odpowiadając jej uśmiechem.

— Usprawiedliwię cię na uczelni, gdyby ktoś się czepiał.

— Zwłaszcza twój brat — parsknęła. W ostatnich dniach wdała się w kolejną sprzeczkę z Williamsem, gdy udowadniała mu, że się pomylił. Jak poinformował ją po wszystkim Max, jedyną rzeczą, której facet nienawidził bardziej od spóźniania się, było poprawianie go.

— Zwłaszcza on — roześmiał się Patrick — Działasz na niego jak płachta na byka. Dla bezpieczeństwa radziłbym ci trochę spuścić z tonu, bo choć lubię patrzeć jak się wścieka, to nie chcę, żebyś miała kłopoty.

— Spokojnie — zerknęła na niego spod rzęs i pocałowała go w policzek — Panuję nad sytuacją. Radziłam sobie już z gorszymi od niego. Ale miło, że się martwisz. To urocze.

Mężczyzna uniósł brwi z kpina w oczach.

— Uważasz, że jestem uroczy? — spytał, delikatnie popychając ją na stół.

— Jak cholera — spojrzała na niego z szerokim uśmiechem, podczas gdy on przesunął dłonią po jej udzie, by w końcu zdjąć jej majtki.

— Jak dobrze, że założyłaś sukienkę — mruknął, sadzając ją na blacie i owijając sobie jej nogi wokół pasa — Sporo nam to ułatwi.

— Ktoś nas zobaczy — stwierdziła z rozbawieniem, gdy zsunął z siebie bokserki.

— Mam taką nadzieję — odparł, a w jego oczach zobaczyła czysty ogień.

\*

Kilka godzin po zmierzchu Nina wylądowała w Chicago. Zameldowała się w hotelu położonym w średniej odległości od Hiltona, nadal jako Caroline Ward. Wiedziała, że równie dobrze mogła przylecieć dopiero jutro, lecz zdawała sobie sprawę z tego, że musi mieć czas na poznanie okolicy a także kupienie stroju na bal. Większość lotu i znaczną część nocy w hotelu spędziła na studiowaniu rozkładu pomieszczeń w Hiltonie oraz topografii pobliskich dzielnic — tak na wszelki wypadek; w końcu nie mogła zapominać o tym, że Seth był nieprzewidywalny. Musiała być przygotowana na każdą ewentualność.

Następnego wieczora była na skraju wytrzymałości. Co chwilę niespokojnie zerkała to na komputer, to na leżącą na łóżku koronkową sukienkę i w końcu, dla ukojenia nerwów, zdecydowała się na długą kąpiel. Na szczęście ten stary, sprawdzony sposób pomógł wrócić jej do równowagi i gdy przygotowywała się do wyjścia była na powrót zimną i wyrachowaną zabójczynią. Seth nie zdradził jej żadnych szczegółów dotyczących celu spotkania, pozbawiając ją tym samym możliwości zaplanowania czegokolwiek. Nie zamierzała jednak całkowicie na nim polegać, więc na wszelki wypadek wsunęła do małej torebki kilka niepozornych saszetek z napisem *oranżada o smaku pomarańczowym. Nigdy nie wiadomo, kiedy trzeba będzie szybko i skutecznie pozbyć się ciała*, pomyślała ponuro, chowając do szafki komputer i dokumenty. O dziewiętnastej dwadzieścia założyła płaszcz i zamówiła taksówkę do hotelu Hilton.

Pięć minut przed dwudziestą stała przed zegarem w holu wejściowym, popijając z kieliszka szampana. Była spięta, choć nie zdenerwowana; po prostu spotkanie z Sethem, choć nie twarzą w twarz, było jednym z tych wydarzeń, podczas których musiała przez cały czas mieć się na baczności. Doskonale zdawała sobie bowiem sprawę z tego, że gdy wykona to, co zaplanował, przestanie być mu potrzebna. A wtedy może spróbować ją zabić.

Obok niej przechodzili inni zamaskowani goście, spiesząc do sali, w której odbywał się bal. Nina spojrzała na swoje odbicie widoczne w jednym z luster umieszczonych na ścianie. Koronkowa czarna sukienka sięgała jej nieco przed kolana, a twarz do połowy zakrywała maska, również wykonana z gęstej, czarnej koronki. Zgrabnym ruchem odgarnęła włosy do tyłu i rzuciła okiem na zegar. Za dwie minuty powinien się pojawić. Ze znużeniem dopiła szampana i odstawiła kieliszek na tacę przechodzącego obok kelnera, po czym rozejrzała się w miarę dyskretnie. Nie zauważyła jednak nikogo zmierzającego w jej kierunku i z trudem stłumiła westchnienie dezaprobaty. Wybiła dwudziesta.

— Proszę, proszę — usłyszała w tym momencie za swoimi plecami drwiący głos. Brzmiał dokładnie tak, jak w jej koszmarach. Automatycznie odwróciła się

o sto osiemdziesiąt stopni i spojrzała prosto w znajome, lodowato niebieskie oczy. Seth zmierzył ją wzrokiem, w którym zabłysło uznanie — Muszę przyznać, że znakomicie wyglądasz — ku jej zaskoczeniu, pochylił się w jej stronę i pocałował ją w policzek.

— Seth — skinęła mu głową, starając się zachować kamienną twarz — Miło cię widzieć.

— Naprawdę? — mimo maski skrywającej jego oblicze mogła zauważyć, że uniósł brwi ze zdziwienia — Czyżbyś za mną tęskniła, moja droga? — zakpił.

— Trochę — przyznała, zagryzając usta i tym samym powstrzymując wpełzający na nie uśmiech — Ale nie jesteśmy tu po to, żeby wymieniać uprzejmości, prawda? Chyba, że — zbliżyła się o krok, by poprawić mu krawat — Nie wiedziałeś jak zaprosić mnie na randkę i wymyśliłeś... To — wskazała drzwi prowadzące do sali konferencyjnej, tego dnia pełniącej funkcję sali balowej i wygładziła klapy jego marynarki.

Seth roześmiał się i zabrzmiało to całkiem szczerze.

— Może następnym razem — odparł z rozbawieniem — Gdybym wiedział, że tego chcesz, odezwałbym się prędzej. Niestety, nasze dzisiejsze spotkanie ma charakter wyłącznie biznesowy.

— Więc może wprowadzisz mnie w szczegóły? — spytała, studiując jego twarz i starając się jak najwięcej dostrzec za maską. Jednak Seth wiedział, co robi. Na dobrą sprawę nie mogła nawet ocenić jego rysów, choć stała tuż przy nim.

— Oczywiście — skinął głową i złapał ją za rękę. Tym razem nie zdołała ukryć konsternacji — Spokojnie, kotku — wyjaśnił — Wpisałem nas na listę jako małżeństwo. Nie myśl, że staram się ciebie uwieść.

— Dobrze wiedzieć — mruknęła, ściskając mocniej jego dłoń — Skoro mamy co do tego jasność, mów w takim razie, po co tu jestem — zażądała, gdy znaleźli się w sali wypełnionej gośćmi. Stanęli w miejscu, z którego mieli dogodny widok na całe pomieszczenie a Seth uważnie przeskanował wzrokiem tłum, po czym ponownie spojrzał na Ninę.

— Widzisz tego faceta przy podeście? Tuż pod żyrandolem.

— Tak. Siwiejący biznesmen, pewnie Anglik, sądząc po akcencie; na oko pięćdziesiąt lat — oznajmiła, przyjrzawszy się dyskretnie wskazanemu mężczyźnie.

— Pięćdziesiąt dwa — usta Setha nieznacznie zadrgały, ale opanował śmiech — Poza tym wszystko się zgadza. Nazywa się Emmanuel Grayson. To twój dzisiejszy cel.

— Dlaczego sam się nim nie zajmiesz? — zerknęła na niego podejrzliwie.

— Powody osobiste — rzekł krótko, posyłając jej cyniczny uśmiezek — Nie musisz tego wiedzieć, by wykonać zadanie. Co zaś *powinnaś* wiedzieć, to to, że pan Grayson przekazał sporą sumę na konto jednej ze znanych

i poważanych w tym gronie fundacji, w związku z czym otrzyma dziś wyróżnienie za swoją szczodrość. Tak więc szybko stąd nie zniknie, bo będzie rozchwytywany.

— Super. Jak mam go załatwić? W pokoju hotelowym? Czy dosypać mu coś do drinka?

— Na razie jest mi potrzebny żywy — stwierdził Seth twardo — Nie bez powodu wybrałem dzisiejszy dzień na naszą małą akcję.

— Chcesz go porwać — natychmiast pojęła, o co mu chodzi.

— Dokładnie. A w tym tłumie, przy naszym wspólnym sprawnym działaniu, nikt nie powinien tego zauważyć.

— Są kamery — rzuciła mu sceptyczne spojrzenie.

— Mamy maski — uśmiechnął się lekko.

— Wiem. Ale przy takim tłumie ludzi dookoła ktoś na pewno zauważy, że niesiemy nieprzytomnego faceta pod pachą.

— A kto powiedział, że będzie nieprzytomny? — zaśmiał się Seth — Zapewniam cię, że wyjdzie stąd całkowicie dobrowolnie. Widzisz — objął ją w talię przesadnie opiekuńczym gestem i ruszyli w głąb sali — Kiedy ochrona zaniepokoi się w końcu jego zniknięciem i przejrzy nagrania z monitoringu, zobaczy, że szanowny pan Grayson opuścił bal z młodą brunetką w czarnej koronkowej sukience.

Nina zatrzymała się gwałtownie.

— Chyba nie chcesz, żebym przystawiała się do tego starego ramola?! — wyszczała wściekle.

Seth uśmiechnął się szeroko na widok jej zniesmaczonej miny i podniósł swój kieliszek w kpiącym geście toastu.

— Oczywiście, że chcę. Wiem, że Grayson lubi pocieszać niewiasty w rozpacz, więc szkoda byłoby tego nie wykorzystać.

— W rozpacz?

— Tak, kochanie — nachylił się do jej ucha — Nie mów, że nie byłabyś zdruzgotana, gdybyś odkryła, że twój ukochany mąż cię zdradza — szepnął, z trudem hamując rozbawienie.

— Gdybym faktycznie coś takiego odkryła, to jego życie skończyłoby się bardzo szybko, a głowa ozdobiłaby mój salon jako na przestroga dla męża numer dwa.

Odgarnął jej włosy za ucho, co w ich sytuacji stanowiło niemal czuły gest.

— Mam nadzieję, że jesteś dobrą aktorką — stwierdził, po czym momentalnie spoważniał i wbił w nią twardy wzrok — Wyprowadź stąd Graysona głównym wejściem o dwudziestą drugą. Wsiądź z nim do limuzyny, a potem go obezwładnij.

— A ty? — zapytała, marszcząc brwi.

— O mnie się nie martw, dołączę do ciebie. Tylko pamiętaj, że masz go

*obezwładnić, nie zabijać*. Muszę uciąć sobie z nim pogawędkę zanim pójdzie do piachu.

— Spoko — westchnęła — Da się zrobić.

— No ja myślę — mrugnął do niej zawadiacko — A teraz, moja droga, zrobimy show.

— Show?

— Możesz wyżyć się na niewiernym mężu za wszystkie czasy; wiem, jak bardzo tego pragniesz — wyszczerzył się bezczelnie — Byle wiarygodnie i tak, żeby nasz cel usłyszał.

— Och, o to się nie martw — odpowiedziała Nina z mściwym uśmiechem. Upiła łyk szampana, po czym odwróciła się do Setha i spytała spokojnym tonem, w którym brzmiała jednak cicha, zawoalowana groźba — Dobrze się bawiłeś z Liz?

— Liz? — spojrzał na nią, zaskoczony.

— Tak, Liz. Twoja sekretarka, pamiętasz? — Nina uniosła głos, a parę osób stojących w pobliżu przerwało swoje rozmowy, by na nich spojrzeć — Na pewno tak, w końcu trudno ją zapomnieć, prawda?

— Nie wiem, o czym ty...

Uderzyła go w twarz tak mocno, że odgłos przyciągnął uwagę połowy zebranych. Seth złapał się za policzek.

— Catherine, uspokój się... — próbował ją powstrzymać, ale ona już się rozkręciła. Cóż, sam ją zachęcał, żeby się wyszalała, prawda?

— *Jestem* spokojna, idioto! — warknęła, popychając go — Co ona takiego ma, hm? Większe cycki niż ja? To o to chodzi?

— Przysięgam, że...

— Przysięgałeś już wystarczająco wiele podczas naszego ślubu! A ja, naiwna, wierzyłam, że mnie kochasz...

— Bo to prawda! — chwycił ją za ramiona i posłał jej błagalne spojrzenie — Skarbie, to tylko plotki, ja nigdy bym...

— Sophie was widziała — odparła martwym głosem, wrywając się z jego uścisku — Widziała, jak wczoraj pieprzyliście się na tylnym siedzeniu *mojego* wozu! Byliście sobą tak zajęci, że nie zauważyliście nawet, jak robi wam zdjęcie — wycodziła.

Ludzie dookoła zaczęli szeptać. Szło całkiem nieźle, przykuli uwagę całej sali.

— Nie jesteś moim mężem, ty parszywa gnido! Składam pozew o rozwód. Myślałam, że przynajmniej będziesz miał jaja na tyle, że sam się przyznasz, ale nie... — roześmiała się nieco histerycznie.

— Cat, porozmawiajmy, proszę...

W tym momencie wylała mu na głowę zawartość swojego kieliszka.

— Nie chcę cię widzieć. Nigdy. Więcej — oznajmiła i z animuszem odwróciła się na pięcie, kierując się w stronę łazienki.

Zamknawszy się w kabinie, musiała stłumić wybuch śmiechu. Jej zegarek wskazywał dwadzieścia minut po dwudziestej, miała więc około półtorej godziny, by omamić Graysona i namówić go do wyjścia. Mrugając gwałtownie, podeszła do suszarki do rąk i wsunęła pod nią twarz. Parę sekund później jej oczy zaszyły łzami, a po dłuższej chwili zaczerwieniły się niezdrowo. Wyglądała zupełnie, jakby płakała i o to właśnie chodziło. Z nieskrywaną satysfakcją przybrała posępną minę i opuściła toaletę, ruszając na polowanie.

\*

Nie wiedziała, skąd Seth posiadał informacje na temat upodobań Graysona, lecz najwyraźniej były one prawdziwe. Dostrzegła mężczyznę okupującego bar wraz z dwoma kolegami i niezwłocznie usiadła kilka metrów dalej.

— Wódkę z lodem — rzuciła w kierunku barmana zmęczonym głosem. Zauważyła, że Grayson rzucił w jej stronę zaintrygowane spojrzenie. Parę minut później jego koledzy odeszli, a on sam utkwił w niej wzrok, który miał wyglądać na szczerze zatroskany.

— Wszystko w porządku? — odezwał się po kilkunastu sekundach.

Nina parsknęła gorzkim śmiechem.

— Słowo daję, jeszcze raz ktoś mnie o to zapyta...

— Przepraszam — uniósł obronnie ręce — Po prostu... Widziałem pani kłótnię z mężem.

— Jak wszyscy tutaj — mruknęła ponuro.

— Tak, to prawda — zaśmiał się krótko, ale natychmiast spoważniał. Jego maska obejmowała tylko okolice oczu, w przeciwieństwie do jej — Mam świadomość, że to nie moja sprawa, ale jeśli chciałaby pani porozmawiać...

— Nie wiem, czy warto to roztrząsać, ale dziękuję za propozycję — skinęła mu głową w geście uprzejmości, po czym zagryzła usta, by wyglądać na niezdecydowaną. W końcu, po krótkim zawahaniu, oznajmiła cicho — Moja przyjaciółka przyłapała go z jego sekretarką.

— Idiota — stwierdził Grayson, krzywiąc się — Trzeba być chyba niespełna rozumu, żeby zdradzić kogoś takiego jak pani.

— Och, z całą pewnością nie jest zbyt inteligentny — prychnęła Nina — Jak mogłam być tak ślepa i nie zauważyć tego prędej?

— Tak to jest, gdy komuś ufamy. Spotkało mnie coś podobnego — westchnął i zaczął opowiadać o swojej byłej narzeczonej.



Nina słuchała, w odpowiednich momentach udając współczucie i zainteresowanie, od czasu do czasu dyskretnie sprawdzając godzinę. Na szczęście wieczór mijał w dość szybkim tempie, więc po półtorej godziny narzekania na swoich byłych partnerów i dwóch drinkach, z przerwą na przemówienie Graysona oraz odebranie przez niego wspomnianej przez Setha nagrody, udało jej się skutecznie zasugerować swojemu rozmówcy opuszczenie balu.

— Mam ochotę na spacer. Trochę tu tłoczno, rozbolała mnie głowa. Zechce mi pan towarzyszyć na wypadek, gdyby ten dureń kręcił się w pobliżu? — spytała, rzucając mu umiarkowanie zalotne spojrzenie.

Natychmiast połknął haczyk i chwilę później, pięć minut przez wyznaczoną godziną, wyszli z hotelu.

— Kawalek stąd jest park — podsunął mężczyzna — Możemy się tam udać, jeśli pani chce. Mam samochód, więc szybko podjedziemy.

— Z miłą chęcią — uśmiechnęła się spokojnie, obserwując jak pod hotel zajeżdża limuzyna.

Grayson otworzył przed nią drzwi, by po chwili samemu wejść do środka, podając kierowcy nazwę parku. Moment później ruszyli.

— Więc, pani Williams... — przeniósł na nią wzrok i zamarł. Nina zrezygnowała z maski uprzejmości i wpatrywała się w niego intensywnie, zastanawiając się nad sposobem jak najszybszego pozbawienia faceta przytomności — Wszystko w porządku?

W tym momencie wykonała szybki, płynny ruch, precyzyjnie uderzając pięścią w jego głowę. Grayson osunął się na podłogę niczym lalka.

— Teraz już tak — mruknęła, rozsiadając się wygodnie i oparła nogi na przeciwległym siedzeniu.

— Naprawdę myślisz, że nie jestem zbyt inteligentny? — usłyszała nagle kpiący głos dobiegający z głośnika.

Szyba oddzielająca kierowcę od pasażerów opuściła się z sykiem i dostrzegła swojego współnika za kierownicą. Seth mierzył ją rozdrażnionym spojrzeniem.

— Założyłeś mi podsłuch — prychnęła — Czemu mnie to nie dziwi.

— Musiałem się zabezpieczyć w razie gdybyś coś zepsuła, albo gdybyście spieszyli się z opuszczeniem imprezy.

— Oczywiście — wywróciła oczami i wyjęła szpilkę ze swojej sukienki. Choć starał się to zrobić ukradkiem, wyraźnie poczuła moment, gdy wsuwał przedmiot w materiał pod pozorem objęcia jej w talii — Wielu rzeczy bym się spodziewała, ale nigdy nawet przez myśl by mi nie przeszło, że zostaniesz moim szoferem — zakpiła.

Wbił w nią groźny wzrok, lecz jedynie się uśmiechnęła.

— Dokąd jedziemy, szefie? — zapytała, spoglądając przez szybę na mijane przez nich wieżowce Chicago.

— W ustronne miejsce — wyjaśnił ogólnikowo z oczami utkwionymi w jezdni — Tam, gdzie będzie dobry klimat do rozmowy z Graysonem — jego ton jasno sugerował, żeby nie drażyła tego tematu, więc tylko skinęła głową — Pod siedzeniem jest lina. Zwiąż go.

Nina rzuciła mu poirytowane spojrzenie, jednak zacisnęła usta i wykonała polecenie z przesadną dokładnością.

— Wygląda jak szynka przed wędzeniem — podsumowała, drapiąc się po nosie.

Ku jej zaskoczeniu, parsknął śmiechem.

— Co cię tak bawi? — uniosła brwi.

— Zawsze porównujesz ludzi do jedzenia zanim ich zabijesz? — spytał wesoło.

— Często — mruknęła — Ty będziesz moją wisienką na torcie.

Seth westchnął z dezaprobatą.

— Przykro mi, mała, ale szanse na to są marne — oznajmił, nie tracąc humoru.

— Zobaczymy — uśmiechnęła się zimno, napotykając jego wzrok w lusterku wstecznym — Możesz na moment zjechać na pobocze? Nie chcę dłużej siedzieć obok tego baleronu — zmarszczyła nos, patrząc na Graysona z pogardą. Śmierdział papierosami, alkoholem i wyjątkowo duszącymi perfumami, od których chciało jej się kichać.

— Wolisz siedzieć koło mnie? — zadrwił, ale zjechał na bok, by mogła się przesiąść. Po chwili ruszyli w dalszą drogę.

Atmosfera w aucie uległa zmianie. Teraz, gdy znajdowali się zaledwie kilka centymetrów od siebie, w powietrzu czuć było wyraźne napięcie.

— Masz dziewczynę? — zapytała nagle. Widziała, że pytanie go zaskoczyło.

— A co, masz na mnie ochotę? — unióśł znacząco brwi, a na jego ustach pojawił się cyniczny uśmiech.

— Nie, cymbale — prychnęła ze zniecierpliwieniem — Staram się prowadzić jakąś konwersację dla zabicia czasu.

— Interesujący dobór słów — odparł, by po chwili dodać — Tak, mam dziewczynę.

— Wie, czym się zajmujesz? — spojrzała na niego z zaciekawieniem. Nigdy nie miała okazji porozmawiać na takie tematy z kimś po fachu, a mentora nie miała już możliwości zapytać.

— Nie — pokręcił głową — Nie sędzę, by dobrze to przyjęła.

— Dlaczego? Bo to ułożona dziewczyna, która brzydzi się takimi, jak my?

— Nie. Są inne powody — mruknął — Część o byciu mordercą to nie problem. A ty?

— Co ja?

— Masz chłopaka?

Nina odruchowo się rozpogodziła, myśląc o Patricku. Jej uśmiech jednak natychmiast przygasł, gdy pomyślała co by było, gdyby dowiedział się co naprawdę teraz robi.

— Tak — przyznała — On też nie wie, czym się zajmuję.

— Zamierzasz mu powiedzieć? — Seth przeniósł na nią badawczy wzrok.

— Nie — zagryzła usta — To typowy dobry facet. Zniszczyłabym go tym.

— Więc będziesz go okłamywać.

— Nie — spojrzała na niego twardo — W pewnym momencie odejdę, dla dobra nas obojga.

— O jaki moment ci chodzi?

— O ten, gdy sprawy za bardzo się skomplikują lub kiedy zacznę mnie podejrzewać o kłamstwo — odparła, patrząc w okno.

Seth skinął głową ze zrozumieniem, lecz jego wzrok był ponury. Przez kolejne pięć minut oboje milczeli, pogrążeni we własnych myślach. Zdażyli już opuścić centrum Chicago i wjechali na przedmieścia. Nina z irytacją pomyślała, że jeśli wyjadą poza miasto, będzie to grało bardzo, ale to bardzo na jej niekorzyść. Seth na pewno coś dla niej zaplanował. Choć w wiadomości twierdził, że nie ma zamiaru wyzywać jej na pojedynek, jednocześnie wyrażał nadzieję, że poprawiła swoje umiejętności. Była przekonana, że zastawił jakąś pułapkę. Nie wyobrażała sobie bowiem, że po zlikwidowaniu Graysona tak po prostu odwiezie ją do hotelu i rozejdą się w pokoju.

— Muszę z tobą porozmawiać — powiedziała w końcu.

— Czy nie to robimy przez większość drogi? — zdziwił się.

— Mam na myśli poważną rozmowę — spojrzała mu w oczy bez jednego mrugnięcia.

— O co chodzi?

— Nie teraz. Gdy skończymy z tym prosiakiem — wskazała leżącego na podłodze Graysona — Chyba, że się spieszysz.

Seth lekko się uśmiechnął. W jego wyrazie twarzy, a także oczach czaiło się coś niepokojącego. Nina poczuła, że włoski na rękach stają jej dęba.

— Mam czas. Jeśli jednak chcesz zaprosić mnie na drinka, to będę zmuszony odmówić. Nie sądzę, żeby gdziekolwiek przychylnie witano klientów w maskach. Niebezpieczne czasy, trzeba na siebie uważać — zaszydził.

Kiedy opuścili Chicago Nina się spięła, lecz jeszcze bardziej zesztyniała, gdy Seth skręcił nagle w boczną, leśną drogę. To z pewnością nie wróżyło niczego dobrego. Gdy zostaną sami na tym pustkowiu... Jedyńą jej bronią był ukryty w torebce nóż. Poza tym była zdana tylko na swoje umiejętności.

Po kolejnych pięciu minutach w końcu się zatrzymali, a Nina z kamienną twarzą opuściła auto.

— Naprawdę przypomina szynkę — stwierdził Seth, wyciągając nieprzytomnego Graysona z samochodu i bezlitośnie cisnął go na trawę. Z bagażnika wydobył dwie łopaty, jedną z nich rzucając dziewczynie z diabelskim uśmiechem.

— Nie mów, że będziemy kopać grób — jej wzrok był pełen wyrzutu.

— Jestem za sprawdzonymi, starymi metodami. Co, boisz się pobrudzić ręce? Tutaj — wskazał miejsce między drzewami — Niedawno padało, ziemia powinna łatwo ustępować — dodał, bez wahania zagłębiając łopatę w ziemi. Nina z oporem poszła w jego ślady, starając się nie myśleć o tym, że w każdej chwili może dostać od niego szpadlem w głowę.

Dziesięć minut później głębokość dołu usatysfakcjonowała jej wroga, który podszedł do leżącego na trawie Graysona i zaczął go cucić. Dziewczyna oparła się o maskę samochodu, zakładając ręce. Mimo wszystko ciekawiło ją, co takiego Seth chciał wydobyć z tego faceta.

— Musiałaś go tak mocno uderzyć? — spojrzał na nią z irytacją — Zanim się ocknie będzie ranek.

— Sorki — wzruszyła niewinnie ramionami — Nie robię niczego połowicznie. Niektórzy twierdzą, że mam problemy z dawkowaniem siły.

— Nie tylko z tym — mruknął do siebie, ale na tyle głośno, żeby usłyszała.

Po kwadransie Grayson zaczął mrugać. Oprzytomniał jednak dość szybko, gdy zobaczył że jest związany i w dodatku leży w ciemnym lesie.

— Witaj, Em — rzucił pogodnie Seth, świecąc mu latarką prosto w twarz — Dawno żeśmy się nie widzieli.

— Kim jesteś? — wychrypiał facet, któremu oczy prawie wychodziły z orbit. Zaczął się szamotać — Czego chcesz? Rozwiąż mnie!

— Nie ma sensu się szarpać, Em. Moja przyjaciółka — skinął głową w kierunku Niny — Jest dość dobra w związywaniu ludzi. Jak już kogoś omota, to nie ma szans na wyplątanie się.

Nie wiadomo dlaczego, zabrzmiało to bardzo dwuznacznie. Nina automatycznie się wyprostowała, jednak Seth nie patrzył w jej kierunku. W jego głosie ewidentnie pobrzmiwał sarkazm, ale nie to było najgorsze. Przez moment miała wrażenie, że zna ten ton z Cambridge, lecz nie była w stanie dopasować go do konkretnej osoby. Z nadzieją zerknęła na pozostawione przy dole łopaty. Wystarczyło go ogłuszyć i ściągnąć maskę...

— Dzisiaj zapłacisz za swoje zbrodnie — oznajmił spokojnie i przeniósł na nią wzrok — Obróć się na moment, skarbie. Chcę, żeby zobaczył z kim ma do czynienia.

Dziewczyna z oporem posłuchała polecenia, czując na sobie jego świdrujące spojrzenie. Chwilę później Grayson wypluł wiązkę przekleństw.

— Ty! — warknął — Jak śmiesz mnie zastraszać, gnoju!

— Nie zamierzam cię zastraszać — ton Setha był lodowaty — Zamierzam cię zabić. Dobrze wiesz, za co. I będziesz cierpieć tak samo, jak ona cierpiała. Zginiesz w męczarniach, Em. A ja z rozkoszą będę się temu przyglądał.

Usłyszała stłumione kroki, więc się odwróciła. Jej wróg znowu miał na sobie maskę i patrzył na nią z nieokreślonym wyrazem twarzy.

— Skończ z nim. Chcę, żeby cierpieć, rozumiesz? Ma wyć z bólu.

— Czemu sam go nie zabijesz?

— Bo jestem zabójcą na zlecenie, podobnie jak ty. Nie zabijam z zemsty, nie osobiście. Ponieważ masz u mnie dług, wybrałem cię do tego zadania. Dziś zamierzam być tylko widzem.

— Jeśli to zrobię, będziemy kwita? — zapytała rzeczowo.

— Tak — skinął głową — W bagażniku masz wszystko, czego potrzebujesz. Tylko nie próbuj niczego głupiego, mała — zmierzył ją ostrzegawczo i odszedł, by oprzeć się o drzewo tuż przy głowie Graysona.

Nina zajrzała do bagażnika, gdzie znalazła mały arsenał; między innymi noże w kilku rozmiarach oraz pistolety różnego kalibru. Zagryzła usta, chwytając broń o najdłuższym ostrzu. Nie uśmiechało jej się babrać we krwi Graysona, ale chyba nie miała wyjścia. Seth przeniósł na nią wzrok, gdy pochyliła się nad ofiarą. Oczy mężczyzny rozszerzyły się z przerażenia i ponownie zaczął się gwałtownie szarpać.

— Ładnie się wiesz — stwierdziła cicho, przesuwając nożem po jego piersi, tym samym rozcinając koszulę i skórę pod spodem. Facet zawył — Może go zaknebluj — poradziła, nie patrząc na Setha — Sprowadzi nam tu całą policję stanową.

— Nie martw się — odparł swobodnie — Jesteśmy pośrodku pustkowia. Wybrałem to miejsce dlatego, że nikt się tu nie zapuszcza, zwłaszcza w nocy. Rób swoje, albo utnij mu język — zasugerował wspaniałomyślnie.

— Mam inny plan — zacmokała z dezaprobatą, analizując położenie lin — Zastanawiam się panie Grayson, jak mam pana rozebrać, by pozostał pan związany. Wychodzi na to, że będziemy to robić... po kawałku — uśmiechnęła się zimno.

Pół godziny później Grayson nie miał już sił, by krzyżeć. Leżał nagi, zakrwawiony, a jego skóra pokryta była siatką cięć. Liny pozostały jednak nietknięte.

— Mamy wodę? — zapytała Setha.

— Zależy ile — stwierdził rzeczowo.

— A folię?

— W bagażniku — skinął głową.

— Taśmę klejącą?

— W tym samym miejscu.

Bez słowa wstała i skierowała się w stronę samochodu, z którego wydobyła rulon folii oraz sześć pięciolitrowych butelek wody.

— Powinno wystarczyć — oznajmiła z zadowoleniem.

— Co robisz?

— Przygotowuję dla niego kąpiel — wyjaśniła, wykładając przyszły grób folią — Chciałeś, żeby cierpiał, prawda?

Przez moment się jej przyglądał, lecz najwyraźniej postanowił o nic nie pytać.

— Rób, co musisz — rzekł wypranym z emocji tonem.

Dziesięć minut później złapała Graysona za ręce i zaczęła go ciągnąć w stronę dołu. Gdy zobaczył co się dzieje, siły ponownie w niego wstąpiły, lecz niewiele to dało, bo jednym ruchem zrzuciła go do środka. Wróciła do samochodu po torebkę i wyciągnęła z niej saszetki. To, co zamierzała zrobić, podchodziło pod zabójstwo ze szczególnym okrucieństwem, a nawet więcej; jednak zupełnie o to nie dbała.

Seth stał ze skrzyżowanymi ramionami nad Graysonem i po raz kolejny rzucił jej zaintrygowane spojrzenie. Ignorując go, bez słowa rozrzuciła saszetki w różnych miejscach ciała ofiary i przyniosła pojemniki z wodą.

— Jak bardzo chcesz, żeby cierpiał? — spytała konkretnie.

— Jak tylko się da — odparł, mierzząc ją zagadkowym wzrokiem.

— Więc masz do wyboru dwa warianty. Mogę zasypać go żywcem, przedtem lekko wypruwając flaki. Z pewnością ziemia zasypująca gardło sprawia cierpienie. Jeśli wolisz, by było to morderstwo wyjątkowo okrutne, wystarczy z kolei, że poleję go wodą. Co wybierasz?

Po chwili namysłu Seth wskazał pojemniki z wodą, które niezwłocznie zaczęła opróżniać. Dół był wąski, więc poziom cieczy szybko się podniósł; w efekcie końcowym jedynie twarz Graysona wystawała ponad płyn. Wkrótce saszetki zaczęły się rozpuszczać i pojawiła się dobrze znajoma jej piana. Bez słowa odwróciła się i odeszła, przerzucając sobie torebkę przez ramię, po czym usiadła obok samochodu. Agonalne wrzaski mężczyzny niosły się echem po okolicy, lecz stopniowo cichły. Jej wróg stał nad dołem dość długo, jednak w końcu odwrócił się i zerknął w jej kierunku. Wymienili długie spojrzenie, po którym krótko skinął głową. Nie miała pojęcia, czy to podziękowanie, czy coś innego. W sumie było jej wszystko jedno.

— Co to za substancja? — widać było, że jest zaciekawiony.

— Nie znam składu — westchnęła — Tajemnica producenta. Bardziej interesuje mnie skuteczność.

— Strawiło też folię.

— I dobrze. Nie będzie żadnych śladów.

Seth schował do bagażnika puste pojemniki po wodzie, a Nina poczuła, że

przechodzą ją ciarki. Zostali sami; postanowiła więc wreszcie podjąć temat, który był dla niej najważniejszy. Obróciła się w jego kierunku.

— Słuchaj, mam do ciebie... — zamarła, widząc, że stoi nad nią z nożem. Słowa uwięzły jej w gardle.

Kiedy ich oczy po raz kolejny się spotkały, od razu zrozumiała, że zamierza ją zabić. Dawno nie widziała u nikogo takiego wyrachowania. Na szczęście doskonale wyczuła moment, w którym się zamachnął i wykonała szybki przewrót do tyłu.

— Mieliśmy porozmawiać — stwierdziła z wściekłością, stając na nogi.

— Widzisz, nie jestem w nastroju — rzekł cierpko. Po wesołości i drwinach nie było w jego głosie śladu. To był prawdziwy Seth. Seth–zabójca, który wykorzystał ją do brudnej roboty i nie potrzebował jej już do niczego więcej.

— To naprawdę ważne — wycedziła — Mam propozycję.

— Niewiele mnie obchodzą twoje propozycje. Nie masz niczego, co mogłoby mnie zainteresować — zbliżał się do niej powoli, okrążając samochód. Nina zaczęła się wycofywać.

— Cały ty — prychnęła nienawistnie — Zadufany w sobie palant.

Seth otaksował ją wzrokiem.

— Cała ty — westchnął — Naiwna, głupia szmata z przerośniętym ego.

Dokładnie w momencie, gdy skończył mówić, rzucił się na nią. Była jednak na to przygotowana. Wiedziała, że nie ma dużych szans w walce wręcz na otwartej przestrzeni — był silniejszy i szybszy, a ona potrzebowała miejsca, gdzie mogłaby wykazać się sprytem. Nie namyślając się wiele, pobiegła w ciemny las.

— Tchórz! — zawołał za nią Seth i ruszył w pościg — Nie masz szans, idiotko, więc lepiej od razu się poddaj! Obiecuję, że zrobię to szybko.

Nina biegła przed siebie, starając się zyskać jak najwięcej dystansu nad wrogiem. Czowała, jak gęste krzaki ranią jej skórę, ale nie dbała o to. Miał przewagę, zdawała sobie z tego sprawę od początku. Nie знаła terenu, nie miała więc pojęcia którądy dotrzeć do drogi. Musiała mu uciec, albo stanąć do walki.

Nagle się zatrzymała, wyęzając słuch. Odgłos jego kroków, po którym orientowała się, że ją goni, ustał. Wstrzymała oddech. Niedobrze. Bardzo niedobrze.

To tak, jak z jadowitym pajakiem w pokoju. Wiesz, że jest źle, kiedy go zobaczysz, ale robi się jeszcze gorzej, gdy zniknie z pola widzenia i boisz się wykonać jakikolwiek ruch. Las wydawał się cichy i spokojny. *Zbyt* cichy i spokojny. Zupełnie jakby wszystko wokół wstrzymało oddech...

Atak nadszedł z prawej strony. Na szczęście Nina w porę usłyszała szelest tuż obok siebie i raptownie się schyliła. W ciemnościach zobaczyła kontur ręki, z impetem nadziewającej na trzymany przez siebie nóż drzewo, o które ledwie przed momentem się opierała. Korzystając z okazji, kopnęła Seta w miejsce gdzie,

jak szacowała, powinien znajdować się jego brzuch.

— Suka — zawarczał i po chwili zwałił ją z nóg.

Teraz, gdy pozbawiła go broni, ich szanse nieco się wyrównały. Potoczyli się po chłodnej ziemi, wpadając w skupisko gęstych krzaków. Wrzasnęła, gdy gwałtowny ból przeszył jej łydkę. Jedna z gałęzi rozdarła jej skórę i dziewczyna poczuła krew spływającą po swojej nodze. Niestety, okazało się, że najwyraźniej staczali się z pagórka. Z jękiem niedowierzania zauważyła zbliżające się kolejne zarośla i po raz milionowy tego wieczora pożałowała, że nie ma na sobie innego stroju. Nie miała się nawet czym zasłonić przed zderzeniem. Może poza... Myśl uderzyła ją niczym piorun. Jeśli to miało zminimalizować obrażenia...

Wczepiła się mocno w ciało Setha, przyciskając głowę do jego piersi i jednocześnie modląc się, by dzięki temu ostre gałęzie nie poraniły jej twarzy. Uderzenie było jeszcze bardziej nieprzyjemne niż poprzednie, jednak stosunkowo szybko znaleźli się na otwartej przestrzeni i w końcu przestali się toczyć po ziemi. Przez chwilę dyszała ciężko, wciąż uczipiona jego koszuli, czując na czole jego przyspieszony oddech. Mimo palącego bólu w nodze i reszcie ciała, zdołała się zmusić do zerwania na nogi. Szybko rzuciła okiem na łydkę; nie wyglądało to dobrze, ale nie było też śmiertelną raną. Ten moment wystarczył, by i Seth zdążył się podnieść.

— Będziesz nadal uciekać, czy powalczymy? — uniósł brwi prowokacyjnie — Znam ten las doskonale, mogę cię po nim gonić z zamkniętymi oczami. Nie zdołasz mi się wymknąć.

Nina zacisnęła zęby. Nie mogła walczyć. Noga bolała ją tak bardzo, że byłaby balastem w starciu wręcz. Ledwie wytrzymała stanie na niej, a co dopiero mówić o wyprowadzaniu kopniaków. Zostawało tylko jedno.

— Zobaczmy — uśmiechnęła się chłodno i, ignorując rozdzierający ból, ponownie wbiegła między drzewa. Usłyszała zimny śmiech Setha, który niespiesznie podążał za nią, zupełnie jak lew polujący na ranną antylopę. Wiedział, że prędzej czy później osłabnie. Nina gorączkowo szukała wyjścia z tej beznadziejnej sytuacji i nagle przyszła jej do głowy pewna myśl. Kilkanaście metrów przed sobą dostrzegła zarys gęstych zarośli numer trzy. Tam nie powinien jej szukać. Wcisnęła się w nie, nie dbając o kolejne rany, jakie rzeźbiły w jej skórze gałęzie i zaczęła przedzierać się do samego środka krzaka, usiłując robić to jak najciszej. Kucnęła, starając się nie myśleć o obolałej nodze oraz ewentualnych robakach zamieszkujących przy roślinie i znieruchomiła, wstrzymując oddech. W ciemności pojawiła się sylwetka Setha. Dziewczyna zagryzła usta wiedząc, że jeśli skrzypnie choć jedna gałązka, będzie w sporych tarapatkach.

Zobaczyła, że jej wróg się rozgląda, pogwizdując cicho pod nosem. Zbliżył się do zarośli, jednak najwyraźniej nie widział jej w ciemności. *Dzięki bogu, nie wziął latarki*, pomyślała z niejaką ulgą.



— Nie chowaj się przede mną, skarbie! — zawołał w tym momencie — To bez sensu, nie zachowuj się jak dzieciak! Walcz ze mną, jeśli masz honor. Myślisz, że twój facet będzie dumny, gdy powiem mu, jaki był z ciebie tchórz?

Nina zacisnęła zęby, starając się nie zwracać uwagi na coś, co pełzło jej po plecach. Tymczasem Seth uważnie przeskanował wzrokiem otoczenie i zaklął soczyście pod nosem, by w końcu powoli się oddalić. Zamknęła oczy, walcząc z poczuciem winy. Igor się pomylił. Poświęcił się na marne. Współpraca z Sethem nie wchodziła w grę, skoro tak bardzo chciał się jej pozbyć. Prawdopodobnie gdyby nawet przedstawiła mu sprawę, nie zgodziłby się jej pomóc. Pragnął jej śmierci — czemu więc miałby ją ratować przed kimś, kto chciał go wyręczyć w kwestii zakończenia jej życia?

Nie wiedziała, jak długo siedziała nasłuchując, czy mężczyzna nie wraca. W końcu była tak skostniała, że zdecydowała się wyjść na otwartą przestrzeń najciszej jak się dało. Przez bieg w ciemnościach na oślep nie miała pojęcia, gdzie się znajduje. Próbowwała odtworzyć przebieg zdarzeń, by znaleźć drogę prowadzącą do ulicy, jednak nawet tego nie była pewna. Ostatecznie postanowiła zaufać instynktowi i ruszyła w kierunku, w którym według jej obliczeń powinna się udać, by dotrzeć do celu.

Rana na jej nodze zdążyła się częściowo zasklepić, ale nadal wyglądała paskudnie. Sukienka, którą miała na sobie była podarta i brudna; na podobnie zmaltretowaną wyglądała też reszta jej ciała, mocno poranionego i pokrytego ziemią. Z ironią pomyślała, że przynajmniej wciąż ma torebkę i buty — jej szpilki były co prawda brudne, lecz nie złamała nawet jednego obcasa.

W końcu, po około godzinie mozolnego marszu, krzaki się przerzedziły i Nina usłyszała niedaleki odgłos silników, co oznaczało, że zbliżała się do drogi. Kiedy dotarła do pobocza, natychmiast zdjęła maskę i wyciągnęła rękę w kierunku pierwszego nadjeżdżającego samochodu, czerwonego citroëna. Ku jej uldze, prowadząca go kobieta zatrzymała się.

— Boże! — zawołała na widok Niny — Co się pani stało?

— Zabłądziłam w lesie i wpadłam w paskudne zarośla. Mogłaby mnie pani podwieźć do miasta? Moi przyjaciele z biwaku pewnie zastanawiają się, gdzie się podziewam; nie chcę, żeby dzwonili po ekipę poszukiwawczą...

— Proszę, niech pani wsiada — pokiwała głową kobieta, patrząc na nią ze współczuciem.

Gdy ruszyły, Nina poczuła, jak powoli opuszczają ją nerwy. W pełni odprężyła się jednak dopiero, kiedy znalazła się w swoim pokoju hotelowym, wysłuchawszy uprzednio zaleceń nieznajomej — która okazała się być pielęgniarką — odnośnie odkażania ran. Nalewając wodę do wanny podskoczyła, słysząc dobiegający z szafki dzwonek telefonu. Wyjęła go i zobaczyła, że dzwoniącym był Patrick. Momentalnie zmarszczyła brwi. Była druga w nocy.

Może coś się wydarzyło?

— Patrick? — zapytała, starając się udawać zasną.

— Hej, kochanie — przywitał się — Przepraszam, że tak późno, ale martwiłem się. Od paru godzin próbuję się do ciebie dodzwonić.

— Och. Coś się stało?

— Nie, nie — roześmiał się — Spokojnie. Chciałem jedynie spytać, co u twojej cioci.

— Wszystko okej — zapewniła, siląc się na wesoły ton — Trochę zrzędzi, ale ma pod ręką wszystkie sezony *Czarodziejek*, więc raczej da sobie radę.

— W takim razie niedługo wrócisz?

— Czyżbyś tęsknił? — uśmiechnęła się lekko.

— Nawet nie wiesz, jak bardzo — oznajmił uwodzicielskim głosem.

— Postaram się być w domu jak najszybciej się da — zadeklarowała, wchodząc do wanny i krzywiąc się odruchowo w momencie, gdy czysta woda zetknęła się z jej ranami.

— Miło mi to słyszeć. Dobrej nocy, skarbie.

— Wzajemnie, skarbie — odparła ze śmiechem i rozłączyła się, rzucając telefon na dywanik.

Po kąpieli nałożyła na siebie maść odkażającą i obandażowała starannie łydkę. Czując ból w każdej części ciała wsunęła się do łóżka, starając się zapomnieć o tym, co się wydarzyło, bowiem nawet myślenie zdawało się zwiększać jej cierpienie. Na szczęście znieczulenie w postaci snu nadeszło szybko. Nie wiedziała jednak, jak wyjaśni Patrickowi obecność tylu ran na ciele.

A była pewna, że nie przejdą one niezauważenie.

## Rozdział 10

### Sabat

*Spotkanie dwóch osobowości przypomina kontakt*

*dwóch substancji chemicznych: jeżeli nastąpi*

*jakakolwiek reakcja, obie ulegają zmianie.*

— *Carl Gustav Jung*

Niecałe dwa dni później z ulgą zamknęła za sobą drzwi domu. W drodze z lotniska zrobiła zakupy, więc automatycznie zabrała się do gotowania obiadu. Nie było jej jednak dane odpocząć w spokoju zbyt długo, bo raptem godzinę po powrocie usłyszała dzwonek do drzwi.

— James? — zdziwiła się na widok chłopaka — Co tu robisz?

— Dostarczam ci informacje — zrobił dumną minę — Pamiętasz, miałem przeświecić naszych kolegów.

— Znalazłeś coś? — spytała, wpuszczając go do środka i gestem zapraszając do kuchni.

— Nie, nie wytropiłem twojego faceta, ale udało mi się zrobić coś innego — uśmiechnął się — Mogę marchewkę? Podobno mam niedobór witaminy A.

— Jasne, bierz — podsunęła mu miskę ze świeżo umyтым warzywem — Co w takim razie ustaliłeś?

— Że żaden z chłopaków z naszego roku nie może być twoim tajemniczym Romeo.

Tego się nie spodziewała.

— Jak to? — zapytała głupio.

— A tak to. Każdy ma fejsowe albo instagramowe alibi. W czasie twojego balu Jesse wyprawił imprezę urodzinową. Znalazłem zdjęcia — podał jej smartfon — Są na nich wszyscy od nas, z wyjątkiem Maxa, który był u ojca w Seattle i Jareda, który miał anginę. Na pewno ją miał, bo chwalił się głośno, jaka gorąca lekarka go badała — rzucił Ninie ironiczne spojrzenie.

— Cały Jared — prychnęła, nieco ogłuszona.

— Pomyślałem więc, że albo twój książkę kłamał odnośnie uczelni...

— ...to akurat pewna informacja, mówił trochę o tutejszych wykładowcach i...

James uniósł rękę.

— Daj mi skończyć. Według mnie albo kłamał o studiach na MIT, albo o tym, na którym jest roku. Dlatego sprawdziłem wszystkich studentów informatyki.

— Wszystkich? — zdębiała.

— Tak — potwierdził z uśmiechem — W sumie sto sześćdziesiąt dwie osoby. Po odjęciu dziewczyn zostało sto dwanaście, z czego większość wykluczyłem bazując na informacjach od ciebie.

— Ilu zostało?

— Pięćdziesięciu jeden. Zrobiłem listę, chyba że podasz mi jeszcze inne kryteria wyszukiwania.

— Cóż, jedyne jakie mogę dodać to cechy fizyczne. Przybliżony wzrost, budowa... Wspominał też, że zna jakieś sztuki walki, więc jest raczej wysportowany.

— Dobry punkt wyjścia. Zobaczą, ile to da — ucieszył się James, wyraźnie podekscytowany.

Nina wymieniała rzeczy, na które mógłby zwrócić uwagę, a on, pogryzając kolejną marchewkę, notował je skwapliwie na laptopie.

— Dobra, mam — zerknął na zegarek — Lecę do domu, ojciec zaraz wróci z pracy. Jeśli coś znajdziesz, zaraz cię poinformuję.

— Dzięki, James. Naprawdę, nie musisz tego dla mnie robić...

— Daj spokój — prychnął — Czuję się jak Sherlock. Poza tym, im trudniejsza zagadka, tym więcej zabawy, no nie?

Pomachał jej wesoło i wyszedł, a gdy tylko zniknął za drzwiami, uśmiech Niny natychmiast spłynął z jej ust. Nie była już bowiem taka pewna, czy naprawdę chce zidentyfikować Seta. Chyba, że wyłącznie po to, by go zabić.

\*

Wieczorem tego samego dnia szła na kolację do Patricka, starając się wymyślić jakąś rozsądną wymówkę dla wyjaśnienia swoich obrażeń. Przywitał ją namiętnym pocałunkiem, prowadząc ją do kuchni, skąd dobiegał intensywny zapach pieczonego mięsa.

— Nareszcie — mruknął, przyciągając ją do siebie — Cholernie tęskniłem.

— No proszę — odparła przekornie, sunąc palcem po jego torsie — Chyba muszę częściej wyjeżdżać.

— Ani mi się waż — warknął, przybierając fałszywie groźny ton — Słowo daję, doprowadzasz mnie do szaleństwa — dodał, obsypując pocałunkami jej szyję.

Nina delikatnie się odsunęła, rzucając mu rozbawione spojrzenie.

— Najpierw kolacja — szepnęła, dotykając jego ust — Jestem głodna jak diabli.

— Nie tylko ty — odpowiedział jej wyjątkowo znaczącym wzrokiem, jednak wrócił do przygotowywania posiłku.

Chwilowo odetchnęła z ulgą. Wolała odwlekać rozmowę o swoich ranach jak najdłużej się dało, a już na pewno nie miała zamiaru przeprowadzać jej z pustym żołądkiem.

— Jak ciocia? — spytał Patrick, sięgając po talerze.

— Dobrze. Trochę ponarzekę, ale oswaja się z nową sytuacją.

— Poradzi sobie sama?

— Myślę, że tak. Na ogół jest bardzo zaradna, poza tym ma paru znajomych na miejscu, którzy zajmą się zakupami. W razie kłopotów zawsze może do mnie zadzwonić.

— Racja — uśmiechnął się lekko, stawiając przed nią talerz z jedzeniem — Pieczone udko kurczaka w sosie ziołowym — zapowiedział tonem kucharza z reklamy, czyniąc gest zapraszający do jedzenia.

— Dobrze wygląda — pokiwała głową z uznaniem, a potem zmarszczyła czoło, dostrzegłszy rany na jego prawym przedramieniu — Co ci się stało w rękę? — zapytała, nadziewając mięso na widelec.

Patrick spojrzał na nią z zaskoczeniem, następnie przenosząc wzrok na swoją skórę.

— Ach, to — machnął ręką, parszkając śmiechem — Podrapał mnie kot.

— Przecież nie masz kota — uniosła brwi, powoli przeżuując kurczaka.

— Ale mój kochany brat owszem — wyjaśnił z rozbawieniem, siadając przed nią — A ja mam to nieszczęście, że skurczybyk mnie nie lubi — to mówiąc, pokazał jej obydwa przedramiona, każde pokryte zadrapaniami — Zawsze, kiedy odwiedzam Chrisa, czai się gdzieś w pobliżu i na mnie skacze. Kiedyś myśleliśmy, że to wścieklizna, ale okazało się, że reaguje tak tylko na moją osobę. Wczoraj wskoczył mi na kolana i zniechęca zaatakował, zanim zdążyłem się go pozbyć.

— Jak się nazywa? — zapytała Nina, wciąż nie odrywając oczu od śladów po kocich pazurach.

— Co?

— Kot twojego brata. Jak się nazywa? Pewnie nadał mu jakieś cholernie dziwne imię, jak Trojan albo...

— Prezes — odparł Patrick z uśmiechem, a dziewczyna parsknęła w talerz, nie mogąc się powstrzymać — Choć musiałem wybić mu z głowy Optimusa i Linuxa.

Teraz oboje zgodnie się roześmieli, a Nina odrobinę się rozluźniła. Choć obrażenia Patricka były niepokojąco podobne do jej własnych, nie zauważyła ani

jednego znaku świadczącego o tym, że ją okłamał. Poza tym, wydawało jej się mało prawdopodobne, by to on był Sethem. Na pewno by się zorientowała, gdyby to był on. Chyba powoli ujawniała się u niej paranoja.

Kiedy uporali się z myciem naczyń, podszedł do niej niespiesznie i wziął ją za rękę, prowadząc na piętro. Leżąc na łóżku obejrzeli wiadomości oraz jeden odcinek *Czarnej Listy*, po czym Patrick wyłączył telewizor i spojrzał jej czule w oczy, delikatnie przesuwając ręką po jej nodze.

— Chyba nadeszła pora, żebym pokazał ci, jak bardzo mi ciebie brakowało — stwierdził, zdejmując koszulę.

— Nie mogę się doczekać — przygryzła usta, przysuwając się do niego i nagle wydała z siebie głośny syk, odruchowo łapiąc się za nogę.

— Co jest? — Patrick zmarszczył brwi, patrząc na jej zakrytą przez spodnie łydkę.

— Nic takiego — powiedziała szybko, starając się o beztroski ton — Przydarzyła mi się mała kontuzja, to wszystko.

— Mogę zobaczyć?

— To nic takiego, mówię ci... Po prostu czasem jestem straszną niezdara — próbowała żartować, ale on był nieugięty.

— Pozwól, że sam ocenię, czy to *nic takiego* — rzucił jej rozbawione spojrzenie — Wyskakuj ze spodni, skarbie.

Nina westchnęła z rozdrażnieniem.

— Z tego co wiem, nie jesteś lekarzem. Jak niby chcesz to ocenić? — burknęła, zsuwając dzinsy.

— Mój ojciec był ortopedą. Sporo się nauczyłem, siedząc u niego w przychodni jako dzieciak... *Chryste!* — oczy mężczyzny rozszerzyły się na widok jej podrapanych i posiniaczonych nóg — Co ci się stało? — spytał, zrywając się z łóżka.

— Miałam wypadek w ogrodzie ciotki — odparła zrezygnowanym tonem — Chciałam pomóc facetowi, który zajmuje się jej roślinami. Przycinałam jeden krzak, stojąc na drabinie i w pewnym momencie mną zachwiało. No i na niego spadłam — skrzywiła się — Widać ciebie nie lubią koty, a mnie rośliny.

Patrick westchnął ciężko, pocierając skroń.

— Zdejmij bluzkę — rozkazał, patrząc na Ninę nieznoszącym sprzeciwu wzrokiem. Kiedy rzuciła mu zirytowane spojrzenie i dla świętego spokoju go posłuchała, gwałtownie wciągnął powietrze na widok jej rąk.

— Wiem, że to nie najlepiej wygląda, ale...

— Poczekaj tu — mruknął i wyszedł z pokoju. Z łazienki dobiegł ją odgłos przerzucanych rzeczy, a po chwili Patrick wrócił do sypialni z dość pokaźną tubą w dłoni.

— To maść na rany. Wspomaga gojenie — podał jej lek, przyglądając się ze

zmartwieniem jej pokiereszowanemu ciału.

— Wanazol — uniosła brwi z zaskoczeniem — Skąd go masz? Jest niedostępny w Stanach...

— Znasz rosyjski? — teraz to on przeniósł na nią lekko zdumione spojrzenie.

Nina zakłęła w myślach.

— Tak — skinęła głową, otwierając tubę i pokrywając kremem skaleczenia na nogach — Kiedy byłam mała, mama często mnie nim smarowała. Byłam jednym z tych podwórkowych dzieciaków stale pakujących się w kłopoty.

Mężczyzna przez chwilę milczał, skonsternowany.

— Ten lek jest dostępny tylko w Rosji... — stwierdził cicho.

— Wiem — przeniosła na niego wzrok — Mieszkałam tam przez jakiś czas. Nie lubię jednak o tym rozmawiać.

— Przepraszam, po prostu... Nie spodziewałem się tego — uśmiechnął się, nadal ją obserwując — Daj, pomogę ci z tym — dodał i zabrał się do smarowania jej barku.

— W porządku — wzruszyła nonszalancko ramionami — Rzadko o tym wspominam. Gdzie dostałeś tę maść? Byłeś ostatnio w Rosji?

Patrick przez chwilę się zawahał.

— Tak, na konferencji — potwierdził, odgarniając jej włosy z pleców.

— Super — Nina poczuła, że jej ciało sztywnieje — Gdzie dokładnie?

— W Moskwie, parę miesięcy temu. Szkoda, że tylko dwa dni. Piękne miasto.

Stopniowo się rozluźniła. Więc to tylko przypadek.

— Nie da się ukryć — roześmiała się.

Kiedy Patrick uznał, że wszystkie jej obrażenia zostały dokładnie opatrzone, dał jej spokój i zakręcił tubę.

— Musisz na siebie bardziej uważać — westchnął z dezaprobatą, przesuwając dłonią po jej policzku — Mogłaś się połamać, a nawet zabić.

— Wiem — przyznała, przytulając się do niego — Na szczęście nic mi nie jest.

I pocałowała go, lekko popychając go na łóżko. On jednak ją powstrzymał.

— Myślę, że powinnaś odpocząć — szepnął jej do ucha, delikatnie muskając ustami jej skroń.

— To tylko parę zadrapań — nalegała, sięgając do zapięcia jego spodni — Naprawdę, wszystko ze mną w porządku. Dzieciństwo w Rosji mnie zahartowało — mrugnęła znacząco.

Mimowolnie się roześmiał.

— Właśnie widzę — pociągnął ją na siebie — Jesteś pewna? Na pewno się potłukłaś, nie chcę...

Zdecydowanym ruchem położyła mu palec na ustach.

— Jedynym czego nie chcesz, jest kontynuowanie tej rozmowy — powiedziała, rozpinając mu dzinsy — Sugeruję więc natychmiastowe przejście do czynów, *panie doktorze*.

Patrick uśmiechnął się drwiąco.

— Jak sobie życzysz, kotku — odparł, sprawnym ruchem znajdując się na niej.

\*

Następnego dnia obudził ją znajomy dźwięk powiadomienia. Rzuciła ostrożne spojrzenie na śpiącego Patricka i wzięła do ręki telefon. Dioda migiała na turkusowo, co spowodowało że od razu się wyprostowała. Jeśli Seth napisał do niej, żeby zapytać, jak się czuje... Jednak ku swojemu zaskoczeniu zobaczyła, że otrzymała wiadomość grupową — była jednym z dziesięciu jej adresatów. Zmarszczyła brwi z konsternacją, by po chwili zrozumieć, co to oznaczało. Zebranie elity.

Starając się opanować nerwy, wpisała hasło dostępu i na ekranie zobaczyła jałową treść wiadomości: *20 marca, 22:00. Via Malamocco 103, Wenecja. Obowiązkowy element stroju zakrywający twarz. Bez broni. Kod: 2213.*

Mentor Niny tylko kilka razy wspominał o spotkaniach najlepszej dziesiątki zabójców, które zwoływane były w nadzwyczajnych okolicznościach. Nazywał je sabatami. Odbywały się najczęściej w wynajętych willach, a podczas ich trwania obowiązywały ściśle określone zasady. Najważniejsze dwie, jak przypominała wiadomość, odnosiły się do zachowania anonimowości oraz pokojowego charakteru zebrania — uczestnicy pojawiali się na miejscu nieuzbrojeni. Mało tego, zarówno przed, jak i po spotkaniu obowiązywała reguła, że żaden z zabójców nie będzie śledził drugiego. Nina poczuła się niepewnie. Nigdy wcześniej nie brała w tym udziału i, prawdę mówiąc, zapomniała o możliwości zwołania sabatu. Z jednej strony była ciekawa, co musiało się stać, by go zorganizowano, z drugiej zaś nie za bardzo uśmiechało się jej opuszczać Cambridge. Jednak uczestnictwo było obligatoryjne, nie miała więc wyboru.

— Nie śpisz? — usłyszała zaspany głos Patricka. Natychmiast przywołała na twarz uśmiech.

— Telefon mnie obudził parę minut temu — odłożyła swoje BlackBerry na nocną szafkę i opadła na poduszkę, przytulając się do mężczyzny.

— Ciotka czegoś potrzebuje? — spojrzał na nią z zainteresowaniem.

— Nie, to nie ona. Ale będę musiała znowu wyjechać na kilka dni. Mam



rozmowę w sprawie stażu na wakacje — skłamała gładko — Właśnie dostałam smsa.

— Super — uśmiechnął się — Mogę wiedzieć gdzie?

— W Montrealu. Za niecały tydzień — przesunęła palcem po jego ramieniu, gdy wziął do ręki własny telefon, by sprawdzić godzinę — Chcesz jechać ze mną?

Patrick milczał przez moment, wpatrując się w wyświetlacz swojego smartfona.

— Chciałbym — powiedział w końcu, całując ją w czoło — Ale chyba nie dam rady. Wczoraj Littleton nalegał, żebym pojechał na konferencję w Paryżu i się zgodziłem.

— Szkoda — zrobiła zawiedzioną minę — Co to za konferencja?

— Na temat zastosowania technologii informatycznej w nowych mediach — wyjaśnił Patrick — Zabawne, planowałem cię zapytać, czy polecisz ze mną.

— Kiedy to jest?

— Od dziewiętnastego do dwudziestego marca.

— Dwudziestego muszę być w Montrealu — zmarszczyła nos z zawodem.

— To nic — objął ją pocieszająco — Wybierzemy się innym razem.

— Tak — odparła patrząc mu w oczy, starając się ignorować dziwne uczucie w żołądku — Innym razem.

\*

Dziewiętnastego marca, a więc pięć dni później, Nina wsiadła na pokład samolotu lecącego z Bostonu do Frankfurtu nad Menem, by na tamtejszym lotnisku wyruszyć w podróż do Wenecji. Siedem godzin przed spotkaniem była na miejscu, lecz nie w głowie było jej zwiedzanie. Wybrała najmniej zatłoczoną kawiarnię i sącząc powoli swoje ulubione caffè latte sprawdziła, jak dotrzeć pod wskazany w wiadomości adres. Po chwili wiedziała już, że zebranie odbędzie się w zabytkowej willi przeznaczony pod wynajem, znajdującej się na wyspie Lido. Z umiarkowanym zapałem przestudiowała godziny kursowania promu i stwierdziła z rozdrażnieniem, że ma całkiem sporo wolnego czasu. Zdecydowała się więc na spacer.

Powolnym krokiem przeszła przez park San Giuliano, by następnie skierować się przez Via della Liberta ku właściwemu centrum miasta. Kiedy dotarła do miejsca, z którego odpływał jej prom, była dziewiętnasta. Płynąc ku Lido, Nina nie mogła przestać myśleć, że w pogoni za Sethem ciągle coś jej umyka. Przez całą podróż starała się zrozumieć co to takiego, lecz bezskutecznie. Znalazłszy się w Wenecji automatycznie skanowała wzrokiem tłum, starając się

wypatrzeć znajomą twarz; nadaremnie. Z pomocą Jamesa wykluczyła swoich kolegów z roku z kręgu podejrzanych i niewiele, poza oczekiwaniem na wyniki jego rozszerzonego o nowe kryteria wyszukiwania, była w stanie wymyślić odnośnie zidentyfikowania Setha. Spojrzała na przesuwającą się za burtą wodę i ponownie stanęły jej przed oczami zadrapania na rękach Patricka. Gwałtownie potrząsnęła głową. *Nie wpadaj w paranoję*, nakazała sobie z irytacją. *To nie może być on. Wiedziałybyś od razu*. Nina przeanalizowała w myślach wszystko, co wiedziała o Patricku i zestawiała go z Sethem. Nie znalazła między nimi żadnych cech wspólnych, poza wzrostem i budową ciała, ale taką miało wielu facetów na Ziemi. Patrick miał zupełnie inny głos i nigdy nie zauważyła na jego twarzy oznak, że ją okłamuje. *A może po prostu jest dobrym aktorem?*, odezwał się w jej głowie cichy głos. *Może udaje zupełnie innego faceta od tego, jakim jest w rzeczywistości?*

— Paranoiczka — mruknęła do siebie Nina, schodząc z pokładu promu. Patrick nie mógł być Sethem. Był na konferencji w Paryżu, co sprawdziła myśląc, że w ten sposób uciszy podejrzliwy głosik w swojej głowie. Jednak nawet widok zdjęć z konferencji, na których mężczyzna był obecny, nie podziałał. Nadal czuła dziwny wzrok, jakim obrzucił jej obrażenia po upadku z pagórka i zderzeniu z krzakami. *Dość*, powiedziała do siebie, tym razem w myślach. Teraz musiała skupić się na czymś innym. Z westchnieniem stwierdziła, że zrobiła się przewrażliwiona i odrzuciła podejrzenia na bok.

Kiedy pół godziny przed czasem stanęła przy furtce prowadzącej do willi pod numerem 103, ulica była praktycznie pusta. Choć myśl o tym, że jest nieuzbrojona głęboko ją niepokoiła, starała się zachować spokój; przynajmniej na zewnątrz. Bez większego namysłu wybrała na klawiaturze domofonu cyfry 2, 2, 1 oraz 3 i usłyszała dźwięk otwieranej furtki. Upewniła się, że założona w cieniu drzew maska dokładnie zakrywa jej twarz, po czym pchnęła drzwiczki i zamknęła je za sobą, pewnym krokiem ruszając w kierunku wejścia. Ku swojemu lekkiemu zaskoczeniu, zobaczyła czekającego na nią portiera.

— Dobry wieczór. Poproszę pani torbę — skinął jej uprzejmie głową, wyciągając rękę w jej stronę.

Nina z niechęcią podała mu swój jedyny bagaż, który następnie dokładnie przeszukał. Po minucie wręczył jej go z powrotem i z profesjonalnym uśmiechem rzekł:

— Proszę wejść na górę, spotkanie odbędzie się w sali konferencyjnej. Miłego wieczoru.

— Wzajemnie — odparła zdawkowo, przewieszając torebkę przez ramię i zaczęła wspinać się na pierwsze piętro po wypolerowanych na błysk marmurowych schodach, jednocześnie zastanawiając się, czy odpowiednio się ubrała. Miała na sobie cienki czarny płaszcz, sukienkę o tej samej barwie i pasujące do niej buty na średnim cienkim obcasie. Jeszcze przed wylotem stwierdziła, że

najlepiej będzie prezentować się zarazem profesjonalnie, jak i formalnie. Widząc wnętrze willi, które — łagodnie mówiąc — nie stroniło od nadmiaru bogactwa, cieszyła się ze swojego wyboru. Przypatrując się obrazom wiszącym na ścianach, z łatwością rozpoznała dzieła Rembrandta i van Gogha, lecz jej szczególną uwagę przykuły dwa miecze umieszczone w szklanej gablocie u szczytu schodów. Podeszła bliżej, jednocześnie dostrzegając po lewej stronie uchylone drzwi z tabliczką *Sala konferencyjna*. Miecze były świetnie zachowane, choć wyglądały na średniowieczne lub nawet nieco starsze. Dzięki zawodowemu skrzywieniu od razu zauważyła, że musiały być świeżo po renowacji; przynajmniej jeśli chodziło o wymyślnie rzeźbione rękojeści. Z lekkim smutkiem pomyślała, że takie okazy na pewno przypadłyby do gustu Michaiłowi i stwierdziła z determinacją, że jeśli uda jej się wszystko uporządkować zabierze go tu na wycieczkę.

— Piękne, prawda?

Nina obróciła się gwałtownie i zobaczyła ubraną elegancko kobietę w średnim wieku. Również miała na twarzy maskę, idealnie pasującą do jej kremowej sukienki.

— Prawda — zgodziła się — Do kogo należą?

— Z tego co mi wiadomo, do właściciela budynku — nieznajoma stanęła obok niej, przyglądając się broni — Pewnie są wiele warte.

— Myślę, że co najmniej kilkadziesiąt tysięcy dolarów jeden — stwierdziła Nina — Wyglądają na średniowieczne, a ten typ rękojeści jest stosunkowo rzadki.

Kobieta roześmiała się, przenosząc na nią wzrok.

— Widzę, że trafiłam na specjalistkę — powiedziała z rozbawieniem.

— Skrzywienie zawodowe — dziewczyna mimowolnie odwzajemniła uśmiech i przeniosła wzrok na drzwi do sali konferencyjnej.

— Na razie jesteśmy tylko we dwie — oznajmiła jej rozmówczyni — Zwykle reszta przychodzi na ostatnią chwilę.

Odwróciła się i ruszyła w stronę wejścia do pomieszczenia, w którym miało odbyć się spotkanie, a Nina po chwili poszła w jej ślady. W środku było zaskakująco pusto. Poza dużym, okrągłym stołem na środku sali i dziesięcioma krzesłami ustawionymi w równych odstępach wokół niego, nie było tu prawie niczego. Okno szczelnie zasłonięto nieprzepuszczającą słońca roletą, a jedyne źródło światła stanowił bogato zdobiony kryształowy żyrandol, którego żarówki przypominały kształtem świece. Nina natychmiast zauważyła, że na stole umieszczono kartki z ich pseudonimami, oznaczając miejsca, jakie mieli przy nim zająć. Bez słowa opadła na swoje krzesło, z niesmakiem zauważając, że jako numerowi dziesięć przypadło jej miejsce między zabójcami numer jeden i dziewięć w rankingu. Zaczytyło to, że znowu będzie skazana na bliskie towarzystwo Setha. Kobieta, z którą ucięła sobie krótką pogawędkę, zajęła z kolei miejsce z numerem trzy.

— Pandora — usta Niny wygięły się w szerokim uśmiechu. Słynna morderczyni była dla niej swojego rodzaju wzorem — Muszę przyznać, że inaczej sobie siebie wyobrażałam.

— To komplement? — zaśmiała się zabójczyni, lustrując ją wzrokiem.

— Owszem. W mojej głowie byłaś bardziej przerażająca.

— Och, kiedy się postaram, potrafię przerazić, moja droga Meduzo. Choć, jeśli mam być szczerą, ja również nie tak sobie siebie wyobrażałam. Myślałam raczej, że jesteś jakąś zadufaną w sobie panienką, która nagle postanowiła być złą.

— Skąd wiesz, że tak nie jest? — dziewczyna wbiła w nią wzrok.

— Umiem niezwykle trafnie oceniać ludzi na podstawie pierwszego wrażenia — Pandora wzruszyła ramionami — Sądzę, że bliżej ci do wyrachowanej zołzy, niż zbuntowanej idiotki.

— Przejrzałaś mnie — Nina uniosła ręce w drwiącym geście kapitulacji.

W tym momencie drzwi do sali konferencyjnej otworzyły się na całą szerokość i do środka weszło trzech zamaskowanych mężczyzn. Bez słowa zajęli swoje miejsca, oznaczone numerami pięć, sześć i osiem. Dwie minuty później grono powiększyło się o kolejne osoby, mianowicie światowe dwójkę i siódmkę. Kiedy po pięciu minutach ciszy drzwi ponownie stanęły otworem, Nina poczuła przebiegający jej po plecach złowrogi dreszcz. Seth.

Spokojnym krokiem podszedł do krzesła obok niej i usiadł, uważnie przesuwał wzrokiem po zebranych. Teraz brakowało jedynie numerów jeden i cztery. Nina zauważyła, że każdy z zebranych unikał jakiegokolwiek kontaktu z pozostałymi — jedynie Pandora pochwyciła jej spojrzenie i posłała jej cierpki uśmiech. Widać konwersacje nie były tu na porządku dziennym, ale w końcu nie było to spotkanie o charakterze towarzyskim.

Kiedy kilka minut później cała dziesiątka zasiadła przy stole w komplecie, dostrzegła że oczy wszystkich skupiły się na siedzącym obok niej numerze jeden. Od swojego mentora wiedziała tylko tyle, że prowadzący w rankingu zawsze otwierał sabat, będąc kimś w rodzaju przewodniczącego zebrania. Tak też się stało.

— Cieszę się, że dotarliście bez przeszkód — powiedział wypranym z emocji głosem — Jak wiecie, nasze spotkania zwoływane są tylko w razie absolutnej konieczności i to jest właśnie taki przypadek. Zanim jednak przejdę do rzeczy, chciałbym powitać w naszym gronie dwie nowe osoby, mianowicie Seta i Meduzę — skinął głową w ich kierunku — To wasze pierwsze uczestnictwo w zebraniu, więc tym bardziej cieszę się, że tu jesteście; wasza opinia na pewno okaże się przydatna w sprawie, którą się dziś zajmujemy.

Numer jeden, posługujący się pseudonimem Anubis (przyjmowanie imion związanych ze starożytnymi mitologiami było wśród zabójców bardzo powszechne), otworzył białą teczkę i wyjął z niej pojedynczą kartkę.

— Jak poinformował mnie informatyk, ktoś włamał się niedawno do naszego

systemu — Nina poczuła, że jej ciało sztywnieje — Owa nieprawidłowość została zgłoszona przez obecnego tu Skorpiona. Opowiedz nam, co się wydarzyło — zwrócił się do numeru osiem.

— Ktoś wyzwał Seta na pojedynek, podając się za mnie — warknął Skorpion z wściekłością — Wysłał do niego wiadomości z mojego konta.

— Skąd mamy mieć pewność, że mówisz prawdę? — zapytała szorstko Pandora — Mogłeś umówić spotkanie i nie przyjść, a teraz starasz się zasiać zamęt.

Skorpion zrobił się czerwony ze złości, słysząc jak w zawołany sposób zarzuca się mu tchórzostwo.

— Nigdy nie wybrałbym tego terminu. Moja córka miała wtedy urodziny — oznajmił, zaciskając pięści.

— Spokojnie — rzekł Anubis, mierząc ostrym wzrokiem Skorpiona i Pandorę — Nasz informatyk zdołał ustalić, że wiadomość, a właściwie to dwie wiadomości, wysłano do Seta z konta Skorpiona, jednak nie zostały one napisane przez niego samego. Ich autorem był intruz, który obrał za swój cel nasz portal. Kiedy zorientowałeś się, że doszło do włamania?

— Dopiero, gdy Seth skontaktował się ze mną pytając, dlaczego nie stawiałem się na pojedynek — odparł mężczyzna — Zdziwiłem się, bo nie wyzywałem jego, ani on mnie. Wtedy zrozumiałem, że ktoś musiał zrobić to bez mojej wiedzy.

— Ustalono, kto dokonał włamania? — spytała Pandora, patrząc na Anubisa.

— Niestety nie. Ktokolwiek to był, na pewno jest bardzo dobrym hakerem. Zatarł za sobą wszelkie ślady. Informatyk zdołał odnaleźć jedynie nikłą poszlakę, lecz okazała się ona ślepy m zaułkiem.

— Więc mamy rozumieć — odezwał się numer pięć — Że gdzieś tam jest osoba, która może włamać się w dowolnej chwili na nasze konta i nic nie można na to poradzić?

— Już nie — zapewnił uspokajająco Anubis — Zorganizowałem nowe zabezpieczenia portalu, które do tej pory zdają egzamin. Niemniej jednak nie wiadomo, do jakich informacji intruz uzyskał dostęp i komu je przekazał. Nie mamy żadnego tropu, więc zalecam szczególną ostrożność, na wypadek gdyby podobna sytuacja miała się powtórzyć.

— Co się stało, gdy przyjechałeś na miejsce spotkania? — zapytał Seta numer cztery — Zauważyłeś coś podejrzanego?

— Nie — odpowiedział chłodno Seth — Mieliśmy się spotkać na obrzeżach Nowosybirsk, ale nikt się nie zjawił. Oczekałem godzinę i odjechałem.

Nina poczuła w żołądku bryłę lodu.

— Nikt nie przyszedł? — spytała odruchowo.

Seth spojrzał na nią ze zdziwieniem.

— Właśnie to powiedziałem. Chyba, że wiesz lepiej ode mnie — rzucił

kpiąco.

— Przecież to nie ma sensu — stwierdziła, marszcząc brwi i w duchu ganiąc się za brak ostrożności — Dlaczego ktoś zwabił cię do Nowosybirsk, żeby potem nic nie zrobić?

— Meduza ma rację — skinęła głową Pandora — Nie zauważyłeś, żeby ktoś cię śledził lub obserwował? Może chciano cię w jakimś celu sprowadzić do Nowosybirsk i posłużono się kontem Skorpiona, by upozorować pojedynek? Ktoś musiał wiedzieć, że nie będziesz mógł odmówić mu spotkania.

— Jestem pewien, że nikt mnie nie śledził — odparł Seth, nadal nienaturalnie spokojny — Nie rozumiem też, dlaczego ktoś miałby zwabiać mnie na Syberię. Jednak jeśli jest tak, jak obie twierdzicie — posłał dziwne spojrzenie Ninie — To ktoś zna zasady, jakie nas obowiązują. Zasady związane z pojedynkami i rankingiem.

— To by oznaczało — potarł brodę Anubis — Że włamywacz jest jednym z nas. Niekoniecznie kimś z naszej dziesiątki, lecz po prostu osobą z wewnątrz.

— Albo kimś *związanym* z jednym z nas — wtrącił numer siedem.

W sali konferencyjnej zapadło głębokie milczenie, podczas trwania którego Nina starała się uspokoić gonitwę myśli. Dlaczego Seth kłamał? Bo musiał kłamać, prawda? Skoro Igorowi udało się podłożyć nadajnik, to musieli się spotkać; a pewne było, że plan jej przyjaciela wypalił. Zerknęła ostrożnie na siedzącego obok rywala, jednak jego częściowo skryta za maską twarz była nieprzenikniona, podobnie jak wyraz jego oczu.

— To oznacza również, że mamy większy problem, niż początkowo myśleliśmy — oznajmił Anubis ponuro — Skoro intruz jest wśród nas, zabójców, nie dziwię się, że nie możemy go namierzyć. W końcu dobrze znamy nasze własne zabezpieczenia, a jeśli któreś z nas jest w dodatku uzdolnionym hakerem...

— Łatwo je ominie — mruknął Skorpion — Co więc zrobimy? Przecież nie można tego tak zostawić!

— Oczywiście, że nie — powiedział zdecydowanie numer jeden, prostując się — Kimkolwiek jest ten haker, swoim czynem złamał nasze zasady honorowe. A jeśli jest to osoba, jak zasugerował numer siedem, związana z jednym z nas, oznacza to i tak, że ktoś z zarejestrowanych opowiedział o portalu człowiekowi nieupoważnionemu, łamiąc tym samym zasadę poufności. Jest to niedopuszczalne.

— Jakie więc działania proponujesz? Przecież informatyk nie znalazł żadnego tropu — skrzywiła się Pandora.

— Właśnie z tym związana jest druga kwestia, jaką chciałbym dziś poruszyć — stwierdził Anubis z wyjątkowo złowieszczym uśmiechem — Potrzebujemy nowego informatyka, który okaże się bardziej kompetentny. Odpowiedzialnego za ten cały bałagan dziś rano *zwolniłem* — jego uśmiech

zmienił się w grymas — Trzeba znaleźć kogoś, kto będzie rozumiał, że nie można dopuszczać do takich sytuacji i zarazem świadomego konsekwencji wynikających z mało zadowolającej pracy — potoczył wzrokiem po zebranych — Jakież propozycje?

\*

Kilka minut przed północą Nina jako jedna z pierwszych opuściła spotkanie. Orzeźwiający podmuch wiatru podziałał kojąco na jej nerwy. Dobrze wiedziała, że powinna była trzymać język za zębami, gdy Seth opowiadał o spotkaniu z Igozem, które według jego słów nie miało miejsca. Z ponurym uśmiechem pomyślała, że jej mentor miał rację: jej największą wadą była porywczosć w działaniu. Teraz Anubis i reszta będą starali się znaleźć winnego włamania na portal — pozostawało jej tylko mieć nadzieję, że Igor wiedział, co robi i tym samym ich starania nic nie dadzą. W przeciwnym razie ewentualny ślad doprowadzi ich do niej, a wtedy będzie miała naprawdę przechlapane. O tak, zdecydowanie powinna się nauczyć, kiedy lepiej milczeć.

Nie musiała wielce się wysilać, żeby po kilkuset metrach stwierdzić, że ktoś za nią idzie. Nie, żeby specjalnie się z tym krył — echo jego kroków było wyraźnie słyszalne na pustej ulicy. Nina powstrzymała się od wywrócenia oczami.

— Wiesz, że jedną z zasad spotkania jest to, że w drodze powrotnej nie będziemy się nawzajem śledzić? — zapytała szyderczo, przystając na chodniku i odwracając się w kierunku Setha, który niespiesznie podążał za nią.

Posłał jej blady uśmieszek.

— Kto powiedział, że cię śledzę? Doprawdy, jesteś przewrażliwiona na swoim punkcie — prychnął.

— To czego za mną leziesz? — zmierzyła go złym wzrokiem.

— Powiedziałbym, że zmierzamy po prostu w tym samym kierunku — odparł, wzruszając ramionami — Nie rób z igły wideł.

Nina zmrzyła oczy niczym kot przed atakiem, jednak w końcu zdecydowała się tylko odwrócić bez słowa i podjąć przerwana drogę do przystani, z której odpływał prom. Po kilku sekundach Seth wyrównał z nią krok i szli tak obok siebie w całkowitym milczeniu.

— Idziesz na prom? — spytał nagle lekkim tonem.

— Miałam taki zamiar — skinęła głową — Jeśli też idziesz na przystań, będziesz musiał złapać kolejny.

— Myślę, że to nie będzie konieczne — jego usta rozciągnęły się w kpiącym uśmiechu — Czyżbyś miała dość mojego towarzystwa?

— Po wydarzeniach w Chicago naprawdę cię to dziwi? — uniosła brwi.

— To jest ten moment, w którym zaczynasz robić mi wyrzuty? — odbił piłeczkę.

— To jest moment, w którym stwierdzam, że nie mam ochoty na towarzystwo kogoś, kto chce mnie zabić — stwierdziła chłodno.

— Zabawne — parsknął — Ostatnie dwie godziny spędziłaś w towarzystwie dziewiątki osób, które mają na to ochotę i jakoś nie narzekałaś.

— Ty jeden jesteś gorszy niż ich ósemka razem wzięta — mruknęła z irytacją.

— Uznam to za komplement — posłał jej rozbawione spojrzenie — Czyżbyś zakumplowała się z Pandorą?

— Bo co?

— Zauważyłem między wami nic porozumienia.

— Babska solidarność — wzruszyła nonszalancko ramionami — Jako jedyne kobiety w gronie męskich szowinistów musimy się wspierać, prawda?

— Nie jestem szowinistą — zerknął na nią, urażony.

— Oczywiście, że nie — odparła, wkładając w każde słowo tyle sarkazmu, ile się dało.

Seth uniosł wysoko brwi.

— Czy ty się ze mną droczysz? — zapytał wesoło, a w jego oczach dostrzegła chęć wybuchnięcia śmiechem.

— Chyba jesteś przemęczony — przeniosła wzrok na drogę i przygryzła usta, powstrzymując uśmiech. To było niedorzeczne. Ten facet tylko czekał na okazję, żeby ją załatwić. Nie powinna w ogóle z nim rozmawiać.

Kilka kolejnych minut upłynęło im w całkowitej ciszy.

— Mogę o coś zapytać? — odezwał się nagle.

— Właśnie to zrobiłaś — zauważyła, a jej głos nadal ociekał sarkazmem.

— Dlaczego Meduza?

Nina zatrzymała się gwałtownie. Nie spodziewała się tego pytania. Seth, widząc jej konsternację, kontynuował:

— Miałaś do wyboru tyle innych ksywek. Czemu zdecydowałaś się właśnie na tą? Chodzi o zamienianie wzrokiem w kamień, jak mitologiczna Meduza, czy o to, że dotykając cię można się sparzyć?

Zastanawiała się nad odpowiedzią przez kilka dobrych chwil.

— Po trochu i to, i to — odrzekła w końcu z oporem.

— Cóż — westchnął Seth — Spojrzenie wychodzi ci całkiem niezłe.

— Dzięki — prychnęła.

— Za to nad dotykiem chyba powinnaś popracować — skwitował, sprawdzając godzinę na zegarku — Dotąd ani razu mnie nie oparzyłaś, więc coś musiało pójść nie tak.



— Nie przypominam sobie, żebyś miał okazję, by dobrze to sprawdzić — rzuciła, zirytowana.

Ku jej zaskoczeniu, roześmiał się.

— To propozycja? — w jego oczach widoczna była czysta kpina.

— Chciałbyś — warknęła i przyspieszyła kroku, czując jak zalewa ją dziwna fala gorąca.

— A niech mnie! — wyszczerzył się triumfalnie, bez trudu za nią nadążając — Zarumieniłaś się.

— Wcale nie — burknęła, starając się na niego nie patrzeć. Kątem oka widziała jednak, że trzęsie się ze śmiechu.

— Cholera, nie myślałem, że kiedykolwiek będziemy ze sobą flirtować — stwierdził, dodatkowo ją drażniąc.

— Nie flirtuję z tobą — zmierzyła go zde gustowanym wzrokiem.

— Oczywiście, że nie — odparł, naśladując jej sarkastyczny ton.

Nina poczuła nagłą chęć, by się roześmiać, ale zdołała się opanować. Co, u licha się z nią działo? Ten facet zabił Igora i chciał wykończyć także ją samą! Poczula nagłe ukłucie wstydu i aż do momentu, gdy dotarli do przystani, nie powiedziała ani słowa.

— Kolejny za godzinę — Seth zerknął na tablicę kursów — Zamierzasz tu tak sterczeć?

— Nic ci do tego — ucięła lodowato, wpatrując się w wodę — Ty będziesz za to sterczeć dwie, więc to jakieś pocieszenie.

— Och, nie zamierzam — prychnął lekceważąco — Mam własny środek transportu.

— Wypożyczyłeś gondolę? — zadrwiła, nie mogąc się powstrzymać.

— Nie, motorówkę — wzniósł oczy do nieba — Rany, jak twój chłopak z tobą wytrzymuje?

— Nie słyszałam, żeby narzekał — wycodziła, patrząc na niego ze złością.

Seth jedynie się uśmiechnął, wyjmując kluczyki z kieszeni.

— Idziesz? — spytał beczelnie.

— Gdzie?

— Dziś będę dżentelmenem i odstawię cię na drugi brzeg.

— Jasne — roześmiała się — Na pewno wsiądę z tobą na motorówkę. Dzięki, ale mam plany na jutrzejszy ranek i nie obejmują one pływania po lagunie weneckiej w stanie początkowego rozkładu.

— Nie zamierzam cię zabić — powiedział, świdrując ją wzrokiem.

— Nie wątpię. W Chicago też nie zamierzałeś ze mną walczyć — stwierdziła martwym głosem.

— Dobra — uniósł ręce w geście poddania — Jak sobie chcesz. Miłego czekania — odwrócił się i odszedł w kierunku pomostu, przy którym stały dwa

rzędy zacumowanych motorówek.

Nina zacisnęła usta, walcząc z myślami. Teraz była idealna okazja, żeby poprosić go o pomoc. Tylko, czy naprawdę tego chciała? A jeśli rzuci się na nią w trakcie przeprawy na drugi brzeg? Jednak tego chciał Igor. Za to się poświęcił, prawda? Żeby jej to umożliwić. Zamknęła oczy, starając się skupić. Nie do końca odbędzie się to tak, jak zaplanowała, ale chyba była winna przyjacielowi przynajmniej próbę poruszenia tematu. Wzdychając i przeklinając pod nosem, szybkim krokiem weszła na pomost, przygotowując się na kolejny cyniczny komentarz, lecz ten nie nastąpił.

Seth spojrzał na nią w milczeniu, po czym podszedł i wyciągnął rękę, pomagając jej wejść na pokład.

— Lepiej zdejmij te buty. Jeśli wpadniesz przez nie do wody, znając życie to i tak będzie moja wina, więc ostrzegam.

— Dzięki za troskę — mruknęła, rozpiernając się wygodnie na jednym z siedzeń, z czółenkami w rękę.

Uruchomił silnik i po chwili wypłynęli z przystani na środek laguny. Nina uśmiechnęła się lekko, czując jak kropelki rozbryzgiwanej wody osiadają jej na twarzy i postarała się rozluźnić. Jednak sielanka nie trwała długo. Kiedy zobaczyła, że jej wróg wyłącza silnik, poczuła dreszcz niepokoju. Mogła się tego spodziewać. Byli sami na małej motorówce, a zewsząd otaczała ich tylko woda — zapowiadała się trudna walka.

— Niedługo twój nos będzie sięgał podłogi — westchnęła — Słowo daję, nie spotkałam jeszcze takiego kłamcy. Nie lepiej otwarcie powiedzieć, że chcesz się ze mną policzyć?

— Nie o to chodzi — odparł, siadając obok niej — Nie kłamałem. Nie mam zamiaru cię zabijać, więc wyluzuj, do diabła.

— W takim razie czemu wyłączyłeś silnik?

— Chciałem z tobą porozmawiać nie martwiąc się o zostanie podsłuchanym. Pomyślałem, że to świetna okazja.

Nina spuściła oczy, wpatrując swoje dłonie i podjęła decyzję.

— Prawdę mówiąc, ja też muszę z tobą porozmawiać.

Seth powoli pokiwał głową.

— Więc rozumiem, że przestaniesz histeryzować? — zakpił.

— Postaram się — posłała mu krzywy uśmiech — Dobra, ty pierwszy. O co chodzi?

— O to, jak zareagowałaś na moje słowa podczas spotkania — wbił w nią wzrok — Wiesz coś, prawda?

— Na temat?

— Na temat tego, dlaczego ktoś ściągnął mnie na Syberię. Lub nawet kto to zrobił.

Nina odniosła wrażenie, że powietrze stało się nagle dziwnie ciężkie.

— Wiem — potwierdziła, czując jak zasycha jej w ustach — Ale jeśli ci powiem...

— To zostanie tylko między nami — zapewnił ją natychmiast.

— To ja — powiedziała, starając się normalnie oddychać — A właściwie, mój przyjaciel.

Seth przez chwilę przyglądał się jej z uwagą.

— Dlaczego? — zapytał cicho, nienaturalnie spokojnie.

— Myślał, że w ten sposób mi pomoże. Zrobił to bez mojej wiedzy — wyjaśniła, pocierając czoło — Gdybym wiedziała, co zamierza, powstrzymałabym go.

— Pomoże w czym? — drążył.

— Cóż, żebyś w pełni to zrozumiał, będziemy musieli poruszyć moją sprawę — mruknęła, zmuszając się do patrzenia mu w oczy — A zanim ją przedstawię minie sporo czasu.

— Nie spiesz mi się — odparł, spoglądając na nią bez śladu żadnych emocji. Nie była w stanie stwierdzić, czy jest zły, czy nie. Jednak nie miało to teraz większego znaczenia.

— Potrzebuję twojej pomocy — oznajmiła z powagą — Ktoś próbuje mnie zabić.

Seth zamrugnął ze zdziwieniem.

— Nie dziwi mnie to. Jesteś morderczynią... Wielu ludzi chciałoby nas zabić, choćby reszta naszych kolegów...

— Nie rozumiesz — pokręciła gwałtownie głową — Nie mnie—Meduzę. Prawdziwą mnie.

Przez moment wpatrywał się w nią dziwnym wzrokiem.

— Co zrobiłaś?

— Słucham? — zmarszczyła brwi.

— Co takiego zrobiłaś, że ktoś chce cię zabić? Musi być powód. A skoro nie wie, czym się zajmujesz...

— Nie znam powodu. Podejrzewam, że chodzi o moją matkę. O coś, co ona zrobiła, a ja mam za to zapłacić. Przynajmniej według tego, kto na mnie poluje.

— Rozmawiałaś z nim?

— Raz, przez telefon. Wysłał za mną zabójców. Z jednym sobie poradziłam, bo zaczął od niedoświadczonych pacholków, lecz gdy zorientował się, że nie dam się tak łatwo... Zamieścił zlecenie na naszym portalu.

Seth wyglądał na zszokowanego.

— Na portalu — powiedział powoli, marszcząc czoło.

Wtedy Nina zrozumiała, że nadeszła pora, by zakończyć przebieraną. Jednym ruchem sięgnęła do tyłu i odpięła maskę, z niejaką ulgą zsuwając ją

z twarzy. Zobaczyła, że zeszywniał.

— Naprawdę nazywam się Nina Konstantinowa — rzekła zdecydowanym tonem, zanim zdążył skomentować jej zachowanie — Pochodzę z Nowosybirsk. Do niedawna mieszkałam ze swoim najlepszym przyjacielem, Igorem. Był hakerem, pomagał mi. Jako jedyny znał prawdę o tym, czym się zajmuję. Wszystko zaczęło się walić, gdy zobaczyłam na ulicy kobietę, która wyglądała niemal identycznie jak moja matka. Podejrzewam, że to jej siostra bliźniaczka, jednak na razie musiałam przerwać śledztwo, bo w tym samym czasie zaczęto na mnie polować. Mój ojciec trafił do szpitala, po tym jak został postrzelony w trakcie rozmowy ze mną. Później podłożono bombę pod mój samochód. Dzięki Igorowi zdołałam z niego uciec w ostatniej chwili — Nina przełknęła ślinę, czując coraz większe zdenerwowanie — Kiedy wracałam do domu po przesłuchaniu przez policję, ktoś zaczął do mnie strzelać. Zlikwidowałam gościa; okazał się zwykłym najemnikiem z ulicy. Zabrałam mu telefon, zanim pozbyłam się ciała. Po wszystkim Igor pokazał mi zlecenie na portalu; na pewno je widziałeś.

Spojrzała na Seta, który krótko skinął głową.

— Wiedziałam, że to tylko kwestia czasu zanim na głowę zwali mi się cała zgraja naszych kolegów po fachu, zwłaszcza przez atrakcyjną sumę, jaką za mnie zaoferowano. Ze słabszymi bez problemu bym sobie poradziła, ale nie mogłam dopuścić do tego, żeby ktoś lepszy ode mnie podjął się tej roboty. Na przykład ty. Zrobiłam więc jedyne, co przyszło mi do głowy, żeby odwlec ewentualne starcie: sama przyjąłam zlecenie, bo byłam pewna, że w trakcie kilku dni zdołam wymyślić jakiś plan. W międzyczasie odebrałam telefon od zleceniodawcy. To on zasugerował, że poluje na mnie z powodu czegoś, co dotyczy mojej matki. Niestety nie był zbyt rozmowny, więc to wszystko, co wiem.

Nina westchnęła, odtwarzając w głowie przebieg wydarzeń.

— Im bliżej jednak był moment, w którym miałam przeprowadzić na sobie egzekucję, tym bardziej zdawałam sobie sprawę z tego, że nie mam pomysłu, jak sobie z tym wszystkim poradzić. Igor znał mnie doskonale, więc mimo że starałam się to ukryć domyślił się, że jestem pod ścianą. Zasugerował, żeby napisała do ciebie z prośbą o pomoc. Był przekonany, że skoro uratowałeś mnie na dachu, pomożesz mi i tym razem. Nie zgodziłam się; nawet się o to pokłóciliśmy. Potem wyjechałam na zlecenie, a kiedy wróciłam, Igora nie było w domu. Kiedy nie wracał i nie wracał, zaczęłam się martwić. Okazało się, że nie żyje — poczuła, że jej głos się załamuje, więc zacisnęła palce na swoim ramieniu, wbijając sobie paznokcie w skórę. Ból zawsze pomagał się jej otrząsnąć — Lecz przed śmiercią wysłał mi na pocztę wideo, w którym przyznał, że działał za moimi plecami i włamał się na konto Skorpiona, żeby ściągnąć cię do Nowosybirsk. Nie wiem dlaczego, ale był święcie przekonany, że jesteś jedyną osobą, która może mi pomóc. A ponieważ od początku twierdził, że nie dam sobie rady sama i okazało

się, że miał rację... — wbiła wzrok w oczy swojego rywala — Doszłam do wniosku, że może i w tej kwestii się nie pomylił. Potrzebuję twojej pomocy, Seth. Myślę, że zdajesz sobie sprawę z tego, że gdybym naprawdę nie musiała, nigdy bym tego nie powiedziała. Wiem, że chcesz mnie zabić. Możliwe, że nie w tej chwili, ale ogólnie rzecz biorąc. I sędzę, że raczej nie chciałbyś, żeby ktoś cię w tym wyręczył. Proponuję więc — wzięła głęboki oddech — Byś pomógł mi znaleźć tego, kto chce mojej śmierci, a gdy będzie martwy zmierzmy się w uczciwej walce i zakończymy te przepychanki raz na zawsze.

Seth milczał, pogrążony w zamyśleniu. Jego oczy były dziwnie puste i Nina czuła, że jego odpowiedź raczej się jej nie spodoba. Umyślnie opowiedziała mu dość okrojona wersję wydarzeń, nie mówiąc ani o relacji z ojcem, ani o rewelacjach na temat matki. Nie wspomniała też o prawdziwym powodzie, dla którego Igor zwabił go do Nowosybirsk. Wątpiła, żeby wieść o nadajniku ucieszyła Setha, podobnie jak nie chciała by wiedział, że doskonale zdaje sobie sprawę z jego kłamstwa na temat przebiegu tamtej nocy. Mogła odkryć swoją twarz, lecz nie zamierzała wyjawiać wszystkiego naraz, nie znając jego zdania na temat ewentualnej pomocy, jakiej miałaby jej udzielić.

— Wiem, że to wiele — przerwała długą, mroczną ciszę — Jeśli byś się zgodził, musiałbyś się przede mną ujawnić. Jednak nie decyduj teraz. Powiedziałam ci prawdę, jak tego oczekiwałeś. Przemyśl to, a jeżeli uznasz, że chcesz się w to wmieszać... — sięgnęła z wahaniem do torebki wyjmując notes, by wydrzeć z niego czystą kartkę i napisać na niej swój adres. Wręczyła mu ją z zaciśniętymi ustami. Seth spojrział na papier i kolejny raz zeszytniał — Tu obecnie mieszkam. Nie wiedziałam co robić, więc zviałam do Stanów, żeby uwolnić się od morderców siedzących na karku. Jeśli się zgodzisz, wiesz gdzie mnie znaleźć. Jeśli nie — zaśmiała się ponuro — Cóż, gdy przyjdiesz mnie wykończyć, zrób to szybko.

Seth przeniósł na nią wzrok i stwierdził krótko:

— Jesteś szurnięta.

— Nie zaprzeczę — mruknęła, podwijając pod siebie nogi — Właśnie kompletnie obnażyłam się przed największym wrogiem. Jestem nienormalna. Choć wolałabym określenie *zdesperowana*.

Nieoczekiwanie się uśmiechnął, chowając kartkę do kieszeni.

— Nie tak kompletnie — zauważył — W końcu nadal jesteś ubrana.

Zanim zdążyła wygłosić jakąś ironiczną uwagę, jednym ruchem przyciągnął ją do siebie. Z zaskoczeniem poczuła, jak jego język rozchyła jej usta i westchnęła cicho, wbrew sobie stwierdzając, że jest jej dobrze. Noc była chłodna, a Seth taki ciepły...

— Nie — wydusiła, raptownie się od niego odsuwając — Nie mogę.

— Nie możesz, czy nie chcesz? — zapytał z szyderstwem w oczach.

— Przestań — objęła się ramionami, unikając jego wzroku — Wiesz, że to nie jest dobry pomysł.

Była świadoma, że ją obserwuje, lecz nadal uparcie wpatrywała się w połyskującą wodę.

— Naprawdę ci na nim zależy — usłyszała jego cichy głos. Nie słyszała w nim jednak ani drwiny, ani wyrzutu.

Zagryzła usta, zamykając oczy. Nie chciała na niego patrzeć. Czuła się winna. Powinna była odsunąć się od razu.

— Wiesz, że nie możesz tego ciągnąć, prawda? To nie wypali — cały czas nie spuszczał z niej oczu — Kiedyś będziesz musiała wyznać mu prawdę, bo w końcu odkryje twoje kłamstwa. Na pewno pytał, gdzie wyjeżdżasz, mam rację? — skinęła sztywno głową — Co powiedziałaś?

— Że mam spotkanie w sprawie stażu. W Montrealu — każde słowo sprawiało jej dziwny ból.

Seth zaśmiał się bez cienia wesołości.

— Zamierzasz oszukiwać go przez całe życie i modlić się, jeśli tacy jak my powinni się w ogóle do tego zabierać, żeby nigdy się nie dowiedział?

— Sam masz dziewczynę, więc przestań mnie strofować. Wielki strażnik moralności się znalazł — burknęła ponuro — Może daj mi dobry przykład i jako pierwszy zrób coś ze swoim związkiem.

— Moja sytuacja jest odrobinę skomplikowana — odparł z lekkim uśmiechem — Jeżeli jednak chcesz wiedzieć, zamierzam *coś* z tym zrobić, ale jeszcze nie w tej chwili.

— Kiedy się do tego zbierzesz, zacznij od przyznania się do całowania innej dziewczyny w delegacji, czy jakiej tam wymówki użyłeś — prychnęła — Laska na pewno się ucieszy, że jej facet jest taki skłonny do zdrady.

— Myśl co chcesz, ale nikogo nie zdradzam — rzekł, nieznacznie się krzywiąc — Jeśli potrzebujesz mojej rady...

— Nie, dzięki.

— Powinnaś mu powiedzieć.

— Co? — wytrzeszczyła oczy — Oszalałeś?

— Kochasz go? — zapytał nagle.

Nina zamrugwała gwałtownie, zaskoczona.

— Jeżeli go kochasz, a on to odwzajemnia, powinnaś wyznać mu prawdę. *Całą* prawdę. Mam na myśli to, co powiedziałaś dziś mnie, plus wszystko to, co pominęłaś — uśmiechnął się drwiąco — Jeśli to prawdziwe uczucie, zaakceptuje cię.

— To niemożliwe — pokręciła z niedowierzaniem głową, sama nie wiedząc, czy odnosi się do pytania Seta, czy do jego stwierdzenia.

— Zdziwiłabyś się, do czego są zdolni ludzie, gdy w grę wchodzi miłość —

nadal świdrował ją wzrokiem.

— To dobry, uczciwy facet. Nigdy nie zaakceptuje wyrachowanej morderczyni ściganej przez psychopatę.

— Ludzie zaskakują — wzruszył ramionami, po czym wstał i uruchomił silnik — Dopóki nie spróbujesz, nie dowiesz się co się stanie.

— Nie dam rady.

— Dałaś radę zrzucić maskę przed facetem, którego nienawidzisz, więc tym bardziej zrobisz to przed tym, na którym ci tak zależy.

Przez dłuższy moment myślała nad jego słowami.

— Jeśli cię posłucham, stracę go — mruknęła w końcu, patrząc na jego dłonie trzymające ster.

— Być może tak — odparł, spoglądając na nią przez ramię — Jeżeli jednak tego nie zrobisz i będziesz dalej brnąć w kłamstwa, wtedy owszem, stracisz go. I to z całą pewnością.

\*

Rankiem dwudziestego drugiego marca Nina szybkim krokiem przemierzała korytarze swojego wydziału. Poprzedniego dnia późnym wieczorem wróciła z Wenecji, ale nie czuła się zmęczona; może dlatego, że wyspała się w samolocie. Ku swojej uldze dotarła pod salę Williamsa dwie minuty przed czasem — akurat w momencie, gdy mężczyzna otwierał drzwi, wpuszczając studentów do środka. Zmierzył ją nieprzyjemnym wzrokiem, lecz powstrzymał się od sarkastycznego komentarza.

— Gdzie cię znowu wywiało? — zapytał siedzący przed nią Jared — Opuściłaś podstawy programowania.

— Coś mnie rozłożyło — wzruszyła ramionami — Nie byłam w stanie wstać z łóżka.

— Trzeba było zadzwonić, chętnie bym pomógł — chłopak uśmiechnął się przebiegle, jednak na widok jej spojrzenia nie drążył tematu i natychmiast się odwrócił.

Zajęcia strasznie się dłużyły. Jednym uchem Nina słuchała Williamsa, w rzeczywistości cały czas rozmyślając o słowach Setha. Nigdy by nie przypuszczała, że będzie jej udzielał porad sercowych. Cichy głos w jej głowie sugerował uparcie, że mimo wszystko jej rywal mógł mieć trochę racji. Sprawa Patricka stawała się coraz bardziej poważna i należało zdecydować, czy ciągnąć to dalej. Seth nie poruszył tematu udzielenia jej pomocy; nie powiedział też nic jeśli chodzi o termin, w jakim podejmie w tej sprawie decyzję. Po dopłynięciu na

brzeg pożegnali się dość formalnie i tyle. Obecnie jedyne co mogła robić, to czekać — na ratunek albo śmierć.

— Zagrożenia w sieci czają się wszędzie — dobiegł ją głos Williamsa — To tak jak z alergenami. Jeśli ktoś jest podatny, zaszkodzić może mu byle co, podczas gdy inna odporna osoba nie będzie miała tego problemu. Można to odnieść przez analogię do systemu komputerowego. Kiedy nie będzie miał bariery ochronnej, swoistego układu odpornościowego, stanie się podatny na ataki z zewnątrz. Zawsze mamy dwa wyjścia: zabezpieczyć się przed atakiem lub go unikać. O ile w przypadku komputerów znacznie bardziej skuteczne jest pierwsze z nich, o tyle jeśli chodzi o alergię, lepiej sprawdza się drugi wariant. Dlatego — wygiął usta w cieniu uśmiechu — Mój komputer jest zabezpieczony na kilku poziomach, zaś mój dom stanowi strefę wolną od kotów. Nie o kotach jednak będziemy teraz mówić, lecz o poziomach zabezpieczenia systemu innych niż antywirusy...

Nina wyprostowała się gwałtownie, wypuszczając z ręki długopis, gdy sens słów wykładowcy dotarł do jej mózgu.

— Ma pan alergię na koty? — zapytała, zanim zdążyła się powstrzymać.

Williams przerwał swój monolog w pół zdania, patrząc na nią krytycznie.

— Rozumiem, że tworzenie zapory systemowej cię nie interesuje, Ward? — wycedził, mrużąc oczy ze złością.

Dziewczyna poczuła, że jej kark sztywnieje. Kilka osób rzuciło jej ukradkowe spojrzenia.

— Nie, po prostu... Więc *nie ma* pan kota? — spytała, czując się trochę głupio.

— Właśnie to powiedziałem — uniósł brwi drwiąco — Skoro jesteś tym tak bardzo zainteresowana, to powtórzę. Nie, nie mam kota. Nigdy nie miałem i nie zamierzam mieć. Ale gdyby przyszło mi do głowy popełnić samobójstwo, to na pewno pomyślę o wannie pełnej kocich kłaków. Bo jeśli reszta moich studentów będzie równie błyskotliwa jak ty, chyba zacznę to na poważnie rozważać.

Nina była tak wstrząśnięta, że nawet nie spróbowała mu odpowiedzieć. Jej umysł zalewała jedna, mroczna myśl. Okłamał ją. Patrick ją okłamał. Patrząc jej prosto w twarz. A ona, naiwna, w ogóle tego nie zauważyła. Jej ciało przeszły chłodny dreszcz. Skoro przyszło mu to z taką łatwością, mógł ją oszukiwać także we wszystkich innych sytuacjach.

Resztę zajęć przesiedziała jak w transie. Pierwszy raz w życiu nie rozpoznała oszusta. To znaczyło, że Patrick jest jeszcze lepszy od niej w sztuce manipulacji. A to z kolei mogło oznaczać...

Nie. To się nie działo naprawdę. Nina gwałtownie ucięła myśl, która uderzała o jej ściany jej czaszki z natarczywością ćmy lecącej do światła. Dopóki nie znajdzie dowodu, nie miała zamiaru pozwolić jej się przedostać.



Na przerwie odszukała Jamesa. Wiedziała, co musi zrobić.

— Hej, Caroline — przywitał się, odrywając wzrok od ekranu — Jeśli chodzi o nasze śledztwo, to jeszcze nie zawęziłem dostatecznie listy...

— Zapomnij o tym — powiedziała stanowczo.

— Co? — zdziwił się — Ale...

— Jest tylko jedna osoba, którą musisz dla mnie sprawdzić.

— Przypomniałaś sobie coś jeszcze? — spytał z ekscytacją — Kogo mam prześwietlić?

Nina zamknęła oczy, starając się powstrzymać mdłości.

— Patricka Morrisona — oznajmiła tonem wypranym z wszelkich emocji.

## Rozdział 11

### Najgorszy koszmar

*Ocknął się po raz kolejny z koszmarne go snu,  
tylko po to, by stwierdzić, że rzeczywistość  
również jest koszmarem.*

— *Rafał Kosik*

Wieczorem Nina siedziała w swoim salonie z kubkiem kakao w ręku, patrząc tępo w okno. Padał gęsty deszcz, a w domu panował przenikliwy chłód. Umówiła się z Jamesem na siódmą wieczorem. Chłopak był lekko zdziwiony tym, że ma zweryfikować poczynania swojego wykładowcy, ale gdy obiecała, że wszystko mu wyjaśni kiedy tylko będą na osobności, nie drażył tematu.

Patrick dzwonił do niej dwukrotnie. Zmusiwszy się do odebrania telefonu, oznajmiła mu słabym głosem, że będą musieli odwołać dzisiejszą randkę, bo najwyraźniej złapała coś w Montrealu i jedyne na co ma ochotę, to sen. Chciał co prawda do niej przyjść i sprawdzić jak się czuje, lecz zdołała mu to w miarę delikatnie wyperswadować.

Dzwonek do drzwi przerwał ciszę tak gwałtownie, że jej ręka zadrżała. *Weź się w garść, Nina*, nakazała sobie w myślach poirytowanym głosem i wpuściła do domu zmokniętego Jamesa, osłaniającego troskliwie kurtką swój laptop.

— Ale leje! — zawołał — Dobrze, że zaczęło dopiero przed chwilą, inaczej byłoby niewesoło.

— Wejź do salonu — poleciała — Zaraz przyniosę ci coś do picia. Kawę, herbatę...?

— Herbatę, najlepiej czarną — odparł James, kładąc komputer na stole i podłączając go do gniazdka.

Nina zaparzyła dwie filiżanki Tetley i dołączyła do kolegi, rzucając mu czysty ręcznik. Zasunęła zasłony, by uniknąć ciekawskich spojrzeń i usiadła naprzeciw niego.

— Dzięki wielkie — rzekł, wycierając twarz — Gdybym wiedział, że tak lunie, przyjechałbym samochodem — odłożył ręcznik na pobliskie krzesło — Dobra, to może wyjaśnij mi, dlaczego podejrzewasz Morrisona? Faktycznie, pasuje do twojego opisu, ale nie ma Facebooka, więc...

— Muszę wiedzieć, gdzie był czwartego stycznia ubiegłego roku, a także jedenastego i dwudziestego marca tego roku — powiedziała rzeczowo.

— Dwudziestego? — zmarszczył brwi chłopak — A nie wyjeżdżał wtedy do Paryża na konferencję?

— Och tak, wyjeżdżał — zaśmiała się cicho — Potwierdziłam nawet, że to nie błąd, bo widać go na zdjęciach, a jego wystąpienie zostało umieszczone na stronie internetowej. Chodzi mi raczej o to, czy nie wykorzystał tej konferencji jako przykrywkę dla ekstra wizyty w jeszcze innym miejscu.

James popatrzył na nią, lekko mrużąc oczy.

— Mogę o coś spytać?

— Jasne.

— Nie chodzi ci o jakiegoś chłopaka z balu, prawda? To coś poważniejszego.

Nina nie zamierzała zaprzeczać.

— Owszem — uśmiechnęła się krzywo — To coś bardzo poważnego.

— Nielegalnego?

— Można tak to ująć.

— Cholera — zaklął James, blednąc.

Widząc to, stwierdziła spokojnie:

— Jeśli nie chcesz tego robić, zrozumieć. Dla twojego bezpieczeństwa nie mogę powiedzieć ci, o co chodzi. Jednak jeżeli zdecydujesz się mi pomóc, potraktuj to jako zlecenie. Zapłacę ile będziesz chciał, cena nie gra roli.

— Będę miał przez to kłopoty? — zapytał, pocierając skroń.

— Nie, jeśli ograniczymy się tylko do sprawdzenia Patricka. To wszystko, czego potrzebuję. Sama bym to zrobiła, ale nie mam wprawy i myślę, że ty załatwisz to dużo szybciej. A na czasie zależy mi najbardziej.

James zastanawiał się przez chwilę, po czym stwierdził z oporem:

— Wiesz, odkąd zjawiłaś się na MIT, coś mi w tobie nie grało. Jesteś szpiegiem?

— Nie — zaprzeczyła kategorycznie — Jestem tu wyłącznie w sprawach osobistych.

Pokiwał głową w zamyśleniu.

— Dobra, pomogę ci. Skoro to sprawy osobiste, to muszą być naprawdę ważne, żeby udawać studentkę MIT pod fałszywym nazwiskiem — widząc jej uniesioną brew, dodał z wahaniem — Sprawdziłem cię z ciekawości. Twoje dokumenty na pierwszy rzut oka są okej, ale gdy napisałem do kilku nauczycieli z niby twojego liceum, okazało się, że cię nie kojarzą.

— Jesteś lepszy niż przypuszczałam — popatrzyła na niego z uznaniem — Właśnie kogoś takiego potrzebuję.

— Kiedy wszyscy cię ignorują, prędzej czy później zaczniesz dostrzegać to,

czego oni nie zobaczyliby nawet, gdyby wpadło im do oka. Lubię obserwować ludzi i łatwo zauważam, gdy coś jest nie tak — rzekł, utkwivszy wzrok w stojącym na stole wazonie.

Przez chwilę oboje milczeli. W końcu Nina zapytała:

— Dasz radę sprawdzić jego karty kredytowe i paszport?

— Jasne — potwierdził, pstrykając palcami i zaczął szybko pisać na klawiaturze — Czy jest możliwe, że... No wiesz, jak w tych filmach... Że ma podwójną tożsamość, czy coś? Bo wtedy będziemy mieli problem. Jeśli używał fałszywych dokumentów...

— Na razie skupmy się na oficjalnych — uśmiechnęła się dziewczyna — Jeżeli naprawdę jest tym, kogo szukam, to ma bardzo wybujałe ego. Mógł gdzieś popełnić błąd, bo nie spodziewał się, że ktoś kiedykolwiek będzie go prześwietlał.

— W porządku — mruknął James, żywo kiwając głową — Zrobię, co się da, ale trochę to zajmie. Nie chcę, żeby ktoś się zorientował w czym grzebię; muszę się zabezpieczyć.

— Pewnie — stwierdziła z powagą — Rób co musisz, a kiedy coś znajdziesz, daj mi znać.

\*

Nina miała świadomość, że nie może unikać Patricka w nieskończoność. Po pierwsze, nie chciała, żeby nabrał podejrzeń, zwłaszcza jeśli faktycznie był Sethem. Po drugie, miała z nim zajęcia. Po trzecie, mimo wszystko żywiła nadzieję, że jej przypuszczenia okażą się tylko objawami paranoi.

— Zapisłaś się na coś? — wyrwał ją z zadumy głos Maxa, gdy wspólnie szli na zajęcia Patricka. Wyjątkowo byli sam na sam, bo z tego co jej powiedział, Jared i Michael nieźle zabalowali poprzedniego wieczora i nie byli w stanie dotrzeć na wydział.

— Co? — otrząsnęła się z zamyślenia i spojrzała na kolegę przepraszająco.

— Pojutrze startują nasze igrzyska — przypomniał jej chłopak — Ja zapisałem się na tenis stołowy. A ty weźmiesz w czymś udział?

Nina zamyśliła się. Jej głowa była tak zaprzątnięta sprawami życia i śmierci, że nawet przez moment nie zastanawiała się nad uczestnictwem w czymś tak przyziemnym, jak sportowe igrzyska studenckie.

— Szczerze mówiąc, może się skuszę — odparła w końcu, stwierdzając że potrzebuje jakiejś rozrywki, żeby przestać myśleć o Patricku.

— Dziś ostatni dzień zapisów — zauważył Max — Lepiej szybko decyduj.

Kiedy przechodzili obok prowizorycznego stanowiska przy którym można

było się zapisywać na zawody, Nina zatrzymała się i zaczęła studiować listę dyscyplin. Piłka nożna, siatkówka, koszykówka, piłka ręczna, tenis, tenis stołowy, badminton, pływanie, lekkoatletyka...

— Chciałabym zapisać się na szermierkę — oznajmiła, przynosząc zadowolony wzrok na członkinię samorządu studenckiego, oddelegowaną do obsługi zapisów — Są jeszcze miejsca?

— Jasne — pokiwała głową dziewczyna i podała jej formularz.

— Odradzałbym ci szermierkę — mruknął Max z lekkim uśmiechem — Od trzech lat jest tylko jeden zwycięzca.

— Kto? — Nina spojrzała na niego znad kartki.

— Doktor Morrison — wyszczerzył się chłopak — Facet wymiata.

— To nie ma podziału na szermierkę mężczyzn i kobiet? — uniosła brwi z zaskoczeniem.

— Jest mało zgłoszeń, zwłaszcza wśród studentek — odparła dziewczyna zza biurka — Nie ma sensu robić dwóch oddzielnych konkurencji. Dlatego też domyślnie rozgrywamy tylko szablę.

— Nie przeszkadza mi to — wruszyła ramionami Nina, wręczając jej wypełniony formularz — Facet czy dziewczyna, i tak nie da mi rady. Nieważne czy szabla, szpada, czy floret.

— Dobrze podejście — Max pokiwał głową z uznaniem — Masz w tym jakieś doświadczenie?

— Można tak powiedzieć — przyznała, gdy przed oczami stanęły jej wyczerpujące treningi, jakie przeszła pod okiem swojego mentora — W szkole całkiem nieźle mi szło.

— No to może za szybko cię skreśliłem — roześmiał się — Jak skopiesz Morrisonowi tyłek, będziesz moją bohaterką.

— Myślałam, że go lubisz — zdziwiła się.

— Tak, ale przecież co za dużo, to niezdrowo. Powinien przegrać, lepiej dla jego ego. Poza tym — zawahał się, zerkając na nią ostrożnie — Lubienie chyba nie ma nic do rzeczy, no nie? Mimo wszystko i tak chcesz go pokonać.

— Mimo wszystko? — spojrzała na niego, unosząc wysoko brwi.

— Daj spokój — zniżył głos — Widzę, jak na siebie patrzycie. Coś was łączy, prawda?

Nina mimowolnie poczuła lekkie zakłopotanie. Nie spodziewała się, że ktokolwiek coś zauważy; szczególnie, że na terenie uniwersytetu prawie nie rozmawiała z Patrickiem. Nie mówiąc już o innych rzeczach.

— Nie martw się, nikomu nie powiem — zapewnił — Ale uważajcie. Nie wszyscy są tu przyjaźnie nastawieni. Możecie mieć kłopoty.

— Wiem — skinęła głową — Dzięki za ostrzeżenie.

Wieczorem, starając się przybrać normalny wyraz twarzy, udała się do

Patricka. Na dziś zaplanowali długi seans filmowy — maraton *Kill Billa* i *Mortal Kombat*, co wydało jej się dość ironiczne, biorąc pod uwagę jej przypuszczenia.

— Hej — powitała go z entuzjazmem, całując go w policzek.

— Hej — uśmiechnął się lekko, przytulając ją do siebie — Jak się czujesz? — spojrzał jej badawczo w oczy.

— Dużo lepiej — odparła, przesuwając dłonią po jego karku — Mam nadzieję, że postarałeś się z tą kolacją. Umieram z głodu.

— Proszę, jaka wymagająca — zadrwił, biorąc ją za rękę i prowadząc do kuchni — Myślę jednak, że zdołam cię zaspokoić. Mamy do dyspozycji wiadro popcornu, frytki i nuggetsy.

— Ketchup? — zapytała z rozbawionym błyskiem w oku.

W odpowiedzi szybkim ruchem rzucił jej butelkę. Bez zawahania czysto złapała ją w locie.

— Niezły refleks — pochwalił.

— Niezły rzut — zrewanżowała się, chwytając popcorn i przeszli do salonu, gdzie rozsiedli się wygodnie na kanapie. Patrick uruchomił odtwarzacz dvd i po chwili rozpoczął się film.

— Wiesz — powiedziała, nabierając garść prażonej kukurydzy — Niedługo my będziemy walczyć jak Bill i Czarna Mamba.

Zerknął na nią z uniesionymi brwiami.

— Zamierzasz mnie zabić? — spytał z kpinią w głosie.

— Jak tylko się najem — prychnęła i wywróciła oczami — Ale poważnie, mam na myśli igrzyska. Zapisałam się na szermierkę.

Patrick wybuchnął śmiechem.

— Nie masz szans, mała — mrugnął do niej, obejmując ją ramieniem.

Wygodnie oparła się o jego tors i stwierdziła nieco urażonym tonem:

— Nigdy nie lekceważ przeciwnika. To, że jestem dziewczyną, nie znaczy że jestem od ciebie słabsza.

— Niczego takiego nie powiedziałem — odrzekł, całując ją w czoło — Po prostu będziesz musiała naprawdę się postarać, więc lepiej patrz na film, może się czegoś nauczysz.

Nina tylko trzepnęła go w nogę, nic nie odpowiadając. Przynajmniej głośno, bo w głowie miała gotową ripostę: *umiem znacznie więcej*. Ale tego nie musiał na razie wiedzieć.

\*

Dwa dni później Nina rozgrzewała się w jednej z sal hali sportowej należącej

do MIT, czując wyjątkową determinację. Według ustalonej drabinki, musiała dotrzeć do finału by spotkać się z Patrickiem, co oznaczało wygranie trzech starć.

— Jak samopoczucie? — zapytał Max, podchodząc do niej razem z Jaredem.

— Znakomicie — odparła, prostując się i wykonując kolejny skłon — Wyczuwam wielką szansę na sukces.

— Będziemy kibicować — zapewnił Jared, wskazując głową trybuny — Skop im tyłki, Świeżynko.

— Nazwij mnie tak jeszcze raz, a twój skopię jako pierwszy — warknęła, rzucając mu złe spojrzenie.

— O niczym innym nie marzę — zaśmiał się i razem z Maxem odeszli, by zająć dobre miejsca.

Pierwszy pojedynek stoczyła z inną studentką. Nie trwał długo, gdyż dziewczyna najwyraźniej była amatorką i Nina wygrała bez większego wysiłku, co jej lojalni koledzy uczcili głośnym okrzykiem. Drugie starcie wymagało od niej już większego skupienia, bo na jej drodze stanął wysoki i dobrze zbudowany chłopak, co wiązało się z większym zasięgiem ramion, ale także z brakiem odpowiedniej zwinności i szybkości — co bezlitośnie wykorzystała, meldując się w półfinale. Gdy spojrzała na tabelę zobaczyła, że Patrick bezproblemowo awansował do drugiego z półfinałów, deklasując swoich rywali odpowiednio do dwóch i do trzech trafień. Spokojnie usiadła na ławce i napiła się wody, obserwując pojedynek mający wyłonić jej kolejnego przeciwnika. Okazał się nim nie kto inny, jak Williams. Poczuła, jak na jej usta wkrada się leniwy uśmiech zadowolenia. Zapowiadała się ciekawa walka.

— Będzie ostro — oznajmił Patrick, podchodząc do niej z wesołym uśmiechem — Nie zrób mu krzywdy, proszę.

— To słodkie, że się o niego martwisz — stwierdziła z sarkazmem — Spokojnie, nic mu nie będzie. Szybko się z nim rozprawię.

— Jest naprawdę dobry — ostrzegł ją — Nie lekceważ go.

— Nawet bym nie śmiała — parsknęła i założyła maskę, ruszając na planszę po raz trzeci.

Patrick nie przesadzał. Jego przyrodni brat okazał się solidnym przeciwnikiem, co poznała niemal od razu, po kilku wymianach uderzeń. Cechowała go szybkość i dokładność; walka od początku była więc zacięta, jednak ostateczny rezultat znów był po jej stronie — wygrała do dziewięciu trafień. Williams zareagował na porażkę wyjątkowo spokojnie. Gdy zdjął maskę, posłał jej chłodne spojrzenie, lecz nic nie wskazywało na to, że jest wściekły.

Kiedy usiadła na swoim miejscu by złapać oddech przed finałowym pojedykiem z Patrickiem, który swojego półfinałowego rywala dosłownie zmiotł z planszy wynikiem 15–1, usłyszała za sobą głos.

— Atakuj jego lewą stronę. Jest słabsza.

Z zaskoczeniem zobaczyła, że siada koło niej nie kto inny, tylko doktor Williams.

— Pomaga mi pan? — spytała zdziwiona — To pański brat, nie powinien pan...?

— Każdy musi od czasu do czasu przegrać — uciął mężczyzna, posyłając jej cierpki uśmiech — Mojemu bratu szczególnie się to przyda. Lewa strona — spojrzał na nią nieokreślonym wzrokiem i odszedł w kierunku szatni.

Nina uniosła w duchu brwi, starając się zamaskować zdumienie. Zauważyła, że Patrick siedzi niedaleko i patrzy w jej kierunku. Uniósł butelkę z wodą w lekko drwiącym geście toastu, rzucając jej leniwy, nieco pobłażliwy uśmiech. Odruchowo zmrużyła oczy ze złości i wzięła kilka głębokich wdechów dla rozluźnienia.

Kiedy usłyszała, że sędzia zaprasza ich na planszę, ogarnął ją całkowity spokój. Nie była już Caroline Ward, studentką MIT. Obudziła w sobie stronę, którą skrywała przed światem — Ninę Konstantinową, Meduzę, zabójcę. Zdawała sobie sprawę z tego, że jeśli chce pokonać Patricka, musi wspiąć się na wyżyny koncentracji. Jeżeli jednak Patrick był Sethem... To musiała przekroczyć także wyżyny swoich umiejętności.

Założyła maskę, posyłając rywalowi spokojne, chłodne spojrzenie. Ku jej zaskoczeniu, odpowiedział dokładnie tym samym, lekko kiwając jej głową. Sprawdzili, czy aparatura działa poprawnie i zajęli pozycje.

Gdy na siebie ruszyli, poczuła przyływ adrenaliny. Z wyrachowaniem odparła jego ciosy i zdobyła pierwszy punkt, trafiając go prosto w pierś po błyskawicznym kontrataku. Usłyszała wiwaty, zapewne autorstwa jej kolegów, lecz nie zwróciła na nie większej uwagi. Nie mogła dać się rozproszyć.

Patrick był znakomity. Tak jak ona świetnie parowała jego uderzenia, tak samo on odpierał jej ataki. Do stanu 9–9 walczyli punkt za punkt i byli nieco zdyszani, kiedy zarządzono przerwę. Zdjąwszy maskę by wziąć łyk wody, nawet nie spojrzała w jego kierunku. Starła się ignorować dziwne uczucie w żołądku, które brało się z tego, że kolejna rzecz potwierdzała jej przypuszczenie: Morrison walczył dobrze, a nawet *za dobrze* jak na studenta czy nauczyciela akademickiego. Albo był zawodowym szermierzem, albo kiedyś trenował szermierkę, albo... Nina odcięła myśl, zanim ta wypełniła jej głowę. Nieważne, gdzie się tego nauczył. Nikt nie mógł być lepszy od niej w tej dyscyplinie. Zacisnęła więc usta i powróciła na planszę, całkowicie przedstawiając się w tryb Meduzy.

Z każdym kolejnym punktem ścierali się ze sobą coraz bardziej zażarcie. Uderzenia stawały się szybsze, mocniejsze i bardziej precyzyjne. Przy stanie 13–12 dla Niny nastąpiło jednak coś, co sprawiło, że wszystko w niej zawrzało. Mianowicie, Patrick wyprowadził pchnięcie tak, że końcówka broni dostała się



między jej maskę a resztę stroju. Poczwała ból i złapała się za szyję, z wściekłością dostrzegając na rękawicy krew.

— Wszystko w porządku? — zawołał w jej kierunku sędzia. Tylko skinęła głową. Trafienie przyznano Patrickowi, więc znów był remis.

Jej wewnętrzności zapłonęły czystą żądzą zemsty, ale zdołała ją w sobie zdusić i ze spokojem zajęła pozycję, zdeterminowana zakończyć to starcie w dwóch kolejnych punktach. Z lodowatą obojętnością wymierzyła przeciwnikowi mocne cięcie w klatkę piersiową, po którym ledwo utrzymał równowagę. 14–13. Zauważyła, że patrzy w jej oczy, lecz skoncentrowała wzrok na końcówce broni.

Kolejne ciosy spadły na nią niczym gęsty grad, jednak instynktownie je odpierała. W pewnym momencie dostrzegła, że jej rywal odsłonił dość szerokie pole z lewej strony. Najwyraźniej Williams miał rację; to była jej szansa. A ona nigdy nie marnowała szans, które dostawała od losu. Wyćwiczonym ruchem pochyliła się w przód, jednocześnie zniżając się na kolanach i wbiła broń w miejsce, gdzie znajdowały się żebra Patricka. Zobaczyła, że zapala się zielone światło oznaczające jej trafienie i poczuła głęboką ulgę. Ze stoickim spokojem zdjęła maskę i przyjęła entuzjastyczne gratulacje od sędziego, który od razu zauważył, że jest ranna.

— To nic takiego — uspokoiła go — Plaster wystarczy.

Mimo to arbiter nie dał się ubłagać i posłał kogoś po apteczkę.

— Muszę przyznać, że cię nie doceniłem — Patrick podszedł do niej z nieco wymuszonym uśmiechem i wyciągnął rękę, by jej pogratulować. Chwilę później przeniósł wzrok na jej szyję i się skrzywił — Rany, przepraszam za to. Celowałem w ramię.

— Zdarza się — skwitowała chłodno, wzruszając ramionami — Nie przejmuj się tym.

Doskonale wiedziała, że kłamie. To pchnięcie, czy raczej cięcie, było jak najbardziej celowe; widziała to po jego ruchach. Na razie jednak wołała udawać, że mu wierzy, choć ponownie na jego twarzy nie dostrzegła najmniejszego śladu kłamstwa.

Ktoś podał jej apteczkę, a Patrick pomógł jej nakleić plaster. W jego oczach pojawiła się znajoma troska, lecz Nina nie potrafiła już stwierdzić, czy jest prawdziwa.

— No, już — powiedział z zadowoleniem — Rany wojenne opatrzone.

Odruchowo się uśmiechnęła.

— Jak już, to *rana*. Nie, żebym chciała ich więcej — wysyczała.

Mężczyzna pochylił się w jej stronę udając, że poprawia opatrunek.

— Jesteś na mnie zła — to nie było pytanie.

— Trochę — odparła, spoglądając ponad jego ramieniem w kierunku machających do niej kolegów z roku.

— Spotykamy się wieczorem? — ściszył głos do szeptu — Chciałbym cię odpowiednio przeprosić.

Nina parsknęła śmiechem, choć w klatce piersiowej poczuła ukłucie bólu.

— Jasne. Ale będziesz musiał się naprawdę postarać — stwierdziła, rzucając mu wyzywające spojrzenie.

\*

Kiedy osiem godzin później wspólnie przygotowywali kolację w kuchni Patricka, Nina musiała wspinać się na wyżyny swoich zdolności aktorskich żeby udawać, że wszystko między nimi w porządku; jednak gdy była odwrócona plecami czuła, że mężczyzna się jej przygląda. Gdy zjedli, objął ją delikatnie i przyciągnął do siebie, całując ją z pasją. Jego dłonie zaczęły rozpinać jej bluzkę, lecz w pewnym momencie powstrzymała go zdecydowanie, zagryzając usta.

— Nie jestem w nastroju — powiedziała, siląc się na przepraszający uśmiech — Możemy po prostu iść spać?

Patrick wbił w nią zaskoczony, nieco świdrujący wzrok.

— Nadal jesteś wkurzona, prawda?

— Nie — pokręciła głową — Nie chodzi o ten głupi pojedynek. Swoją drogą, gdzie nauczyłeś się tak walczyć?

— Ja i mój brat byliśmy w szkolnej reprezentacji w czasach liceum — wzruszył ramionami — Do dziś często się spotykamy, żeby poćwiczyć. O co więc chodzi?

Nina spojrzała mu w oczy.

— Wiem, że mnie okłamałeś, gdy zapytałam o te zadrapania na twoich rękach. Twój brat nie ma kota, jest alergikiem. Nie — uniosła rękę stanowczo — Nie próbuj się tłumaczyć. Nie lubię wysłuchiwać kłamstw. Poza tym jestem zmęczona, więc jeśli nie masz nic przeciwko, pójdę się położyć.

To powiedziawszy, wyminęła go i ignorując jego wołanie udała się do sypialni. Leżąc w łóżku, zapatrzyła się w sufit. Wiedziała, że hipokryzją z jej strony jest zarzucać mu kłamstwo, podczas gdy sama nie powiedziała mu o sobie do tej pory praktycznie niczego prawdziwego. Natychmiast przypomniała się jej porada Seta i poczuła się jeszcze gorzej.

Kilkanaście minut później do pokoju wszedł Patrick, bez słowa zajmując miejsce obok niej.

— Przepraszam, Caroline — rzekł cicho — Powinienem był powiedzieć prawdę.

— Nie chodzi tylko o to, że skłamałeś — odparła pustym głosem — Po

prostu jeśli już teraz oszukujemy się w tak błahych sprawach, to co będzie później? Może być tylko gorzej.

— Mogę to wyjaśnić...

— Nie teraz. Porozmawiamy rano, dobrze? — pocałowała go w policzek — W tej chwili nie mam na to siły.

— Okej — skinął głową — Niech będzie rano.

Stosunkowo szybko zapadła w sen, przytulona do jego boku. Mimo wszystko, mimo jej podejrzeń i kłamstw między nimi, nadal czuła się przy nim spokojnie i bezpiecznie, czego nie mogła pojąć. Najwyraźniej jednak noc nie miała należeć do spokojnych, bowiem w jednej sekundzie była w łóżku, czując jak Patrick gładzi palcami jej ramię; w drugiej zaś stała na korytarzu swojego domu w Nowosybirsku.

Wnętrze nieco się zmieniło. Nina z zaskoczeniem zauważyła na jednym ze stolików zdjęcie swojej rodziny, na którym byli we trójkę ona, jej matka i ojciec. Wszyscy się uśmiechali, stojąc w ogrodzie na tyłach willi. Zmarszczyła brwi. Ta fotografia od dawna leżała w jednym z pudeł na strychu, podobnie jak inne zdjęcia z czasów jej dzieciństwa. Co więc robiła tutaj, na stoliku?

Nagle usłyszała podniesione głosy, stopniowo zamieniające się w krzyki. Dochodziły z sypialni jej rodziców. Bez wahania podeszła do uchylonych drzwi i zamarła, obserwując ojca i matkę, będących najwyraźniej w środku kłótni.

— Przysięgam, wszystko ci wyjaśnię — próbowała uspokoić Aleksandra Elena — Porozmawiajmy...

— Czego tam szukałaś? — warknął ojciec, łapiąc ją za ramiona — Co wywozisz z domu?

— Ja nie...

— Myślisz, że nie zauważyłem?! Za każdym razem gdy wyjeżdżasz na dłużej, brakuje jakichś dokumentów! Komu je pokazujesz, co? Kto ci płaci?

— Aleksandr, posłuchaj, ja...

— Kim ty jesteś?!

W tym momencie rozległ się huk tłuczonego szkła, a Elena Konstantinowa zamarła ze wzrokiem utkwionym w oczach swojego męża. Na jej czole widniał krwawy ślad po kuli. Kobieta upadła na podłogę, u stóp zeszywniałego z przerażenia Aleksandra. Jej ciało zadrgało w konwulsjach, by po kilkunastu sekundach znieruchomieć. Ojciec Niny padł na kolana w tym samym momencie, gdy ciszę przeszył mrozący krew w żyłach krzyk. Dziewczyna osunęła się na podłogę, doskonale wiedząc, kto jest jego autorem. Zobaczyła jak ojciec wydobywa ją spod łóżka, kopiącą, płaczącą i krzyczącą, a potem pobladły wybiega z sypialni, próbując utrzymać na rękach wyrrywającą się córkę. Przeniosła wzrok na nieruchome ciało matki, które stopniowo znikało z zasięgu jej wzroku, w miarę jak mężczyzna oddalał się od pokoju.

Nagle poczuła tępy ból — jej policzek płonął żywym ogniem. Szarpnęła się, próbując walczyć z trzymającym ją mocno Aleksandrem, lecz niewiele to dało. Wtedy oślepiło ją jasne światło i gwałtownie usiadła na łóżku, napotykaając spojrzenie przerażonego Patricka. Od razu zrozumiała, co się stało. Przesunęła wzrokiem po rozrzuconej pościeli i dotknęła policzka, czując jak jej oczy wypełniają się łzami. Tym razem nie zdołała powstrzymać szlochu. Patrick natychmiast ją objął, mocno przyciskając do siebie.

— Spokojnie — powiedział lekko drżącym głosem, a Nina zauważyła, że podobnie jak ona ma przyspieszony oddech — To był tylko zły sen. Nic ci nie grozi, kochanie.

To spowodowało, że rozplakała się na dobre, pierwszy raz od piętnastu lat.

— Nieprawda — wyszeptwała, starając się opanować — Patrick, tak bardzo cię przepraszam...

— Wszystko w porządku — zapewnił, delikatnie całując ją w czoło — Nic się nie stało. To ja przepraszam, nie powinienem był cię uderzyć, ale nie mogłem cię dobudzić...

— Należy mi się znacznie więcej — odparła, ukrywając twarz w dłoniach, z szokiem ocierając spływające obficie po policzkach łzy.

— O czym ty mówisz? — spojrzał na nią zdezorientowany — Caroline...

— Nie jestem Caroline — wydusiła, patrząc mu prosto w oczy — Okłamałam cię. Kłamałam od samego początku.

— Nie rozumiem... — zmarszczył brwi z konsternacją, lecz Nina tylko roześmiała się gorzko.

— Nie nazywam się Caroline Ward — oznajmiła głosem ostrym jak brzytwa — Nie jestem nawet Amerykanką. Wszystko, co o mnie wiesz, to kłamstwo. Niezła ze mnie hipokrytka, prawda? Wściekam się na ciebie, bo mnie okłamałeś, a sama oszukuję cię każdego dnia — otarła oczy ze złością i biorąc głęboki oddech, podjęła decyzję — Jestem Rosjanką. Nazywam się Nina Konstantinowa. Urodziłam się i mieszkam w Nowosybirsku. W styczniu musiałam wyjechać z kraju, bo ktoś usiłował mnie zabić. Przybrałam więc fałszywą tożsamość i przyjechałam tutaj, żeby przetrwać.

Patrick obserwował ją w milczeniu, skamieniały. Najwyraźniej nie zamierzał na razie komentować jej słów, więc kontynuowała:

— Ciebie jednak nie było w planach. Prawdę mówiąc, jesteś pierwszym facetem, który wytrzymał ze mną więcej niż dwa tygodnie, ale to nie zmienia faktu, że nie możemy tego ciągnąć — wyprostowała się i dodała dobitnie — Będąc w moim pobliżu, jesteś w niebezpieczeństwie. A ja nie mogę cię narażać.

Wstała i sięgnęła po spodnie, lecz nagle mężczyzna złapał ją za rękę. Rzuciła mu zdziwione spojrzenie.

— Usiądź — powiedział cicho, wskazując głową łóżko.

— Myślę, że lepiej będzie, jeśli stąd pójdę — rzekła, patrząc na niego twardo.

Patrick ograniczył swoją reakcję do prychnięcia.

— Jeśli myślisz, że puszczę cię gdzieś w takim stanie, to chyba oszalałaś. Poza tym mam kilka pytań i liczę, że na nie odpowiesz.

Nina zagryzła usta, jednak skinęła głową z rezygnacją i opadła na łóżko, zachowując rozsądny dystans.

— Więc ktoś chce cię zabić — stwierdził, utkwivszy w niej wzrok.

— Tak.

— Dlaczego?

— Podobno ma to związek z moją matką — wyjaśniła krótko.

— Czy ona wie, o co może chodzić? Pytałaś ją?

— Gdyby to było możliwe, zrobiłabym to. Niestety zmarła, kiedy miałam osiem lat. Zastrzelono ją na moich oczach. Parę minut temu przeżyłam małą retrospekcję — odparła zimno, zaciskając pięści.

— Przepraszam — gwałtownie zbladł — Nie wiedziałem. Posłuchaj, może... — zawahał się — Może zrobię coś do picia i dopiero wtedy opowiesz mi resztę?

— Resztę? — uniosła brwi drwiąco — Jesteś pewien, że chcesz wiedzieć coś więcej?

Patrick rzucił jej nikły uśmiech.

— Chcę. Chodźmy na dół, nadal słabo wyglądasz — wyciągnął do niej dłoń, którą z oporem ujęła i zeszli do kuchni, gdzie wstawił wodę na herbatę — Dobrze. W takim razie wiem, że ktoś cię ściga. A czemu przyjechałaś właśnie tu, do Cambridge?

— Mówiłam ci o moim przyjacielu, który zmarł niedawno, prawda? W tym wypadku nie kłamałam. Zawsze chciał studiować na MIT, więc poniekąd zrobiłam to dla niego. Ale to nie jedyny powód.

— Jaki jest drugi? — spojrzał na nią pytająco.

— Wiąże się z tym, czym się zajmuję — oznajmiła, myśląc o słowach Seta — Jestem płatną morderczynią.

Ręka mężczyzny zastygła w połowie drogi do cukiernicy.

— Co? — zamrugał, pewny że źle ją zrozumiał.

— To, co słyszałeś. Zabijam na zlecenie — powtórzyła dobitnie — Kłamałam, gdy mówiłam ci o ciotce w Chicago. Tak naprawdę spotkałam się z jednym kolegą po fachu, wobec którego miałam dług. Musiałam mu pomóc w... pewnej sprawie.

Patrick milczał przez dobrą minutę, ze wzrokiem wbitym w czajnik.

— Przypuszczam, że o Montrealu też kłamałaś? — zapytał w końcu z oporem, zaciskając usta.

Nina skinęła głową.

— Tak. W rzeczywistości byłam w Wenecji. Również w sprawach... zawodowych.

Zamknął oczy, masując sobie skroń. Jak na razie i tak przyjmował to wszystko lepiej, niż przypuszczała. Chyba, że nadal był w szoku.

— Dlaczego wyznałaś mi prawdę właśnie teraz? Mam na myśli to, że mogłaś kłamać dalej; w życiu bym się czegoś takiego nie domyślił — skrzywił się.

— Poradzono mi, że lepiej będzie uświadomić ci, z kim masz do czynienia. Choć nie planowałam tego zrobić dzisiaj — odparła cicho.

— Kto ci tak poradził? Ten *kolega*? — zaironizował Patrick, zalewając herbatę.

— Tak, on. I tak naprawdę wcale nie jest moim kolegą. On też chce mnie zabić. Jestem dla niego zbyt dużą konkurencją — teraz to na jej twarzy pojawił się grymas.

— Więc jaki jest ten drugi powód twojej obecności w Cambridge? — spytał, patrząc na nią z nieokreślonym wyrazem twarzy.

— Przyjechałam tu po pomoc — odpowiedziała, wytrzymując jego wzrok — Tak się składa, że udało mi się ustalić, gdzie ten *kolega* mieszka. To znaczy, mniej więcej. Przyjechałam, żeby go znaleźć i zapytać, czy pomoże mi wyjaśnić moją nieciekawą sytuację.

— Chwila — uniósł rękę Patrick — Nie rozumiem. Przyjechałaś szukać kogoś, kto chce cię zabić.

— Tak.

— Żeby poprosić go o pomoc?

— Dokładnie.

— Jednak z jakiegoś powodu nadal tu jesteś, chociaż mieliście okazję do rozmowy w Chicago — zauważył.

— Nie zdążyliśmy tego zrobić — westchnęła, sięgając po filiżankę.

— Dlaczego?

Nina skrzywiła się.

— Po próbował mnie zabić.

Mężczyzna spojrział na nią z niedowierzaniem.

— To dlatego wróciłaś taka poraniona — powoli pokiwał głową — Teraz rozumiem. Z kolei zupełnie nie łąpię, czemu prosisz o pomoc kogoś, kto chce cię wykończyć. To nielogiczne.

— Z początku wydawało mi się, że faktycznie takie jest. Ale mój zmarły przyjaciel, Igor, przekonał mnie, że to jedyna osoba, która może mi pomóc. To właśnie dzięki Igorowi udało mi się ustalić, gdzie przebywa Seth.

— Seth?

— Tak, mój *kolega z pracy* — zakpiła, pijąc herbatę.

— Więc po tym wszystkim i tak zamierzasz go zapytać o pomoc?

— Już to zrobiłam — uśmiechnęła się krzywo — W Wenecji.

— I co on na to?

— Nic. Da mi znać, kiedy przemyśli sprawę.

Patrick obserwował ją przez moment spod przymrużonych powiek.

— Nadal nie pojmuję, dlaczego właśnie on miałby ci pomóc.

— Może dlatego, że już raz uratował mi życie — stwierdziła cicho, obracając w palcach filiżankę — Gdyby chciał żebym zginęła, nie złapałby mnie wtedy, na dachu. Pozwoliłby mi spać.

— Na dachu? W Chicago? — zmarszczył brwi, wyglądając na nieco zagubionego.

— Nie — pokręciła głową — Pierwszy raz spotkaliśmy się gdzie indziej. Rok temu wyzwał mnie na pojedynek. I gdyby nie on, już dawno byłabym martwa.

Przez chwilę przyglądał się jej z zagadkowym wyrazem twarzy, po czym zadał kolejne pytanie:

— Skoro już go zapytałaś o co chciałaś, nadal go szukasz?

— Teoretycznie. Praktycznie, utknęłam w martwym punkcie — mruknęła, wpatrując się w napój. Nie zamierzała mu mówić, że go podejrzewa, choć ta rozmowa znacznie ostudziła jej wątpliwości. Patrick naprawdę nie miał nic z Seta i była prawie pewna, że James nie znajdzie żadnych nieprawidłowości w jego danych paszportowych.

— Co zrobisz, gdy on się nie odezwie?

— Nie wiem. Będę zdana na siebie — wzruszyła ramionami Nina — Wyjadę i postaram się sama uporządkować ten bajzel. Albo moje życie, inaczej mówiąc — spojrzała mu w oczy — Zamierzasz teraz zadzwonić na policję?

Patrick zerknął na nią ze zdziwieniem.

— Niby dlaczego miałbym to robić?

— W twojej kuchni siedzi płatna morderczyni — uniosła brwi, zaskoczona jego pytaniem.

— Masz w planach mnie zabić? — odparł spokojnie.

— Nie — zamruwała gwałtownie — Nigdy bym cię nie skrzywdziła...

— No więc tyle mi wystarczy — zabrał jej pustą filiżankę i wstawił ją do zlewu obok własnej — Powinniśmy wracać do łóżka. Jest trzecia, chciałbym się trochę wyspać.

Nina gapiła się na niego z niedowierzaniem.

— Chyba nie mówisz poważnie — zaśmiała się cicho — Po tym, co ci powiedziałam...

— Powiedziałaś mi *prawdę*. Nadal nie wszystko rozumiem i sam nie wyjaśniłem ci kilku rzeczy, ale to może poczekać do rana.

— Serio zamierzasz ze mną spać? — zapytała, wytrzeszczając oczy.

— Przyda mi się w życiu jakiś dreszczyk emocji — jego usta lekko zadrgały, jednak powstrzymał się od śmiechu.

— Wciąż nie rozumiem, czemu nie dzwonisz na policję.

— Nic mi nie zrobiłaś. Co miałbym zgłosić?

— Nielegalną imigrantkę, oszustkę, morderczynię? — podsunęła mu natychmiast.

— Każdy robi co musi, żeby przetrwać. Przyjechałaś tu, by przeżyć. Trudno cię za to winić.

— Patrick. Mówiłam poważnie. Nie jesteś ze mną bezpieczny. Powinam wracać do siebie.

— Powinnaś wracać, ale na górę, do łóżka — zobaczyła w jego oczach stanowczość, której nigdy dotąd nie miała okazji w nich dostrzec — Ze mną. Poza tym musimy dokończyć tę rozmowę, a nie zamierzam dopuścić do tego, żebyś przede mną związała.

To powiedziawszy, złapał ją za rękę i wrócili do sypialni. Mimo wszystko, Nina nie zamierzała przestać protestować. Gdy jednak otworzyła usta, aby na nowo spróbować wyperswadować mu pomysł wspólnego nocowania, usłyszała dzwonek swojego telefonu sygnalizujący nadejście nowej wiadomości.

Wyjęła swoje BlackBerry z torebki i kiedy zauważyła, że nadawcą smsa jest James, poczuła jak jej ciało odruchowo się spina.

— Wszystko gra? — zapytał Patrick, poprawiając poduszkę.

— Tak, to tylko James — wyjaśniła z lekkim uśmiechem i ponownie przeniosła wzrok na wyświetlacz — Ma pytanie odnośnie jednych zajęć.

Nina zawahała się przez moment. Chłopak przesłał jej zapewne wyniki ich śledztwa, lecz nie była przekonana co do tego, czy chce je teraz zobaczyć. Z drugiej strony była natomiast na dziewięćdziesiąt procent pewna, że Patrick jest czysty. Gdyby był Sethem, po rozmowie jaką właśnie odbyli już by o tym wiedziała. Westchnęła więc tylko i zdecydowanym ruchem otworzyła wiadomość, żeby mieć to już za sobą i móc w miarę spokojnie zasnąć.

Sms od Jamesa był krótki i treściwy, ale sprawił, że dziewczyna momentalnie zamieniła się w sople lodu.

*3.01.15 — 6.01.15 Toruń (konferencja na miejscowym uniwerku)*

*11.03. (przyłot o 2:30) — 12.03. (wylot o 15:00) Chicago*

*19.03. — 20.03. Paryż, konferencja*

*20.03. (przyłot 18:15) — 21.03. (7:20 wylot) Wenecja*

*Pomogłem?*



Działając jak automat, odpisała dwa słowa: *tak, dziękuję*. Kątem oka dostrzegła jak Patrick wchodzi do łóżka i poczuła dziką wściekłość. Zdołała jednak nad sobą zapanować i posłała mu lekki uśmiech, po czym wyłączyła telefon i położyła się obok niego.

Teraz jego reakcja na jej wyznania wydawała się być całkowicie normalna. Każdy inny facet zawiadomiłby już na jego miejscu co najmniej FBI, ale oczywiście nie taki, który sam miał wiele na sumieniu. Zamknęła oczy, czując pod powiekami łzy — tym razem wściekłości, nie rozpacz. Jak mogła być tak głupia? Jak mogła dać się nabrać? To prawda, był cholernie dobrym aktorem, ale skoro należała do światowej elity zabójców, mimo wszystko powinna była prędzej coś zauważyć. Nagle wszystko stało się takie oczywiste. Jego cyniczne uwagi, jego zachowanie w Wenecji... Tak, miał dziewczynę. I faktycznie, jego sytuacja była skomplikowana, bo w końcu chodziło o *nią*.

Od kiedy wiedział? Dobrze się bawił przez ten miesiąc?

Och, na pewno tak.

Ninę ogarnęły mdłości. Sypiała z nim, miała go tuż przed oczami, a jednak go nie rozpoznała. Przekręciła się na bok, dla niepoznaki przytulając się do jego ciała, choć wszystko w jej wnętrzu protestowało. Mimo to, jego ciepło podziałało na nią kojąco. Uśmiechając się gorzko w myślach stwierdziła, że jest dużo gorsza w swoim fachu niż przypuszczała, a już na pewno nie zasługuje na miejsce w elicie. Zamykając oczy, przypomniała sobie jego słowa z Chicago: *naiwna, głupia szmata z przerośniętym ego*.

*Nie da się ukryć; taka właśnie jestem*, pomyślała ponuro, czując w sercu ciemną pustkę powoli wypełnianą się nienawiścią.

Tej nocy nie zmrużyła już oka. Nigdy, odkąd pamiętała, nie była sobą jeszcze tak rozczarowana.

## Rozdział 12

### Twarzą w twarz

*Blizny szpecą nasze twarze,  
ale jednocześnie nadają im jakiś wyraz.*

— *Jonathan Carroll*

O siódmej dziesiąt Nina wstała z łóżka nie budząc Patricka i cicho zeszła do kuchni. Działała jak automat. Zaparzyła sobie mocną kawę, a następnie usiadła przy stole twarzą do drzwi, by zobaczyć go od razu, gdy wejdzie. Przed sobą rozłożyła komplet noży kuchennych, od najmniejszego do największego, a obok nich położyła telefon, przygotowawszy krótką wiadomość do wysłania. Musiała mieć całkowitą pewność, zanim użyje siły. Zastygła w bezruchu, nasłuchując gorączkowo.

Wreszcie, kiedy przełykała ostatni łyk kawy, usłyszała odgłos kroków; najpierw na schodach, a potem w korytarzu. Ze stoickim spokojem, wyprana z emocji odstawiła filiżankę na bok, przesuwając palcem po wyświetlaczu by rozbudzić smartfon. Ostatni akt przedstawienia czas było zacząć.

W momencie gdy Patrick wszedł do kuchni, kliknęła *wyślij*. Ujrawszy ją zdębiał, unosząc wysoko brwi na widok noży i jej miny.

— Wcześniej wsta... — zaczął, lecz w tej samej chwili rozległ się dźwięk nowego powiadomienia. Zamarł, wpatrując się w nią nieprzeniknionym wzrokiem.

— Nie sprawdzisz, kto dobija się do ciebie tak wcześnie w niedzielę rano? — spytała spokojnie, dbając o to, by nie zadrżał nawet najmniejszy mięsień jej twarzy.

— To może poczekać — na jego usta wpełzł wymuszony uśmiech — Robimy śniadanie? — zerknął na zestaw noży leżących przed nią na blacie.

— Tak, krwawy befsztyk — warknęła — Przeczytaj wiadomość. Na głos.

Patrick z ociąganiem odblokował telefon i jego twarz natychmiast skamieniała.

— Czytaj — poleciła lodowatym głosem, mierząc go spojrzeniem ostrym jak sztylet.

— *Dzień dobry, skarbie* — jego głos się zmienił. Wiedziała, że to moment, w którym przestał grać. W końcu odczytał dokładnie tę samą wiadomość, którą przed chwilą wysłała do Seta z konta Meduzy.

Schował aparat do kieszeni i powoli przeniósł na nią wzrok. Przez moment po prostu na siebie patrzyli. Chłodno, oceniająco.

— Masz coś przeciwko temu, żebym zrobił sobie kawę zanim zaczniemy? — zapytał, wskazując ekspres.

Nie odezwała się ani słowem, co wziął za pozwolenie. Kiedy zrobił pierwszy krok, chwyciła najmniejszy nóż i jednym ruchem rzuciła go w jego kierunku. Ostrze wbiło się w ścianę zaledwie kilka centymetrów obok jego głowy.

— Zakładam, że to oznacza *tak* — mruknął, ponownie spoglądając jej w oczy — Byłbym jednak wdzięczny, gdybyś odpowiadała werbalnie. Niedawno remontowałem kuchnię, z pewnością nie po to, żebyś robiła mi dziury w ścianach.

Ignorując jego prośbę posłała w niego następną sztukę broni, której uniknął jedynie dzięki wyćwiczonemu refleksowi.

— Wiesz, że to bardzo dziecinne, prawda? — uniósł brwi — Poza tym co zrobisz, kiedy skończą ci się pociski?

— Gdy się skończą, będziesz martwy — odparła z lekkim uśmiechem i chwyciła za kolejny, tym razem średni nóż.

Lecz Patrick wcale nie zamierzał bezczynnie patrzeć, jak Nina demoluje mu dom. W momencie, w którym wyrzuciła w jego kierunku trzecie z pięciu ostrzy znowu zrobił unik, po czym błyskawicznie przemieścił się w pobliże stołu. Oboje złapali po jednej z pozostałych na stole sztuk broni i stanęli naprzeciw siebie.

— Nie musimy tego robić — powiedział — Wiem, że jesteś zła i się nie dziwię, ale myślę że powinniśmy najpierw spokojnie porozmawiać.

— Miałaś wystarczająco dużo czasu, żeby ze mną porozmawiać — warknęła i zaatakowała, zbijając go z nóg. Wylądowawszy na podłodze z głuchym łoskotem, zaczęli się szamotać.

Był silniejszy, więc dobrze wiedziała, że walka wręcz nie działa na jej korzyść. Poza tym, choć starała stać się na powrót wyrachowaną zabójczynią, nie mogła powstrzymać oślepiającej furii, która narastała w niej przez ostatnie godziny. Zastanawiała się nawet, czy nie poderżnąć mu gardła we śnie, ale odrzuciła ten pomysł. Teraz, gdy przyszpilił ją do podłogi swoim ciałem, zaczęła tego żałować.

— Przestań, do cholery! — krzyknął, przytrzymując mocno jej splecione nad głową nadgarstki. Ona jednak nadal się wyrywała, zastygając dopiero, gdy wolną ręką przystawił jej nóż do gardła.

— No dalej — wydyszała, wpatrując się w niego z nienawiścią — Zrób to. Wiem, że chcesz.

Patrick pokręcił głową.

— Wcale nie — odparł — Jeśli przestaniesz się zachowywać jak wariatka, od razu cię puszczę. Możesz to zrobić? — rzuciła mu zimne spojrzenie, na co się uśmiechnął — Ale z ciebie uparciuch, Nina. Niestety, nie postawisz na swoim

i oboje o tym wiemy. Zaślepia cię wściekłość, co wpływa na twoje umiejętności. Nie jesteś w stanie ze mną walczyć nawet na przeciętnym poziomie. Zrobimy więc tak, jak powiem: puszcę cię, wstaniemy, zjemy śniadanie i porozmawiamy, jak normalni ludzie. Bez żadnych głupich numerów z twojej strony. Naprawdę nie chcę ci zrobić krzywdy, ale jeśli będziesz się tego domagać, nie zawaham się. Będziesz się zachowywać? — spytał z lekkim rozbawieniem.

Zamknęła na moment oczy, biorąc głęboki oddech. Miał rację, więc nie zamierzała się sprzeczać. Poza tym, co jej szkodziło go wysłuchać? Prawdę mówiąc, powinien odpowiedzieć jej na kilka pytań.

— Okej — skapitulowała, lekko kiwając głową na znak zgody.

Patrick wstał i wyciągnął do niej rękę, którą z oporem ujęła podnosząc się na nogi. Wyjął noże ze ścian i wrzucił je do zlewu, po czym jakby nigdy nic otworzył lodówkę.

— Na co masz ochotę? — zapytał.

Wzruszyła ramionami i osunęła się na krzesło, chowając twarz w dłoniach.

— Nie jestem głodna — stwierdziła obojętnie.

Przyglądał się jej przez moment, wzdychając z nieskrywaną irytacją.

— W takim razie tosty — oznajmił.

Kolejne minuty upłynęły im w ciszy. Patrick stał oparty o szafkę i obserwował Ninę badawczym wzrokiem. Ona natomiast obracała w palcach telefon, wpatrując się uparcie w blat stołu. Chwilę później usiadł naprzeciwko dziewczyny, stawiając między nimi talerz ze śniadaniem.

— Jedz — rzucił wesoło.

Z oporem sięgnęła po jedną z kanapek, upokorzona jak nigdy dotąd. Wciąż unikała jego spojrzenia.

— Jak długo wiesz? — zapytała w końcu, żując kęs tosta, który ku jej złości smakował całkiem dobrze. Co jak co, ale Patrick był naprawdę niezłym kucharzem.

— Od początku — odparł spokojnie, patrząc jej prosto w oczy — Od naszego pierwszego spotkania.

— Co? — zamrużyła z niedowierzaniem — Jak...?

— Okłamałem cię, wtedy na dachu. Żeby cię opatrzyć, zjąłem ci kominiarkę — wyjaśnił — Kiedy wpadliśmy na siebie przed domem, od razu cię poznałem.

— Boże — jęknęła, czując jak zbiera się jej na wymioty — Ty chory sukinsynu! Spotkałeś mnie, więc pomyślałeś, że dobrze będzie się trochę zabawić, tak?

— Nie — zaprzeczył stanowczo — Na początku byłem zdziwiony i chciałem się dowiedzieć, co tu robisz. Nie wierzę w aż takie zbiegi okoliczności.

— Chciałeś się dowiedzieć co tu robię, więc zaciągnąłeś mnie do łóżka,

tak? — warknęła, mierząc go nienawistnie.

— O ile dobrze pamiętam, to ty pierwsza powiedziałaś, że chcesz się ze mną przespać — uśmiechnął się kpiąco.

Nina zagryzła usta, walcząc z wybuchem wściekłości.

— Nie musiałeś tego ciągnąć — wycedziła — Wiedząc, kim jestem...

— Masz rację, nie musiałem — skinął głową — Jednak byłem ciekawy co z tego wyniknie, więc przyznaję, że świadomie pozwoliłem żeby to trwało.

— I co, jesteś usatysfakcjonowany *tym, co z tego wynikło*? — roześmiała się zimno żałując, że spojrzenia nie mogą zabijać.

Patrick westchnął i nieoczekiwanie wziął ją za rękę. Próbowwała ją wyrwać, lecz nie puścił.

— Nina. Chciałem zobaczyć, jaka jesteś. Prawdziwa ty, nie ty—Meduza. To wszystko.

— Nieźle się rozczarowałaś, prawda? — spytała cicho.

— Co masz na myśli?

— Niby jestem morderczynią ze światowej czołówki, a dałam się tak łatwo nabrać. Jak dzieciak z podstawówki. Miałam cię tuż obok; na litość boską, sypiałam z tobą przez miesiąc! I niczego nie zauważyłam. Żałosne. Niby jestem taką wyrachowaną suką, a dziś w nocy... — głos uwiązł jej w gardle i potrząsnęła głową — Musiałeś się zawieść. Ja sama jestem sobą rozczarowana. Zaczynam się ostatnio coraz częściej zastanawiać, czy bardziej nie nadaję się na płaczkę, niż na zabójczynię.

Patrick prychnął.

— Nonsens. Jesteś dobra, choć musisz się nauczyć większego opanowania. Żeby nie robić takich głupot jak dziś rano — jego usta lekko zadrgały.

Nina uśmiechnęła się cierpko.

— Gdyby mój mentor to zobaczył, pewnie rzuciłby się z klifu. Trochę złości i wszystkie jego nauki na nic. Byłby bardzo zawiedziony.

— Kto cię uczył? — zapytał z zainteresowaniem.

— Octopus — oznajmiła dziewczyna z niejaką dumą. Jej mentor był jednym z bardziej znanych morderców na świecie. Słyszał z duszenia swoich ofiar.

Widziała, że Patrick jest pod wrażeniem.

— Myślałem, że zmarł jakieś dziesięć lat temu — rzekł powoli, przypatrując się jej uważnie.

— Dopiero trzy — westchnęła — Zniknął z cywilizowanego świata około dziesięciu lat temu i przez resztę czasu żył w odosobnieniu. Dobrze, że nie widzi co wyprawiam, bo w ramach kary chyba kazałby mi przejść na kolanach z kilkadziesiąt kilometrów tundry — skrzywiła się.

Oboje przez kilka kolejnych minut milczeli. W końcu mężczyzna przerwał krępującą ciszę.

— Słuchaj. Wiem, że teraz wydaje ci się to dziwne... Mam na myśli naszą sytuację. Ale w rzeczywistości nie zmieniło się nic poza tym, że znamy o sobie prawdę.

Nina uniosła brwi i roześmiała się z niedowierzaniem.

— Chyba sobie żartujesz? Zmieniło się wszystko, Patrick. *Wszystko*. Na dobrą sprawę nie wiem nawet, jak się do ciebie zwracać: Patrick czy Seth? Wiem już, że właśnie ty kilkakrotnie próbowałeś mnie zabić...

— Jestem za tym, żebyśmy mówili do siebie po imieniu — odparł natychmiast — I tak, próbowałem cię zabić, lecz nie zamierzam ponawiać próby w najbliższej przyszłości.

— Naprawdę? — prychnęła — Mam ci uwierzyć?

— Chyba nie masz wyjścia, skoro jestem twoją jedyną nadzieją — teraz to on uniół brwi — Poza tym pomyśl. Przez ostatni miesiąc mogłem cię wykończyć prawie każdej nocy, kiedy spałaś. Nawet jeśli nie było cię ze mną, wiedziałem gdzie mieszkasz. Nie zrobiłem tego jednak. Mogłem cię zabić w lesie pod Chicago; wiedziałem gdzie się schowałaś, ale mimo to pozwoliłem ci uciec.

— Chcesz wymusić u mnie poczucie wdzięczności? — syknęła, prostując się — Nie potrzebuję twojej łaski.

— Nie chodzi mi o wdzięczność. Chcę ci tylko pokazać, że gdybym tego pragnął, byłabyś już martwa. Tymczasem nadal żyjesz, siedzisz w mojej kuchni i jemy razem śniadanie. Nie zamierzam cię zabijać, Nina. To ja byłbym wdzięczny, gdybyś zadeklarowała to samo, żebyśmy mogli sobie zaufać.

— Nigdy ci nie zaufam — oznajmiła chłodno, zakładając ręce na piersiach — Możemy współpracować, owszem. Tak długo, jak będzie to dla nas korzystne. Ale nigdy, przenigdy nie będę ci ufać, dziękować, okazywać szacunku. Nigdy nie powiem, że nie życzę ci śmierci, bo bym skłamała. Nienawidzę cię. Możesz mnie oszczędzać czy ratować jeszcze tysiące razy, ale nic się w tym względzie nie zmieni.

Teraz z kolei Patrick wyprostował się, zaciskając usta.

— Myślałem, że po to właśnie do mnie przyszedłeś? Żebyś cię uratował?

— Tak. Ale jak mówiłam ci w Wenecji, kiedy to szaleństwo się skończy chcę walki. Chcę, żebyśmy zakończyli to w najprostszy sposób: ty lub ja.

Patrzył na nią długo i badawczo, zastanawiając się nad kolejnymi słowami.

— Dobrze — skinął głową sztywno — Skoro tego właśnie chcesz. Pomogę ci, a potem się zmierzmy. Lecz jeśli mamy współpracować, musimy ustalić pewne zasady.

— Jasne — zgodziła się i poczuła, jak jej ciało lekko się rozluźnia — Co proponujesz?

— Po pierwsze, do rozwiązania tej sprawy nie będziemy działać wzajemnie na swoją szkodę. Po drugie, od tej chwili jesteśmy ze sobą szczerzy. Żadnego

pomijania, zatajania, przekręcania faktów.

— Da się zrobić — Nina uśmiechnęła się krzywo — Coś jeszcze?

— Mam pytanie i liczę, że na nie odpowiesz. Wiem, że jesteście rywalami i tak dalej, że mamy za sobą całkiem niezłą historię, że nie raz skopałem ci tyłek i twoja urażona duma nie daje ci o tym zapomnieć... Jednak wciąż nie rozumiem, dlaczego tak bardzo mnie nienawidzisz?

Dziewczyna zagryzła usta. Nie spodziewała się tego pytania, ale skoro chciał szczerości, to ją dostanie.

— Bo zabiłeś najważniejszą osobę w moim życiu — odparła spokojnie, spoglądając mu w twarz — Jedyną, która zawsze była przy mnie; mimo że wiedziała, kim jestem. Zabiłeś kogoś, komu całkowicie ufałam, na kogo zawsze mogłam liczyć, kto zawsze na mnie czekał i martwił się o to, czy żyję. Osobę, która była dla mnie jak brat. Jedyne go człowieka, który kiedykolwiek powiedział mi, że mnie kocha.

Patrick zamrugął, zaskoczony.

— O kim ty mówisz?

— O moim najlepszym przyjacielu, Igorze.

— Nie rozumiem — zmarszczył czoło — Myślałem, że zmarł na raka.

— Owszem, miał raka. Niewiele mu zostało, dlatego skontaktował się z tobą z konta Skorpiona. Ściągnął cię do Nowosybirsk i pojechał się z tobą spotkać bo wiedział, że nie ma nic do stracenia, a chciał mi pomóc.

— Poczekaj — gwałtownie uniósł rękę — W Nowosybirsku z nikim się nie spotkałem. Mówiłem, że nikt nie przyszedł.

— Myślałam, że jesteście ze sobą szczerzy? — spojrzała na niego kpiąco — Po prostu przyznaj, że go zabiłeś i tak już o tym wiem. Poderżnąłeś mu gardło i zostawiłeś, żeby się wykrwawił, tak?

Patrick wstał i pochylił się w jej stronę. Jego twarz znajdowała się teraz kilka centymetrów od jej, jednak nawet nie mrugnęła.

— Nina. Przysięgam, nigdy nie spotkałem twojego przyjaciela. Nie mówiąc już o zabiciu go. Nikogo nie zabiłem tamtego dnia w Nowosybirsku. Chyba bym pamiętał, nie sądzisz?

Teraz to Nina wstała, czując jak wściekłość pulsuje w jej żyłach.

— Jesteś perfidnym kłamcą — wycodziła — Pozwól, że cię oświecę, panie idealny. Spotkałeś się z Igorem. Wiem to. Skąd? Bo podłożył ci pluskwę, idioto. Nadajnik. Właśnie tak trafiłam na twój ślad tu, w Cambridge. Dlatego wiedziałam, że to tutaj mam przyjechać, że właśnie *tu* cię znajdę. Co prawda nie wskazał mi, gdzie mieszkasz, ale za to wyraźnie pokazał MIT.

Mężczyzna zdębiał. Przez długą chwilę wpatrywał się w nią z niedowierzaniem, aż w końcu zapytał ostrożnie:

— Masz jakieś jego zdjęcie?

Skinęła sztywno głową i wyjęła telefon, by po chwili wręczyć go Patrickowi.  
— Co, chcesz odświeżyć sobie pamięć? — zaszydziła — W sumie, nic dziwnego. Mordujesz na taką skalę, że o jednej ofierze z powodzeniem można zapomnieć.

On jednak w milczeniu przyglądał się zdjęciu Igora, nie reagując na jej słowa. W pewnym momencie zamknął oczy i zaśmiał się głośno, kręcąc głową.

— Bawi cię to? — rzuciła mu tak ostre spojrzenie, że natychmiast się opanował.

— Nie, przepraszam. Po prostu żałuję, że twój przyjaciel nie żyje. Bardzo chętnie bym go poznał — widząc jej dezorientację, westchnął i zaczął wyjaśniać — Masz rację. Spotkałem tego chłopaka. W miejscu, w którym umówił się ze mną jako Skorpion. Ale zamieniliśmy tylko kilka zdań.

— Nie rozumiem — zmarszczyła czoło, skonsternowana.

— Kiedy przyleciałem do Nowosybirsk, najpierw poszedłem coś zjeść. Do spotkania było jeszcze dużo czasu. W końcu udałem się na obrzeża miasta, w umówione miejsce. Byłem tam trochę przed wyznaczoną godziną, więc gdy zobaczyłem zaparkowany na poboczu samochód, nieco się zdziwiłem. Jednak niemal od razu wiedziałem, że to nie Skorpion. Twój kolega miał najwyraźniej problem z autem i kiedy zobaczył, że się zbliżam, poprosił mnie o pomoc. Zmieniliśmy razem koło i odjechał. Nigdy więcej go nie widziałem.

— Twierdzisz, że...?

— Że kiedy się pożegnaliśmy był cały i zdrowy? Tak — skinął z powagą głową.

— Więc podrzucił ci nadajnik i odjechał? Tak po prostu?

— Nie widziałem w nim żadnego zagrożenia. Zwykły chłopak, na pewno nie morderca. Nie miałem celu w pozbyciu się go.

— Chociaż widział twoją twarz?

— Nie przeszło mi przez myśl że wie, kim jestem. A tym samym, że znajomość mojej twarzy może stanowić problem.

— Boże — Nina usiadła ciężko na krześle — Więc wracał do domu cały i zdrowy, po tym jak podłożył ci nadajnik. W dodatku z wiedzą na temat tego, jak wyglądasz.

— Przypuszczam, że takie informacje by cię zainteresowały — uśmiechnął się z przekąsem.

— Gdyby tylko zdążył mi je przekazać — zacisnęła usta, po czym z oporem spojrziała Patrickowi w oczy — Jeśli nie ty, to kto go zabił? Igor nie był niczym wrogiem, a znaleziono go na obrzeżach Nowosybirsk z poderżniętym gardłem. Wiem, bo osobiście go zidentyfikowałam. To wyglądało na profesjonalne cięcie.

— Może ten, kto na ciebie poluje, chciał w ten sposób przekazać ci wiadomość? — potarł w zamyśleniu brodę.



Dziewczyna zamknęła oczy i wzięła kilka głębokich oddechów, zaciskając palce na poręczach krzesła. To nie Seth zabił Igora. Ktoś inny odpowiadał za morderstwo jej przyjaciela, a ona nie miała najmniejszego pojęcia, kto. Poczowała, że Patrick zbliża się do niej i uniosła powieki. Z zaskoczeniem zauważyła że klęczy, spoglądając na jej twarz z czymś przypominającym zmartwienie.

— Znajdziemy go — powiedział z przekonaniem — Tego, kto chce cię zabić i tego, kto zamordował Igora. Pomogę ci, jeśli nadal chcesz. Jednak musimy zacząć natychmiast, skarbie. Musisz opowiedzieć mi wszystko. *Wszystko*. I to zaraz.

Nina wyprostowała się, czując nowy zastrzyk energii. Do tej pory chodziło jedynie o pozbycie się kogoś, kto życzył jej źle. Teraz stawką było również znalezienie mordercy Igora. Była mu to winna.

— W porządku, ale musimy iść do mnie. Mam tam trochę rzeczy, na które powinieneś zerknąć — odparła, patrząc mu w oczy z determinacją.

Patrick uśmiechnął się lekko i skinął głową.

— Idę się ubrać. A ty w tym czasie dokończ śniadanie. Przed nami długi dzień.

\*

Dwie godziny później siedzieli na kanapie w jej salonie. Musiała przyznać, że Patrick — czy też Seth, jak kto woli — był naprawdę dobrym słuchaczem. Ciągnęła swój monolog już od trzydziestu minut, a ani razu jej nie przerwał.

Zgodnie z umową, opowiedziała mu o wszystkim. O swoim dzieciństwie, o morderstwie matki, podejrzeniach wobec ojca i konflikcie z nim. O tym, jak zamieszkała z Igorem i jak podjęła decyzję odnośnie swojej przyszłości. Pokrótkę nawet o studiach. Wreszcie dotarła do ostatnich, szczególnie trudnych wydarzeń, lecz nie było odwrotu — musiała wyjawić mu wszystko, co ważne. Przedstawiła więc przebieg ostatnich tygodni, począwszy od dnia, w którym spotkała Michelle; od czasu do czasu podając mu odpowiednie dokumenty czy zdjęcia dla lepszego zobrazowania sytuacji. Obejrzelili również film, który Igor nagrał dla niej przed śmiercią.

— Myślę, że to wszystko co istotne dla sprawy — zakończyła po trzech kwadransach nieprzerwanej opowieści — Jeśli masz jakiś pomysł od czego powinniśmy zacząć, to mnie oświeć.

— Najpierw chciałbym dopytać o kilka rzeczy, jeżeli nie masz nic przeciwko — spojrzał nad nią znad zdjęcia Michelle. Kiedy skinęła głową, zadał pierwsze pytanie — Ufasz swojemu ojcu? Teraz, kiedy niby wyznał ci prawdę?

— Nie ufam nikomu — wykrzywiła usta w lekkim uśmiechu — *Zwłaszcza*

ojcu. Zwykle to najbliżsi najczęściej nas ranią. Zostawiłam mu klucze do domu tylko dlatego, że nie miałam tam nikogo innego. Powiedziałam mu, kim jestem, żeby sprawdzić jego reakcję. Nie ujawniłam jednak żadnych szczegółów.

— I jak?

— Według mnie przyjął nowinę o moim zajęciu o wiele za spokojnie. Dlaczego właściwie o niego pytasz?

— Z ciekawości. Po prostu staram się stworzyć listę osób, na których pomoc możemy liczyć — wyjaśnił Patrick.

— Brzmi rozsądnie — przyznała, przygryzając policzek — Jeszcze jakieś pytania?

— Tylko jedno — uśmiechnął się sarkastycznie — Wyjdiesz za mnie?

— Co?! — poderwała gwałtownie głowę znad klawiatury, patrząc na niego ze zdumieniem.

— Żartuję — parsknął — Szkoda, że nie widzisz swojej miny.

— Naprawdę, mega zabawne — burknęła, ponownie pochylając się nad komputerem.

— Po prostu nawiązuję do słów twojego kolegi — nadal się uśmiechał, szczerze rozbawiony.

— O tak, Igor miał czasem chore poczucie humoru — mruknęła — Dla jasności: nie, nie wyjdę za ciebie.

— Byłbym zaskoczony, gdybyś odpowiedziała inaczej — prychnął — Ale poważnie, mam jeszcze jedno pytanie.

— Słucham.

— Zastanawiam się, jakim cudem Igor wiedział, że ja to ja. Wtedy, gdy pomogłem mu przy samochodzie.

Nina roześmiała się, ku własnemu zaskoczeniu.

— Miałaś wtedy soczewki? Te, które nosisz *w pracy*?

— Tak — potwierdził, najwyraźniej nie wiedząc, do czego zmierza.

— Całkiem dokładnie opisałam mu twoją sylwetkę, kiedy wróciłam z naszego pierwszego spotkania. Ale w sprawie jednego szczegółu bardzo lubił mi dogryzać — zerknęła na niego przelotnie — Twoich oczu. Gdy zastanawiałam się jak cię zlikwidować poradził, żebym napisała do ciebie wiadomość z informacją, że śnię o twoich błękitnych oczach. Według Igora istniała możliwość, że zszedłbyś na zawał z zaskoczenia i miałabym cię z głowy.

— A śniłaś? — jego usta lekko zadrgały z rozbawienia.

Nina zacisnęła usta. Jej koszmary były jedynym tematem, którego do tej pory nie poruszyli.

— Owszem. Ale to nie były dobre sny.

— Co masz na myśli? — zdziwił się.

— Odkąd spotkaliśmy się na tamtym dachu, mam koszmary z tobą w roli

głównej — skrzywiła się — Igor chciał wysłać mnie z tym do specjalisty, po tym jak wybudzanie mnie z nich zaczęło sprawiać mu coraz większe trudności. Jednak zawsze pocieszało mnie to, że mam tylko dwa koszmary. Inni zwykle mają więcej.

— Dwa? — zapytał cicho. Nina spojrzała na niego i zauważyła, że jego uśmiech zniknął. Patrzył na nią nieokreślonym wzrokiem, zupełnie jakby ze sobą walczył.

— Tak. Jednego z nich byłeś świadkiem. Zwykle śni mi się śmierć mojej matki. Od ponad roku natomiast mam drugi koszmar: nasze pierwsze spotkanie. Parę razy dość solidnie znokoutowałam Igora, gdy próbował mnie obudzić. Kiedy wróciłam wtedy do domu, coś się we mnie zmieniło. Nie wiedziałam co się ze mną działo, gdy byłam nieprzytomna. Obudziłam się, a ciebie nie było. Zaczęłam więc żyć w obawie przed tym, że znasz moją tożsamość i że kiedyś zjawisz się na moim progu, by mnie zabić.

Zapadła głucha cisza, jednak dziewczyna nie zamierzała pozwolić jej trwać zbyt długo.

— Mniejsza o to. Najpierw muszę się uporać z terażniejszością. Masz jakieś pomysły? — zmusiła się do uśmiechu.

— Jedynym logicznym wyjściem wydaje się być wizyta u tej Michelle — odparł powoli — Trzeba wyciągnąć od niej tyle informacji, ile się da; dobrze byłoby porozmawiać też z jej rodzicami. Mimo to, jako pierwszą odwiedziłbym Rosemarie Crawford i sprawdziłbym, ile wie na temat życia swojej córki.

— Nie lepiej najpierw pojechać do Michelle i Traversów? — zmarszczyła brwi — Jak by nie patrzeć, to moja rodzina. Poza tym Michelle już poznałam, więc może będzie bardziej skłonna do rozmowy.

— Okej — skinął głową — Tak naprawdę kolejność nie ma większego znaczenia. Informacje, które zbierzemy zaczną mieć większy sens dopiero, gdy poznamy wersje obu stron.

— Więc jedziemy do Sacramento? — upewniła się.

— Tak. Do Sacramento. Ale najpierw muszę zadzwonić do Littletona — Patrick sięgnął po telefon.

— Zamierzasz wziąć urlop?

— Niezupełnie. Nie sądzę, żebym zdołał pogodzić pracę z naszą misją; poza tym nawet nie mam tylu dni wolnego — wygiął usta w cieniu uśmiechu — Zamierzam się zwolnić.

## Rozdział 13

### Rodzinne tajemnice

*Na rodzinnym portrecie wyglądamy na całkiem szczęśliwych. Pobawmy się w udawanie, grajmy jakby to przychodziło naturalnie.*

— *Pink*

Następnego dnia późnym popołudniem wylądowali w Sacramento, po przesiadce w Phoenix. W trakcie lotu Nina zasnęła z głową na ramieniu Patricka, a kiedy tylko się obudziła, gwałtownie się od niego odsunęła, ignorując jego pokrętny, kpiący uśmiezek. Podczas podróży prawie nie rozmawiali. Dopiero gdy wypożyczyli samochód niedaleko lotniska, Patrick przeniósł na nią wzrok.

— Dobra, partnerko. Jaki to był adres?

— 1221 Monte Vista Way — odparła natychmiast, a on sumiennie wpisał dane w GPS. Najkrótsza trasa do domu Michelle liczyła prawie trzydzieści kilometrów.

— Co jej powiesz, kiedy otworzy drzwi? — zapytał z oczami utkwionymi w drodze.

— Powinna mnie pamiętać z Nowosybirsk — Nina wzruszyła ramionami — Spytałem, czy możemy porozmawiać, bo mam ważną sprawę. Pewnie będzie chciała wiedzieć jak ją znalazłam, więc opowiem jej jakąś okrojoną wersję prawdy — zaczęła nerwowo podrygiwać, patrząc na budynki przesuwane się za szybą. Wtedy poczuła, jak w uspokajającym geście kładzie dłoń na jej udzie.

— Będzie dobrze — rzekł, klepiąc ją po nodze — Wyluzuj.

— *Jestem* wyluzowana — prychnęła — A ty łaskawie przestań mnie dotykać — strzepnęła z irytacją jego rękę ze swojej skóry. Patrick wyglądał na nieco urażonego, ale położył dłoń z powrotem na kierownicy.

Pół godziny później zajechali pod średniej wielkości piętrowy dom, niczym nie wyróżniający się spośród innych znajdujących się przy Monte Vista Way. Patrick zgasił silnik i niemal równocześnie wysiedli z auta. Nina przez moment stała na chodniku, patrząc w kierunku drzwi wejściowych i czując, jak ogarnia ją nagłe zdenerwowanie.

— Lepiej zrobmy to od razu. Im dłużej będziesz się zastanawiać, tym gorzej — uśmiechnął się pokrępowo i wbrew jej prośbie chwycił ją za rękę, lekko pociągając za sobą. Tym razem nie powiedziała nic, czerpiąc pewnego

rodzaju otuchę z jego dotyku. Ścisnęła jego dłoń w geście podziękowania, na co jego uśmiech się poszerzył.

Gdy stanęli na werandzie, bez wahania wcisnęła przycisk dzwonka. Z głębi domu dobiegł dźwięk zwiastujący domownikom przybycie gości, któremu towarzyszyło szczekanie psa. Czekali cierpliwie, aż w końcu usłyszeli kroki zbliżające się do wejścia.

— Tak? — zapytał z dystansem młody chłopak, mniej więcej w wieku Niny. Stanąwszy w otwartych drzwiach, spojrzał najpierw na nią, a potem na Patricka. *To musi być Louis*, pomyślała.

— Dzień dobry — oznajmiła, posyłając mu swój firmowy uśmiech — Mam na imię Nina, a to Patrick, mój narzeczony. Czy zastaliśmy Michelle?

— Tak, zaraz ją zawołam — skinął głową uprzejmie — Mamo! Ktoś do ciebie! — zawołał, odwracając się w kierunku wnętrza domu.

— Kto? — odkrzyknęła jego matka — Czyżby Katie w końcu się pofatygowała?

— Nie, to nie Katie. Chodź wreszcie, nie jestem twoim lokajem! — wyrócił oczami i pokazał im gestem, żeby weszli do środka.

Kiedy znaleźli się w przedpokoju, usłyszeli kroki kolejnej osoby i chwilę później z drzwi po lewej wyszła Michelle w kuchennym fartuchu poplamionym jakimś sosem. Louis ulotnił się na górę, prawdopodobnie do swojego pokoju, a kobieta potoczyła lekko zdziwionym wzrokiem po twarzach swoich gości.

— Z kim mam przyjemność? — zapytała, lekko marszcząc brwi.

— Przepraszamy za najście bez uprzedzenia — powiedziała Nina — Jestem Nina, a to Patrick, mój przyszły mąż. Poznałyśmy się w Nowosybirsku parę tygodni temu, pamięta pani?

Michelle wpatrywała się w nią ze zdumieniem.

— Przykro mi, ale musiała mnie pani z kimś pomylić — rzekła z przepaszającym uśmiechem — Nigdy nie byłam w Nowosybirsku, tym bardziej ostatnio. Nie mam czasu na urlopy.

Dziewczyna poczuła, że jej ciało sztywnieje.

— Ale... Przecież rozmawiałyśmy... Mówiłam pani o mojej mamie...

— Naprawdę, widzę panią pierwszy raz w życiu — odparła Michelle, przygryzając usta. Czowała się niezręcznie, czego wcale nie ukrywała — Mam bardzo dobrą pamięć, więc poznałabym panią z całą pewnością.

Nina spojrzała na Patricka z lekką paniką w oczach.

— Pokaż pani zdjęcie — poradził, ku jej zaskoczeniu zupełnie spokojnie.

Żywo skinęła głową i wyjęła z torebki fotografię.

— Hm, wiem, że to dziwne, ale... Może pani zerknąć na to zdjęcie? To ja i moja matka — wyciągnęła rękę w kierunku kobiety.

Gdy wzrok Michelle padł na fotografię, zamarła z zaskoczenia.

— Co...? — wyrwało się z jej ust.

— Kiedy spotkałam panią na ulicy w Nowosybirsku, pokazałam pani zdjęcie, żeby wyjaśnić swoją pomyłkę. W momencie, gdy panią zobaczyłam, pomyślałam, że widzę swoją mamę i za panią pobiegłam. Nie chciałam, żeby wzięła mnie pani za wariatkę. Podobieństwo było tak uderzające...

Kobieta pokręciła gwałtownie głową, patrząc na Ninę z determinacją.

— Nigdy nie byłam w Nowosybirsku — stwierdziła dobitnie — Z kimkolwiek rozmawiała pani na ulicy, na pewno nie ze mną. Kiedy miało to miejsce?

— Trzynastego stycznia — odparła natychmiast dziewczyna.

— Pierwszą połowę stycznia spędziłam w szpitalu — westchnęła Michelle — Miałam mały wypadek. Mój mąż może to potwierdzić, podobnie jak każdy z mojej rodziny.

— Nie rozumiem — Nina ponownie spojrzała na Patricka, który wydawał się nad czymś gorączkowo rozmyślać.

— Ja też nie — powiedział, wnikliwie obserwując Michelle — Czy to będzie dla pani kłopot, jeśli zajmiemy jeszcze kwadrans?

Kobieta zastanawiała się przez moment, lecz w końcu skinęła głową.

— Dobrze. Ale chodźmy do kuchni, bo pieczeń mi się przypali.

Poszli za nią, a ona wskazała im miejsca za stołem.

— Z jednym ma pani rację — oznajmiła, przerywając mroczną ciszę — Podobieństwo między mną i pani mamą jest niesamowite. Chętnie bym ją poznała, prawdę powiedziawszy. Nieczęsto człowiek dowiadyuje się o swoim sobowtórze.

Dziewczyna poczuła, jak zasycha jej w gardle.

— Moja mama nie żyje. Zmarła piętnaście lat temu — rzekła cicho.

Michelle westchnęła, spoglądając na nią ze smutkiem.

— Och, to straszne. Współczuję.

Nina tylko skinęła głową. Nie rozumiała, co się tu działo, ale teraz przyszła kolej na jej pytanie.

— Czy ma pani siostrę?

Kobieta pokręciła głową przecząco, najwyraźniej wiedząc do czego zmierza jej rozmówczyni.

— Nie, tylko brata. Ma na imię Jason.

— Pytam, bo...

— Zastanawia się pani, czy nie jesteśmy spokrewnione, prawda? — Michelle uśmiechnęła się lekko — Niestety, nie sędzę. Nie mam siostry, tym bardziej bliźniaczki. To pewnie jakiś dziwny przypadek.

Wtedy odezwał się Patrick.

— Pani Fitzgerald... Zastanawiam się jak to możliwe, że była pani tu, w szpitalu, podczas gdy tego samego dnia Nina spotkała w Nowosybirsku kogoś

podającego się za panią. W dodatku kobieta, z którą moja dziewczyna rozmawiała, wypożyczyła na pani nazwisko samochód, legitymując się pani prawem jazdy.

Michelle zmarszczyła czoło w zamyśleniu.

— Kilka miesięcy temu, w listopadzie, ktoś się do nas włamał — powiedziała w końcu — Zniknęło kilka moich rzeczy, w tym torebka, w której miałam dokumenty. Musiałam wyrobić sobie nowe, bo tamtych nie odnaleziono.

— To jednak nie tłumaczy, dlaczego tamta kobieta wyglądała dokładnie jak pani — uniósł brwi.

— Myśli pan, że ktoś chciał ukraść moją tożsamość? — pobladła ze zgrozy.

— To całkiem możliwe — skinął głową Patrick — Nie widzę innego logicznego wyjaśnienia, sama musi pani to przyznać.

Nina spojrzała na niego, zaskoczona. Nie jego słowami, ale tonem. Mówił tak, jakby albo nie wierzył Michelle, albo widział inne wyjaśnienie tylko nie chciał o nim na razie mówić. Widząc jej badawczy wzrok nieznacznie pokręcił głową na znak, że wyjaśni jej to później.

Ciszę rozdarł dźwięk dzwonka. Kobieta przeprosiła ich na moment, by pójść otworzyć drzwi. Minutę później wróciła do kuchni razem ze starszą panią, która szczerze zdziwiła się na ich widok.

— Myślałam, że to rodzinny obiad. Trzeba było mnie uprzedzić, że przyjeżdżają do was goście.

— Państwo tylko na chwilę — uśmiechnęła się gospodyni — Podejrzewają, że ktoś może się pode mnie podszywać, mamó.

Kiedy Michelle odwróciła się w kierunku kuchenki, wzrok Elizabeth Travers padł na zdjęcie, które jej córka oglądała parę chwil wcześniej. Kobieta zamarła, wpatrując się w fotografię.

— Skarbie, skąd masz to zdjęcie?

— Och, to nie moje, tylko tej pani — Michelle wskazała Ninę ruchem głowy, wyciągając z piekarnika gorącą pieczeń.

Elizabeth wzięła fotografię do ręki, po czym rzuciła dziewczynie świdrujące spojrzenie.

— A skąd *pani* je ma?

— To ja i moja mama, osiemnaście lat temu — odparła Nina, z uwagą obserwując mimikę kobiety — Niestety, już nie żyje. Ja i Patrick przyszliśmy tu ze względu na niezwykle podobieństwo mojej mamy i pani córki — krótko streściła całą sytuację, podczas gdy Michelle zabrała się za robienie surówki — Wiemy już, że to tylko dziwny przypadek, bo pani Fitzgerald powiedziała nam, że nie ma siostry, więc...

— Ale miała — wyszeptała starsuszka, patrząc jej prosto w oczy. Plecy Michelle zeszywniały.

— Co powiedziałaś, mamó? — spytała, spoglądając na kobietę

z niedowierzaniem.

Elizabeth nie odpowiedziała od razu. Opadła ciężko na jedno z wolnych krzeseł i westchnęła.

— Ja i tata zdecydowaliśmy się nie mówić o tym ani tobie, ani Jasonowi, ale... Miałaś młodszą siostrę, Michelle. Bliźniaczkę. Niestety, zmarła kilka minut po porodzie — oznajmiła ze łzami w oczach.

W kuchni zapadła cisza tak głęboka, że można by usłyszeć włos uderzający o kafelki na podłodze.

— Och, mamó — Michelle zakryła usta dłonią i szybko podeszła, by przytulić starszą kobietę.

Nina i Patrick zerknęli na siebie porozumiewawczo.

— Myślę, że już pójdziemy — powiedział ostrożnie i oboje wstali. Dziewczyna sięgnęła po zdjęcie, lecz Elizabeth złapała ją za rękę.

— Jak to możliwe? — zapytała, wwiercając się w nią wzrokiem — Jak może być twoją matką?

— To pewnie zbieg okoliczności. Ludzie mają swoje sobowtóry, to się zdarza. Przecież sama mówiłaś, że ona zmarła po porodzie... — zaczęła Michelle.

Staruszka stanowczo pokręciła głową.

— Rozpoznam swoje dziecko, skarbie. Tak samo jak ty rozpoznałabyś Louisa i Kennetha, nawet gdyby stali wśród setki swoich sobowtórów.

— Ale...

— Jak się nazywała twoja mama? — zapytała Ninę Elizabeth, nie zważając na usiłującą się wtrącić córkę.

— Elena Konstantinowa, proszę pani. Z domu Makarowa. Jednak ostatnio odkryłam, że to nie była to jej prawdziwa tożsamość.

— Jak to?

— Według słów mojego ojca... — zawahała się — Naprawdę była Amerykanką i nazywała się Natalie Crawford. O tym, że posługiwała się fałszywym nazwiskiem dowiedział się dopiero po jej śmierci i niczego więcej nie ustalił.

— Ale ty szukasz, prawda? Szukasz jej śladów — kobieta nie odrywała od niej wzroku.

Nina skinęła głową.

— Tak. Dlatego przyjechałam do Stanów.

— Czy jeśli coś znajdziesz, dasz nam znać? — spytała spokojnie.

— Oczywiście, proszę pani.

— A czy... — szukała odpowiednich słów — Czy jest coś, co mogę zrobić, aby pomóc?

— Mamó — odezwała się znowu Michelle — To niemożliwe, przecież wiesz.



— Nie ma rzeczy niemożliwych, skarbie — ucięła stanowczo Elizabeth — Żyję dłużej od ciebie i nie takie cuda już widziałam. A już na pewno nie uwierzę, że to wszystko dzieje się bez powodu.

— Jeśli znajdziemy coś konkretnego, w czym będzie pani mogła pomóc, odezwiemy się — zapewniła dziewczyna, starając się wlać w swój uśmiech jak najwięcej otuchy dla starszej pani, która mogła być przecież jej prawdziwą babcią.

\*

Nina siedziała na parapecie swojego hotelowego pokoju i patrzyła w zamyśleniu przez okno. Z łazienki, gdzie Patrick brał prysznic, dobiegał ją jednostajny szum wody. Od wyjścia z domu Michelle właściwie nie rozmawiali, nie licząc małej sprzeczki w hotelowej recepcji. Nina nalegała na wynajęcie osobnych pokoi, on zaś upierał się przy wspólnym. Gdy natomiast zapytała z irytacją o pokój z dwoma łózkami, recepcjonista pokręcił głową i oznajmił, że wszystkie są zajęte. Wtedy Patrick z uśmiechem stwierdził, że w zupełności wystarczy im jeden zwykły pokój, nie zważając na zimne spojrzenie, jakie mu posłała.

Szum wody ustał i mężczyzna opuścił łazienkę z ręcznikiem owiniętym wokół bioder. Nina zacisnęła zęby, lecz nie zaszczyciła go wzrokiem, choć doskonale wiedziała, że ją obserwuje.

— Długo zamierzasz się dąsać? — zaszydził przebrawszy się, po czym wszedł do łóżka.

Zerknęła na niego, mrużąc oczy ze złością.

— Nie zamierzam z tobą spać — powiedziała lodowato, podchodząc do łóżka i rzucając poduszki na dywan.

— Na podłodze nie będzie ci wygodniej — uniósł brwi prowokacyjnie.

Teraz to ona wykrzywiła usta w drwiącym grymasie.

— A kto powiedział, że to *ja* będę na niej spała? — spytała z ponurym rozbawieniem — Wyjazd stąd — dodała, zabierając mu kołdrę i demonstracyjnie pokazując dywan.

Patrick tylko się roześmiał.

— Mówię poważnie — warknęła — Dzisiaj śpisz na podłodze.

— Na pewno nie — prychnął, rzucając jej lekko urażone spojrzenie.

— Ależ tak — wycodziła, podchodząc do niego — Jeżeli ci to nie odpowiada, możesz jeszcze wynająć sobie pokój obok.

Kiedy nadal się nie ruszał, z irytacją odłożyła kołdrę na wolną stronę łóżka i chwyciła go za rękę, próbując szarpnięciem zrzucić go na ziemię. Jednak

najwyraźniej zamiar ten był już wcześniej wypisany na jej twarzy, bo Patrick jednym szybkim ruchem pociągnął ją w swoją stronę tak, że wylądowała na nim, z ustami w odległości kilku centymetrów od jego warg. Wyrwała się gwałtownie, ale z łatwością ją przytrzymał, wpatrując się w jej oczy z delikatnym uśmiechem.

— Puść mnie — wysyczała, rzucając wiązanek przekleństw pod jego adresem.

— Nie.

— Jeśli natychmiast mnie nie puścisz...

— To co? — nie spuszczać z niej wzroku powoli przesunął dłonią po jej nagim udzie — Pobijesz mnie?

— Żebyś wiedział — bezskutecznie szarpnęła się jeszcze raz.

— Przestań — szepnął, odsuwając kosmyk włosów z jej twarzy i założył go za jej ucho, po czym położył ją na plecach, przygważdżając swoim ciężarem do materaca.

Nina westchnęła z rozdrażnieniem.

— Patrick, puść mnie, do cholery — spojrzała na niego ostrzegawczo.

— Nie mam zamiaru cię puszczać, Nina — uśmiechnął się lekko i pocałował ją w szyję tuż przy uchu — Ani teraz — kolejny pocałunek złożył niżej, przy linii szczęki — Ani nigdy — jego usta dotknęły lekko jej obojczyka.

Kiedy wsunął język w jej usta nie zdołała powstrzymać jęku. Oddała pocałunek, lecz gdy poczuła że zsuwa z niej nocną koszulę, jej umysł zalało mroczne otrzeźwienie.

— Nie — wydyszała, odrywając się od niego — Przestań.

On jednak tylko się uśmiechnął i zamknął jej ciało w jeszcze mocniejszym uścisku. Nina poczuła, że cała zaczyna drżeć. Położyła mu dłonie na piersi i powiedziała lekko stłumionym, ale stanowczym głosem:

— Patrick, nie — zamarł nagle z dłońmi na jej biodrach, jakby nie był pewien, czy dobrze usłyszał — Nie chcę. Proszę cię, przestań.

Uniół głowę i ich oczy się spotkały. Patrzył na nią z jawnym niedowierzaniem.

— Żartujesz? — zapytał, śmiejąc się cicho, po czym nagle spowaźniał — Powiedz, że żartujesz.

— Nie — pokręciła głową, odsuwając się od niego — Mówię serio. Nie chcę tego.

— Twoje ciało ma inne zdanie na ten temat — zakpił, dotykając jej ramienia. Gwałtownie się wyrwała.

— Na szczęście mam jeszcze rozum — odparła chłodno, wbijając wzrok w ramę łóżka.

Przez chwilę milczał, aż w końcu spytał:

— Co się dzieje? Przedtem...

— Przedtem nie wiedziałam, kim jesteś — wyjaśniła, nadal na niego nie patrząc — Poza tym to nie romantyczna wycieczka. Mamy robotę, Patrick. Nie zamierzam się rozpraszać.

— Uważasz, że cię rozpraszam? — jego usta lekko zadrgały.

— To nie jest śmieszne — warknęła — Myślałam, że to jasne, ale chyba jednak nie, więc posłuchaj uważnie, bo nie zamierzam powtarzać — zmusiła się, żeby spojrzeć w jego oczy — Nie jesteśmy już razem. Nie możemy być. Jesteśmy tu tylko dlatego, że mamy coś do zrobienia; w innym wypadku już dawno byśmy się pozabijali. Co zresztą i tak kiedyś nastąpi.

— To ty nalegasz na konfrontację, nie ja — uniósł brwi.

— Bo to jedyne rozsądne wyjście z tej sytuacji.

— Nieprawda. Dobrze o tym wiesz.

— Serio? — zaśmiała się pusto — Zaskoczę cię, nie wiem. Nie wiem, bo *nie ma* innego wyjścia.

— Może po prostu nie chcesz go zobaczyć.

— Więc oświeć mnie, panie *wiem-wszystko-najlepiej* — prychnęła ze złością — No, dalej. Przedstaw jakie mamy opcje. Dwójka seryjnych morderców z przerostem ambicji, którzy zapewne zostaną kiedyś jedyneką i dwójką rankingu. Jedno nie zniesie, że drugie jest lepsze od niego. Jakie inne wyjście mają, poza walką?

Patrick sprawiał wrażenie, jakby chciał coś powiedzieć, lecz ostatecznie zdecydował się milczeć.

— Właśnie — uśmiechnęła się sztywno — Żadnego. Biorąc to pod uwagę, radzę skupić się na naszej robocie, żeby skończyć z nią jak najszybciej. Im prędzej się z tym uwiniemy, tym prędzej rozwiążemy nasz problem. Jeśli ci to nie odpowiada, nadal możesz wrócić do Cambridge, a kiedy ogarnę tę cholerną sprawę wrócę i wtedy się zmierzmy.

Patrzył na nią spokojnie, a jego twarz była pozbawiona wyrazu.

— Jeżeli jednak zostajesz, to nie waź się próbować zaciągnąć mnie do łóżka — dodała kategorycznym tonem — Nie jesteśmy już parą, Patrick. Mogę z tobą sypiać, ale w całkowicie dosłownym sensie. Nic więcej.

— Chcesz więcej, Nina. Nie okłamuj samej siebie, że mnie nie pragniesz.

Wytrzymała jego spojrzenie.

— To czego chcę, czy pragnę, nie ma teraz najmniejszego znaczenia. Nie zamierzam być twoją zabawką przez kolejne tygodnie.

Wstała i podniosła poduszki z dywanu, po czym umieściła je z powrotem na łóżku.

— Nigdy nią nie byłaś — rzekł nagle Patrick.

— Co?

— Zabawką. Nigdy się tobą nie bawiłem, choć najwyraźniej myślisz inaczej.

Nina zacisnęła usta, nie odpowiadając. Weszła pod kołdrę i odwróciła się do niego plecami, zgasiwszy światło. Kiedy w pokoju zapadł mrok, wiedziała, że poszedł w jej ślady.

— Myślałem o Michelle — odezwał się po kwadransie milczenia. Chcąc nie chcąc, przekręciła się na wznak.

— Ja też. Nie rozumiem, co jest grane — stwierdziła, zerkając w jego stronę — Jak mogła nie być w Nowosybirsku, skoro z nią rozmawiałam? Rozumiem kradzież dokumentów i tak dalej, ale to była *ona*.

— Nie zauważyłem u niej żadnych oznak kłamstwa. Poza tym, kiedy brałaś prysznic sprawdziłem jej alibi. Mówiła prawdę na temat szpitala. Zastanawiałem się nad tym i widzę tylko jedno wyjaśnienie — obrócił się na bok, żeby lepiej ją widzieć.

— Ktoś zrobił sobie operację plastyczną, żeby ukraść jej tożsamość? — Nina uniosła brwi sceptycznie.

— Nie — pokręcił głową — Mogę cię o coś zapytać?

— Jasne.

Nieoczekiwanie złapał ją za rękę, na co zareagowała ostrzegawczym spojrzeniem. Nie puścił jej jednak.

— Nina, jesteś pewna, że twoja matka nie żyje? — zadał to pytanie spokojnym tonem, ale poczuła się zupełnie jakby dźgnął ją rozgrzanym pogrzebaczem prosto w serce.

— Widziałam, jak umiera — odparła z niedowierzaniem — Wiem aż za dobrze, jak wygląda trup.

— Mogła przeżyć postrzał.

— Dostała w głowę. W sam środek czoła — Nina usiadła na łóżku — Nie sposób jest przeżyć taki strzał, dobrze o tym wiesz. Poza tym, hipotetycznie rzecz jasna, gdyby jej się to udało, gdyby upozorowała swoją śmierć w sobie wiadomym celu i tak dalej... Naprawdę sądzisz, że nie poznałabym własnej matki, chociaż z nią rozmawiałam?

— Właśnie o to mi chodzi — powiedział — Pobiegłaś za nią, bo myślałaś, że to ona. Zobaczyłaś ją i rozpoznałaś. Powiedz, jak zareagowała na twój widok?

— Była zaskoczona — zmarszczyła brwi — Jak każdy zaczepiony na ulicy przez nieznanego. Nie zauważyłam niczego dziwnego.

— Może dlatego, że sama byłaś w szoku — zasugerował delikatnie.

Dziewczyna prychnęła z irytacją.

— Czy ty naprawdę sądzisz, że moja matka powstała z martwych, podszyla się pod Michelle i z cholera wie jakiego powodu wróciła do Nowosybirsk? Przecież to idiotyzm. Kiedy pozorujesz swoją śmierć, nie wracasz tam, gdzie możesz spotkać kogoś ze starych znajomych. Albo z rodziny.

Patrick wyprostował się gwałtownie.

— Masz rację — przyznał — To idiotyzm.

— Sam widzisz — wzruszyła ramionami — Kompletny bezsens.

— Chyba, że chciała zostać zauważona — oznajmił ponuro.

Nina zeszywniała.

— Co?

— A jeśli właśnie to było jej celem? Spotkanie z tobą?

— Niby po jakie лихо? Jeżeli to byłaby prawda, to oznacza, że mnie porzuciła. Zdecydowanie nie chcę mieć z nią nic wspólnego.

— Zapewne miała to na uwadze, więc udała Michelle by wzbudzić twoje podejrzenia. Wiedziała, że nie może stanąć ni stąd, ni z owąd na twoim progu i powiedzieć *hej, skarbie, co słychać? Dawno się nie widziałyśmy*. Może chciała, żebyś sama doszła do tego, że ona żyje.

— Gdyby to faktycznie była ona, zobaczyłabym coś w jej wyrazie twarzy, oczach... Przecież jestem jej córką! Wątpię, żeby udało jej się zachować kompletną obojętność. Nie widziała mnie piętnaście lat.

— Może się mylisz. Sądzę, że jej pojawienie się akurat przed kafejką nie było przypadkowe. Musiała się dowiedzieć, gdzie pracuje Igor i że istnieje duże prawdopodobieństwo, że cię tam zastanie. Mogła cię nawet śledzić.

— Zawsze wiem, kiedy ktoś mnie śledzi.

— Ktoś niewykształcony, tak. Ale mówimy o twojej matce, Nina. Zapomnij, jaka była. Pomyśl o tym, co teraz o niej wiesz; nie o masce, którą kiedyś znałaś. Jeśli faktycznie była szpiegiem, to jej umiejętności są na równi z naszymi. Przyznaj, że to dziwny zbieg okoliczności... Pojawiła się właśnie tam, gdzie mogła cię spotkać, podczas gdy miała do wyboru cały Nowosybirsk. W dodatku krótko po waszym spotkaniu ktoś zaczął na ciebie polować właśnie ze względu na nią.

Nina przecesała palcami włosy. To było absurdalne, ale nie mogła nie przyznać Patrickowi częściowej racji. Coś tu śmierdziało.

— Faktycznie. Ale na razie powstrzymajmy się z pochopnymi wnioskami. Najpierw zobaczymy, co powie nam ta Crawford, a potem zastanowimy się, co dalej — westchnęła ciężko.

Patrick nie drążył tematu, skinął jedynie głową na znak zgody. Mimo to, kiedy położyła się i próbowała zasnąć czuła, że się w nią wpatruje. Nie wiedziała, czy ze współczuciem — jeśli ktoś taki jak on mógł je w ogóle odczuwać — zastanowieniem czy czymkolwiek innym, jednak cokolwiek by to nie było, na pewno nie z czymś, czego by od niego potrzebowała.

\*

Obudziła się i stwierdziła, że leży w łóżku sama, opatulona kołdrą po sam nos. Spojrzała w kierunku budzika i zobaczywszy że jest dopiero szósta, z zadowoleniem zagrzebała się w cieplej pościeli. Wtedy od strony okna, do którego była zwrócona plecami, dobiegło ją ironiczne prychnięcie. Gwałtownie obróciła się w jego stronę i zauważyła, że Patrick przypatruje jej się z szyderczym uśmiechem.

— Cześć, śpiąca królewno — rzekł wesoło.

— Co cię tak bawi? — spytała, patrząc na niego ze zdziwieniem, ale tylko pokręcił głową — A tak w ogóle, czemu nie śpisz?

— Czyżbyś tęskniła za moim towarzystwem? — uniósł brwi — Najpierw chcesz wyrzucić mnie z łóżka, a teraz wolisz, żebym wrócił?

— Spadaj — rzuciła w niego poduszką, którą zręcznie złapał, nie przestając się uśmiechać. Położyła się na prawym boku i zerknęła na niego z lekką irytacją — Dlaczego tak wczesnie wstałeś? Samolot do Miami mamy dopiero po południu.

— Obudziłem się i nie mogłem zasnąć, więc postanowiłem zrobić coś pożytecznego — wskazał na komputer — Znalazłem adres Rosemarie Crawford i sprawdziłem najkrótszą drogę z lotniska.

— Super — Nina przeciągnęła się, ziewając. Nadal się całkowicie nie rozbudziła — Naprawdę ciekawi mnie, co takiego nam powie. Może... — urwała, spoglądając na niego z zaskoczeniem — Co?

— Nic — potrząsnął głową, lecz szeroki uśmiech nie schodził mu z ust.

— Szczerzysz się jak jakiś szaleniec — prychnęła — O co chodzi?

— O nic, co mogłoby cię zainteresować — odparł, machając ręką ze sztuczną niedbałością — Nawiasem mówiąc, w pewnym sensie muszę być szalony.

Nina wbiła w niego tak natarczywy wzrok, że w końcu podniósł oczy i westchnął.

— Rany, nie patrz tak na mnie.

— Jak?

— Jak Meduza — przygryzł lekko usta.

— Zabawne — parsknęła — Jak mam nie patrzeć jak Meduza, skoro nią jestem? Powiedz mi w końcu, co cię tak bawi.

— Nic. Po prostu mam dobry humor.

Nina spojrzała na niego ze złością, ale tym razem nie zareagował. Leżała więc tak, przyglądając się jego twarzy. Twarzy, którą kiedyś chciała za wszelką cenę poznać a teraz, kiedy dokładnie знаła każdy jej detal, poddawała wnikliwej analizie. Zapatrzyła się w jego szare oczy, w słońcu nabierające niebieskiego odcienia. Potem przesunęła wzrok na jego policzki, na których widniał dwudniowy zarost sprawiający, że wyglądał jeszcze przystojniej niż zwykle. W końcu utkwiała spojrzenie w jego idealnych ustach, których smak znała aż za dobrze. Był cholernie przystojny, musiała to przyznać. A ona była jego dziewczyną. Była. *Bo teraz*

*już nie mogę być*, pomyślała i poczuła jak jej serce boleśnie się kurczy, gdy zdała sobie sprawę, że twarz jej byłego chłopaka, który okazał się być także jej największym wrogiem, będzie zapewne ostatnią, jaką zobaczy w swoim życiu.

— Słowo daję, jeśli nie przestaniesz patrzeć na mnie w ten sposób, wrócę do łóżka i dokończę to, co zacząłem wczoraj — powiedział, nie odrywając oczu od ekranu laptopa. Na ustach, które przed chwilą podziwiała zaigrało lekkie rozbawienie.

Zamiast ją rozśmieszyć, te słowa zadziałały na nią jak sztylet. Nie była nawet w stanie wygłosić ironicznego komentarza. Nagle poczuła na swoim policzku łzy. Otarła je ukradkiem, ze zdumieniem wpatrując się w mokry ślad na swojej dłoni, po czym odwróciła się na drugi bok, by ukryć ten fakt przed Patrickiem. Nie chciała, żeby pytał czemu płacze, ani w ogóle żeby to widział. Sama nie wiedziała, skąd te łzy, lecz schowanie twarzy w poduszce niewiele pomogło w zatrzymaniu kolejnych. Po chwili jedynym, co ją interesowało było zduszenie szlochu, który chciał wyrwać się jej z gardła; jednak im bardziej powstrzymywała się od płaczu, tym więcej łez płynęło z jej oczu. Nagle zdała sobie sprawę, że stukot klawiszy ucichł i w tym samym momencie poczuła, że Patrick siada na brzegu łóżka.

— Hej — wyszeptał, kładąc jej rękę na ramieniu — Co się dzieje?

W odpowiedzi tylko pokręciła głową i usiłowała wpełznąć głębiej pod kołdrę, ale jej to udaremnił, jednym ruchem pozbawiając ją okrycia i odwracając twarzą do siebie.

— Nina, dlaczego płaczesz? — zapytał cicho, starając się spojrzeć jej w oczy, ale unikała jego wzroku jak ognia — O co chodzi?

Wiedziała, że jej nie odpuści.

— Pomyślałam o mamie — odparła, wpatrując się w kołnierzyk jego koszuli — O tym, co wczoraj mówiłeś i tak jakoś... — wzruszyła ramionami.

Przez moment milczał, a potem westchnął, jakby na piersi spoczywał mu ogromny ciężar.

— Kiedy kłamiesz, drga ci prawa powieka — poinformował.

— A tobie zwykle nos. Chociaż nie zawsze — stwierdziła z cierpkim, wymuszonym uśmiechem. Po chwili jednak uświadomiła sobie, że wiedza na temat takich rzeczy jest pamiątką ich niby-związku i nowe łzy zaczęły spływać jej po policzkach, jeszcze bardziej obfite.

Chciała się od niego odsunąć, ale udaremnił jej to i bez słowa przycisnął ją do siebie. Kolejne minuty spędziła płacząc w jego ramionach, w ciszy przerywanej tylko jej niespokojnym oddechem.

— Nina — powiedział w końcu — Spójrz na mnie.

— Nie.

— Proszę. Chcę ci pomóc, ale nie wiem, o co chodzi. W jednej chwili się

uśmiechałaś, a w drugiej...

— To nic takiego — powoli odsunęła się od niego, ocierając załzawione oczy i posłała mu słaby uśmiech — Nie przejmuj się. Mówiłam, że ostatnio bardziej nadaję się na płaczkę, niż morderczynię.

— Skarbie, znam cię dość dobrze i powiem ci jedno: nigdy nie płakałabyś przez jakąś głupotę.

— Widocznie nie aż tak dobrze, jak ci się zdaje.

— Lepiej niż myślisz — uśmiechnął się lekko — Będziemy się o to targować?

— Nie. Ale skoro już jesteśmy w temacie charakterystyk, to powiem ci, że zawsze sądziłam że będziesz bardziej przerażający. Rozumiesz, istny rzeźnik, rodem ze slashera. A ty jesteś całkiem normalny, nawet bardziej niż ja. I nigdy, przenigdy nie spodziewałabym się, że... — urwała nagle, przerażona swoją niewypowiedzianą myślą. Jednak on nie zamierzał odpuścić.

— Że? — spojrzał na nią, zmuszając ją do nawiązania kontaktu wzrokowego.

Pokręciła głową, wychodząc z łóżka i chwyciwszy czyste ubrania ruszyła w stronę łazienki. Pół godziny później z niej wyszła, doprowadzona do jako takiego porządku i zauważyła, że Patrick nie ruszył się z miejsca ani o centymetr.

— Wiesz, że możesz mi powiedzieć o wszystkim, prawda? — zapytał, gdy wkładała buty.

Nie odpowiedziała.

— Jeśli wyznasz co cię męczy, zrobi ci się lepiej — nie rezygnował.

— Idę pobiegać — obwieściła obojętnym tonem, sięgając po telefon i słuchawki — Wrócę za pół godziny.

— Możesz biegać, ale i tak nie dasz rady przed wszystkim uciec.

— Przed niczym nie uciekam.

— Ale przed kimś owszem — widząc jej uniesione brwi, dodał — Przed samą sobą.

Jej ręka zamarła w pół drogi do kieszeni. Zaciśnęła usta i ruszyła do drzwi, lecz kolejne pytanie sprawiło, że wrosła w dywan.

— Lubisz mnie? — spytał spokojnie.

Walcząc ze sobą, odparła chłodno:

— Nie.

— Nienawidzisz?

— Nie — zaprzeczyła, czując chłód opanowujący jej wnętrze.

— Co więc do mnie czujesz? Wyeliminowaliśmy sympatię i nienawiść. Jest kilka innych opcji. Zostaje nam jeszcze lęk...

— Nic.

— Nie rozumiem — zmarszczył brwi.



— Nic. To twoja odpowiedź. Nie czuję do ciebie nic.

Odwróciła się w stronę drzwi i wyszła, przypominając sobie ostatnią rozmowę z Igorem. *Powinnaś poczekać na kogoś, kto sprawi, że będziesz chciała czuć.* Kłopot w tym, że kiedy już spotkała tę osobę, wszystko wywróciło się do góry nogami.

\*

Rosemarie Crawford mieszkała w parterowym, żółtym domu przy 1360 Franklin Avenue w Miami. Był wczesny ranek dwudziestego dziewiątego marca, gdy Nina i Patrick stanęli na brukowanej ścieżce prowadzącej do wejścia.

— Myślisz, że zastaniemy ją o tej porze? — zapytała Nina sceptycznie, ściskając w dłoni okulary przeciwsłoneczne.

— Może nam się poszczęści. Jeśli nie, wrócimy po południu — odparł lekko Patrick.

Od czasu ich rozmowy w hotelu w Sacramento wisiało między nimi dziwne napięcie. Jednak za wspólną niewypowiedzianą zgodą, nie próbowali poruszać tematu na nowo. Faktem było natomiast, że Patrick zarezerwował na ostatnią noc pokój z dwoma łózkami.

— Mam złe przeczucie — oznajmiła, mrużąc oczy i ponuro wpatrując się w dom. Według informacji które posiadali, pani Crawford mieszkała tu od urodzenia, czyli sześćdziesiąt siedem lat. A więc to właśnie w tym miejscu musiała wychowywać się Natalie.

— Zawsze byłaś taka sceptyczna? — zerknął na nią z uniesionymi brwiami.

— Nie zawsze. Odkąd ludzie zaczęli mnie ranić, wolę spodziewać się najgorszego, na wszelki wypadek — mruknęła i z westchnieniem ruszyła w stronę budynku.

Drzwi otworzyły się kilka sekund po tym, jak w głębi domu rozbrzmiał dzwonek.

— W czym mogę pomóc? — zapytała starsza kobieta, spoglądając na nich znad okularów.

— Rosemarie Crawford? — upewniła się Nina.

— Tak. Kim państwo są?

— Ja jestem Nina, a to mój narzeczony, Patrick. Chcielibyśmy porozmawiać o pani córce.

— O Natalie? — zdziwiła się Rosemarie — Coś się stało?

— Nie, po prostu... Jeśli nie ma pani nic przeciwko, chciałabym zapytać o kilka rzeczy na jej temat. Wiem, że to dziwna prośba, ale ma to związek z moją

rodziną...

— Jest pani jej klientką? — zapytała kobieta.

— Słucham? — Nina zmarszczyła brwi z konsternacją.

— Broni kogoś z pani rodziny, tak? Proszę wejść, zaraz ją zawołam — odsunęła się, wpuszczając ich do środka. Nina ledwo zmusiła się do zrobienia kroku naprzód; Patrick wyczuł jej niepokój i dotknął lekko jej pleców. Wiedziała, że w ten sposób chce jej przekazać, żeby zachowała spokój — Natalie! Jacyś państwo do ciebie! — zawołała Rosemarie i poprowadziła ich do małego saloniku.

— O tej porze? — zmarszczyła brwi kobieta w średnim wieku, siedząca w fotelu z rudym kotem na kolanach. Na ich widok uniosła oczy znad gazety — Dość niecodzienna godzina na wizyty.

— Natalie Crawford? — nie mogła się powstrzymać Nina.

— Tak, a pani...?

— Nina. Nina Morrison — poczuła na sobie wzrok Patricka, lecz nie odważyła się na niego spojrzeć. Powiedziała to, co przyszło jej na myśl jako pierwsze. Mimo wszystko nie chciała, żeby Natalie wiedziała, że jest Rosjanką. Doświadczenie mówiło jej, że najlepiej nie zostawiać za sobą wielu śladów, z wyjątkiem niezbędnych. Poza tym była pewna, że wizyta Rosjanki wczesnym rankiem wydałaby się Natalie o wiele bardziej podejrzana, niż wizyta Amerykanki o tej samej porze.

— Potrzebuje pani porady prawnej, pani Morrison? Niestety, nie przyjmuję klientów w domu, a biuro otwieram dziś o...

— Nie chodzi o poradę prawną — wtrąciła szybko Nina — Mam osobistą sprawę. Chodzi o moją matkę.

— Och. W takim razie proszę usiąść — kobieta spojrzała na nią z ciekawością — Napijecie się państwo czegoś?

— Nie, dziękujemy. Zajmiemy tylko chwilę — uśmiechnęła się dziewczyna i sięgnęła do torebki, na bieżąco opracowując nowy plan — Znalazłam pani dane w pamiętniku mojej biologicznej matki i pomyślałam, że mogłaby mi pani pomóc w ustaleniu jej tożsamości — zrobiła krótką pauzę — Zostałam adoptowana w wieku dwóch lat i wszystko, co mi po niej zostało, to jeden notes. Niestety, nie był podpisany, a bardzo chciałabym się dowiedzieć, co się stało z mamą. Przyszłam do pani, bo wspomniała panią w kilku miejscach; wynikało z tego, że dość dobrze się znałyście. Mam jej zdjęcie.

Natalie wzięła do ręki fotografię i przyjrzała się jej w milczeniu.

— To zdjęcie zostało zrobione, kiedy miałam pięć lat. Jedyne raz po adopcji, kiedy w drodze wyjątku pozwolono jej się ze mną zobaczyć — dodała Nina — Zna ją pani?

— Tak — pokiwała głową kobieta — Chodziłyśmy razem do liceum, ale nie byliśmy przyjaciółkami. Prawdę mówiąc, raczej się nie lubiłyśmy. Na początku

pierwszego roku często rozmawialiśmy, ale potem spodobał się nam ten sam chłopak i... — wzruszyła ramionami — Wie pani, jak to bywa.

— Jak się nazywała? — spytała Nina, cały czas zachowując spokojną twarz.

— Jennifer. Jennifer Grant. Niestety, nie wiem o niej zbyt wiele. Wspominała kiedyś, że urodziła się i wychowała w małym miasteczku w Maine, ale nie pamiętam jego nazwy. Krótco po skończeniu liceum wyprowadziła się stąd i nigdy więcej jej nie widziałam.

— A czy mówiła coś o rodzinie? — dociekała dziewczyna, starając się chwytać tego, czego mogła.

— Nie. Ale słyszałam, że mieszkała tylko z matką. Prawdopodobnie była jedynaczką, bo w szkole nie widziałam jej nigdy z siostrą czy bratem.

W tym momencie odezwał się Patrick.

— Do którego liceum chodzącyście? — zapytał.

— Ransom Everglades School, niedaleko stąd. Jakieś pięć minut drogi — odparła Natalie z uśmiechem — Jennifer była bardzo zdolna. Najlepsza na naszym roku. Muszę to przyznać, choć nie darzyłam jej wielką sympatią — zaśmiała się — Mam nadzieję, że wam pomogłam.

— Bardzo — skinęła głową Nina — Dziękuję, pani Crawford.

Uścisnęły sobie dłonie.

— Nie ma za co. Mam nadzieję, że ją pani odnajdzie.

— Tak — westchnęła dziewczyna — Ja również.

## Rozdział 14 Bezpieczne miejsce

*Dom to nasz azyl przed światem (...) To miejsce,  
gdzie możemy być wspólnotą, nami, a zarazem  
niezależnie stwarzać siebie jako jednostki; gdzie  
możemy odzyskiwać siły, lizać rany i opatrywać  
się nawzajem po ciosach, klęskach i zawodach życia.*

— *Carol Drinkwater*

Gdy tylko oddalili się na bezpieczny dystans od domu Crawford, Nina pozwoliła, by jej sztuczny uśmiech ustąpił miejsca zaniepokojeniu.

— Jak to możliwe? — spytała, lekko drżąc — Jakim cudem Natalie Crawford żyje i ma się dobrze, a w dodatku zupełnie nie wygląda jak moja matka?!

— Też jestem w szoku — mruknął Patrick — Szczerze mówiąc, nie podoba mi się ta sprawa.

— Co ty nie powiesz — burknęła, opadając na murek i westchnęła — Wygląda na to, że informacje mojego ojca były fałszywe.

— Skąd je miał? — zapytał, siadając obok niej.

— Nie ujawnił źródła. Wspomniał jedynie, że zdobył jej dane nielegalnie, więc stawiałabym na to, że wynajął hakera. Myślisz, że ktoś się dowiedział, że ojciec szuka czegoś na jej temat i spreparował dokumenty by wprowadzić go w błąd?

— To możliwe — przyznał w zamyśleniu — Jeśli tak jest, to zrobił to dość nieudolnie. Wybrał imię i nazwisko jej koleżanki z liceum, co nie było zbyt mądre. Dziwię się, że twój ojciec tego nie zweryfikował. Chyba, że...

— Chyba, że co?

— Istnieje duże prawdopodobieństwo, że ojciec podsunął ci fałszywe dokumenty, żebyś nie zadawała więcej pytań na temat matki. Może to on zlecił spreparowanie tego wszystkiego.

— Po co miałyby to robić? — mruknęła Nina, niechętnie przyznając w duchu, że Aleksandr Konstantinow byłby do tego jak najbardziej zdolny.

Patrick zagryzł usta.

— Mam hipotezę, ale dopóki nie potwierdzimy paru faktów...

— Mów.

— Nina...

— Mielśmy być ze sobą szczerzy, tak? Więc mów, do cholery.

— Co, jeżeli twój tata wie, że twoja matka żyje? I ukartował to wszystko, żebyś jej nie szukała? Pewnie przygotował papiery wcześniej, na wypadek gdybyś kiedyś zaczęła o nią wypytywać lub podejrzewać coś na jej temat. Myślał, że fałszywe dokumenty wystarczą, żeby powstrzymać cię przed drażnieniem tematu. Mógł wyjść z założenia, że jeśli matka będzie w twoich oczach oszustką...

— Nie będę chciała mieć z nią nic wspólnego — dokończyła, idąc tropem jego myśli — Ale wtedy zjawiała się Michelle; to znaczy, niby–Michelle i sprawa się skomplikowała. Pokazał mi dokumenty, lecz wie, że zacznę grzebać głębiej po tym, jak spotkałam sobowtóra mamy.

Patrick jedynie pokiwał głową, podczas gdy Nina chwyciła za telefon.

— Co robisz? — spytał.

— Dzwonię do Ransom Everglades. Zapytam, czy udostępnią mi akta Jennifer.

— Możemy tam pójść. To kawałek stąd — zasugerował.

— Wolę zadzwonić — odparła i wybrała znaleziony w internecie numer.

Po dwóch sygnałach odebrała sekretarka.

— Ransom Everglades School, w czym mogę pomóc?

— Dzień dobry, nazywam się Nina Morrison — zignorowała kaszel Patricka, odwracając się do niego plecami — Moja mama uczyła się u was w latach osiemdziesiątych i zastanawiałam się, czy mogłabym zajrzeć do jej akt.

— Dokumenty z lat osiemdziesiątych są obecnie zdigitalizowane. Jaki rocznik?

— Osiemdziesiąt pięć. Jennifer Grant.

Przez moment słyszała w tle miarowy stukot klawiatury.

— Tak, akta są dostępne online. Jednak musi pani przedstawić dowód pokrewieństwa z panią Grant, by móc uzyskać jednorazowe hasło dostępu.

— Rozumiem. Czyli mam przynieść swój akt urodzenia?

— Wystarczy zeskanować i wysłać mi na adres mailowy.

— Dobrze, tak zrobię. Dziękuję.

Rozłączyła się i westchnęła ciężko.

— Jej papiery są zdigitalizowane. Jednak nie mam żadnego dowodu na pokrewieństwo z Jennifer Grant, więc będziemy musieli się włamać — oznajmiła — Znasz się na tym?

— Trochę. Ale na szczęście mam w zanadrzu kogoś lepszego ode mnie — wstał z murka, otrzepując się.

— Kogo?  
— Mojego kochanego brata.  
Zamrugnęła ze zdziwieniem.  
— On wie...?  
— Po części. Nie wie wszystkiego, lecz nie ma z tym problemu. Czasem mi pomaga.  
— Myślisz, że teraz też pomoże?  
— Na pewno — wzruszył ramionami — Nigdy mi nie odmówił.  
— Ta pewność siebie kiedyś pana zgubi, panie Morrison — prychnęła, uśmiechając się — Nie zapominaj, że twój brat mnie nie znosi. Nigdy nie wyświadczyłby mi przysługi.  
— Nie jest tak źle. Ma swoje odchyły, ale nie lubi cię głównie ze względu na mnie.  
— Jak to?  
— Próbowiałem cię znaleźć z jego pomocą, zaraz po naszym spotkaniu na dachu. Jednak nie mam tak dobrej pamięci do twarzy jak myślałem, więc ponieśliśmy porażkę. Wie, kim jesteś i dlatego ma do ciebie dystans.  
— Powiedziałeś mu, kim jestem? — spojrzała na niego z wyrzutem.  
— Spokojnie, tylko tyle, że jesteś moją koleżanką po fachu, którą chciałem wytropić.  
— A dlaczego próbowałeś mnie *wytropić*?  
Patrick milczał, więc odpowiedź była dla niej jasna.  
— Boże. Więc miałam rację — mruknęła do siebie — Faktycznie stanąłbyś w moich drzwiach, gdyby udało ci się mnie zidentyfikować — zaśmiała się pusto — A Igor śmiał mnie nazywać paranoiczką, kiedy bałam się, że zabijesz nas we śnie!  
— Nie zabiłbym cię we śnie — odparł rzeczowo — To nie mój styl.  
— No tak, przecież nie lubisz łatwych rozwiązań — parsknęła.  
Nieoczekiwanie się roześmiała.  
— Dobra pamięć, pani Morrison.  
— Zamknij się — warknęła, czując jak jej policzki stają się gorące. To tylko spotęgowało jego wesołość.  
— Pasuje ci — powiedział w końcu, gdy się opanował.  
— Co?  
— Moje nazwisko — posłał jej ironiczny uśmiech — Może w drodze do Cambridge zahaczymy o Vegas?  
— To byłaby bardzo okrężna droga — wywróciła oczami, wsiadając do ich wypożyczonego samochodu.  
Patrick zatrzasnął za sobą drzwi, jednak nie uruchomił silnika.  
— Wiesz, mówię poważnie — rzekł powoli, przenosząc na nią wzrok —

Pobierzmy się.

Przez moment gapiała się na niego ze zdumieniem.

— Oszalałeś — zamrugła gwałtownie.

— Możliwe — uśmiechnął się z przekąsem — Ale przyznaj, co nam szkodzi? Kiedy ogarniemy cały ten szajs, zgodnie z naszą umową zmierzymy się. Jeśli mnie pokonasz, to z całą pewnością nie chciałbym, żeby cała moja kasa trafiła w łapy mojego brata. Lubię go, ale nie aż tak. Z tego co wiem o tobie, również nie masz nikogo zaufanego, kto zaopiekowałby się twoimi pieniędzmi i całą resztą. Jako małżeństwo będziemy mieli wspólny majątek i zero zmartwień, że ktoś nieodpowiedni położy swoje łapy na tym, na co zapracowaliśmy. Pomyśl o tym jak o umowie biznesowej, pani wiceprezes.

— Nie musimy brać ślubu, żeby zrobić coś takiego. Wystarczy spisać testament — powiedziała spokojnie — Możemy wrócić do tego, gdy nie będę już musiała się martwić, że dostanę kulkę w łeb podczas wynoszenia śmieci? Aktualnie nie mam ochoty na ślęczenie ani u notariusza, ani w urzędzie stanu cywilnego.

— Jasne — skinął głową ze zrozumieniem — Po prostu to przemyśl. A teraz wracajmy do domu.

\*

Następnego dnia ponownie zawitali do Cambridge. W drodze powrotnej ustalili, że Patrick niezwłocznie odwiedzi swojego brata i przedstawi mu sprawę, a Nina uda się do siebie i robiąc obiad sprawdzi, czy w internecie nie ma żadnej dziwnej wzmianki na temat Jennifer Grant.

W chwili, gdy weszła do domu, natychmiast poczuła, że coś jest nie tak. Ostrożnie przemierzała kolejne pomieszczenia, lecz wszystko wyglądało normalnie, przynajmniej z pozoru. Jednak nauczyła się już, że nie może ignorować tego, co podpowiadał jej instynkt. A mówił, że w domu unosi się zapach śmierci. I ponownie okazał się niezawodny, choć tym razem Nina wolałaby się mylić.

Kiedy wkroczyła do kuchni, od razu zobaczyła krew. Cienkie strużki ciągnęły się po podłodze, a następnie po szafce, aż do zlewu. Jej ciało spięło się w trybie gotowości. Przetykając ślinę i poruszając się tak cicho, jak mogła, podeszła do zlewu, śledząc wzrokiem krwawy szlak. Gdy ujrzała, co znajduje się na jego końcu, niemal od razu zastygła, czując jak zamiera jej serce. W lewej komorze spoczywała bowiem głowa Jamesa w stanie początkowego rozkładu.

W milczeniu patrzyła na precyzyjne cięcie, jakim oddzielono ją od reszty ciała na wysokości ramion. James miał szeroko otwarte oczy, a jego usta zamarły

w niemym krzyku. Zagryzła usta, starając się opanować jęk rozpaczony i kiedy wreszcie odzyskała zdolność ruchu wyciągnęła komórkę, szybko wysyłając do Patricka wiadomość o krótkiej treści *S.O.S.* Gdy na powrót wsuwała telefon do kieszeni zorientowała się, że nie jest jedyną osobą w kuchni i dosłownie w ostatniej chwili zdołała uchylić się przed rzutką shuriken lecącą w kierunku jej gardła. Jej przeciwnik wyglądał na trzydziestoparoletniego Japończyka. Przyglądał się jej z bardzo niemiłym uśmiechem i nie miała najmniejszych wątpliwości, że to właśnie on odpowiada za śmierć Jamesa. Chwyliła leżący na szafce tasak i okrążyła stół, wpatrując się w mężczyznę z chłodną furją.

Kolejnych minut nie pamiętała dokładnie. Wiedziała, że walczyli wręcz, wymieniając lawinę ciosów i kopniaków; starcie obfitowało też w uniki oraz przewroty, ale wszystko toczyło się tak szybko, że nie byłaby w stanie tego odtworzyć klatka po klatce. Moment, w którym otrząsnęła się z amoku nastąpił wtedy, gdy siedząc okrakiem na brzuchu Japończyka rozplątała mu tasakiem szyję, klatkę piersiową i znaczną część twarzy. Zadawała właśnie ostatni cios w jego brzuch, kiedy do domu wpadli Patrick i jego brat, automatycznie zamierając na jej widok. Nie zwróciła na nich uwagi, chłonąc z satysfakcją swój akt zemsty. Zakrwawioną ręką odgarnęła włosy z twarzy i wstała, rzucając tasak na ziemię.

— Zaraz się porzygam — usłyszała głos Williamsa.

— Byle nie na dywan, był cholernie drogi — ostrzegła go bezbarwnym głosem — Do łazienki korytarzem w lewo.

Nie musiała mu tego dwa razy powtarzać i kilkanaście sekund później dobiegł ją odgłos wymiotowania. Przeniosła spojrzenie na Patricka, który nawet się nie wzdrygnął.

— Muszę sprawdzić resztę domu — powiedziała do niego i ruszyła w stronę schodów na piętro — Sprawdź, czy twój brat wziął się w garść.

— Nina...

— W zlewie jest głowa Jamesa — wyszeptała, odwracając od niego wzrok — Zamordowano go. Przeze mnie.

Widziała, że Patrick poszarzał na twarzy. Tak, doskonale rozumiała, o co chodzi. Kiedy ginie ktoś obcy czujesz się inaczej, niż gdy mordują kogoś ci znajomego.

— A reszta ciała? — zapytał cicho.

— Nie wiem, ale skoro głowa jest w zlewie... Muszę sprawdzić piętro.

— Idę z tobą — oznajmił stanowczo — Chris? Zostań gdzie jesteś, a już w ogóle nie wchodzi do kuchni! — krzyknął w stronę łazienki, skąd w odpowiedzi usłyszeli cichy jęk zgody.

Wykładzinę korytarza na piętrze zdobiła duża plama krwi. Nina zacisnęła zęby, podążając wzdłuż czerwonego szlaku prowadzącego prosto do jej sypialni. Patrick tymczasem szedł tuż za nią i sprawdzał resztę pokoi. Do sypialni dotarł



minutę później.

— Czysto — poinformował, jednak zamilkł od razu, gdy zobaczył jej wzrok utkwiony w łóżku.

Znajdowało się tam ciało Jamesa, pozbawione głowy. Pościel pokryta była grubą warstwą zakrzepłej krwi, a na brzuchu martwego chłopaka leżała biała koperta, o dziwo całkiem czysta, z imieniem Niny wydrukowanym pośrodku fantazyjnym krojem pisma.

Nogi dziewczyny ugięły się pod nią zupełnie niespodziewanie i zanim zdążyła cokolwiek zrobić, otoczyła ją ciemność.

\*

— Powinniśmy zadzwonić po gliny — usłyszała głos Williamsa.

— Ani mi się, kurwa, waż — wysyczała, otwierając oczy i siadając na kanapie w swoim salonie. Zamrugła gwałtownie — Co się stało?

— Zemdląłeś — odparł Patrick, zajmujący miejsce obok niej.

— Ja nie mdleję — warknęła, na co tylko uniósł brwi.

— Co tu się stało? — zapytał — Słowo, nawet na moment nie można cię zostawić samej.

Opowiedziała mu więc, jak znalazła głowę Jamesa, a potem do kuchni wparował japoński samuraj, usiłując zdekapitować ją shurikenami.

— Nadal uważam, że powinniśmy... — zaczął Williams, ale spojrzała na niego tak, że się wzdrygnął.

— Nie możemy — stwierdziła ostrym tonem — Kupiłam dom na fałszywe nazwisko, posługując się fałszywymi dokumentami. Formalnie nie powinno mnie nawet być w tym kraju. Poza tym jestem pewna, że na ciele Jamesa znajdują się moje odciski palców. Jeśli zadzwonisz po gliny, będę miała przesrane, bo na pewno mnie prześwietlą i wpakują do więzienia. Spróbuj to zrobić, a obiecuję, że skończysz jak skośnooki.

Williams skrzywił się, ale nic nie odpowiedział.

— Muszę posprzątać — oznajmiła, wstając.

— Lepiej jeszcze poleż — poradził Patrick, dziwnie się jej przypatrując.

— Nie musisz mnie niańczyć — wycedziła i poszła do kuchni, gdzie wyciągnęła z lodówki butelkę wody mineralnej.

— Najpierw radziłbym ci się umyć — usłyszała jego głos. Najwyraźniej przyszedł za nią — Jesteś cała we krwi.

— Żadna to dla mnie nowość. Może wygładzi mi zmarszczki, jak Elżbiecie Batory.

Koniec końców, zdecydowała się jednak posłuchać jego rady i wzięła gorący prysznic, po czym przebrała się w czyste ubranie. Gdy wyszła z łazienki, zobaczyła Williamsa ścierającego podłogę. Miał tak mocno zaciśniętą szczękę, że odniosła wrażenie, jakby jego zęby miały lada moment popękać.

— Musimy się pozbyć ciała — powiedział Patrick rzeczowo, wychodząc z kuchni z workiem na śmieci. Nie musiała zgadywać, co w nim jest — Masz jeszcze te magiczne saszetki? To chyba najlepsze rozwiązanie.

— Powinnam mieć — skinęła głową i wróciła do sypialni, omijając wzrokiem zwłoki Jamesa. Skierowała się prosto do jednej z szafek zamykanych na klucz i po chwili wydobyła stamtąd sześć opakowań *oranżady* — To wszystko, co mi zostało. Musi wystarczyć.

Patrick spojrział na nią z wahaniem.

— Mam się tym zająć?

— Poradzę sobie — odparła, siląc się na spokojny uśmiech — Po prostu... James ma rodzinę. Będą go szukać. Zaprzyjaźniliśmy się, pomagał mi, a teraz przeze mnie nie żyje. W dodatku w ramach podziękowania zamierzam pozbawić go normalnego pogrzebu, miejsca pochówku, a jego najbliższych możliwości pożegnania się z nim. Marna ze mnie przyjaciółka.

— To nie twoja wina — zaoponował Patrick — Wszystko przez tego świra, który na ciebie poluje. Kiedy go znajdziemy, godnie pomścimy Jamesa i, jak przypuszczam, Igora.

Skinęła głową i zamknęła na chwilę oczy, by odciąć się od kotłujących się w niej uczuć. Gdy je otworzyła, nie była już miłą Caroline Ward, lecz wyrachowaną Meduzą.

— Biermy się do pracy — zarządziła wypranym z emocji tonem.

Pięć godzin później ciała Jamesa i japońskiego zbrojnego zniknęły, zupełnie jakby nigdy nie istniały. Ku zdziwieniu Niny, Williams wykonał całkiem dobrą robotę czyszcząc zlew, podłogę i wykładzinę, a także pozbywając się zakrwawionej pościeli, spaliwszy ją w metalowym koszu na śmieci na podwórku za domem. Kiedy o osiemnastej jedli wczesną kolację, wewnątrz wyglądało całkiem normalnie, lecz dobrze wiedzieli, że nic nie jest takie, jak było.

Nina wgrzyzła się bez entuzjazmu w swój kawałek pizzy, w końcu zmuszając się do otwarcia koperty znalezionej na ciele Jamesa. Jednak zamiast spodziewanego wyjaśnienia całej tej sytuacji, znalazła tam tylko dwa krótkie zdania zapisane na niewielkiej kartce papieru.

*Tęskniłem. Witaj w domu.*

Nagle jej telefon zawibrował, przesuwał się po stole, a na wyświetlaczu pojawił się jałowy komunikat *numer nieznany*. Wymieniwszy spojrzenia z Patrickiem odebrała, włączając tryb głośnomówiący.

— Tak? — zapytała, doskonale wiedząc, kto dzwoni.

— Nina — usłyszała szyderczy głos swojego prześladowcy — Dostałaś moją wiadomość?

— Owszem.

— A prezent powitalny?

Zacisnęła usta, walcząc o zachowanie spokoju.

— Na pewno przypadł ci do gustu. Co sądzisz o panu Nakamura? Niezły, prawda?

— Ale martwy — uśmiechnęła się wrednie, choć wiedziała, że on nie może tego zobaczyć — Czego chcesz?

— Krótko mówiąc, żebyś poszła w jego ślady. Lecz o tym już wiesz — wydawał się być rozbawiony.

— Dlaczego? O co chodzi z moją matką?

— Bardzo mi przykro, moja droga, ale obawiam się, że umrzesz w niewiedzy — zaśmiał się — Chyba, że pofatyguję się na twoją egzekucję. Prawdę powiedziawszy fakt, że nadal oddychasz, zaczyna mnie niezmiernie irytować.

— Wzajemnie, ale wciąż nie rozumiem, dlaczego nie chcesz mi wyjaśnić, o co ci chodzi. Chciałabym znać powód, dla którego mam umrzeć. To chyba byłoby sprawiedliwe, nie sądzisz?

Na dłuższy moment w słuchawce zapadła cisza.

— Twoja matka popełniła wiele błędów, Nino. A już na pewno nie była sprawiedliwa. Dlatego, złotko, ja też nie zamierzam być. Pocieszę cię jednak, że na pewno byłaby dumna widząc, że poszłaś w jej ślady. Jaka matka, taka córka.

— O czym ty mówisz? — wycedziła, marszcząc brwi.

— Dobrze wiesz, o czym. Bo ja z kolei wiem, kim jesteś i czym się zajmujesz.

— Czyżby? — zaśmiała się nienawistnie — Nie sądzę.

— Jesteś przestępcą, Nina, podobnie jak twoja cudowna mama. I zadbam o to, żebyś zginęła jak na kryminalistkę przystało.

W tym momencie się rozłączył.

Widząc wzrok Patricka, ograniczyła się do posłania mu ponurego spojrzenia.

— Pakuj się — powiedział niespodziewanie.

— Co?

— Spakuj wszystkie najpotrzebniejsze i najważniejsze rzeczy. Wyjeżdżamy — wstał z krzesła, wyrzucając karton po pizzę do kosza.

— Niby dokąd?

— Gdzieś, gdzie będziesz bezpieczna — westchnął — Na pewno nie możesz tkwić tutaj. To byłoby równoznaczne z pozostaniem w Nowosybirsku.

Chciała zapytać o szczegóły, ale dostrzegłszy jego minę tylko skinęła głową, choć dość niechętnie.

— Wie, gdzie mieszkam, a więc na pewno zna także moje fałszywe dane. Jeśli mamy wyjechać, muszę załatwić nowe papiery.

— Nie musisz. Nie będą ci potrzebne. Jednak radziłbym zmienić numer telefonu, bo może cię wyśledzić — odparł, przeczesując palcami włosy i przeniósł oczy na brata — To samo muszę zrobić ja, bo pewnie już o nas wie. Chris, kiedy zdobędziesz te dokumenty, wyślij mi je mailem.

— Pewnie — Williams skinął głową, również wzdychając — Jak tylko wrócę do domu, wezmę się do roboty — spojrzał na Ninę spode łba — Chyba jestem bezpieczny, co? Czy mam się martwić każdym odgłosem na zewnątrz?

— Na twoim miejscu mimo wszystko byłabym ostrożna, chociaż nie sądzę, żeby czegoś od ciebie chciał. Jest zirytowany i chce mnie. Kiedy wyjedziemy, to nas będzie szukał.

— Może przyjdź i zapytać mnie, gdzie jesteście — zauważył przytomnie.

— Dlatego nie wiesz, dokąd jedziemy — uśmiechnął się gorzko Patrick — Gdy tylko prześlesz nam to, co znajdziesz, usuń to z komputera. Na wszelki wypadek.

— Rozumiem. Ale nadal nie podoba mi się perspektywa umierania za was — skrzywił się.

— Mam nadzieję, że nie będziesz musiał — stwierdziła Nina, idąc na górę.

— Powiedziała dziewczyna, która zmasakrowała faceta tasakiem — mruknął Williams, unikając jej wzroku.

— Robiłam gorsze rzeczy.

— To miało mnie pocieszyć?

— Częściowo tak. Bo jeśli ten tchórzliwy palant cię tknie, możesz być pewien, że zabiję go w taki sposób, że zostaniesz godnie pomszczony.

— Rzeczywiście pocieszające — zaśmiał się cicho — Braciszku, ożeń się z nią.

— Proponowałem, ale zostałem odrzucony — prychnął Patrick, odprowadzając go do drzwi.

Williams z lekkim rozbawieniem zerknął na Ninę stojącą na schodach.

— To jakiś nowy rodzaj masochizmu? Mówienie *nie* facetowi, którego kochasz? — plecy Patricka zeszywniały — Uważaj, Nina. On nie odpuszcza.

— Ja też nie — uśmiechnęła się nieznacznie — I wcale go nie Kocham. Po prostu *toleruję*.

Williams ograniczył się do drwiącego parsknięcia.

— Oczywiście, panno masochistko. Skoro tak twierdzisz... — skinął jej głową na pożegnanie, po czym rzucił bratu długie spojrzenie, którego nie umiała rozszyfrować — Do zobaczenia, mam nadzieję.

\*

Kilka minut przed dwunastą w nocy opuścili Cambridge i skierowali się na północ. Jechali już ponad godzinę, przed wyjazdem dokładnie sprawdziwszy samochód — oboje zakładali, że ktoś mógł podrzucić nadajnik lokalizacyjny tak do auta Niny, jak i do wozu Patricka. Na szczęście skończyło się tylko na podejrzeniach.

Nina w zamyśleniu spoglądała na wijącą się przed nimi drogę, wyłaniającą się z mroku dzięki światłom. Po kilku nieskutecznych próbach zrezygnowała z wypytywania Patricka o cel ich wyprawy i od kilkudziesięciu minut podróżowali w milczeniu. Obserwując znaki drogowe stwierdziła jedynie tyle, że przekroczyli granicę Massachusetts i obecnie znajdują się na terenie stanu New Hampshire. Kiedy minęła kolejna godzina, zaczęła się niecierpliwić.

— Daleko jeszcze? — spytała z rozdrażnieniem, bardziej wynikającym z niewiedzy, niż nudy czy zmęczenia.

— Nie — uśmiechnął się blado — Zaraz będziemy na miejscu.

W istocie, pięć minut później skręcili w drogę oznaczoną jako Lost River Road, a po kolejnych sześciu Patrick zatrzymał samochód na parkingu po prawej stronie ulicy.

— Jesteśmy w Woodstock, a konkretnie w pobliżu kompleksu jaskiń Lost River Gorge — wyjaśnił, odpinając pas.

— Chcesz się bawić we Flinstonów? — uniosła brwi, idąc w jego ślady.

— Nic z tych rzeczy — pokręcił głową i oboje wysiedli — Bierz swoje szpargały i ruszamy. Mamy jeszcze trochę drogi do pokonania.

— Przez las? W nocy? — spojrzała na niego z irytacją, wyciągając torby z bagażnika.

— Co, boisz się ciemności? — zakpił.

— Nie, po prostu z doświadczenia wiem, że ty, ja i ciemny las to niezbyt dobre połączenie.

— No tak — roześmiał się — Wspomnienia wracają, prawda? — rzucił jej latarkę i przeniósł oczy na mrok rozciągający się przed nimi — Trzymaj się blisko, łatwo się tu zgubić. Jeśli będziemy sprawnie iść, za około godzinę dotrzemy na miejsce.

Westchnęła ostentacyjnie, włączając latarkę i powlokła się za nim z niejaką rezygnacją.

— Jak długo będziemy się chować w tej sekretnej kryjówce? — spytała.

— Przynajmniej dopóki nie wymyślimy dobrego planu — odparł, przedzierając się przez krzaki — Na razie musimy czekać na wiadomość od Chrisa.

— Czy tam, dokąd zmierzamy, w ogóle jest zasięg i jedzenie?

— Owszem. I na litość boską, miej trochę optymizmu, kobieto — była pewna, że przewrócił oczami.

— Więc kiedy dotrzemy, gdzie mamy dotrzeć, będziemy siedzieć i beczynnie czekać?

— Na pewno nie beczynnie, ale faktem jest, że dopóki mój brat nie dotrze do akt twojej matki, niewiele możemy zaplanować. Jednak pierwsze, co zrobimy, to położenie się spać. Rzadko to mówię, ale jestem nieco padnięty.

Nina zacisnęła zęby i w milczeniu torowała sobie drogę przez chaszczę. Przestała nawet liczyć, ile czasu trwa ich nocny spacer i skupiła się na ponurej myśli, że jej przyszłość w wielkim stopniu zależy od Chrisa Williamsa, co zakrawało na prawdziwą ironię losu.

W pewnym momencie drzewa i zarośla zaczęły się przerzedzać, aż w końcu wyszli na otwartą przestrzeń, która okazała się być szeroką ścieżką. Powiodła wzrokiem wzdłuż drogi, na tyle, na ile pozwalało jej skąpe światło latarki i gwałtownie się zatrzymała. Przed nimi wyrastała bowiem drewniana, wysoka na kilka metrów brama.

Patrick bez wahania wyciągnął z kieszeni pęk kluczy i otworzył ją, czyniąc w kierunku Niny zapraszający gest. Kiedy mosiężne drzwi zamknęły się za ich plecami, poczuła jego dłoń na swoim ramieniu. Odruchowo zamarła ze zdziwienia, wpatrując się w zarys budynku majaczącego przed nimi w ciemnościach. To była chyba ostatnia rzecz, jaką spodziewała się ujrzeć na tym odludziu.

— Witaj w mojej sekretnej twierdzy, skarbie — powiedział z uśmiechem, po raz pierwszy od kilku godzin wyglądając na rozluźnionego i poprowadził ją do drzwi wejściowych — Pozwól, że oprowadzę cię jutro. Na dziś chyba wystarczy ci wrażeń.

Nina rzuciła mu poirytowane spojrzenie, którego nie mógł dostrzec w mroku.

— Nie jestem dzieckiem — warknęła.

— Wiem — zaśmiał się.

— Więc nie mów do mnie, jakbym...

— Jakbyś potrzebowała odpoczynku?

— Nie — zatrzymała się pośrodku holu — Jakbym była słaba.

— Nie jesteś słaba — prychnął — Nigdy czegoś takiego nie powiedziałem.

— Ale tak myślisz — syknęła.

— Teraz czytasz mi w myślach? — zakpił, zapalając lampkę na stoliku i odwiesił kurtkę na wieszak.

Niewiele się namyślając podeszła do Patricka, wbijając w niego groźny wzrok.

— Nie muszę. Znam cię na tyle, żeby wywnioskować pewne rzeczy z twojego protekcyjnego tonu.

— Protekcyjnego? — spojrzał na nią drwiąco — Chyba potrzebujesz snu bardziej niż myślałem, bo zaczniesz bredzić.

— Nie bredzę. Oboje o tym wiemy. Dotąd to ignorowałam, lecz mam już tego dość. Uważasz mnie za gorszą od siebie, ale to nieprawda.

Twarz Patricka zmieniła się w ciągu jednej chwili. Drwina obecna w jego oczach zniknęła, podobnie jak i uśmiech. Lodowaty wzrok, którym ją mierzył, należał do Setha, nie do miłego wykładowcy z MIT.

— Naprawdę? W takim razie dlaczego to ja jestem dziewiątką, a ty dziesiątką?

— Liczby nie zawsze oddają faktyczny stan rzeczy — prychnęła.

— Cóż — uśmiechnął się leniwie — Niedługo zweryfikujemy twoje słowa, nieprawdaż? Niemniej jednak, moja zadufana w sobie dziewczyno, skoro jesteś taka mocna, silna, zdolna i wspaniała jak twierdzisz, zastanawiam się czemu przybiegłaś do mnie z prośbą o pomoc, zamiast radzić sobie sama?

— Nie jestem *twoja* — warknęła Nina, mrużąc oczy ze złością — Nie waż się mnie więcej nazywać swoją dziewczyną.

— Nie odpowiedziałas na moje pytanie — wyszczerzył zęby w niemiłym grymasie — O ile mnie pamięć nie myli, przyznałaś kiedyś, że nie dasz sobie beze mnie rady — zbliżył się o krok — Że mnie potrzebujesz — kolejny krok bliżej — Więc jak to z tobą jest, panno najlepsza, którą niemal każdej nocy rozbija w pył własna psychika?

Ręka Niny wystrzeliła ku jego twarzy z prędkością światła, zupełnie jakby kierowana przez kogoś innego. Jej dłoń zderzyła się z jego policzkiem z taką siłą, że się zachwiał i wpadł na ścianę. Czuła w żyłach wrzącą, pulsującą furie i była pewna, że jej twarz stała się maską czystej nienawiści. Mimo to zmusiła się, by głęboko oddychać, starając się nad sobą zapanować. Patrick wyprostował się, dotykając prawego policzka, który przybrał barwę szkarłatu. Kiedy się odezwał, każde słowo brzmiało jak nóż.

— Na piętrze są cztery pokoje. Zajmij, który chcesz. Nie zamierzam jednak trzymać cię tu siłą lub błagać, żebyś została, więc jeśli nasz układ już ci nie odpowiada, wynieś się stąd do południa i nigdy nie wracaj.

To powiedziawszy, przeszedł obok niej nie zaszczycając jej wzrokiem i udał się na górę. Nina trwała przez chwilę w kompletnym bezruchu, czując jak furia ustępuje miejsca dziwnej mieszance dezorientacji, paniki i poczucia winy. Działając automatycznie, zgasła lampkę i powlokła się na piętro, ciągnąc za sobą swoje bagaże. Wybrała sypialnię położoną najbliżej schodów i niedbale rzuciła torby w kąt nawet nie zapaliwszy światła, po czym osunęła się na łóżko i chwilę później zapadła w sen.

\*

Obudziła się o jedenastej trzydzieści, jeszcze bardziej zmęczona niż przed pójściem spać. Półprzytomnie wzięła prysznic, który nieco ją orzeźwił, po czym zeszła na dół, zaciskając zęby. Podświadomie czuła, że spotkanie z Patrickiem będzie raczej nieprzyjemne.

Kiedy odnalazła kuchnię, ujrzała go stojącego przy lodówce, odwróconego plecami do niej. Przeklęła w duchu samą siebie za nocną kłótnię, którą sprowokowała. Był jej jedynym sojusznikiem, a przez to, co zrobiła, mogła go stracić. Nie zamierzała na to pozwolić.

— Hej — przywitała się niepewnie, podchodząc do dzbanka ze świeżo zaparzoną kawą.

— Hej — odparł, obracając się w jej stronę — Dobrze spałaś?

— Nie za bardzo — pokręciła głową — Czuję się, jakbym miała kaca.

Zaśmiał się cicho.

— Na szczęście wiem, jak temu zaradzić. Ale najpierw coś zjedz.

Po śniadaniu wiedziała już, że zdecydowali się na podobną taktykę: udawanie, że nic się nie stało. Rozmawiali całkiem normalnie, z tą tylko różnicą, że gdzieś w tle wciąż wisiły nad nimi wydarzenia z nocy.

— Dom ma cztery poziomy — wyjaśnił jej, gdy wyruszyli na mini wycieczkę po budynku — W piwnicy mam siłownię i salę treningową. Na parterze są kuchnia, łazienka, jadalnia i salon, zaś na piętrze cztery sypialnie i łazienka. Zagospodarowałem również strych, gdzie urządziłem sobie coś w rodzaju gabinetu.

— Często tu przyjeżdżasz? — zapytała, podziwiając gustowny wystrój wnętrza, nadający domowi przytulną atmosferę. Zauważyła, że Patrick postawił na elementy dekoracyjne bazujące na drewnie, głównie buku.

— Średnio raz na tydzień, gdy chcę pobyć sam. Na bieżąco uzupełniam też zapasy, więc nie musimy się martwić o jedzenie przez najbliższe dni. Z kolei prąd czerpię dzięki generatorowi.

— Jesteś absolutnie pewien, że nikt nas tu nie znajdzie?

— Tak. Nikt z zewnątrz nie wie, że ten dom należy do mnie; kupiłem go na fałszywe nazwisko. Nie będą nas tu szukać — posłał jej błady uśmiech, który odwzajemniła starając się nie myśleć o tym, że utknęła z nim sama, z dala od cywilizacji i tak naprawdę gdyby ją w tej chwili zamordował, najprawdopodobniej nikt by się o tym nigdy nie dowiedział.

— Kiedy go kupiłeś? — spytała, gdy wdrapywali się po schodach na najwyższą kondygnację.

— Pięć lat temu. Przedtem był tu mały pensjonat dla ludzi szukających ciszy i spokoju; wiesz, dom w środku głuszy i tak dalej. Zleciłem parę przeróbek, żeby



dostosować dom do swoich potrzeb i nawet mi się to udało — urwał, spoglądając na nią — Podoba ci się?

— Jest świetny — przyznała Nina z szerokim uśmiechem — Trochę przypomina mój dom w Nowosybirsku, choć jest nieco mniejszy.

— Jak mógłbym przebić rozmach rosyjskiego milionera — prychnął wesoło, zapraszając ją do gabinetu — A oto moje centrum dowodzenia.

Nina zatrzymała się w pół kroku na widok rzędów książek ciągnących się wzdłuż ścian ozdobionych licznymi mapami mniejszych i większych formatów. Na środku pokoju stało stare, drewniane biurko w kolorze ciemnej wiśni, na którym piętrzył się stos papierów i teczek. Obok leżał zamknięty laptop. Wystroju wnętrza dopełniały skórzana sofa, stolik kawowy i telewizor zamontowany na ścianie na lewo od wejścia.

— Odjazd — zagwizdała z podziwem — Masz dobry gust.

— Wiem, ale dzięki. Sprawdźmy, czy mój brat się odzywał — powiedział, zasiadając w fotelu i uruchamiając komputer.

Skinęła głową i podeszła do okna, wychodzącego na średniej wielkości ogród, w którym wśród przystrzyżonej starannie trawy rosło kilkanaście iglaków. Dalej dostrzegła wysoki na jakieś cztery metry kamienny mur, oddzielający teren posesji od lasu. To miejsce było niemal idealną kryjówką i zarazem doskonałym miejscem do treningu z dala od wścibskich oczu. Bardzo dobrze rozumiała, dlaczego kupił właśnie ten dom.

Kiedy odwróciła się i podeszła do Patricka z zamiarem zapytania czy Williams wysłał jakąś wiadomość, jej wzrok spoczął na przeciwległej ścianie, a konkretnie na jednej z zawieszonych tam map. Z jej ust mimowolnie wyrwał się zduszony krzyk.

— Co jest? — Patrick gwałtownie poderwał głowę.

Ale ona już szła w kierunku gabloty.

— Boże! Czy to jest... *to co myśle?* — urwała, podziwiając dobrze znaną jej grafikę.

Mężczyzna przeniósł wzrok na mapę.

— Ach, tak. Jeden z lepszych okazów w kolekcji. Kupiłem kilka lat temu.

— To oryginał — popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami — *Oryginał.*

— Oczywiście — skinął głową z uśmiechem — Nie gustuję w podróbkach. To mapa USA z lat osiemdziesiątych osiemnastego wieku...

— Dokładnie z 1784 roku — weszła mu w słowo, wpatrując się w oprawioną grafikę — To pierwsza mapa wydana drukiem na terenie USA, autorstwa Abła Buella. Do dziś zachowało się zaledwie siedem egzemplarzy, pozostałe kopie są w Yale, British Library, Archiwach Narodowych w Londynie, a także w Bibliotece Narodowej Hiszpanii dzielącej się mapą z Narodowym

Archiwum Historycznym... Dwa inne egzemplarze posiadają Stowarzyszenie Historyczne Connecticut i Publiczna Biblioteka w Nowym Jorku. Mapa z New Jersey...

— Trafiła na aukcję w bodajże 2010 roku i tam ją właśnie nabyłem — roześmiał się Patrick — Za dwa miliony dolarów.

— Ty? — odwróciła się gwałtownie, mrużąc oczy.

— No ja, a coś myślała? Że ją ukradłem? — uniósł brwi — Jestem mordercą, nie złodziejem.

— Nie, po prostu... Byłam na tej licytacji — powiedziała z wahaniem — Przyleciałam na nią specjalnie z Nowosybirsk, tylko i wyłącznie po tę mapę. Dawałam za nią półtorej miliona, najwięcej ile wówczas mogłam, ale w ostatniej chwili ktoś mnie przelicytował — skrzywiła się, podziwiając tęsknie grafikę — Nigdy nie myślałam, że to powiem, ale ty i mój ojciec najwyraźniej macie ze sobą coś wspólnego. Obaj zabieracie mi najlepsze okazy sprzed nosa.

— Spójrz na to z innej strony — skwitował wesoło — Masz dodatkową motywację, żeby mnie pokonać. Jeśli ci się uda, będzie twoja, praktycznie za darmo.

— Nie mów tak — zmierzyła go ostro.

— Jak?

— Jakby twoje życie było dla mnie mniej warte od starego kawałka papieru — odparła twardo.

Patrick zamrugał ze zdziwieniem, patrząc na nią tak, jakby widział ją pierwszy raz w życiu.

— Rany. To chyba najmiłsza rzecz, jaką od ciebie usłyszałem — powiedział cicho.

Zapadło nieręczne milczenie. Nina zacisnęła usta, wbijając wzrok w jego laptop.

— Słuchaj, dziś w nocy... — zaczęła, nie mogąc się powstrzymać.

— W porządku — stwierdził natychmiast — Wszystko gra.

— Nieprawda. Ja...

— Nina, daj spokój, serio — spojrzał na nią z rozbawieniem — To nasza pierwsza kłótnia. Kiedyś musiało do tego dojść. I tak mamy całkiem niezłe statystyki jak na...

— Przepraszam — nie dała mu dokończyć — To było głupie, nie powinnam się czepiać. Ani cię uderzyć.

— Mylisz się — wolno pokręcił głową — Należało mi się, nie powinienem był ci wyrzucać twoich koszarów. I miałaś trochę racji z tym, jak się do ciebie odnoszę. Chyba za bardzo przyzwyczałem się do relacji jaką mieliśmy, zanim poznałaś moje drugie oblicze. Czasem zapominam, że jesteś Meduzą.

Oboje nieco się rozluźnili.

— I jak? Czy twój wspaniały brat znalazł coś ciekawego? — spytała, podchodząc do niego.

— Nie. Ale jestem pewien, że do wieczora się odezwie.

— Co będziemy robić do tego czasu? — mruknęła z zawodem.

— Spokojnie, mamy dużo opcji — uśmiechnął się szeroko — Czas na mały sparing, kotku — mrugnął do niej.

— Co masz na myśli?

— To, że sprawdzimy, jak miewa się twoja kondycja — wstał i ruszył do wyjścia, jednak widząc jej zaintrygowane spojrzenie, dodał uspokajająco — Pójdziemy pobiegać.

## Rozdział 15 W ogniu pytań

*Nie każde kłamstwo jest owocem świadomej  
decyzji. Jeśli człowiek przekona samego siebie,  
że mówi prawdę, może śpiewająco przejść  
test na wykrywaczu kłamstw.*

— *Stephen King*

Dwie godziny później leżała na kanapie w salonie z puszką coli w ręku. Miała wrażenie, jakby właśnie amputowano jej nogi.

— Nienawidzę cię — powiedziała do Patricka, który rozsiadał się w fotelu.

Przebiegli jakieś trzydzieści kilometrów. Normalnie nie robiliby to na niej wrażenia, jednak specjalnie wybierał takie leśne trasy, które w programie miały wiele stromych pagórków. Nina nigdy nie była fanką biegów przełajowych i z pewnością nie miało to ulec zmianie po dzisiejszym dniu. W dodatku kiedy powiedziała Patrickowi, że potrzebuje krótkiej przerwy, stwierdził że jeśli nie przestanie narzekać zostawi ją samą w lesie, po czym przyspieszył tak, że w pewnym momencie prawie straciła go z oczu.

Na jej słowa jedynie się uśmiechnął.

— Z czasem wrócisz do formy — otworzył puszkę z piwem — Jutro powtórka.

— Nie ma mowy — warknęła — Chyba, że kupisz mi nowe nogi.

— Nie mam zamiaru. Te za bardzo mi się podobają.

Prychnęła z irytacją, szykując ciętą ripostę, lecz w tym momencie rozległ się dźwięk, na który oboje czekali. Patrick natychmiast chwycił laptopa i usiadł obok Niny, kładąc sobie jej nogi na swoich. Nie zamierzała protestować. Nie była w stanie nimi ruszyć, żeby podnieść się do pozycji siedzącej, ograniczyła się więc jedynie do podparcia się na przedramionach, żeby lepiej widzieć ekran komputera.

— To Chris — oznajmił Patrick — Pisze, że dostał się do dokumentów bez większych problemów i w załącznikach przesyła to, co znalazł. Już je pobieram.

Pięć minut później wpatrywali się w pierwszy dokument, będący formularzem, jaki wypełniała Jennifer zapisując się do liceum.

*Imię i nazwisko: Jennifer Madison Grant*  
*Data urodzenia: 26 marca 1969, Whitefield*  
*Imiona rodziców: Samantha, Gary*  
*Adres zamieszkania: 3031 Elizabeth Street, Miami*  
*Narodowość: amerykańska*

— Dwudziesty szósty marca — zauważyła ponuro Nina — Zaledwie cztery dni różnicy między nią i Michelle.

Patrick skinął głową i zaczęli przerzucać kolejne strony akt, jednak nie znaleźli niczego ciekawego, poza zdjęciem z rocznika absolwentów. Wśród dokumentów znajdowały się głównie arkusze ocen i świadectwa szkolne, a więc nic, co mogłoby pomóc w odnalezieniu Jennifer Grant lub dowiedzeniu się czegokolwiek więcej o jej losach. W pewnym momencie Nina szturchnęła Patricka w bok.

— Powiększ ten obraz — powiedziała, przysuwając się bliżej.

— To nie ocena opisowa — zdziwił się — Tylko...

— Aneks do akt. Opinia psychologiczna na koniec nauki — wyszeptwała z zaskoczeniem i zaczęła czytać.

*Jennifer jest osobą bardzo bystrą, ambitną i pewną siebie. Wie, kim chce zostać w przyszłości, na jakie studia chce się udać i ma swój cel w życiu, co w jej wieku nie zdarza się aż tak często. Jest bardzo dojrzała psychicznie i emocjonalnie jak na szesnastolatkę. Być może to zasługa trudnego dzieciństwa.*

*Jej zachowanie wobec rówieśników i nauczycieli jest bez zarzutu, choć wydaje się lekko wycofana. W żadnym wypadku nie jest jednak nieśmiała. W ciągu ostatnich lat nie zauważono niczego niepokojącego w zachowaniu Jennifer Grant, chyba że za takowy uzna się fakt, że dziewczyna wydaje się być dziwnie spokojna w stresowych sytuacjach. Kiedy w szkole wybuchł pożar, jako jedyna zachowała dość nienaturalną obojętność, podobnie było w wypadku, gdy jeden z jej kolegów doznał wstrząsu anafilaktycznego.*

*W opinii rówieśników Jennifer uchodzi za osobę wyrachowaną, lecz według mnie jej ograniczone w intensywności reakcje emocjonalne są spowodowane traumą z dzieciństwa i trudną sytuacją w domu rodzinnym.*

*Jennifer Grant jest w mojej opinii osobą miłą, zaradną i zrównoważoną, szczególnie utalentowaną w sportach wszelkiego rodzaju. Mając to na uwadze, poparłam jej plany dotyczące dalszego kształcenia, uznając że będzie znakomitą*

*kandydatką do Akademii Policyjnej w Miami.*

— Akademii Policyjnej w Miami?! — wytrzeszczyła oczy Nina — Moja matka chciała zostać policjantką?!

— Co za ironia, prawda? — zaśmiał się Patrick.

— Myślisz, że tam studiowała?

— Być może. Zadzwoń i zapytaj, jeśli chcesz. Takiej informacji powinni ci udzielić.

— Dobry pomysł — skinęła głową z entuzjazmem — Co poza tym możemy zrobić?

— Sugeruję podział zadań. Ty sprawdź tę Akademię, a ja poszperam w internecie i zobaczę, czy znajdę coś więcej na temat Jennifer i jej rodziny.

— Z Igorem sprawdzaliśmy też akta medyczne — zasugerowała.

— Napiszę do Chrisa — zgodził się, również kiwając głową — Nie jestem hakerem, a włamanie do bazy medycznej to ryzykowna sprawa. Lepiej niech sam się tym zajmie.

Nina zwlokła się z kanapy ignorując ból w nogach i najszybciej jak mogła pobiegła na górę po swój laptop. Kiedy wróciła do salonu, Patrick przeglądał kolejne wyniki wyszukiwania, więc poszła w jego ślady, zaczynając od strony internetowej Akademii Policyjnej w Miami. Z zadowoleniem odnotowała, że posiadają zakładkę *Absolwenci* i wpisała w wyszukiwarkę imię oraz nazwisko matki. Po chwili zmarszczyła jednak brwi z konsternacją, widząc komunikat *zero wyników*. Spróbowała jeszcze odwrotnej kolejności nazwisko–imię, lecz z takim samym rezultatem. Niewiele się namyślając, chwyciła telefon i wybrała numer do sekretariatu uczelni.

— Dzień dobry, z tej strony Nina Grant... Chciałabym zapytać, dlaczego mojej mamy nie ma na liście absolwentów opublikowanej na waszej stronie internetowej — powiedziała, gdy sekretarka odebrała po czwartym sygnale. Patrick podniósł oczy i wpatrywał się w nią ze zmarszczonym czołem.

— Jak nazywa się pani mama?

— Jennifer Grant. Rozpocząła naukę bodajże w osiemdziesiątym piątym.

— Momencik, już sprawdzam... Czy jest pani pewna, że pani mama uczyła się u nas?

— Tak twierdziła — odparła Nina bez wahania — Niestety nie jestem w stanie tego zweryfikować, bo zmarła kilka lat temu.

— Hm. Chwileczkę, sprawdzę w jeszcze jednym miejscu — nastąpiła dłuższa przerwa, po której kobieta odezwała się ponownie — Czy pani mama miała drugie imię?

— Tak, Madison.

— Faktycznie, Jennifer Madison Grant składała podanie o przyjęcie do Akademii w 1985 roku — potwierdziła sekretarka — Dostała się, jednak po pierwszym roku nauki zrezygnowała z dalszego kształcenia bez podania przyczyny.

— Och — zamrugła Nina z zaskoczeniem — To dziwne.

— Patrząc na jej wyniki, muszę się zgodzić — mruknęła kobieta — Była znakomita, jeśli wziąć pod uwagę jej osiągnięcia. Zapowiadała się na świetną policjantkę. Najlepsze oceny ze sprawności, walki wręcz i strzelania.

— Więc dlaczego zrezygnowała? — zapytała Nina bardziej samą siebie, niż rozmówczynię.

— Jak już mówiłam, nie podała przyczyny, tylko odeszła z dnia na dzień. Może miała problemy osobiste?

— Postaram się dowiedzieć — odparła dziewczyna — Dziękuję za pomoc.

Rozłączyła się i spojrzała na Patricka.

— To bez sensu. Dlaczego odeszła ze szkoły, do której tak bardzo chciała się dostać?

— Coś musiało się stać. Google z kolei nic o niej nie wie. Wpisałem więc imiona jej rodziców.

— I co? — wyprostowała się z zaciekawieniem.

— Znalazłem jeden artykuł z dziennika wydawanego w Auguście. Dane pasują — przeniósł wzrok na ekran — Gary Grant, jej ojciec, był szanowanym strażakiem. Zginął w pożarze w 1978 roku. Wspomniano, że pozostawił żonę Samanthę i dziewięcioletnią córkę, Jennifer.

Nina podeszła i zaczęła czytać. Z czarno-białego zdjęcia uśmiechał się mężczyzna w średnim wieku w mundurze strażaka. Na próżno jednak szukała rodzinnego podobieństwa; Gary i Jennifer nie mieli żadnej cechy wspólnej, jeśli chodziło o wygląd.

— Ta psycholog wspominała o problemach w domu — powiedziała wolno — Ciekawe, co dokładnie miała na myśli. Poszukasz jej? Minęło trzydzieści jeden lat, ale może będzie coś pamiętała.

Patrick skinął głową i wpisał w wyszukiwarkę imię oraz nazwisko szkolnej psycholog, Judith Carpenter. Po kilku minutach westchnął ciężko.

— Nie żyje. Zmarła pięć lat temu na zawał serca. Znalazłem nekrolog.

— To na pewno ona?

— Tak. Ransom Everglades dziękuje jej za wieloletnią opiekę nad młodzieżą. Bez wątplenia to ta sama kobieta.

— Kolejny ślepy zaułek — Nina schowała twarz w dłoniach.

— Coś wymyślimy — pocieszył ją, kładąc jej rękę na ramieniu.

— Optymista z ciebie — mruknęła — Znowu pozostaje nam więc liczyć na uprzejmość twojego brata.

— Wysłałem do niego maila, zobaczymy co odpisze.

— To chyba nasza jedyna szansa na dowiedzenie się czegokolwiek — stwierdziła z goryczą w głosie — Nie wiemy nic o jej rodzinie, przyjaciółach; nie wiemy, co się z nią stało po odejściu z Akademii... Tak naprawdę prawie *nic* nie wiemy.

— Trochę przesadzasz — roześmiał się — *Wiemy*, jak się naprawdę nazywała, kiedy i gdzie się urodziła oraz mieszkała, znamy dane jej rodziców. *Wiemy*, że nadawała się na glinę dzięki swoim umiejętnościom, jak również, dzięki twojemu przesładowcy, że z jakiegoś powodu to, kim jesteś, ma z nią coś wspólnego.

— Sugerujesz, że odeszła z Akademii, żeby zostać historykiem sztuki? — spojrzała na niego sceptycznie.

— Nie do końca — uśmiechnął się nieznacznie — Biorąc pod uwagę rok w Akademii Policyjnej, stawiałbym na drugą opcję.

— Jaką?

— Że odeszła, aby zostać płatnym mordercą — powiedział, a widząc jej zdumiony wzrok, zaczął wyjaśniać — Sama pomyśl. Sprawna, dobrze walczy i strzela. Do tego, według opisu psycholog, postrzegana jako wyrachowana, a w jej opinii ambitna, wycofana, bystra, pewna siebie... Jak scharakteryzowałabyś siebie, w momencie gdy postanowiłaś szkolić się na zabójcę?

— Tak samo — przyznała Nina — Ale to tylko hipoteza, Patrick. Potrzebujemy faktów, nie przypuszczeń. Poza tym wiele osób na świecie ma takie cechy charakteru czy osobowości i wcale nie oznacza to, że wszyscy są mordercami.

— Owszem, jednak z pewnością są to cechy, które większość zabójców posiada. Na razie nie znamy wielu faktów, lecz może się to zmienić, jeśli będziemy stopniowo obalać hipotezy.

— Gadasz jak nawiedzony socjolog — skrzywiła się — Ale dobra, spróbujmy. Stwórzmy hipotezę do obalenia. Zakładamy więc, że moja matka była morderczynią, jak ja. I to dlatego ten palant twierdzi, że poszłam w jej ślady.

— Mówił też, że nigdy nie była sprawiedliwa — podsunął Patrick — Na jakiej podstawie?

— Musiał się o tym jakoś przekonać — zmrużyła oczy — Może zabiła kogoś z jego bliskich i jakimś sposobem ją wytropił, odkrywając jej tożsamość.

— To prawdopodobne — pokiwał żywo głową — W takiej sytuacji może polować na ciebie, żeby wziąć odwet na niej. Zabicie Jennifer nie byłoby dla niego wystarczające. Chciałby, żeby czuła to samo co on, tracąc bliską osobę.

— Oko za oko — wyszeptała, ale nagle zmarszczyła brwi — Zgadzałoby się, gdyby nie jeden ważny szczegół. Mianowicie, moja matka nie żyje. Jeśli koleś mnie zabije, nic jej to nie obejdzie, więc nie zemści się tak, jak by w pełni tego



chciał.

Patrick zacisnął zęby i spojrzał na nią ponuro.

— Pamiętasz naszą rozmowę w Sacramento?

— Pamiętam, ale...

— Postawmy więc drugą hipotezę. Twoja matka żyje, upozorowała swoją śmierć. Przez lata pozostawała w ukryciu, aż nagle spotykasz ją na ulicy, podszywającą się pod Michelle. Załóżmy, że to spotkanie było jej celem.

— To już trzecia hipoteza. Jaki mogłaby mieć w tym cel? Ukrywa się, jednak po długim czasie z jakiegoś powodu wraca, ryzykując rozpoznanie... To głupie.

— Możliwe. Chyba, że wydarzyło się coś, co ją do tego zmusiło.

— Niby co takiego? Stęskniła się za mną? — zaśmiała się gorzko — Nie sądzę. Jeśli faktycznie jest żywa, to znaczy że zostawiła mnie z ojcem i pozwoliła, żebym wierzyła że ją zabił. Porzuciła mnie i spowodowała, że zniechęciłam go na wiele lat, a nawet teraz mu nie ufam. Jeżeli nasze założenia są słuszne, byłaby idiotką, wracając. Nie ma do kogo.

Patrick milczał, lecz widziała, że intensywnie myśli.

— Poza tym — dodała — Wracając do hipotezy numer jeden, wynikałoby z tego, że koleś naprawdę wie, kim jestem. Po jakie licha umieszczalby więc ogłoszenie na portalu wiedząc, że je zobaczę?

— Może chciał cię zastraszyć, żebyś poczuła się osaczona? Istnieje też możliwość, że wie, czym się zajmujesz, ale nie ma pojęcia, że jesteś Meduzą. Może sądzić, że jesteś zabójczynią z końca setki albo dalej. Takiego kogoś o wiele łatwiej przerazić widmem kolegów zabójców w przydomowym ogródku.

— To brzmi sensownie — zgodziła się i nagle coś przyszło jej do głowy — Myślisz, że powinnam zadzwonić do ojca? Wiem, że pewnie jego telefony są na podsłuchu i tak dalej, lecz w końcu to on dał mi te fałszywe dokumenty. Możemy sprawdzić, jak zareaguje na to, czego się dowiedzieliśmy. Jeśli faktycznie chciał mnie wprowadzić w błąd, wołałabym wiedzieć czym naprawdę się kierował.

Patrick skinął głową.

— Dobry pomysł. Radziłbym jednak użyć wideorozmowy, na przykład Skype'a. Mój laptop jest zabezpieczony, więc nikomu z zewnątrz nie uda się namierzyć, skąd się łączymy.

— Okej. Ojciec ma Skype'a, używa go w firmie, żeby mieć kontakt z pracownikami. Dzięki temu nie musi się ruszać z biura, gdy chce na kogoś nawrzeszczyć.

— W takim razie czyń honory — podał jej komputer — Chociaż myślę, że raczej nie złapiesz go o tej porze. Która jest teraz w Nowosybirsku?

Nina spojrzała na zegar.

— U nas piętnasta, więc u niego pierwsza w nocy. Ale to piątek, jutro ma

wolne. O ile nie zmienił zwyczajów, w piątki wieczorem porządkuje w gabinecie papiery, czasem do późnej nocy. Może nam się poszczęści.

Uruchomiła aplikację Skype i zalogowała się na swoje konto, od razu zauważając, że Aleksandr jest dostępny. Uśmiechnęła się lekko i nawiązała połączenie.

— Znasz rosyjski? — spytała Patricka, patrząc na niego z zainteresowaniem.

— Średnio. Na komunikatywnym poziomie — rzekł z uśmiechem — A co, zamierzałaś mnie obrazić?

— Nie, po prostu chcę wiedzieć, czy będę musiała robić za tłumacza — wywróciła oczami.

W tym momencie na ekranie pojawiła się twarz jej ojca. Faktycznie siedział w gabinecie, z okularami do czytania na nosie.

— Nina! — zawołał ze zdziwieniem — Wszystko w porządku?

— Niezupełnie — odparła spokojnie — Ale nic mi nie jest, tato.

— Gdzie jesteś? Wrócisz niedługo?

— Nie mogę ci powiedzieć nic poza tym, że w bezpiecznym miejscu. Nie martw się. Co do powrotu... Jeśli mi pomożesz, być może go przyspieszysz.

— Czego potrzebujesz? — Aleksandr zdjął okulary i wpatrzył się w nią z uwagą — I kim jest twój kolega?

— To Patrick, przyjaciel, który mi pomaga — wyjaśniła szybko.

— Dobry wieczór, panie Konstantinow — odezwał się Patrick, kiwając uprzejmie głową — Miło pana poznać.

— Wzajemnie — uśmiechnął się Aleksandr ostrożnie, z powrotem przenosząc wzrok na córkę — Co więc mogę dla ciebie zrobić?

— Muszę wiedzieć, dlaczego mnie okłamałeś — powiedziała prosto z mostu — Na temat Natalie Crawford. Bo widzisz, odwiedziłam ją niedawno i jest całkiem, cholera, żywa. O czym wiedziałabym wcześniej, lecz błędnie założyliśmy z Igorem, że nie ma potrzeby jej dodatkowo prześwietlać, skoro dostarczyłeś nam najistotniejszych informacji na temat jej życia. Nie mówię już o tym, że kobieta zupełnie nie przypomina mamy. O co tu chodzi, tato? Tylko błagam, nie kłam. Wystarczająco nadużyłeś mojego zaufania. Wszystko, co powiesz, tym razem dokładnie zweryfikuję i jeśli kolejny raz złapię cię na wciskaniu mi kitu, nie odezwę się do ciebie do końca życia.

— Tak — odparł poblady, z lekkim wahaniem — Skłamałem, Nina. Zleciłem wykonanie w miarę wiarygodnych, fałszywych dokumentów, na wypadek gdybyś kiedyś zaczęła wypytywać o matkę.

— Kto zbierał informacje do tych papierów?

— Ja sam.

— Więc wiesz, że Natalie jest koleżanką mamy z liceum? — warknęła.

— Tak. Wybrałem losową osobę z rocznika absolwentów jej szkoły.

— Skąd miałaś rocznik? Skąd wiedziałaś, gdzie się uczyła?

Ojciec milczał, pocierając ręką czoło.

— Tato? — zapytała go cicho — Słuchaj, wiem, że mama naprawdę nazywała się Jennifer Grant. Udało mi się zdobyć trochę informacji na jej temat, ale to wciąż za mało, żebym zrozumiała, dlaczego ktoś chce mnie zabić z jej powodu. Jeżeli coś wiesz, to dobra pora, by zacząć mówić.

— Wiem o tym, bo sama mi powiedziała — westchnął ciężko Aleksandr — Dwa dni przed śmiercią wyznała mi, kim jest. Twierdziła, że nazywa się Jennifer Grant, pochodzi z Miami i dotąd cały czas mnie oszukiwała.

— Wspomniała dlaczego?

— Owszem, lecz nie dokładnie. Podobno wplątała się w coś w Stanach i ktoś wydał na nią wyrok śmierci. Uciekła więc do Rosji, przybrała nowe nazwisko i postarała się jak najlepiej wtopić w tłum. Wkrótce potem poznała mnie i wzięliśmy ślub.

— A Wasilij?

— Był jej przyjacielem. Pomagał jej się przystosować do otoczenia, kiedy przyleciała do Petersburga. Załatwił nowe dokumenty, pomógł opanować biegle rosyjski...

— I ją zabił.

— Najprawdopodobniej tak, ale nigdy tego nie potwierdziłem. Po jej śmierci zapadł się pod ziemię i więcej go nie widziałem.

— Więc nie była szpiegiem?

— Nie. Nie chciała wdawać się w szczegóły; stwierdziła, że im mniej wiem, tym lepiej.

Nina na moment przymknęła oczy.

— Dlaczego przed śmiercią wyjawiała ci prawdę? Niczego nie podejrzewałaś, więc czemu nagle przestała udawać?

— Tamtego wieczora mówiła, że ktoś ją obserwuje. Nie ufała już nikomu, nawet Wasilijowi. Chciała, żebym wiedział, że jeśli coś się jej stanie, to nie będzie wypadek — odparł ponuro Aleksandr — Opowiedziała mi o sobie wiele rzeczy, choć omijała temat tego, czym się zajmuje i dlaczego uciekła z USA. Dorastała z ojcem alkoholikiem. Bił ją i jej matkę, dopóki nie zginął w pożarze. Był strażakiem, a na swoją ostatnią akcję pojechał pijany. Ustalono, że stracił równowagę w nieodpowiednim momencie i spadł prosto w płomień. Mówiła, że na wieść o jego śmierci płakała ze szczęścia i nigdy nie czuła z tego powodu wstydu. Wspominała też o swoim liceum, a na dowód swoich słów pokazała mi rocznik absolwentów; jedną z niewielu pamiątek, jakie zabrała ze sobą ze Stanów. To właśnie z niego wziętem nazwisko Natalie Crawford, a potem uzyskałem resztę informacji na jej temat, żeby uwiarygodnić dokumenty.

— Okej. Nadal kilku rzeczy nie rozumiem. Po pierwsze, dlaczego naprawdę

kłóciliście się dwa dni później, skoro wyjawiała ci, kim jest?

— Och, wcale nie wyjawiała, kim jest — zaśmiał się cicho — To, że znałem jej prawdziwą tożsamość, nie oznaczało, że wiedziałem, kim była twoja matka. Imię i nazwisko to nie wszystko, Nina; jedynie zbitki liter. Byłem wściekły, bo czułem się oszukany i nie powinno cię dziwić, że chciałem z niej wyciągnąć to, co ukrywała.

— Wspominałeś wtedy o jej wyjazdach, o tym, że coś wywozi... Chyba papiery.

— W ostatnich miesiącach życia Elena często opuszczała Nowosybirsk, tłumacząc się tym, że chce pozyskać więcej inwestorów dla firmy. Nie było jej zwykle przez kilka dni w miesiącu, które rzekomo spędzała na negocjacjach. Nie wiem, czy za każdym razem faktycznie robiła to, co mówiła. Byłem zajęty innymi sprawami i wtedy jeszcze jej ufałem. Nie mogłem natomiast nie zauważyć, że niektóre dokumenty znikają na kilka dni, a potem się pojawiają. To też tłumaczyła negocjacjami. Mówiła, że potencjalni partnerzy chcą zobaczyć, jak sobie radzimy, więc przedstawia im okrojone sprawozdania finansowe. Nie miała jednak uzasadnienia dla tego, czemu oprócz sprawozdań zniknęły raz twoje świadectwo urodzenia i nasze świadectwo ślubu. O to właśnie kłóciliśmy się tamtego wieczora.

Nina spojrzała na Patricka, który notował coś szybko w edytorze na jej komputerze. Nie powiedział o co chodzi, więc wróciła do rozmowy.

— Dobra. Kolejna sprawa... Mówisz o roczniku absolwentów. Jakim cudem nigdy go nie widziałam? Obejrzałam chyba wszystkie rzeczy mamy...

— Nie widziałas go, bo trzymałem go w sejfie, a potem zabrałem ze sobą.

— Dlaczego?! — zapytała z oburzeniem — Dlaczego zatajałeś przede mną tożsamość mamy i ukrywałeś rocznik?

— Z dwóch powodów. Po pierwsze, tak jak ci mówiłem: chciałem, żebyś zapamiętała ją jako dobrą matkę. Nie chciałem rujnować twoich wspomnień o niej, jak również byś postrzegła ją jako oszustkę. Cokolwiek robiła, kimkolwiek była, naprawdę cię kochała, Nina. Byłaś dla niej wszystkim. To ciebie bała się stracić najbardziej.

— A drugi powód?

Aleksandr zawahał się.

— Tamtego wieczora, gdy wyznała mi prawdę; częściową, ale nadal prawdę; kazała mi obiecać, że jeśli coś się jej stanie nigdy nie pozwolę, żebyś poznała jej tożsamość. Chciała, byś miała ją tylko i wyłącznie za Elenę Konstantinową, a w razie gdybyś nabrała podejrzeń prosiła żebym skłamał, podając fałszywe dane. Kiedy zapytałem, dlaczego mam oszukiwać własne dziecko stwierdziła, że to dla twojego dobra i że rozgrzebywanie przeszłości nic nie da, więc lepiej ci tego oszczędzić. Wtedy przyznałem jej rację. Dziś żałuję, że jej posłuchałem.

— Panie Konstantinow... — odezwał się nagle Patrick.

— Proszę, mów mi Aleksandr.

— Aleksandrze, czy sądzisz, że istnieje możliwość... — zerknął na Ninę, wzrokiem pytając o pozwolenie. Niechętnie skinęła głową — Że twoja żona nadal żyje?

Ojciec gwałtownie się wyprostował i powiódł wzrokiem od twarzy Patricka do twarzy córki.

— Nie — pokręcił głową stanowczo — Zmarła mi na rękach. Jestem pewien, że nie żyje.

Patrick zacisnął usta. Wyglądał, jakby brakowało mu kawałka układanki do dokończenia puzzli.

— Skąd to pytanie? — chciał wiedzieć Aleksandr.

— Na razie to tylko przypuszczenie — zawahała się Nina — Natrafiliśmy na kilka śladów, które mogą świadczyć o tym, że upozorowała swoją śmierć.

— Dlaczego miałyby to robić?

— Żeby dalej uciekać — wzruszyła ramionami — To chyba jedyne rozsądne wyjaśnienie — spojrzała na Patricka, który nadal gorączkowo myślał i podjęła decyzję — Tato, mam prośbę.

— Oczywiście, słucham — odparł natychmiast Aleksandr, wbijając w nią wzrok.

— Chcesz mi pomóc, prawda? — skinął głową — Jeśli to pomoże mi przeżyć, zrobisz to?

— Co takiego?

Dziewczyna wzięła głęboki oddech.

— Jest tylko jeden sposób, żeby się upewnić odnośnie jej śmierci. Chcę, żebyś wystąpił o ekshumację zwłok mamy.

Ojciec wpatrywał się w nią bez słowa przez dobre dwie minuty, podobnie jak Patrick.

— Wiesz, tamtego wieczora kazała mi obiecać coś jeszcze. Powiedziała, że muszę zrobić wszystko co w mojej mocy, żebyś nie stała się taka, jak ona. Obydwie obietnice złamałem.

— Tato...

— Jesteś pewna, że tego chcesz, Nina?

— Muszę wiedzieć. Nie myśl jednak, że mnie to cieszy. Gdyby istniał inny sposób...

— Dobrze, zrobię to — stwierdził — Jutro złożę do sądu wnioski. To trochę potrwa, ale postaram się wszystko przyspieszyć, jak tylko się da.

— Dziękuję — posłała mu błady uśmiech.

— Na razie nie masz za co mi dziękować. Odezwij się za parę dni, wtedy będę wiedział więcej.

Pożegnali się i wyłączyła program. Patrick nadal się jej przyglądał.

— Dobry pomysł z tą ekshumacją.

— Jak mówiłam, to jedyny sposób, żeby mieć pewność — westchnęła — Co tam notowałeś? — wskazała głową swój laptop.

— To wszystko, co potwierdza moją teorię — zaczął wyliczać na palcach — Do naszych hipotetycznych założeń dodaj: dziwne wyjazdy, grzebanie w dokumentach, nagłe katharsis przed śmiercią, tajemniczego przyjaciela i zaskakujące obietnice, do jakich zmusiła twojego ojca. Co ci to przypomina?

— Nie jestem pewna...

— Ucieczkę. Przygotowanie do długo planowanej ucieczki.

— Na co jej w takim razie te dokumenty? Mój akt urodzenia, akt ślubu z ojcem, dokumenty biznesowe... Odłożyła je na miejsce, nie zabrała ich ze sobą. Po co je więc wynosiła?

— Żeby je skopiować? — zasugerował.

— A niby w jakim celu?

Nagle Patrick zamarł. Wbiła w niego pytający wzrok, lecz nie zareagował.

— Patrick? Co jest?

— Trofea — powiedział cicho, patrząc jej w oczy — To jej trofea.

— Co? — spojrzała na niego ze zdziwieniem — Nie nadażam.

— Ze Stanów zabrała ze sobą rocznik. Pierwsze trofeum: ukończenie szkoły średniej. Mówiłaś, że oglądałaś jej rzeczy... Pamiętasz, co w nich było?

Nina wytężyła pamięć.

— Niewiele, głównie ubrania. Miała bardzo mało osobistych rzeczy, kojarzę głównie biżuterię i książki. Nic nadzwyczajnego.

— Nie szkodzi. Zobacz dalej. Akt ślubu: kolejne trofeum. Akt urodzenia: następne. Dokumenty biznesowe: jeszcze jedno.

— Więc sądzisz, że przed wyjazdem chciała zabrać coś w rodzaju pamiątek?

— To nie są zwykłe pamiątki — potrząsnął głową — Na pamiątkę wzięłaby twojego pluszaka, twoje zdjęcie, obrączkę ślubną. Nie wiemy, co oprócz rocznika zabrała do Rosji, ale mniejsza o to. Pierwszy etap życia, w USA, w pewnym sensie zwieńczyło ukończenie liceum. Trofeum: rocznik.

— Czemu nie świadectwo?

— Bo nie chodziło o wyniki. W świadectwie, które pewnie było bardzo dobre skoro dostała się do Akademii, widziała tylko przejaw swojej inteligencji. Z kolei rocznik... Miała w ten sposób w jednym miejscu wszystkie osoby, które uważała za gorsze od siebie. To było potwierdzenie jej wyższości, dominacji.

— Natalie faktycznie wspominała, że Jennifer była najlepsza na roku — przyznała niechętnie Nina — Ale czy trochę nie wyolbrzymiasz?

— Na początku też tak myślałem, ale jak spojrzymy na to dokładniej... Drugi etap życia, Rosja. Jestem przekonany, że skopiowała te dokumenty, żeby mieć dowody zdobycia kolejnych trofeów: twojego ojca, ciebie i firmy.

— Brzmi trochę...

— Przerazająco? To niedopowiedzenie. Nawet jak na wyrachowaną osobę to coś wyjątkowego. Zupełnie, jakby miała zaburzone poczucie własnej wartości i potrzebowała fizycznego potwierdzenia tego, że coś się jej w życiu udało.

— Psycholog pisała o pewności siebie i ambicji — uniosła sceptycznie brwi.

— Może Jennifer stwarzała takie pozory. Kłopoty w domu mogły mieć na nią jeszcze bardziej destrukcyjny wpływ niż przypuszczano, a żeby jakoś funkcjonować przybierała maskę idealnej uczennicy.

— Nic nie jest idealne.

— Właśnie.

— Więc, podsumowując... Moja matka to wariatka, która traktuje życie jak pieprzoną grę, a mnie, ojca, firmę i kolegów jak Super Mario kolejne zamki do zdobycia? — nawet Ninę taka perspektywa nieco niepokoiła.

— Można tak to ująć, chociaż wariatka to zbyt mocne określenie. W dodatku nadal nie mamy żadnego potwierdzenia, więc na razie traktujmy to wszystko jako hipotezę. Nie uważam też, że jest pozbawioną uczuć suką.

— Serio?

— Serio — uśmiechnął się lekko — Każdy ma swoje odchyły. Ale myślę, że twój tata ma rację z tym, że matka na swój sposób cię kochała.

— Uważasz tak z powodu tych obietnic?

— Między innymi.

— Nie sądzę, żeby kazała mu przyrzekać takie rzeczy ze względu na mnie. Pewnie miała na uwadze wyłącznie własną wygodę — westchnęła Nina, pocierając czoło — Jednak może i masz częściową rację. Może mnie kochała. Pytanie tylko czy jak córkę, czy raczej jak kolejne trofeum w kolekcji?

\*

Resztę dnia spędzili w ogrodzie, ćwicząc walkę. Wysilek fizyczny stanowił dla Niny wybawienie, choć miejsce jej nóg nadal zajmowały dwie ostre ołowiane igły, co sprawiało, że Patrick bez większego trudu rozkładał ją na łopatki. Dopóki jednak była czymś zajęta i nie musiała myśleć o swoim zagmatwanym życiu, tak długo jej to nie przeszkadzało.

Wieczorem otrzymali maila od Williamsa, który podjął się sprawdzenia akt medycznych Jennifer, lecz wyraźnie zaznaczył, że to trochę potrwa, bo ma dużo własnej roboty. Mimo to obiecał, że postara się wysłać kolejną porcję dokumentów do poniedziałku. Nina i Patrick zgodnie stwierdzili, że do tej pory powstrzymają się od snucia kolejnych hipotez, a najlepiej zaczekają z dalszymi rozważaniami do

wyników ekshumacji, która będzie miała kluczowe znaczenie dla sprawy. Dziewczyna odnosiła jednak dziwne wrażenie, że Patrick coś przed nią ukrywa. Kątem oka przypatrywał się jej z dziwnym namysłem, lecz nie pytał, o co chodzi; zresztą ilekroć go na tym złapała, zawsze odwracał wzrok.

Następnego dnia także zdecydowali się na bieg po lesie, ale znacznie krótszy i po nieco przyjemniejszej, równiejszej nawierzchni.

— Opowiedz mi coś o sobie — powiedziała w pewnym momencie, truchając za nim po ledwo widocznej, rzadko uczęszczanej ścieżce.

— Skąd ten głód informacji? — roześmiał się, wyrównując z nią krok.

— Nie wiem. Po prostu uświadomiłam sobie, że ty wiesz o mnie praktycznie wszystko, a ja o tobie prawie nic — przyznała, zerkając na niego z ciekawością. W trakcie ich krótkiego związku raczej omijał tematy dotyczące chociażby swojej rodziny, mówiąc głównie o bracie, a ona nie zamierzała naciskać. Teraz sytuacja znacząco się zmieniła, więc nie czuła z tego powodu wyrzutów sumienia.

— Co konkretnie chcesz wiedzieć?

— Może opowiedz o swojej rodzinie — zasugerowała — Tak dla wyrównania rachunków.

— Och, nie wiem, czy będę w stanie pobić twoją rodową sagę — parsknął — Urodziłem się w całkowicie zwyczajnej amerykańskiej rodzinie. Żadnych trupów w szafie. Chris jest ode mnie dwa lata starszy i jest synem mojej matki oraz jej pierwszego męża, który zmarł na udar, kiedy mój brat miał trzy miesiące. Niedługo potem mama poznała mojego ojca i dwa lata po Chrisie urodziłem się ja.

— Jak ma na imię twoja mama?

— Lisa. Ojciec Frank, a zmarły tata Chrisa — Jack. Moja rodzina wiodła nudne życie w Bostonie; mama była księgową, ojciec ortopedą. Zawsze traktował mnie i mojego brata równo, za co bardzo go podziwiałem. Nie każdy facet zaakceptuje obce dziecko tak, jak mój tata. Niestety zmarł, kiedy miałem osiemnaście lat. Przez awarię sygnalizacji na skrzyżowaniu wjechał w niego autobus.

— O rany — zatrzymała się pośrodku ścieżki — Przykro mi. Przepraszam, nie chciałam...

— Spoko. Przez dziesięć lat się z tym oswoiłem. Niemniej jednak, po śmierci ojca moje stosunki z bratem nieco się ochłodziły. Sam nie wiem, dlaczego. Wyjechałem do Phoenix i tam mieszkałem przez trzy lata, prawie nie kontaktując się z rodziną — oparł się o pień naprzeciw niej — Wtedy też zostałem zabójcą. W międzyczasie skończyłem informatykę i w końcu siedem lat temu wróciłem na stare śmieci, kupując dom w Cambridge. Mama od razu zaczęła mi truć, żebym się ustatkował.

— Już ją lubię — uśmiechnęła się — Nadal mieszka w Bostonie? Chyba



chcę ją poznać.

Twarz Patricka momentalnie się napięła i wiedziała, że zadała złe pytanie.

— Lisa nie żyje. Zmarła dwa lata temu — powiedział spokojnie, choć wiedziała, że stara się zamaskować ból, jak na mordercę przystało.

Spuściła oczy wiedząc, że żadne słowa pocieszenia nie wystarczą. Patrick miał tylko brata, poza tym był samotny. Aż nazbyt dobrze wiedziała, jakie to uczucie.

— Polubiłaby cię — uniosła wzrok i zobaczyła, że jego usta lekko drgają.

— Nie byłabym taka pewna — prychnęła — Nie jestem dobrym materiałem na synową.

Tym razem głośno się roześmiał.

— Idąc twoim tokiem rozumowania, ja nie nadaję się na dobrego syna — zakpił — Nie bądź taka samokrytyczna, Nina.

— Jaka była? — zapytała ostrożnie.

— Miła, wesoła, pracowita. I zawsze o nas dbała; nawet kiedy uciekłem do Phoenix, nigdy nie miała mi tego za złe. Mówiła, że ważne jest tylko to, że w końcu wróciłem. Po śmierci taty długo nie mogła dojść do siebie, ale była silna i wyszła na prostą. Była szczęśliwa do momentu, gdy poznała *jego* — ostatnie słowo wypluł niczym przekleństwo.

— Kogo? — odważyła się zapytać.

— Nowego faceta. Bogaty, szanowany, dobrze sytuowany... Nikt by nie pomyślał, że może zepchnąć ją ze schodów i upozorować wypadek — zacisnął zęby — Wywinał się z tego bez problemu, lecz ja wiedziałem, co się stało. Po dwóch miesiącach związku mama mi się zwierzyła. Nigdy przedtem tego nie robiła, ale nie miała nikogo innego, więc przyszła do mnie. Mówiła, że parę dni wcześniej ją pobił i chce od niego odejść. Dwa dni później już nie żyła. Skurwiel ją zabił, bo nie mógł dopuścić do tego, żeby go zostawiła.

— Kim on jest? — wyprostowała się Nina.

Uśmiechnął się z przekąsem.

— Spokojnie, pitbullu. Już się z nim rozprawiłaś.

Wtedy zrozumiała.

— Grayson — wycedziła, zamykając na moment oczy, ale zauważyła, że skinął głową.

— Wracajmy — rzekł, spoglądając na zegarek — Czas na obiad. Cholernie zgłodniałem.

Choć mieli ograniczony wybór dań, spaghetti z puszki smakowało całkiem dobrze. Zasiedli przed telewizorem, nawijając makaron na widelce i bez większego zainteresowania oglądając wiadomości na CNN.

— Mam propozycję na wieczór — oznajmił w pewnym momencie Patrick — Powiedzmy, że zainspirowałaś mnie tą swoją ciekawością

i stwierdziłem, że przydałaby się nam mała rundka pytań i odpowiedzi.

— Jak dokładnie to sobie wyobrażasz? — spojrzała na niego znad talerza z lekkim zaciekawieniem.

— Każde z nas przygotowuje swój zestaw pytań i będziemy je sobie zadawać.

— Pytań na jaki temat?

— Dowolny — uśmiechnął się przebiegle — Ty pytasz, o co chcesz i ja pytam, o co chcę. A żeby trochę podkreślić atmosferę... Odpowiadający podepnie się pod wykrywacz kłamstw.

Nina roześmiała się.

— Nie mów, że masz tutaj taki sprzęt — prychnęła.

— Uwierz, że mam — zrobił chytrą minę — Kupiłem go jakiś czas temu z zamiarem nauczenia się kilku trików oszukiwania tej maszyny, ale dotąd nie miałem czasu się do tego zabrać. To jak, wchodzisz w to?

Musiła mieć sceptyczny wyraz twarzy, bo zaraz dodał:

— No dalej. Mały dreszczyk emocji nam nie zaszkodzi.

— Dobra — wzruszyła ramionami — I tak nie mam nic lepszego do roboty.

— Świetnie — zatarł ręce — W takim razie szykuj pytania.

— Ile mam czasu?

— Zaczniemy sesję chwili prawdy o osiemnastej. Muszę jeszcze przygotować sprzęt, więc trochę mi zejdzie — mrugnął do niej — Zobaczmy, jak dobrze potrafisz kłamać, Meduzo.

\*

Pięć minut przed osiemnastą zeszła do piwnicy, gdzie w sali treningowej zastała Patricka, wpatrującego się w kartkę z ułożonymi przez siebie pytaniami. Na jej widok złożył ją w pół i schował do kieszeni.

— Losujemy, kto pierwszy? — zapytała, wyciągając z kieszeni monetę.

— Jasne — skinął głową zachęcająco — Jeśli wypadnie orzeł, ja odpowiadam, jeśli reszka, ty.

— Okej — odparła, wyrzucając monetę w górę — Orzeł — obwieściła z uśmiechem.

Uniósł ręce w ironicznym geście kapitulacji, po czym usiadł za stołem i przypiął do swojego palca wskazującego zacisk podobny do klamerki.

— To na pewno działa? — spytała, wciąż nie do końca przekonana.

— Spróbuj zadać dwa pytania, na które znasz odpowiedź. W ramach rozgrzewki.

— Jak się nazywasz?

— Patrick Morrison — linia wyrysowana przez urządzenie była idealnie prosta.

— Jak ma na imię twój brat?

— Jason — tym razem linia wyraźnie wykrzywiła się, upodabniając wydruk do wyniku badania EKG.

— Działa — przyznała z niejakim uznaniem — Gotowy?

— Strzelaj, mała — jego usta rozciągnęły się w szerokim uśmiechu.

— Sam tego chciałeś — westchnęła, przenosząc wzrok na kartkę — Kto cię trenował?

— Kobieta — rzekł spokojnie — Kazała do siebie mówić Vipera.

— Jak się poznaliście?

— Była na komisariacie w Phoenix, kiedy przywiozła mnie policja. Wdałem się w bójkę w barze. Gdy czekałem na zamknięcie w areszcie, podeszła do mnie i powiedziała, że zna lepsze sposoby rozładowania negatywnych emocji niż mordobicie po pijaku. Mówiła, że obserwowała mnie przez ostatnie kilka minut i chciałaby mi pomóc rozpocząć nowy etap w życiu. Na koniec dodała, gdzie mogę ją znaleźć do końca tygodnia i odeszła. Skorzystałem z oferty.

Nina zerknęła na wydruk. Linia była idealnie prosta.

— Okej. Ile cię szkoliła?

— Dwa i pół roku.

— Gdzie?

— Niedaleko Phoenix. Miała dom na uboczu w jednym z miasteczek. Codziennie dojeżdżałem pół godziny w jedną stronę. Trudno było mi pogodzić szkolenie ze studiami, ale jakoś się udało.

— Proponowała ci, żebyś z nią zamieszkał?

— Nie. Twierdziła, że lepiej dla mnie będzie dojeżdżać. Nie chciała, bym się rozleniwił.

— Uprawialiście seks?

Patrick się roześmiał.

— Nie, Nina. Była dla mnie raczej jak wymagająca matka. Nigdy nie patrzeliśmy na siebie w ten sposób.

— Masz z nią kontakt?

— Czasem rozmawiamy. Jednak ze względu na konflikt interesów tylko w wyjątkowych sytuacjach. Nie jestem już w końcu jej uczniem, lecz kolegą z branży.

— Zna twoje prawdziwe nazwisko?

— Nie. Zawsze zwracaliśmy się do siebie wyłącznie pseudonimami. Bardzo cenimy sobie prywatność, od samego początku.

Linia w dalszym ciągu pozostawała nienaruszona. Nina ponownie przeniosła oczy na swoją kartkę.

— Czego się najbardziej boisz? — zapytała.

Przez moment się zastanawiał.

— Tego, że gdyby moi rodzice dowiedzieli się, co robię i kim jestem, byliby mną rozczarowani. Nie zniósłbym zawodu w ich oczach — odparł w końcu.

— Co o mnie myślisz?

— Jesteś bystra, mądra, ambitna i pewna siebie. Do tego cholernie ładna, co mnie rozprasza.

— Do czego lub kogo byś mnie porównał?

— Do trucizny w kryształowym flaconie — stwierdził po chwili refleksji — Jesteś tykającą bombą w ładnym opakowaniu, śmiercią dla naiwniaków widzących jedynie powierzchowność, a ignorujących to, co niewidoczne; coś jak w przypadku góry lodowej.

Na moment ją zatkało.

— Wow, co za literackość i obrazowość — prychnęła z uśmiechem.

— Mam wiele różnych talentów — spojrzał na nią drwiąco.

— Kim dla ciebie jestem?

— Mieszanką wroga, sojusznika, partnerki, kochanki, upierdliwego wrzoda na tyłku i bratniej duszy.

— Koktajl Mołotowa — uniosła brwi — Bratniej duszy?

— Jesteśmy do siebie bardzo podobni, ty i ja. Podobne charaktery, ambicje, cele. To pewnie dlatego ciężko nam się znieść.

— Co we mnie najbardziej lubisz?

Podrapał się po głowie.

— Zdecydowanie i upór, jeśli chodzi ci o charakter.

— A czego we mnie nienawidzisz?

— Tego, że zbyt często dajesz się zaślepić tym dwóm cechom. Pozbawiasz się w ten sposób obiektywnego spojrzenia na sprawę i robisz się upierdliwa — skrzywił się lekko — Twój upór kiedyś cię zgubi.

— Dlaczego nie pozwoliłeś mi spać? — zapytała cicho — W Toruniu.

— Nie chciałem, żebyś zginęła przez przypadek. Potknęłaś się. Nie w taki sposób eliminuję wrogów.

Przez dłuższą chwilę na niego patrzyła, po czym zadała jedno z ostatnich pytań.

— O czym myślałeś w hotelu w Sacramento? Wtedy, kiedy się tak dziwnie uśmiechałeś?

— Dziwnie? Nie. Po prostu mnie rozbawiłaś — parsknął — Najpierw mruczałaś przez sen moje imię. To było piekielnie seksowne, tak na marginesie. A potem przyglądałem się, jak śpisz i to był naprawdę uroczy widok. Tak uroczy, że pomyślałem, że chciałbym go oglądać każdego ranka. Ale potem przypomniałem sobie, że to niemożliwe.

Zerknęła na idealnie prostą linię, czując na policzkach rumieniec.  
— Przedostatnie pytanie. Największe marzenie?  
— Wziąć cię na górę i nie wypuszczać z łóżka przez resztę weekendu — odparł z wyzywającym uśmiechem.  
— To nie jest zabawne — mruknęła ze złością.  
— Wcale nie żartuję — uniósł brwi, wzrokiem wskazując na zapis wariografu — Ostatnie pytanie?  
— Czy ukrywasz przede mną coś, o czym powinnam wiedzieć? — spojrzała mu prosto w oczy.  
— Jasne, że nie — rzekł spokojnie i po kilku sekundach odpiął czujnik z palca. Wstała i rzuciła okiem na wydruk zanim zdążył go zwinąć. Zobaczyła tam niewielkie, ledwo zauważalne wychylenie dotąd prostej linii. Nie dała jednak po sobie niczego poznać i bez słowa zamienili się miejscami.  
— Zaczniemy od prostych pytań — uśmiechnął się — Niektóre będą się powtarzać lub pokrywać z twoimi. Największe marzenie?  
— Skopać ci tyłek, zarozumialcu.  
Patrick przeniósł wzrok na kreskę, która była gładka niczym szkło.  
— Dobra. Przykro mi, że się nie spełni. Ulubione miejsce na Ziemi?  
— Islandia. Uwielbiam tam dosłownie wszystko. Kiedy przejdę na emeryturę, przeniosę się tam na stałe.  
— Dlaczego zdecydowałaś się zostać zabójcą? Pochodzisz z bogatej rodziny, tak naprawdę nie musiałabyś wcale pracować.  
— Chciałam mieć poczucie kontroli nad swoim życiem. Żyć tak, jak mi się podoba, a nie jak mi narzucono. I mieć pewność, że nikt nie jest w stanie zrobić mi krzywdy — odparła po chwili zastanowienia.  
— A co tobą kierowało przy wyborze kierunku studiów? Czemu historia sztuki, a nie na przykład biologia sądowa?  
— Miałam do wyboru pójście za swoimi zainteresowaniami lub za tym, w czym jestem dobra — wzruszyła ramionami — Zawsze interesowałam się sztuką, szczególnie starymi mapami, grafikami i książkami. Zamiast do kina, chodziłam na wystawy do muzeum. Poza tym, bycie historykiem sztuki to dobra przykrywka dla naszego nieoficjalnego fachu. Zawsze znajdziesz jakąś wystawę, aukcję czy konferencję, którą możesz usprawiedliwić swój kolejny długi wyjazd.  
Pokiwał głową ze zrozumieniem.  
— Co o mnie myślisz? — spytał.  
— Jesteś wkurzający, ale jak sam powiedziałaś, bardzo podobny do mnie. Jesteś zadufany w sobie, a twoje ego przewyższa Mount Everest, lecz posiadasz też inteligencję i spryt, szybko kojarzysz fakty. Przede wszystkim myślę jednak, że wcale nie jesteś taki zły, za jakiego chciałbyś uchodzić.  
— I vice versa — uśmiechnął się — Lubisz mnie?

— Powiedzmy, że zyskujesz przy bliższym poznaniu.  
— Więc lubisz?  
— Nie — w tym momencie linia delikatnie drgnęła, podobnie jak jego usta.  
— Nienawidzisz mnie?  
— Czasami — przyznała spokojnie.  
— Boisz się mnie?  
— Nie.  
— Hm. No dobrze. Podobam ci się?  
— Fizycznie? Tak. Nie jestem ślepa, żeby mieć cię za brzydala.  
— Czyli uważasz mnie za przystojnego?  
— Tak — wywróciła oczami — Lecz wygląd to nie wszystko.  
— Racja. Pytanie powtórkowe, masz szansę wyznać prawdę. Lubisz mnie?  
— Trochę — powiedziała ostrożnie. Tym razem kreska pozostała prosta.  
— Czy jest coś, o czym powinienem wiedzieć? Coś, co przede mną ukrywasz?  
— Nie — linia zadrżała, ale bardzo delikatnie. Jednak nie umknęło to jego uwadze.  
Wpatrywał się w nią długą chwilę, jakby się nad czymś zastanawiając.  
— Co dokładnie do mnie czujesz? Pożądanie?  
— Nie — odrzekła. Prosta wychyliła się gwałtownie, tworząc duży zygzak na papierze. Zagryzła usta, podczas gdy on drwiąco się uśmiechał.  
— Hm, więc cię pociągam. To akurat wiedziałem. Jeszcze raz. Pragniesz mnie, Nina?  
Spiorunowała go wzrokiem.  
— Wezmę to za *tak*. Podsumujmy: podobam ci się i trochę mnie lubisz. No i coś ukrywasz. Zrobiliśmy postęp względem ostatniego razu, kiedy to twierdziłaś, że nie czujesz do mnie nic. Pozwól, że podrażę trochę ten temat...  
W tym momencie odpięła zacisk z palca i wstała. Przez chwilę milczał, ale gdy chciała ruszyć do wyjścia, powstrzymał ją.  
— Nie zapytam o to, o czym myślisz — oznajmił, patrząc jej w oczy.  
— Teraz ty czytasz mi w myślach?  
— Nie. Po prostu uważam, że pewnych rzeczy nie powinno się wyciągać siłą, a oboje wiemy, jaką kwestię pomijam. Tylko się z tobą droczę, Nina. Usiądź, mam jeszcze jedno pytanie.  
Niechętnie opadła na krzesło i przypięła czujnik na miejsce.  
— Słucham.  
— Jaki był twój pierwszy raz?  
Dziewczyna zeszywniała. Milczała przez dobrą minutę, aż w końcu odparła:  
— Nie chcę o tym mówić. Nie jest to ani pikantna, ani romantyczna, ani ciekawa historia, więc zapewniam, że nic nie tracisz — uśmiechnęła się krzywo.

— Rozumiem — obserwował ją uważnie — Przepraszam, nie powinienem pytać.

— Nic się nie stało. W końcu byliśmy parą. Tak naprawdę jestem zdziwiona, że dopiero teraz poruszasz tę kwestię.

— Po prostu byłem ciekawy ile miałaś lat, to wszystko.

Zawahała się, jednak po chwili stwierdziła krótko:

— Piętnaście. Ale nie wspominam tego dobrze, więc więcej nie poruszaj tego tematu, okej?

— Jasne — skinął głową z powagą — W takim razie nie mam więcej pytań.

Zaczął wstawać, lecz powstrzymała go gestem.

— Zrób to — powiedziała.

— Nina.

— Wiem, że chcesz. No dalej, pytaj o to, co pomijałeś. W końcu to chwila prawdy, nie?

Patrick wziął głęboki oddech, wyraźnie się wahając.

— Kochasz mnie? — zapytał, wzrokiem uważnie sondując jej twarz.

Nina uśmiechnęła się pół smutno, pół kpiąco.

— Nie — spojrzała na papier, na którym pojawiła się kreska tak idealnie prosta, jakby odrysowano ją od linijki.

Gdy znaleźli się na schodach, zerknęła na niego z wahaniem.

— Mogę cię jeszcze o coś zapytać?

— Jasne — skinął głową, patrząc jej w oczy z zainteresowaniem.

— Co by było, gdybym powiedziała *tak*? — zagryzła usta.

Zatrzymał się, więc zrobiła to samo. Przez moment przyglądał się jej z dziwnym wyrazem twarzy.

— Nie wiem — odparł w końcu — Z pewnością mogę stwierdzić jednak, że wszystko znacznie by się skomplikowało. Skoro już przy tym jesteśmy, mam do ciebie prośbę.

— Prośbę? — uniosła brwi, zaskoczona.

— Tak. Jeśli zaczniesz coś do mnie czuć... Mam na myśli, jeżeli jakimś cudem się we mnie zakochasz... — uniosł rękę i położył jej palec na ustach, uniemożliwiając jej wtrącenie się — Powiedz mi o tym, dobrze? Chciałbym wiedzieć.

— Nie martw się — uśmiechnęła się blado — Ja kocham tylko siebie. W najbliższym czasie nie planuję zmieniać tego stanu rzeczy, więc śpij spokojnie.

\*

Noc wcale nie przyniosła Ninie wytchnienia.

Raz jeszcze zmuszona była patrzeć, jak jej matka wije się w przedśmiertnych drgawkach; raz jeszcze słyszała swój przeraźliwy krzyk. Jednak gdy obraz nieruchomego ciała znikającego za rogiem korytarza się rozmył, nie obudziła się. Otaczała ją biała, gęsta mgła, która powoli zaczynała rzednąć, aż w końcu jej oczom ukazał się cmentarz. Stała nad grobem matki, wpatrując się w zdjęcie na jej nagrobku. Była tu zupełnie sama i mimo, że miała na sobie płaszcz, było jej strasznie zimno. Zaczęła szczerkać zębami. Chciała stąd iść, ale nie mogła się ruszyć.

Nagle nagrobek zaczął pękać. Rysy powiększały się, a płyta zaczęła się zapadać, by w końcu zniknąć, odsłaniając świeżą ziemię, w której wiły się dżdżownice. Nina poczuła silny zapach zgnilizny i zmarszczyła nos. Wtedy z grobu wystrzeliła ręka.

Nina próbowała krzyczeć, lecz z jej gardła nie wydobył się żaden dźwięk. Nadal nie mogła się ruszyć, więc tylko bezradnie patrzyła jak trupioblada, wychudzona kończyna dotyka ziemi, z której się wyłoniła, jakby czegoś szukała. Powoli na powierzchni pojawiała się reszta ciała i dziewczyna zamknęła oczy, chcąc uniknąć makabrycznego widoku. Gdy je otworzyła, scena rodem z horroru zniknęła, a miejsce zapadniętego nagrobka zastąpił nowy, lśniący, wykuty z granitu. Przeniosła wzrok na napis na płycie i poczuła, jak jej serce zamiera. To nie był już grób jej matki, tylko jej samej. W tym momencie zaczęła krzyczeć.

Uczucie spadania sprawiło, że się obudziła. Zamrugła gwałtownie, dysząc. Jej skórę pokrywał zimny pot. Dopiero po chwili zorientowała się, że nie leży na podłodze, tylko na Patricku, który wpatrywał się w nią bez słowa. Widziała jednak, że ma rozszerzone źrenice. Nie musiała pytać, co się stało.

Z trudem się podniosła i usiadła na łóżku. Jej pościel była skotłowana, a na prześcieradle zobaczyła niewielką plamę krwi.

— Jesteś ranny — szepnęła ze zgrozą zauważając, że Patrick ma rozciętą wargę.

— Nic takiego — odparł, kucając przed nią — Jak się czujesz?

— Powinieneś to przemyć — zignorowała jego pytanie — Zaczęło puchnąć.

— Pieprzyć to — warknął i ścisnął mocno jej kolana — Jak się czujesz, Nina?

— Dobrze — stwierdziła obojętnie. Tego snu nie zamierzała mu streszczać — To tylko jeden z moich wspaniałych koszmarów. Serio, zaczyna mnie już to nudzić.

Patrzył na nią w milczeniu, bez cienia uśmiechu.

— Chcesz, żebym z tobą został? — zapytał w końcu.

Pokręciła przecząco głową.

— Nie — oznajmiła stanowczo — Nic mi nie jest, wracaj do siebie. Tylko



najpierw opatrz to rozcięcie. Przepraszam za to, tak w ogóle.

— Krzyczałaś — powiedział, nie ruszając się ani o centymetr — Nie mogłem cię obudzić. Próbowałem prawie wszystkiego, ale było tylko gorzej. Zaczęłaś się ze mną szarpać i spadliśmy z łóżka. Jesteś pewna, że chcesz zostać sama? Nie zamierzam się do ciebie dobierać, jeśli się o to martwisz.

— Tak, jestem pewna — skinęła głową — Muszę się nauczyć sobie z tym radzić. Kiedyś, jeśli przeżyję, będę zdana tylko na siebie. Nie będzie nikogo, kto mógłby mnie obudzić. Może to i lepiej — westchnęła — Przykro mi, że musiałeś na to patrzeć kolejny raz. Wracaj do łóżka, chyba czas żebym się usamodzielniała w zakresie walki ze swoimi demonami — uśmiechnęła się kwaśno.

— Nina...

— I obiecaj, że jeżeli kiedykolwiek jeszcze usłyszysz, że krzyczę przez sen, nie będziesz próbował mi pomóc.

Przez moment wahał się, zaciskając usta, ale w końcu krótko skinął głową. Zrozumiał.

— Dziękuję — szepnęła i delikatnie musnęła ustami jego usta, po czym wstała i zaczęła porządkować łóżko. Patrick wyszedł bez słowa, choć czuła na sobie jego wzrok.

Kiedy położyła się ponownie i zamknęła oczy, jej wargi miały intensywny, metaliczny posmak jego krwi.

## Rozdział 16

### Rozwiane złudzenia

*Takie właśnie jest życie — jedno wielkie kłamstwo.*

*Iluzja, w której wszyscy odwracają wzrok i udają,  
że nie istnieje nic nieprzyjemnego, nie ma goblinów  
w ciemnościach, nie ma upiorów w duszy.*

— *Libba Bray*

Niedziela minęła spokojnie, nie licząc incydentu z koszmarem. Oboje pozwolili sobie na nieco więcej odpoczynku i zgodnie omijali temat nocnej szarpaniny. Dolna warga Patricka, choć rozcięta, ku uldze Niny nie wyglądała najgorzej.

W poniedziałek z samego rana przebiegli dwadzieścia kilometrów, a potem Patrick udał się po zakupy na kolejne dni. W czasie jego nieobecności sprawdziła pocztę, jednak Williams wciąż milczał. Po południu zaś spotkali się w ogrodzie na kolejnym sparingu walki wręcz.

— Bijesz jak dziewczyna — zakpiła Nina, poprawiając kitek, z którego wysunęło się kilka pasm włosów — Nie mówiąc o tym, że z twoją celnością też nie jest najlepiej.

W odpowiedzi wyprowadził szybki cios, który minął jej prawą skroń o kilka milimetrów, wyłącznie dlatego, że w porę uskoczyła.

— Za to ty masz opóźniony refleks — zauważył — Trzeba nad tym popracować.

Starli się ponownie, zawzięcie kopiąc i uderzając, lecz żadne nie zdołało do tej pory obezwładnić drugiego. W pewnym momencie Patrickowi udało się chwycić jej rękę, która minęła jego szczękę dosłownie o włos i jednym ruchem ją wykręcił, przyciągając Ninę do siebie, zgiętą w pół. Sapnęła. Mimo że ustalili, że nie będą się nawzajem poważnie uszkadzać podczas treningów, czuła okropny ból.

Nagle jej stopa poślizgnęła się na wilgotnej od deszczu trawie i zanim zdążyła cokolwiek zrobić, wylądowała na ziemi. Z jej ust wydobył się krzyk. Patrick nie puścił jej w porę ani jej nie przytrzymał, więc wykręcone ramię wygięło

się pod jeszcze bardziej nienaturalnym kątem gdy upadała.

— Nawet trawa rozkłada cię na łopatki — zaśmiał się, od razu poważniejąc na widok jej miny. Z zaniepokojeniem klęknął obok niej — Co jest?

Nina zacisnęła zęby, jednak nie powstrzymała jęku.

— Chyba ramię wyskoczyło mi z barku — wysyczała, z trudem artykułując słowa.

— Pokaż — powiedział i zaczął lekko uciskać górną część jej ręki, stopniowo kierując się w stronę pleców. Skrzywiła się boleśnie — Faktycznie. Muszę ci to nastawić.

Rzuciła mu piorunujące spojrzenie.

— Niech cię szlag, czemu mnie nie przytrzymałeś? I to niby ja mam problemy z refleksem?

— Nie spodziewałem się, że się poślizgniesz. Dobra, gotowa? Lepiej zrobimy to od razu. Trzy, dwa, jeden...

Ból wystrzelił wzdłuż całego jej barku i nie udało jej się zdusić kolejnego krzyku. Opadła na wilgotną trawę i wydyszała, z trudem łapiąc oddech:

— Nienawidzę cię. Nienawidzę.

Poczuła, że kładzie się obok niej. Gdy spojrzała w jego stronę, z oburzeniem zauważyła, że jego wargi lekko drżą.

— Ciebie to bawi?!

— Nie, spokojnie — uniósł ręce, żeby zasłonić się przed kolejnym ciosem, który wyprowadziła prosto w jego głowę — Przepraszam za rękę, wiem, że to piekielnie bolesne — nachylił się do jej ucha — Ale całkiem podobał mi się ten krzyk. Chciałbym go usłyszeć ponownie — przesunął nosem po linii jej szczęki — Choć trochę w innych okolicznościach... I niekoniecznie spowodowanego bólem — musnął ustami jej policzek i uśmiechnął się znacząco.

— Nie licz na to — prychnęła, patrząc mu w oczy z irytacją, po czym podniosła się z ulgą zauważając, że ból prawie zniknął. Obecnie ramię jedynie lekko pulsowało — Cholera, masz szczęście, że nie mam żadnego zlecenia w planach!

— Właśnie, o zleceniach mówiąc — przygryzł usta — Mam robotę. Jutro wyjeżdżam na jakieś trzy dni. Niedaleko, do Los Angeles.

— Powodzenia — uśmiechnęła się blado.

— Wrócę, jak najszybciej się da.

— Chyba sobie jakoś poradzę — burknęła — Przyda mi się trochę odpoczynku od ciebie.

— Czyżby moje towarzystwo cię męczyło? — uniósł brwi, robiąc komicznie urażoną minę.

— Każdy potrzebuje czasu tylko dla siebie — wzruszyła ramionami — Szczerze mówiąc, nie przywykłam do przebywania z kimś całymi dniami. Nawet

Igora widywałam dość rzadko; przeważnie rano i wieczorem, bo resztę dnia spędzał przed komputerem.

Patrick pokiwał głową.

— Cóż, w takim razie wreszcie będziesz miała wolną chatę. Tylko żadnych imprez — żartobliwie pogroził jej palcem.

Przewróciła oczami.

— Tak, tato — zakpiła z uśmiechem — Ale to słodkie, że się o mnie martwisz.

— O ciebie? — prychnął — Skąd. Bardziej martwię się o dom. Jeśli zastanę go w kawałkach, zabiję cię.

— Możesz być spokojny — Nina westchnęła teatralnie, kierując się w stronę drzwi do salonu — Interesuje mnie wyłącznie członkowanie ludzi.

Kiedy brała prysznic, dyskomfort w ręce ponownie dał się jej we znaki; do tego stopnia, że kilkakrotnie solidnie zakłęta pod nosem. Dwadzieścia minut później weszła do salonu zastając tam Patricka, który wyraźnie na nią czekał. I miał bardzo ponurą minę.

— Twój brat przysłał akta? — zapytała, choć znała odpowiedź, gdy tylko spojrzała na jego twarz.

— Tak. Udało mu się wyciągnąć kartę medyczną Jennifer, jednak nie znalazł niczego na temat Samantha czy Gary'ego.

— Możliwe, że ich akta nie zostały jeszcze przeniesione do internetu. Digitalizacja archiwalnych dokumentów może trwać bardzo długo — usiadła przy nim — Najważniejsze, że dokopał się do karty mojej matki — nagle urwała, widząc jego wzrok — Co jest?

Patrick westchnął i podał jej komputer.

— Chyba już wiem, kto może być twoim potencjalnym prześladowcą — rzekł z oporem.

— Jak to? — zmarszczyła brwi.

— Przejrzałem te pliki, kiedy się kąpałaś. Zwróć uwagę na rok 1986.

Nina rzuciła mu ostrożne spojrzenie, ale posłuchała. Nagle jej plecy zeszywniały.

— To wyniki badań ginekologicznych — powiedziała wolno — Ale nie ma w tym niczego zaskakującego. Może miała jakieś problemy hormonalne.

— To rok, w którym odeszła z Akademii bez podania przyczyny — przypomniał jej Patrick — Czytaj dalej.

Z każdym kolejnym wpisem skóra na jej karku cierpła coraz bardziej. W końcu dotarła do adnotacji z trzydziestego listopada 1986. Głosiła ona jasno i wyraźnie, że tego dnia w szpitalu w Miami Jennifer Grant urodziła syna.

— Mam... *brata*? — wykrztusiła Nina ze zdziwieniem, nie odrywając oczu od dokumentów.

— Na to wygląda — skinął głową.

— I uważasz, że to on jest moim prześladowcą? Dlaczego?

— Nie wiemy, co działo się z nim później — zauważył Patrick — Twoja matka miała siedemnaście lat, gdy przyszedł na świat. Niedługo później wyjechała do Rosji, gdzie poznała twojego ojca. Nie miała ze sobą dziecka, prawda?

— Prawda — zgodziła się — Myślisz, że oddała go do adopcji?

— To najbardziej możliwy scenariusz — przyznał.

— Miałby teraz dwadzieścia dziewięć lat — Nina zagryzła usta — Nie jest to jednak wystarczający dowód na to, że właśnie on chce mojej śmierci. Jeżeli go oddała, musiałyby najpierw dowiedzieć się kim była jego biologiczna matka, a potem jakimś cudem znaleźć informacje o tym, że związała do Rosji i zmieniła tożsamość. To dość naciągane.

— Ale nie niemożliwe. Pomyśl tylko. Dowiadujesz się, że matka cię porzuciła, uciekła z kraju i ma nową rodzinę. Nowe dziecko. Jak byś się poczuła?

— Nie wiem. Chciałabym najpierw z nią porozmawiać; usłyszeć, co ma mi do powiedzenia. Być może poczułabym się zdradzona, odsunięta na bok. Lecz jeśli nawet miałabym się mścić, to na niej; nie na siostrze, czy bracie.

Patrick zaśmiał się cicho.

— Wiesz, jak najlepiej mścić się na rodzicach? Podobno nic tak nie boli, jak utrata dziecka. Może nie chce zabijać własnej matki, ale za to pragnie, żeby cierpiała. Patrząc, jak giniesz.

— I wracamy do punktu wyjścia — westchnęła — Wszystkie nasze teorie tracą sens lub jego sporą część, jeśli Jennifer nie żyje. Poczekajmy na wyniki ekshumacji zanim zaczniemy to dalej rozgrzebywać.

Patrick przytaknął, po czym wspólnie zagłębili się w lekturę reszty akt. Zauważyli, że w dzieciństwie jej matka była częstym gościem szpitala w Augustie, a wymieniane obrażenia: siniaki, krwiaki, zadrapania i otarcia, doskonale pasowały do wzmianki ze szkolnych dokumentów na temat trudnego dzieciństwa. O dziwo, wszystko nagle ustało po śmierci jej ojca, co tylko potwierdzało, że Gary Grant maltretował swoją rodzinę. Ostatni wpis w karcie medycznej datowany był na październik 1987, kiedy to Jennifer zgłosiła się do lekarza z zapaleniem ucha. Na tym historia jej chorób i porad medycznych się kończyła.

— Przynajmniej dowiedzieliśmy się czegoś nowego — Nina przygryzła policzek — Ale wciąż mamy zbyt wiele znaków zapytania. Jak odszukać tego chłopaka? Jakim cudem Jennifer znalazła się w rodzinie Grantów? Dlaczego uciekła z USA? Kim, u licha, była i w co się wplątała?

— Znajdziemy odpowiedzi — uśmiechnął się Patrick pocieszająco — Wszystko się wyjaśni, zobaczysz.

— Mam nadzieję — mruknęła, pocierając palcami skroń — Choć czuję, że prawda nie przypadnie mi do gustu.

\*

Następnego dnia rano Patrick wyjechał na zlecenie. Szacował, że powinien wrócić za trzy dni, jednak obiecał, że zadzwoni, jeśli podróż niespodziewanie się przedłuży. W momencie gdy zniknął za bramą Nina poczuła ulgę i pozwoliła, by fałszywy uśmiech wreszcie zniknął z jej ust.

Intuicja podpowiadała jej od kilku dni, że coś jest nie tak. A jej mentor zawsze powtarzał, że szóstego zmysłu nie można ignorować. Zachowanie Patricka było dziwne. Owszem, pomagał jej i to bardzo, ale była pewna, że coś ukrywa. Poza tym dostrzegła, że kiedy udaje, że na niego nie patrzy, on i tak wnikliwie ją obserwuje. To tylko jedna z rzeczy, które wydawały się jej podejrzanym od kiedy zaczęli współpracę, lecz było ich znacznie więcej. Na tyle dużo, że postanowiła zweryfikować to, czego dotychczas udało im się dowiedzieć.

Zapobiegliwie odczekała godzinę przed przystąpieniem do realizacji swojego planu. Udała się więc do jego gabinetu i wyszukała na swoim laptopie mapę okolic Lost River Gorge, którą następnie wydrukowała. Jednym z jej celów na najbliższe dni było poznanie terenu. Choć aktualnie obowiązywało między nimi zawieszenie broni, nie przypadła jej do gustu przebywanie na odludziu z wrogiem, nie mając przygotowanej drogi ewakuacji. Wiedziała, że mimo pozorów nie mogła ufać nikomu, a Patrick pokazał już niejednokrotnie, że był dobrym aktorem — z tego powodu wolała zachować czujność.

Gdy miała już mapę, poszła do swojej sypialni i po raz pierwszy otworzyła torbę, którą schowała na samym dnie szafy. Opuszczając dom w Cambridge wzięła ze sobą laptop Igora i kilka innych jego gadżetów — dwa podsłuchy, jeden nadajnik GPS i to, czego aktualnie szukała: detektor ukrytych kamer i mikrofonów. Zanim bowiem miała się do czegokolwiek zabrać, musiała mieć pewność, że Patrick jej nie obserwuje i nie podsłuchuje. Powiedział jej co prawda, że kamery zainstalował jedynie na zewnątrz domu oraz przy bramie, ale nie widziała najmniejszego powodu, by ślepo ufać jego słowom.

Uruchomiła detektor i przeskanowała swoją sypialnię. Gdy niczego nie znalazła, schowała urządzenie w kieszeni spodni i wybrała się na obchód domu, dla niepoznaki z magazynem w ręku. Niespiesznie skontrolowała całe piętro oraz parter, lecz detektor ani razu nie zasygnalizował obecności kamer. Zmieniło się to, kiedy tylko wyszła do ogrodu. Z urządzenia dobiegła seria pisków, ale nie zareagowała na to w żaden widoczny sposób. W rezultacie na zewnątrz domu naliczyła sześć kamer, nie cztery, jak mówił Patrick; przy bramie zaś dwie, nie jedną.

Wróciła do sypialni i włączyła komputer Igora, dzięki jego liście z hasłami uruchamiając odpowiedni program. Wprowadziła dane dotyczące wymiarów działki i samego domu, a także rozmieszczenie monitoringu zapisane w pamięci detektora i po chwili wiedziała już, że jeśli będzie chciała opuścić to miejsce Patrick zawsze się o tym dowie, bowiem zasięg kamer pokrywał cały teren działki, bez centymetra kwadratowego nieobserwowanego pola. Zakłęła w duchu. Będzie musiała wymyślić naprawdę dobry plan, jeżeli zechce się stąd niepostrzeżenie wymknąć. Niemniej jednak, wciąż pozostawało jedno pomieszczenie wewnątrz domu, którego nie sprawdziła. Gabinet.

Kiedy tylko znalazła się na najwyższej kondygnacji, detektor wydał z siebie przenikliwy pisk, a potem dwa kolejne. Usiadła na sofie, udając że czyta i spojrzała na ekran urządzenia. Wykryło trzy kamery: jedną nad drzwiami, drugą przy karniszu, trzecią zaś pod telewizorem. Spędziła tak dwadzieścia minut, starając się wyglądać na znudzoną, podczas gdy w rzeczywistości zastanawiała się, jakie ma opcje, by się stąd niezauważenie wyrwać. Całkiem rozsądnym rozwiązaniem wydawało się być uszkodzenie jednej kamery i przejście przez kamienny mur, omijając bramę, lecz automatycznie zaczęła się zastanawiać, czy Patrick w całej swojej przezorności nie zamontował dodatkowych elementów monitoringu za ogrodzeniem, na drzewach. Ostatecznie odrzuciła taką opcję, wzięwszy pod uwagę fakt, że kamery były zasilane z generatora, którego raczej nie chciałby dodatkowo obciążać obserwacją pustego przez dziewięćdziesiąt dziewięć procent dnia lasu.

W południe rozsiadła się w salonie z kolejną kawą i rogalikami przed sobą oraz komputerem na kolanach i zaczęła przeprowadzać symulacje. Po kwadransie doszła do wniosku, że jeśli wyłączy kamerę monitorującą wschodnią ścianę domu, umieszczoną blisko okna jej pokoju, utworzy się wystarczająco szeroka ścieżka, którą będzie mogła dotrzeć do muru i przez niego przejść, kompletnie niezauważona. Wydawało się to być najlepszym rozwiązaniem — awaria jednej kamery mogła się zdarzyć; z kolei dwóch i więcej byłaby już podejrzana. Wyjście bramą zupełnie nie wchodziło w grę. Choć знаła kod, każde jego użycie było rejestrowane, a nie było to coś, czego w swojej sytuacji by pragnęła — na razie musiała utrzymywać Patricka w nieświadomości odnośnie swoich podejrzeń względem niego. Nie wiedziała co ukrywa, więc nie mogła także przewidzieć jak zareaguje, gdy zauważy że jej zachowanie uległo zmianie. W końcu postanowiła, że kamera *zepsuje się* kolejnego dnia po południu — gdyby wyłączyła ją dziś, to również wyglądałoby dziwnie.

Po opracowaniu jednego planu, zdecydowała się zająć inną kwestią, a mianowicie aktami medycznymi Samantha Grant i jej męża, których rzekomo nie mógł zdobyć Christian Williams. Odnalazła odpowiedni program i wpisała nazwisko kobiety w pole wyszukiwania. Pasujących wyników było jednak zbyt wiele, by dokonać choćby wstępnej selekcji. Zawężenie kryteriów do obszaru

dwóch stanów, Florydy i Maine, niewiele pomogło. W końcu, po blisko dwóch godzinach przeglądania akt skupiwszy się szczególnie na wpisach z marca 1969, odnalazła kartę medyczną Samantha Grant z domu Jackson, urodzonej dwunastego lutego 1950 roku, która dziewiętnaście lat później, dwudziestego szóstego marca, wydała na świat córkę — Jennifer. Z adnotacji wynikało że dziecko, będące wcześniakiem, było dość słabe i miało kłopoty z oddychaniem, które okazały się przejściowe i ustąpiły po podaniu odpowiednich leków. Podobnie jak w przypadku karty Jennifer, tu również pojawiały się wpisy ze szpitalnej izby przyjęć mówiące o obrażeniach takich jak zadrapania, stłuczenia czy nawet poparzenia, które ustały wraz ze śmiercią Gary’ego. Późniejsze adnotacje dotyczyły zwykłych chorób i porad lekarskich. Jeden z ostatnich wpisów datowany był na rok 2010, kiedy to Samantha upadła i złamała nogę. Nina przewinęła dokument na kolejną stronę i zeszytniała. Widniała tam cała seria zaleceń lekarskich z jednego z domów opieki w Waterville, w stanie Maine. Wynikało z nich, że Samanthę przyjęto do placówki w październiku 2011 z powodu problemów z poruszaniem się i zaawansowanej cukrzycy, a także początków choroby Parkinsona. Ostatnia adnotacja pochodziła z lutego tego roku i dotyczyła zwiększenia dawki leków przeciwpadaczkowych.

— Ona żyje — wyszeptała Nina, wpatrzona w ekran i po chwilowym szoku poczuła, jak wstępuje w nią nowa energia. W jej głowie natomiast od razu pojawiły się nowe pytania.

Dlaczego Williams napisał, że niczego nie znalazł? A może znalazł, ale Patrick to przed nią zataił? W końcu widziała tylko akta matki; nie czytała wiadomości, którą dostali. Jeśli faktycznie ukrywał przed nią informację, że Samantha żyje... Jaki mógł mieć w tym cel? Nina zacisnęła zęby. Nieważne. Czymkolwiek się kierował, oszukał ją. A to oznaczało tylko jedno: nie mogła mu ufać, więc od tej pory będzie radzić sobie sama. Jednak nie zamierzała uciekać z Lost River, przynajmniej jeszcze nie. Skoro utrudniał jej śledztwo, chciała się dowiedzieć, dlaczego.

Z ponurą determinacją sięgnęła po telefon, sprawdziwszy czy nie ma założonego podsłuchu. Na szczęście wyglądało na to, że Patrick nie posunął się aż tak daleko. Wzdychając ciężko zastanowiła się, kogo mogłaby poprosić o dyskretną przysługę. Musiała zdobyć samochód, a nie zamierzała uciekać się do kradzieży. Po dłuższej chwili refleksji zaczęła wybierać numer.

— Emil? — upewniła się, gdy jej chrestny mieszkający w Portland odebrał połączenie — Tak, wszystko gra. Tak, ja też się cieszę. Słuchaj, potrzebuję twojej pomocy.



Samantha żyła, a więc mogła odpowiedzieć na kilka ważnych pytań. Nina nie miała w zwyczaju marnować takich okazji.

Następnego dnia około trzynastej zgodnie z planem wyłączyła kamerę i z torebką przerzuconą przez ramię pewnie ruszyła w stronę muru. Na szczęście była dobra we wspinaczce, więc wdrapanie się na górę nie stanowiło zbyt trudnego zadania. Z łatwością wyszukiwała szczeliny i występy, których mogła się przytrzymać, a gdy znalazła się na szczycie, spuściła się na rękach najbardziej jak się dało, po czym sprawnie wylądowała na ugiętych nogach w wysokiej trawie. Wydobyła z torebki mapę, na której wczorajszego wieczora wytyczyła najkrótszą drogę do parkingu przy Lost River Gorge, gdzie poprzednio zostawili samochód Patricka. Pokonanie trasy zajęło jej czterdzieści minut i kilkakrotnie musiała konsultować się z wydrukiem, jednak równo o czternastej stanęła na pustym poboczu. Usiadła na krawężniku i zjadła batona energetycznego, w ciszy obserwując drogę. Kwadrans później zauważyła dwa samochody kierujące się w jej stronę. Zmieniła w dłoni puste opakowanie i podeszła do mężczyzny, który wysiadł z pierwszego z aut.

— Nina, tak? — zapytał z uśmiechem — Jestem Alan. Twój wuj wysłał mnie, żebym przyprowadził samochód — podał jej kluczyki.

— Dzięki — odpowiedziała, również się uśmiechając — I przekaz Emilowi, że mam u niego dług.

— Spodziewał się, że tak powiesz — parsknął Alan — Mówił, że możesz zatrzymać auto jak długo chcesz i że i tak jest ci winien sporo więcej. Prosił też, żebyś kiedyś wpadła na obiad.

— Jasne — skinęła głową — Jak tylko uporam się z pewną sprawą, odezwę się do niego.

Mężczyzna pożegnał się i wsiadł do drugiego samochodu, niezwłocznie wyruszając w drogę powrotną do Portland. Nina zaś ulokowała się wygodnie w fotelu kierowcy zielonego citroëna i wyznaczyła nawigacji cel podróży.

Droga do Waterville zajęła jej trzy i pół godziny; na szczęście odwiedziny trwały w tamtejszym domu opieki do dziewiętnastej. Zatrzymała się na prawie pustym parkingu i zatrzasnąwszy za sobą drzwi auta zdecydowanym krokiem przeszła przez bramę, kierując się do głównego budynku.

W środku pachniało mieszaniną szpitala i hotelu. Wnętrze nie należało do zbyt przytulnych, a nieprzyjemne wrażenie potęgowały zimne, białe ściany. Nina pomyślała, że nigdy nie chciałyby znaleźć się w takim miejscu; nieważne, jak bardzo schorowana by była. Atmosfera ośrodka wręcz przytłaczała, a kolejne chwile tam spędzane tylko wzmacniały to odczucie. Chcąc jak najszybciej znaleźć się na zewnątrz, podeszła do znudzonej pielęgniarki dyżurującej na stanowisku

repcjonistki z plotkarskim magazynem w ręku.

— Dzień dobry — postarała się przywołać na twarz w miarę szczery uśmiech — Ja w odwiedziny do Samantha Grant. Czy może mi pani powiedzieć, w którym pokoju ją znajdę?

Kobieta niechętnie oderwała wzrok od czasopisma i podeszła do komputera.

— Bardzo mi przykro, ale pani Grant może być odwiedzana tylko przez członków rodziny — poinformowała zwięźle.

— Tak? — Nina zmarszczyła czoło — Dlaczego? Nigdy nie miałam problemu z odwiedzinami.

— Prośba rodziny — wzruszyła ramionami pielęgniarka — Jest pani jej krewną?

Dziewczyna skinęła głową, stawiając wszystko na jedną kartę.

— Tak. Samantha to moja babcia. Kto wymyślił, że nie może być odwiedzana przez osoby niespokrewnione?

— Jej córka, z tego co widzę — odparła kobieta, zerkając na nią podejrzliwie — Matka nie powiedziała pani o swojej prośbie?

Coś we wnętrzu Niny zamarło, jednak nie dała po sobie poznać najmniejszego śladu zwątpienia.

— Jest pani pewna, że to mama wymyśliła coś tak śmiesznego? Proszę sprawdzić, Jennifer Grant. A ja jestem Nina, jej córka — zrobiła najbardziej zbulwersowaną minę, na jaką było ją stać.

— Pani Grant nigdy nie wspominała o dzieciach — zmarszczyła brwi pielęgniarka.

— To pewnie dlatego, że jestem czarną owcą w rodzinie — skrzywiła się dziewczyna — Przynajmniej według niej. Matka się mnie wstydzi, nie mamy dobrego kontaktu.

— Ma pani jakiś dowód tożsamości? Wysoko sobie cenimy zaufanie klientów i muszę mieć pewność, że jest pani tym, za kogo się podaje. Pani Grant z pewnością nie będzie zadowolona, jeśli dowie się, że zlekceważyliśmy jej polecenia.

— Niestety nie, przyjechałam tu spontanicznie, autobusem — Nina przygryzła policzek — Ale może pani mnie zapytać o jakieś dane, o których wie tylko rodzina. Proszę, nie widziałam babci od pięciu lat. Naprawdę chciałabym się z nią przywitać.

Kobieta westchnęła ciężko, mierząc ją uważnym wzrokiem.

— Data urodzenia i nazwisko panińskiej babci?

— Dwunasty lutego 1950, a nazwisko to Jackson.

— Imię męża babci?

— Gary, był strażakiem. Ale zginął, gdy mama miała dziewięć lat.

— Drugie imię pani mamy?

— Madison.

— Dobrze — na twarzy pielęgniarki pojawiła się ulga — Proszę za mną. Pani babcia mieszka w zachodnim skrzydle.

Idąc za nią kolejnymi posępnymi korytarzami, Nina w końcu pozwoliła, żeby natrętne myśli opanowały jej głowę. Jennifer faktycznie żyła? I wydawała dyspozycje dotyczące swojej matki?

— Pani mama jest jednym z naszych najhojniejszych darczyńców — odezwała się nagle jej przewodniczka — Naprawdę chce, żeby Samancie było tu dobrze.

— Wiem — Nina skinęła głową uprzejmie, choć pomyślała zupełnie coś przeciwnego. Ośrodek wyglądał jak typowa umieralnia. Nie wyobrażała sobie wysłania w takie miejsce kogoś, na kim by jej zależało. Jeśli Jennifer była hojnym darczyńcą, to chyba wyłącznie dlatego, żeby jej matka umierała w samotności i depresji — Mama bardzo się o nią troszczy.

— Rozmawiałam z nią kilka razy — ciągnęła kobieta — Było jej naprawdę trudno pogodzić się z myślą, że musi zostawić matkę w ośrodku, ale te ciągłe wyjazdy służbowe... Nie dałaby rady pogodzić pracy z opieką nad starszą, schorowaną osobą. Dobrze ją rozumiem, choć musiała to być nieprzyjemna do podjęcia decyzja.

— Jedna z trudniejszych — potwierdziła Nina — Długo była z tego powodu przygnębiona.

Weszły na piętro i pielęgniarka poprowadziła ją do drzwi z numerem 112, które były lekko uchylone.

— Samantha, masz gościa — obwieściła ze sztucznym uśmiechem przyklejonym do twarzy i przeniosła wzrok na dziewczynę — Godziny wizyt kończą się o dziewiętnastej — poinformowała i wyszła, zamykając za sobą drzwi.

Pokój Samantha Grant przypominał bardziej celę niż miejsce, w którym starszy człowiek mógłby się dobrze czuć. Były tam jedynie łóżko, szafa i toaletka, nad którą wisiało lustro. Pod oknem stał stary, obdrapany fotel, a podłogę przykrywał wygryziony w kilku miejscach przez mole dywan.

Samantha siedziała w fotelu, z kocem rozpostartym na kolanach i patrzyła na swojego gościa wzrokiem całkowicie pozbawionym wyrazu.

— Dzień dobry, pani Grant. Jestem Nina, córka Jennifer — posłała jej niepewny, uprzejmy uśmiech.

Staruszka zamrugła gwałtownie.

— Domyśliłam się, jesteś do niej bardzo podobna — odparła zmęczonym głosem.

— Wie pani, kim jestem? Wspominała o mnie? — Nina usiadła na brzegu łóżka, wpatrując się w kobietę z mieszaniną zdziwienia i zaciekawienia.

— Tylko raz.

— Co dokładnie mówiła?

— Że gdy wyjechała, urodziła za granicą córkę. Nic więcej.

— Kiedy to było? Kiedy to pani powiedziała?

— Kilka lat temu. My nie... — Samantha przełknęła ślinę z trudem — Jennifer i ja nie rozmawiamy ze sobą zbyt często.

— Odwiedza tu panią?

— Rzadko. Nie widziałam jej już od dwóch lat. Przychodzi jedynie, żeby porozmawiać z pielęgniarkami — uśmiechnęła się krzywo — Sprawdza, czy jeszcze żyję.

Nina nie była specjalnie zdumiona słysząc gorycz w jej głosie. Zanim jednak zdążyła zapytać o kolejną rzecz, kobieta ją uprzedziła.

— Co tu robisz? — spytała, spoglądając na nią z konsternacją — Szukasz jej?

— Tak — przyznała dziewczyna — Wie pani, gdzie ją znajdę? Muszę z nią porozmawiać.

— Nie rób tego — wyszeptała staruszka — Nie szukaj jej.

— Dlaczego?

— Jennifer... Ona nie jest dobrym człowiekiem — odparła z wahaniem — Będzie ci lepiej bez niej. Jedyne, co może dla ciebie zrobić, to zarazić cię swoją trucizną.

— Pani Grant — Nina wzięła głęboki oddech — Robię to wyłącznie dlatego, że Jennifer musi mi odpowiedzieć na kilka pytań. Jeśli nie dowiem się pewnych rzeczy, zginę. Przez jej kłamstwa. Ktoś... Ktoś chce mojej śmierci z jej powodu — dodała cicho — Więc błagam, Samantha, jeżeli wiesz, gdzie ją znajdę...

— Nie wiem — pokręciła głową kobieta — Nie mam pojęcia, gdzie obecnie mieszka. Nie wychodzę stąd od pięciu lat. Zostawiła mnie w tym miejscu, żebym zdechła. Sama tak powiedziała — spojrzała na Ninę — Przykro mi, dziecko, że jej demony ścigają ciebie. Naprawdę ci współczuję.

Zapadła głucha cisza.

— Pani Grant. Wiem, że ona nie jest biologicznym dzieckiem pani i pani męża. Spotkałam jej rodzinę w Sacramento. Ma siostrę bliźniaczkę, Michelle. Są identyczne — dziewczyna zrobiła krótką pauzę — Jak to się stało, że znalazła się w pani rodzinie?

Staruszka milczała, patrząc w okno. Po nieco ponad minucie odezwała się cichym głosem:

— Kiedy Jennifer się urodziła, była taka malutka... I blada. Tak bardzo blada, wręcz sina. Nie dawali jej szans na przeżycie. Kilka razy zatrzymało się jej serce — po policzku kobiety spłynęła łza — I wtedy przyszła ta pielęgniarka. Powiedziała, że Jenny zostało najwyżej kilkanaście dni. Ale stwierdziła też, że jest sposób, w jaki mogę sprawić, by dalej żyła. Sposób, żebym nadal miała moją

Jennifer. Zapytała, czy jestem gotowa na wszystko dla małej, a ja zapewniłam, że tak. Która dobra matka odpowiedziałaby *nie*? Po dwóch dniach usłyszałam, że Jenny się polepszyło. Kiedy poszłam ją zobaczyć, wyglądała tak zdrowo i słodko. Ta rumiana buzia... O nic nie pytałam, ważne było jedynie to, że moja córka wyzdrowiała. Jakiś czas później ta kobieta zażądała pieniędzy i już wiedziałam, że to nie żaden cudowny lek zwrócił mi Jenny. Gdy nie chciałam zapłacić powiedziała mi, że moja córeczka nie żyje... Że zmarła dwa dni po naszej rozmowie, a ona, ta pielęgniarka, podmieniła dzieci w inkubatorze. Stwierdziłam, że idę na policję, ale tylko się roześmiała i oznajmiła, że ja mam swoją Jenny, a ona chce swoje pieniądze, w przeciwnym razie zabije nas obie; podobnie jeśli kiedykolwiek ją wydam. Więc zapłaciłam.

— Ile? — zapytała Nina, która podejrzewała, że coś takiego musiało mieć miejsce.

— Trzydzieści tysięcy dolarów — Samantha wbiła wzrok w swoje dłonie — Trzydzieści tysięcy.

— Pani mąż wiedział?

— Nie — zaprzeczyła kobieta gwałtownym ruchem głowy — Nigdy mu nie powiedziałam. Zabiłby mnie — spojrzała zażawionymi oczami na swoją rozmówczynię — Wychowałam ją, jak mogłam najlepiej, mimo piekła, które gotował nam Gary do swojej śmierci. Chciałam dla niej tylko dobrze, dbałam o nią, zasłaniałam, kiedy mój mąż wpadał w szal. Dla niej przeprowadziłam się do Miami, żeby zacząć od nowa. Traktowałam ją jak córkę; jak dziecko, które urodziłam, a którego nie było mi dane pochować. A ona w zamian zamknęła mnie tu, żebym zgniła, jak jakiś śmieć.

— Dlaczego Jennifer tak pani nienawidzi? Czy zawsze tak było? — spytała dziewczyna najdelikatniej, jak umiała.

— Nie... Nie zawsze. Zmieniła się w liceum. W domu prawie nie bywała, nie miałam z nią kontaktu. Z każdym rokiem było coraz gorzej. Potem rzuciła Akademię, wyprowadziła się z domu i wkrótce wyjechała z miasta, praktycznie bez słowa. Powiedziała tylko, że chce zacząć nowe życie i że mam jej nie szukać.

— Kiedy ponownie ją pani spotkała?

— W 2002 roku. Po jej wyjeździe z Miami wróciłam do Maine. Zamieszkałam w Augustie. Któregoś dnia pod mój dom podjechał czarny samochód i usłyszałam pukanie do drzwi. To była ona. Twierdziła że wie, co zrobiłam; że nie jestem jej biologiczną matką. Chciała znać moją wersję, jednak kiedy wyznałam jej całą prawdę nawet tego nie skomentowała. Zapytałam więc, gdzie była przez te wszystkie lata.

— I co powiedziała?

— Nie chciała nic mówić, ale w końcu przyznała, że odeszła z Akademii

przez ciążę. Dziecko urodziło się w listopadzie tego samego roku, lecz od razu zrzekła się do niego praw. Parę tygodni po porodzie wyjechała za granicę, a kilka lat później wyszła za mąż i urodziła córkę.

— Wspominała, dlaczego wróciła do Stanów?

— Nie, choć pytałam. Raz wymijająco stwierdziła, że się rozwiodła i prawa do córki otrzymał jej były mąż — staruszka uśmiechnęła się kwaśno — Po twojej minie widzę, że to nieprawda, co wcale mnie nie dziwi. Zawsze miałam wrażenie, że zajmuje się czymś bardzo złym. Niby mieszkała w Nowym Jorku, ale widywałam ją raz w roku. Nigdy nie podała mi też swojego adresu ani numeru telefonu, jednak co rok wracała do Augusty, żeby się ze mną spotkać. Sama nie wiem dlaczego, skoro mnie tak mocno nienawidzi. Niedługo po tym jak złamałam nogę uznała, że nie jestem w stanie samodzielnie żyć. Pod pretekstem pomocy wysłała mnie na rehabilitację i inne takie, również kilka wizyt u psychologa. Nie widziałam wtedy co się święci, lecz teraz to jasne. Zrobiła ze mnie nieudolną, niestabilną staruszkę przekupując lekarzy i w końcu mnie ubezwłasnowolniła, zamykając tutaj.

— To okropne — przyznała szczerze Nina — Wyjątkowo okrutne.

Samantha spojrzała na nią z pustym uśmiechem.

— Mogę zapytać, co naprawdę robiła przez te lata? Zawsze się zastanawiałam, dokąd wyjechała.

— Do Rosji — odparła Nina spokojnie — Z tego co udało mi się ustalić, do Petersburga. Potem przeniosła się do Nowosybirsk, gdzie poznała mojego ojca.

— Rozwiedli się, jak mówiła?

— Nie. Ona... — zawahała się — Kiedy miałam osiem lat... Upozorowała swoją śmierć. Do dziś byłam pewna, że faktycznie nie żyje.

— Dobry boże — Samantha ukryła twarz w dłoniach.

— Prawdę mówiąc, chyba wolałabym, żeby była martwa — kontynuowała cicho dziewczyna — To, czego się dowiaduję na jej temat sprawia, że wydaje mi się coraz bardziej obca. W niczym nie przypomina osoby, którą pamiętam. Mam wrażenie, jakby moja matka była tylko jakąś dziecięcą iluzją. Złudzeniem optycznym.

Kobieta smętnie pokiwała głową.

— Dobrze wiem, o czym mówisz. Czuję się dokładnie tak samo, gdy przypominam sobie jaka była w dzieciństwie i porównuję ją z człowiekiem, którym się stała — westchnęła.

Przez moment obie milczały, każda pogrążona we własnych myślach.

— To drugie dziecko... — przerwała ciszę Nina — Nic więcej pani o nim nie wie?

— Niestety. Kiedy próbowałam ją dopytywać, odsuwała się ode mnie jeszcze dalej.

— A może przypuszcza pani, kto mógł być jego ojcem?

— Nie mam pojęcia. Jennifer nie przyprowadzała znajomych do domu. Tym bardziej chłopaka — rozłożyła ręce Samantha — Dlaczego to dziecko tak bardzo cię interesuje?

— Myślę, że może mieć jakiś związek z tym, kto mi grozi, jednak na razie to wyłącznie hipoteza — wyjaśniła Nina, zerkając na zegarek — Chyba już pójdę, pani Grant. Już dość czasu pani zabrałam.

Wstała i powoli zebrała się do wyjścia.

— Teraz, kiedy o tym myślę, żałuję, że nie poszłam wtedy na policję. Powinnam była. Może gdyby wróciła do rodziny i dorastała w normalnym domu, bez strachu i przemocy... — kobieta posłała jej udręczone spojrzenie.

— To nie pani wina — zaprotestowała dziewczyna gwałtownie — Zrobiła pani dla niej wszystko, co mogła. Sama zdecydowała o swoim losie. Nikt jej nie zmuszał do dokonywania pewnych wyborów.

— Możliwe. Czy mogłabyś coś dla mnie zrobić? — Nina przytaknęła — Jeśli spotkasz się jeszcze z jej rodziną, powiedz im, że przepraszam i że mi przykro. Wiem, że to tylko słowa, lecz nic więcej nie mogę zrobić, żeby naprawić swój błąd.

— Przekażę. Ale pani też jest ofiarą, pani Grant. Tamta kobieta zerowała na pani desperacji i rozpaczy. Może i popełniła pani błąd, lecz ze strachu przed śmiercią swoją i dziecka. Proszę się nie zadręczać.

— Postaram się. Dziękuję, Nino.

Dziewczyna skinęła jej głową na pożegnanie, jednak w ostatniej chwili przed wyjściem się zatrzymała.

— Pani Grant... Przypomina sobie pani może, jak nazywała się tamta pielęgniarka?

Staruszka zmarszczyła czoło w skupieniu.

— Tess. Miała na imię Tess. Pamiętam jej identyfikator ze szpitala, ale nie mogę sobie przypomnieć jej nazwiska. Było dość pospolite, w każdym razie.

— Rozumiem — uśmiechnęła się Nina — Dziękuję za pomoc.

Kiedy szła pustymi korytarzami ośrodka, ogarnął ją żal. Żal z powodu sytuacji Samantha, lecz również tego, że czuła się jakby część jej samej zniknęła bezpowrotnie. Była do tego stopnia pogrążona w myślach, że prawie nie usłyszała wołającej ją recepcjonistki.

— Musi się pani wpisać na listę — poinformowała kobieta, podsuwając jej zeszyt w kratkę z widniejącą u góry strony datą — Najpierw godzina, potem podpis.

Nina raz jeszcze przeniosła wzrok na zegarek i zapisała osiemnastą piętnaście, po czym na moment się zawahała. W końcu złożyła jednak zamaszysty, lecz doskonale czytelny podpis: *Nina Konstantinowa*. Gdy wyobraziła sobie minę

matki dowiadującej się o jej wizycie, przez jej głowę przebiegła jedna, krótka myśl.  
*Szach, suko.*

\*

Kolejny dzień zgodnie z założeniem Nina poświęciła na dokładniejsze rozpoznanie terenu. Już o szóstej rano pokonała mur i ruszyła w las, wracając dopiero o piętnastej. Reszta czasu upłynęła jej na czytaniu, jedzeniu i planowaniu kolejnych kroków, jakie powinna podjąć. Teraz, gdy wiedziała, że Jennifer naprawdę żyje, mogła spróbować wysledzić jej miejsce zamieszkania po numerze konta bankowego, z którego dokonywała przelewów na rachunek domu opieki w Waterville i złożyć jej wizytę. Nadal jednak nie miała pojęcia co zrobić z podejrzeniami wobec Patricka, które okazały się słuszne. Zataił przed nią akta Samantha, była tego pewna. Skoro ona, choć nie była hakerem i nie do końca rozumiała działanie autorskiego programu Igora, ryzykując wykrycie włamała się do bazy medycznej i wyciągnęła te dokumenty dość łatwo i szybko, to jak niby Williams mógł nie dać rady ich znaleźć? Jaki cel miał w tym wszystkim Patrick? Poza tym, z ciekawości samodzielnie odszukała w bazie akta Jennifer i ze zgrozą zauważyła, że co prawda wpis w jej karcie dotyczący zapalenia ucha był ostatni, lecz jedynie na stronie, nie w ogóle. Kolejny datowany był na marzec 2003 roku. Po wnikliwej analizie faktów, na razie postanowiła milczeć na temat swojej wyprawy do Waterville i obserwować dalszy rozwój wypadków, weryfikując wszystkie ewentualne ustalenia, których razem dokonają. Musiała się dowiedzieć, co nim kieruje zanim zasypie go oskarżeniami.

W piątek rano, siódmego kwietnia, Patrick wysłał jej wiadomość z lotniska w Bostonie oznajmiając, że właśnie rusza w drogę powrotną do Lost River. Z ziewnięciem zaparzyła sobie kawę i zaczęła się mentalnie nastrajać na przedstawienie, które musiała odgrywać aby utrzymać go w nieświadomości jeśli chodzi o pewne sprawy. Najwyraźniej jednak nie spieszył się do domu, gdyż o czternastej, pięć godzin od wysłania wiadomości, nadal nie wracał. O piętnastej Nina zaczęła odczuwać lekki niepokój; wybrała więc jego numer, lecz nie udało się nawiązać połączenia. Włączyła się natomiast poczta głosowa.

— Hej, gdzie się podziewasz? Obiad stygnie. Rusz tyłek, bo nie lubię marnować jedzenia — powiedziała z irytacją, zostawiając wiadomość.

Dwie godziny później stała w ogrodzie z telefonem w ręku, a jej niepokój nie był już lekki.

— To znowu ja. Gdzie jesteś, do cholery? — tym razem poczta włączyła się od razu — Nie powiesz mi, że droga z Bostonu tutaj zajmuje ci osiem godzin! Od



teraz gotujesz sobie sam.

Usiadła na trawie, mimowolnie kreśląc w głowie rozmaite scenariusze. Wyglądało na to, że miał wyłączoną komórkę. Może padła mu bateria? Ale przecież miał ze sobą ładowarkę samochodową. Czyżby wyłączył telefon specjalnie? A może po prostu aparat się popsuł? Żadna z opcji nie tłumaczyła jednak dużego opóźnienia, jakie miał Patrick. W głowie Niny automatycznie pojawiły się czarne myśli. Co, jeśli w Bostonie ktoś na niego czekał? Przecież jej prześladowca wiedział już, że Patrick jej pomaga. Mógł zlecić obserwację Cambridge i okolic, a nawet porwanie, żeby wywabić ją z ukrycia. A jeśli zabił Patricka, tak jak Jamesa i Igora? Gdy wyobraziła sobie jego martwe ciało na poboczu drogi, ścisnęło jej się gardło. Może i ją okłamywał, może i zatajał przed nią informacje z siebie tylko znanych pobudek, ale był aktualnie jedyną osobą, która знаła prawdę o niej i jej obecnej sytuacji, z którą mogła w miarę swobodnie porozmawiać. Mimo wszystko nie chciała go stracić, a już w ogóle, żeby jako kolejny zginął z jej powodu.

O dziewiętnastej zaczęła nerwowo krążyć po salonie, co chwilę zerkając na telefon. W końcu wybrała jego numer po raz trzeci, chcąc sprawdzić, czy uda się nawiązać połączenie. Skutek był równie marny jak przy dwóch poprzednich próbach.

— Okej, teraz naprawdę zaczynam się martwić — oznajmiła po sygnale, starając się zachować spokojny ton — Nie wiem, co się stało, ale jeżeli nie wrócisz do szóstej rano, dzwonię na policję. Jeśli z jakiegoś powodu wyłączyłeś telefon świadomie, odezwij się, kiedy to odsłuchasz.

Rozłączyła się i drżącą ręką dotknęła przycisku słuchawki przy imieniu jego brata. Williams odebrał po trzecim sygnale.

— Myślałem, że nie mamy się kontaktować, chyba że w razie najwyższej konieczności — rzekł, nie racząc się nawet przywitać.

— To jest najwyższa konieczność — mruknęła, owijając się ciasniej kocem, który zarzuciła sobie na ramiona — Nie mam kontaktu z Patrickiem. Był dziś u ciebie?

— Nie, nie był — oczami wyobraźni widziała, jak mężczyzna marszczy brwi — Co masz na myśli mówiąc, że nie masz z nim kontaktu?

— Miał wrócić z Bostonu najpóźniej sześć godzin temu. Nie odbiera telefonu, od razu włącza się poczta. O dziewiętej wysłał mi wiadomość, że zaraz rusza w drogę powrotną i od tego czasu się nie odezwał. Nie wiem, co robić — przełknęła ślinę, czując przenikliwy chłód. Skuliła się na kanapie, jednak niewiele to pomogło.

— Może ma kłopoty z autem? — odparł Williams.

— Wtedy chyba dałby jakiś znak, że żyje.

— Pewnie bateria mu padła. Ale czekaj, sam spróbuję do niego zadzwonić.

— Okej.

Kolejne trzy minuty minęły w pełnym napięciu oczekiwaniu.

— I co? — zapytała z nadzieją, odbierając połączenie.

— Próbowałem dwa razy i nic — westchnął — Nie martw się, na pewno niedługo wróci — nic nie odpowiedziała, więc spytał niepewnie — Nina?

— Tak?

— Nic mu nie jest. Nie denerwuj się.

— Nie byłabym co do tego taka przekonana. A jeśli... Jeśli skończy jak James?

— Nawet o tym nie myśl — rzucił ostro — Patrick jest twardy; cokolwiek by się nie stało, poradzi sobie. Jestem pewien, że najdalej za godzinę będzie w domu.

— Oby — mruknęła ponuro — Dzięki.

— Nie ma sprawy.

Zakończyła rozmowę i udała się na górę, zagrzebując się w łóżku. Zamknęła oczy, lecz mimo okrycia wciąż miała drgawki. Leżała tak, co jakiś czas zerkając na elektroniczny budzik stojący na nocnej szafce i słuchając szalejącej na zewnątrz ulewy. Dwudziesta pierwsza. Dwudziesta druga. Dwudziesta trzecia. Dom nadal był cichy i spokojny, jednak nie można było tego samego powiedzieć o niej. O północy zeszła do kuchni by zrobić sobie kolejną kawę, po czym ponownie owinęła się kocem i usiadła na schodach z gorącym kubkiem w dłoniach, wpatrzona w drzwi. Z ironią pomyślała, że teraz na własnej skórze ma szansę się przekonać jak musiał czuć się Igor, czekając na jej powrót ze zlecenia.

Nagle zobaczyła przed domem niewielki ruch, by chwilę później usłyszeć kroki. Zamarła, mocniej ściskając kubek i słuchając, jak ktoś wsuwa klucz do zamka. Po chwili drzwi stanęły otworem.

Patrick zamknął je za sobą i potrząsnął głową, mokry od deszczu. Rzucił podrózną torbę pod ścianę i zdjął kurtkę, a następnie zapalił światło. Wtedy dostrzegł Ninę siedzącą na najwyższym stopniu schodów. Nie wiedziała jaką ma minę, ale na jej widok zamarł.

— Myślałem, że będziesz już spała — powiedział mrugając, gdy krople wody spłynęły mu do oczu.

Dziewczyna zacisnęła usta i wstała, po czym bez słowa się odwróciła, udając się do pokoju. Chwilę później w jej drzwiach stanął Patrick, z ręcznikiem w dłoniach.

— Dobrze się czujesz? — spytał, patrząc na nią niepewnie.

Roześmiała się zimno.

— Doskonale — warknęła.

— Nina, co się stało? — podszedł i położył jej rękę na ramieniu, obracając ją twarzą do siebie. Wyszarpnęła się gwałtownie.

— Co się stało? — syknęła wściekle — *Co się stało?! Myślałam, że nie żyjesz, idioto!* — popchnęła go w stronę drzwi, ignorując zdumienie wpełzające na jego twarz — Ostatnie godziny spędziłam na wyobrażaniu sobie twojego cholernego ciała w jakimś przydrożnym rowie! — pchnęła go jeszcze raz — *To się stało!*

W tym momencie złapał ją za nadgarstki i spojrzał na nią z rozbawieniem.

— Chyba mnie nie doceniasz. Naprawdę myślisz, że dałbym się zawlec do jakiegoś brudnego rowu?

Odepchnęła go mocno.

— A co niby miałam myśleć?! — wrzasnęła — Nie odbierałeś telefonu, nie wiedziałam, co się z tobą dzieje... Spóźniasz się prawie dwanaście godzin i jeszcze ośmielasz się żartować, jakby nigdy nic! Nie pomyślałeś, że cokolwiek się wydarzyło, fajnie byłoby do mnie zadzwonić i mi o tym powiedzieć, żeby nie musiała zakładać najgorszego?!

Zobaczyła, jak jego twarz nagle się zmienia, a miejsce rozbawienia zastępuje czysty szok. Na początku myślała, że to przez jej wybuch, ale po chwili uświadomiła sobie, że po jej policzkach spływają łzy. Poczowała, że zaczyna się trząść. Widząc to, Patrick podszedł do niej zdecydowanym krokiem i mocno ją do siebie przycisnął.

— Boże, przepraszam. Nigdy bym nie pomyślał, że tak bardzo się tym przejdziesz — wyszeptał jej do ucha, jednocześnie gładząc ją po plecach — Nic mi nie jest, Nina. Wszystko w porządku. Uspokój się — delikatnie pocałował ją w policzek — Proszę, nie płacz.

— Co się stało? — zapytała, pociągając nosem. Nigdy jeszcze nie czuła się tak żałośnie — Czemu tak długo nie wracałeś?

— Gdy wyjeżdżałem z Bostonu zauważyłem, że mam ogon — wyjaśnił, wzdychając — Musiałem trochę pokrażyć, żeby go zgubić. Kiedy się udało i wróciłem na planowaną trasę, złapałem gumę. Zabrałem się za zmianę opony, ale wtedy z kieszeni wypadł mi telefon; na nieszczęście wylądował w kałuży i wygląda na to, że jest bezużyteczny. Udało mi się odratować jedynie kartę SIM.

— Zajęło ci to dwanaście godzin? — zakpiła.

— Nie, oczywiście, że nie — zaprzeczył — Kiedy babrałem się z autem, ktoś się obok mnie zatrzymał i zapytał, czy nie potrzebuję pomocy. Okazało się, że to dawny znajomy mojego ojca, lekarz z tej samej przychodni. Mieszka teraz w Woodstock i zaprosił mnie na kawę. Trochę się zasiedziałem, przepraszam. Mogłem od niego zadzwonić i powiedzieć ci, że wrócę później. Nie pomyślałem.

Jedynie skinęła głową, słysząc tak proste wyjaśnienie. Nie miała ochoty tego sprawdzać, ani analizować. Nie była to jej ulubiona pora na rozmyślanie.

— Wezmę prysznic — uśmiechnął się lekko — Nieźle zmokłem, muszę się rozgrzać. Chcesz iść ze mną? — spojrzał na nią z wyzywającym uśmiechem.

— Tak — odparła ku własnemu zaskoczeniu — Chcę.

Uniósł brwi, zdumiony, jednak jego uśmiech się poszerzył.

— No to zapraszam — wykonał teatralny gest i pociągnął ją za sobą na korytarz, a potem do łazienki.

Gdy zdjął koszulkę, zauważyła stosunkowo świeże rozcięcie biegnące przez jego prawą łopatkę.

— Jesteś ranny — powiedziała, wskazując na jego plecy.

— To nic — machnął niedbale ręką — Zahaczyłem o pręt dwa dni temu. W samochodzie się zapomniałem i przypadkowo rozraziłem — zsunął z siebie spodnie, zerkając na nią z rozbawieniem — Zamierzasz się myć w ubraniu, czy potrzebujesz pomocy z rozebraniem się?

Uświadomiła sobie, że ma rację. Faktycznie nie zrobiła żadnego ruchu, żeby pozbyć się ubrań. Nagle poczuła lekkie zdenerwowanie, co natychmiast dostrzegł.

— Nie rób tego, jeśli nie chcesz — rzekł spokojnie — Nie mam zamiaru cię do niczego...

— Chyba to drugie — uśmiechnęła się nieznacznie, odrzucając włosy do tyłu — Jesteś chętny?

— Jasne — parsknął — Z miłą chęcią cię rozbiore, skarbie.

Z nieskrywanym zadowoleniem zsunął z jej ramion koszulę nocną, która zwinęła się u jej kostek, po czym bez wahania sięgnął do zapięcia jej biustonosza, a potem do gumki jej majtek.

— Masz przyspieszony oddech — zakpił z prowokacyjnie uniesionymi brwiami, patrząc jej w oczy — Chyba zaczniemy od zimnego prysznica, panno Konstantinowa — dodał, zamykając za nimi drzwi kabiny.

— Ani mi się waż — warknęła, odkręcając wodę i westchnęła cicho, czując ciepłe krople na swojej skórze — Na dziś mam dość zimna — szepnęła i bez wahania go pocałowała.

Smakował dokładnie tak, jak pamiętała. Pachniał dokładnie tak samo, jak przed kilkoma tygodniami, gdy jeszcze byli szczęśliwą parą. I nadal była między nimi ta sama namiętność, choć nieco zmieniona, bardziej intensywna i mroczna. Kiedy przesunął dłońmi po jej plecach, a potem po pośladkach, uderzyło ją najbardziej intensywne pragnienie, jakiego kiedykolwiek doświadczyła. Jednak on najwyraźniej postanowił się z nią droczyć, bo delikatnie się odsunął.

— Jeszcze nie — zaśmiał się na widok jej miny — Lubię cię drażnić, wiesz?

Z gniewnym pomrukiem chwyciła swój żel pod prysznic i odwrócona do niego plecami zaczęła się myć, całkowicie go ignorując. W pewnym momencie przysunął się do niej, całując jej obojczyk, a potem szyję.

— Tętno ci szaleje — powiedział, niespiesznie dotykając jej brzucha, po którym zataczał palcem małe kółka, by w końcu powoli przesunąć dłońią w dół — Jesteś pewna, że tego chcesz?

Gwałtownie odwróciła się, by spojrzeć mu w twarz i pociągnęła go w stronę ściany kabiny.

— Zamknij się — wydyszała i przycisnęła go do siebie.

Tym razem nie przerwał pocałunku. Szybkim ruchem owinał sobie jej nogi wokół pasa i sekundę później z jej gardła wydobył się głęboki jęk. Zaciśnęła palce na jego plecach, wbijając w jego ciało swoje paznokcie. Gdy wykonał kolejny ruch, krzyknęła.

— Tak, kotku — szepnął z uśmiechem — Też za tobą tęskniłem.

Kwadrans później, kiedy suszyła włosy owinięta w ręcznik, zauważyła w lustrze, że stoi w drzwiach łazienki i się jej przygląda. Automatycznie na jej policzkach pojawił się lekki rumieniec.

— Szczerze mówiąc, nie spodziewałem się tego — rzucił wesoło — Co z tym, że mamy się nie rozpraszać?

Wyłączyła suszarkę i przeczesała szczotką włosy.

— Rozpraszam cię? — spytała z chytrym uśmiechem.

— Jak cholera — odparł, obejmując ją i muskając ustami jej wargi — Lepiej więc stąd wyjdź, bo muszę się skupić na opatrzeniu ran.

— Pomóc ci? — zaoferowała uczynnie.

— Nie, dzięki. Muszę wyleczyć te rozcięcia, które mam; nie potrzebuję nowych — mrugnął do niej, mając na myśli świeże, półkoliste rany po jej paznokciach, które aktualnie zdobyły jego plecy.

Gdy zamknął za sobą drzwi łazienki, weszła do jego sypialni i natychmiast ruszyła w stronę jego podróźnej torby. Znalazłszy kartę SIM, pobiegła po swój telefon najciszej jak umiała, po czym dziękując za opcję dualSIM w swoim BlackBerry wsunęła ją w drugie, wolne gniazdo. Kiedy tylko karta się zainstalowała, od razu wybrała numer poczty głosowej i zaczęła kasować swoje wiadomości, jednocześnie nasłuchując odgłosów z łazienki. Usunąwszy nagrania, wyjęła kartę i rzuciła się w stronę torby, wsuwając przedmiot na poprzednie miejsce. Zapiąwszy zamek odwróciła się i stanęła oko w oko z Patrickiem, patrzącym na nią nieprzeniknionym wzrokiem.

— Co robisz? — zapytał cicho, jednak w jego głosie czaiła się zawołowana groźba.

Nina przygryzła wargę.

— Gdy cię nie było, trochę spanikowałam. Nagrałam ci na pocztę masę głupich wiadomości. Usunęłam je, żebyś nie musiał słuchać tego żałostnego, histerycznego bełkotu — wyjaśniła, robiąc lekko zawstydzoną minę.

Nadal obserwował ją mrocznym spojrzeniem, z którego niczego nie mogła wyczytać. Uwierzył jej? Nie miała jak potwierdzić swoich słów, mimo że powiedziała prawdę. Jedyne dowód właśnie skasowała.

W tym momencie zadzwonił jej telefon. Zerknęła na wyświetlacz i poznała

numer Williamsa.

— I jak? — spytał, gdy odebrała.

— Miałeś rację, niedawno wrócił. Wszystko gra — oznajmiła Nina, starając się brzmieć optymistycznie.

— A nie mówiłem? Dobra, wolałem się upewnić przed pójściem spać. Spokojnej nocy.

— Wzajemnie, jeszcze raz dzięki.

— Drobiazg. Ale popracuj nad opanowaniem, Nina. Serio.

Z tymi słowami się rozłączył.

— Kto to był? — chciał wiedzieć Patrick, patrzący podejrzliwie na telefon.

— Twój brat — odparła, wyciągając w jego stronę aparat — Możesz sprawdzić. Dzwoniłam do niego wieczorem żeby zapytać, czy cię gdzieś nie widział. Pomyślałam, że wpadłeś go odwiedzić. Jeśli mi nie wierzysz, zapytaj go.

Potrząsnął głową, uśmiechając się lekko. W jednej chwili jednak spoważniał.

— Połóż się — polecił niskim głosem, wskazując jej wzrokiem łóżko. Nina odłożyła telefon na szafkę, ale nie wykonała żadnego ruchu.

Wzdychając ze zniecierpliwieniem, podszedł do niej i delikatnie zsunął z niej ręcznik, a z siebie bokserki. Szybkim ruchem podciął jej nogi tak, że wylądowała na łóżku. Nie czuła strachu, lecz dzikie pożądanie. To samo, które widziała teraz w jego oczach, kiedy rozsunał jej nogi i nakrył jej ciało swoim.

— Mamy sporo do nadrobienia, kochanie. Dobra wiadomość jest taka, że zaczniemy już teraz. Zła: nie wyśpisz się tej nocy, już ja o to zadbam — musnął ustami płatek jej ucha — Tym razem zrobimy to bardzo powoli. Bardzo.

— Patrick...

— Cicho — położył jej palec na ustach — Żadnego gadania. Dziś interesują mnie tylko krzyki. A będziesz krzyczała, obiecuję ci.

Niespiesznie całował jej szyję, stopniowo posuwając się w dół, do piersi, a potem przez brzuch aż do jej najwrażliwszych miejsc. Ciepły oddech mężczyzny pieścił jej nagą skórę, podobnie jak jego dłonie, usta i język. W końcu, gdy jej rozszalałe tętno wydawało się rozsadzać ją od środka, przyjrzał się jej z satysfakcją i rozchylił szeroko jej uda.

— Pragniesz mnie, Nina? — zapytał spokojnie, choć jego oczy płonęły.

Skinęła głową, niezdolna wykrztusić słowa. To nie był ich pierwszy raz. Przedtem uprawiali seks wielokrotnie, jednak nigdy przedtem nie chciała tego tak bardzo, jak teraz. Patrick dotrzymał obietnicy. Kochali się powoli, nie tracąc kontaktu wzrokowego ani na moment. Wreszcie, kiedy osunął się na łóżko obok niej łapczywie chwytając powietrze, odważyła się odezwać.

— Myślałam, że chcesz, żebym krzyczała — zażartowała, lekko dysząc — Rozmyśliłeś się?

Uśmiechnął się kpiąco, podpierając się na łokciu, by na nią spojrzeć.

— Jeszcze z tobą nie skończyłem, słonko. To był zaledwie początek.

\*

Nina obudziła się w południe. Zamrugła gwałtownie, gdy słońce zaświeciło jej prosto w oczy i usiadła na łóżku. Była sama. Rozejrzała się w poszukiwaniu ubrania, lecz dostrzegła tylko ręcznik leżący na podłodze. Wstała, czując ból w całym ciele i włożyła wiszącą na krześle koszulę Patricka, obrzucając spojrzeniem skotłowaną pościel. To, co wydarzyło się tej nocy było szalone, jednak mimowolnie musiała przyznać, że dzięki temu psychicznie czuła się o wiele lepiej, zupełnie jakby zrzuciła z siebie jakiś wielki ciężar.

Wyszła z pokoju z zamiarem zejścia do kuchni, gdy nagle usłyszała głos Patricka dobiegający z jednej z wolnych sypialni. Od razu wiedziała, że rozmawia przez telefon.

— Mówiłem, żebyś nie dzwoniła — warknął — Zbyt duże ryzyko... Mam nadzieję, że to ważne... — zamilkł na dłuższą chwilę — Co? Jak to możliwe?... Nie, to nie na telefon. Może się obudzić w każdej chwili, a nie mam ochoty od rana kłamać... Tak, dziś dam radę... Nie, musisz przyjechać do Woodstock. Tylko w ten sposób wymyślę wiarygodną wymówkę, inaczej zrobi się podejrzliwa... Dobra, może być tam. Do zobaczenia.

Nina dała susa do sypialni dokładnie w chwili, kiedy otworzył drzwi pokoju i wyszedł na korytarz. Jakby nigdy nic położyła się do łóżka, szczelnie się okrywając, by nie widział, że ma na sobie koszulę i udała, że śpi. Parę sekund później wyczuła, że zagląda do pokoju, ale postanowił jej nie budzić i wycofał się bez słowa. Odczekała dwadzieścia minut zanim zeszła do kuchni, lecz przez ten czas zdołała sobie naszkicować w głowie wstępny plan działania. Krok pierwszy: udawaj, że wszystko w porządku.

Oparła się o framugę drzwi, wpatrując się w jego plecy naznaczone obficie pamiątkami sprzed kilku godzin. Miała nadzieję, że zadrapania szczypią i automatycznie pożałowała, że nie wbiła paznokci głębiej. Sporo głębiej. W tym momencie odwrócił się, by odłożyć chleb i ją zobaczył. Jego usta rozciągnęły się w uśmiechu.

— Cholera, chciałem przynieść ci śniadanie do łóżka — oznajmił z zawodem.

— Mogę wrócić na górę i udawać, że dopiero się obudziłam — uniosła brwi.

— Nie musisz. Twój widok w mojej koszuli rekompensuje wszystko zawiązką — zamilkł i przyjrzał się jej uważnie — Jeśli zbierasz się właśnie żeby powiedzieć, że ta noc była błędem...

Nina bez słowa zarzuciła mu ręce na szyję, namiętnie go całując.

— Wcale tak nie myślę — odparła — Uważam, że powinniśmy to robić częściej — przesunęła dłonią po jego policzku, czując pod palcami miękki zarost.

Patrick spojrział na nią z oszołomieniem.

— Cieszę się, że to mówisz, ale... Serio, skąd ta nagła zmiana? Najpierw mnie odpychasz, dziś prawie się na mnie rzucasz... To dziwne. Nie zrozum mnie źle, lecz taka przemiana jest dość zaskakująca. Ktoś tak zdecydowany i uparty jak ty nie przechodzi w ciągu kilku dni od *przystań* do *mocniej*.

Nina westchnęła, opierając czoło o jego pierś. Kiedy podniosła głowę, wbiła wzrok w jego oczy i rzekła cicho:

— Gdy cię nie było, dużo myślałam o naszej sytuacji. I stwierdziłam, że skoro było nam razem dobrze, po co to zmieniać? Co prawda nadal uważam, że nie jesteśmy parą i nie możemy nią być ze względu na nasze zawodowe porachunki, jednak doszłam do wniosku, że skoro i tak po śmierci skończę w piekle, to przynajmniej chcę mieć co wspominać. Biorąc pod uwagę to, że — nie oszukujmy się — masz większe szanse by wygrać nasz pojedynek, uznałam że powinnam zacząć pracować na te wspomnienia i to od zaraz — uśmiechnęła się — Podsumowując, myślę że dobrze byłoby nieco zaszaleć na tej drodze ku potępieniu. Nieważne, czy umrę za parę tygodni, czy za parędziesiąt lat, trochę zabawy nikomu nie zaszkodzi. Poza tym chyba się ze mną zgodzisz, że moje życie jest wystarczająco gorzkie, bym mogła sobie pozwolić na odrobinę szaleństwa w poszukiwaniu paru dobrych, przyjemnych chwil, prawda?

— Jak poetycko — zaśmiał się Patrick.

— Mam wiele talentów — mrugnęła, przytulając do niego.

— Wiem — prychnął — Lepiej zjedz śniadanie, Szekspirze, zanim kawa wystygnie.

Nina uwolniła się z jego objęć i usiadła na krześle, automatycznie się krzywiąc.

— Boli? — zapytał kpiąco. Rzuciła mu spojrzenie spode łba — Bardzo dobrze. To cię oduczy grzebania w cudzych rzeczach.

— Wiesz — rzekła, w gryzając się w kanapkę — Chyba trochę przesadziliśmy.

— Sama chciałaś mocniej — zadrwił — Teraz twierdzisz, że było za ostro?

— Nie mówię o tym, cymbale — wywróciła oczami — Zarwaliśmy łóżko. Gdy się obudziłam, myślałam że leżę w rowie.

— Warto było. Poza tym to tylko mebel — wzruszył ramionami.

W tym momencie usłyszeli słaby dźwięk, sygnalizujący nadejście nowej wiadomości.

Patrick pobiegł na górę i po kilkadziesiąt sekundach wrócił do kuchni z laptopem w ręku.



— To twój tata — powiedział do Niny, stawiając komputer na stole.

— Pewnie ma wyniki ekshumacji — odparła, przelżykając kęs śniadania i zaakceptowała przychodzące połączenie wideo. Po kilku sekundach na ekranie pojawiła się twarz jej ojca.

— Hej, tato — przywitała się — Masz jakieś informacje? — usiłowała nadać swojemu głosowi ton zaciekawienia, choć po minie Aleksandra widziała wyraźnie, co chce jej zakomunikować. Automatycznie przygotowała się na przyodzianie maski zaskoczenia i szoku.

— Mam — skinął głową — Normalnie, nawet w przyspieszonym trybie sprawa trwałaby dłużej, z badaniami DNA i tak dalej, ale...

— Ale co? — ponagliła go.

— Miałś rację — westchnął, blady jak ściana — Trumna... Trumna twojej matki jest pusta.

## Rozdział 17 Konspiracja

*Cała tajemnica tkwi w tym, żeby umieć kłamać*

*i żeby wiedzieć, kiedy ktoś okłamuje ciebie.*

— *Nicholas Sparks*

Aleksandr sprawiał wrażenie pogrążonego w głębokim szoku, choć sam stwierdził, że biorąc pod uwagę to, czego do tej pory dowiedział się o swojej pierwszej żonie, nic już nie powinno go dziwić. Ostrzegł również Ninę, że chociaż postara się temu zapobiec, sprawa pewnie i tak wycieknie do mediów. W końcu ich rodzina była jedną z najbogatszych w Nowosybirsku, a więc i łakomym kąskiem dla brukowców.

Z jego słów wynikało, że tego ranka dostał zgodę na ekshumację i natychmiast udał się na cmentarz razem z zespołem medycznym i robotnikami. Gdy wyjmowano trumnę owiały go wątpliwości, jednak kiedy ją otwarto i rozległy się zdziwione szepty, czuł już wyłącznie grozę. Aktualnie policja postanowiła wszcząć śledztwo w sprawie Eleny Konstantinowej i Aleksandr nie miał pojęcia, do czego to doprowadzi. Nina poradziła mu, by udawał niewiedzę na temat przeszłości matki i zachowywał się tak, jakby ktoś wykradł zwłoki jego żony.

— To rozsądne wyjście — przyznał jej ojciec — Ale i tak zaczną drażnić temat. Wiesz, niby dlaczego po tylu latach zdecydowałem się na rozkopywanie jej grobu? Już przy składaniu wniosku wytłumaczenie, że potrzebuję próbki jej DNA było niewystarczające. Teraz nie odpuszczają tej kwestii.

— Powiedz, że spotkałam na ulicy podobną do niej kobietę i chcieliśmy ustalić, czy są spokrewnione — podsunęła Nina — Kiedy zapytają gdzie jestem, powiedz, że pojechałam złożyć jej wizytę.

— I tak będą chcieli cię przesłuchać — zauważył Aleksandr — Będziesz musiała wrócić do domu.

— Jeszcze nie — pokręciła głową stanowczo — Jeśli możesz, opóźnij to jak najbardziej się da. Ja z kolei postaram się przyspieszyć sprawy tutaj. Gdyby coś się skomplikowało, daj mi znać.

Przez kolejne godziny, z małymi przerwami, wspólnie z Patrickiem kreślili najprawdopodobniejsze scenariusze. Obecnie, gdy było już wiadomo, że jej matka żyje i upozorowała swoją śmierć, Nina była bardziej skłonna zawierzyć jego

hipotezom.

— Więc Jennifer żyje sobie gdzieś i ma się dobrze. Wiemy, że z jakiegoś powodu odwiedziła Nowosybirsk, być może zaplanowawszy to rzekomo przypadkowe spotkanie ze mną. Wiemy, że miała drugie dziecko, najpewniej oddane do adopcji. Biorąc pod uwagę wszystkie fakty i hipotezy jakie zgromadziliśmy, istnieją dwa wyjścia: znaleźć ją lub jej syna — zamyśliła się, przygryzając końcówkę długopisu — Nie mamy już czasu na gdybanie; trzeba zweryfikować resztę hipotez i to u źródła. Masz jakieś pomysły, jak to zrobić?

Patrick potarł brodę w zamyśleniu.

— Twojej matki raczej nie mamy szans odnaleźć; chyba, że sama będzie tego chciała. Jej akta medyczne kończą się na latach osiemdziesiątych; skoro żyje, zadbała pewnie o nową tożsamość. Nie jesteśmy w stanie jej wysledzić — spojrzał na nią pochmurnie — Jediną opcją jest odszukanie twojego brata.

— A co, jeśli to nie on mi grozi? — zapytała z irytacją — Może żyje sobie gdzieś spokojnie i nawet nie ma pojęcia o tym, że został adoptowany. Wtedy, nawet jeśli go znajdziemy i uda nam się z nim porozmawiać, utkniemy w martwym punkcie. Właściwie, dlaczego jesteś aż tak przekonany, że to jego sprawka? — wbiła w niego świdrujący wzrok — To może być ktokolwiek inny. Osobiście bardziej obstawiałabym tajemniczego Wasilija lub innego współpracownika matki.

— Przecucie — wzruszył ramionami Patrick — Sam nie miałem z tym do czynienia, ale podobno zazdrość między rodzeństwem może prowadzić do naprawdę silnej nienawiści.

— A czego ten chłopak mógłby mi zazdrościć? — zaśmiała się Nina — Mnie też porzuciła. I to w jakże spektakularny sposób. Przez jej wielką improwizację do dziś mam koszmary. Zniszczyła moją relację z ojcem. Przez wiele lat, już od dziecka, byłam pozostawiona sama sobie. Poza pieniędzmi, które z chęcią wymieniłabym na normalną rodzinę, nie widzę żadnego powodu do zazdrości.

Mężczyzna przez chwilę milczał, po czym westchnął ciężko.

— Nie dowiemy się, o co chodzi, dopóki nie zapytamy. A żeby zapytać, trzeba go znaleźć — zabębnił palcami o poręcz fotela — Napiszę do Chrisa, by poszperał w aktach osobowych, może uda się znaleźć ślad rodziny adopcyjnej lub ośrodka, w którym chłopak został umieszczony.

— Okej — skinęła głową, zaciskając usta — Oby tylko dał radę.

Patrick chwycił komputer i zaczął pisać wiadomość, podczas gdy Nina obmyślała własny plan. Nie zamierzała czekać na kolejną, z jakiegoś powodu okrojoną lub przeinaczoną dawkę informacji.

— Muszę na chwilę skoczyć do Woodstock — powiedział w pewnym momencie — Zostawiłem u kolegi ojca zegarek; odbiorę go i zaraz wrócę. Chyba, że potrzebujesz czegoś ze sklepu?

— Nie, spoko. Wszystko jest — uśmiechnęła się — Jedź, a ja poczekam na odpowiedź od twojego brata.

Kilka minut przed dwudziestą Patrick opuścił dom, a gdy tylko zniknął za bramą, Nina sprintem pobiegła do pokoju po torebkę, bez zawahania chowając do niej także pistolet. Musiała dowiedzieć się z kim rozmawiał rano i co takiego kombinował; odnalezienie matki i brata mogło na razie poczekać. Wyszła przez okno, nie dbając nawet o wyłączenie kamery, którą ponownie uruchomiła przed jego powrotem ze zlecenia. Nie miała na to czasu. Sprawnie pokonała mur i rzuciła się biegiem przez las, trasą którą opracowała podczas jego nieobecności. Miał nad nią około pięciu minut przewagi, jednak jej droga była odrobinę krótsza; powinna była więc doścignąć go zanim opuści parking.

Pół godziny później przycupnęła w cieniu drzew, obserwując jak Patrick wsiada do auta i odjeżdża. Kiedy zniknął za zakrętem, podbiegła się do swojego citroëna i natychmiast wcisnęła gaz do dechy, ruszając w pościg. Na szczęście Lost River Road prowadziła prosto do Woodstock, bez zbędnych skrzyżowań i zjazdów, na których mógłby zniknąć jej z oczu i po dwóch minutach dostrzegła go przed sobą w bezpiecznej odległości, którą zamierzała utrzymywać tak długo, jak się da. Wkrótce skręcili w Daniel Webster Highway i zaczęli posuwać się na południe.

Po raptem trzynastu minutach jazdy Patrick włączył kierunkowskaz, skręcając na parking przy kościele Pemi Valley, gdzie się zatrzymał; Nina natomiast pojechała kawałek dalej, a gdy znalazła się poza zasięgiem jego wzroku, od razu zjechała na pobocze i pobiegła z powrotem, najciszej i najdyskretniej jak umiała zmierzając się w stronę kościoła. Szczęśliwie mogła liczyć na osłonę ze strony drzew i krzewów, których w okolicy nie brakowało. Schowała się w cieniu, z daleka rozpoznając sylwetkę Patricka spacerującego na tyłach budynku. Po kilku minutach na parking zjechało drugie auto, czarne audi. Nina zamarła, wpatrując się to w swojego współnika, teraz nieco spiętego, to w kierowcę samochodu. Z rozmowy, którą udało się jej podsłuchać wynikało, że miał się spotkać z kobietą. I faktycznie, po chwili ujrzała wysoką blondynkę w ciemnym płaszczu, zamykającą za sobą drzwi auta. Gdy podeszła do Patricka, Nina wyraźnie zobaczyła jej twarz i jej kark momentalnie zeszytniał. Poczowała, jak całe jej ciało zalewa niewyobrażalna furia, połączona z poczuciem zdrady. Doskonale знаła tę kobietę.

Patrzyła bowiem na swoją matkę.

\*

— Witaj, Seth — Jennifer Grant, czy Elena Konstantinowa jak kto woli,

przywitała się z Patrickiem oszczędnym skinieniem głowy.

Choć mówiła cicho, stojąca pod osłoną drzew Nina słyszała doskonale każde słowo. I każde z nich odczuwała jak sztylet wbijany w swoje ciało. Jej ręka powędrowała do zapięcia torebki, z której wyciągnęła broń. Mogła ich zastrzelić w tej chwili i mieć problem z głowy. Jednak głos rozsądku nakazał jej najpierw poczekać i dowiedzieć się, o co w tym wszystkim chodziło. Położyła więc palec na spuście i zamarła w bezruchu.

— Dziękuję, że zgodziłeś się spotkać. Doceniam to.

— Nie mam za wiele czasu — odparł z dystansem — Góra kwadrans, inaczej Nina nabierze podejrzeń. O ile już ich nie ma.

Jennifer roześmiała się.

— Och, założę się, że je ma — odrzekła — Jak inaczej wyjaśnisz fakt, że trzy dni temu odwiedziła moją matkę w domu opieki? Sądząc po twojej minie, nie miałeś o tym pojęcia.

— Byłem w Los Angeles, na zleceniu — mruknął — Musiała się wymknąć przez mur, bo brama nie była otwierana. Ale jak zdobyła informację odnośnie tego, gdzie jest Samantha?

— Nie doceniasz jej, Seth — uśmiechnęła się kobieta — Mieszkała z hakerem. Myślisz, że nie nauczył jej kilku sztuczek? Niemniej jednak — jej twarz spoważniała — Mieliśmy umowę. Pomagasz jej, ale tak, by nie poznała mojej prawdziwej tożsamości ani nie zdobyła informacji o mojej przeszłości i rodzinie, poza tymi, które wymieniłam. Tymczasem Nina wie za dużo, a jestem przekonana, że na tym nie poprzestanie. Miałaś ją odwieść od wizyty u Natalie, a...

— Co miałem zrobić? — warknął Patrick — Wyjąć jej mózg? Ona ma własny umysł, nie jestem w stanie jej powstrzymać przed grzebaniem głębiej i to tak, żeby nie zaczęła mnie podejrzewać. Choć, jak sama twierdzisz, chyba i tak się czegoś domyśliła. Jest za mądra, żeby dać się mamić. Nie zdołałbym wybić jej z głowy odwiedzenia Crawford. Za tę komplikację podziękuj swojemu byłemu mężowi.

— Nieważne — machnęła ręką z widocznym zniecierpliwieniem — Co się stało, już się nie odstanie. Teraz musisz się skupić na doprowadzeniu jej na trop Sebastiana tak, by uwierzyła, że sami do tego doszliście. On chce ją zabić, Seth. Nie mogę na to pozwolić, lecz nie chcę też, by grzebała w moim życiu. Kiedy go wyeliminujecie, będzie bezpieczna i przestanie szukać. Musi uwierzyć, że jestem nie do namierzenia i właśnie ty musisz ją co do tego przekonać.

— Postaram się. Jednak tym razem to ty jej nie doceniasz — westchnął Patrick — Jej nie da się zatrzymać. Jest zbyt uparta.

— Możliwe. W dodatku sprawa z ekshumacją wszystko komplikuje — zacisnęła usta, opierając się o ścianę kościoła.

— Nie myślałem, że się do tego posunie — przyznał — Biorąc pod uwagę

jej relację z ojcem, taka prośba była bardzo ryzykowna. Mogła zburzyć to, co dopiero odbudowali.

— Ale tak się nie stało — usta Jennifer wykrzywił grymas pogardy — Aleksandr ją kocha. Zrobiłby dla niej wszystko, nawet jeśli jego nowej rodzinie to nie w smak.

Nina podjęła decyzję w mgnieniu oka. Bezszelestnie okrążyła teren kościoła, nadal skryta wśród drzew i podeszła do budynku od strony ulicy, niezauważona. Powoli przesuwiała się wzdłuż bocznej ściany, zbliżając się do coraz wyraźniejszych głosów. Uniosła pistolet.

— Co do naprowadzenia na twojego syna, nie będzie problemu — usłyszała głos Patricka — Gorzej będzie z przekonaniem jej o twojej niewykrywalności.

— Jestem pewna, że coś wymyślisz. Zawsze byłeś bardzo kreatywny. Założę się, że jeśli się odpowiednio postarasz, wymyślisz tak przekonującą historię, że Nina weźmie ją za prawdę — zaśmiała się.

— Mówisz z doświadczenia? — zapytała w tym momencie Nina wychodząc zza rogu budynku, z bronią wycelowaną w głowę Jennifer — Cześć, mamó.

Oboje zamarli, patrząc na nią ze zdumieniem.

— Pod ścianę — powiedziała nieco znudzonym tonem — Albo zrobię z was sitko do herbaty. Już!

Posłusznie się cofnęli, opierając się o mur.

— Nina... — zaczął Patrick, ale uciszyła go jednym spojrzeniem.

— Na ciebie przyjdzie pora — wycedziła, wracając wzrokiem do Jennifer — Pozwolisz, że najpierw uzyskam parę odpowiedzi na nurtujące mnie pytania. Zasady są proste. Ja pytam, ty odpowiadasz. Milczysz? Kulka w łeb. Próbujesz czegoś głupiego? Również kulka w łeb. Mam tłumik, więc możemy się bezpiecznie zabawić. A uwierz, wiem jak celować, żeby przedłużyć cierpienie. Więc, zacznijmy. Kto chce mnie zabić?

Jennifer przełknęła ślinę, spoglądając na nią w bliżej nieokreślony sposób.

— Mój syn, o którego istnieniu już wiesz.

— Jak się nazywa?

— Sebastian. Sebastian Braswell.

— Gdzie mieszka?

— Nie wiem. Nigdy nie podał mi adresu, a nie jestem hakerem... Co prawda wynajęłam niedawno kogoś, żeby to dla mnie sprawdził, ale wygląda na to, że Sebastian nie ma stałego adresu zamieszkania.

— Dlaczego chce mojej śmierci? Nawet go nie znam.

Kobieta zacisnęła usta, lecz widząc spojrzenie Niny, niechętnie odpowiedziała na jej pytanie.

— Cztery miesiące temu się ze mną skontaktował. Przedstawił się i poinformował mnie, że wie, że jestem jego biologiczną matką. Oczywiście ja też

miałam świadomość, kim jest; przez cały czas byłam na bieżąco z jego losami. Chciał się spotkać, porozmawiać. Najwyraźniej jednak moje odpowiedzi go nie zadowolily. Uznał, że oddając go do adopcji po prostu się go pozbyłam.

— A co, nie było tak? — zakpiła Nina, unosząc brwi.

— Powiedział, że mi za to odplaci — ciągnęła Jennifer, ignorując jej uwagę — Że będę cierpiała.

— Ma rację. Zaslugujesz na cierpienie — stwierdziła dziewczyna — Ale dlaczego właśnie ja mam płacić, jak to sam mi oznajmił, za twoje błędy?

— Sebastian dotarł do informacji na temat tego, że miałam rodzinę na Syberii. Poznał moją tożsamość z Rosji. Dowiedział się o tobie i uznał, że to właśnie twoja utrata zaboli mnie najbardziej. Kiedy zrozumiałam, co planuje... Wiedziałam, że nie mogę cię ostrzec w normalny sposób. Przyleciałam do Nowosybirsk i postarałam się, żebyśmy na siebie wpadły. Żebyś zauważyła, że coś jest nie tak.

— Nie prościej było powiedzieć mi wtedy, co się dzieje? — zaśmiała się Nina, spoglądając na matkę z jawnym obrzydzeniem — Oszczędziłoby mi to wiele czasu i pieniędzy.

— Chciałam, ale wyglądałaś na przerażoną...

— A niby jak miałam według ciebie wyglądać?! — syknęła wściekle, zbliżając się do kobiety o krok — Myślałam, że oszalałam. Byłam pewna, że moja matka powstała z martwych! Co zresztą, jak widać, poniekąd okazało się prawdą. Trzeba było mieć jaja przynajmniej na tyle, żeby nie zasłaniać się Michelle. Do jej tematu zresztą jeszcze dziś wrócimy. Na razie najbardziej zastanawia mnie fakt, w jaki sposób cię znalazł. Mam na myśli Jennifer Grant, jak i Elenę Konstantinową. Słyszałam, że ponoć jesteś nienamierzalna — zadrwiła.

— Twój brat pracuje w FBI — odparła Jennifer z ciężkim westchnieniem — Ma dostęp do wielu tajnych baz danych, które mu w tym pomogły. Tak samo musiał namierzyć cię w Cambridge, mimo przybranego przez ciebie nowego nazwiska.

Nina musiała przyznać, że takie wyjaśnienie miało sens. Nie oznaczało to jednak, że nie zamierzała tego sprawdzić.

— Okej. Mój brat, agent FBI, chce mnie zabić żeby odegrać się na tobie za to, że go porzuciłaś. Świetnie nam idzie. Kolejne pytanie: jak dowiedziałaś się o Michelle?

— Jej klasa przyjechała na wycieczkę na Florydę, kiedy byłyśmy w liceum — kobieta uśmiechnęła się z przekąsem — Zwiedzali centrum technologiczne, gdzie pracowałam na pół etatu. Wyglądała zupełnie jak ja. Zaczęłyśmy rozmawiać i opowiedziała mi o swojej rodzinie, ale nie miałyśmy wiele czasu. Podała mi swój adres i postanowiłyśmy, że dopóki sprawa się nie wyjaśni zachowamy nasze spotkanie w sekrecie.

— Więc Michelle cię zna — Nina upewniła się, czy dobrze zrozumiała — Hm, widzę, że talent do kłamstwa przekazywany jest u nas w genach. Kontaktowałyście się później?

— Tak, wielokrotnie.

— Czemu wasza matka nic o tym nie wie? Zgrywanie martwej dla rodziny to jakiś twój dziwny fetysz?

— Nie. Po prostu razem z Michelle uznałyśmy, że lepiej jej o niczym nie mówić. Elizabeth choruje na serce. Nie wiedziałyśmy jak zareaguje na wieść, że jedna z jej córek została fałszywie uznana za zmarłą i sprzedana na drugim końcu kraju. Po naszym pierwszym spotkaniu zaczęłam swoje prywatne śledztwo i stopniowo wszystkiego się dowiedziałam. Kiedy wróciłam do USA, spotkałam się z kobietą, którą uważałam za matkę przez sporą część życia i powiedziałam jej o tym, co odkryłam. Niczemu nie zaprzeczyła.

— Dlatego też w ramach podziękowania wtrąciłaś tę biedną kobietę do umieralni, tak? — warknęła Nina. Jej ochota na to, by zastrzelić matkę na miejscu rosła z każdą kolejną upływającą sekundą.

— Ta *biedna kobieta* swoimi decyzjami zgotowała mi piekło! — syknęła Jennifer z wściekłością — Byłam bita i poniżana, dopóki mój ojciec pijak nie spalił się żywcem. Nikt nie zdoła tego naprawić. Nikt nie zwróci mi życia z moją prawdziwą rodziną, z siostrą i bratem.

— Ona też cierpiała — zauważyła dziewczyna — Może byłaś zbyt skupiona na sobie, żeby to dostrzec?

— Jak śmiesz! Nie masz pojęcia, jakie to uczucie dowiedzieć się, że jesteś dzieckiem kupionym za trzydzieści tysięcy dolarów!

— Myślę, że to porównywalne z byciem dzieckiem patrzącym jak jego matka wiję się w przedśmiertnych drgawkach i nawiedzanym przez to wspomnienie przez resztę życia, by nagle dowiedzieć się, że rzeczona mamusia wcale nie zmartwychwstała, lecz była po prostu świetną aktorką mającą swoją rodzinę za nic! — odparowała zimno Nina. Jej słowa chlasnęły Jennifer w twarz niczym bicz — Następna kwestia... Czym się zajmujesz? Co robiłaś po odejściu z Akademii? Kim jesteś?

— Tym, kim jesteś i ty. Płatną zabójczynią — oznajmiła cicho kobieta.

Nina zerknęła na Patricka, który unikał jej wzroku.

— Jak się poznaliście? — spytała, wskazując go niedbałym ruchem głowy, choć chodziło jej jedynie o potwierdzenie tego, co nagle stało się dla niej oczywiste.

— Jestem jego mentorką. Spotkaliśmy się w Phoenix dziesięć lat temu.

— Teraz przynajmniej wiem, skąd znasz rosyjski — parsknęła Nina, patrząc na Patricka z pogardą — Więc wynajęłaś swojego ucznia, żeby wprowadzał mnie w błąd, dobrze rozumiem? Jak do tego doszło?



Tym razem to on zdecydował się udzielić jej odpowiedzi.

— Nie wiedziałem, że to twoja matka, dopóki nie pokazałaś mi zdjęcia w Cambridge. Zadzwoiłem do niej i powiedziałem co się dzieje; o tym, że ktoś na ciebie poluje i chcesz mojej pomocy. Ona już o tym wiedziała i gdy wyjaśniła mi sytuację poprosiła, żebym zgodził się na twoją propozycję. Miałem pomóc ci wytropić Sebastiana, ale w taki sposób, żebyś...

— Żebym nie poznała jej tożsamości oraz pewnych informacji z jej przeszłości. Wiem, słyszałam — zwróciła się w stronę Jennifer — Czemu chciałaś coś zatajać? Naprawdę sądzisz, że mogłabym mieć o tobie jeszcze gorsze zdanie, niż już mam?

— Nie chciałam, żeby doszło do tego, co właśnie ma miejsce. Do tej rozmowy. Gdybyś mnie wysłodziła, jak pewnie zamierzałaś, stanęłabyś niedługo w moich drzwiach. Nie chciałam też, żebyś miała mnie za ofiarę; a za taką uważa mnie, jak również siebie, chociażby moja przybrana matka. Wystarczająco dużo osób w moim życiu patrzyło na mnie z politowaniem, nie potrzebuję kolejnych.

— Moja hipoteza najwyraźniej okazała się prawdziwa; ty naprawdę myślisz wyłącznie o sobie i w dodatku jesteś tchórzem — zaśmiała się Nina, lecz w jej śmiechu nie było ani krzty wesołości — Uspokoję cię. Choć rozmawiałam z twoją matką, czego tak bardzo się obawiałaś, nie czuję wobec ciebie litości. Czuję wyłącznie czystą pogardę. Na szczęście nasza sesja pytań i odpowiedzi zbliża się ku końcowi, więc za parę minut nie będę musiała już oglądać twojej zakłamaną gębę — zmrużyła oczy, po czym poruszyła kolejną istotną kwestię — Kto jest ojcem Sebastiana?

— Wasilij — odparła po dłuższej chwili Jennifer — Przynajmniej ty znasz go pod takim imieniem. Naprawdę nazywał się Michael. Byliśmy na tym samym roku w Akademii i razem wyjechaliśmy do Rosji.

— Skoro tak, to jakim cudem został świadkiem na ślubie twoim i taty? — Nina zmarszczyła brwi.

— Nasz związek nie trwał długo, ale pozostaliśmy przyjaciółmi — Jennifer wzruszyła ramionami z wystudiowaną obojętnością.

— Dlaczego wyjechałaś ze Stanów? — niestrudzenie ciągnęła przesłuchanie dziewczyna.

— Zabiłam wysoko postawionego człowieka. Był jednym z moich pierwszych zleceń. Przez swoje niedoświadczenie popełniłam błąd, w wyniku którego ktoś widział, jak likwiduję cel i wkrótce zaczęto mi grozić. Musiałam zniknąć. Po latach okazało się, że groźby pochodziły od brata ofiary; chciał się zemścić na własną rękę. W 2001 roku dowiedziałam się, że zmarł na atak serca; postanowiłam więc wrócić do kraju. Nigdy nie polubiłam Rosji, choć się starałam.

Nina zeszywniała.

— Czy ja dobrze słyszę? Upozorowałaś swoją śmierć i porzuciłaś rodzinę

tylko dlatego, że klimat ci nie odpowiadał?! Dlatego, że miałaś wolną drogę do powrotu?!

Jennifer milczała i dziewczyna pojęła, że ma rację.

— Samantha nie myliła się co do ciebie — pokręciła głową z niedowierzaniem — Jesteś prawdziwą suką. Powinnam cię zabić.

— Czemu więc tego nie zrobisz? — zapytała ze słabym uśmiechem kobieta.

— Bo na to nie zasługujesz. Nie zasługujesz na śmierć. Poza tym nie zamierzam sprzątać twoich zwłok. Należy ci się natomiast długie życie w mękach. Mam nadzieję, że właśnie to jest ci pisane, szmato.

— Nie waż się tak do mnie mówić — syknęła Jennifer.

— Niby dlaczego? — uniosła brwi Nina.

— Jestem twoją matką. Czy ci się to podoba, czy nie.

— Ty? Matką? — dziewczyna roześmiała się głośno — Dobrze. Więc powiedz mi, *mamo*, gdzie byłaś, kiedy najbardziej cię potrzebowałam? Kiedy dostałam pierwszy raz okresu? Kiedy kończyłam szkołę, studia? Gdzie byłaś, kiedy w wieku piętnastu lat zostałam zgwałcona? — Patrick zeszywniał i gwałtownie zbladł, ona jednak nadal patrzyła w twarz kobiecie, która śmiała nazywać siebie jej matką — Gdzie do kurwy nędzy byłaś, *mamo*, gdy po wszystkim stałam zakrwawiona na moście, gotowa rzucić się do Obu?!

Cisza, która zapadła po tym, jak Nina wykrzyczała ostatnie słowa, była przerażająca.

— Właśnie — rzekła cicho — Nie było cię tam. Byłam sama. Z przykrością stwierdzam, że to się nie zmieniło. A ty nie jesteś moją matką. Nie zasługujesz na to, by nią być. Mam nadzieję, że nigdy więcej się nie spotkamy i że kiedyś zdechniesz w wyjątkowo długi i zarazem bolesny sposób.

To powiedziawszy opuściła pistolet i odwróciła się, odchodząc w kierunku miejsca, gdzie zaparkowała samochód.

\*

Następnego ranka czuła się tak wyczerpana, jak po przebiegnięciu całonocnego maratonu. Jej głowa była dziwnie ciężka, zupełnie jakby przez te kilka godzin, które udało się jej przespać miejsce kości zajął ołów. Wróciła do domu w Lost River, bo zostawiła tu wszystkie swoje rzeczy. Prawdę mówiąc, gdyby wczorajszego wieczora miała je przy sobie, odjechałaby daleko stąd, zostawiając Patricka za sobą; przynajmniej do momentu ich obiecanego pojedynku.

Kiedy po powrocie położyła się do łóżka, długo nie mogła zasnąć, starając się uporządkować informacje, które usłyszała od matki. Patrick wrócił do domu pół

godziny po niej i wiedziała, że zajął do jej pokoju zanim poszedł spać. Nie odezwał się ani słowem, stojąc w drzwiach i na nią patrząc, podczas gdy udawała pogrążoną we śnie. Doskonale zdawała sobie jednak sprawę z tego, że nie uda się jej wiecznie go unikać, tak więc postanowiła jak najszybciej mieć tę konfrontację za sobą i odrzuciła kołdrę, z zaciśniętymi ustami sięgając po ubranie.

Siedział w salonie, pijąc kawę i oglądając wiadomości. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, natychmiast sięgnął po pilot i wyłączył telewizor. Nina uśmiechnęła się do siebie w duchu widząc, że zajął takie miejsce, z którego widział drzwi wyjściowe. Miał więc świadomość, że mogła chcieć odejść.

— Jadłeś już śniadanie? — zapytała spokojnie, zupełnie jakby dwanaście godzin temu nic się nie wydarzyło.

— Nie — pokręcił głową — Chciałem zrobić naleśniki, ale postanowiłem poczekać ze smażeniem aż się obudzisz.

— Dzięki — odparła, kierując się w stronę kuchni, gdzie naląła sobie kawy. Gdy ruszyła w stronę patelni, uprzedził ją.

— Ja to zrobię — rzekł z uśmiechem — Ty wypij kawę. Wyglądasz na zasną, a jest dziesiąta.

— Ciężka noc — wzruszyła ramionami siadając za stołem i obserwując, jak Patrick wlewa przygotowane ciasto na patelnię — Jeśli jednak czekasz na załamanie nerwowe, to możesz wyluzować, bo ono nie nadejdzie. Nie zgrywaj więc niańki; wiesz, że tego nienawidzę.

Odwrócił się w jej stronę.

— Nina, posłuchaj, ja...

— Nie, przestań — potrząsnęła głową, posyłając mu lekki uśmiech — Nie jestem zła. W każdym razie nie na ciebie.

— Nie jesteś zła? — uniósł brwi, zaskoczony.

— Co, myślałeś, że wpadnę w furję na twój widok? — prychnęła — Przywykłam już do tego, że ludziom nie można ufać, bo kłamią, gdy tylko mają do tego okazję.

— Nie okłamywałem cię. Mówiłem ci o wszystkim z wyjątkiem tych kwestii, które...

— Które miały pozostać poza moją wiedzą, łapię — spojrzała na niego z namysłem — Kiedyś byłam pewna, że kłamstwo jest najgorszym, co może człowieka spotkać w relacjach z drugą osobą; poza zdradą i przemocą oczywiście. Teraz jestem zdania, że zatajanie prawdy jest o wiele gorsze. Gdybyś był moim mężem, pewnie złożyłabym pozew o rozwód. Na szczęście jesteś jedynie moim wrogiem, chwilowo sprzymierzonym, więc nie powinnam być zdziwiona tym, że nie mogę ci ufać. I nie jestem, tak samo jak nie czuję wobec ciebie złości. Wściekam się jedynie na nią; za to, że kazała ci mnie oszukiwać i zatajać przede mną prawdę. Płaciła ci? — upiła łyk kawy.

— Nie, na litość boską — zerknął na nią ze zdziwieniem — To moja mentorka, byłem jej winny przysługę. Ostatnią z trzech.

Zgodnie ze zwyczajem uczeń był winien nauczycielowi trzy przysługi w zamian za wyszkolenie.

— Rozumiem — pokiwała głową — Mój mentor nie zdążył wyegzekwować ode mnie nawet jednej.

Patrick postawił przed nią talerz z gorącym naleśnikiem, który obficie polał syropem truskawkowym i bitą śmietaną.

— Musisz o czymś wiedzieć — powiedział, spoglądając na nią niepewnie — Mówiłem ci, że kiedy mnie trenowała, kazała się do siebie zwracać Vipera, pamiętasz? — Nina przytaknęła, wgrzyzając się w placek — Dopiero po szkoleniu, gdy miała co do mnie pewność, wyjawiała mi swój prawdziwy pseudonim.

— Faktycznie, nie kojarzę żadnej Vipery na liście rankingowej — zmarszczyła czoło.

— Ale Pandorę już tak, prawda? — westchnął ciężko, wbijając wzrok w ścianę.

Nina zamarła w pół kęsa.

— Moją matką jest Pandora?! — wykrztusiła, przełykając z trudem. Skinął krótko głową — Myślałam, że gorzej być nie może — zamknęła oczy i zaśmiała się cicho — Od kiedy wiedziała, że jestem Meduzą? Wspominała coś o tym?

— Nie — odparł Patrick — Lecz wydaje mi się, przynajmniej po analizie tego, co mi mówiła, że od samego początku. Musiałabyś zapytać ją o to osobiście. Wiem tylko tyle, ile według niej powinienem wiedzieć.

— Nie mam zamiaru jej o nic pytać — zaprotestowała gwałtownie — Zniszczyła mi życie. Gdy sprawa się skończy, zamierzam udawać, że ta kobieta nigdy nie istniała — wydała z siebie udęczone westchnienie — Powiedz mi, czy twój brat naprawdę nam pomagał z wydobywaniem akt i tak dalej? Czy to kolejna ściema?

Zamknął na chwilę oczy, jednak odpowiedział niemal od razu, bez wahania.

— Wyciągnął tylko dane ze szkoły. Ale masz rację, to nie do niego pisałem w sprawie akt medycznych.

— Tylko do niej, prawda? — Nina domyśliła się prawdy z wyrazu jego twarzy.

— Tak — przyznał — Przysyłała jedynie to, co uznawała za niezbędne. Przysięgam, że nie manipulowałem przy dokumentach, jak zapewne przypuszczasz.

Wstała i odstawiła talerz do zlewu. Kolejne minuty spędzili w milczeniu.

— Kim on był? — zapytał nagle Patrick, patrząc na nią ostrożnie. Widziała, że nie był pewien, czy powinien zadać to pytanie.

Twarz Niny gwałtownie stężała. Zacisnęła usta, by po chwili słabo się

uśmiechnąć.

— Nieważne — oznajmiła spokojnie, spoglądając mu w oczy — Dawno nie żyje. Był moją pierwszą ofiarą. Co ciekawe *moją*, nie Meduzy.

— Co masz na myśli? — zmarszczył brwi, skonsternowany.

— Zabiłam go, zanim przeszłam szkolenie — wyjaśniła — Miesiąc po tym jak mnie zgwałcił, wysłodziłam go i kiedy skręcił w ciemny zaułek na obrzeżach miasta, rzuciłam się na niego z nożem. Zadźgałam go, a przed ostatnim pchnięciem wykastrowałam.

Patrick się uśmiechnął.

— I tak potraktowałaś gościa zbyt łagodnie. Ja obdarłbym go ze skóry.

— Wtedy jeszcze nie wiedziałam, jak się do tego zabrać — prychnęła — Byłam nieostrożna. Nawet nie zauważyłam, że ktoś mnie obserwował.

— Kto? — zdziwił się.

— Mój przyszły mentor — zaśmiała się cicho, zatapiając się we wspomnieniach — Gdy wyszedł z cienia myślałam, że wezwie policję, ale on tylko przyjrzał się ciału i powiedział, że mam talent. Obserwował mnie od kilku miesięcy i chciał, żebym została jego uczennicą — obróciła w palcach łyżeczkę — Wiesz, chyba mamy coś wspólnego, ty i ja. Oboje zdecydowaliśmy się zostać zabójcami po traumatycznym przeżyciu. U mnie katalizatorem był gwałt, a u ciebie śmierć ojca.

— Nie zrozum mnie źle, ale twój katalizator wydaje się być lepszym uzasadnieniem dla tego, kim jesteś — mruknął — Każdy kiedyś straci rodziców. Śmierć mojego ojca, choć był dobrą osobą, nie usprawiedliwia moich decyzji.

— Mylisz się — przygryzła usta — Byłeś z nim bardzo zżyty, prawda? Kiedy odszedł, straciłeś nie tylko ojca, przyjaciela... Ale i część siebie. Coś takiego potrafi zniszczyć człowieka.

Patrick przyglądał się jej przez moment.

— Dlaczego nie poszłaś na policję zgłosić gwałtu? — spytał — Wiem, że chciałaś zemsty, lecz zgłoszenie przestępstwa to chyba pierwsze, co powinno ci przejść przez myśl.

— Och, przeszło — skrzywiła się — Ale nie mogłam tego zrobić. Patrick, mój ojciec był i jest jednym z najbardziej znanych ludzi w mieście. Tym samym wszyscy wiedzą, kim jestem i ja, a w ramach bonusu wielu zna historię mojej wspaniałej rodziny, dzięki mojej kochanej matce. Jeżeli poszłabym na posterunek, nazajutrz cały Nowosybirsk wiedziałby co się stało, a ostatnim, czego chciałam, było stanie się naznaczoną przez tego skurwiela. Wszyscy zawsze by już na mnie patrzyli przez pryzmat gwałtu; jak na słabą, włóczącą się nie wiadomo gdzie dziewczynę, która sama jest sobie winna. Bo jeśli trafiłoby to do mediów, nikogo nie interesowałoby, że gdy to się stało wracałam z zajęć szermierki do domu; że byłam głodna, zmęczona i chciałam szybciej się położyć, więc skróciłam

sobie drogę przez ciemną uliczkę. Zrobiliby ze mnie rozpuszczoną, bogatą, młodocianą dziwkę, która prosiła się o to, co dostała. Uwierz, zdecydowanie lepiej czuję się z tym, że własnoręcznie wymierzyłam sprawiedliwość.

— Powiedziałaś o tym komukolwiek?

— Nie. Tylko mój mentor znał prawdę o tym, dlaczego zabiłam tamtego gościa. Nigdy też nie powiedziałam Igorowi, bo zawsze był wrażliwy na takie kwestie przez swojego ojca alkoholika. Nie chciałam mu dokładać, miał wystarczająco smutne życie.

Patrick się roześmiał.

— Naprawdę musieliście być spokrewnieni. Przecież on zrobił dla ciebie to samo, ukrywając swoją chorobę.

Usta Niny nieznacznie zadrgały.

— Zawsze uważaliśmy się za rodzeństwo. Nasza dwójka przeciwko całemu światu. Odkąd pamiętam chciałam mieć brata i znalazłam go w Igorze. Nigdy bym nie pomyślała, że faktycznie mam rodzeństwo; a już w ogóle, że ten wymarzony brat będzie chciał mnie zabić — westchnęła ciężko, pocierając skroń.

— Co teraz? Chcesz go namierzyć?

— To chyba najlogiczniejsze wyjście — skinęła głową, wstając — Pójdę po komputer. Im prędzej zaczniemy, tym szybciej zakończymy tę tragikomedię.

\*

Kiedy znalazła się w pokoju, zamiast do komputera podeszła jednak do swojej kosmetyczki. Nadszedł moment, by wcielić w życie nowy plan, który opracowała czekając ostatniej nocy na sen. Jednego była pewna: Patrick nie mógł być jego częścią.

Z zadowoleniem wyjęła opakowanie tabletek nasennych, do których zwykła uciekać się jedynie w ostateczności, gdy koszmary były tak silne, że bała się zasypiać. Tabletką zaczynała zwykle działać po około kwadransie i oferowała sen trwający blisko osiem godzin. *Powinno wystarczyć*, pomyślała i wyjęła jedną z pigulek, po czym rozbiła ją na proszek, który wsypała do małej foliowej torebki.

Piętnaście minut później wspólnie rozpoczęli poszukiwania szczegółowych informacji na temat Sebastiana Braswella.

— Podejrzewam, że nie musimy angażować Chrisa? — zapytał Patrick, patrząc na nią ironicznie.

— Oczywiście, że nie — prychnęła, logując się do komputera Igora — Mam dość zmanipulowanych informacji, dzięki. Straciliśmy wystarczająco dużo czasu.

Wpisała w program wyszukiwawczy imię i nazwisko swojego brata, a także

jego datę urodzenia znaną w dokumentach matki i zdecydowanym ruchem wcisnęła enter.

— Wiesz, cały czas coś mi w tym wszystkim nie pasuje — powiedziała, nie odrywając wzroku od paska postępu — Skoro Sebastian tak bardzo chce się zemścić, to czy nie powinien karać obojga rodziców? Mam na myśli... Jeżeli poluje na mnie, żeby odegrać się na matce, to może robi to samo z rodziną ojca? Czyli tego Wasilija lub, jak kto woli, Michaela.

— Chyba, że facet nie założył rodziny — zauważył Patrick.

— Chyba, że tak — przyznała z oporem — Ciekawe, co się z nim stało.

— Z Michaeliem?

— No.

Bez słowa wyciągnął telefon i szybko wybrał numer z listy.

— Dzwonisz do niej? — spytała cicho Nina, a on skinął głową.

— To jedyna osoba, która może nam odpowiedzieć na twoje pytanie.

— *Tobie* — poprawiła — Ja nie zamierzam się do niej odzywać. Twoja mentorka, więc ty z nią gadaj.

Rzucił jej przeciągłe spojrzenie, jednak powstrzymał się od rzucenia kąśliwej uwagi. Po chwili przyłożył komórkę do ucha.

— Potrzebuję pewnej informacji — oznajmił bez zbędnych wstępów — Co się dzieje z Michaeliem, ojcem Sebastiana?

Przez około dwie minuty słuchał w skupieniu odpowiedzi, od czasu do czasu dopytując o szczegóły. Nina uparcie nie odrywała wzroku od ekranu.

— Nie, myślę, że to wystarczy... Tak, dam znać — z tymi słowami się rozłączył.

— I co? — uniosła brwi, przenosząc na niego oczy — Wie coś o nim?

— Można tak powiedzieć — mruknął ponuro Patrick — Facet nie żyje od trzech lat.

— I nie miał rodziny?

— Nie. Był samotnikiem. Kiedy twoja matka wróciła do Stanów, on postanowił zostać w Rosji. Ostatni raz kontaktowali się dziesięć lat temu, a w 2013 roku dowiedziała się o jego śmierci. Zostawił dla niej list.

— Jak romantycznie — zakpiła, lecz spoważniała widząc jego minę — Co jest?

Patrick przygryzł usta.

— Michael, czy też Wasilij... On też był jednym z nas.

— Wiem, to było do przewidzenia.

— Jego pseudonim to... Octopus.

Nina wytrzeszczyła oczy.

— To niemożliwe — powiedziała wolno — Coś musiało się jej pomieszać. Widziałam jego twarz, w niczym nie przypominał faceta ze zdjęć ślubnych moich

rodziców!

— W liście, który zostawił twojej matce u notariusza w Moskwie pisał, że musiał przejść operację plastyczną. Miał wypadek, a w jego wyniku doznał rozległych poparzeń.

Dziewczyna wyteżyła umysł, przywołując z odmětów pamięci wizerunek swojego mentora. Jego twarz zawsze wydawała się jej trochę dziwna, ale zawsze myślała, że to z powodu dwóch szerokich blizn na lewym policzku.

— Pisał też — ciągnął Patrick — Że spotkał cię w Nowosybirsku i zdecydował się ciebie wytrenować. Podał jej twój pseudonim, żebyście kiedyś przypadkowo nie wyzwały się na pojedynek.

Nina siedziała przez chwilę jak ogluszona.

— Podsumujmy: moja matka to Pandora, mój mentor to jej kochanek, a ich syn próbuje mnie zabić — stwierdziła z cynicznym uśmiechem — Jak słodko. Niedługo wyjdzie nam z tego drugi *Zbuntowany anioł*.

— I do tego Sebastian ma kolejny powód, żeby cię dopaść — dodał — Miałaś rację, powinien odegrać się na obojgu rodzicach, żeby jego działania były logiczne. Okazuje się, że jego ojciec był twoim mentorem, a więc byłaś dla niego ważniejsza niż biologiczny syn. Uczył cię, poświęcał ci swój czas... Nina, jak właściwie zmarł Octopus?

— Powiesił się w Wielkanoc, trzy lata temu — odparła, patrząc na niego sceptycznie — Czemu pytasz?

— To tylko kolejna hipoteza — zaznaczył — Czy jesteś pewna, że popełnił samobójstwo?

— Chyba nie podejrzewasz, że zabił go Sebastian? — od razu zrozumiała, do czego zmierza.

— Nie można tego wykluczyć — wzruszył ramionami — Kto znalazł Octopusa?

Nina milczała, a odpowiedź wyczytał z jej twarzy.

— Kiedy to było? — zapytał.

— Mówiłam, że trzy lata temu. Według policji znalazłam go dwa tygodnie po zgonie.

— Często go odwiedzałaś?

— Nie — zmarszczyła brwi — Chciałam mu zrobić niespodziankę; w okolicach Wielkanocy miał urodziny.

— Pojechałaś do niego spontanicznie?

— Oczywiście, że tak! Co, myślisz, że Sebastian go zabił, a potem mi zasugerował, że pora odwiedzić mentora? Pamiętałabym coś takiego. Poza tym nikt nie wiedział o tym, że się znamy. Octopus żył na obrzeżach Norylska, jak pustelnik.

Patrick milczał, więc od razu zrobiła się podejrzliwa.



— Słuchaj, jeśli jest jeszcze coś, o czym powinnam wiedzieć, to dobra pora, żebyś zaczął gadać — powiedziała ostro.

— Niczego przed tobą nie ukrywam — spojrzał na nią z uniesionymi brwiami — Po prostu uważam, że Sebastian w jakiś sposób maczał palce w śmierci swojego ojca i tyle.

Nina zerknęła na ekran laptopa. Wyszukiwanie zakończyło się, jednak bez rezultatów.

— Spróbuj samo imię i nazwisko — zasugerował Patrick — Często po adopcji zmieniane są wszystkie dane.

— Właśnie o tym pomyślałam — odparła i rozszerzyła wyszukiwanie, usuwając kryterium daty urodzenia — Napijesz się czegoś? — zapytała niewinnie — Idę zrobić herbatę.

— Poproszę — skinął głową.

Kilka minut później wróciła do salonu z dwiema parującymi filiżankami napoju. Oboje siedzieli w ciszy, spoglądając na ekran z wyczekiwaniem. Kątem oka zauważyła, że wypił swoją porcję herbaty w okamgnieniu i dyskretnie przeniosła wzrok na zegar. Piętnaście minut zanim lek zacznie działać. Musiała go czymś zająć. Wyszukiwanie powinno się zakończyć lada moment, a nie chciała, żeby poznał dokładne dane Sebastiana. Jeśli zechce je zdobyć, będzie musiał poprosić o pomoc brata. Albo swoją wspaniałą mentorkę.

Jednym ruchem przysunęła się do niego i wspięła się na jego kolana, zamykając mu usta pocałunkiem nim zdążył zareagować na jej zachowanie jakąś kpiącą uwagą. Nie odrywając się od niego nawet na sekundę rozpięła mu spodnie, jednocześnie podciągając do góry sukienkę. Ku jej uldze nie protestował, wręcz przeciwnie: gwałtownie ją do siebie przyciągnął, powoli przejmując inicjatywę. Przystała na to, nie stawiając oporu. Chciała, żeby myślał, że nad wszystkim panuje, podczas gdy w rzeczywistości nigdy nie miał nad nią kontroli i nie zamierzała pozwolić, by kiedykolwiek się to zmieniło.

Dwadzieścia minut później leżeli obok siebie na sofie — on pogrążony w głębokim śnie, ona całkowicie przytomna. Wyślizgnąwszy się z jego objęć szybko się ubrała, zamknęła komputer i pobięła na górę. Po wzięciu gorącego prysznicu spakowała wszystkie swoje rzeczy i wkrótce była już przy drzwiach wejściowych. Jednak zanim wyszła, coś w jej żołądku zacisnęło się boleśnie powodując, że wróciła do salonu.

Patrick leżał na sofie, głęboko i miarowo oddychając. Jeśli coś poszłoby nie tak, mogła go już więcej nie zobaczyć. Nie potrafiła tak po prostu odejść; w końcu mimo wszystko jej pomógł, nawet jeżeli nie zawsze grał czysto. Zagryzając usta, wydarła kartkę z notesu i zaczęła pisać.

*Patrick,*

*To jest moment, od którego muszę działać tylko z tymi, którym ufam. Czyli samotnie.*

*Nie zrozum mnie źle, dziękuję za wszystko, co dla mnie zrobiłeś, choć przecież w dowolnej chwili mogłeś po prostu skrócić mi kark. Doceniam to. Jednak okazując się marionetką w rękach mojej matki, zawiodłeś zaufanie, którym zdecydowałam się ciebie obdarzyć mimo tego, że jesteśmy wrogami.*

*Proszę, nie śledź mnie, nie jedź za mną, nie próbuj mnie znaleźć. Teraz muszę działać sama. Wiem, że kto jak kto, ale ty jesteś w stanie to zrozumieć. Kiedy uporam się z problemem Sebastiana, zgodnie z obietnicą wrócę do Cambridge; wtedy też uzgodnimy szczegóły pojedynku i się zmierzymy. Zawsze dotrzymuję słowa, więc nie masz czym się martwić.*

*Do zobaczenia,*

*Nina*

Zostawiła liścik na ławie, rzucając ostatnie spojrzenie na jego spokojną twarz. Jakim cudem mógł wyglądać tak łagodnie, jednocześnie kryjąc w sobie drugie oblicze, które większość ludzi nazwałaby potwornym? Patrząc na siebie w lustrze często zastanawiała się nad tym samym, lecz poza rozdwojeniem jaźni, którego z pewnością nie miała, nie znajdowała innej sensownej odpowiedzi.

Raz jeszcze przyjrzała się śpiącemu Patrickowi i pod wpływem impulsu okryła go kocem, po czym szybkim krokiem wyszła z domu, ciągnąc za sobą torby. Godzinę później, ignorując dziwne uczucie rozdarcia wypełniające jej serce, była już w drodze do Nowego Jorku, gdzie według bazy danych jako agent i programista pracował dla FBI Sebastian Braswell.

## Rozdział 18 Rendez-vous

*Musisz zrozumieć, że na wybór dwóch rzeczy*

*w życiu nie masz najmniejszego wpływu.*

*Nie wybierasz swoich wrogów, to po pierwsze.*

*A po drugie, nie wybierasz rodziny.*

— *Carlos Ruiz Zafón*

Dwie doby po opuszczeniu Lost River Nina zaparkowała przed siedzibą FBI w Nowym Jorku. Wczorajszy dzień spędziła na wnikliwej obserwacji budynku oraz osób do niego wchodzących, lecz poszczyściło się jej dopiero po południu; wtedy to zobaczyła swojego brata, opuszczającego miejsce pracy. Sebastian rozmawiał przez telefon, kompletnie nie zwracając uwagi na otoczenie — dlatego też jej nie dostrzegł, mimo że nawet nie próbowała się chować. Od zawsze była przekonana, że najlepiej ukrytym jest się na widoku; poza tym jej brat oczekiwał zapewne, że będzie się kamuflowała a nie, że pojawi się tuż przed nim.

Bo taki właśnie miała plan.

Odpięła pas i wysiadła z samochodu, przechodząc na drugą stronę ulicy z kubkiem waniliowego cappuccino w dłoni. Wiedziała, które auto należy do Braswella, tak więc bez wahania stanęła przy właściwym pojeździe, sprawdzając na zegarku godzinę: była za trzy szesnasta. Uśmiechnęła się do siebie z zadowoleniem. Już za pięć minut nastąpić miało tak długo wyczekiwane przez nią rodzinne spotkanie.

Jadąc do Nowego Jorku Nina utwierdziła się w przekonaniu, że uciekanie niczego nie rozwiąże. Skoro Sebastian miał dostęp do tajnych baz danych, mógł ją wyśledzić gdziekolwiek by nie pojechała, tak samo jak odnalazł Jennifer. Jedynym wyjściem pozostawałoby wygnanie na jakąś bezludną wyspę, a nie zamierzała żyć jak pustelniczka. To nie było dla niej. Zdecydowała się więc zrobić coś, czego jej brat zapewne się nie spodziewał — wyjść mu naprzeciw. Wolała bowiem zginąć próbując rozwiązać całą sytuację, niż przez resztę swoich dni wegetować w samotności na końcu świata jak tchórz.

Stała ze wzrokiem utkwionym w głównych drzwiach budynku, nie chcąc

przegapić momentu, gdy Sebastian z niego wyjdzie. Dwie minuty po szesnastej dostrzegła znajomą sylwetkę i wyprostowała się czujnie. Brat był do niej dość podobny, mimo że mieli różnych ojców. Jego włosy były sporo ciemniejsze niż jej, jednak nadal pozostawał blondynem. Sugerując się zdobytymi zdjęciami i krótkim rzutem oka na jego twarz poprzedniego dnia, Nina stwierdziła, że oboje przypominają matkę. Sebastian miał też bardzo miłą aparycję, co powodowało, że czuła w środku lekki zawód związany z tym, że tak bardzo jej nienawidził. Gdyby nie miał wobec niej zabójczych zamiarów, chętnie bliżej by go poznała.

W końcu znalazł się na chodniku, wpatrzony w ekran swojego smartfona. Zobaczyła, że ciężko wzdycha i chowa telefon do kieszeni marynarki, jednocześnie wyjmując z niej kluczyki do auta. Dzielilo ich zaledwie kilka metrów, gdy wreszcie podniósł wzrok i ją zauważył. Zatrzymał się gwałtownie, taksując ją zdumionym spojrzeniem. Był wyraźnie oszołomiony.

— Cześć — powiedziała ze spokojnym uśmiechem.

Sebastian uniósł brwi, ostrożnie zbliżając się do niej na kilka kroków.

— Nina — odwzajemnił uśmiech, kiedy pierwszy szok minął — Przyznam, że nie spodziewałem się ciebie tutaj. Gdzie twój chłopak?

— Zerwaliśmy — stwierdziła krótko. Patrick ani razu nie próbował się z nią skontaktować, więc z ulgą uznała, że przeczytał jej wiadomość i uszanował jej prośbę — Poza tym chciałam się z tobą spotkać sam na sam.

— Zamierzasz mnie zamordować na środku ulicy, przed siedzibą FBI? Nawet ty nie jesteś na tyle szalona.

— Mało o mnie wiesz. Ale faktycznie, nie chcę cię mordować. Przynajmniej nie teraz — prychnęła — To ty pragniesz się pozbyć mnie, nie ja ciebie.

— Trafna uwaga — oparł się o samochód, spoglądając na nią spod przymrużonych powiek — Co tu robisz? Skoro nie chcesz mnie zabić, musisz mieć jakiś inny cel. Chyba nie przyjechałaś do mnie na kawę? — zaśmiał się.

— Zabawne. Dokładnie po to przyjechałam — odparła, patrząc mu prosto w oczy.

Sebastian zdębiał.

— Chwila — uniósł rękę — Ja chcę cię zabić, a ty pojawiaasz się tu, by wypić ze mną kawę?

— Tak, dobrze rozumiałeś — skinęła żywo głową — To gdzie jedziemy? Nie znam tego miasta, więc zdam się na ciebie. Wolałabym jednak jakieś spokojniejsze miejsce, żebyśmy mogli swobodnie pogadać.

Przyglądał się jej z miną, która niewątpliwie świadczyła o tym, że zastanawia się, czy jego siostra nie zwariowała. Lecz gdy nadal uparcie się w niego wpatrywała, westchnął i rzekł:

— Pięć minut drogi stąd jest Starbucks. Może nie tak spokojnie, jak byś

chciała, ale...

— Pasuje — weszła mu w słowo, od razu przystając na jego propozycję.

Chwilę później szli obok siebie Broadwayem, praktycznie nie rozmawiając. Widziała, że Sebastian uważnie ją obserwuje — zupełnie jakby oczekiwał, że rzuci się na niego w biały dzień, na środku chodnika. Kiedy weszli do Starbucksa, zgodnie zajęli miejsca w najdalszym kącie sali, cierpliwie czekając na swoje zamówienia. Na szczęście lokal nie był tego dnia zatłoczony, więc po chwili Nina miała przed sobą karmelowe latte i dwie jagodowe muffinki, a jej brat zwykłą czarną kawę oraz kawałek ciasta.

— Uwielbiam muffinki — powiedziała, wgrzyzając się w pierwsze z ciastek — Nie dość, że pyszne, to wyglądają uroczo.

Sebastian wziął łyk kawy i utkwiał w niej świdrujący wzrok. Odwzajemniła się tym samym.

— Dlaczego? — zapytała, przełknąwszy kęs muffinki — Mój były sugerował, że chcesz się w ten sposób odegrać na naszej matce, ale wciąż nie pojmuję, czemu mam płacić za to, że była i jest suką bez uczuć.

Myślała, że nie odpowie, lecz po długim namyśle odparł:

— Chcę, żeby cierpiała. Mając na uwadze to, kim jest, sądzę że najwymyślniejsze tortury nie dałyby rady jej złamać.

— Więc doszedłeś do wniosku, że moja śmierć to robi — Nina upiła łyk kawy, a on krótko przytaknął — Rozczaruję cię. Nasza kochana mama ma mnie gdzieś. Mój ewentualny zgon nic jej nie obejdzie.

— Jesteś pewna? — uśmiechnął się drwiąco — Mimo wszystko z jakiegoś powodu była przy tobie przez osiem lat twojego życia, podczas gdy mnie oddała do domu dziecka zaraz po urodzeniu. Nie masz pojęcia przez co tam przeszedłem, zanim w wieku ośmiu lat nie zaadoptowali mnie Braswellowie.

— Masz rację. Nie wiem, przez co przeszedłeś — przyznała spokojnie dziewczyna — I podobnie jak ty uważam, że Jennifer należy się kara za to, jak cię potraktowała. Lecz ponownie cię rozczaruję. Jedyńm powodem dla którego, jak powiedziałaś, była przy mnie przez osiem lat, była jej wygoda. Nigdy nie obchodziło jej nic i nikt poza nią samą, Sebastian. Ty, ja, mój ojciec, twój ojciec... Byliśmy i wciąż jesteśmy dla niej tylko pionkami.

Patrzył jej prosto w oczy, obracając w palcach kubek. Nie skomentował jednak jej słów.

— Posłuchaj. Nie zamierzam cię przekonywać, ani tym bardziej błagać, żebyś odwołał to zlecenie, które na mnie wystawiłeś. Chciałam się z tobą spotkać jedynie po to byś zrozumiał, że nie jesteś jej jedyną ofiarą. Podczas pobytu w Stanach sporo dowiedziałam się na temat matki. Zapewne masz świadomość, że jako niemowlak została sprzedana Grantom? — skinął głową — Odwiedziłam jej prawdziwą rodzinę. To bardzo mili ludzie, tak na marginesie. Obiecałam naszej

babci, że jeśli znajdę coś na temat Jennifer, poinformuję ją o tym. Ale nie wiem, czy to dobry pomysł mówić starszej kobiecie z chorym sercem, że jej córka jest potworem. Chyba lepiej by myślała, że nie wpadłam na żaden trop. Mniejsza o to. Złożyłam wizytę także Samancie Grant, kobiecie, która ją wychowywała. Jennifer umieściła ją w ośrodku, który wygląda jak umieralnia; wszystko w odwecie za to, że Samantha ze strachu o siebie i dziecko nie zgłosiła się na policję, kiedy pielęgniarka zażądała od niej zapłaty za nową córkę. Trafiłam też na parę dokumentów, których nie będę ci teraz streszczać, bo za długo by to trwało, ale wiem jedno: po rozmowach i zapoznaniu się z tym, co udało mi się odnaleźć, wniosek jest prosty. Nasza matka to potwór. Oddała cię po urodzeniu, bo byłeś dla niej przeszkodą, ciężarem. Gdyby zdecydowała się ciebie wychowywać, nie mogłaby się spełniać zawodowo, czyż nie? — zaśmiała się Nina bez śladu rozbawienia — Nie zamierzała się dla ciebie poświęcać. Potem wpadła w kłopoty i wyjechała do Rosji, gdzie poznała mojego ojca. Kiedy miałam osiem lat, patrzyłam jak rzekomo umiera na moich oczach. Do dziś ten widok prześladuje mnie po nocach. Niedawno jednak dowiedziałam się, że w jakiś cudowny sposób nadal żyje. Spotkałyśmy się nawet; nie, żeby tego chciała. Wiesz, dlaczego upozorowała swoją śmierć? — spojrzała na Sebastiana, który lekko pokręcił głową — Powiedziała mi. Wróciła do USA, bo nigdy nie polubiła Rosji i gdy tylko była pewna, że może bezpiecznie tu przylecieć, natychmiast się ulotniła. Podsumowując, matka porzuciła mnie i mojego ojca dla swojej wygody. Naraziła mnie na koszmary i traumę, które pewnie będą mnie dręczyć do końca życia. Udawała, że umiera, leżąc na podłodze i patrząc mi w oczy. Zniszczyła moją relację z ojcem, pozwalając mi wierzyć, że ją zabił. Nie powiesz mi bracie, że matka, której choć trochę zależy na dziecku, posuwa się do czegoś takiego. Kiedy się jej znudziliśmy, porzuciła nas jak śmieci. Ciebie nawet nie chciała spróbować pokochać. Kobietę, która ją wychowała i dbała o nią, która broniła ją przed ojcem tyranem, wtrąciła do zapchlonego ośrodka jak kolejny odpadek. Więc wybac, jeśli cię urażę, ale to nie ja zasługuję na śmierć. A już na pewno nie z jej powodu. Dowiedziałam się o twoim istnieniu raptem parę dni temu. Nigdy nie wyrządziłam ci żadnej krzywdy. Jeżeli po tym, co ci powiedziałam wciąż uważasz, że mój zgon ruszy tę wyrachowaną babę, która niestety jest naszą matką, to musisz być równie szurnięty i zaślepiiony samym sobą, jak ona. Wyglądasz mi jednak na rozsądnego faceta i mam nadzieję, że podejmiesz dobrą decyzję.

Nina chwyciła drugą muffinkę i niespiesznie zaczęła jeść, odwracając od niego wzrok. Nie miała mu nic więcej do powiedzenia. Jeśli nadal będzie się upierał przy zlikwidowaniu jej, będzie musiała go zabić. Jeżeli odpuści, zamierzała przemyśleć tę kwestię.

— Co więc proponujesz? — zapytał nagle — Jednego jestem pewien. Musi zapłacić za to, co zrobiła i za konsekwencje tych czynów.

— Już mówiłam, że się z tym zgadzam — odparła dziewczyna — Jednak powtarzam, że nie zamierzam przez nią ginąć.

— Chcesz, żebym wycofał zlecenie, tak? — potarł brodę, obserwując ją uważnie.

— Nie — pokręciła głową, sącząc napój — Chcę, żebyś je zmodyfikował.

— Nie rozumiem — zmarszczył brwi.

— Usuń moje dane i wydaj zlecenie na Jennifer Grant — wyjaśniła spokojnie — Najlepiej teraz. Nie lubię myśleć, że na każdym rogu może czekać na mnie snajper. Jeśli mam działać, to tylko nie musząc martwić się o własne życie.

— Działać? — wyjął telefon, a po chwili jego twarz rozjaśniła się w przychylnym, nagłym olśnieniu — Chcesz ją zabić.

Nina przytaknęła zdawkowym skinieniem głowy.

— To ona jest jedyną osobą, która zasługuje na śmierć. Obiecuję, że będzie cierpiała tak, jak sobie na to zapracowała. Złamię ją. A jeśli zechcesz, będziesz mógł mi w tym pomóc. Co więcej, nie chcę pieniędzy. Satysfakcja z pozbycia się tej zdiury wystarczy mi za nagrodę.

Sebastian pogrążył się w myślach.

— Jednego nie rozumiem. Skoro tak ochoczo się tego podejmujesz, po co mam publikować zlecenie? Wystarczy, że usunę to wystawione na ciebie — powiedział, mrużąc oczy.

— Och, to całkiem proste — roześmiała się — Przestań myśleć jak agent FBI, bracie. Jestem zabójcą. Zwykle moje ofiary nie wiedzą, co je spotka. Na dłuższą metę to monotonne, a tym razem chcę się trochę zabawić — odsunęła pustą szklankę po latte i oparła się o stół, patrząc na niego z determinacją — Chcę, żeby wiedziała, że po nią idę. Chcę, żeby miała świadomość, że niedługo umrze. Publikacja zlecenia to najlepszy sposób, by to osiągnąć. Jeżeli więc w to wchodzisz, zrób co powiedziałam i zacznijmy działać. Wspólnie. Bez podstępów i przekrętów — złożyła dłonie w piramidkę, spoglądając na niego wyczekująco.

— Mam tak po prostu uwierzyć, że jesteś skłonna puścić w niepamięć ostatnie trzy miesiące i współpracować ze mną jakby nigdy nic? — uniósł brwi, wyglądając na nieprzekonanego.

Nina nawet nie mrugnęła.

— Jeśli od tej pory nie będziesz próbował działać na moją niekorzyść, to owszem, jestem skłonna dać naszej relacji drugą szansę — stwierdziła — Muszę cię jednak ostrzec. Jeżeli spróbujesz w jakikolwiek sposób mi zaszkodzić, skończysz jak nasza droga mama. Mam też parę pytań, na które liczę, że mi później odpowiesz.

Po dobrej minucie refleksji Sebastian ponownie wziął do ręki telefon, a Nina poszła w jego ślady, logując się do portalu. Od razu zobaczyła, że zlecenie

dotyczące jej osoby zniknęło, a po odświeżeniu strony jego miejsce zajęło nowe. Zdjęcie, które wstawił Sebastian, było stosunkowo aktualne i wyglądało na zrobione z ukrycia, ale twarz jej matki była wyraźnie widoczna. Jej wzrok padł na podpis:

*Jennifer Grant*  
*USA, aktualne miasto nieznane*  
*Priorytet: najwyższy*  
*Nagroda: 3 000 000 dolarów*

Dziewczyna uśmiechnęła się szeroko i z satysfakcją, której myślała że nigdy już nie poczuje, skomentowała publikację jednym, lecz dobitnym słowem.

*Przyjmuję.*

— Wiedziałam, że się dogadamy. A tak na marginesie... — rzekła z rozbawieniem, widząc zaskoczoną minę jaką zrobił, gdy dostrzegł jej zgłoszenie — Zawsze chciałam mieć starszego brata.

\*

— Mogłem się spodziewać, że to ty jesteś Meduzą — westchnął Sebastian, podając jej kieliszek z winem. Był późny wieczór, a oni spotkali się w jego tymczasowym mieszkaniu na Upper East Side, żeby wspólnie wysledzić Jennifer — To wyjaśnia wszystko. Podrzędny zabójca nie ukrywałby się przede mną tak skutecznie i długo, jak ty.

— Przywykłam do bycia niedocenianą — mruknęła Nina — Osobiście bardzo zastanawia mnie kwestia dotycząca tego, w jaki sposób zdobyłeś wiedzę o istnieniu portalu.

Głośno się roześmiał.

— To było całkiem proste. Cztery lata temu, dzięki informacjom z baz danych FBI i włamaniu się do paru innych źródeł, w tym sądowych, ustaliłem kim byli moi biologiczni rodzice. Matka wydawała się być nie do odnalezienia; wiesz, żadnego numeru telefonu, konta bankowego, adresu... Wszystko, na co natrafiałem, okazywało się ślepym zaułkiem. Postanowiłem więc najpierw poszukać ojca. Miesiąc później, na podstawie danych paszportowych dowiedziałem się, że wyleciał do Rosji pod koniec lat osiemdziesiątych i słuch po nim zaginął. Zacząłem szperać głębiej i w końcu w rosyjskiej bazie znalazłem niejakiego



Wasilija Trofimowa, który wyglądał na zdjęciu dowodowym dokładnie jak mój ojciec. Ustaliłem jego aktualne miejsce pobytu i zdecydowałem się złożyć mu wizytę. Był zszokowany, kiedy wyznałem mu, kim jestem. To właśnie on wyjaśnił mi, czym się zajmuje i jak działa wasz świat: portal, rankingi...

— Powiedział to wszystko agentowi FBI? — zdziwiła się.

— Nie wiedział, że pracuję dla FBI. Poinformowałem go tylko o tym, że jestem informatykiem i dzięki temu go odnalazłem. Kiedy zapytałem o matkę stwierdził, że w 2001 roku wróciła do Stanów i od kilku lat się nie kontaktowali; nie miał więc pojęcia, gdzie ją znaleźć. Ogólnie nie za bardzo chciał o niej rozmawiać. Potem zadałem pytanie, na którym najbardziej mi zależało: dlaczego mnie zostawili, zamiast zabrać mnie ze sobą do Rosji. Pokłóciliśmy się i wyszedłem. Nigdy więcej go nie widziałem, ale jakiś czas później natrafiłem na informację o jego zgonie. Podobno popełnił samobójstwo.

— Powiesił się — potwierdziła Nina — Znalazłam go dwa tygodnie po śmierci.

— Wiem — skinął głową — Była o tobie wzmianka w policyjnych aktach sprawy, więc zacząłem cię przeświecać i w taki sposób natrafiłem na ślad matki. Nagle wszystko wskoczyło na swoje miejsce. Jej ślad jako Jennifer Grant urwał się w latach osiemdziesiątych, by pojawić się ponownie w 2001 roku; mogłem więc wreszcie uzupełnić ponad dziesięcioletnią dziurę w jej życiorysie. Wiedziałem już także, czemu nie znalazłem wzmianki o wyjeździe Jennifer Grant do Rosji: wsiadła na pokład samolotu jako Elena Makarowa; podróżowała też innym lotem niż mój ojciec. Przedtem nie miałem szans tego odkryć. Pod koniec ubiegłego roku, po latach poszukiwań, wreszcie ją odnalazłem.

— Wspominała mi o tym — przyznała dziewczyna — Jednak czegoś nie rozumiem. Podczas naszej pierwszej rozmowy mówiłeś, że dołączę do matki w zaświatach. Skoro miałeś świadomość, że żyje...

— Nie, nie powiedziałem tego specjalnie. Naprawdę myślałem wtedy, że jest martwa — uśmiechnął się blado — Widzisz, po naszej rozmowie Jennifer zaczęła być niespokojna. Okazała się gorsza od ojca i nawet nie próbowała się bronić, kiedy oświadczyłem, że w mojej opinii się mnie pozbyła. Za wszelką cenę chciała wiedzieć, jak ją znalazłem. Oznajmiłem jej też, że wiem o tobie i że sprawię, żeby cierpiała.

— I uznałeś, że jest niespokojna, bo martwi się o mnie, tak? — zrozumiała Nina.

— Tak. Wspomniałem o skrzywdzeniu ciebie żeby sprawdzić, czy zostały w niej jeszcze jakieś uczucia. Gdy zobaczyłem strach w jej oczach, byłem już pewien, że właśnie w taki sposób jestem w stanie zadać jej ból.

— Czekaaj — uniosła rękę — Co było najpierw?

— Co?

— Który temat poruszyłeś jako pierwszy: ten, że o mnie wiesz i mnie zabijesz, czy ten dotyczący odszukania jej?

Sebastian zmarszczył czoło.

— Najpierw mówiłem o tobie. Tak, na pewno. Potem stwierdziłem, że skoro znalazłem ją, to zamienienie twojego życia w piekło będzie łatwizną. Wtedy się spięła i zaczęła wypytywać, jak ją wysłodziłem. Chciała pewnie wiedzieć, do jakich baz posiadam dostęp i w jaki sposób mogę ci zaszkodzić... Oczywiście, nic jej nie powiedziałem. Wstałem i odszedłem.

Nina wyprostowała się gwałtownie.

— Co za dziwka! — zawołała z niedowierzaniem, patrząc na Sebastiana rozszerzonymi oczami — Nie wierzę!

— Co jest? — zapytał, lekko zbity z tropu.

— Nie rozumiesz, co zrobiła? Z rozmowy z nią wywnioskowałam, że chce przede wszystkim być nienamierzalna i niewykrywalna, bo najwyraźniej wtedy czuje się bezpieczna i bezkarna. A ty jakimś cudem ją zlokalizowałeś, a potem nawiązałeś z nią kontakt, co ją rozbiło. Takie odkrycie to coś, czego obawiała się najbardziej. Wiedząc, że dostrzeżesz jej niepokój zachowała się tak, żebyś pomyślał, że jest przerażona twoimi groźbami względem mnie, a nie tym, jak bardzo niebezpieczny jesteś dla niej. Co się działo potem? — spojrzała na niego nagłaco.

— Zacząłem opracowywać plan, jak cię zabić — odparł — W połowie stycznia jednak dowiedziałem się, że Jennifer Grant zginęła w wypadku samochodowym. Po raz kolejny upozorowała swoją śmierć. Dopiero miesiąc temu zrozumiałem, że wciąż żyje.

— Odwróciła od siebie twoją uwagę. Skupiłeś się na mnie, żeby zadać jej ból, a wtedy postanowiła, że musi zniknąć; tym razem tak, by nikt jej nigdy nie znalazł. Gdy ty planowałeś swoje kolejne ruchy względem mnie uznała, że to dobra pora na sfingowanie śmierci i wówczas wydarzył się wypadek.

— Jednak teraz bardziej się postarała — zaśmiał się — Nawet podłożyła ciało. Auto się spaliło i to niemal doszczętnie... Z tego co ustaliłem, pochowano ją w urnie. To znaczy tego kogoś, kogo włożyła do samochodu...

— Chwila — Nina zmarszczyła brwi — Kiedy dokładnie miał miejsce ten wypadek?

Sebastian podszedł do laptopa i otworzył jakiś plik.

— Piętnastego stycznia — odparł, podsuwając jej komputer.

— Dwa dni po tym, jak wpadłam na nią w Nowosybirsku... — w głowie Niny powoli kształtowała się upiorna myśl — Rzekomo przyleciała, by mnie przed tobą ostrzec.

— Spotkałyście się trzynastego, a piętnastego upozorowała wypadek?

— Tak. Ale nie powiedziała mi wtedy, kim jest. Przedstawiła się jako swoja

siostra bliźniaczka, Michelle i udała, że mnie nie zna.

— Przeleciała pół świata żeby cię ostrzec, a tego nie zrobiła?

— Podczas ostatniej rozmowy tłumaczyła się tym, że wyglądałam na przerażoną — wzruszyła ramionami dziewczyna.

— Najdziwniejsze wyjaśnienie, jakie słyszałem — prychnął — Zwłaszcza, że wiedziała kim jesteś i że należysz do raczej twardych ludzi.

— Bardziej niż jej tłumaczenia interesuje mnie ten wypadek. Podłożenie ciała musiało być cholernie ryzykowne... Jeśli samochód nie spaliłby się całkowicie, to by nie wyszło. Poza tym DNA...

Nagle Nina zamarła, tknięta myślą tak złowrogą, że poczuła jak zbiera się jej na wymioty. Rzuciła się do laptopa Igora i ignorując pytania swojego brata wpisała w wyszukiwarkę nazwisko Michelle Fitzgerald.

Pół godziny później wpatrywała się w akta medyczne swojej ciotki, szukając adnotacji ze stycznia 2016. Michelle trafiła na oddział chirurgiczny drugiego stycznia, z urazem kolana po wypadku rowerowym. Nina szybko przewinęła kolejne wpisy lekarzy i rehabilitantów, chcąc sprawdzić datę wypisu ze szpitala. Kiedy ją odnalazła, poczuła na karku zimny pot. Piętnasty stycznia, siódma trzydzieści.

— Sebastian? Jak nazywa się ta strona, na której jest artykuł o wypadku?

— Citrus Heights Sentinel — poinformował ją brat — Powiesz mi w końcu, co...?

Nina wydała z siebie głośny jęk, gdy zobaczyła wyniki wyszukiwania Google. *Citrus Heights. Miasto w stanie Kalifornia, w hrabstwie Sacramento.*

Szybko uruchomiła Google Maps i wyznaczyła odpowiednią trasę. Citrus Heights leżało zaledwie dwadzieścia kilka kilometrów od miasta Sacramento. Powoli zaczynała do niej docierać makabryczna prawda i zaczęła drzeć. Bez namysłu sięgnęła po telefon.

— Do kogo dzwonisz? — zapytał kompletnie zdezorientowany Sebastian.

— Do Patricka — widząc jego zdziwione spojrzenie, dodała — Mojego chłopaka.

— Myślałem, że zerwaliście.

— To skomplikowane — mruknęła, zagryzając usta i przycisnęła komórkę do ucha.

Odebrał po pierwszym sygnale.

— Masz przesrane, Meduzo — wycodził bez zbędnych wstępów.

— Patrick... — powiedziała, pocierając dłonią pulsującą skroń — Jesteś w Cambridge?

— Tak — odparł po długiej chwili milczenia — Zabiłaś go?

— Nie. Będziemy u ciebie za parę godzin. Wyjaśnię ci wszystko na miejscu — rzekła szybko i się rozłączyła.

— Powiesz coś w końcu? — zirytował się Sebastian.  
— Wiem, gdzie jest nasza matka — oznajmiła zdawkowo — Bierz, czego potrzebujesz i jedziemy.  
— Dokąd?  
— Na chwilę do Cambridge. Potem do Sacramento — wstała i zebrała swoje rzeczy — Spakuj ubrania na kilka dni i weź trochę urlopu. Czekam w samochodzie. Tylko pospiesz się, bracie. Przed nami długa noc.

\*

Kiedy sześć godzin później — o czwartej rano — wysiedli przed domem Patricka, na dworze było jeszcze ciemno. Zdecydowanym krokiem ruszyła do wejścia, gestem ponaglając Sebastiana. Zanim zdążyła nacisnąć dzwonek, drzwi stanęły otworem i napotkała pochmurny wzrok Patricka, którego brwi powędrowały w górę na widok stojącego obok niej brata.

— Lepiej zacznij wyjaśniać — warknął, wpuszczając ich do środka — Musisz mieć naprawdę dobry powód, żeby go tu przyprowadzać.

— Teraz jest sojusznikiem — wyjaśniła Nina, rzucając mu ostrzegawcze spojrzenie — Mamy umowę.

— Czy ta umowa wiąże się ze zleceniem, które zauważyłem wieczorem na portalu? — zaszydził.

Skinęła głową, włączając komputer.

— W takim razie co tu robisz? Nie powinnaś polować na matkę? — zapytał Patrick, marszcząc czoło — Żeby ją wysledzić, będziesz musiała się sporo namęczyć; sugeruję ci więc jak najszybsze wzięcie się do roboty. Nie, żebyś potrzebowała moich rad, oczywiście.

— Nie muszę jej tropić — stwierdziła ostrym tonem, ignorując jego sarkastyczną uwagę — Wiem, gdzie jest i co zrobiła.

— Co masz na myśli? — rozsiadł się w fotelu, patrząc na nią przymrużonymi oczami.

— Właśnie — wtrącił Sebastian — Też chciałbym wiedzieć, co się dzieje. Jechaliśmy sześć godzin, a ty nie odezwałaś się ani słowem.

Nina stanęła naprzeciw Patricka i opowiedziała mu o tym, co kilka godzin temu usłyszała od Sebastiana na temat matki. Następnie podała mu laptop, pokazując artykuł z Citrus Heights Sentinel.

— Nie jestem pewien, czy rozumiem do czego zmierzasz — rzekł powoli.

— Doskonale wiesz, do czego zmierzam — odparła, nie spuszczając z niego wzroku — Michelle została wypisana ze szpitala piętnastego stycznia o siódmej

trzydzieści. Dwie godziny później na drodze z jej miasta do Citrus Heights miał miejsce wypadek, w którym rzekomo zginęła Jennifer Grant. Nie powiesz mi, że Pandora pozwoliłaby sobie na błąd. Skoro zdecydowała się upozorować wypadek samochodowy, musiała mieć pewność, że nawet jeśli auto nie spali się doszczętnie i śledczy pobiorą próbki DNA ze zwęglonych zwłok, nie zauważą żadnych nieprawidłowości.

— Chwila — odezwał się Sebastian — Chcesz powiedzieć, że...

— Że nasza matka zamordowała swoją siostrę bliźniaczkę i podłożyła jej ciało do tego wozu, a teraz przejęła jej życie myśląc, że to idealna przykrywka? Tak, tak sędzę — skinęła głową, przenosząc oczy z twarzy Sebastiana na twarz Patricka — Kiedy byliśmy w Sacramento zauważyłeś coś, prawda? Był taki moment, gdy...

— Nigdy bym nie pomyślał, że to coś takiego — skrzywił się Patrick — Miałem po prostu dziwne wrażenie, kiedy na nią patrzyłem. Jakby coś mi umykało. Jednak nie znałem Michelle, więc nie mogłem porównać jej zachowania ze sposobem bycia Jennifer. Uznałem, że skoro były bliźniaczkami, to mogą mieć wiele wspólnego jeśli chodzi o gesty i tak dalej.

— Wydawałoby się, że to perfekcyjne wyjście dla niej, żeby zniknąć bez śladu. Zabić siostrę, a potem przejąć jej tożsamość i życie. Nikt poza Michelle nie wiedział o jej istnieniu; a raczej o tym, że żyje na drugim końcu kraju. Eliminując ją usunęła zagrożenie, że siostra kiedyś się wygada. Ale najwyraźniej nie przypuszczała, że zjawię się w Sacramento w złym momencie i spotkam się z Elizabeth. Nie wyglądała na zadowoloną, pamiętasz? — Patrick skinął głową — Musiała udawać, że nie spotkałyśmy się w Rosji, w razie gdyby któryś z domowników słyszał naszą rozmowę, tym samym niszcząc moją wersję wydarzeń jeśli chodzi o to, że spotkałam Michelle. Przez to sytuacja się skomplikowała. Teraz natomiast jej prawdziwa matka wie, że jakimś cudem jej druga córka przeżyła i chce odpowiedzi. Jennifer to nie w smak. Nie chce, żeby ktoś zaczął grzebać w przeszłości — Nina zatrzymała się gwałtownie — Musimy odwiedzić Elizabeth. Może być w niebezpieczeństwie; tak samo jak jej mąż, jeśli powiedziała mu o rozmowie z nami.

— Naprawdę myślisz, że nasza matka byłaby zdolna zabić swoich rodziców? — spytał Sebastian z powątpiewaniem.

— Oczywiście — zacisnęła zęby dziewczyna — Zamordowała własną siostrę, czemu więc nie miałyby pozbyć się rodziców, których praktycznie nie zna i z którymi nie łączy jej żadna więź, jeżeli pomoże jej to zachować względne bezpieczeństwo?

— Co więc robimy? — jej brat wyglądał na nieco oszołomionego.

Przez chwilę milczała, choć dobrze znała odpowiedź na jego pytanie.

— Polecę do Traversów i powiem Elizabeth oraz jej mężowi prawdę —

oznajmiła, chwytając laptop i wyszukując najbliższe połączenie z Bostonu do Los Angeles.

— Jesteś pewna, że to dobry pomysł? — odezwał się Patrick — Ta kobieta choruje na serce. Kiedy obwieścisz, że jej zaginiona córka zabiła Michelle...

— Da sobie z tym radę — odparła niewzruszenie — Muszę to zrobić. Jennifer jest nieobliczalna; może zagrażać nie tylko rodzicom, lecz także mężowi i synom Michelle. Gdy Elizabeth to zrozumie, zrobi wszystko, żeby ich uratować.

— Jesteś jasnowidzem? Ja myślę, że prędzej zejdzie na zawał — stwierdził ponuro.

— Jeśli faktycznie jest moją babką, poradzi sobie. Po prostu to wiem — odparowała natychmiast.

W salonie Patricka zapadła cisza, przerywana jedynie stukotem jej palców w klawiaturę.

— Zarezerwuj jeszcze dwa — powiedział nagle, obserwując jej poczynania.

— Co? — spojrzała na niego ze zdziwieniem.

— Dla mnie i dla niego — wskazał ruchem głowy Sebastiana, a widząc jej zdumienie, dodał — Możesz twierdzić, że dasz sobie radę sama, ale wiesz, że w tym przypadku to nieprawda. To Pandora. Nie da się tak po prostu zabić, nawet jeśli będzie musiała cię poświęcić. Potrzebujesz pomocy.

Nina wbiła w niego pochmurny wzrok.

— To twoja mentorka — zauważyła z naciskiem. Między zabójcami panowała niepisana zasada, że mistrz i uczeń nie występują przeciw sobie, chyba że w razie najwyższej konieczności.

— Lecz zagraża tobie — odrzekł, cierpko się uśmiechając — Wyeliminowanie jej jest więc dla mnie sprawą nadrzędną.

— To najmiłsza rzecz, jaką kiedykolwiek od ciebie usłyszałam — zaśmiała się cicho.

— Tylko się nie wzruszaj — prychnął lekceważąco, podnosząc się z fotela — Idę się spakować.

Kiedy wyszedł z salonu, odezwał się Sebastian.

— Co zamierzasz z nią zrobić? — spytał — Nie chcę nic mówić, ale sprawa się skomplikowała.

Nina pokiwała głową.

— Nie martw się. Obiecałam, że umrze w męczarniach i dotrzymam słowa — zamknęła laptop z cichym westchnieniem — Biorąc jednak pod uwagę to, że Michelle ma rodzinę, nie przejdzie to niezauważone. Nie wiem jeszcze jak to dokładnie rozegrać, ale ważne, żeby poznali prawdę o tym, co się naprawdę wydarzyło. Wiem za to doskonale, jak to jest żyć w kłamstwie i nie chcę, żeby przechodzili przez to samo. Nie obędzie się bez cierpienia, owszem, lecz przynajmniej będą wiedzieli co stało się z Michelle.

— Proszę, proszę. Czyżby słynna Meduza jednak miała serce? — zaironizował.

Roześmiała się.

— Każdy ma serce, braciszku; co nie jest równoznaczne z tym, że każdy go używa — odbiła piłeczkę i nagle uśmiech spełził jej z ust — Muszę cię o coś zapytać. I lepiej powiedz prawdę, bo poznam, jeśli skłamiesz.

— Słucham — spojrzał na nią z zainteresowaniem.

— Dlaczego zabiłeś Igora?

Sebastian zmarszczył brwi.

— Igora? Ten gość w twoim domu miał na imię...

— James. Tak, wiem.

— Nie zabiłem Jamesa. To ten Japończyk, poniosło go. Nie planowałem tego, naprawdę. Poza tobą nikt nie miał zginąć. Kiedy było już po fakcie, powiedziałem by zostawił ciało w twoim domu, żeby cię przestraszyć.

— Nie pytałam o Jamesa, ale dzięki za wyjaśnienie. Pytałam o Igora — utkwiała w nim ostry wzrok.

— Igora? — zamyślił się — Masz na myśli tego swojego współlokatora z Nowosybirsk?

— Owszem.

Sebastian zamrugał ze zdziwieniem.

— Dlaczego sądzisz, że go zabiłem?

— Żeby mnie przestraszyć, analogicznie do tego jak postąpiłeś z ciałem Jamesa? Sam mi powiedz.

— Nie tknąłem tego chłopaka, siostró — pokręcił głową — Mówiłem ci, że interesował mnie wyłącznie *twój* zgon. Nikogo więcej.

— Cóż, ktoś musiał go zamordować — stwierdziła gorzko — Igor nie miał wrogów. Był hakerem, ale zawsze wykonywał wszystko dokładnie i terminowo. Nikt więc by go nie usunął za to, że coś spartolił. A jednak ktoś poderznął mu gardło. Skoro nie ty, to kto?

Sebastian milczał, zastanawiając się nad czymś w ciszy. Nina zacisnęła usta; wiedziała już bowiem, że nie kłamał. Tak więc znowu nie miała tropu. Ktoś pozbawił życia jej przyjaciela, jej brata, a ona nie wiedziała komu się za to odpłacić. Pomasażowała skronie z desperacją.

— Powinniśmy jechać — usłyszała głos Patricka i odwróciła się, by zobaczyć jak stoi w drzwiach i ją obserwuje — Co jest? — spytał, widząc jej minę.

Zawahała się.

— Sebastian nie zabił Igora — wyjaśniła zwięźle — Jeżeli coś mi się stanie, mam do ciebie prośbę. Skontaktuj się z moim ojcem i powiedz, żeby nie pozwolił na zamknięcie śledztwa dopóki nie znajdą winnego, dobra?

W odpowiedzi Patrick krótko skinął głową. Dobrze wiedział, że za słowami *jeżeli coś mi się stanie kryje się znaczenie jeśli zabije mnie moja matka, lub ty sam.*

— Świetnie. W takim razie jedźmy zakończyć to szaleństwo — chwyciła swoje rzeczy po raz kolejny w ciągu ostatniej doby i cała trójka skierowała się do wyjścia.



## Rozdział 19

### Koło fortuny

*Wszystko będzie, jak być powinno,*

*tak już jest urządzony świat.*

— *Michaił Bułhakow*

Musimy to dobrze rozegrać — stwierdził Patrick, gdy dzień później, rankiem trzynastego kwietnia, stanęli przed domem w kolorze jasnej brzoskwini przy Claire Avenue. Nina zauważyła na ścianie cyfry, układające się w liczbę 7355. Byli na miejscu.

— Trzymajmy się faktów i niczego nie zatajajmy — powiedziała — Musi nam ufać. Jeśli wyczuje, że coś ukrywamy, może nie chcieć współpracować.

Obaj zgodnie skinęli głowami.

— Za tobą, siostró — mruknął Sebastian, mrużąc oczy w słońcu.

Nina bez wahania przemierzyła kilka metrów chodnika prowadzącego do domu i wcisnęła dzwonek. Drzwi otworzył starszy mężczyzna, który powiódł po ich trójce pytającym wzrokiem.

— W czym mogę pomóc?

— Pan Travers?

— Tak.

— Czy zastaliśmy pańską żonę? — spytała uprzejmie Nina.

— Tak, wejdźcie. Właśnie wróciła ze sklepu. Lizzy?! — zawołał donośnym głosem — Goście!

Poprowadził ich do małego saloniku, gestem wskazując im fotele. Wtedy dołączyła do nich Elizabeth.

— Nina! — ucieszyła się na widok dziewczyny, po czym podeszła do niej i mocno ją objęła — Jak dobrze cię widzieć, skarbie. Wczoraj wieczorem o tobie myślałam — przyjrzała się pozostałym zebranym, zatrzymując oczy na Sebastianie — Pana nie miałam chyba okazji ostatnio poznać.

— Sebastian Braswell — skinął jej głową z uśmiechem — Brat Niny.

— Brat? — kobieta rzuciła jej pytające spojrzenie.

— Dowiedziałam się o nim kilka dni temu — wyjaśniła Nina — Mamy państwu sporo do opowiedzenia. Czy pani mąż...?

— Jest wtajemniczony — oznajmiła Elizabeth — Po naszym spotkaniu

w Sacramento od razu mu o tobie powiedziałam. Napijcie się czegoś? Mam w lodówce świeżą lemoniadę.

— Z chęcią — odparła dziewczyna, siadając w fotelu obok Patricka. Dłoń delikatnie jej drżała, co zauważył i splótł jej palce ze swoimi. Zerknęła na niego z wdzięcznością, na co tylko się uśmiechnęła.

— Więc wychodzi na to, że jesteście moimi wnukami, tak? — spytał Jacob, spoglądając to na Ninę, to na Sebastiana. Wyglądał raczej na nieufnego.

— Tak, proszę pana — potwierdziła Nina.

— Wynika z tego, że córka, którą wraz z żoną uważaliśmy za zmarłą, żyje?

— Potwierdziliśmy, że tak jest — dziewczyna przyjęła z wdzięcznością zimną szklankę napoju, którą podała jej Elizabeth — Jednak historia jest nieco bardziej skomplikowana.

— Co udało się wam ustalić? — zapytała z nieskrywaną ciekawością starszka.

Odpowiedział jej Sebastian.

— Państwa córka została niesłusznie uznana za zmarłą, a następnie sprzedana rodzinie z Maine. Nazywa się Jennifer Grant. Na ten moment wiemy jedynie, że udział w tym procederze miała jedna z pielęgniarek o imieniu Tess, które mogło być fałszywe. Kobieta ta mogła również być jedynie częścią większej, zorganizowanej grupy porywaczy. Faktem jest natomiast, że Jennifer została sprzedana za trzydzieści tysięcy dolarów Samancie i Gary'emu Grantom. Gary nie miał pojęcia o całej sprawie. Tess, która wiedziała że ci państwo właśnie stracili dziecko, wykorzystała załamanie i desperację Samantha, by potem ją zastraszać i szantażować.

Traversowie milczeli przez dobrą minutę, po czym odezwał się Jacob.

— Skąd macie te informacje? Dlaczego mamy wam wierzyć? — chciał wiedzieć.

W tym momencie Sebastian pokazał mu służbowy identyfikator z wyraźnym napisem FBI.

— Przez wiele lat szukałem informacji o swoich prawdziwych rodzicach. Nina przyjechała do USA, żeby poznać prawdę o swojej matce. Kiedy mnie odnalazła i powiedziała kim jest, zaczęliśmy wspólne poszukiwania, korzystając z danych Biura — wyjaśnił.

— Odnaleźliśmy Samanthę Grant w ośrodku dla starszych osób — przejęła pałeczkę Nina — To właśnie dzięki niej uzyskaliśmy potwierdzenie, że Jennifer nadal żyje, choć do tej pory miałam ją za zmarłą. Po analizie dokumentów, które zdobyliśmy, udało nam się dość drobiazgowo odtworzyć jej życiorys, aż do teraz.

— Widzieliście się z nią? — zapytała ze łzami w oczach Elizabeth.

— Tak — skinęła głową Nina — Lecz nasza matka nie jest taką osobą, jaką chcielibyśmy, aby była.

— Co masz na myśli? — zamrugła kobieta ze zdziwieniem.

— Jennifer dorastała w trudnej rodzinie. Po śmierci Gary’ego Granta razem z Samanthą przeniosły się do Miami, gdzie spędziła kolejnych osiem lat. Gary był alkoholikiem, co odcisnęło piętno na nich obu — przygryzła wargę — Po skończeniu liceum zaczęła uczęszczać do miejscowej Akademii Policyjnej, ale po roku odeszła; zapewne z powodu ciąży. W listopadzie tego samego roku urodził się Sebastian.

— Matka oddała mnie do adopcji zaraz po porodzie — powiedział, starając się zachować spokój — Jednak dopiero w wieku ośmiu lat zostałem przygarnięty przez rodzinę Braswellów. Do tego czasu pozostawałem w domu dziecka.

— Niedługo po przyjeździe na świat Sebastiana, Jennifer wyjechała z kraju pod fałszywym nazwiskiem. Udała się do Rosji jako Elena Makarowa. Wkrótce potem poznał ją mój ojciec, Aleksandr Konstantinow, a w końcu urodziłam się ja — uzupełniła Nina.

— Nie rozumiem — Elizabeth wydawała się zdezorientowana i dziewczyna wcale się jej nie dziwiła. Ją samą natłok informacji lekko przytłaczał — Dlaczego miałyby opuszczać USA?

— Wplątała się w jakieś ciemne porachunki — odparł Sebastian — Nie ustaliliśmy dokładnie w jakie, lecz wszystko musiało się zacząć już w Miami. Prawdopodobnie uciekała, żeby ocalić życie.

— Kiedy miałam osiem lat, matka którą znałam, Elena Konstantinowa, została zastrzelona na moich oczach — oznajmiła Nina, niestrudzenie ciągnąc historię do końca — Przez wiele lat myślałam, że zabił ją mój tata, gdyż wiele okoliczności jednoznacznie na to wskazywało. Teraz, gdy wiemy, że żyje i ma się dobrze, zrozumiałam, że upozorowała swoją śmierć by wrócić do USA. Porzuciła mnie i tatę, a potem uciekła; tym razem wyłącznie dla własnej wygody. Kiedy się z nią spotkałam, nawet nie próbowała temu zaprzeczać. Musicie państwo coś zrozumieć — wzięła głęboki oddech — Jennifer nie jest dobrą kobietą. Brat może potwierdzić moje słowa, bo sam również z nią rozmawiał i odniósł podobne wrażenie. Od momentu gdy wyjechała do Rosji, do teraz pozostaje uwikłana w bardzo ciemne intrygi. Jest niemal nie do odnalezienia. Nam udało się to jedynie dzięki kontaktom służbowym Sebastiana, lecz matka nie była zachwycona naszym widokiem. Po tej jednej rozmowie jesteśmy zgodni co do tego, że jest wyrachowana, bezwzględna, okrutna...

— I przede wszystkim niebezpieczna — wtrącił Patrick — Nie interesuje jej nic poza własnym dobrem. Podejrzewamy, że ma poważne problemy emocjonalne lub nawet, że może być chora psychicznie. Dlatego tu dziś jesteśmy.

— Co ma pan na myśli? — wyprostował się czujnie Jacob.

Tym razem to Nina zabrała głos.

— Podczas naszej rozmowy przyznała, że dowiedziała się o porwaniu.

Dlatego mści się na Samancie Grant, zamknawszy ją w ośrodku. Według niej, to przez Samanthę straciła swoją prawdziwą rodzinę i myślimy, że jest skłonna zrobić wszystko, by ją odzyskać — poczuła, jak puls jej przyspiesza — Jennifer wie o waszym istnieniu. Wie o Michelle i jej rodzinie. Kiedy przypadkowo spotkałam ją w styczniu w Nowosybirsku, posługiwała się właśnie dokumentami Michelle, zapewne tymi skradzionymi. Przedstawiła się mi wtedy jako Michelle Fitzgerald, nie zaś jako moja matka. Inną ważną rzeczą jest fakt, że ona i Michelle pozostawały w kontakcie przez ponad dwadzieścia lat, co sama mi wyznała.

Traversowie spojrzeli na siebie ze zdumieniem.

— To niemożliwe. Michelle by nam o tym powiedziała! — zawołała Elizabeth.

— Według słów Jennifer, spotkały się, kiedy państwa córka była na szkolnej wycieczce na Florydzie. Od razu zrozumiały, że fizyczne podobieństwo nie jest przypadkowe i zaczęły korespondować ustalwszy, że nikt nie dowie się o ich znajomości. Michelle nie chciała pani mówić o bliźniaczce ze względu na pani chore serce — spojrzała starszej kobiecie w oczy, szykując się do zadania ostatecznego, lecz jakże koniecznego ciosu — Nie przyjechaliśmy tu jednak dzisiaj, żeby streścić jej życiorys. Na to będzie jeszcze czas. Opowiedzieliśmy państwu jedynie to, co muszą państwo w tej chwili wiedzieć, żeby pojąć powagę sytuacji.

— O czym ty mówisz? — zdziwiła się starszka.

— Jennifer upozorowała swoją śmierć po raz kolejny. Miało to miejsce w styczniu. W aktach jednej ze spraw widnieje informacja, że zmarła piętnastego stycznia w wypadku samochodowym.

— Ale przecież żyje — kobieta patrzyła na nią z coraz większym niepokojem.

— Oficjalnie jest martwa, lecz naprawdę żyje i ma się dobrze. Obawiam się jednak, że nie jest to pozytywna informacja. Jennifer jest nieobliczalna. Nie wiadomo czym dokładnie się zajmuje, ale przypuszczamy, że mogła nawet zabić kilka osób — Elizabeth wydała z siebie przerażony okrzyk — Po tym co widziałam, słyszałam i przeczytałam, zapewniam, że jest zaburzona psychicznie. Może mieć nawet maniacką obsesję. Obsesję na punkcie państwa rodziny — widząc ich pobielające twarze, ledwo zmusiła się, by mówić dalej — Kiedy opowiadała o swojej relacji z Michelle, uczuciach względem Samanthy i wreszcie samych państwa, było jasne, że za wszelką cenę chce stać się częścią swojej biologicznej rodziny. Zadam teraz państwu bardzo ważne pytanie — Nina pochyliła się w stronę Traversów — Czy zauważyliście w zachowaniu Michelle coś nienaturalnego lub dziwnego? Powiedzmy, od czasu jej wyjścia ze szpitala w styczniu?

Elizabeth i Jacob wymienili spojrzenia.

— Rzadko jeździmy do Sacramento, częściej to Michelle i Matthew odwiedzają nas. Jednak, kiedy teraz się nad tym zastanawiam... — kobieta potarła skroń — Gdy byliśmy u nich przez weekend, wtedy gdy pierwszy raz się spotkałyśmy... Zapytałam Michelle, co kupuje Matthew na rocznicę ślubu. Oni są wzorowym małżeństwem, każda rocznica jest więc dla nich wielkim świętem. Patrzyła na mnie przez chwilę, jakby nie wiedziała o czym mówię, aż w końcu odparła, że na sobotę planuje uroczystą kolację, a prezentem będzie nowy zegarek. Sęk w tym, że zegarek wręczyła mu rok temu a w sobotę był pierwszy kwietnia, podczas gdy rocznica ich ślubu wypadła w piątek, trzydziestego pierwszego marca. Uznałam, że musiało się jej coś pomylić i nie wnikałam w szczegóły, bo miałyśmy dużo roboty z gotowaniem.

W tym momencie Nina uświadomiła sobie, że wbija palce w dłoń Patricka tak mocno, że jej zagłębione w jego skórę paznokcie muszą powodować u niego ból. Poluźniła uścisk, ledwie czując, że uspokajająco przesuwając kciukiem po wierzchu jej ręki. Na szczęście ciężar rozmowy wziął na siebie Sebastian.

— Musicie nas państwo bardzo uważnie posłuchać — powiedział tonem nieznoszącym sprzeciwu — Od tego zależy bezpieczeństwo wasze i reszty rodziny. Wiemy, że Michelle opuściła szpital piętnastego stycznia o siódmej trzydzięci rano. Wypadek Jennifer Grant miał miejsce tego samego dnia, dwie godziny później, na drodze z Sacramento do niedalekiego Citrus Heights. W spalonym aucie znaleziono zwłoki. Pozyskane DNA zgadzało się z DNA Jennifer Grant. Z uwagi na to że Jennifer żyje, czego jesteśmy pewni; podejrzewamy, że tego dnia spotkała się z Michelle i zabiła ją, by zająć jej miejsce w rodzinie, gdyż uważała je za należne sobie.

Elizabeth ukryła twarz w dłoniach, szlochając. Jacob objął ją, poszarzały na twarzy, jednak nie stracił resztki zimnej krwi.

— Twierdzi pan, że Jennifer zabiła Michelle... i podłożyła jej... ciało do samochodu, żeby upozorować... swój zgon? — zapytał z niedowierzaniem.

— Tak myślimy — potwierdził Sebastian.

Nina wbiła wzrok w Jacoba, starając się zachować kamienną twarz.

— Musicie państwo zadzwonić do Matthew i powiedzieć mu, żeby przyjechał tutaj z synami, nic nie mówiąc o tym kobiecie, którą uważa za Michelle. Wyjaśnicie mu wszystko, gdy tu dotrze. Nieważne, czy są teraz w pracy, szkole, czy gdzie indziej; nie mogą wrócić do domu. Za niecałe półtorej godziny mamy lot do Sacramento. Pójdziemy i upewnimy się, czy nasze przypuszczenie odnośnie Michelle jest słuszne, lecz dom musi być pusty. Jak mówiłam, ona jest niestabilna. Nie chcemy, żeby Matthew lub któryś z chłopaków ucierpiał, prawda? Nie wiadomo jak zareaguje, kiedy powiemy jej wprost, że przejrzelśmy jej podstęp.

— Co się z nią stanie? Jeśli macie rację? — Elizabeth otarła łzy i spojrzała

na Ninę ze smutkiem i obawą.

Dziewczyna pomyślała z podziwem, że jej babka naprawdę musi być silną kobietą, skoro po takich rewelacjach potrafi jeszcze wykrzesać z siebie strach o Jennifer; zaginione dziecko, które zabiło jej drugą córkę i przejęło jej życie niczym najbrzydliwszy pasożyt.

— Wezwiemy policję — odparła Nina bez mrugnięcia okiem — Jeżeli będzie trzeba obezwładnimy ją, ale nic poza tym. Nie jesteśmy od tego, żeby wydawać wyroki, zwłaszcza jeśli chodzi o osobę chorą psychicznie. O jej losie powinien zdecydować sąd.

Przez dłuższy czas w domu przy Claire Avenue panowała grobowa cisza. W końcu jednak, z ciężkim westchnieniem, Jacob Travers podniósł się z fotela i podszedł do telefonu. Nina nigdy nie sądziła, że w ciągu jednej chwili można się znacząco postarzeć, lecz oboje Elizabeth i jej mąż wyglądali w tym momencie jakby nagle przybyło im co najmniej dziesięć lat.

\*

— Więc — zagaił Sebastian, rozpiernając się wygodnie w fotelu — Kiedy ślub?

Kilka minut wcześniej wyruszyli w drogę do Sacramento i aktualnie znajdowali się w samolocie. Matthew Fitzgerald okazał się jeszcze bardziej nieufny od swojego teścia i posłuchał ich prośby dopiero, gdy Sebastian oznajmił, że jest agentem FBI i zapewnił, że wszystko jest pod kontrolą. Mimo wszystko nie rozumiał, dlaczego ma wyjechać z synami bez wiedzy żony, lecz w końcu zgodził się przyjechać do Traversów, gdzie miał otrzymać wyjaśnienia dotyczące całej sytuacji. Przed ich wyjściem Elizabeth chciała się jeszcze upewnić, czy na pewno nic im się nie stanie, co mimowolnie wzruszyło Ninę, która nie przywykła do tego, żeby ktokolwiek się o nią troszczył. Rzecz jasna, poza Igorem. Cała trójka zgodnie uspokoiła kobietę, że wszystko jest doskonale zaplanowane i nie ma się czego obawiać, choć gdy opuszczali brzoskwiniowy dom nadal nie wyglądała na przekonaną.

Nina uniosła głowę znad czasopisma.

— Jaki ślub? — zmarszczyła brwi, patrząc na niego z wyraźną konsternacją. Sebastian spojrzał na nią jak na wariatkę.

— Wasz, a niby czyj — dla podkreślenia wskazał ich oboje palcem.

— Nie bądź nedorzeczny — mruknęła, wracając do lektury — Wiesz przecież, że zerwaliśmy.

— Jasne — roześmiał się drwiąco — Właśnie dlatego ciągle trzymacie się za

ręce; nie mówiąc o tym, że przez większość czasu wpatrujecie się w siebie jak dwa zakochane szczeniaki.

— Chyba potrzebujesz odpoczynku, braciszku — rzuciła mu groźne spojrzenie — Mamy zadanie do wykonania i ostatnie, czego potrzebujemy, to agent FBI z ostrymi halucynacjami.

— Och — zrozumienie przemknęło przez jego twarz — Oczywiście. Faza zaprzeczenia — pokiwał głową — Cóż, zobaczymy jak się to rozwine.

— Nic się nie rozwine — warknęła, odkładając ze złością gazetę — Ojciec opowiadał ci o naszych zasadach, prawda? — przytaknął — Jesteśmy *wrogami*, idioto. Jedyne, co możemy zrobić, to pozabijać siebie nawzajem.

Ku jej zaskoczeniu, parsknął śmiechem.

— Cholera, myślałem, że jesteście kimś w rodzaju pana i pani Smith, ale się myliłem. To o wiele bardziej skomplikowane, prawda? Zakazana miłość, konflikt tragiczny...

— Jeszcze jedno słowo, Braswell, a twoja siostra wydrapie ci oczy — zauważył Patrick z rozbawieniem — A ponieważ na razie są nam potrzebne, lepiej zamilknij, bo nie mam zamiaru jej powstrzymywać. To nie jest dobra pora na słowne potyczki rodzeństwa.

Sebastian uniósł ręce w geście kapitulacji, jednak przez resztę lotu przyglądał im się z szyderczym uśmieszkiem na ustach, który stawał się jeszcze szerszy, gdy Nina rzucała mu sztyletujące spojrzenia, jakich nie powstydziliby się zapewne mitologiczna Meduza.

O piętnastej dotarli w pobliże domu Fitzgeraldów. Jacob poinformował ich niedawno, że Matthew i jego synowie są w drodze do Los Angeles, tak więc Jennifer im nie zagrażała.

— Wszystko wygląda normalnie — powiedział Patrick, rozglądając się po okolicy — Jej mąż powinien wrócić z pracy za godzinę, tak samo synowie z zajęć. Jeśli ktoś jej nie uprzedził, nie powinna się niczego domyślać, więc element zaskoczenia jest po naszej stronie.

Nina skinęła głową i wbiła wzrok w Sebastiana.

— Zastanowiłeś się, jak mam to zrobić? — spytała rzeczowo.

— Owszem — potwierdził — Biorąc pod uwagę to, co zrobiła nam wszystkim, stwierdziłem że zasługuje na taki sam los, jaki zgotowała swojej siostrze. Z tym, że ma być całkowicie przytomna do samego końca.

— Dobra decyzja — zaaprobowwała jego słowa uśmiechem uznania — Powtórzmy jeszcze raz nasz plan. I skupcie się, zwłaszcza ty, bracie, bo nie ma czasu na dwukrotne powtarzanie wszystkiego. Musimy działać sprawnie; w końcu to Pandora, zawsze może mieć coś w zanadrzu. Na szczęście mamy przewagę liczebną. To jest nasz główny atut i to dzięki niemu ją pokonamy.

\*

Na widok stojących w progu Niny, Patricka i Sebastiana na twarzy Jennifer pojawiło się zaskoczenie.

— Nina? Coś się stało? — zapytała z niepokojem.

— Przepraszamy za kolejne najście, pani Fitzgerald — uśmiechnęła się przepraszająco dziewczyna — Mamy nowe informacje na temat pani siostry. Możemy zająć pani chwilę?

— Mój mąż niedługo wróci z pracy — przygryzła dolną wargę w zamyśleniu — Nic mu jeszcze o tym nie mówiłam...

— To potrwa najwyżej kilka minut. Wyjdziemy, zanim przyjedzie, proszę się nie martwić — zapewniła natychmiast Nina.

Jennifer udała, że się waha, ale w końcu skinęła głową i przepuściła ich w drzwiach.

— To coś ważnego? — spytała, prowadząc ich do kuchni, a jej spojrzenie spoczęło na moment na Sebastianie — Ostatnim razem pana nie było...

— Jestem Sebastian, syn pani siostry — odparł, podchodząc do kuchennego okna — Choć może powinienem powiedzieć *twój* syn. Czyżbyś mnie nie poznawała, mamu? — patrzył na nią z taką nienawiścią, jakiej Ninie nie zdarzyło się jeszcze w swoim życiu oglądać w czyichś oczach.

— Nie rozumiem, o czym pan mówi — zaśmiała się nerwowo, zerkając kolejno na niego, Ninę i Patricka, jednak w jej oczach dziewczyna zobaczyła błysk zrozumienia, gdy kobieta spostrzegła, że każde z nich zagraża jej drogę ucieczki. Sebastian stał przy oknie, Nina przy drzwiach na korytarz, a Patrick — tych prowadzących na tylne podwórko.

— Myślę, że możesz przestać grać — stwierdziła dziewczyna znudzonym tonem — Wiemy, co zrobiłaś Michelle. Wiemy, że ją zabiłaś, żeby wejść do rodziny.

— Jesteście chorzy! Zaraz będzie tu mój mąż, więc wyjdźcie, albo wzywam policję! — zawołała kobieta, a Nina parsknęła zimnym śmiechem.

— Nikt nie przyjdzie — powiedziała lodowato — Wszyscy już wiedzą i chcą widzieć, jak gnijesz w więzieniu. Niestety, ich życzenie się nie spełni. Spotka cię coś o wiele gorszego.

Rzuciła szybkie, porozumiewawcze spojrzenie Patrickowi i oboje zbliżyli się w stronę Jennifer, nadal odcinając ją od drzwi. W tym samym momencie kobieta zaatakowała, chwytając nóż leżący na blacie stołu.

Nina przewidziała ten ruch, więc z łatwością uchyliła się przed ciosem matki i wyprowadziła celny kopniak, trafiając ją w prawą dłoń. Rozległo się głośne



chrupnięcie łamanej kości, lecz Pandora nawet się nie skrzywiła. Nóż upadł na podłogę i wpadł pod stół. Jeden z ciosów trafił Ninę w żebra, ale nie był na tyle mocny, by wyrządzić jej krzywdę. Sapnęła i zobaczyła, że Patrickowi udało się na chwilę uwięzić kobietę między sobą i szafką niecałe trzy kroki od niej; bez namysłu złapała więc leżący najbliżej wałek do ciasta i bezlitośnie uderzyła matkę, zajęta odpieraniem ataków swojego ucznia, prosto w czaszkę. Jeden cios nie wystarczył, by ją obezwładnić. Jennifer odepchnęła Patricka na kilkanaście centymetrów i z twarzą wykrzywioną furią rzuciła się na córkę, chwytając za tasak. Jednak wyglądało na to, że jej lewa ręka nie była tak wytrenowana, jak prawa. Nina skierowała wałek w dół, łamiąc jej drugi nadgarstek dokładnie w momencie, gdy ostrze tasaka wystrzeliło w górę, ku jej brzuchowi. Poczowała piekący ból rozcinanej skóry, lecz zacisnęła usta i bezceremonialnie wyprowadziła następne uderzenie, ponownie w głowę matki. Tym razem okazało się skuteczne i Jennifer upadła na ziemię, bezwładna.

— Zwiążcie ją — wydyszała dziewczyna, wskazując metalowe kuchenne krzesło.

Sebastian wybiegł z domu, by po chwili wrócić z ukrytym wcześniej w krzakach plecakiem, w którym schowali potrzebne narzędzia — między innymi grubą, solidną linę. Razem z Patrickiem dźwignęli Jennifer i usadzili ją na krześle, przywiązując ją ciasno do metalowego oparcia i mocno zaciskając węzły.

Nina podwinęła bluzkę i zauważyła krwawiące rozcięcie biegnące w poprzek jej żeber w dół, do lewego biodra. Na szczęście nie było bardzo głębokie. Ze stoickim spokojem otworzyła torbę i wyjęła z niej materiały opatrunkowe, po czym podeszła do zlewu.

— W porządku? — zapytał Sebastian, podnosząc na nią wzrok.

— Jasne — zaśmiała się gorzko, owijając się bandażem — Bywało gorzej, wierz mi. Zabierzcie ją do salonu. Chcę, żeby odpowiedziała na kilka pytań zanim zjedzie z tego świata.

Kwadrans później stali wokół związanej Jennifer, próbując ją ocucić.

— Mimo wszystko myślałem, że będzie lepiej walczyć. W końcu to Pandora, numer trzy na waszej liście i tak dalej — westchnął Sebastian, zakładając ręce na piersi.

— Nigdy nie była wybitna w walce wręcz. Dobra owszem, ale nie wspaniała. Zawsze wolała pojedynki na miecze i noże, jest też świetnym snajperem — odparł Patrick, wpatrując się ponuro w swoją związaną mentorkę.

Gdy Nina po raz trzeci uderzyła Jennifer w twarz, kobieta zaczęła odzyskiwać przytomność.

— Nie zapominaj też o przewadze liczebnej i o tym, że nie spodziewała się naszej wizyty — dodała dziewczyna.

— Właśnie tego nie pojmuję. Na pewno widziała zlecenie na waszym

portalu. Musiała mieć świadomość, że...

— Och, myślę, że to całkiem proste — Nina spojrzała na niego z kpina — Nasza droga mama jest bardzo dumna i pewna siebie. Sądzę, że właśnie to ją zgubiło. Owszem, wiedziała, że po nią idę, ale zapewne nie wzięła tego na poważnie. Była przekonana, że nie zorientuję się co zrobiła swojej siostrze, więc czuła się bezpiecznie. Była pewna — złapała matkę za brodę i uniosła jej głowę — Że jej intryga jest perfekcyjna. Zapomniała tylko, że ideały istnieją jedynie w teorii. W praktyce wszystko ma słaby punkt.

Jennifer patrzyła na nią nieprzeniknionym wzrokiem, nie reagując w żaden widoczny sposób na jej słowa. Jej prawy policzek był krwistoczerwony od uderzeń, poza tym jednak była chorobliwie blada.

— Skoro już jesteś grzeczna, mamó, utniemy sobie krótką rodzinną pogawędkę — uśmiechnęła się szeroko Nina — Najpierw podsumujemy twoje ostatnie dokonania. Więc tak: kiedy Sebastian cię odnalazł, przestraszyłaś się, że mu się to udało i w obawie, by nie zauważył twojego poruszenia z tym związanego pozwoliłaś mu wierzyć, że twój strach wynika z tego, że mi groził. Kolejny raz w swoim życiu potraktowałaś mnie jak przedmiot; tym razem, jako odwrócenie uwagi Sebastiana od twoich planów. Wiedziałaś, że gdy skupi się na mnie nie będzie cię dokładnie obserwował, prawda? Dostałaś więc swój idealny moment, by zniknąć. Zgadza się? — Jennifer milczała, więc Nina chwyciła nóż i przyłożyła jej go do gardła — Zadałam ci pytanie. Lepiej odpowiadaj, póki nie straciłam cierpliwości. Jeszcze raz. Zgadza się?

— Tak — wycodziła kobieta, tocząc nienawistnym spojrzeniem po ich trójce — Jesteście moją największą porażką. Hańbą. Wszyscy troje. Moje dzieci — splunęła na dywan — I uczeń — wbiła oczy w Patricka, mrużąc powieki — Nigdy nie myślałam, że mnie zdradzisz, Seth. I to z takiego marnego powodu. Myślałam, że będziesz mądrzejszy, tymczasem ona omotała cię z dziecinną łatwością. Zawiodłam się na tobie. Ona cię wykorzysta i zostawi, bo nic innego nie potrafi. Teraz w to nie wierzysz, ale pewnego dnia zrozumiesz, że miałam rację. Jest taka sama jak ja, albo jeszcze gorsza. Zepsuta. Zła. Wyrachowana. Do tego hipokrytka.

— W życiu nie słyszałam lepszej autocharakterystyki — dziewczyna nadal się uśmiechała, choć jej wzrok był twardy i zimny. Pragnęła wyrwać matce głowę i wbić ją na pal.

— Nigdy nie chciałam mieć dzieci — oznajmiła Jennifer, ignorując jej słowa — Dlatego cię oddałam, Sebastianie. Dlatego — wróciła spojrzeniem do Niny — Upozorowałam swoją śmierć. Myślałam, że nie ma nic gorszego od noworodka; że z czasem uda mi się zacząć cię tolerować. Myliłam się. Z wiekiem robiłaś się coraz gorsza, coraz trudniej było mi cię znieść i w efekcie coraz gorzej wychodziło mi udawanie dobrej mamy, żeby wszystkich zadowolić. Sam twój

widok przyprawiał mnie o mdłości. Kiedy więc tylko nadarzyła się okazja, odeszłam. Ale zrobiłam to tak, żebyś na zawsze to zapamiętała. Chyba mi się udało, prawda? — uśmiechnęła się perfidnie — Zabrałam jednak kopie kilku dokumentów, aby przypominały mi o moich największych rosyjskich sukcesach, porażkach i pomyłkach. Firma była pierwszym, twój ojciec drugim, a ty kochanie, trzecim.

Nina skamieniała, wspinając się na wyżyny opanowania, by nie poderżnąć jej gardła w tej samej chwili, gdy zamilkła.

— Więc nienawidzisz mnie i Sebastiana. Rozumiem — potarła skroń w zamyśleniu — Dlatego wpadłaś na pomysł, by nas na siebie napuścić.

— Dwie pieczenie na jednym ogniu — roześmiała się kobieta, wzruszając ramionami na tyle, na ile pozwalały jej więzy — Mogłam zniknąć, wykorzystując jego rozproszenie wizją twojej rychłej śmierci, a wiedząc kim jesteś od Octopusa byłam więcej niż pewna, że zlikwidujesz mój główny problem, czyli swojego wścibskiego brata. Dlatego chciałam pokierować tobą tak, żeby do tego doprowadzić. Z tego powodu pokazałam ci się w Nowosybirsku jako Michelle. Zamierzałam spowodować, że zaczniesz szukać odpowiedzi i przyjedziesz do Stanów, by je znaleźć. Kiedy zadzwonił Seth i powiedział mi, że poprosiłaś go o pomoc, uznałam to za znakomitą okazję do naprowadzenia cię na Sebastiana, jednocześnie pozostając na uboczu. Nawet nie wiesz, jak bardzo ucieszył mnie fakt, że przyszedł z tym właśnie do niego. Zaoszczędziło mi to wiele niepotrzebnej fatygi. Dzięki Sethowi znałam twoje plany i mogłam dawkować potrzebne ci informacje. Jednak — wykrzywiła usta w drwiącym grymasie — Najwyraźniej przeceniłam jego zdolności aktorskie, bo gdyby grał dobrze, nie zrobiłabyś się podejrzliwa.

— I nie grzebałabym głębiej. Znacznie głębiej, niż byś chciała. Dowiedziałam się o Samancie, a z jej ust także o tym, jaka jesteś. Zastanawia mnie tylko, jakim cudem ośrodek nie zauważył, że Jennifer Grant jest oficjalnie martwa? I czemu w twoich aktach medycznych nie ma wzmianki o rzekomym zgonie?

— Ośrodek? Ich interesują jedynie regularne przelewy — zaśmiała się zimno Jennifer — Nie zadają pytań. Choć w istocie planowałam niedługo wskazać Michelle Fitzgerald jako nową osobę odpowiedzialną za Samanthę, dla ułatwienia. To ostatnie miejsce, w którym figuruję pod prawdziwym nazwiskiem, co jest nieco problematyczne. W placówce wiedzą jednak, że dużo podróżuję służbowo, więc zmiana osoby kontaktowej przy nieprzerwanym dopływie gotówki z mojej strony nie wydałaby się podejrzana. A akta? Niedawno skorzystałam z pomocy hakera, któremu zleciłam usunięcie wpisu o mojej śmierci z karty. Chciałam wykluczyć możliwość, że przez swoją dociekliwość powiążesz datę wypadku z jego prawdziwymi okolicznościami.

— Cóż, nie do końca ci się to udało. Przejdźmy do sedna. Dlaczego zabiłaś

Michelle? — zapytała Nina, kontynuując przesłuchanie.

— Chciałam odzyskać to, co zabrano mi po urodzeniu. Moje prawdziwe życie. Prawdziwą rodzinę.

— To nigdy nie była twoja prawdziwa rodzina — syknęła dziewczyna — Matthew, Kenneth i Louis potrzebują Michelle, nie ciebie. A ty im ją zabrałaś.

— Naprawdę? — uśmiechnęła się szyderczo jej matka — Przez ostatnie miesiące nie zauważyli żadnej zmiany. Może więc nie zależało im na Michelle tak bardzo, jak sądzisz?

— Co się stało tamtego ranka? — kiedy kobieta nie odpowiadała, Nina ponownie przyłożyła jej ostrze do szyi, tym razem ją raniąc.

— Zabiłam ją, przecież już wiesz.

— Jak?

— Spotkałam się z nią, gdy wracała ze szpitala do domu. Na mój widok w swoim mieście spanikowała. Bała się, że ktoś znajomy zobaczy nas razem. Mówiła, że zaczną się pytania i tak dalej. Powiedziałam jej, że chcę byśmy wspólnie pojechały do Los Angeles i wyznały rodzicom prawdę. Pomysł się jej nie spodobał; twierdziła, że to będzie dla nich za duży szok... W rzeczywistości była po prostu zazdrosną suką, która nie chciała, żebym to ja znalazła się w centrum zainteresowania. Nie zamierzała przestać być rozpieszczaną, ukochaną córeczką. Udałam więc, że się z nią zgadzam i zaproponowałam, że odwiezę ją do domu. W samochodzie odurzyłam ją, zamieniłam się z nią ubraniami, a potem upozorowałam wypadek.

Nina spojrzała pytająco na Sebastiana, który skinął głową, pokazując jej telefon z nagraniem rozmowy. Uśmiechnęła się z zadowoleniem.

— Masz jeszcze coś do powiedzenia? — spytała wspaniałomyślnie, patrząc na matkę z obrzydzeniem — Nie? Wspaniale. Wiesz, ktoś mi kiedyś powiedział, że nie ma gorszej rzeczy dla rodzica niż patrzeć na śmierć dziecka. Być może. Jednak ja jestem zdania, że najgorszą rzeczą, jaka może spotkać rodzica jest śmierć z ręki własnego dziecka.

— Nie zrobisz tego — prychnęła Jennifer — Jesteś za słaba. Co, jeśli będziesz miała koszmary?

Nina posłała jej szeroki uśmiech.

— Ty jesteś moim największym koszmarem. Jestem pewna, że gdy z tobą skończę, już nigdy nie będę miała złych snów. W końcu mówią, że jeśli chcesz się pozbyć choroby, musisz zlikwidować jej źródło; przyczynę, a nie symptomy. Wiesz co? Sądzę, że po tych wszystkich latach właśnie odnalazłam drogę do zdrowia.

Patrick zaparkował wynajęty samochód w garażu Fitzgeraldów. Sebastian z kolei, sapiąc z wysiłku, wtaszczył związaną Jennifer na przednie siedzenie pasażera i zarzucił na nią koc, żeby ukryć liny. Podali jej słaby środek nasenny, tak by Nina mogła spokojnie prowadzić, bez ryzyka, że matka zacznie wzywać pomocy. Patrick wręczył jej kluczyki.

— Jesteś pewna? — zapytał cicho.

— Oko za oko — wzruszyła ramionami — To najlepszy sposób w tej sytuacji. Michelle na to zasługuje.

— W razie czego jesteśmy zaraz za tobą — odparł, nadal obserwując ją badawczo. W odpowiedzi jedynie skinęła głową i wsiadła do auta, nie patrząc mu w oczy. Musiała pozostać skupiona.

— Powodzenia, sestro — dodał Sebastian i Nina wyjechała z garażu na podjazd, podczas gdy jej towarzysze zamknęli dom Fitzgeraldów i ulokowawszy się w drugim z wynajętych wozów, ruszyli za nią.

Znała trasę na pamięć, w końcu sama ją wytyczyła. Powoli przemierzała ulice Sacramento, kierując się na rzadziej uczęszczaną drogę biegnącą równolegle do jednej z rzek, które przepływały przez miasto. Środek nasenny zaaplikowany Jennifer powoli przestawał działać, jako że dawka była niewielka. Po dwudziestu minutach jazdy Nina dostrzegła, że matka ma otwarte oczy i w milczeniu wpatruje się w asfalt. Wyjechały już poza teren zabudowany, więc nie bała się jej krzyków — porządny cios uciszyłby ją w sekundę. Może i miała spłonąć przytomna, jednak Sebastian nie wspominał nic o pełnym użębieniu.

— Nie ufaj mu — odezwała się nagle Jennifer.

Choć Nina postanowiła ignorować jej ewentualne uwagi, zmarszczyła brwi ze zdziwienia.

— Komu? — spytała niechętnie.

— Sethowi. Niczego tak bardzo nie pragnie, jak twojej śmierci — oznajmiła kobieta, wciąż ze wzrokiem wbitym w jezdnię.

— Wiem. Ale na czas tej sprawy zawiesiliśmy broń. Mamy umowę.

— Och, tak — zaśmiała się cicho — Powiedział mi, że kiedy to się skończy, zmierzycie się. Lecz on wcale nie zamierza czekać, Nino. Jak dużo wiesz o jego współpracy ze mną?

— Co, najpierw napuszczasz na siebie swoje dzieci, a teraz próbujesz nastawić mnie przeciwko niemu? — parsknęła dziewczyna z pogardą — Daruj sobie. Nie wierzę w żadne twoje słowo. Poza tym, dlaczego miałabyś ostrzegać kogoś, na kogo widok było i pewnie nadal jest ci niedobrze?

Jennifer przeniosła spojrzenie na widok przesuwający się za oknem.

— Gdy zwróciłaś się do niego z prośbą o pomoc, zadzwonił i poinformował

mnie o tym. Przedstawiłam mu swoją ofertę, a on ją przyjął.

— Ofertę? — Nina uniosła brwi.

— Tacy jak on nie robią niczego za darmo, skarbie. Wszystko ma swoją cenę.

— Zapłaciłaś mu?

Matka ponownie się zaśmiała.

— Nie chciał pieniędzy. Co ci powiedział na ten temat? Na pewno pytałaś.

— Przysługa — mruknęła z oporem dziewczyna — Twierdzi, że to trzecia przysługa, jaką był ci winien.

— Seth i ja jesteśmy pod tym względem kwita już od kilku lat — odparła Jennifer — Umowa, którą zawarliśmy, była prosta: coś za coś. Miał cię doprowadzić do Sebastiana, żebyś go zabiła. Domyślasz się, czego chciał w zamian?

Nina poczuła mimowolny skurcz w żołądku.

— Zaraz po tym, jak zakończyłabyś sprawę, planował poderznąć ci gardło, bez pojedynku — powiedziała kobieta spokojnie — I jestem pewna, że gdy mnie zabijesz, zrobi to. Zamorduje nie tylko ciebie, ale i Sebastiana; tylko za to, że zna jego twarz. Więc kiedy już ze mną skończysz, radzę ci uciekać.

— Nie potrzebuję twoich pieprzonych rad — warknęła dziewczyna — Ale dzięki za troskę.

Jennifer spojrzała jej w twarz.

— Myślisz, że wiesz wszystko najlepiej, lecz jesteś w błędzie. Tak bardzo zatraciłaś się w waszym sojuszu, że zapomniałaś, kim on jest. To bezlitosny morderca; nie twój przyjaciel, ani kochanek. Przez cały czas się tobą bawił, żebyś straciła czujność. Nie łudź się, że coś dla niego znaczysz; w rzeczywistości bowiem nigdy nie zdjął przez tobą maski, Nino. Po prostu zamienił ją na inną. Tak jak ty świetnie potrafisz rozszyfrować człowieka jeśli chodzi o prawdomówność, tak Seth w mgnieniu oka umie stwierdzić, czego oczekuje osoba, z którą ma do czynienia i dostosować się do tych oczekiwań dla swoich celów. Jest jak kameleon. Żongluje maskami, lecz kiedyś pewnie pogubi się w tym, która z nich jest jego prawdziwą twarzą; przed czym go zresztą wielokrotnie ostrzegałam. Ale — westchnęła ostentacyjnie — Jak sama mówisz, nie potrzebujesz moich rad. Możesz jednak łatwo zweryfikować ich przydatność. Jeśli mi nie wierzysz, powtórz mu moje słowa i zapytaj go, czy kłamałam. Podobno jesteś dobrą mentalistką, więc sama ocenisz jego reakcję.

— Dlaczego mnie ostrzegasz? Nie chcesz mojej śmierci? — prychnęła Nina.

— Nie. Chcę, żebyś to ty zabiła jego — oznajmiła spokojnie jej matka.

Dziewczyna zaśmiała się cicho z niedowierzaniem.

— Chcesz, żebym zabiła twojego ucznia?

— Zdradził mnie — wzruszyła ramionami Jennifer — Potrafię zrozumieć,

czemu ty i Sebastian chcecie widzieć mnie martwą. Ale Seth? Zawdzięcza mi wszystko, co ma. To, kim jest. Dzięki mnie nie skończył w rynsztoku, a mimo to zwrócił się przeciwko mnie. Zasługuje na karę.

— Nie zamierzam spełniać twoich poleceń.

— Jeśli chcesz żyć, mimowolnie będziesz musiała to zrobić i doskonale o tym wiesz. Nie dla mnie, lecz dla samej siebie. Ten zawód to nie tylko egzekucje na zamówienie. To przede wszystkim walka o przetrwanie w stadzie hien, które tylko czekają, żeby zająć twoje miejsce.

Powoli zbliżały się do miejsca, gdzie Nina planowała przeprowadzić kontrolowany wypadek.

— Jest jeszcze jedna rzecz, której nie rozumiem. Skoro chciałaś śmierci Sebastiana, mogłaś sprzątnąć go własnoręcznie.

— Mimo wszystko, to jedna z tych rzeczy, których nie potrafiłabym zrobić — westchnęła kobieta, zaciskając na moment usta — Nie zabiłabym własnego dziecka. Tylko dlatego nigdy nie zdecydowałam się na aborcję.

— Mogłaś kogoś wynająć — upierała się Nina — Na przykład Seta, swojego ucznia. Nie musiałabyś się wtedy fatygować do Nowosybirsk, knuć tej całej intrygi... Nie miałabym pojęcia o tym, że żyjesz i wszystko byłoby jak przez ostatnie lata. Twój problem byłby martwy, ja miałabym cię za martwą, nie musiałabyś nawet zabijać Michelle żeby ukryć się, zajmując jej miejsce. Aby odzyskać rodzinę, wystarczyło pojechać do Elizabeth i powiedzieć prawdę, nie patrząc na zdanie siostry.

— Masz rację — skinęła głową Jennifer, a na jej ustach pojawił się słaby uśmiech — Skomplikowałam to świadomie, z jednego powodu.

— Niby jakiego?

— Gdyby wszystko było jak przez ostatnie lata, wciąż nienawidziłabyś ojca za coś, czego nie zrobił. Pozorując swoją śmierć nie przewidziałam, że to jego uznasz za mordercę. Mimo tego, co do ciebie czuję, nigdy nie chciałam żebyś stała się sierotą. Wiem, jak to jest nie mieć nikogo. Myślałam, że zostawiam cię w dobrych rękach z Aleksandrem, rodzicem z powołania, który naprawdę cię kocha. Kiedy więc Sebastian wpadł na ten pomysł z polowaniem na ciebie, przyszło mi do głowy, żeby wykorzystać to do wyprostowania całej sprawy. Wiedziałam, że gdy mnie zobaczysz natychmiast udasz się do ojca i zaczniesz go wypytywać, a w konsekwencji zrozumiesz, że niesłusznie go osądzałaś. Chyba się udało, prawda?

— Nie mogłaś po prostu przyjechać i wyznać prawdy, zamiast wciągać mnie w ten bajzel?

— Kiedy teraz o tym mówimy, wydaje się oczywiste, że było to lepsze wyjście. Jednak wtedy o tym nie pomyślałam. Poza tym nie chciałam się z tobą spotykać i odpowiadać na twoje pytania.

— Och, czyli to wszystko dzieje się przez to, że byłaś zbyt wielkim tchórzem, żeby spojrzeć mnie i ojcu w twarz. Dzięki, naprawdę mi lepiej — zaszydziła Nina, skręcając w lewo. Wiedziała, że za nieco ponad minutę dotrą do celu i czuła ulgę, że wkrótce ta toksyczna kobieta zniknie ze świata na zawsze. Wcisnęła mocniej pedał gazu, w lusterku wstecznym upewniając się, że samochód Patricka i Sebastiana wciąż jest za nimi, po czym odpięła pas bezpieczeństwa.

— Nie tak to miało wyglądać. Twój ojciec wszystko popsuł swoją nieudolnością. Gdy poleciłam mu wymyślić na twój ewentualny przyszły użytek moją fałszywą tożsamość, miałam na myśli stworzenie ślepego zaułka, a nie podanie ci na tacy pierwszego fragmentu układanki. Nie powinnam była w ogóle pokazywać mu tego rocznika. Przez jego lenistwo dotarłaś do Natalie i tym samym mojej prawdziwej tożsamości. Nigdy nie miałaś jej poznać. W ogóle nie miałaś wiedzieć, że nadal żyję.

— Zdecydowanie wolałabym pozostać nieświadoma tego faktu, możesz mi wierzyć.

— Pomyśl tylko — ciągnęła Jennifer, ignorując słowa córki — Gdyby Aleksandr porządnie wywiązał się z zadania, jedynym punktem zaczepienia jaki byś miała, byłaby Michelle. Jednak byłby to zarazem na tyle mocny punkt, że przyjechałabyś do Stanów. Początkowo zamierzałam ci podsuwać wskazówki naprowadzające na trop Sebastiana, żebyś szybko się z nim rozprawiła. Może poprosiłabym o pomoc Seta w tej kwestii. Nie wiedziałabyś pewnie nawet o tym, że Sebastian jest twoim bratem. Uważając go tylko i wyłącznie za wroga, zabiłabyś go i obie miałybyśmy problem z głową. Wróciłabyś do Rosji i żyłabyś dalej, cały czas mając mnie za zmarłą, ale za to odzyskałabyś ojca.

— A ty cieszyłabyś się życiem, które odebrałaś Michelle.

— Dokładnie.

— Jeżeli myślisz, że nie drażyłamby tematu waszego podobieństwa, ani motywów kierujących Sebastianem, który notabene sam obwieścił mi, że chce mojej śmierci z twojego powodu, to jesteś naprawdę głupia.

— Och, kochanie. Co by ci przyszło z drażenia, gdyby wszędzie czekały na ciebie ślepe uliczki? W końcu byś odpuściła.

— To stwierdzenie dowodzi, jak słabo mnie znasz.

— Czyżby? — Jennifer uniosła brwi — Cóż, skoro tak uważasz. Niestety przez twojego ojca idiotę musiałam na bieżąco modyfikować swoje zamiary. Kiedy Seth przekazał mi, jakimi informacjami dysponujesz, wiedziałam, że odkrycie przez ciebie mojego prawdziwego nazwiska, historii i tego, że żyję jest tylko kwestią czasu.

— Przykro mi, że popsułam twój idealny plan — zakpiła Nina.

— Nie ty go popsułaś. Sama jestem sobie winna. Powinnam była działać na własną rękę; wtedy wszystko potoczyłoby się po mojej myśli.



— Twoja pewność siebie jest godna podziwu, matko. Szczególnie biorąc pod uwagę fakt, że to twoje ostatnie chwile spokoju przez cudowną wiecznością w piekle.

— Istnieje bardziej niż wielka szansa, że kiedyś się tam spotkamy, więc na twoim miejscu porzuciłabym ten sarkastyczny ton — warknęła kobieta, zaciskając zęby — Niemniej jednak uważaj na Setha — dodała cicho — Nie ufaj mu.

Jak w transie Nina zobaczyła zbliżający się ostry zakręt w prawo. Samochód pędził aktualnie z prędkością ponad stu kilometrów na godzinę i było już za późno na zmianę decyzji. Nie, żeby to planowała.

— Naprawdę cię kochałam — powiedziała, zdejmując dłonie z kierownicy i kładąc rękę na klamce drzwi — Szkoda tylko, że nigdy na to nie zasługiwałaś.

W chwili, gdy samochód zjechał z asfaltowej drogi, szarpnięciem otworzyła drzwi i wyskoczyła z pojazdu. Przeturlała się kilkanaście metrów po trawiastym zboczu, czując jak przypadkowe kamienie ranią jej skórę. W końcu się zatrzymała, podrywając głowę dokładnie w momencie, kiedy rozpędzone auto wpadło do rowu. Rozległ się dźwięk zgniatanej blachy, a samochód wykonał kilka obrotów w powietrzu, by ostatecznie zatrzymać się na betonowym słupie. Jak w zwolnionym tempie dostrzegła dym wydobywający się z wraku i ruch w jego wnętrzu. To Jennifer próbowała się wydostać.

Nina wyjęła z kieszeni mały elektroniczny pilot i odblokowała go, po czym wcisnęła jedyny przycisk, który nie był oznaczony żadną cyfrą. W samochodzie automatycznie pojawiły się płomienie; najpierw z tyłu, potem pełnzące stopniowo do przodu. Usłyszała krzyk swojej matki, który szybko ewoluował w agonalne wrzaski.

Zza pleców dobiegł ją odgłos hamulców. Sebastian znalazł się obok niej dokładnie wtedy, gdy Jennifer wydała z siebie szczególnie przerażający dźwięk. Tuż po nim nastąpił ogromny huk, kiedy ogień dotarł do silnika. Auto od razu zamieniło się w jedną wielką pochodnię, a w ich nozdrza uderzył ostry smród benzyny.

Poczuła, jak ktoś kładzie jej rękę na ramieniu. To był Patrick. W chwili, gdy spojrzała w jego czujnie zmrużone oczy, ugięły się pod nią nogi. Dzięki wytrenowanemu refleksowi złapał ją nim upadła na trawę.

— Dobrze się czujesz? — zapytał natychmiast, podtrzymując ją obydwoma rękami.

— Uderzyłam się w głowę — mruknęła, widząc jak świat wokół niej wiruje — Wszystko gra.

— Ona krwawi — zauważył Sebastian zaniepokojonym głosem i była to ostatnia rzecz jaką zarejestrował jej umysł, zanim otoczyła ją nieprzenikniona ciemność.

\*

Pierwszym dźwiękiem, który dotarł do niej gdy odzyskała świadomość, było pogwizdywanie. Otworzyła gwałtownie oczy, by zobaczyć na sobie biały sufit i trzy rzędy jarzeniówek. Kolejne spojrzenie i zapach środków dezynfekujących upewnił ją co do miejsca, w jakim się znajdowała. Usiadła raptownie na szpitalnym łóżku i ujrzała Patricka rozpartego na krześle obok, wpatrującego się w nią z kpiną.

— Nie tak szybko, Laro Croft — zaśmiał się — Masz wstrząs mózgu. Lekki, co prawda, ale zawsze. Powinnaś leżeć.

— Nie mogę leżeć — burknęła, mierząc go ze złością — Muszę...

— Nic nie musisz. Sebastian w całej swojej wspaniałości, o której istnienie go nie podejrzewałem, załatwił wszystko, gdy ty smacznie spałaś — prychnął — Chyba ma jakieś wyrzuty sumienia i chce zgrywać troskliwego starszego brata.

— Na pewno coś pominął — upierała się — Traversowie, mój ojciec...

— Po tym, jak zemdlałaś, zadzwonił po karetkę i policję. Przedstawiliśmy przekonującą wersję zdarzeń: Jennifer przyznała się do morderstwa siostry i zgodziła się dobrowolnie oddać w ręce policji, jednak zanim wylądowałyby w więzieniu na resztę życia, chciała jeszcze raz przejechać się wzdłuż rzeki. Niechętnie na to przystaliśmy. Ja i Sebastian byliśmy zaraz za waszym samochodem, co okazało się szczęśliwym trafem, bo na jednym z zakrętów twoja niezrównoważona matka — choć ze względów bezpieczeństwa zgodziła się na związanie rąk — rzuciła się na kierownicę, co doprowadziło do wypadku. Zdążyłaś wyskoczyć z auta w ostatniej chwili, a samochód stoczył się do rowu, kilkakrotnie dachował i stanął w płomieniach, by ostatecznie wybuchnąć. Sebastian opracował nagranie jej salonowych wyznań, które posłużyło za kluczowy dowód jej winy. Normalnie pewnie by tego nie uznali, ale że twój brat jest z FBI i ma znajomości, ufają że dopilnował, by wszystko odbyło się zgodnie z normami. Śledczy z Maine złożyli też wizytę Samancie Grant, która potwierdziła historię o porwaniu Jennifer i to, że jej córka od lat przejawiała oznaki niezrównoważenia psychicznego. Pielęgniarka, która była odpowiedzialna za sprzedanie Jennifer, okazała się być martwa od dziesięciu lat, więc na tym trop w sprawie się urywa. Na koniec oficjalnie ustalono, że Jennifer od wielu lat planowała zajęcie miejsca Michelle, na której punkcie miała obsesję.

— Co z rodziną Michelle?

— Cóż, wszyscy są wstrząśnięci, ale myślę, że sobie poradzą. Matthew przyszedł zobaczyć, co się z tobą dzieje. Kazał ci przekazać, że udało się zlokalizować urnę, w której rzekomo miały się znajdować prochy Jennifer i przewieziono ją do Sacramento. Na pojutrze zaplanowali oficjalny pogrzeb

Michelle i chciałby żebyś przyszła, jeśli tylko będziesz na siłach.

Nina w zamyśleniu pokiwała głową.

— A mój ojciec? Muszę się z nim skontaktować. Po ekshumacji policja pewnie zarzuca go pytaniami...

— Dzięki Sebastianowi nasze władze porozumiały się z waszą nowosybirską policją i twoją rodziną — uśmiechnął się Patrick — Wiedzą, że od kiedy zobaczyłaś na ulicy kobietę podającą się za Michelle nabrałaś podejrzeń co do śmierci matki i dlatego przyjechałaś do Stanów, gdzie odnalazłaś brata—agenta i razem z nim wpadłaś na trop Eleny, która w rzeczywistości okazała się psychopatyczną siostrobójczynią. Z moją skromną pomocą streścił przebieg twojej krucjaty; oczywiście w sporo okrojonej wersji, skupiając się na poszukiwaniach od etapu rozmowy z Natalie Crawford, która pomogła ci ustalić prawdziwą tożsamość matki; przez odnalezienie go w Nowym Jorku i wspólne przeszukiwania baz danych, aż do momentu wypadku. Twój ojciec zdziwił się co prawda na wieść, że masz brata, ale najwyraźniej zdumienie zostało wyparte przez ulgę, że dzięki przedstawionym przez nas wyjaśnieniom sprawa znikającego ciała twojej matki została zamknięta i media w końcu dadzą mu święty spokój. To tak w wielkim skrócie. Jak widzisz, sporo może się wydarzyć przez dwa dni.

— Dwa dni?! — wykrzyknęła ze zdumieniem — Leżałam tu jak bezużyteczna kłoda przez *dwa dni*!?

— Podawano ci środki nasenne, żeby twój poobijany mózg szybciej doszedł do siebie. Uwierz, na niewiele byś się przydała w swoim stanie, a tak przynajmniej się wyspałaś — mrugnął do niej wesoło — Jedyne, co pozostało ci do zrobienia, to potwierdzenie naszych zeznań. Z tego co się dowiedziałem, wystarczy że zapoznasz się z transkrypcjami tego, co powiedzieliśmy i podpiszesz się w kilku miejscach. Rosyjski detektyw prowadzący sprawę w Nowosybirsku kazał ci przekazać, że coś podobnego będziesz musiała zrobić także po powrocie do kraju, na miejscowym posterunku. Zapewnił jednak, że nie ma pośpiechu, bo chodzi jedynie o podpis, więc możesz spokojnie dochodzić do siebie jak długo tylko potrzebujesz.

— Miło z jego strony — Nina opadła na łóżko i zamknęła oczy — Dziwię się, że przyjęto mnie do szpitala, w końcu nie jestem tu ubezpieczona. Nie mówiąc o tym, że nie powinno mnie być w USA.

— Twój pobyt opłacany jest z mojego ubezpieczenia — odparł z rozbawieniem — Tu jeszcze raz ukłon w stronę twojego brata. Muszę przyznać, że go nie doceniałem — widząc jej skonsternowane spojrzenie dodał — Zanim Sebastian został zawieszony w obowiązkach za nadużywanie dostępu do danych, włamał się do bazy związanej z przylotami do kraju i odnalazł niejaką Margaret Rollins, która pierwszego lutego przybyła z Barcelony do Waszyngtonu. Następnie usunął jej dane z listy pasażerów i wpisał w wolne miejsce ciebie. Nie jesteś już

więc nielegalną imigrantką, panno Konstantinowa.

— To świetnie, lecz wciąż nie rozumiem, co to ma wspólnego z twoim ubezpieczeniem. Obcych osób nie można tak po prostu podpinać pod swój numer, nie jestem twoją rodzi... — urwała, dostrzegłszy jego szatański uśmiech.

— Cóż — powiedział wolno, wyjmując z leżącej na szafce teczki arkusz papieru — Zgodnie z tym, jesteś.

Nina spojrzała na nagłówek i zamknęła oczy, modląc się w duchu, żeby to była wyłącznie halucynacja. Jednak gdy je otworzyła, napis pozostawał taki sam.

*Akt zawarcia małżeństwa.*

— Spokojnie, to fałszywka — roześmiał się — Na szczęście wystarczyła, by przekonać personel do potraktowania cię jako moją świeżo upieczoną żonę. Dla swojego dobra, do czasu wypisu radzę ci udawać, że faktycznie wzięliśmy ślub. Możemy mieć prawdziwe kłopoty, jeśli to wypłynie, a twój brat raczej nam teraz nie pomoże. Kupiłem nawet obrączki, by było bardziej wiarygodnie — dopiero teraz zobaczyła na jego dłoni złoty krążek i zamarła, gdy chwycił ją za rękę, wsuwając na jej palec podobny kawałek metalu; nie gładki, lecz zdobiony elementami srebra.

— Nie musiałeś tego robić — zauważyła cicho — Mam wystarczająco dużo kasy, żeby opłacić swój pobyt w szpitalu.

— Kiedy byłaś nieprzytomna, trudno mi było użyć twojej karty nie znając pinu, kochanie — prychnął wesoło — Musieliśmy improwizować.

— I to wszystko w raptem dwa dni. Nieźle — pokiwała głową z niechętnym uznaniem.

— Nie tylko ty potrafisz myśleć, mała — mrugnął — Zadbaliśmy o każdy detal.

Nina przekartkowała w myślach swój niezawodny umysłowy notes. Nie znalazła jednak niczego, co pozostawałoby do zrobienia.

— Więc to koniec — stwierdziła, spoglądając mu w oczy.

— Tak — skinął głową z powagą — To koniec.

Słyszając to potwierdzenie wiedziała, że powinna czuć ulgę, ale stało się coś zupełnie odwrotnego: jej wnętrze zalała lodowata, przytłaczająca pustka, bo aż zbyt dobrze rozumiała, co to oznacza. I, patrząc w jego skupione źrenice, mogła z łatwością dostrzec, że Patrick również zdaje sobie z tego sprawę.

## Rozdział 20

### Pojedynek

*Kiedy dobywasz swojego miecza nie myśl,  
kogo masz zabić. Myśl, kogo masz oszczędzić.*

— *Jan Guillou*

Pogrzeb Michelle odbył się na jednym z cmentarzy w Sacramento. Uroczystość była skromna, a zaproszono na nią wyłącznie rodzinę i bliskich znajomych. Nina stała w cieniu drzew, trzymając się nieco na uboczu. Nie chciała zwracać na siebie uwagi zebranych; poza tym nawet nie znała Michelle, więc nie czuła potrzeby podejścia bliżej. W końcu nie przyjechała tu nikogo opłakiwać, a jedynie z szacunku dla zamordowanej przez własną siostrę ciotki. Mimo wszystko dostrzegła, że kilku żałobników rzuca w jej stronę ostrożne, zaintrygowane spojrzenia, by chwilę później zacząć między sobą szeptać.

Po ceremonii zamierzała po prostu odwrócić się i odejść, lecz Matthew skutecznie jej to udaremnił.

— Nina! — zawołał widząc, że dziewczyna zmierza w stronę samochodu — Zaczekaj. Chcę ci podziękować. W imieniu całej rodziny — powiedział, starając się panować nad emocjami.

— Z całym szacunkiem, panie Fitzgerald, ale nie jestem pewna, czy jest za co — uśmiechnęła się nieznacznie.

— Dzięki tobie, twojemu bratu i chłopakowi sprawiedliwości stało się zadość. Michelle odnalazła spokój i choć nie żyje, wiem że byłaby wam wdzięczna za to, że może spoczywać w miejscu, które lubiła i pod własnym nazwiskiem. My też jesteśmy.

— Mam nadzieję, że wy także odnajdziecie spokój — odparła — Zasługujecie na wspaniałe życie.

— Ty również. I chcę, żebyś wiedziała, że drzwi mojego domu zawsze są dla ciebie otwarte. Niezależnie od tego, co by się działo; o każdej porze dnia i nocy.

— Dziękuję, panie Fitzgerald — skinęła mu głową — To naprawdę wiele dla mnie znaczy.

Matthew uśmiechnął się słabo i uściskawszy jej dłoń odszedł w kierunku czekających na niego synów i teściów. Chociaż Nina wiedziała, że formalnie są jej rodziną, nie czuła się jej częścią i nie łudziła się, że kiedykolwiek ulegnie

to zmianie.

Przy samochodzie czekał na nią Sebastian.

— Nie znoszę pogrzebów — westchnął, robiąc zbolaną minę.

— Śluby są gorsze — prychnęła z niesmakiem — Co tu robisz? Myślałam, że jesteś już na lotnisku.

Tego ranka dostał służbowe polecenie, aby natychmiast stawić się w Nowym Jorku. Nina podejrzewała, że oprócz telefonicznej reprimendy ze strony przełożonych musiał otrzymać także osobistą.

— Zaraz tam jadę. Chciałem się tylko pożegnać. Wracacie do Cambridge, tak?

— Owszem, ale dopiero po południu — potwierdziła — Jeszcze się nawet nie spakowałam.

Sebastian wpatrywał się w nią z niezdecydowaniem w oczach.

— Słuchaj, Nina... Wiem, że to, co zrobiłem jest niewybaczalne, lecz widzę to dopiero teraz. Miałaś rację, oboje jesteśmy ofiarami naszej matki. I zdaję sobie sprawę, że to niewiele znaczy, biorąc pod uwagę co przeze mnie przeszłaś, ale przepraszam. Zaślepiła mnie chęć zemsty, w efekcie czego z mojego powodu życie stracił twój kolega — zagryzł usta — Nie jestem w stanie tego naprawić. Mimo wszystko chciałbym wiedzieć, czy istnieje szansa... Jakakolwiek, nawet najmniejsza... że kiedyś będziemy mogli zacząć od nowa? Pomijając okoliczności, jesteśmy rodzeństwem i...

— Nie wiem — stwierdziła szczerze, opierając się o auto — Myślę, że zawsze jest szansa, ale jeszcze nie teraz. Nie zrozum mnie źle; jestem ci niesamowicie wdzięczna za to co zrobiłeś, kiedy leżałam w szpitalu, jeśli chodzi o śledztwa i resztę. Obawiam się jednak, że nie potrafię tak po prostu zapomnieć o tym, co się wydarzyło. Faktem jest, że to wszystko nie jest całkowicie twoją winą. Matka pogrywała sobie z nami przez cały czas. Manipulowała nami. Gdyby była normalna, nigdy nie musiałbyś mi grozić, a ja nie musiałabym uciekać. W pewnym sensie, w jakiejś części zniszczyła nas oboje. Dajmy sobie trochę czasu, żeby ochłonać i spokojnie pomyśleć, okej? Wiesz, gdzie mnie znaleźć; ja też wiem, gdzie szukać ciebie. Gdy będziemy gotowi zacząć od nowa, wystarczy się skontaktować — uśmiechnęła się lekko — Nie wiem, czy to wypali, lecz zawsze możemy spróbować dać sobie drugą szansę.

Sebastian pokiwał głową z powagą.

— Brzmi rozsądnie — zgodził się i zerknął na zegarek — Cholera, muszę pędzić na samolot. Bezpiecznej podróży, siostrze.

— Wzajemnie, bracie. Uważaj na siebie.

Uśmiechnął się nieznacznie i pobiegł do samochodu, po czym odjechał z piskiem opon.

W trakcie ich konwersacji cmentarz opustoszał. Nina rozejrzała się

w poszukiwaniu Patricka, z którym przyjechała na pogrzeb i dostrzegłszy go niedaleko grobu Michelle, ruszyła niespiesznie w jego kierunku. Rozmawiał przez telefon.

— Nie, będziemy późno w nocy. Dobra, dzięki. Do zobaczenia — zakończył połączenie — Chris. Pytał, o której będziemy i czy wpadniemy na kolację — dodał wyjaśniającym tonem.

— Miło z jego strony — zaśmiała się Nina — Biorąc pod uwagę, że mnie nie trawi, zachowuje się naprawdę uprzejmie.

— Myślę, że powoli się do ciebie przekonuje — parsknął z rozbawieniem, wyciągając kluczyki z kieszeni — Wracamy?

Nina przygryzła usta. Musiała wiedzieć, a to był idealny moment.

— Za chwilę. Najpierw chciałam cię o coś zapytać.

— Brzmi poważnie — uniósł brwi i oparł się o drzewo — Słucham.

— Przed wypadkiem matka zrobiła się zadziwiająco rozmowna — powiedziała, ostrożnie dobierając słowa — Wspomniała coś na temat waszej umowy i chcę wiedzieć, czy to prawda. Tylko proszę, bądź ze mną szczery. Chyba nie jestem w stanie znieść kolejnych kłamstw, poza tym dopiero co wyszłam ze szpitala — zobaczyła, że nagle spoważniał, jakby doskonale zdawał sobie sprawę z tego, o co miała zamiar zapytać — To prawda, że zgodziłeś się doprowadzić mnie do Sebastiana pod warunkiem, że gdy go wykończę będziesz mógł natychmiast poderżnąć mi gardło? Bez pojedynku, na który się umówiliśmy?

Patrick milczał, lecz jego twarz się zmieniła. Wiedziała, że w tym momencie stoi przed nią Seth; dostrzegła to w jego oczach, które w jednej chwili wypełnił chłód i wyrachowanie. Jednak nawet nie mrugnęła. Spodziewała się tego. Ludzie przed śmiercią miewali zwykle dziwne zrywy prawdomówności, co jak widać stosowało się także do takich potworów, jak jej matka.

— Tak, Meduzo — uśmiechnął się zimno, zuchwale patrząc jej w oczy — To prawda. Taki miałem zamiar.

Wolno pokiwała głową, podczas gdy jego słowa wbijały się w jej mózg niczym ostre szpile.

— Więc pomagałeś mi tylko dlatego, żeby zrealizować swój plan, tak?

— Owszem — nie odrywał od niej wzroku.

— Cała reszta była grą?

— Oczywiście — zaśmiał się — Robiłem wszystko co trzeba, żebyś zbyt wiele nie podejrzewała. Nie myślałem jednak, że będziesz potrzebowała naprowadzenia ze strony mamy by to zauważyć.

— Chciałeś żebym uwierzyła w to, że nie jesteś aż taki zły jak zawsze sądziłam — uściśliła.

— Dokładnie — przytaknął, a jego uśmiech się poszerzył — Muszę przyznać, że całkiem nieźle się bawiłem obserwując, jak zyskuję twoje zaufanie

i podając ci na tacy wszystko to, czego oczekiwałaś. Zainteresowanie, troskę, współczucie, cień związku... Sama Pandora częściowo uwierzyła w tę wersję mnie, jaką stworzyłem na twój użytek. Nawet nie wiesz, jaka jesteś łatwa do odczytania. Biorąc pod uwagę twoją reputację w naszym świecie myślałem, że będziesz zdecydowanie większym wyzwaniem; być może największym, jakie kiedykolwiek stanęło na mojej drodze. Miałaś jednak rację, rozczarowałem się tobą. Powiem więcej: nie zasługujesz na bycie w pierwszej setce, a co dopiero dziesiątce rankingu.

Nina zacisnęła pięść tak mocno, że cała jej dłoń zbieleła.

— Czy *cokolwiek* z tego, co wydarzyło się w ciągu ostatnich dwóch miesięcy było prawdą? — zapytała nienaturalnie spokojnym głosem.

— Tylko to, co mogłaś zweryfikować. Na przykład fakty o mojej rodzinie — wzruszył ramionami lekceważąco — Dobra iluzja, poza odwróceniem uwagi i podstępem, zawsze ma w sobie elementy prawdy.

Zmrużyła oczy, wpatrując się w niego najgorszym wzrokiem, jaki potrafiła z siebie wykrzesać.

— W takim razie powiedz mi, dlaczego wciąż żyję? Moja matka jest martwa, wasza umowa przestała istnieć. Mogłeś mnie zabić w szpitalu; przy dziesiątkach, czy nawet setkach leków wokół byłoby to dziecinnie proste. Czemu więc zdecydowałeś się podtrzymywać swoją wspaniałą iluzję? Dlaczego nie zabijesz mnie teraz? Dobrze wiesz, że nadal jestem osłabiona, masz przewagę.

— Zabicie śpiącego lub osłabionego wroga nie ma w sobie nic z zabawy — wyjaśnił prosto — Wolę poczekać, aż odzyskasz siły. Choć muszę przyznać, że powody dla których chcę twojej śmierci nieco się zmieniły. Przedtem zamierzałem się ciebie pozbyć, bo uważałem cię za zagrożenie. Teraz, kiedy już wiem, że nie jesteś dla mnie nawet najmniejszym, zrobię to tylko z czystej przyjemności. No i dlatego, że znasz moją twarz, co jest wysoce niekorzystne — mrugnął do niej konspiracyjnie.

Nina odwróciła się do niego plecami, odchodząc na kilka kroków. Nie mogła znieść widoku jego uśmiešku. Gdy ponownie się odezwała jej głos był tak ostry, że mógłby z łatwością przeciąć szkło.

— Daj mi tydzień. W przeciwieństwie do ciebie, ja dotrzymuję danego słowa. Za siedem dni wrócę do Cambridge i ustalimy szczegóły pojedynku. W tym czasie odwiedzę notariusza i tobie radzę zrobić to samo. Chcę także pozamykać kilka innych spraw. Potem — zbliżyła się do niego powoli — Będziemy tylko ty i ja. A teraz wynoś się stąd — warknęła mu prosto w twarz — Wynocha.

Przez moment sprawiał wrażenie, jakby zamierzał rzucić jakąś kąśliwą uwagę, jednak ostatecznie ograniczył się jedynie do wykonania teatralnego, przepelnionego szyderstwem ukłonu, po czym odszedł w kierunku samochodu i odjechał. Nina patrzyła za nim przez jakiś czas, by w końcu oprzeć się o pień



drzewa i powoli osunąć się na trawę jak przekłuty, pusty balon.

\*

W poniedziałek dwudziestego czwartego kwietnia Nina zaparkowała przed swoim domem w Cambridge. Ostatni tydzień był dla niej naprawdę intensywny. Odwiedziła swojego chrzestnego w Portland, gdzie również udała się do notariusza, by spisać testament. Prawnik był co prawda lekko zdumiony jej prośbą ze względu na młody wiek dziewczyny, ale nie robił żadnych problemów. Zgodnie z umową, wszystko co miała zapisała Patrickowi. Może i był okrutnym, kłamliwym i wyrachowanym facetem, lecz także na tyle rozsądnym, by dobrze zarządzać tym, co miał po niej ewentualnie odziedziczyć. Pojechała również do Waterville by odwiedzić Samanthę, której zaproponowała przeniesienie do znacznie porządniejszego prywatnego domu opieki w Portland. Choć staruszka się wahała nie chcąc sprawiać dziewczynie kłopotu, w końcu dała się przekonać do zmiany otoczenia. Przynajmniej tyle mogła zrobić Nina dla tej gorzko doświadczonej przez życie kobiety.

Wysiadła z samochodu, którego jej chrzestny nie chciał przyjąć z powrotem i spojrzała na dom. Tak wiele się zmieniło, odkąd po raz pierwszy przekroczyła jego próg. Wzdychając, wydobyla z kieszeni telefon, by wybrać numer Patricka. Nadszedł moment na początek końca historii któregoś z nich. Jednak, ku jej irytacji, od razu włączyła się poczta głosowa. Pomrukując gniewnie pod nosem powlokła się do domu, gdzie wzięła prysznic i ponownie spróbowała nawiązać połączenie — z identycznym jak poprzednio skutkiem. Niewiele się namyślając, postanowiła złożyć mu osobistą wizytę.

Dom Patricka nie wyróżniał się niczym szczególnym, lecz jej serce mimowolnie przyspieszyło na jego widok. Z trudem nakazała sobie zachowanie spokoju, starając się pamiętać o tym, że wszystko co wydarzyło się w tym budynku było jedną wielką maskaradą i niczym więcej. Wcisnęła dzwonek i odczekała moment, lecz nic się nie wydarzyło.

— Patrick? — zawołała — To ja, otwórz!

— Nina? — usłyszała znajomy głos za swoimi plecami i odwróciła się gwałtownie, stając twarzą w twarz z Chrisem Williamsem, bratem swojego największego wroga.

— O, cześć — uśmiechnęła się z ulgą — Nie wiesz, gdzie podziewa się Patrick? Mam z nim parę spraw do omówienia, a nie odbiera.

— Wyjechał na parę dni, ale dziś wieczorem wraca. Dlatego przyszedłem, mamy zamiar obejrzeć razem mecz — wydobyl z kieszeni klucze i weszli do

domu — A nie odbiera pewnie dlatego, że jest poza zasięgiem. Uprzedzał mnie, że będzie wracał przez jakieś odludzie. Napijesz się czegoś?

— Nie, dzięki — powiedziała, wchodząc za nim do znajomej kuchni i kolejne wspomnienia uderzyły w nią niczym wezbrana fala. Skrzywiła się i usiadła na krześle, podczas gdy Williams wyciągnął sobie z lodówki piwo. Zajął miejsce naprzeciw niej, po drugiej stronie stołu i uważnie sondował wzrokiem jej twarz.

— Chcesz o czymś porozmawiać? — zapytał ostrożnie.

— Nie za bardzo — jej usta wygięły się w cieniu wymuszonego uśmiechu.

— Co się stało? Wyglądasz, jakbyś była chora.

— Może to powikłania wstrząsu mózgu — wzruszyła lekceważąco ramionami — Mimo wszystko, czuję się dobrze.

— Nie kłam. Nie tylko z tobą coś jest nie tak. Kiedy Patrick wrócił z Sacramento też był jakiś dziwny, lecz zbywał moje pytania. Co się stało, Nina?

Westchnęła ciężko, wywracając oczami.

— Mówię, że nic. Gdybyśmy byli parą, powiedziałabym, że zerwaliśmy. Ale, że nią nie byliśmy... — kolejny raz wykonała obojętny gest — Można powiedzieć, że w końcu przestaliśmy udawać.

— Nie rozumiem — zmarszczył brwi. Nina popatrzyła na niego z zamyśleniem.

— Jak dużo wiesz? O mnie i o swoim bracie? — spytała.

Williams wziął potężny łyk piwa.

— Niewiele, choć większości i tak sam się domyśliłem. Podobno jesteście wrogami, walcycie o pozycje w tym swoim rankingu, dobrze mówię? Wyjaśnił mi kiedyś ogólnikowo, jak to działa. Pojedynki o miejsca, im lepsze miejsce tym lepsze oferty i więcej kasy...

— Ja i twój brat będziemy niedługo walczyć o ósme miejsce — wyjaśniła krótko — Właśnie po to przyszedłam. Musimy ustalić, kiedy i gdzie.

Ku jej zdumieniu, mężczyzna się roześmiał.

— Prędzej stanę się pingwinem, niż którekolwiek z was zabije drugie — odparł z uśmiechem — A już na pewno on nie skrzywdzi ciebie.

— Cóż, sam kilka dni temu oznajmił, że pragnie mojej śmierci, a nasza dotychczasowa relacja to jedno wielkie przedstawienie z jego strony — skrzywiła się — Przykro mi ci to uświadamiać, lecz twój brat jest niezłym aktorem. Nie dziwię się, że nabrałeś się na jego grę, bo sama w swojej naiwności mu uwierzyłam. Co jak co, ale kiedy Seth chce kogoś zabić, robi to. Mam nadzieję, że tym razem to on będzie ofiarą, bo chcę jeszcze trochę pożyć.

Williams przez chwilę przyglądał się jej w milczeniu.

— Co dokładnie ci powiedział?

— W wielkim skrócie, że wykorzystywał moje słabości, dając mi to czego

oczekiwałam: związek, współczucie, wsparcie i tak dalej; tylko po to, żebym mu zaufała i by było mu łatwiej mnie wykończyć. Ufną i nieostrożną.

— Naprawdę mu uwierzyłaś? — spojrzał na nią z niedowierzaniem i ponownie parsknął śmiechem — Boże, niby tacy sprytni i mądrzy, a w rzeczywistości zwykła dwójka skończonych, zaślepionych idiotów. Czy ty nie widzisz, jak on na ciebie patrzy, dziewczyno? — w jego oczach dostrzegła czyste politowanie — Nie mów mi, że to gra. Znam swojego brata o wiele dłużej, niż ty. I powiem ci jedno, moja droga: nigdy nie widziałem, żeby był w kimś tak bardzo zakochany. A miał kilka dziewczyn przed tobą, więc wiem, o czym mówię. On za tobą szaleje, wariatko. Odkąd pojawiłaś się w jego życiu, zmienił się. Na lepsze, rzecz jasna. I, szczerze mówiąc, lubię go takiego, jakim obecnie jest. Nie wiem, dlaczego powiedział ci takie rzeczy, ale najwyraźniej on też jest masochistą, skoro stara się doprowadzić do waszego starcia. Zdaję sobie sprawę z tego, że w swoim uporze i tak mi nie wierzysz, ale sama się przekonasz, że mam rację. Nie będzie w stanie cię zabić, za bardzo mu zależy. Nie mam pojęcia, co chce osiągnąć i nawet nie chcę zrozumieć co mu się tłucze po tej tępej łepetynie, lecz jestem więcej niż pewien, że wyjdiesz z tego bez szwanku — pociągnął kolejne dwa łyki z już w połowie opróżnionej butelki — Szukasz jego największej słabości, a wystarczy że spojrzysz w lustro, by ją dostrzec.

— Ze słabościami trzeba walczyć — zauważyła, unosząc brwi.

— Albo nauczyć się z nimi żyć — odbił piłeczkę z kpiącym uśmiechem — Moja rada? Zamiast jechać i się bezsensownie lać, ruszcie tyłki do najbliższego urzędu i pobierzcie się w końcu. Lecicie na siebie jak dwie ćmy do ognia, a zachowujecie się jak dwa barany targujące się, któremu bardziej nie zależy. A teraz idę oglądać mecz.

To powiedziawszy udał się do salonu i moment później usłyszała głos komentatora zapowiadającego relację. Siedziała nieruchomo, ogłuszona słowami Williamsa. Nic nie rozumiał. Nie widział spojrzenia swojego brata, gdy rozmawiali na cmentarzu. Nie widział jego twarzy, nie słyszał jego bezlitosnego tonu. Jednym słowem, choć chciał dobrze, nie miał pojęcia o czym mówi. Kolejny dowód na to, że dobre chęci to nie wszystko.

Nagle usłyszała dobrze znany trzask frontowych drzwi i jej ciało odruchowo się spięło. Usłyszała głos Patricka.

— Dużo straciłem? — zwrócił się do brata.

— Nie, jeśli chodzi o mecz — stwierdził Chris — Za to w kuchni jest twoja dziewczyna; mówiła, że macie coś do obgadania.

— Zaraz wracam — odparł Patrick po dłuższej chwili milczenia i wyczuła, że jego ton uległ raptownej zmianie. Jakim cudem Williams mógł tego nie słyszeć? Zarzucał jej ślepotę co było absurdalne, a sam chyba był głuchy.

Gdy Patrick wszedł do kuchni, biła od niego lodowata obojętność.

— Długo czekasz? — zapytał lekko, siadając na zwolnionym jakiś czas temu przez swojego brata krześle.

— Nie. Chris dotrzymał mi towarzystwa, ale w końcu w jego priorytetach zwyciężył mecz.

Przez usta przemknął mu cień uśmiechu.

— Załatwiłaś wszystko, co musiałaś?

— Tak. A ty?

— Też — skinął głową — Właśnie wracam z Lost River. Stwierdziłem, że to dobre miejsce na pojedynek. Nikt nam nie przeszkodzi i nikt nas nie usłyszy.

— Dobry pomysł — zgodziła się — A co z terminem?

— Mnie wszystko jedno — wzruszył ramionami — Wybierz datę, która ci pasuje.

— Środa? Powiedzmy, w południe? — zaproponowała od razu.

— Jasne. Radziłbym jednak przyjechać na miejsce już jutro. Pamiętasz kod do bramy?

— Tak — potwierdziła — Czym będziemy walczyć?

Patrick potarł brodę w zamyśleniu.

— Skoro nasza relacja jest dość nietypowa, sądzę że możemy wykroczyć poza regulamin. Co powiesz na miecze?

— Samurajskie?

— Owszem. Mam kilka sztuk pierwszej klasy. Adekwatnie do okazji.

— Brzmi dobrze. A więc miecze — przygryzła usta — Myślę też, że ze względu na naszą jak to ująłeś nietypową relację, powinniśmy przyjąć pewne zasady.

— Na przykład?

— Żadnego znęcania się. Czysta walka i szybki koniec.

— Rozsądnie — przyznał — Tak, to mądry pomysł. Coś jeszcze?

— Z mojej strony nic więcej. Jeśli coś przyjdzie nam do głowy, możemy przedyskutować to na bieżąco — stwierdziła.

Patrick skinął głową i utkwiał w niej wzrok, lecz milczał. Po kilku minutach krępującej ciszy, podniosła się z krzesła.

— Pójdę już. Miłego kibicowania — rzekła z wymuszoną uprzejmością i nie spojrzawszy na niego nawet przez sekundę, skierowała się do wyjścia.

Z ulgą powitała świeże wieczorne powietrze, które omiotło jej twarz mocnym podmuchem. Drzwi zamknęły się za nią z kliknięciem i niespiesznie ruszyła w stronę chodnika. Nagle jednak usłyszała, jak ponownie się otwierają.

— Nina! — dobiegł ją zza pleców jego głos, na co odwróciła się ze zdziwieniem.

Patrick podszedł do niej szybkim krokiem.

— Pomyślałem, że powinniśmy napisać listy — oznajmił.

— Listy?

— Tak. Na pewno są osoby, którym chcielibyśmy coś powiedzieć na wypadek naszej śmierci. Mam na myśli napisanie czegoś w rodzaju listu pożegnalnego. Możemy się umówić że ten, kto przeżyje, przekaże je adresatom.

Przez moment zastanawiała się nad tym w milczeniu, aż w końcu skinęła głową.

— Jasne. Chętnie napiszę coś do ojca — przyznała, wpatrując się w opustoszały chodnik przed sobą.

— Wiesz, że tym miejscu się poznaliśmy? Tamtego wieczora, kiedy się zgubiłaś. Stałaś dokładnie tutaj.

— Technicznie rzecz biorąc, poznaliśmy się na dachu w Toruniu — zauważyła przytomnie.

— Miałem na myśli spotkanie twarzą w twarz — uściślił.

Nina mimowolnie przewróciła oczami.

— Gdy cię wykończę, postaram się o tablicę upamiętniającą to jakże wzniosłe wydarzenie — stwierdziła sarkastycznie — Nie powinno być problemu, w końcu podobno we własnym domu można robić, co tylko się chce.

Wygiął usta w lekkim uśmiechu, lecz wciąż nie wracał do środka.

— Lepiej idź, stracisz cały mecz — poradziła wspaniałomyślnie i obróciła się, ruszając przed siebie cichą ulicą.

— Nina — powiedział cicho, a w jego głosie słyszała szczere rozbawienie.

— Co znowu? — spojrzała na niego przez ramię, zirytowana.

— Idziesz w złą stronę — odparł, chwilę później znikając we wnętrzu domu.

\*

Droga do Lost River minęła jej w ekspresowym tempie. Pogoda tego dnia zasługiwała na miano idealnej: było ciepło, ale nie upalnie; świeciło słońce, lecz nie ostro, dzięki chmurom. Do tego wiał lekki, przyjemnie orzeźwiający wiaterek. Nina prowadziła w skupieniu, cicho pogwizdując w rytm płynącej z radia muzyki, skoncentrowana tylko i wyłącznie na jeździe. Jednak ten beztroski czar prysł, gdy zatrzymała się na znajomym parkingu przy Lost River Road. Obok niej stał samochód Patricka, co oznaczało, że był już na miejscu. Oznaczało to również, że nadszedł czas ostatecznej rozgrywki.

Wysiadła z auta niespiesznie, chwytając swoje dwie torby i ruszyła znajomym szlakiem przez ciche, pogrążony w cieniu las. Po czterdziestu minutach znalazła się przed bramą i machinalnie wybrała z pamięci kod. Światelko domofonu zmieniło się na zielone i weszła do środka, z krążącą po głowie ponurą

myślą, że może już nigdy stamtąd nie wyjść. Wrota zatrzęsnęły się za nią z kliknięciem, jakby przypieczętowując jej los. Jeśli chciała opuścić to miejsce, musiała stać się zwycięzcą. A jeżeli chciała wygrać, aby wrócić do Nowosybirsk i znaleźć mordercę Igora, musiała zabić Seta. Pozostawało jej więc tylko jedno: zrobić wszystko co konieczne, żeby oddać przyjacielowi sprawiedliwość, albo zginąć w dobrym stylu, walcząc do samego końca.

Patrick ćwiczył w ogrodzie, zawiesiwszy worek treningowy na gałęzi jednego z większych drzew. Na jej widok jedynie skinął głową w skąpym geście powitania i wznowił przerwana chwilowo serię uderzeń; Nina natomiast powlokła się do znajomego sobie pokoju, mając nadzieję, że nazajutrz nie zajmie miejsca tamtego nieszczęsnego przedmiotu.

Jak za niepisaną umową, przez resztę dnia unikali się najbardziej, jak mogli. Nina zaszyła się w sypialni z kolacją i laptopem, próbując nawiązać połączenie wideo z ojcem, mimo że była już dwudziesta — co oznaczało szóstą rano w Nowosybirsku. Ku jej zdziwieniu Aleksandr odebrał, choć wyglądał na zaspanego; miał zresztą na sobie piżamę.

— Hej, tato — przywitała się z uśmiechem — Nie myślałam, że taki z ciebie ranny ptaszek.

— Właśnie wstałem — odparł, ziewając — Mam dużo roboty, nie mogę nawet w spokoju odpocząć. Co u ciebie? Jak głowa?

— Doszłam do siebie, nie martw się. Zwykle trudno mnie poważnie uszkodzić — mrugnęła do niego — Co u Tatiany? Jak praca? Mam nadzieję, że się za bardzo nie przemęczasz.

— Nie, po prostu mieliśmy awarię sieci w Omsku — wyjaśnił — I to całkiem sporą. Straty są dość poważne, jednak już zażegnaliśmy największy kryzys. Dodając do tego sprawę z twoją matką, ostatnio byłem na bardzo wysokich obrotach. Tatiana twierdzi, że muszę się odprężyć i zapisała mnie na jogę w piątek. Tak jakbym potrzebował jakichś wygibasów — burknął.

— Ma rację — parsknęła Nina — Zobaczysz, że ci się to przyda. Proponowałabym też małą sesję relaksacyjnej akupunktury...

— Dobra, dobra — uniósł rękę w ostrzegawczym geście, lecz usta zadrgały mu w uśmiechu — Nie podsuwaj jej pomysłów. Jeszcze usłyszysz i w efekcie skończę żyjąc jak tybetański mnich.

— Nie ma nic złego w chwili wyciszenia — wzruszyła ramionami.

— Możliwe, ale nie sądzę, żebym tego potrzebował — upierał się Aleksandr — A ty jak się czujesz? Tak szczerze. I nie pytam o głowę.

— Naprawdę dobrze — westchnęła — Cieszę się, że wszystko się wyjaśniło. Jestem o wiele spokojniejsza.

— To świetnie — pokiwał żywo głową — Kiedy wracasz? Tatiana chce upiec dla ciebie tort.

— To ona umie piec?

— No dobra, z małą pomocą Paolo, ale jednak — wywrócił oczami.

— Dlaczego chce robić dla mnie tort? Nie powinna być wkurzona za to, że rozgrzebałam naszą cudowną przeszłość? — uniosła brwi z lekkim zdziwieniem.

— Na początku była niezadowolona, lecz w końcu stwierdziła, że wyjaśnienie tej sprawy to jedyny sposób, aby pójść naprzód z naszym życiem. Kiedy dowiedziała się, co zrobiła twoja matka... — Aleksandr pokręcił głową — Była przerażona. I bardzo się o ciebie martwiła. Chciała nawet polecieć do Sacramento, gdy usłyszała o twoim pobycie w szpitalu. Dopiero kiedy zapewniłem ją, że nic ci nie grozi, zgodziła się rozpakować. Aktualnie jest zdania, że skoro nie mogła w żaden sposób pomóc, to po powrocie przynajmniej zaserwuje ci porządną dawkę cukru.

— O rany — Nina zamrugwała z zaskoczeniem — Nie myślałam, że mój los tak bardzo ją obchodzi. Podziękuj jej ode mnie i przekaż, że naprawdę wszystko gra.

— Jasne. To kiedy wracasz? — zapytał ojciec.

— Niedługo — odparła wymijająco — Muszę załatwić jeszcze jedną ważną sprawę. Jeśli wszystko pójdzie po mojej myśli, jutro wieczorem wylecę do domu.

— Świetnie — ucieszył się Aleksandr — Zadzwoń, gdy będziesz na lotnisku; odbierzemy cię.

— Daj spokój, mogę wziąć taksówkę — prychnęła z rozbawieniem — Ale jasne; dam znać, że wróciłam.

— Super. Dobra, muszę szykować się do biura — westchnął — Chętnie pogadałbym dłużej, lecz ci inwestorzy są strasznie namolni...

— Tato — przerwała mu Nina, czując jak nagle wokół jej gardła zaciska się niewidzialne imadło. To mógł być ostatni raz, gdy go widziała — Słuchaj, przepraszam. Za to, jak cię traktowałam przez ostatnie lata. To było niesprawiedliwe, cholernie niesprawiedliwe.

— Nina...

— Nie, daj mi skończyć. Powinna być z tobą porozmawiać, dać ci wyjaśnić. Nie mów mi, że wszystko gra, bo to nieprawda. Nie chciałam nawet *spróbować* cię wysłuchać, straciliśmy przez to tyle czasu... — przełknęła ślinę mrugając, by odgonić łzy — Tak bardzo żałuję, że nie mogę tego naprawić.

— Nina, już to zrobiłaś — pokręcił głową Aleksandr — Kiedy wrócisz, zaczniemy od nowa. Wszystko się ułoży, obiecuję.

— Na pewno — wysiliła się na uśmiech — Tymczasem dbaj o siebie i Tatianę, dobrze? Idź na tę cholerną jogę na którą cię zapisała, uciesz się. Może po powrocie pójdziesz tam z tobą, dla wsparcia.

— Przydałoby się. Sam będę wyglądał tam jak bałwan — burknął ojciec.

Nina mimowolnie się roześmiała.

— Nigdy nie będziesz wyglądał jak bałwan, nawet gdybyś się starał. A teraz leć do biura.

— Wydajesz mi polecenia? — zaśmiał się, po czym żartobliwie pogroził jej palcem — Jesteś tylko wiceprezesem, moja panno. Uważaj na słowa.

— Lubię być numerem dwa — odparła ze łzami w oczach — Gdybym była jedynką, nie miałabym motywacji, żeby ciężiej pracować.

— Och, miałabyś — rzekł z przekonaniem ojciec — Bycie jedynką to wcale nie koniec drogi. Wszyscy pod tobą tylko czekają aż się potkniesz, żeby móc się na ciebie rzucić. To wielka odpowiedzialność, Nina. Możemy o tym pogadać, jak już będziesz w domu. To temat rzeka.

— Jasne, z chęcią — zgodziła się z uśmiechem — Kocham cię, tato.

— Ja ciebie też, słonko. Wracaj szybko, czekamy.

— Zrobię wszystko, co w mojej mocy — zapewniła i z ciężkim sercem dodała — Do zobaczenia.

— Do zobaczenia — Aleksandr pomachał jej na pożegnanie i zakończyła połączenie, wreszcie pozwalając, by powstrzymywane łzy popłynęły jej po policzkach.

Siedziała tak przez moment w kompletnej ciszy, starając się zatrzymać w pamięci obraz ojca sprzed kilku minut. Kiedy podniosła się z łóżka i odwróciła się w stronę drzwi, zobaczyła stojącego w nich Patricka. Automatycznie zacisnęła usta, widząc po jego minie, że słyszał całą rozmowę lub przynajmniej jej większość.

— Co jest? — zapytała obojętnie.

— Nic — odparł, wzruszając ramionami — Chciałem pogadać, ale byłaś zajęta.

— Już nie jestem. O co więc chodzi? — usiadła, wyciągając przed siebie nogi i patrząc na niego pytająco.

Patrick niespiesznie okrążył łóżko i zajął miejsce z drugiej strony, opierając się o jedną z ozdobnych narożnych kolumnienek.

— Zawsze się nad czymś zastanawiałem. Od lat masz kasę, wykształcenie i tak dalej... Mogłabyś mieszkać w dowolnym miejscu na świecie. Dlaczego zostałeś w Nowosybirsku, skąd masz tyle złych wspomnień?

Zaskoczył ją tym pytaniem.

— Lubię to miasto — oznajmiła w końcu, po dłuższej refleksji — Wychowałam się tam. Dobrze się tam czuję. Mimo wszystkich złych wspomnień, nadal przeważają te dobre. Całe moje życie związane jest z Nowosybirskiem. Jak mówisz, mogłabym mieszkać gdziekolwiek; chociażby na Islandii, którą uwielbiam. Jednak to Nowosybirsk zawsze będzie dla mnie domem.

Przypatrywał się jej z uwagą, by po dłuższej chwili sformułować kolejne pytanie.



— Więc jeśli chciałbym tam pojechać, co poleciłabyś mi zobaczyć?

— W internecie znajdziesz wiele dobrych darmowych przewodników turystycznych — prychnęła kpiąco.

— Nie chcę internetowych porad. Pytam ciebie. Znasz to miasto na wylot. Jakie są trzy *twoje* ulubione miejsca w Nowosybirsku? Co *ty* poleciłabyś mi zobaczyć? — zapytał, nie spuszczając z niej oka.

Nina nie miała pojęcia do czego zmierzała ta rozmowa, lecz tym razem odpowiedziała niemal natychmiast.

— Na południu miasta, jakieś trzydzieści kilometrów od centrum, jest niesamowity widok na Ob — uśmiechnęła się — Kiedy stoisz na poboczu drogi masz wrażenie, jakbyś był nad morzem, albo przynajmniej wielkim jeziorem. Zawsze lubiłam tam przyjeżdżać, żeby pomyśleć. W najszerszym miejscu rzeka ma podobno osiemnaście kilometrów; to naprawdę imponujące. Wpisz sobie w GPS Zbiornik Nowosybirski, to dostaniesz wskazówki dojazdu.

— Brzmi ciekawie — przyznał, kiwając głową — Co dalej?

— Pierwomajskij skwer — odparła — Jest tam fontanna z uroczym niedźwiadkiem. Rodzice zabierali mnie tam, gdy byłam mała i do teraz często tam biegam.

— Niedźwiadek? — uniósł brwi — Serio?

— Pytałeś o *moje* ulubione miejsca — spojrzała na niego ostro — Nie muszą trafiać w *twój* gust.

— Okej. Mamy więc Ob i niedźwiadka. A twoje najbardziej ulubione miejsce?

— Dworzec główny — stwierdziła, przygryzając usta — Kolejowy, rzecz jasna.

— Dworzec? — był wyraźnie zaskoczony — Dlaczego?

— Po historii z moją matką lubiłam tam przychodzić i patrzeć, jak przyjeżdżają i odjeżdżają pociągi. Odprężało mnie to. Wyobrażałam sobie, że wsiałam do jednego z nich i jadę gdzieś, nieważne gdzie, byle jak najdalej od ojca. Sądziłam, że i tak nawet by nie zauważył mojej nieobecności — westchnęła — Sam budynek jest piękny. Biało-błękitny, choć ten błękit lekko wchodzi w zieleń. Wnętrza też niczego sobie. No i to właśnie tam zrobiłam najbardziej szaloną rzecz w swoim życiu. Bardziej szaloną, niż przylot tutaj z zamiarem odszukania ciebie.

— Nie myślałem, że cokolwiek może to pobić — zakpił.

— Zapewniam, że może — roześmiała się, patrząc mu w oczy — Zrobiłam to, o czym myślałam. Pewnego wakacyjnego dnia Igor pojechał z ciotką do Moskwy na cały miesiąc. Nie wiedziałam co mam ze sobą począć, więc poszłam na dworzec i wsiałam w kolej transsyberyjską. Miałam jedenaście lat i postanowiłam, że chcę zobaczyć Pacyfik. W efekcie spakowałam jedną walizkę i kupiłam bilet do Władywostoka.

— Pojechałaś do Władywostoka kompletnie sama? — spojrzał na nią z rozbawionym niedowierzaniem — I nikt nie zareagował?

— Och jasne, że zareagowali — parsknęła — Ale zaraz po tym jak wsiadłam, trzymałam się w pobliżu faceta, który także jechał do Władywostoka. Był gdzieś w wieku mojego ojca, więc mówiłam, że jestem jego córką. Później już nikt o nic nie pytał, bo wychodzili z założenia, że na pewno nikt nie wpuściłby mnie samej do pociągu i skoro w Nowosybirsku uznali, że wszystko gra, to nie ma potrzeby tego weryfikować. I tak w końcu dotarłam na drugi koniec kraju. Sprawy skomplikowały się, gdy dwa dni później wróciłam znad oceanu i kupiwszy parę pamiątek ponownie pojawiłam się na dworcu.

— Zatrzymała cię policja?

— Nie. Gorzej — potrząsnęła głową — Wpadłam na Tatianę i Nikołaja.

— Twoją macochę?

— Wtedy jeszcze nie była moją macochą, jednak chyba właśnie przez moją wyprawę nią została. Nikołaj chodził do tej samej szkoły, co ja. Zналиśmy się z widzenia, bo mieszkali w sąsiedztwie. Tatiana była akurat z wizytą u swoich rodziców we Władywostoku i zbierała się do powrotu do domu. Kiedy zrozumiała, że jestem tam kompletnie sama, prawie dostała apopleksji. Natychmiast zadzwoniła do mojego ojca, żeby powiedzieć mu, co zrobiłam. Dostałam od niej taką reprimendę, że pół dworca się na nas gapilo. Wróciłam razem z nią i Nikołajem do Nowosybirska, gdzie odeskortowała mnie do samych drzwi domu i jeszcze raz nagadała mojemu tacie. Gdy sobie poszła, nawet na mnie nie krzychał. Zapytał tylko, czemu mu nie powiedziałam, że chcę gdzieś pojechać, bo z chęcią sam wzięłby urlop. Odparłam, że nie zamierzam nigdzie z nim jeździć, bo w zupełności wystarczy mi jego przymusowy widok w domu.

— Nie zastanawiał się, gdzie byłaś przez te wszystkie dni? — zmarszczył brwi Patrick.

— Myślał, że jestem u Igora — wyjaśniła — W domu byłam wówczas bardziej gościem, niż mieszkańcem. Przychodziłam tylko na noc, spać; ewentualnie coś zjeść. Prawie nie widywałam ojca, najczęściej przelotnie. Całe dni, zwłaszcza w wakacje, włóczyłam się po mieście z Igorem.

Pokiwał głową.

— Faktycznie, to znacznie bardziej szalone niż twoja zabawa w detektywa — przyznał — Ale też ekstremalnie głupie. Coś mogło ci się stać.

— Wtedy o tym nie myślałam. Było mi wszystko jedno, czy ktoś po drodze mnie zabije, czy nie. Niemniej jednak, zgadzam się. Gdy teraz to analizuję, sama się dziwię, że wyszłam z tego cała i zdrowa. Mogę wiedzieć, skąd te wszystkie pytania? — teraz ona spojrzała na niego ze zmarszczonymi brwiami — Zamierzasz mnie skremować i rozsypać moje prochy w miejscach, które najbardziej lubiłam, czy co?

— Nie, skąd — roześmiał się — Po prostu byłem ciekawy. Nigdy nie mogłem pojąć, jak można mieszkać na Syberii. Myślałem, że ludzie żyją tam bo muszą, albo nie stać ich na wyprowadzkę. A już w ogóle nie przypuszczałem, że można to lubić.

— Typowy Amerykanin — prychnęła z niesmakiem — Słyszysz *Syberia* i widzi jałową pustynię. Zaskoczę cię, lecz pod wieloma względami jest tam ładniej, niż tutaj. Nowosybirsk jest wspaniałym miastem i według mnie w niczym nie ustępuje takiemu Bostonowi. A zdecydowanie najpiękniej jest zimą.

— Sprawdź to — powiedział, podnosząc się — Jeśli sam nie zobaczę, nie uwierzę. Ostatnim razem nie rozglądałem się zbyt dokładnie, bo było za zimno.

— Czego oczekiwałaś, odwilży w styczniu? — zaszydziła.

— Podobno gdzieś jak gdzieś, ale w Rosji wszystko jest możliwe — westchnął — Przed sobą mam na to najlepszy dowód. Słodkich snów, skarbie — zakpił i posławszy jej sarkastyczny uśmiech wyszedł, zostawiając ją samą.

\*

Nina obudziła się przed szóstą, głodna jak wilk. Wstała i wzięła gorący prysznic, po czym zeszła do kuchni, by przyrządzić sobie śniadanie. Kiedy kończyła robić drugą, napakowaną wszystkim co znalazła w lodówce kanapkę dołączył do niej Patrick, który ruszył prosto w stronę ekspresu do kawy. W przeciwieństwie do niej sprawiał wrażenie całkiem wypoczętego, co dodatkowo ją zirytowało. Nie spała zbyt dobrze, a w dodatku przyśnił się jej Octopus, który nie wyglądał na zadowolonego z jej formy i przyłożył jej kilkakrotnie bambusowym kijem krzycząc, że przynosi mu wstyd. Wiedziała, że to był tylko sen, lecz mimo wszystko na wspomnienie wyrazu twarzy mentora odruchowo się skrzywiła.

Usiadła za stołem i spojrzała na kanapki czując, jak jej żołądek zaciska się w supeł. Nadal była głodna, jednak straciła apetyt i zaczęło ją strasznie mdlić. W pewnej chwili zerwała się z krzesła i wybiegła z kuchni dziękując losowi, że tuż obok znajdowała się łazienka. W ostatnim momencie padła na kolana przy muszli klozetowej, wymiotując. Na czole wystąpił jej zimny pot, ale zdołała się uspokoić na tyle, by móc doprowadzić się do względnego porządku i po około dziesięciu minutach uznała, że może bezpiecznie wrócić do kuchni. Zajęła swoje miejsce i z niechęcią wzięła kęs śniadania, czując na sobie ukradkowy wzrok Patricka.

— Dobrze się czujesz? — zapytał, oparty o szafkę — Wyglądasz nieciekawie. Jeśli jesteś chora, możemy to przełożyć.

— Wszystko gra — zmusiła się do uśmiechu by pokazać, że ma pełną kontrolę nad sytuacją. Nie potrzebowała taryfy ulgowej — Po prostu jestem trochę

zdenierwowana. Jednym trzęsą się ręce w stresowych sytuacjach, a ja zwykle wymiotuję. Kiedy zjem, mdłości miną; jak zawsze.

Patrick przez chwilę przypatrywał się jej w zamyśleniu.

— Czy w ciągu ostatnich dni też ci się to zdarzało? — drażył.

— Raz, ale wieczór wcześniej zjadłam nieświeży jogurt — skrzywiła się — Nie martw się, nasze starcie jest niezagrażone — wypila kilka łyków herbaty — Już mi lepiej.

Skinął głową, jednak wciąż miał dziwną minę, której nie potrafiła rozszyfrować.

— Muszę skoczyć na chwilę do Woodstock — oznajmił w pewnym momencie — Potrzebujesz czegoś?

— Nie, dzięki. Mam wszystko, czego potrzebuję. Napisałeś już swoje listy?

— Tak — potwierdził — Leżą na biurku w gabinecie. A ty swoje skończyłaś?

— Owszem. Położę obok twoich, jeżeli ci to nie przeszkadza.

Prawdę mówiąc napisała tylko jeden list, do ojca. Patrickowi nie miała do powiedzenia nic ponad to, co już od niej usłyszała.

— Jasne, lepiej żeby były w jednym miejscu — zgodził się i odstawił kubek do zlewu — Będę z powrotem góra za dwie godziny.

Po tym jak została sama, poszła na górę i zaczęła się przygotowywać do konfrontacji, którą zaplanowali na dwunastą w południe. Najpierw schowała do toreb swoje rzeczy, żeby — jeśli zwycięży — szybciej się stąd wynieść, a jeśli przegra — by mimo wszystko zaoszczędzić Patrickowi trudu zbierania jej gratów rozsianych po pokoju, kuchni i łazience. O dziewiątej trzydzieści była spakowana i przebrana w strój, w którym zamierzała walczyć: czarne adidasy, legginsy i dopasowaną koszulkę na krótki rękaw, również czarną. Włosy związała w ciasny kitek i gdy spojrzała w lustro zauważyła, że powoli zaczynały się w nich pojawiać blond odrosty. Była blada, ale miała zawziętą minę. Musiała zrobić to, co konieczne. Dla Igora. Co prawda wiedziała, że nie chciałby żeby zabijała ze względu na niego, ale sam kazał jej żyć jak najdłużej, a w obecnej sytuacji oznaczało to dokładnie to samo. Chwyciła list zaadresowany do ojca i zaniósła go do gabinetu, kładąc kopertę obok drugiej, zaadresowanej do Chrisa. Uśmiechnęła się widząc, że jej wróg najwyraźniej także nie miał jej nic do powiedzenia i zeszła na dół, do ogrodu, by się wyciszyć i zrobić rozgrzewkę. O dziesiątej do domu wrócił Patrick, lecz nie przeszkadzał jej w ćwiczeniach. Jednak gdy je skończyła i wróciła do środka udając się do swojego pokoju, zastała go siedzącego na jej łóżku.

— Minęło trochę więcej niż dwie godziny — wytknęła mu głosem ociekającym kpina — Chyba masz zaburzone poczucie czasu, popracuj nad tym.

— Aptekę otwierają dopiero o ósmej trzydzieści — odparł i dopiero w tym

momencie dotarło do niej, że jest dziwnie spięty.

— Aptekę? — uniosła brwi — Pojechałeś do apteki? Po co?

W odpowiedzi wyciągnął w jej stronę podłużne tekturowe pudełko. Nina zeszywniała. To był test ciąży.

— Patrick — powiedziała wolno — Nie jestem w ciąży.

— Wolę się upewnić — stwierdził rzeczowo.

— Brałam pigułki, nie ma mowy, żebym...

— Wszystko bywa zawodne — uciął — Co ci szkodzi? Z tego co przeczytałem na pudełku, zajmie to kwadrans. Będę o wiele spokojniejszy wiedząc, że przez przypadek nie zabiję własnego dziecka.

— To, że mam mdłości i jestem blada nie oznacza, że jestem w ciąży! To tylko stres.

— Zobaczmy — nie ustępował i potrząsnął pudełkiem — Naprawdę nie chcesz wiedzieć?

Zamknęła oczy i po chwili niechętnie skinęła głową, biorąc od niego test.

— Dobra. Zaraz wracam — mruknęła i powlokła się do łazienki.

Pięć minut później siedzieli obok siebie na łóżku, z testem zwróconym spodem do góry leżącym między nimi i czekali, aż upłynie wyznaczony czas.

— Co zrobisz, jeśli jednak jestem w ciąży? Nadal nie sądzę, żeby to było możliwe, ale... — zerknęła na niego z ciekawością.

— Nie zabiję cię, jeżeli o to pytasz — odparł prosto — Nigdy bym nie skrzywdził własnego dziecka, ani nie zabrałbym mu matki. Jeśli wynik będzie pozytywny, oboje będziemy musieli pójść na kompromis.

Pokiwała głową, wpatrując się w ścianę. I wtedy uderzyło ją to z całą siłą.

Nie chciała z nim walczyć.

Nie chciała tego pojedynku.

Nie chciała, żeby umierał.

Oddech Niny przyspieszył, a w jej umyśle zaczęła narastać panika. Wtedy położył rękę na jej dłoni.

— Będzie dobrze — rzekł pocieszająco — Uspokój się.

Zrozumiała, że Patrick myśli, że jej zachowanie spowodowane jest obawą o pozytywny wynik i poczuła się jeszcze gorzej. Wtedy przez jej głowę przebiegła kolejna przepelniona strachem myśl, o którą w najczarniejszych snach by siebie nie podejrzewała. *Boże, niech to będą dwie kreski.* Nigdy poważnie nie zastanawiała się nad tym, czy chce mieć dzieci, lecz mogła urodzić nawet trojaczki jeśli to oznaczałoby, że oboje wyjdą z tego cali i zdrowi.

W tym momencie rozległ się alarm minutnika, informujący o upływie wymaganego czasu oczekiwania na wynik. Zeszywniała, ale zmusiła swoją lewą rękę, by sięgnęła po test i oboje jednocześnie zerknęli na okienko.

Wynik był negatywny.

Serce Niny zamarło w lodowatym przerażeniu. *Nie, tylko nie to.*

— Miałaś rację — przyznał i wystarczył jej rzut oka na jego twarz by dostrzec, że załała go ulga. Jej żołądek zacisnął się jeszcze gwałtowniej niż rano, jednak tym razem nie miała ochoty wymiotować — To tylko stres.

Skinęła głową, nie ufając swojemu głosowi na tyle, żeby się odezwać. Sama tego chciała. Sama namawiała go na pojedynek. To, co miało się wydarzyć, było jej winą. Teraz miała tylko jedno wyjście: wypić piwo, którego nawarzyła.

— Wszystko w porządku? — wpatrywał się w nią z zaskoczeniem wypisanym na każdym milimetrze kwadratowym twarzy.

— Jak najbardziej — odparła, ignorując błagalny głos w swojej głowie, powtarzający w kółko dwa słowa: *powiedz mu* — Po prostu wyobraziłam sobie małą wersję ciebie biegającą po domu i pomyślałam, że na dłuższą metę chyba bym tego nie zniosła. Ty jeden jesteś wystarczająco irytujący.

Przez chwilę oboje siedzieli w bezruchu, rozmyślając. Po kilku minutach Patrick odetchnął ciężko i wstał.

— Idę się przygotować. Do zobaczenia za półtorej godziny.

Wyszedł, rzucając jej ostatni błady uśmiech. Z trudem powstrzymała się przed wrzaskiem bezradności. Z tej sytuacji nie było wyjścia. Nie mogła uciec, była na to zbyt honorowa. Nie mogła odmówić walki, bo w ten sposób jedynie przyspieszyłaby swoją śmierć. A mimo, że nie chciała go zabijać, nie chciała też umierać.

Pozostawała tylko jedna opcja.

Punktualnie w południe pojawiła się w ogrodzie, gdzie czekał na nią Patrick. Jego mina była nieprzenikniona, spojrzenie chłodne, a sylwetka czujnie wyprostowana.

— Już zacząłem przypuszczać, że się rozmyśliłaś — rzucił szyderczo. Nie zareagowała, wpatrując się w jego twarz z lodowatą obojętnością.

— Gdzie broń? — spytała rzeczowo.

Patrick wskazał za siebie, na mały stolik ogrodowy. W równym rzędzie leżały tam cztery samurajskie miecze.

— Wybierz, który chcesz — zaoferował wspaniałomyślnie — Osobiście polecałbym ci ten, jest nieco lżejszy.

Uniosła brwi, jednak chwyciła za rękojeść wskazanej przez niego broni. Miał rację, idealnie pasowała jej do ręki.

— Mam nadzieję, że przy nim nie majstrowałeś? — zerknęła na niego podejrzliwie.

— Skąd — prychnął — Nie potrzebuję uciekać się do brudnych sztuczek, żeby wygrać.

Przez moment przyglądała się nieufnie jego twarzy, by następnie dokładnie obejrzeć miecz i w końcu krótko skinąć głową, wycofując się na wolną przestrzeń.

Po chwili stanął naprzeciw niej, ze swoim mieczem w dłoni.

— Pod stołem jest apteczka, a w niej to co potrzebne, żeby doprowadzić się do porządku — dodał.

— Wspaniale — skwitowała — Miło, że o wszystkim pomyślałeś.

Zapadła niezręczna cisza.

— Jeśli chcesz mi o czymś powiedzieć, to ostatnia szansa — obwieścił ze spokojem.

Nina uśmiechnęła się smutno.

— Tylko tyle, że naprawdę miło było cię poznać — oznajmiła — Mimo specyficznych okoliczności.

Patrick pokiwał głową.

— Wzajemnie.

W jednej chwili wszystko się zmieniło, zupełnie jakby ktoś nacisnął jakiś ukryty przełącznik. Ich twarze zamieniły się w dwie nieprzeniknione maski, a oczy stały się poważne, skupione, wyczekujące. Zaczęli wokół siebie krążyć, niczym dwa sępy nad padliną szykujące się do zapikowania w dół, by wbić dzioby w mięso.

Zaatakował pierwszy, wyprowadzając błyskawiczne pchnięcie skierowane w jej prawe ramię. Zareagowała równie szybko, blokując go i natychmiast wyprowadzając kontratak. Nie było miejsca na podchody. Jeżeli miała wyjść z tego cało, musiała wykończyć go jak najszybciej. Po kilku starciach zrozumiała, że zdecydowali się na identyczną strategię. Zaskoczyło ją to; myślała bowiem, że będzie czekał aż osłabnie i zrobi się bardziej nieostrożna. Czyżby jednak uważał ją za groźniejszą przeciwniczkę, niż przyznawał?

Minęło dziesięć minut, lecz żadne z nich nie było nawet lekko zadraśnięte. Wszystkie uderzenia, jakie wyprowadzali, były od razu parowane przez drugą stronę. W końcu, po kolejnej wymianie ciosów, której towarzyszył charakterystyczny metaliczny brzęk ścierających się mieczy, pojęła co się dzieje. Wiedziała już, że mogą się tak bawić do późnej nocy. Bo to właśnie oboje robili, mimo stwarzanych pozorów: bawili się. Tak naprawdę żadne z nich nie spróbowało nawet zadać uderzenia czy pchnięcia, które mogłoby się okazać poważniejsze w skutkach.

Nagle, jakby wiedząc o czym myśli, Patrick rzucił się naprzód z takim impetem, że musiała gwałtownie uskoczyć w bok i zrobić błyskawiczny obrót, by uniknąć rozplątania głowy na pół. Zastygli przez moment, ze skrzyżowanymi w połowie drogi mieczami. Nina zacisnęła zęby. Napór jego broni był tak mocny, że musiała użyć całej swojej siły, żeby powstrzymać swój miecz przed ustąpieniem. Wtedy przez ułamek sekundy zerknęła na jego twarz i zobaczyła, że się uśmiecha. Nie z kpina, nie z szyderstwem, nie z zadowoleniem. To był uśmiech dumy. Zaskoczona, na chwilę zwolniła uchwyt — to wystarczyło, by przedarł się

przez jej osłonę i mocnym uderzeniem niemal wyrwał jej miecz z dłoni. Zdołała jednak odzyskać równowagę i odskoczyła do tyłu, instynktownie zajmując na nowo pozycję do walki.

Podczas kolejnych kilkunastu minut znowu ścierali się bez większego efektu, choć tempo walki nieco się zwiększyło i aktualnie oboje lekko dyszeli. Znowu się bawili, a utwierdziła się w tym przekonaniu, gdy w trakcie kolejnej wymiany ciosów popełniła błąd — niewielki, ale wystarczający, by wbił swój miecz między jej żebra. Nie wykorzystał okazji, mimo że zajmował w tym momencie idealną wręcz pozycję, żeby nadziać ją na ostrze. Kiedy na moment się od siebie odsunęli, spojrzała na niego z wściekłym zdziwieniem. Czyżby jego brat miał rację?

Istniał tylko jeden sposób, aby to sprawdzić. Wiedziała, że to szaleństwo i że jeśli się myli, najdalej za kilka sekund będzie martwa. Podjęła decyzję w ułamku sekundy i rzuciła swój miecz na trawę, w pobliże apteczki.

— Co ty wyprawiasz? — zapytał, lekko zbity z tropu.

Podeszła do niego na odległość około metra tak, że czubek ostrza jego broni znajdował się dokładnie na wysokości jej tętnicy szyjnej.

— Zrób to — powiedziała Nina tonem wypranym ze wszystkich emocji.

— Pogięło cię — zaśmiał się bez cienia wesołości.

— Po prostu ułatwiam ci zadanie — odparła obojętnie — Walczysz dziś lepiej. To kwestia czasu zanim i tak mnie pokonasz. Tylko pospiesz się, do cholery.

Patrick gapił się na nią bez słowa, więc przysunęła się jeszcze kawałek bliżej, a ostrze dotknęło jej szyi.

— Zrób to, Seth — warknęła — Skończ to. Teraz.

Nagle w jego oczach dostrzegła coś na kształt zrozumienia. Opuścił miecz, lecz jedynie po to, by obrócić go rękojeścią w jej stronę. Czubek ostrza spoczywał aktualnie w jego dłoni.

— Nie, Meduzo — pokręcił głową — Ty to skończ.

Roześmiała się, zupełnie nierozbawiona.

— Myślisz, że tego nie zrobisz? — zadrwiła, chwytając broń.

Wzruszył ramionami.

— Jedna szansa. Zabij mnie, a będziesz jedynką i ósemką. Wrócisz do domu, gdzie będziesz żyła długo i szczęśliwie. No dalej — odsunął się i spojrzał nią wyczekująco — Pokaż, co potrafisz.

Nina zmrużyła oczy i przystawiła mu ostrze do krtani. Po chwili gorączkowego namysłu zrozumiała, jak wybrnąć z tej patowej sytuacji.

— Pod drzewo — rozkazała, pokazując mu żeby się cofnął.

Uniósł brwi, ale wykonał polecenie.

— Nie ruszaj się — zmierzyła go ostrzegawczym wzrokiem i uniosła miecz by odciąć worek treningowy, nadal zwisający z gałęzi. Dwoma szybkimi ruchami odwinęła linę, z satysfakcją oceniając, że jest dostatecznie długa.



— Myślałem, że mamy robić to szybko — zauważył z ponurym uśmiechem.

— Zamknij się i obwiąż się nią w pasie. Porządnie — rzuciła mu linę i swoje najgorsze sztyletujące spojrzenie.

Patrick westchnął teatralnie i oplótł sznur wokół siebie, zawiązując solidny supeł.

— Co teraz, pani? — zakpił — Każesz mi się powiesić?

Zignorowała jego pytanie i chwyciła za koniec liny, by następnie kilkakrotnie okrążyć drzewo i tym samym przywiązać go do pnia. Sprawdziła węzły i kiedy była pewna, że się samoczynnie nie rozwiążą odrzuciła miecz na bok, po czym wyciągnęła spod stołu apteczkę.

— Znowu zamierzasz mnie naćpać? A może otruć? — zapytał, przyglądając się jak dziewczyna wyciąga ze szczelnej paczuszki wyjałowioną igłę. Nie reagując na jego zaczepki sprawdziła jeszcze raz, czy aplikuje odpowiedni lek: ten sam, który podali jej matce w Sacramento. Zacisnęła usta obserwując, jak przezroczysta ciecz wypełnia strzykawkę. Jennifer otrzymała zaledwie jedną ósmą tego, co Nina zamierzała podać Patrickowi, ale w jego wypadku największa dopuszczalna dawka była konieczna. Musiała kupić sobie jak najwięcej czasu, a po tym zastrzyku powinien spać przez co najmniej sześć godzin. Idealnie.

Podeszła do niego z wacikiem i przemyła kawałek skóry na szyi.

— Po co to robisz? Wystarczy, że wbijesz mi miecz w serce. Usypiasz mnie, bo nie chcesz patrzeć mi przy tym w oczy?

Nina zaśmiała się gorzko, unosząc strzykawkę.

— Nie. Robię to, bo nie jestem w stanie cię zabić — odparła, wbijając igłę w jego skórę i powoli naciskając tłok — Ani teraz, ani nigdy. A to jedyny sposób, by to zakończyć.

Patrick zamrugał gwałtownie.

— O czym ty mówisz? — spytał ze zdziwieniem.

Wyciągnęła igłę i przyłożyła wacik do małej ranki, która po niej została.

— To się kończy teraz, Seth — spojrzała mu z mocą w oczy — Ty uratowałeś mi życie na dachu, ja w zamian daruję życie tobie. Ty pomogłeś mi z matką, ja tobie z Graysonem. Jesteśmy kwita.

Odsunęła się od niego, starając się powstrzymać łzy.

— Życzę ci dobrego życia — powiedziała cicho, lecz wiedziała, że usłyszał. W tej głuszy było słychać najlżejszy szelest — Żegnaj, Patrick.

Po raz ostatni omiotła wzrokiem jego twarz zauważając, że lek zaczyna działać. Wyglądał na zdezorientowanego, ale nadal na nią patrzył; z każdą chwilą coraz mniej przytomnie. Odwróciła się i zniknąwszy we wnętrzu domu pobiegła sprintem na piętro po swoje torby, a potem na zewnątrz; prosto do bramy, którą zatrzasnęła za sobą z hukiem. Drogę przez las pokonała jeszcze szybszym biegiem, choć wiedziała, że nikt jej nie goni. Lecz przed nikim nie uciekała. Jediną osobą,

przed którą chciała bowiem w tamtym momencie uciec, była ona sama. Niestety, nie było to możliwe.

Kiedy znalazła się w swoim zielonym citroënie, natychmiast uruchomiła silnik i mocno wcisnęła pedał gazu. Chciała jak najszybciej stamtąd odjechać, stracić z oczu znajomy las, zamknąć na klucz w najodleglejszym zakamarku pamięci wszystkie wspomnienia związane z Lost River. Drogę do Cambridge pokonała jak w transie. W końcu jednak zatrzymała się przed swoim domem i wyskoczyła z auta, w ekspresowym tempie wbiegając po schodach do budynku. Spakowanie najważniejszych rzeczy i zarezerwowanie biletu z Bostonu do Moskwy z jedną przesiadką we Frankfurcie nad Menem zajęło jej godzinę. O załatwienie reszty spraw zamierzała poprosić Sebastiana lub Emila. W tamtej chwili jedynym, co się dla niej liczyło, było jak najszybsze znalezienie się w samolocie do domu.

Zrobiwszy wszystko co konieczne, spojrzała na kuchenny zegar i zobaczyła, że do odlotu z Bostonu ma jeszcze trzy godziny. Usiadła, rozkoszując się panującą w domu ciszą i nagle przypomniała sobie, że powinna uczynić jeszcze jedną rzecz. Wyjęła więc z torebki czystą kopertę oraz kartkę — taką samą, na jakiej pisała list do ojca myśląc, że już nigdy nie opuści Lost River; po czym chwyciła długopis i zaczęła kreślić kolejne litery.

*Chris,*

*miałeś rację. Żadne z nas nie potrafiło tego zrobić.*

*Nie myliłeś się także w swojej metaforze — jestem głupią ćmą, ale nie lecę do świecy. Już nie. Jestem ćmą, która wleciała prosto w płomień i której spaliły się skrzydła. Skoro cudem przeżyłam ten pożar i nie mogę już latać, pewnie zgodzisz się ze mną, że jedynym wyjściem jest po prostu jakoś pełznąć dalej. To właśnie zamierzam robić.*

*Z ćmy stałam się więc cholerną dżdżownicą, którą każdy może rozdeptać. Nie, żebym kiedykolwiek na to pozwoliła.*

*Dopiero teraz, dziś, gdy trzymałam miecz przy gardle twojego brata, w pełni uświadomiłam sobie, że ostatnią rzeczą jaką mogłabym zrobić jest zranienie go. Prawdę mówiąc, zaczęłam to rozumieć już trochę prędzej, lecz nie mogłam się zdobyć na to, by powiedzieć mu, że nie chcę tego pojedynku. Taka ze mnie masochistyczna, uparta dżdżownica.*

*W każdym razie, zostawiam go w twoich rękach. Proszę, miej na niego oko. Nie pozwól mu się w tym wszystkim zatracić. Nie chcę, żeby stał się taki, jak moja matka. Wiem, że jest dumnym palantem, ale cię potrzebuje; tak samo jak wiem, że ma w sobie dobrą stronę, choć stara się ją za wszelką cenę ukryć. Musi ją mieć, bo inaczej nigdy bym się w nim nie zakochała.*

*Zdaję sobie sprawę, że brzmi to śmiesznie ze względu na to, kim jestem i co robię. Ale sama nawet w najśmielszych snach nie przypuszczałam, że jestem w stanie czuć coś takiego do kogokolwiek. To najlepsza i zarazem najbardziej przerażająca rzecz, jaka przytrafiła mi się w życiu.*

*Na koniec chcę ci podziękować za tamtą rozmowę. Uświadomiłeś mi coś, czego tak bardzo starałam się nie zauważyć i właśnie dzięki tobie wreszcie zrozumiałam, co się dla mnie najbardziej liczy. Albo raczej, kto. Żałuję jedynie, że nie żyję w innym świecie, gdzie wszystko nie byłoby takie skomplikowane i gdzie mogłabym zostać tutaj, zacząć wszystko od nowa. Zapytasz pewnie, czemu tego nie zrobię. Dlaczego przynajmniej nie spróbuję? Odpowiedź jest prosta: choć bardzo zależy mi na Patricku, nie sądzę, żebym kiedykolwiek była w stanie mu zaufać. A zaufanie to chyba jedna z podstaw udanego, zdrowego związku, prawda? Mimo tego, co do niego czuję wiem, że nigdy nie wyzbyłabym się podejrzeń, sprawdzając każde jego słowo, każdy ruch, szukając śladów kolejnego kłamstwa... Na dłuższą metę i tak by nam nie wyszło, zwłaszcza że nie wiem nawet, jaki on jest naprawdę. Znam maskę Setha; znam Patricka, którego udawał dla swoich celów. Jaki jest prawdziwy Patrick, pozbawiony wszystkich masek? Pewnie kimś pośrodku tego, kogo udaje. Robi to jednak tak dobrze, że dochodzimy do kolejnego problemu: nawet gdybym dała temu szansę, nigdy nie potrafiłam go przejrzeć i to się nie zmieni. Umieję odczytać intencje każdego człowieka: rozpoznam, kiedy kłamie, kiedy targają nim określone emocje. Każdego poza twoim bratem. Tu znowu wracamy do zaufania: nigdy nie miałabym pewności, że twarz, którą pokazuje mi na co dzień jest jego prawdziwą, a nie tylko kolejną maską zaprojektowaną na mój użytek. Kolejną niemal perfekcyjną iluzją.*

*Mogłabym więc zostać, lecz nie mam po co. Prawda boli, ale przynajmniej jest prawdziwa. Najlepszym wyjściem z tej sytuacji jest wyjazd i czołganie się przez kolejne parszywe dni, które mi pozostały. Chciałabym napisać sporo więcej, jednak nadszedł czas, bym w końcu popęzła do domu. Albo raczej miejsca, które nazywam domem, bo nie znam innego. No, może poza domem twojego brata.*

*Mam nadzieję, że cię nie zanudziłam.*

*Dbaj o siebie i Patricka.*

*To zlecenie dla ciebie.*

*Nina*

Przeczytawszy list dwukrotnie, wsunęła go do koperty i złapawszy bagaże poszła do samochodu rzucając ostatnie, smutne spojrzenie na budynek, który kupiła jako Caroline Ward. Był wspaniały, ale nie czuła żadnego sentymentu, gdy na

niego patrzyła. W końcu to tu zginął James, jeszcze jedna bezsensowna ofiara jej rodzinnych porachunków. Wyjeżdżając z Lexington Avenue, wreszcie poczuła ulgę.

W drodze na lotnisko zatrzymała się przed domem Williamsa i szybkim krokiem podeszła do wejścia, wsuwając list przez szparę. Gdy jednak odwróciła się, by odejść do auta, usłyszała odgłos otwieranych drzwi.

— Nina — usłyszała zaskoczony głos Chrisa, trzymającego w dłoni kopertę. Przez moment spoglądali sobie w oczy — Czy...?

— Żyje — odparła krótko — Będzie spał jeszcze przez kilka godzin, ale nic mu nie będzie.

Powoli pokiwał głową.

— Wyjeżdżasz — to nie było pytanie.

— To najlepsza opcja — zacisnęła usta — Wiem, że twoim zdaniem to pewnie tchórzliwa ucieczka, lecz nie oczekuję, że zrozumiesz. Nic mnie już tu nie trzyma, wracam do domu. Mam tam coś ważnego do zrobienia.

— Powodzenia. Na pewno świetnie sobie poradzisz, cokolwiek to jest — uśmiechnął się blado i przeniósł wzrok na kopertę.

— To dla ciebie. Nie mów mu tylko, że tu byłam, ani tym bardziej o liście, okej? Najlepiej po przeczytaniu od razu go spał.

— Dobrze — skinął głową — Uważaj na siebie, Nina. Bezpiecznej podróży.

— Trzymaj się, Chris — pożegnała się i wróciła do samochodu.

Williams ciągle stał w drzwiach i ją obserwował, więc zanim odjechała pomachała mu na pożegnanie. Odwzajemnił gest z rozbawieniem, a w lusterku wstecznym dostrzegła, że patrzył za nią aż do momentu, gdy zniknęła za rogiem ulicy.

Nina westchnęła ciężko, w desperackiej próbie zagłuszenia smutku włączając radio. Po chwili zaczęła śpiewać razem z Bono jeden z największych i najbardziej znanych przebojów U2, czując jak wielka dziura w jej sercu jeszcze się poszerza.

Wtedy jednak uświadomiła sobie, że dostała tylko i wyłącznie to, na co zasłużyła.

## Rozdział 21

### Zemsta

*Tylko śmiercią można zapłacić za życie.*

— *George R. R. Martin*

*Nowosybirsk, Rosja; dwa tygodnie później*

Nina usiadła na brzegu fontanny i odkręciła butelkę z wodą. Chcąc nie chcąc musiała przyznać, że biegi po lesie w Woodstock poprawiły jej wytrzymałość — kiedyś docierając do tego miejsca miała zadyszkę, teraz jedynie lekko przyspieszony oddech. Skwer był pusty, jak zwykle o szóstej rano; z przyjemnością więc wsłuchiwała się w jednostajny plusk wody, pozwalając sobie na chwilę odpoczynku.

Ostatnich kilkanaście dni nie należało do najłatwiejszych. Sebastian faktycznie wyjaśnił co tylko można było, jeśli chodzi o sprawę Jennifer, więc tak jak jej powiedziano policja potrzebowała od niej wyłącznie potwierdzenia zeznań w postaci podpisu. Nadal jednak trwało śledztwo w sprawie wybuchu jej auta i strzału przed domem aukcyjnym, w wyniku którego ucierpiał jej ojciec, choć sam detektyw odpowiadający za rozwiązanie tych dwóch spraw przyznał, że utknął w martwym punkcie. Nie powstrzymało go to przed ponad godzinną rozmową z Niną, podczas której próbował się dowiedzieć, czy według niej za obydwa zdarzenia mogła odpowiadać Jennifer. Wiedziała, że facet chce po prostu jak najszybciej zamknąć sprawę, wykorzystując nadarzającą się ku temu okazję i nie zamierzała mu niczego ułatwiać — odparła jedynie, że jej zdaniem jest to mało prawdopodobne, bo jej matka uparcie twierdziła, że nigdy nie zabiłaby swojego dziecka.

Poza męczącą godziną spędzoną na posterunku, najbardziej irytował ją brak czasu dla siebie. Tatiana od momentu jej przylotu stała się prawdziwym wrzodem na tyłku, codziennie nękać ją propozycjami zakupów, wspólnego gotowania lub wyjścia na siłownię. Kiedyś Nina wiele by dała za to, żeby ktoś się nią interesował, lecz teraz pragnęła tylko i wyłącznie świętego spokoju. Owszem, doceniała starania macochy i na początku była zadowolona, że dzięki niej miała wypełniony czas do takiego stopnia, że nie musiała rozpamiętywać wydarzeń z minionych tygodni. Obecnie jednak zamiast uczestniczyć w kolejnej rodzinnej kolacji, coraz bardziej

miała ochotę zaszyć się w cichym domu, by w samotności móc rozliczyć się ze swoimi uczuciami, myślami i wspomnieniami, które napierały na ściany jej umysłu z narastającą siłą.

Wróciwszy do Rosji zmieniła numer telefonu, przy okazji niszcząc poprzednią kartę SIM, tak więc nie miała pojęcia, czy Patrick próbował się z nią skontaktować. Poprzedniego wieczora po raz pierwszy od pojedynku odważyła się wejść na portal, ale nie znalazła żadnej nowej wiadomości w swojej skrzynce odbiorczej. Nie potrafiła jednak powiedzieć, czy odczuła z tego powodu bardziej zawód, czy ulgę.

Westchnęła, spoglądając na niedźwiadka obok którego wystrzeliwały w górę jęczyczki wody. Nie mogła oddać się rozmyśleniom na temat Patricka; musiała zachować trzeźwość umysłu. Miała do rozwikłania jeszcze jedną sprawę: zagadkę śmierci Igora, a to było ważniejsze niż oplakiwanie czegoś, co nawet nie było realnym związkiem. Niestety, chociaż bardzo się starała, nie znalazła żadnej sensownej poszlaki, która mogłaby naprowadzić ją na ślad mordercy. Policja wcale nie radziła sobie lepiej ze śledztwem w tej sprawie, co dodatkowo ją dobijało. W żadnym razie nie zamierzała się jednak poddawać, o nie. Igor zasługiwał na sprawiedliwość, to była kwestia nie podlegająca dyskusji. Jedynym, nad czym się zastanawiała było to, czy kiedy dopadnie jego zabójcę wymierzy karę sama, czy odda go w ręce glin, tak jak by oczekiwał jej przyjaciel.

Dwukrotnie poklepując niedźwiadka po głowie wstała i zrobiła kilka podskoków, po chwili podejmując przerwany bieg. Nie wiedziała jeszcze, jak potraktuje osobę odpowiadającą za śmierć Igora, lecz aktualnie nie miało to znaczenia. Zdecyduje wtedy, gdy znajdzie winnego. Pewne natomiast było, że zabójca zawsze dostanie to, na co zasłużył: mógł umrzeć z jej ręki w cierpieniu lub wyładować w więzieniu, gdzie dzięki jej znajomościom jego los wcale nie byłby lepszy.

W tym momencie poczuła, że jej telefon zaczyna wibrować. Zerknęła na wyświetlacz i od razu wywróciła oczami — Tatiana właśnie wstała i proponowała jej wspólną, poranną sesję jogi w ogrodzie. Z westchnieniem irytacji, nie zwalniając ani na chwilę odpisała, że będzie u niej za godzinę. W końcu jak zacząć od nowa, to pełną parą.

\*

— W przyszłym miesiącu będę musiał wyjechać na dłużej — poinformował Aleksandr, nakładając sobie na talerz ziemniaki i spoglądając na Ninę — Otwieramy nową filię w Krasnojarsku.

— Jak długo cię nie będzie? — zmarszczyła brwi Tatiana.

— Dwa tygodnie. Normalnie wysłałbym Morozowa, ale po awarii w Omsku lepiej będzie, jeśli pokażę się tam osobiście.

Kobieta pokiwała głową ze zrozumieniem.

— Rzeczywiście — zgodziła się — Mam tylko nadzieję, że termin nie pokrywa się z twoim urlopem. Zarezerwowałam już bilety.

— Dokąd jedziecie w tym roku? — zapytała uprzejmie Nina.

Wiedziała, że coroczne podróże po świecie są ich tradycją odkąd się pobrali. Zwiedzili już między innymi Japonię, Indie, Nową Zelandię i Grecję.

— W tym roku postanowiliśmy odwiedzić Emila w Portland — oznajmił jej ojciec — Chcesz się zabrać z nami?

— Nie — prychnęła — Dzięki, ale mam dość Stanów na resztę życia.

— Mogłabyś odwiedzić swojego kolegę — zasugerował Aleksandr — Miał na imię Patrick, dobrze pamiętam?

Nina zacisnęła usta, czując jak jej żołądek boleśnie się zwija. Jej ojciec nie wiedział nic o jej specyficznej relacji z Patrickiem i wołała, by tak zostało. Zmusiła się więc do obojętnego uśmiechu i odparła:

— Tak. Ale nie mam ochoty go odwiedzać — upiła łyk soku.

— Dzwonił do ciebie ostatnio? — drażył Aleksandr, a Nikołaj uśmiechnął się drwiąco, widząc jej dyskomfort.

— Nie, tato. I nie zadzwoni. Zerwaliśmy — obwieściła na tyle spokojnie, na ile potrafiła.

— Och — zamrugał mężczyzna — Przepraszam. Sądziłem, że...

— Nic się nie stało — wzruszyła ramionami — Po prostu wolę o nim nie rozmawiać.

— Jasne — pokiwał głową — Rozumiem. Więc, jak wasza poranna joga? — powiódł wzrokiem od Niny do Tatiany.

— Och, wspaniale — rozpromieniła się jego żona — Dziś spróbowałyśmy pozycji króla tańca, natarajasany. Całkiem nieźle nam wyszło. Powinieneś się do nas przyłączyć.

— Oczywiście — wydawał się być zły, że poruszył właśnie ten, a nie inny temat — Innym razem, kochanie. Naprawdę mam ważniejsze sprawy na głowie niż jakieś sany...

— Asany — upomniała go Tatiana, rzucając Ninie rozbawione spojrzenie.

Reszta obiadu upłynęła w dobrym nastroju, lecz mimo to dziewczyna z ulgą powitała moment w którym mogła ulotnić się do domu, nie wychodząc na nieuprzejmą. Pożegnała się z Aleksandrem i ruszyła do wyjścia, odprowadzana przez macochę.

— Nina, zaczekaj — powiedziała kobieta niepewnie, przygryzając usta — Wiem, że pewnie nie chcesz rozmawiać o tym chłopaku, ale... Gdybyś stwierdziła,

że masz dość duszenia tego w sobie... Zawsze możesz do mnie przyjść.

Mimowolnie na usta dziewczyny wpłynął lekki uśmiech wdzięczności.

— Dziękuję — skinęła głową — Po prostu jest jeszcze za wcześnie na to, żebym była w stanie o tym mówić.

— Oczywiście — uśmiechnęła się pocieszająco Tatiana — Kiedy będziesz gotowa, jestem tu, pamiętaj.

— Jasne. Do zobaczenia, dzięki za obiad — odparła, wychodząc.

— To Paolo powinnaś dziękować, ja jedynie wybieram potrawy — machnęła ręką kobieta — Jutro wieczorem kolejna sesja?

— Może być — zgodziła się Nina — Jeszcze do ciebie zadzwonię.

Pomachała Tatianie rażno i ruszyła w stronę samochodu. Nie wiedziała jednak, że na kolejny trening jogi, jak i widok uśmiechu na twarzy macochy przyjdzie jej czekać o wiele, wiele dłużej.

\*

— Szybciej — warknął Octopus, wpatrując się w stoper — Jesteś zabójcą. Masz być gepardem, nie słoniem!

— Nie mogę szybciej — wydyszała, padając na ziemię. Przed oczami migwały jej ciemne plamki.

— A więc zginiesz — poinformował, stając nad nią z surową miną — Jeśli dasz się złapać, zostaniesz albo osadzona w więzieniu, albo zabita. Nie możesz być mięczakiem, Meduzo! Wstawaj i zrób jeszcze cztery kółka, a jak nie chcesz, pakuj się i wracaj do domu. Nie będę tracił czasu na ciamajdę.

Posłała mu rozeźlone spojrzenie i z trudem się podniosła.

— Nie jestem ciamajdą! — zaprotestowała.

— Udowodnij — uniósł brwi, niewzruszony.

— Nienawidzę cię — odparła, cedząc słowa przez zęby. Jej mentor jedynie się roześmiał.

— Nikt ci nie kazał mnie kochać czy lubić — klepnął ją w plecy — Masz mnie jedynie słuchać, dla swojego własnego dobra. Ja tylko złożyłem ci propozycję. Sama zgodziłaś się na to szkolenie — wyprostował się, unosząc czasomierz — Zejdź poniżej pięciu minut, a przez resztę dnia będziesz mogła robić to, co będziesz chciała. Trzy, dwa, jeden... Start!

Nina rzuciła się biegiem przed siebie, na prowizoryczny tor, na którym codziennie trenowała do utraty tchu. Równe tempo, utrzymywać równe tempo i oddech... Pod nogami czuła nierówną powierzchnię zmarzliny powodującą ostry ból w stopach, jednak zacisnęła zęby i parła do przodu. Już ona mu pokaże



ciamajdę!

— Cztery minuty pięćdziesiąt pięć sekund — obwieścił z zadowoleniem Octopus, gdy po raz kolejny wpadła na metę i upadła na ziemię, wyczerpana — Brawo, moja droga. Może jeszcze będą z ciebie ludzie.

— Zamknij się — wycedziła, powoli podnosząc się do pozycji siedzącej — Po prostu się zamknij.

Tylko się uśmiechnął.

— Pamiętaj, po co to wszystko robisz, Meduzo. Czy może już zapomniałaś?

— Jak mogłabym zapomnieć — zacisnęła usta, a w jej oczach mógł dostrzec urazę.

— Więc powtórz. Powiedz to na głos — zażądał.

Nina utkwiała wzrok w horyzoncie, prowizorycznym końcu otaczającej ich zewsząd lodowatej pustyni.

— Bo nie chcę być słaba — powiedziała cicho — Nigdy więcej nie chcę czuć się słaba, ani bezradna. Nie chcę się bać. Chcę mieć kontrolę nad swoim życiem. Nie chcę, żeby ktokolwiek kiedykolwiek był w stanie mnie skrzywdzić lub zastraszyć.

Octopus pokiwał głową w zamyśleniu.

— Obiecuję, że nigdy więcej nie będziesz musiała się tak czuć. Nigdy więcej nie będziesz musiała się bać. Wiesz, dlaczego?

Pokręciła głową.

— Bo *zawsze* największym zagrożeniem w pobliżu, jak również jedynym godnym przeciwnikiem w okolicy będziesz dla siebie ty sama — kucnął obok niej i spojrzał jej w oczy — Sprawię, że tylko głupcy nie będą się ciebie bać. Będziesz silna i nieustraszona. Twoje życie będzie zależeć tylko i wyłącznie od ciebie, lecz jeśli ma to wypalić, musimy tworzyć zespół, Nino. Jeżeli nie będziesz mnie słuchać, daleko nie zajedziemy — dotknął lekko jej policzka — Dobrze się dziś spisałaś. Masz wolne, zgodnie z obietnicą. Jutro rano dołożymy jedno okrążenie.

Wstał i wrzucił stoper do jednego z pudełek, które przynieśli ze sobą na miejsce treningu i rozległ się głuchy odgłos, kiedy przedmiot uderzył o karton.

W tym momencie Nina otworzyła oczy, siadając raptownie na łóżku. Zamrugła kilkakrotnie, marszcząc brwi. Tego snu nie można było nazwać koszmarem, więc jej pościel nie była rozrzucona jak wtedy, gdy budziła się w środku nocy z krzykiem. Jednak z jakiegoś powodu czuła się wyjątkowo niespokojna. Zerknęła na budzik: druga dwadzieścia dwa. Zauważyła, że na obu ramionach wystąpiła jej gęsia skórka i niewiele się namyślając wyskoczyła cicho z łóżka, by otworzyć laptop a następnie wybrać odpowiedni program. System alarmowy działał i nie pokazywał żadnych śladów włamania, lecz nadal miała wrażenie, że coś jest nie tak. Nie miała w zwyczaju budzić się w środku nocy, poza wyjątkami gdy miała koszmary.

Nagle usłyszała głuchy stukot dochodzący spod swoich stóp. Wbiła wzrok w podłogę, napięta jak struna. Ktoś był w domu? Przecież to niemożliwe. Pochyliła się nad komputerem i weszła w historię ostatniej dezaktywacji alarmu. Natychmiast się wyprostowała, czując jak jej ciało zamienia się w sopel lodu. Ktoś wszedł do budynku o pierwszej pięćdziesiąt sześć i o ile program się nie mylił, ciągle był w środku.

Nina cicho otworzyła szufladę i wyciągnęła z niej pistolet, drugą ręką wybierając na swoim BlackBerry numer ojca.

— Nina? — usłyszała zasnętego Aleksandra — Co się dzieje?

— Ktoś jest w domu — powiedziała najciszej, jak umiała — Obszedł system alarmowy i jest w środku, chyba w salonie. Dzwoni na policję, dobrze? Nie chcę, żeby mnie usłyszał; lepiej niech myśli, że śpię.

— Już dzwonię — ojciec w jednej chwili oprzytomniał i usłyszała, że budzi Tatianę — Zostań gdzie jesteś, skarbie.

Bez słowa się rozłączyła, wyłączając w komórce dźwięk i ostrożnie otworzyła drzwi, trzymając przed sobą odbezpieczoną broń. Korytarz był ciemny i cichy. Powoli posuwała się naprzód sprawdzając kolejne pokoje, ale nigdzie nie było śladu żywej duszy. Wciąż nie rozumiała jak ktoś mógł wejść do środka, mimo tylu zabezpieczeń w jakie wyposażony był dom. Nawet Igor twierdził, że nikt nie jest w stanie wejść tu niepostrzeżenie, nie znając kodów i nie mając klucza.

Cóż, najwyraźniej ktoś jednak je znał, skoro dostał się do salonu, a wycie alarmu nie obudziło jeszcze połowy dzielnicy.

W momencie, gdy prawie dotarła do szczytu schodów, zauważyła ciemną sylwetkę mężczyzny, pokonującą ostatni stopień na górę. Na jej widok zatrzymał się gwałtownie i w tej samej chwili błysk reflektorów przejeżdżającego ulicą samochodu oświetlił jego twarz.

Nina opuściła broń, zirytowana.

— Nikołaj? — zapytała z niedowierzaniem — Co ty tu, do cholery, robisz?

Kiedy sięgnęła do włącznika światła i jasność zalała korytarz na piętrze, jej wzrok od razu powędrował do jego lewej dłoni. Trzymał w niej bowiem wielki, rzeźnicki nóż.

— Tak — uśmiechnął się szeroko na widok jej miny — Dobrze myślisz, siostrzyczko. Przyszedłem cię zabić.

Nina ponownie uniosła broń.

— Co ci odważyło? — warknęła — Przecież nic ci nie zrobiłam!

Nikołaj zaśmiał się cicho.

— Nic? Jesteś pewna? Dobrze, wyjaśnię ci — zrobił krok w jej stronę — Musisz zapłacić za to, jak traktowałaś swojego ojca. Przez te wszystkie lata miałaś go za śmiecia, a mimo tego on nigdy nie przestał cię kochać. Córkę, która się go wyparła, która go obrażała i poniżała publicznie. Która za wszelką cenę chciała

zrobić z niego mordercę — spojrzał na nią z niesmakiem — Jesteś pasożytem, który przybiegł po jego pomoc wtedy, gdy było mu to na rękę. A Aleksandr od razu ci wszystko wybaczył. Przyjął cię do domu. Siadasz z nami przy jednym stole, jakby nigdy nic. Jakby to było w porządku! — zrobił kolejny krok do przodu — Taka plugawa szmata jak ty nie zasługuje na takiego ojca. Najgorsze jest to, jak bardzo jest tobą zaślepiony. Ja za to, odkąd ożenił się z moją matką, zawsze przy nim byłem. Byłem idealnym synem. Zawsze, kiedy czegoś potrzebował, mógł na mnie liczyć. A gdzie byłaś ty, ukochana córeczka?!

— Nikołaj...

— Zamknij się, zdziro! — wrzasnął, a oczy prawie wyszły mu z orbit, co nadało jego twarzy wygląd szaleńca. Zaciśnął mocniej palce na nożu — Odkąd znowu się do niego przyssałaś, ciągle mówi tylko o tobie. To samo moja matka — prychnął — Gdy dowiedziała się o twoim wypadku w Stanach, tak bardzo się przejęła... A nie jesteś nawet jej córką! Teraz natomiast ciągle cię niańczy, zupełnie jakby nie nienawidziła cię przez ostatnie lata równie mocno, jak ja. Oboje tak łatwo zapomnieli, jaką szumowiną jesteś! — przysunął się jeszcze bardziej — Ale ja im przypomnę. Nie zamierzam być tym drugim, o nie. Nie jestem od ciebie gorszy i nie zasłużyłem sobie na pójście w odstawkę. Pozbywając się ciebie, zrobię nam wszystkim przysługę.

— Nie zbliżaj się, bo cię zastrzelę — odparła znudzonym tonem.

Ku jej zaskoczeniu, parsknął szyderczym śmiechem.

— No dalej, strzelaj — rzucił jej drwiące spojrzenie — A sprawdziłaś chociaż, czy masz naboje?

Nina pociągnęła za spust celując w jego kolano, lecz rozległo się jedynie ciche kliknięcie.

— Jak...? — zerknęła z niedowierzaniem na broń.

— Och, podczas twojej nieobecności zapoznałem się dość dokładnie z twoim zacnym domostwem — nakreślił ręką szeroki łuk — Widzisz, ojciec często przysyłał mnie tu, żebym przewietrzył twe salony. Sam nie zawsze miał czas. Znalazłem więc kilka twoich skrytek, siostrzyczko i postanowiłem zrobić ci małego psikusa, jak to w rodzeństwie. Pewnie zastanawiasz się, jak dziś tu wszedłem, prawda? To całkiem proste. Dorobiłem sobie klucze — poklepał jedną ze swoich kieszeni.

— Zmieniłam kody — powiedziała cicho — Nie możesz ich znać, zrobiłam to wczoraj. Bez nich nie wyłączyłbyś systemu...

— I tu dochodzimy do kolejnej sprawy o której powinnaś wiedzieć, zanim wyzioniesz swą brudną duszę — wskazał na nią nożem, jakby chciał jej pogratulować bystrego spostrzeżenia — Nasze dzisiejsze spotkanie nie doszłoby do skutku, gdyby nie twój przyjaciel, Igor.

— Igor? — spojrzała na niego ze zdziwieniem i w mig wszystko pojęła.

— Tak, on. W styczniu na siebie wpadliśmy, przed marketem. Chciałem z nim pogadać, ale strasznie się spieszył. Mówił, że ma dla ciebie ważną wiadomość i to nie może czekać, więc poprosił żebym zadzwonił do niego następnego dnia. Nawiasem mówiąc, potrzebowałem jego pomocy przy moim laptopie, lecz mniejsza o to. Wkurzyłem się, Nina. Naprawdę. Nie dość, że twój ojciec zaczął przy tobie skakać, gdy tylko do niego przyszłaś, to kolejna osoba odmówiła poświęcenia mi chwili z twojego powodu. Zupełnie jakbyś była jakimś cholernym pępkiem świata! A teraz jeszcze wzięłaś na celownik moją matkę. Ją też chcesz mi zabrać, prawda?

— Nikogo nie chcę ci zabierać, idioto! — warknęła — To ona inicjuje wszystkie te spotkania, nie ja.

— Oczywiście, ty jesteś przecież taka czysta i niewinna — zaszydził z leniwym, nieprzyjemnym uśmiechem na ustach — Wróćmy jednak do tematu. Tamtego dnia pojechałem za nim. Wiedziałem już, że muszę dać ci nauczkę. Na początku chciałem jedynie cię nastraszyć, więc dogoniłem go pod domem i zapytałem, czy nie dałby mi kodów do wyłączenia alarmu, bo chcę przygotować dla ciebie małą niespodziankę. Lecz kiedy odparł, że nie może tego zrobić, bo *Nina będzie wściekła, Ninie się to nie spodoba, Nie mogę tego zrobić bez wiedzy Niny*, puściły mi nerwy — przesunął palcem po ostrzu noża niemal pieszczotliwym gestem.

— To ty go zabiłeś, prawda? — zapytała lodowatym głosem.

— Tak, siostrzyczko — pokiwał głową — Ubolewam nad tym, ale to prawda. Gdy odmówił mi podania kodów, ogłuszyłem go i wywiozłem jego autem za miasto. Na szczęście nie zdejmowałem rękawiczek, więc nie zostawiłem w środku żadnych odcisków. Kiedy się ocknął, zdołałem z niego wydusić niezwykle ciekawą informację, że ustaliliście jednorazowy kod awaryjny, do użytku jeśli zapomni się właściwego. Mała perswazja wystarczyła, by mi go podał. Gdy już dostałem to, czego chciałem, miałem zamiar go puścić; jednak zrozumiałem, że nie mogę. W końcu wróciwszy do domu, na pewno zmieniłby kod, prawda? Zadzwoniłby do ciebie i powiedział, że coś kombinuję. Sama widzisz, że nie mogłem na to pozwolić. Kiedy poderżnąłem mu gardło i wracałem do miasta, doszedłem do wniosku, że śmierć twojego przyjaciela powinna być dla ciebie ostrzeżeniem; uwerturą do tego, co dla ciebie przygotowałem. Ale wtedy, gdy miałem już wszystko dokładnie zaplanowane, wyjechałaś — pokręcił głową z niezadowoleniem — Lecz wreszcie wróciłaś. Najwyraźniej prawdą jest, że co się odwlecze, to nie uciecze. Po dłuższej refleksji stwierdziłem, że te trzy miesiące zadziały wręcz na moją korzyść. Miałem dużo czasu, by dokładnie zaplanować dzisiejszy wieczór, Nina. A twoja śmierć będzie jego zwieńczeniem.

— Więc to wszystko z powodu zazdrości? — uniosła brwi — Śmierć Igora, chęć zabicia mnie...

— Zazdrości? Nie — zaśmiał się — *Sprawiedliwości*, Nina. Ktoś taki jak ty nie zasługuje na takich rodziców, jak nasi. Ani na takiego przyjaciela jak Igor. Zabijając go, oddałem mu przysługę. Przynajmniej nie musiał dłużej znosić tego, jak go bezczelnie wykorzystujesz.

W tym momencie Nikołaj rzucił się na nią, jednak wiedziała, że ma przewagę i to miażdżącą. Choć był sprawny, jego ruchy nie były płynne ani dobrze skoordynowane, z łatwością więc zanurkowała pod jego wyciągniętym ramieniem i rzuciła się biegiem w dół po schodach. Jedyłą jego bronią był nóż. O ile będzie unikała noża, wszystko będzie dobrze; niedługo na miejsce przyjedzie policja i Nikołaj pójdzie siedzieć. Mimo wszystko, choć tylko ze względu na ojca i Tatianę, nie zamierzała go zabijać.

W połowie schodów poczuła, jak chwyta ją za ramię i jej rękę przeszył ból rozcinanej skóry. Zareagowała instynktownie. Czując, że ma go tuż za plecami, zamachnęła się i celnym kopniakiem zbiła go z nóg. Nikołaj zachwiał się i wpadł z impetem na balustradę, która złamała się z trzaskiem pod jego ciężarem. Jak w zwolnionym tempie, zobaczyła jego rozszerzone z zaskoczenia oczy i pobladłą twarz, gdy uświadomił sobie, co zaraz nastąpi. Chwilę później stracił grunt pod nogami i zaczął spadać, po drodze niszcząc kolejną balustradę, by w końcu uderzyć o podłogę z głuchym łoskotem.

Nina pokonała ostatnie prowadzące na dół stopnie i stanęła jak wryta. Upadek z pierwszego piętra zwykle nie bywa śmiertelny, kończąc się na najwyżej kilku złamaniach; chyba że ma się wyjątkowego pecha. Wyglądało na to, że takim pechowcem był tego dnia Nikołaj. Wystarczył rzut oka by wiedziała, że nie dość, że złamał sobie kręgosłup spadając na poręcz schodów i ją miażdżąc, to w dodatku jakimś cudem nadział się na trzymany w ręku nóż, którego czubek aktualnie wystawał z jego pleców na wysokości klatki piersiowej.

Czując nagłą falę mdłości i zawrotów głowy opadła na ostatni stopień schodów, zamykając oczy. Po chwili usłyszała policyjne syreny, coraz bardziej zbliżające się do jej domu i zrobiło się jej jeszcze gorzej. Jak spojrzy w twarz Tatianie i ojcu? Nie chciała zabijać Nikołaja, ale czy jej uwierzą? Dopiero co zdążyła odzyskać ich sympatię i nie była pewna, czy ich wątłe porozumienie przetrwa tę próbę. Czemu to zawsze musiało się tak kończyć? Dlaczego zawsze, nawet gdy chciała postąpić słusznie, wszystko zwracało się przeciwko niej?

Przed atakiem paniki uratowało ją pukanie do drzwi. Widocznie policjanci wyważyli bramę. Faktycznie, kiedy się skupiła, dotarł do niej przenikliwy pisk jednego z dodatkowych alarmów zainstalowanych przez Igora.

— Policja! — usłyszała tubalny głos funkcjonariusza — Panno Konstantinowa, jest pani tam?

Nina chciała się podnieść i otworzyć drzwi, jednak jej ciało jej nie posłuchało. Nadal siedziała w bezruchu, ze wzrokiem wbitym w ścianę. Chciała

zawołać, żeby wyważyli drzwi, lecz jej głos również odmówił posłuszeństwa, ściskany przez jakąś niewidzialną siłę.

Po kilkunastu sekundach do środka wpadli umundurowani policjanci, zaraz po tym jak sforsowali ciężkie, drewniane drzwi wejściowe. Na jej widok — a może ciała Nikołaja — stanęli jak wryci.

— Nina! — krzyk ojca otrzeźwił ją niczym kubeł zimnej wody wylany na rozpaloną głowę.

— Nie, nie wchodź tu! — zawołała zrywając się na równe nogi, ale było już za późno. Aleksandr zatrzymał się pośrodku holu, jak ogłuszony. *Najwyraźniej naprawdę mam w sobie coś z Meduzy*, pomyślała w tym momencie Nina. *Pierwszy raz ktoś po spojrzeniu mi w oczy rzeczywiście skamieniał* — Nie pozwól jej tu wejść — powiedziała do niego w ogłuszającej ciszy — Nie może go takiego zobaczyć.

Ojciec otrząsnął się z początkowego szoku i zrozumiał, co miała na myśli. Skinął sztywno głową i wybiegł z domu, zapewne by powstrzymać Tatianę przed wejściem do środka. Nina poczuła częściową ulgę. Przynajmniej tyle zostało z nici ich porozumienia.

— Panno Konstantinowa, co się tu wydarzyło? — jeden z funkcjonariuszy wysunął się przed szereg i rozpoznała w nim detektywa prowadzącego sprawę Igora.

— Usłyszałam, że ktoś jest w domu — przełknęła ślinę, starając się mówić precyzyjnie i wyraźnie — Zadzwoiłam do ojca, a potem wyszłam na korytarz, żeby sprawdzić co się dzieje. Nikołaja spotkałam przy schodach. Miał w ręku nóż. On... — słowa uwięzły jej w gardle i poczuła, że znowu zbiera się jej na wymioty.

— Próbował panią skrzywdzić? — mężczyzna podszedł do niej, kładąc jej rękę na ramieniu i swoim ciałem zasłaniając jej widok martwego Nikołaja.

Skinęła głową, niezdolna do sformułowania werbalnej odpowiedzi.

— Czy poza raną na ramieniu ma pani obrażenia w innych miejscach?

Tym razem wykonała gest zaprzeczenia.

— Dobrze. Musimy zabrać panią na komisariat, panno Konstantinowa. Konieczne jest przesłuchanie. Chce pani się najpierw w coś przebrać?

— Nie, założę tylko... kurtkę i buty — udało jej się wykrztusić.

— Oczywiście. Na posterunku opatrzymy pani ranę — dodał — Proszę wziąć jakiś dokument tożsamości.

Zespół medyczny rozpoczął już pracę przy ciele Nikołaja, gdy narzucała na siebie cienką kurtkę i wsuwała na stopy baleriny. Chwyciwszy torebkę spojrzała na policjanta, który skinął krótko głową i wyprowadził ją na zewnątrz, prosto do radiowozu. Tuż przed tym jak znalazła się w środku, pośród małej grupki gapiów dostrzegła swojego ojca podtrzymującego szlochającą Tatianę. Nagły skurcz żołądka sprawił, że obficie zwymiotowała na chodnik. Policjant uprzejmie podał jej

chusteczkę, którą przyjęła z ogromną wdzięcznością i chwilę później, gdy upewnił się że Nina doszła do siebie, ruszyli w drogę na komisariat.

\*

Do domu wróciła wczesnym rankiem. Widok taśm policyjnych jak i śladów krwi na podłodze w holu nie poprawił jej już i tak paskudnego nastroju. Na szczęście detektyw przeprowadził przesłuchanie sprawnie, przy okazji posyłając po lekarza, który opatrzył jej ramię. Opowiedzenie o wydarzeniach z nocy zajęło jej około dwóch minut — w końcu cała sytuacja nie trwała zbyt długo. Kiedy jednak po serii mniej i bardziej skomplikowanych pytań pozwolono jej wreszcie wrócić do siebie, nie czuła ulgi. Wsiadając z taksówki oczekiwała wręcz zobaczyć ojca lub Tatianę stojących przy wejściu i żądających wyjaśnień, lecz dom był pusty. Nikt na nią nie czekał. Gdy sobie to uświadomiła, tęsknota za Igorem uderzyła w nią z jeszcze większą siłą, niż kiedykolwiek dotąd. Żeby nie musieć rozpamiętywać słów Nikołaja, chwyciła za mop i zaczęła zmywać z desek zaschniętą krew. Z irytacją pomyślała, że świat byłby lepszym miejscem gdyby policja nauczyła się po sobie sprzątać, ale natychmiast dotarło do niej, że to ona zabiła Nikołaja, więc tak naprawdę sprzątała wyłącznie po sobie. Jak zawsze.

Przez kolejne dni nie wychodziła z domu, jedzenie zamawiając telefonicznie. Większość czasu spała lub oglądała telewizję, starając się zająć czymś swój umysł. Wiedziała, że ojciec dzwonił do niej kilkakrotnie, jednak nie mogła się zmusić do odebrania połączenia. Po szóstym razie ustawiła automatyczne odrzucanie jego numeru.

Cztery dni po śmierci Nikołaja zadzwonił do niej detektyw informując, że na nożu jej przyszywanego brata znaleziono ślady DNA Igora, co potwierdza jej zeznania, w których oznajmiła, że Nikołaj przyznał się do jego zamordowania. Policjant dodał również, że dopuszcza możliwość, że to właśnie on odpowiedzialny był za podłożenie ładunku wybuchowego pod jej samochód i próbę jej zastrzelenia, lecz na razie nie ma na to żadnych dowodów.

Po zakończeniu rozmowy z nim, zdecydowała się pójść na spacer. Nie mogła znieść przebywania w domu, gdzie czuła się jeszcze bardziej samotna i opuszczona niż w rzeczywistości była. Miejsce, w którym zazwyczaj było jej najlepiej na świecie, w krótkim czasie stało się dla niej przytłaczające niczym cichy, pusty grobowiec. Mimowolnie zaczęła rozmyślać nad jedną z ostatnich rozmów z Patrickiem podczas której zapytał, czemu właściwie zdecydowała się zostać tam, gdzie spotkało ją tyle cierpienia. W duchu przyznała mu rację. Jej dom nie był już dłużej jej domem, rozumianym jako miejsce gdzie czuła się dobrze i bezpiecznie.

Problem polegał na tym, że innego nie miała, a kupienie nowej nieruchomości raczej niewiele by pomogło. Nie było bowiem miejsca na całym świecie, w którym mogłaby poczuć się komfortowo czy spokojnie. Może poza jednym, do którego nie mogła wrócić.

Wysiadła z nowego kremowego fiata mini, którego zaparkowała na poboczu i podeszła do kamiennej balustrady. Popatrzyła na Ob, tworzący dzięki tamie zaporowej słynny Zbiornik Nowosybirski i zamknęła oczy, odprężając się na moment. Zawsze uważała, że to miejsce ma w sobie coś magicznego: nieważne, jak bardzo była zła czy niespokojna, za każdym razem przyjazd tutaj pomagał jej odzyskać równowagę psychiczną. Stała tak, samotnie, spoglądając na lekko marszczącą się od wiatru wodę, jednocześnie czując jak opuszcza ją napięcie zgromadzone w ciągu ostatnich dni. W zamyśleniu dotknęła zawieszzonego na szyi łańcuszka i wydobyla go spod bluzki, wpatrując się w umieszczony na nim niewielki krążek metalu. To była obrączka, którą dał jej Patrick w szpitalu i której zapomniała mu oddać. Nie miała pojęcia co z nią zrobić, jednak nie mogła zdobyć się na to, by ją sprzedać lub wyrzucić.

Po raz pierwszy od powrotu do Nowosybirsk pozwoiliła sobie na łzy. Tak bardzo za nim tęskniła. Nawet jeśli Patrick jakiego znała był tylko iluzją, wiele dałaby za to, by był w tej chwili przy niej. Spojrzała na swój telefon i tknięta nagłym odruchem wybrała z pamięci jego numer, nie dając sobie czasu na zbędne rozmyślenia. Ku jej rozczarowaniu, zamiast jego głosu usłyszała komunikat obwieszczający, że podany numer nie istnieje. A więc to naprawdę był koniec. Nieodwracalny koniec.

Podczas gdy wiatr rozwiewał jej włosy, na powrót koloru blond, czytała w internetowej encyklopedii artykuł o Secie: egipskim panu burz, pustyń, ciemności oraz chaosu i doszła do wniosku, że Patrick dobrał do siebie pseudonim wręcz idealnie. Choć ona poznała go raczej z innej strony, w ich zabójczym światku uchodził za wcielenie zła, bezlitosnego mordercę, specjalizującego się w efektownym likwidowaniu swoich celów. Nina przesunęła artykuł w dół, by czytać dalej i zauważyła wzmiankę o żonie i zarazem siostrze Setha, Neftydzie.

*To tak jak my, pomyślała. Jestem kimś w rodzaju jego siostry, jeśli chodzi o to, co robimy i jacy jesteśmy; siostrzaną duszą. A jednocześnie mogłabym być także jego żoną, gdyby sytuacja była inna.* Przeszła do podstrony traktującej o Neftydzie i parsknęła śmiechem, uświadamiając sobie, że najwyraźniej powinna zmienić pseudonim. Neftyda była bowiem boginią śmierci, wzbudzającą strach i szacunek. Nagle wpadła na szalony pomysł. Wiedziała, że nigdy nie zdoła zapomnieć o Patricku, więc po co próbować? Zamiast tego mogła zrobić coś, co będzie jej o nim przypominało. Zwłaszcza o dobrych chwilach.

Godzinę później pokazała mężczyźnie w salonie tatuażu wzór, jaki chciała umieścić na swoim prawym obojczyku — miejscu, które Patrick najbardziej lubił



całować, tuż przy szyi.

— Hieroglify? — uniósł brwi tatuażysta — Nieźle. To losowe znaki, czy jakaś konkretna inskrypcja? — spytał z ciekawością, chwytając za maszynkę.

— Imię — odparła, rozpierając się wygodnie na fotelu — Jednej z ważnych dla mnie osób.

Mężczyzna pokiwał głową ze zrozumieniem i zabrał się do pracy. Ból towarzyszący tworzeniu wzorów na jej skórze był znaczny, ale przyjemny. Gdy kilkadziesiąt minut później opuściła salon, czuła się o wiele pewniej i lepiej, zupełnie jakby tatuaż w jakiś sposób sprawiał, że Patrick naprawdę jest przy niej. *I zawsze będzie*, dodała w myślach zasiadając za kierownicą, jednocześnie wyławiając z kieszeni telefon.

Przez chwilę wahała się, czy decyzja jaką podejmuje jest właściwa. Teraz, kiedy sprawy z przeszłości były już uporządkowane, mogła zacząć nowe życie. Zupełnie nowe, nie tylko kolejny rozdział tej samej bajki. Mogła zamknąć przeszłość, odsunąć ją na bok i ruszyć do przodu z nadzieją, że pełzanie o którym pisała Williamsowi z czasem przerodzi się w chód, a może nawet kiedyś i bieg. Co prawda zawsze będzie Niną Konstantinową, a jej wspomnienia nigdy nie miały jej opuścić — nie, żeby tego chciała. W końcu to dzięki nim stała się tym, kim była: silną, niezależną, ambitną osobą. Z każdej historii i relacji wyciągnęła cenną lekcję, a czasem nawet kilka. To właśnie te lekcje miały stanowić podstawę jej dalszego, nowego życia. Miała nadzieję, że także i lepszego — spędzonego z rodziną, która jej pozostała.

Wiedziała jedno: nie chciała być taka, jak Jennifer. Została mordercą, żeby się nie bać; żeby być silną, a nie podatną na zranienia; by stać się samodzielną, kontrolującą swoje życie kobietą. Teraz rozumiała, że brak strachu oznacza też niedopuszczanie do siebie innych ważnych uczuć, co sprawia, że powoli zetraca się swoje człowieczeństwo. Jeśli strach miał być ceną za zachowanie ludzkich odruchów, to była gotowa ją zapłacić. Inne cele zrealizowała: była samodzielną i silną, miała też kontrolę na swoim życiem, na tyle na ile możliwe jest ją mieć — przekonała się bowiem, że los potrafi płać nieźle figle i nic nie można na to poradzić. Skoro miała siłę, ambicję i człowieczeństwo, nic nie stało na przeszkodzie do ruszenia dalej.

Nic poza jednym. W życiu, które planowała rozpocząć, nie było miejsca dla Meduzy. Meduza musiała umrzeć i to wcale nie z ręki Setha, lecz z własnej. Poza tym był to jedyny sposób, by raz na zawsze udaremnić mu wszelkie próby nawiązania kontaktu czy ponownego wyzwania na pojedynek.

Nina wzięła głęboki oddech i po raz ostatni zalogowała się na portalu. Spojrzała na licznik ofiar, na pozycje rankingowe i wreszcie na imię Seth, wyprzedzające ją w każdym zestawieniu. Kiedy weszła w jedną z zakładek dotyczących ustawień konta, nie czuła żalu ani wyrzutów sumienia. Zdawała sobie

sprawę, że swojemu drugiemu ja zawdzięcza wiele: między innymi siłę i poczucie własnej wartości, które odzyskała po gwałcie, a także umiejętności psychofizyczne. Jednak najważniejszą rzeczą, jaką zawdzięczała Nina Meduzie, było odnalezienie miłości swojego życia.

Uśmiechnęła się do siebie w myślach, po czym jednym pewnym ruchem spełniła prośbę, której Igor nigdy nie wyartykułował, ale wcale nie musiał tego robić. Znała go na tyle dobrze, by wiedzieć o czym marzył, gdy w każde urodziny życzył jej długiego życia.

Wybrała przycisk *usuń konto*.

## Epilog

*Nowosybirsk, Rosja; siedem miesięcy później*

Aukcja przedświąteczna, będąca tradycją domu aukcyjnego Makarow, cieszyła się w tym roku szczególnym zainteresowaniem. Z racji dużej liczby wystawionych do licytacji przedmiotów — blisko tysiąca — rozłożono ją na dwa dni. Nina zgodnie ze swoim zwyczajem zajęła miejsce z przodu, patrząc jak Borys uwija się przy ostatnich poprawkach. Kiedy ostatnio z nim rozmawiała dowiedziała się, że Iwanow zrobił się jeszcze bardziej upierdliwy i czepiajski niż kiedykolwiek. Już czterokrotnie groził chłopakowi zwolnieniem, lecz jak na razie słowa te nie znalazły pokrycia w rzeczywistości. Na szczęście dla Borysa, który z natury był nerwowy i Nina obawiała się, że przez kolejne pogróżki jej kolega dostanie jakiegoś udaru.

Odprężona, poprawiła się na krzesło wolno kartkując katalog. Dziś miała ochotę nieco zaszaleć, gdyż w ofercie umieszczono dwie dość rzadkie miedziorytnicze mapy i cenny inkunabuł. Jej celem było kupno przynajmniej jednego z przedmiotów, niezależnie od jego ceny końcowej.

Odłożyła książeczkę na stolik, rozglądając się po sali. Aukcja bożonarodzeniowa była uznawana za jedną z najbardziej ekskluzywnych, więc miejsce rzędów krzeseł, zwykle rozstawionych na całej szerokości sali, zajęły tego dnia małe, okrągłe stoliki z czterema miejscami siedzącymi przy każdym z nich. Gdy jej wzrok powędrował w kierunku wejścia, dostrzegła w końcu dwie znajome osoby, na które czekała.

— Przepraszamy za spóźnienie — oznajmiła Tatiana, posyłając jej ciepły uśmiech i usadowiła się na krzesło naprzeciw niej — Mieliśmy mały problem ubraniowy.

— Nie taki mały — wtrącił się Aleksandr, opadając na wolne miejsce między żoną a córką i podając Tatianie kieliszek szampana — Rozdarta sukienka to dość solidny kłopot.

— Zahaczyłam o chropowaty kant stolika — wyjaśniła kobieta, widząc pytające spojrzenie Niny — A że materiał był cienki i lejący... — skrzywiła się — Domyślasz się pewnie, jak to się skończyło. Na szczęście szybko znalazłam inną pasującą do tych butów.

— Najważniejsze, że zdążyliście — uśmiechnęła się dziewczyna, biorąc łyk swojego napoju.

Nowe życie, które postanowiła rozpocząć, okazało się lepsze niż mogła przypuszczać. Miała teraz aż za wiele czasu dla siebie i swoich zainteresowań, postanowiła więc od czasu do czasu pomagać ojcu w firmie. Po śmierci Nikołaja,

mimo jej obaw, ani Aleksandr, ani Tatiana nie odwrócili się od niej. Co prawda jej macocha potrzebowała kilku miesięcy by dojść do siebie, jednak krótko po wydarzeniach z maja zapewniła Ninę że to, co się stało nie jest w żadnym wypadku jej winą. Okazało się bowiem, że Nikołaj od dwóch lat leczył się psychiatrycznie z powodu zaburzeń maniako–prześladowczych i to samą siebie Tatiana obwiniała najbardziej za to, że życie Niny w krótkim czasie raz jeszcze znalazło się w niebezpieczeństwie. Długo zajęło dziewczynie przekonanie macochy, że w żaden sposób nie odpowiada za chorobę swojego syna i jego czyny, lecz w końcu kobieta wróciła do w miarę normalnego stanu, a na jej ustach coraz częściej pojawiał się uśmiech.

W tej samej chwili, gdy odstawiła kieliszek na stół, na mównicę wszedł Borys.

— Panie i Panowie, pragnę Państwa powitać na tegorocznej Świątecznej Licytacji domu aukcyjnego Makarow — zwrócił się do zebranych — Jak Państwu wiadomo, cała aukcja potrwa dwa dni. Dziś zajmiemy się licytacją przedmiotów powstałych przed rokiem 1800, a więc pozycji katalogowych o numerach od jeden do pięćset dwa; jutro natomiast tych, które możemy zaliczyć do nowożytnych, o numerach od pięćset trzy do dziewięćset dziewięćdziesiąt osiem. W imieniu całego zespołu przygotowującego aukcję życzę Państwu udanych zakupów — uśmiechnął się szeroko — Zaczynamy klasycznie, od pozycji numer jeden...

— Kupujesz dzisiaj coś? — Nina zerknęła na ojca pytająco — Czy twoja faza retro już minęła?

— Może i na coś się skuszę — mruknął, wertując katalog — Widziałem kilka ładnych grafik w sam raz pasujących do mojej małej kolekcji. A ty?

— Mam zamiar powalczyć o kilka okazów — uśmiechnęła się, kiwając głową — Dwie mapy i książkę, dokładnie mówiąc.

Ojciec pokiwał głową z entuzjazmem, a Tatiana posłała jej rozbawione spojrzenie. Obie były zgodne co do tego, że jeśli kryzys wieku średniego miał się objawiać u Aleksandra nadmiernymi wydatkami, to lepiej, by były one przeznaczone na coś ładnego i wartościowego niż na kolejne auto zapychające garaż.

— Pozycja numer sto sześć — obwieścił Borys blisko godzinę później — Miedziorytnicza mapa Francji z 1555 roku, ręcznie kolorowana, stan bardzo dobry. Miejsce wydania: Niderlandy. Cena wywoławcza: siedem tysięcy dolarów.

Kilka osób zaczęło się licytować przebijając swoje oferty, aż pewien podstarzały biznesmen, z wyglądu przypominający szympansa, zaproponował za mapę kwotę osiemdziesięciu tysięcy dolarów.

— Dziewięćdziesiąt tysięcy — oświadczyła z uśmiechem Nina. Facet posłał jej złe spojrzenie.

— Sto tysięcy.

— Sto dziesięć tysięcy — oznajmiła spokojnie. Rywal zagryzł usta ze złością i wzruszył ramionami na znak, że odpuszcza.

Borys uniósł młotek.

— Sto dziesięć tysięcy, panna Konstantinowa. Po raz pierwszy, po raz drugi...

— Sto dwadzieścia tysięcy — przerwał mu czysty i wyraźny głos, nawet nie próbujący kryć rozbawienia. Nina poczuła, jak jej ciało sztywnieje. Dobrze go знаła. Nawet *zbyt* dobrze.

— Nina, wszystko w porządku? — zapytała cicho Tatiana, patrząc na nią z niepokojem — Zbladłaś.

Jednak dziewczyna nie zwróciła na nią uwagi.

*Nie. To nie było możliwe.*

Zamknęła oczy, starając się opanować. Musiała mieć omamy słuchowe i tyle.

— Sto trzydzieści tysięcy — rzekła, po krótkiej serii uspokajających wdechów i wydechów.

— Sto czterdzieści — odparł natychmiast drugi licytator, a jego głos dochodził już z całkiem bliska. Nie zamierzała się odwracać. Ta mapa była jej.

— Dwieście tysięcy — warknęła, zaciskając pięści tak mocno, że zbieleły jej kostki.

— Dwieście pięćdziesiąt.

— Trzysta.

— Trzysta pięćdziesiąt.

— *Cztery* — wycodziła z niemal namacalną wściekłością. Borys wyglądał na oszołomionego.

— Pięćset — odrzekł wesoło mężczyzna, a Nina zagryzła zęby, tłumiąc wybuch złości. Dobrze, niech ją sobie weźmie. Nie zamierzała przepłacać dla głupiej satysfakcji, miała jeszcze inne przedmioty na oku. Uniosła rękę, by gestem pokazać Borysowi, że rezygnuje.

— Pięćset tysięcy dolarów po raz pierwszy, po raz drugi... Po raz trzeci. Sprzedane panu...

— Morrisonowi — podpowiedział uprzejmie Patrick, a Borys skinął mu głową, patrząc na niego z nieskrywaną konsternacją.

Nina zacisnęła usta i w milczeniu śledziła dalszy przebieg licytacji, unikając wzroku ojca i Tatiany. Mimo to czuła, że oboje cały czas ją obserwują.

— Pozycja numer dwieście jedenaste, inkunabuł z 1478 roku, skórzana oprawa, ręcznie tłoczona. Druk o charakterze dewocyjnym. Cena wywoławcza, dwadzieścia tysięcy dolarów — zapowiedział Borys, który odzyskał już rezon. Jednak nie miało to potrwać zbyt długo.

— Sto tysięcy — zaproponowała dziewczyna, przebijając zgodnie ze swoim

zwyczajem resztę chętnych.

— Sto tysięcy po raz... — zaczął Borys, ale ponownie mu przerwano.

— Sto dziesięć — odezwał się Patrick.

— Sto dwadzieścia — zacisnęła palce na kieliszku, żeby powstrzymać gwałtowne odruchy.

— Sto trzydzieści.

— Sto trzydzieści jeden tysięcy i pięćdziesiąt dwa centy — wycedziła, mrużąc oczy tak bardzo, że zamieniły się w dwie wąskie szparki.

— Sto trzydzieści dwa tysiące — usłyszała po jego głosie, że się śmieje. Cudownie, więc się z niej nabija. Po to przyjechał? Żeby ją podręczyć?

Jedynym sposobem, żeby mu to udaremnić była rezygnacja z jego głupiej gry.

— Sprzedane panu Morrisonowi — poinformował Borys, zerkając na nią pytająco ze zmarszczonymi brwiami, lecz Nina tylko nieznacznie pokręciła głową z niesmakiem.

Dwadzieścia minut później zaczął licytację mapy Florencji z 1612 roku. Nina popiła łyk szampana i wbrew swoim zasadom zgłosiła się jako pierwsza.

— Osiemdziesiąt tysięcy — uśmiechnęła się do kolegi. Poprzedniego dnia oboje ustalali wartość mapy, którą oszacowali ostatecznie na pięćdziesiąt tysięcy dolarów.

— Dziewięćdziesiąt tysięcy — zareagował natychmiast Patrick.

Uśmiech spęłzył z ust Niny, a Borys posłał jej współczujące spojrzenie. Oboje wiedzieli, co jest grane. Patrick nie licytował niczego, czym ona nie była zainteresowana. Był tu tylko po to, by doprowadzić ją do szału.

Nagle usłyszała trzask i zimny szampan pociekł po jej rękę gdy kieliszek, ściśnięty przez nią nieświadomie zbyt mocno, pękł na trzy części, które z głośnym brzękiem upadły na podłogę. Tatiana wydała z siebie zduszony okrzyk, szybko sięgając po serwetki i pochylając się w jej stronę.

— Nic mi nie jest — mruknęła Nina, czyniąc w jej kierunku uspokajający gest — Zaraz wracam, skoczę tylko do łazienki — uśmiechnęła się blado i wstała od stolika, chwytając torebkę.

W drodze do wyjścia nawet nie próbowała się rozglądać. Znalazszy się w holu, puściła się biegiem do toalety, starając się ukryć łyzy paniki i złości, które wezbrały w jej oczach. Co on tu robił? Czyżby zapomniał, że gra między nimi jest skończona? Co chciał osiągnąć przez to przebijanie ceny? Z wściekłością przemyśla mokrą od szampana rękę i wysuszywszy ją opadła na podłogę, opierając głowę o chłodne kafelki pokrywające ścianę. Nie miała siły, by tam wracać, a jednocześnie nie chciała żeby pomyślał, że ucieka. Można było ją nazywać różnie, lecz na pewno nie tchórzem. Postanowiła więc udać się na salę i ostentacyjnie go ignorować.

Kiedy ponownie zasiadła przy stoliku trwała półgodzinna przerwa, jak zwykle w połowie licytacji. Tatiana i jej ojciec rozmawiali ze sobą przyciszonymi głosami.

— Już jestem — oznajmiła pogodnie — Coś przegapiłam?

— Nic takiego — odrzekła kobieta z uśmiechem — Na pewno się nie skaleczyłaś? Moja siostra przypadkowo zgmiotła kiedyś w rękę szklanę...

— Wszystko gra — Nina położyła rękę na stole i ją obróciła — Żadnych ran, widzisz? Po prostu albo jestem za silna, albo szkło było słabe — niedbale wzruszyła ramionami.

Nagle ktoś stanął tuż za jej plecami. Czując znajome perfumy, nie musiała się odwracać, by wiedzieć kto.

— Pan Konstantinow, prawda? — jej dręczyciel wyciągnął dłoń na powitanie — Jestem Patrick, znajomy pańskiej córki.

— Ach, oczywiście — Aleksandr rzucił jej ostrożne spojrzenie i uściśnął jego rękę — Pamiętam pana. Proszę usiąść. Co pana tu sprowadza?

— Interesy — odparł spokojnie Patrick, zajmując wolne krzesło — Postanowiłem poczynić parę inwestycji.

Tatiana pochwyciła wzrok Niny, chcąc wy badać czy powinna coś powiedzieć, czy też lepiej się powstrzymać. Nie zdążyła jednak zdecydować.

— Pani to pewnie Tatiana, prawda? Nina wiele mi o pani opowiadała — zagaił z uśmiechem, cały czas ignorując dziewczynę.

— Naprawdę? — kobieta uniosła brwi ze zdziwieniem.

— Owszem — pokiwał głową — Choćby o tym, jak spotkała ją pani we Władywostoku podczas jej słynnej samotnej wyprawy.

— Och, tak — uśmiechnęła się uprzejmie Tatiana — To było naprawdę szalone.

— Co ty wyprawiasz? — zapytała nagle Nina, mierząc go lodowato.

— Cóż, skoro jesteśmy na tej samej aukcji i jest przerwa, pomyślałem, że uprzejmie będzie się przywitać — spojrzał na nią drwiąco.

— Tak jakbyś kiedykolwiek przejmował się uprzejmościami — prychnęła.

— Z całym szacunkiem, ale chyba nie powinnaś mnie w tym względzie krytykować. W końcu to nie ja mam w zwyczaju przywiązywać ludzi do drzewa — uniosł brwi znacząco.

Z hukiem odstawiła kieliszek na stół.

— Co tu robisz? Mam na myśli Nowosybirsk — uściśliła.

— O ile dobrze sobie przypominam, jakiś czas temu pewna dziewczyna powiedziała mi, że to miasto jest najpiękniejsze zimą; przyjechałem więc to sprawdzić. Poza tym, jak już mówiłem, przyjechałem w interesach — zaszydził, lecz uśmiech nadal nie schodził mu z ust.

— Serio? Niby w jakich? — syknęła, mrużąc oczy ze złością.

Ku jej zdziwieniu, roześmiał się.

— Rany, chyba nie sądzisz, że jestem tu z *twojego* powodu? — zerknął na nią z udawanym niedowierzaniem — Nina, nawet *ty* nie możesz być na tyle próżna.

Poczuła, że się rumieni.

— Świetnie — oznajmiła zimno, podnosząc się z miejsca — Udanych interesów, w takim razie — przeniosła wzrok na ojca i macochę — Na mnie już pora. Do zobaczenia jutro.

To powiedziawszy, odwróciła się na pięcie i odeszła z dumnie uniesioną głową.

\*

Tej nocy nie spała dobrze. Choć zaraz po powrocie z domu aukcyjnego wpełzła do łóżka zakopując się w pościeli po sam nos, długo nie mogła zasnąć. Gdy w końcu jej się to udało, po krótkim czasie i tak się obudziła, więc większość nocy oraz ranka spędziła leżąc z zamkniętymi oczami i starając się nie myśleć o tym, że Patrick jest tu, w jej mieście, całkiem niedaleko. Od kiedy go zobaczyła, wszystkie stłumione w ciągu minionych miesięcy uczucia zaczęły powracać. Miała wrażenie, jakby ktoś nagle i brutalnie zerwał jej szwy ze świeżo zagojonej rany. Jego widok spowodował, że była rozdarta między bólem i tęsknotą; pragnieniem i zdrowym rozsądkiem. Jedna część niej chciała zaszyć się w domu do momentu, gdy Patrick opuści Nowosybirsk; druga zaś pragnęła odnaleźć go natychmiast i rzucić się mu w ramiona.

Ze złością zsunęła z siebie kołdrę, wstając z łóżka. Przygotowała sobie długą, relaksującą w zamyśle kąpiel, lecz wcale nie odczuła po niej ulgi; skutek był wręcz przeciwny do zamierzonego. Na późne śniadanie zrobiła spaghetti z pulpetami i gorącą cytrynową herbatę, ale wciąż czuła dziwny chłód, który nie ustąpił nawet po podkręceniu ogrzewania na maksimum. Dobrze wiedziała, że to zimno nie jest bezpośrednio związane z siarczystym mrozem panującym na zewnątrz.

Usiadła na dywanie przed kominkiem w salonie, szczelnie owinięta w koc i wrzuciła do paleniska kilka kawałków drewna. Ledwie zdążyła się odrobinę rozgrzać, kiedy zadzwonił domofon. Początkowo zamierzała zignorować nieproszonego gościa, jednak gdy po raz piąty nieustępliwie wcisnął guzik przy bramie, z irytacją zrzuciła okrycie i podniosła słuchawkę.

— Lepiej, żeby to było ważne — burknęła, nie dbając o to, że jest niemiła.

— Nareszcie — odpowiedział jej równie przyjemny głos — Myślałem już, że nie zwleczesz z łóżka swojego królewskiego tyłka.



— Czego chcesz? — warknęła, prostując się gwałtownie.

— Pogadać — stwierdził, już bardziej spokojnie — Wpuścisz mnie w końcu? Słowo daję, że pewne części ciała zaraz mi odpadną.

— Czemu miałoby mnie to obchodzić? — prychnęła.

— Daj spokój, Nina. Zaraz zamienię się w sopel lodu. Naprawdę pozwolisz mi zamarznąć przed swoim domem?

— Nie przesadzaj. Jest tylko minus dwadzieścia osiem.

— Ach, racja. Ciepélko — zakpił — Rany boskie, otwórz te drzwi. Zaczyna sypać śnieg.

Nina mimowolnie wywróciła oczami i przygryzła usta nie wiedząc, co robić. W końcu jednak zdecydowała się wcisnąć przycisk otwierający bramę i odwiesiła słuchawkę, by chwilę później stanąć we frontowych drzwiach.

— Ładne papcie — oznajmił Patrick z uśmiechem, kiedy wpuściła go do środka — Urocze.

Rzuciła mu miążdżące spojrzenie. Nie lubiła, gdy ktoś kpił z jej czarnych futrzastych bamboszy za kostkę z pomponami na bokach.

— Przynajmniej są ciepłe — uniosła brwi.

— Racja — skinął głową — Podstawa przeżycia na Syberii, tak? Futrzakopapcie?

— Między innymi — zacisnęła usta, przypatrując się jego twarzy. Był blady od mrozu, a w jego włosach tkwiło kilka płatków śniegu, które nie zdążyły jeszcze stopnieć — Napijesz się czegoś? — zaproponowała trochę wbrew sobie.

— Jasne — uśmiechnął się lekko — Co proponujesz?

— Herbatę z miodem — odparła, kierując się w stronę kuchni — Salon jest po prawej, przed chwilą rozpałiłam w kominku — dodała, zanim zniknęła za rogiem korytarza.

Pięć minut później wróciła do salonu z dwiema filiżankami parującej herbaty. Patrick grzał ręce przy ogniu, a na jej widok wstał i usiadł na kanapie. Nina po chwili refleksji zdecydowała się zająć miejsce obok niego i ostrożnie przesunęła w jego stronę gorący napój.

— Dzięki — po raz kolejny skinął głową — Ładny dom, tak w ogóle. Twoi starzy mieli rozmach, muszę przyznać — jedynie wzruszyła ramionami z wystudiowaną obojętnością — Więc, co porabiałaś przez ostatnie miesiące?

— Przyszedłeś tu, żeby zapytać, co u mnie? — zerknęła na niego z kpina w oczach.

— Między innymi. Na pewno sporo mnie ominęło.

Westchnęła ciężko.

— Zabiłam Nikołaja — stwierdziła tonem wypranym z emocji — To on był mordercą Igora. Dwa tygodnie po moim powrocie do domu włamał się tu z zamiarem pozbycia się i mnie, więc nie miałam wyjścia.

— Jak to się stało?

— Spadł ze schodów po tym jak go kopnęłam — wyjaśniła — Złamał kręgosłup podczas upadku, a na koniec nadział się na nóż, którym planował mnie zadźgać. To nim poderżnął gardło Igorowi — upiła łyk herbaty — Tatiana powiedziała mi, że Nikołaj był chory psychicznie. Nigdy nie przypuszczała jednak, że posunie się tak daleko.

— Nie masz szczęścia do rodziny — pokręcił głową z niedowierzaniem — Szczególnie do braci.

— Co ty nie powiesz — mruknęła Nina z cierpkim uśmiechem.

— Co jeszcze się działo? — zapytał, patrząc na nią z zainteresowaniem.

— Nic, sama nuda — ponownie wzruszyła ramionami — Nie ma za bardzo o czym opowiadać; może poza tym, że moje koszmary ustały.

— Naprawdę?

— Owszem — skinęła głową — Teraz w ogóle nie mam snów.

Przez moment siedzieli w ciszy, która z sekundy na sekundę stawała się coraz bardziej krępująca. Nina westchnęła, podwijając pod siebie nogi i odgarniając do tyłu włosy, które opadły jej na twarz.

— O czym tak bardzo chciałeś porozmawiać? — spytała w końcu — I co tak naprawdę tu robisz? Tylko skończ z tą bajką o interesach...

— Zaskoczę cię, ale na serio zrobiłem tu interes — uśmiechnął się szeroko Patrick — Na co mi tyle kasy leżącej na koncie, skoro mogę ją zainwestować w coś mądrego? Kupiłem więc tutejszy dom aukcyjny.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

— Co?! Przecież ty nie znasz się na sztuce! — zawołała, oburzona.

— Lecz ty się znasz — uniósł brwi znacząco — Chciałem zaproponować ci stanowisko dyrektora. Twój kolega Borys już się zgodził zostać twoim zastępcą...

— Chwila — Nina podniosła rękę, niepewna, czy dobrze rozumiała — Chcesz, żebym dla ciebie pracowała?

— Owszem. Oczywiście za solidne wynagrodzenie, nie martw się. Poza tym, jest druga sprawa — sięgnął za siebie po czarną tubę, którą dopiero teraz zauważyła — To dla ciebie. Przedwczesny prezent urodzinowy.

Zmierzyła go nieufnym wzrokiem i ostrożnie odkręciła tubę, by wydobyć z niej zawinięty w folię ochronną arkusz papieru. Gdy go rozpakowała, dosłownie oniemiała.

— Nie mogę tego przyjąć — pokręciła stanowczo głową, wpatrując się w mapę Stanów Zjednoczonych Abła Buella.

— Oczywiście, że możesz — prychnął z irytacją — Dla mnie to tylko ozdobny kawałek papieru. U ciebie będzie mu lepiej, jestem tego pewien.

— Patrick, ja...

— Cicho — uśmiechnął się z rozbawieniem — Zwykle *dziękuję*

wystarczy — odgarnął jej włosy na plecy i nagle znieruchomiał.

— Co? — spytała, marszcząc brwi i dopiero kiedy dostrzegła jego spojrzenie skierowane na swój obojczyk zrozumiała, na co patrzy. Tatuaż.

Przygryzła usta, na powrót zasłaniając włosami krótką hieroglificzną inskrypcję, jednak powstrzymał jej rękę, nie odrywając wzroku od ciągu obrazków. Powoli dotknął jej szyi i przesunął palcami po małym tatuażu, ciągle z zaszokowanym wyrazem twarzy.

— Boże, Nina — wyszeptał z szeroko otwartymi oczami.

— To nic takiego — odparła natychmiast — Zwykła przypominajka.

Patrick zamknął na moment oczy i potrząsnął głową z gorzkim uśmiechem.

— Przestań, proszę. Nie okłamuj samej siebie — spojrzał jej prosto w twarz — Miałaś rację, interesy to drugorzędna sprawa. Przyjechałem tu w innym celu.

— Po co? — spytała cicho.

— Po to, co moje — odrzekł — Po twoje życie.

Nina gwałtownie poderwała się z kanapy, patrząc na niego z wyrzutem.

— Przyleciałeś mnie zabić?! — wykrzyknęła z oburzeniem i nutą paniki w głosie.

Patrick wstał, lekko rozbawiony jej reakcją.

— W pewnym metaforycznym sensie, tak — powiedział, sięgając do kieszeni i kładąc na ławie małe, aksamitne pudełko — Otwórz je.

Dziewczyna pokręciła głową, cofając się o krok w stronę kominka.

— To jakiś podstęp, tak? Wymyśliłeś nową metodę zabijania i chcesz ją na mnie wypróbować?

— Nie — roześmiał się, patrząc na nią wesoło — Po prostu otwórz to cholerne pudełko, Nina. Nie zamierzam cię skrzywdzić, przysięgam. Nie po to przeleciałem ponad dziesięć tysięcy kilometrów.

Czując jak jej gardło się zaciska, schyliła się po pudełko. Gdy je otworzyła, jej oczom ukazał się delikatny srebrny pierścionek z małym rubinem pośrodku.

— Sprytne — pokiwała głową z uznaniem — To pewnie jeden tych metali, które po zetknięciu ze skórą uwalniają truciznę w parę sekund przedostając się do krwiobiegu, tak? Niezłe, naprawdę. I stylowe. Anubis powinien przyznać ci nagrodę za innowacyjność *metody na narzeczonego*.

— Anubis nie przyzna mi już żadnej nagrody — odparł spokojnie Patrick.

— Jego też zabiłeś?

— Nie. Tydzień po tym jak usunęłaś konto, zrobiłem to samo.

Nina zamrugnęła z niedowierzaniem.

— Co? Dlaczego?

— Bo straciłem swój główny cel. Rywalizację z tobą. No i bez ciebie poczułem się tam nieco osamotniony — westchnął, przenosząc wzrok na

pierścionek — Nie było ze mną najlepiej po twoim wyjeździe. I wtedy Chris pokazał mi twój list.

— O boże — zamknęła oczy ze zgrozy, myśląc nad tym co zrobi Williamsowi, kiedy tylko go dorwie.

— To było dwa miesiące temu. Przez cały czas od twojego wyjazdu prawie nie wychodziłem z domu, gapiąc się bezczynnie w telewizor lub komputer. Czasem jeździłem do Woodstock dla zmiany otoczenia. Nie wiedziałem jednak, co mam ze sobą zrobić. Nie miałem na nic ochoty. Byłaś jak to cholerne tornado: przeszłaś z hukiem przez moje życie, a gdy zniknęłaś zostały ruiny, których nie potrafiłem przekształcić w coś całego, nowego. Chris nie mógł na to patrzeć i dał mi do przeczytania list, który do niego napisałaś. Pierwszy raz w życiu na mnie nawrzeszczała. Prawdę mówiąc... — zmarszczył czoło — Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek prędzej widział go krzyczącego, więc chyba oddaje to powagę sytuacji. Na szczęście dzięki jego interwencji dotarło do mnie, czego chcę.

— A czego chcesz? — zapytała, mrugając gwałtownie.

— Twojego życia. A w zamian pragnę dać ci swoje. Możemy je też tak wymieszać, żeby wyszło jedno, nasze. Jeśli oczywiście tego chcesz — spojrzał na nią i w jego oczach dostrzegła niepewność — Nina, niczego tak bardzo nie pragnę, jak ślubu z tobą. Chcę z tobą żyć, bez względu na to, co na nas czeka. Ale zrozumieć, jeżeli odmówisz. Zachowywałem się wobec ciebie okropnie, choć to wielkie niedopowiedzenie. Lecz niezależnie od twojej odpowiedzi, chcę przynajmniej mieć szansę się wytłumaczyć. Pozwolisz mi chociaż na tyle?

Nina zamknęła na moment oczy, po czym sztywno skinęła głową, odkładając pudełko na stół.

— Słucham — westchnęła, opadając na kanapę i wbiła wzrok w swoje dłonie.

Patrick usiadł obok niej i wziął głęboki oddech.

— Po pierwsze musisz wiedzieć, że wtedy na cmentarzu kłamałem. Wszystko, co powiedziałem, było kłamstwem. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo bolało mnie każde słowo. A kiedy zobaczyłem twój wyraz twarzy, tę nienawiść i zawód... — potrząsnął głową — Byłem jednak przekonany, że chcesz tego pojedynku i stwierdziłem, że jedyny sposób, by w jakiś sposób się on rozstrzygnął to taki, żebyś mnie maksymalnie znienawidziła. Więc wyrzuciłem z siebie wszystkie najgorsze rzeczy, jakie przyszły mi na myśl, ale najwyraźniej nawet to nie wystarczyło.

— Zabawne. Jedynym powodem, dla którego nie powiedziałam ci, że nie chcę walczyć było to, że myślałam, że ty tego chcesz.

Patrick zaśmiał się gorzko.

— Wychodzi na to, że oboje jesteśmy gorszymi mentalistami niż myśleliśmy — stwierdził — Ja myślałem, że ty chcesz konfrontacji, a ty, że ja jej

pragnę. W rzeczywistości oboje nie chcieliśmy tej walki i wyszło, jak wyszło — posłał jej blady uśmiech — Chris ma rację. Jesteśmy idiotami.

— Chyba tak — przyznała, czując że jeszcze moment tej rozmowy i jej głowa pewnie eksploduje.

— Po drugie, pytałaś mnie, dlaczego nie zabiłem cię w Toruniu. To, co odpowiedziałem, było tylko częściową prawdą. Gdy cię ogłuszyłem, ściągnąłem ci maskę z zamiarem podcięcia ci gardła, lecz nie mogłem się na to zdobyć. Do świtu siedziałem przy tobie i po prostu na ciebie patrzyłem. Nie rozumiałem, co się ze mną dzieje; nigdy wcześniej się nie zawahałem. W końcu opatrzyłem twoją ranę i powiedziawszy ci kilka słów, odszedłem. Dopiero niedawno dotarło do mnie, że to był moment, w którym było już po mnie. W którym się w tobie zakochałem. Potem, odkąd zjawiłaś się w Cambridge, jedynie się pograżałem, choć wtedy tego nie zauważałem. Poznawałem cię coraz lepiej i stopniowo się od ciebie uzależniłem — potarł nerwowo skroń — Nina, musisz wiedzieć, że niczego z tobą nie udawałem. Nie byłaś dla mnie zabawką, jak pewnie myślisz — ostrożnie dotknął jej ręki i ścisnął jej dłoń.

— A to, co mówiła moja matka o waszej umowie?

— Kłamała. Mówiłem ci już, że to była trzecia przysługa. To wszystko.

— Według niej już dawno byliście pod tym względem kwita — stwierdziła, patrząc mu w oczy.

— Nie mogę powiedzieć nic więcej, by cię przekonać. Jennifer nie żyje, nie zmuszę jej więc, żeby wycofała się ze swoich kłamstw. Podejrzewam, że chciała cię przeciągnąć na swoją stronę, żebyś pozwoliła jej wyjść cało z opresji.

Powoli skinęła głową, cały czas spięta.

— Więc oboje udawaliśmy, że nic do siebie nie czujemy, bo tak było łatwiej, prawda? Nienawidzić się jest prościej, niż spróbować stworzyć razem coś dobrego lub nawet dopuścić do siebie myśl, że możemy czuć do siebie coś pozytywnego.

— Następny przykład naszej głupoty — zgodził się, wzdychając ciężko.

— Raczej mojej — mruknęła — Ty sugerowałeś w hotelu, że jest inne wyjście poza pojedynek...

— Owszem, sugerowałem, lecz wówczas nie rozumiałem jeszcze co dokładnie do ciebie czuję, a drugim wyjściem wydawała mi się jedynie próba bycia razem. Teraz jestem pewny, że związek to dla nas najlepsze wyjście — przerwał na moment, ostrożnie dobierając kolejne słowa — Wiesz, powinienem był się domyślić twoich uczuć już wtedy, gdy wyznałaś mi prawdę o sobie. Tym samym posłuchałaś mojej mądrej Sethowej rady z Wenecji. Pamiętasz ją?

— Jak bym mogła zapomnieć — parsknęła ironicznie — Powiedziałeś, że jeśli kocham swojego chłopaka, to muszę mu powiedzieć, kim naprawdę jestem.

— I to właśnie zrobiłaś, co powinno być dla mnie wskazówką, nawet jeżeli sama jeszcze nie byłaś pewna, co czujesz.

Przez chwilę oboje milczeli, aż w końcu Nina zdecydowała się przerwać ciszę.

— Nigdy nie czułam się przy kimś tak dobrze i bezpiecznie, jak przy tobie — rzekła, wpatrując się w ich ciągle złęczone dłonie — Mimo tego, że byłeś moim wrogiem i to właśnie ciebie powinnam się bać najbardziej. Nigdy bym nie pomyślała, że jestem w stanie poczuć do kogokolwiek to, co czuję do ciebie. Po gwałcie... Miałam kilku chłopaków, jednak wytrzymałam z nimi zaledwie kilka dni. Czułam się zepsuta, skażona. Nie czułam niczego, gdy facet mnie dotykał. Tak było, dopóki nie spotkałam ciebie — uśmiechnęła się lekko — Kłamałam podczas naszej sesji na wykrywaczu kłamstw, wiesz? Kilkakrotnie. Mój mentor wyszkolił mnie tak, że z łatwością umiem oszukać te maszyny i sprawić, by rozmówca widział jedynie to, co chcę. Na przykład moim ulubionym miejscem wcale nie jest Islandia.

— A co? — zapytał z rozbawieniem.

— Twoje ramiona — odparła, rumieniąc się lekko — Uwielbiam, kiedy mnie przytulasz. Tego najbardziej brakowało mi przez te wszystkie miesiące bez ciebie. Były momenty, gdy żałowałam wyjazdu, ale usprawiedliwiałam się przed sobą tym, że przecież cię ostrzegałam, że jeśli sprawy za bardzo się skomplikują, zniknę. Nie sądziłam jednak, że to będzie takie trudne.

W tej chwili Patrick objął ją mocno, przyciskając do swojej piersi i całując w miejsce zdobione przez tatuaż.

— Nie musisz mnie tak mocno trzymać, nigdzie się nie wybieram — zażartowała.

— Powiedziałem ci kiedyś, że nigdy cię nie puszcę — oznajmił, muskając ustami jej policzek — I nie mam zamiaru tego robić. Kocham cię, Nina.

— Ja też cię kocham, Patrick — odrzekła, jednocześnie delikatnie się odsuwając.

— Ale? — nagle zrobił się spięty.

— Skoro czytałeś list, znasz moje obawy — skinął głową — Chcę, żeby mój mąż był osobą, na której zawsze mogę polegać, której mogę zaufać, która wie o mnie wszystko co najgorsze, a mimo to nadal przy mnie jest. Nie chcę się martwić o to, że zostanę znowu oszukana czy wykorzystana; o to, że ktoś coś przede mną zataja dla swoich celów. Mam oczywiście na myśli duże, poważne kłamstwa i intrygi. Na pewno potrafisz to zrozumieć. Nie chodzi mi o to, żebyś nagle stał się aniołem, bo to niemożliwe. Wszyscy kłamiemy i popełniamy błędy, w końcu jesteśmy tylko ludźmi. Mimo naszej rozmowy wciąż nie wiem, czy jestem w stanie w pełni ci zaufać. Kochamy się, owszem, lecz czasami miłość nie wystarcza, żeby stworzyć udany związek. Nie chcę się obawiać przez resztę życia, że znowu mnie zranisz lub świadomie po raz kolejny będziesz grał kogoś innego dla swoich potrzeb wiedząc, że się na tobie nie poznam.

— Więc twoja odpowiedź to *nie*? — uśmiechnął się ze smutkiem.

— Tego nie powiedziałam — spojrzała na niego z powagą — Daj mi trochę czasu, żebym mogła to przemyśleć, dobrze? Nie chcę podejmować pochopnych decyzji, a ta jest wyjątkowo poważna.

— Jasne — Patrick uściśnął mocno jej dłoń — Nie ma pośpiechu.

\*

Po wyjściu Patricka Nina chwyciła za telefon i z pamięci wybrała numer jego brata. Odebrał po piątym sygnale.

— Tak? — usłyszała zaspany głos i uświadomiła sobie, że w Cambridge musi być noc.

— Pokazałeś Patrickowi list?! — warknęła, nie siląc się na powitanie.

— Ciebie też miło słyszeć, Nina — zakpił — Po twoim słodkim głosie wnioskuję, że mój brat w końcu z tobą porozmawiał. I jak, zgodziłaś się za niego wyjść?

— Jeszcze nie — westchnęła, opadając na schodek — Muszę to przemyśleć. Dlaczego u licha zachowałeś ten list? I czemu mu go dałeś? Prosiłam cię, żebyś...

— Prosiłaś mnie, żebym o niego dbał — uciął stanowczo Chris — I zrobiłem dokładnie to, co kazałaś. Troszczyć się o niego, dlatego pokazałem mu, co napisałaś. Był w naprawdę złym stanie, gdy odeszłaś. Nie mogłem na to patrzeć, w końcu dałaś mi zlecenie — zaśmiał się cicho — Nina, najlepszym co może go spotkać, jesteś ty. Lektura tego listu zadziałała na niego od razu, wreszcie stanął na nogi. Postanowił, że będzie o ciebie walczył. Proszę, nie odtrącaj go zbyt pochopnie. Bo o ile jesteś lekarstwem na jego poranioną duszę, to możesz być też i trucizną, która go zniszczy. Tym razem, pewnie ostatecznie — westchnął — Zrobisz jednak to, co uznasz za słuszne. Zadzwoń, kiedy podejmiesz decyzję, dobrze?

— Jasne — odparła cicho, wpatrując się w odnowioną balustradę.

— Rozumiem, że mogę już wrócić do spania? Niektórzy z nas mają zajęcia do poprowadzenia z samego rana.

— Pewnie, śpij. Dobranoc — zaśmiała się i zakończyła połączenie, po czym oparła głowę o chłodną ścianę, by zatopić się w myślach.

Minęły dwa kolejne dni, lecz wciąż nie potrafiła podjąć decyzji. Jadąc na niedzielny obiad u ojca i Tatiany, postanowiła podzielić się swoimi wątpliwościami z macochą. Kobieta nie wiedziała zbyt wiele na temat jej nieoficjalnej pracy, jak i tego kim naprawdę był Patrick, ale Nina była pewna, że okrojona wersja ich historii w zupełności wystarczy, by Tatiana mogła wyrazić swoją opinię.

Drzwi otworzył jej Paolo, jak zwykle rozpromieniony na jej widok.

— Czekają już w jadalni — poinformował ją z uśmiechem i pobiegł do kuchni, skąd dochodził intensywny zapach pieczenia.

Nina zdjęła płaszcz i odwiesiła go na haczyk razem z torebką, po czym udała się tam, gdzie według słów Paolo czekali na nią Aleksandr i Tatiana. Jednak gdy tylko weszła do środka, zamarła w pół kroku. Za stołem siedział bowiem Patrick i z ożywieniem rozmawiał o czymś z jej ojcem.

— Nina, skarbie — macocha posłała jej serdeczny uśmiech — W samą porę, obiad prawie gotowy.

— Super, umieram z głodu — oznajmiła, nadal oszołomiona, lecz ze spokojem zajęła wolne miejsce.

— W takim razie ja już pójdę — odezwał się w tym momencie Patrick, wstając — Nie będę dłużej przeszkadzał, już dość czasu panu zająłem.

— Nonsens — machnął ręką Aleksandr — Zostań na obiedzie, nalegam. Nasz kucharz to istny maestro, a jego pieczeń jest najlepsza na świecie. Musisz koniecznie spróbować.

Zobaczyła, że Patrick się waha, rzucając jej badawcze spojrzenie. Wiedziała, że nie chce, żeby poczuła się osaczona.

— Tata ma rację — rzekła z uśmiechem — Paolo to geniusz. Miałam wielkie szczęście, że to właśnie on uczył mnie gotować.

— Nie sądzę, żeby cokolwiek mogło przebić twoje ravioli, ale chętnie spróbuję pieczenia — zaśmiał się cicho, z powrotem opadając na krzesło.

— Właśnie rozmawiałem z twoim kolegą o jego planach — Aleksandr zerknął na nią ostrożnie — Chce zainwestować w naszą firmę.

— Serio? — uniosła brwi — Nie mów mi, że masz pojęcie o energetyce.

— Nie, nie mam — odparł, lekko rozbawiony — Nie zapominaj jednak, że jestem całkiem dobrym informatykiem.

— Pomyślałem, że Patrick mógłby zająć miejsce dyrektora sekcji informatycznej — ojciec upił łyk soku z dyni — Co ty na to?

— Ja? — zdziwiła się Nina — To ty jesteś prezesem. Jeżeli uważasz, że to dobry pomysł...

— A ty jesteś moim zastępcą, skarbie — zauważył — Powinnaś już wiedzieć, że nigdy nie podejmuję ważnych decyzji bez konsultacji.

Dziewczyna przeniosła wzrok na Patricka.

— To by oznaczało, że musiałbyś zamieszkać tu na stałe — stwierdziła — Sądziłam, że nasz klimat raczej ci nie odpowiada.

— Da radę przywyknąć — wzruszył ramionami — Nie jestem z tych, co łatwo się poddają albo uciekają, kiedy tylko pojawi się najgłupszy pretekst.

Wiedziała doskonale, że zrozumiał jej aluzję do słów wypowiedzianych niegdyś przez Jennifer.

— W takim razie mam nic przeciwko — Nina uśmiechnęła się



wspaniałomyślnie, nadziejąc na widelec kawałek mięsa i unosząc kciuk w kierunku Paolo — Słowo daję, twoje dania z dnia na dzień robią się coraz lepsze, mistrzu.

Reszta obiadu upłynęła w dobrej atmosferze. Co prawda padło kilka niewygodnych pytań, na przykład o to, jak ona i Patrick się poznali, ale gładko z tego wybrnęli, opowiadając historię o spotkaniu przed jego domem. Gdy kończyli deser była już pewna, że zarówno ojciec jak i Tatiana wiedzą o tym, że Patrick poprosił ją o rękę. Rozpoznała to po dyskretnych mrugnięciach, wymienianych uśmiechach i dziwnych uwagach na temat ich relacji. Patrick posłał jej przepaszające spojrzenie, lecz wydawał się być raczej rozbawiony niż zdenerwowany całą sytuacją. Nina jednak nigdy nie należała do wylewnych osób i takie zachowanie zaczynało działać jej na nerwy, toteż gdy jej ojciec wygłosił kolejną aluzję dotyczącą jej i Patricka — tym razem dotyczącą tego, że to ona powinna oprowadzić go następnego dnia po firmie — odłożyła widelec na talerzyk z odrobiną za dużą siłą i sztucznie się uśmiechając oznajmiła, że musi już iść. Czuła się jak w wielkiej klatce, której pręty stopniowo się wokół niej zacieśniały.

Dopiero w stałym miejscu rozmyślań, nad Obem, jej oddech powrócił do normalnego rytmu. Mimo siarczystego mrozu nie zatrzęsała się ani razu, ograniczając się do nieco mocniejszego naciągnięcia futrzanej czapki na uszy. Po tylu latach spędzonych na Syberii tamtejsza zima dawno już przestała robić na niej wrażenie.

Kiedy pięć minut później usłyszała samochód zatrzymujący się obok niej na poboczu, nawet się nie odwróciła. Po chwili jej uszy wychwyciły charakterystyczne skrzypnięcia butów na zamrożonym śniegu i Patrick stanął obok niej, wydychając okazały obłok pary.

— Rany — zagwizdał z podziwem — Miałaś rację, wspaniałe miejsce.

— Latem jest jeszcze bardziej spektakularne — odparła, śmiejąc się — Niemniej jednak cieszę się, że ci się podoba.

Przez dłuższy moment milczeli, w ciszy obserwując śnieżno-lodowy krajobraz.

— Słuchaj, Nina... Nie chciałem, żebyś poczuła się niekomfortowo.

— Nie przejmuj się. Trzeba o wiele więcej, żeby poczuła dyskomfort — rzuciła mu ironiczne spojrzenie.

— Przyjechałem tu dwa tygodnie temu — rzekł w ramach wyjaśnienia — Nie wiedziałem czy to, co napisałaś w liście jest nadal aktualne, dlatego przed spotkaniem z tobą postanowiłem odwiedzić twojego ojca. Rozmawialiśmy o firmie, o moich planach na przyszłość, ale przede wszystkim o tobie. Powiedziałem mu, że chciałbym się z tobą ożenić, lecz nie mam pojęcia jak zareagujesz na moją obecność tutaj. Domyślałem się, że podzielił się tą nowiną ze swoją żoną — zaśmiał się cicho — W każdym razie, to od niego wiedziałem, że

będziesz na aukcji i postanowiłem cię trochę podrażnić.

— To akurat wyszło ci perfekcyjnie. Jak zawsze zresztą — mruknęła, mierząc go złym wzrokiem.

— Nina — chwycił ją za ramiona i odwrócił twarzą do siebie — Chcę, żebyś wiedziała, że niezależnie jaką decyzję podejmiesz, będzie ona dobra. Małżeństwo to tylko jedna z opcji. Nie potrzebujemy przecież ślubu, żeby razem być; jeśli nie chcesz tego legalizować, albo zamierzasz zaserwować mi okres próbny, jestem jak najbardziej na tak. Uszanuję każdą twoją odpowiedź. Jeżeli jednak w żaden sposób nie chcesz mnie w swoim życiu, jeszcze dziś się spakuję, wrócę do Cambridge i już nigdy więcej nie będę cię niepokoił. Przemyśl sobie wszystko na spokojnie. Zaczekam, ile będzie trzeba, byle tylko dostać odpowiedź — to powiedziawszy pocałował ją w policzek i ruszył do samochodu.

Nina ponownie przeniosła oczy na skutą lodem rzekę i poczuła palący ból w sercu. Czy mogła pozwolić mu odejść? Czy była w stanie raz jeszcze przeżywać to samo, co przez ostatnie miesiące?

— Nie — stwierdziła spokojnie, odwracając się w stronę Patricka, który właśnie otwierał drzwi auta. W jednej chwili zamarł, wpatrując się w nią nieprzeniknionym wzrokiem.

— Co?

— Nie dostaniesz odpowiedzi — wzruszyła ramionami — Ani teraz, ani nigdy.

— Dlaczego? — zapytał, a w jego oczach dostrzegła ukłucie bólu.

— Bo żeby dostać odpowiedzi, trzeba najpierw zadać pytanie, idioto — prychnęła — Nie przypominam sobie, żebyś to zrobił.

Patrick powoli pokiwał głową, przyglądając się jej ze zrozumieniem i rozbawieniem jednocześnie, po czym okrążył samochód i stanął naprzeciw niej.

— Nie mam przy sobie pierścionka — zauważył, unosząc brwi.

— Myślisz, że to na nim najbardziej mi zależy? — spojrzała na niego kpiąco.

Zamknął ją w mocnym uścisku, przysuwając do niej swoją twarz tak blisko, że zetknęli się nosami. Nie oderwał jednak od niej wzroku ani na moment.

— Nina — szepnął — Jeśli powiesz *tak*, obiecuję zrobić wszystko, aby być najlepszym mężem, jakiego mogłabyś sobie wymarzyć. Czy zgodzisz się zostać moją żoną?

— Tak — odparła cicho, zapatrzona w jego oczy — Oczywiście, że tak.

Nie czekając ani chwili dłużej pochylił się nad nią, po czym pocałował ją z taką pasją i namiętnością, że zmiękły jej kolana. Odsunęli się od siebie dopiero po kilku minutach, z trudem łapiąc oddech.

— Wiesz — wydyszała z uśmiechem — Powiedziałeś kiedyś, że każda dobra iluzja ma w sobie trochę prawdy... Myślałam nad tym i doszłam do wniosku, że się myliłeś.

— Naprawdę? — zapytał szyderczo, głaszcząc ją po policzku — Czyżbyś podczas naszej rozłąki skończyła filozofię w przyspieszonym trybie?

— Nie potrzebuję studiów, żeby cię poprawiać — oznajmiła wyniośle — Iluzja nie ma w sobie *części* prawdy. Iluzja *jest* prawdą, tyle że kryjącą się za tarczą utkaną z kłamstw, podstępu i dekoncentracji.

— Podobnie jak dobra maskarada — pokiwał z rozbawieniem głową i ponownie przyciągnął ją do siebie — Na szczęście nie potrzebujemy już ani jednego, ani drugiego. To koniec, Nina; tym razem prawdziwy. Od dziś pełzniemy naprzód razem.

Przytuleni, ciesząc się swoim ciepłem mimo siarczystego mrozu, przenieśli wzrok na wody rzeki rozciągające się przed nimi. Nina podziękowała w myślach Igorowi — w końcu to przez jego determinację i poświęcenie poznała Patricka, miłość swojego życia. Po raz pierwszy od bardzo długiego czasu była przekonana, że wszystko się ułoży; nigdy jeszcze nie czuła się bowiem tak szczęśliwa, jak w tej chwili, w objęciach swojego przyszłego męża.

I wtedy rozległ się odgłos wystrzału.

## **Od Autorki**

Drogi czytelniku,

dziękuję za to, że zdecydowałeś się sięgnąć po moją książkę. Mam nadzieję, że przypadła Ci do gustu. Jeśli chcesz podzielić się ze mną swoją opinią (pozytywną lub negatywną), masz jakieś uwagi lub dostrzegłeś gdzieś literówkę (albo inny błąd; w końcu nikt nie jest nieomylny), napisz do mnie na adres [agatixm@gmail.com](mailto:agatixm@gmail.com) lub skontaktuj się ze mną przez Twittera, Instagram lub odpowiednią zakładkę na moim blogu ([mlebenshee.tumblr.com](http://mlebenshee.tumblr.com)).

Agata Mojcner

## **Źródła**

Zdjęcie, które wykorzystano na okładce przedniej pochodzi z serwisu Flickr i jest częścią domeny publicznej (licencja CC0)

## **Cytaty**

Wikicytaty: cytaty otwierające książkę oraz początkowe rozdziałów numer 1, 3, 4, 7, 10

LubimyCzytać.pl: cytaty początkowe rozdziałów numer 2, 5, 6, 8, 9, 11, 12, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 21

Fragment piosenki Pink (*Family Portrait*) otwierający rozdział numer 13 został przetłumaczony przez autorkę na podstawie tekstu w języku angielskim zamieszczonego w serwisie tekstowo.pl

